

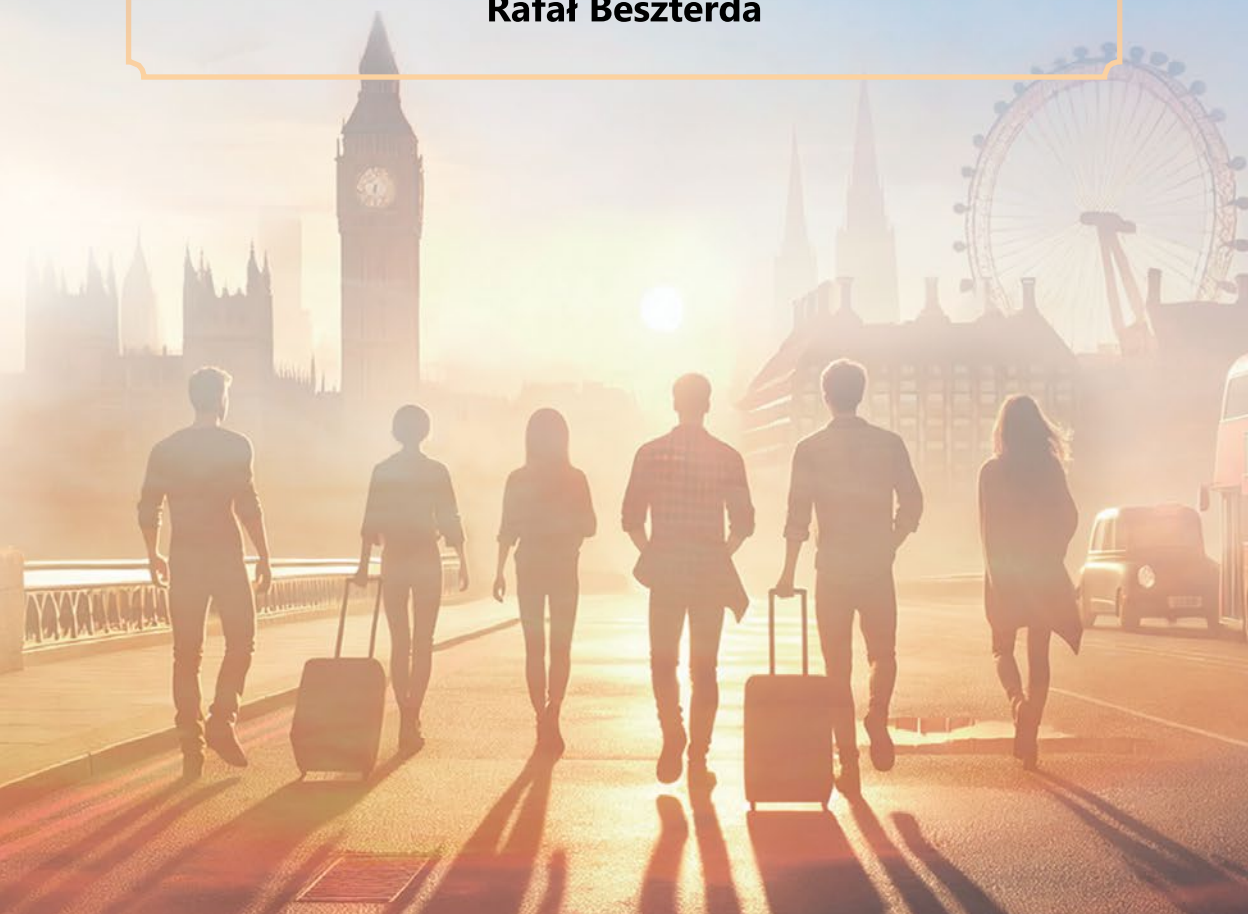
# **POLACY SUKCESU**

**DOŚWIADCZENIA MIGRANTÓW  
W STOLICACH EUROPY ZACHODNIEJ**

**Aleksander Posern-Zieliński  
Agnieszka Szczepaniak-Kroll**

**Anna Szymoszyn  
Łukasz Kaczmarek**

**Rafał Beszterda**



# **POLACY SUKCESU**

**Doświadczenia migrantów  
w stolicach Europy Zachodniej**



# POLACY SUKCESU

Doświadczenia migrantów  
w stolicach Europy Zachodniej

*Aleksander Posern-Zieliński*  
*Agnieszka Szczepaniak-Kroll*  
*Anna Szymoszyn*  
*Łukasz Kaczmarek*  
*Rafał Beszterda*



Poznań–Toruń–Warszawa  
2024

*Polacy sukcesu. Doświadczenia migrantów w stolicach Europy Zachodniej*

**Autorzy**

Aleksander Posern-Zieliński  
Agnieszka Szczepaniak-Kroll  
Anna Szymoszyn  
Łukasz Kaczmarek  
Rafał Beszterda

**Recenzenci**

dr hab. Izabella Main prof. UAM  
dr hab. Jacek Schmidt prof. UAM

**Korekta**

Ewa Wróblewska

**Projekt okładki**

Małgorzata Wojnowska

**Skład i łamanie**

Studio MORIA

**Wydawca**

Oficyna Wydawnicza Kucharski  
Unikatowy Identyfikator Wydawnictwa – 45200  
[www.oficynamjk.com.pl](http://www.oficynamjk.com.pl)  
ISBN 978-83-64232-73-2



NARODOWE CENTRUM NAUKI

**Książka powstała w wyniku realizacji projektu badawczego o nr 2014/13/B/HS3/04927 finansowanego ze środków Narodowego Centrum Nauki.**

© Copyright by Oficyna Wydawnicza Kucharski 2024

## Spis treści

### **Polacy sukcesu w diasporze: problematyka pracy i podejście badawcze**

<b>Aleksander Posern-Zieliński</b> .....	7
Migranci sukcesu – kategoria niezbyt rozpoznana .....	7
Polskie diaspory w pięciu europejskich stolicach .....	18
Założenia, podejścia i cele badań .....	24
Literatura .....	39
Poles of Success in the Diaspora: Project Scope and Research Approach (Summary) .....	44

### **Sukces migracyjny i jego wymiary**

<b>Aleksander Posern-Zieliński</b> .....	47
Sukces i jego rozumienie .....	51
Sukces jako dobrostan i satysfakcja .....	55
Sukces odczuwany i kultura sukcesu .....	65
Literatura .....	74
Migration Success and its Dimensions (Summary) .....	79

### **Doświadczenia polskich migrantów w Berlinie**

<b>Agnieszka Szczepaniak-Kroll</b> .....	83
Kilka uwag z badań terenowych nad polskimi migrantami w Berlinie .....	83
Stan badań nad migracjami do Niemiec .....	90
Etniczny charakter Berlina w okresie migracji Polaków: 1980–2018 .....	93
Motywacje Polaków do wyjazdu .....	97
Warunki osiągania sukcesu przez migrantów w Berlinie .....	119
Drogi prowadzące do sukcesu za granicą, style życia .....	124
Dobrostan i transnacionalizacja .....	136
Czym jest sukces na emigracji? .....	145
Sukces a tożsamość berlińskich Polaków .....	152
Podsumowanie .....	158
Literatura .....	161
Polish migrants' experiences in Berlin (Summary) .....	175

### **Doświadczenia polskich migrantów w Londynie**

<b>Anna Szymoszyn</b> .....	177
Eksploracje etnograficzne w Londynie .....	177
Polacy w Anglii i w Londynie – zarys historyczno-socjologiczny .....	190
Konteksty teoretyczne polskiej migracji na Wyspy .....	205
Obraz życia Polaków w Londynie – ujęcie etnograficzne .....	217
Sukces migracyjny w Londynie w polskiej perspektywie .....	248

Społeczno-kulturowe skutki poakcesyjnej migracji Polaków do Londynu ...	264
Obraz sukcesu migracyjnego Polaków w Londynie – podsumowanie .....	269
Literatura .....	276
Polish migrants' experiences in London (Summary) .....	288

### **Doświadczenia polskich migrantów w Dublinie**

<b>Łukasz Kaczmarek</b> .....	291
Uwagi wstępne .....	291
Wielka migracja poakcesyjna z Polski – ku względnej stabilności .....	298
Aspiracje i gotowość do adaptacji .....	326
Klimat społeczny, dobrostan i efekt państwa – doświadczenia, wyobrażenia i retrospektywne racjonalizacje .....	330
Ku społeczeństwu otwartemu .....	343
Ale co dalej? .....	355
Literatura .....	358
Polish migrants' experiences in Dublin (Summary) .....	364

### **Doświadczenia polskich migrantów w Oslo i Sztokholmie**

<b>Rafał Beszterda</b> .....	367
Wprowadzenie .....	367
Metody i stan badań .....	368
Wybrana literatura dotycząca polskich migracji do Szwecji i Norwegii .....	371
Polsko-norweskie relacje migracyjne .....	376
Polsko-szwedzkie relacje migracyjne .....	384
Motywacje migracyjne w narracjach Polaków z Oslo .....	387
Konfrontacja z Polską .....	403
Motywacje migracyjne Polaków ze Sztokholmu .....	406
Praca na emigracji .....	414
Postrzeganie sukcesu migracyjnego w Oslo i Sztokholmie .....	418
Adaptacja migrantów do skandynawskich zasad .....	437
Dobrostan polskich migrantów w skandynawskich stolicach .....	444
Uwagi końcowe .....	448
Literatura .....	453
Polish migrants' experiences in Oslo and Stockholm (Summary) .....	458

### **Polscy migranci sukcesu i ich doświadczenia – uwagi końcowe**

<b>Aleksander Posern-Zieliński</b> .....	461
Pięć stolic – zbliżone doświadczenia .....	462
Polacy sukcesu i ich strategie migracyjne .....	470
Polish migrants of success and their experiences – conclusions (Summary) .....	479

<b>Nota o autorach</b> .....	483
------------------------------	-----

# POLACY SUKCESU W DIASPORZE: PROBLEMATYKA PRACY I PODEJŚCIE BADAWCZE

ALEKSANDER POSERN-ZIELIŃSKI

## **Migranci sukcesu – kategoria niezbyt rozpoznana**

Teoretyczne, metodologiczne i metodyczne przewartościowania, charakterystyczne dla współczesnej antropologii społeczno-kulturowej, pozwoliły tej dyscyplinie na pomyślne wkroczenie w obszar studiów poświęconych bieżącym transformacjom dzisiejszej rzeczywistości. W ten sposób antropologia zaczęła stopniowo odchodzić od klasycznych tematów „egzotycznych” (pozaeuropejskich) czy „ludowo-folklorystycznych” (ludoznawczych), koncentrując się coraz bardziej na kluczowych problemach zmian społecznych i kulturowych, na transformacji dotyczących spraw najbliższego, otaczającego nas świata (MacCleansy 2002). Jednym z przejawów tej reorientacji stało się szersze uczestnictwo antropologii/etnologii w studiach nad kwestiami etnicznymi, migracyjnymi, międzykulturowymi czy tożsamościowymi, w których dotychczas dominowali socjologowie, historycy czy politolodzy. Tendencja ta widoczna jest już od kilku dekad, w trakcie których antropologowie włączyli się do interdyscyplinarnego nurtu nauk społecznych zajmujących się problematyką migracyjną, zbiorowościami diasporowymi, zjawiskami transnarodowymi, słowem procesami charakterystycznymi dla współczesnej globalizacji. Wszystkie te zjawiska starają się dzisiaj antropologowie interpretować z perspektywy charakterystycznej dla tej dyscypliny a wypracowanej w dużej mierze na gruncie etnograficznych doświadczeń terenowych, analiz jakościowych i studiów „przypadków” (case studies) (Kearney 1995). W ten sposób środowisko to wnosi swój dyscyplinarny wkład w poznanie procesów migracyjnych i ich konsekwencji w przestrzeni kulturowej, społecznej i tożsamościowej, starając się uchwycić wszystkie te zagadnienia przede wszystkim z perspektywy osobistych poglądów, opinii, refleksji wyrażanych przez badanych respondentów w bezpośrednim kontakcie z prowadzącym wywiady (rozmowy) antropologiem.



Takie założenia legły także u podstaw pomysłu, aby zająć się ostatnią wielką falą migracyjną, złożoną przeważnie z ludzi młodych, która wylała się z Polski po akcesji naszego kraju do Unii Europejskiej. Konsekwencją tej politycznej decyzji było szerokie otwarcie atrakcyjnego rynku pracy dla osób widzących w krajach tzw. europejskiego Zachodu swoją szansę na uzyskanie zatrudnienia, otrzymania godziwej płacy i zdobycia nowych doświadczeń zawodowych. Ta znacząca migracja zainspirowała ożywioną debatę publiczną na temat zysków i strat tak wielkiego exodusu (Lesińska, Okólski 2014). Jednym z wątków dyskusji, obejmującej zarówno publicystów jak i badaczy, była kwestia kwalifikacji zawodowych owych migrantów. Toczyła się ona zwykle wokół dwóch stereotypów. Jednym z nich był niewątpliwie przystojny „polski hydraulik” umieszczony na plakacie, a na emigracji radzący sobie doskonale w pracach remontowych we francuskich czy angielskich domach, drugim postacią sfrustrowanego absolwenta wyższej uczelni pracującego w londyńskiej restauracji czy dublińskim barze na przysłowiowym „zmywaku”. Obie te wizje, choć stereotypowe, miały jednak, szczególnie w pierwszych fazach poakcesyjnej gorączki migracyjnej, spore oparcie w realnych doświadczeniach migrantów z Polski. Podkreślały z jednej strony „odpływ” fachowców, którzy opuszczali Polskę, odkrywając finansową atrakcyjność zachodnich płac, z drugiej zaś ukazywały, dość częste w toku migracji, szczególnie w pierwszych jej etapach, zjawisko podejmowania pracy poniżej zdobytych czy wyuczonych kwalifikacji (Kozielska 2014, Winięcka 2016, White 2011).

Tymczasem wśród opuszczających kraj migrantów, była także (co najmniej) jeszcze jedna kategoria, a mianowicie ludzie, nastawieni na dłuższy pobyt za granicą, którzy zamierzali w nowym środowisku zbudować nowe podstawy swego życia osobistego i zawodowego. Świadomie, krok po kroku dążyli do wyznaczonych sobie celów, umiejętnie rozpoznawali obce im mechanizmy społeczne i kody kulturowe, stosunkowo szybko osiągnęli stabilizację i w rezultacie tego adaptacyjnego procesu znajdowali satysfakcjonujące miejsce na „nowej ziemi”, uznając osiągniętą pozycję za swój życiowy sukces. Znaczna część z nich nie przybywała do kraju swego osiedlenia z zamiarem pozostania tam na stałe, ale w miarę upływających lat i zapuszczania korzeni, wielu z nich decydowało się na bardziej trwały i stabilny pobyt. Niewątpliwie, wielu z tych migrantów można określić mianem „Polaków sukcesu”, choć większość z nich nie osiągnęła spektakularnych dokonań, jednakże w ich własnych ocenach obecna jest wyraźnie duma i satysfakcja z osiągniętego

przez nich celu migracyjnego. To o życiu i doświadczeniach tego rodzaju migrantów z Polski traktuje niniejsza monografia.

Przekonanie, wynikające z tego, że dotychczasowe badania nad Polakami przebywającymi za granicą, w niezbyt wielkim wymiarze objęły ludzi dobrze przystosowanych, z powodzeniem integrujących się z nowym otoczeniem i osiągających sukces, stało się jednym z bodźców prowadzących do zainicjowania antropologicznego projektu poświęconego analizie tej szczególnej kategorii migrantów. Określenie projektu jako studium nad „Polakami sukcesu” sygnalizowało od początku skupienie się na dwóch istotnych wymiarach migracyjnego powodzenia. Po pierwsze odnosiło się do ludzi, którzy w warunkach migracyjnych przebili się przez miejscowe bariery i w swych zawodowych działaniach zdobyli znaczącą pozycję w krajach swego przebywania; po drugie dotyczyło przede wszystkim – tych migrantów, którzy osiągnęli stabilizację życiową, zawodową i ekonomiczną, i ten swój satysfakcjonujący stan sami określali jako ważny osobisty sukces (Posern-Zieliński 2018). Tak więc rzecz można, iż sukces w tym ujęciu zdefiniowany został bardzo szeroko, nie tylko w wymiarach ekonomicznych, ale przede wszystkim w aspektach społecznych i kulturowych. Z tego punktu widzenia „migranci sukcesu” to przede wszystkim osoby, które same postrzegają siebie jako przynależne do zbiorowości ludzi usatysfakcjonowanych ze swego osiągniętego „na obczyźnie” położenia. Badania skupione na tak zdefiniowanej grupie wywołały wiele refleksji nad indywidualnymi strategiami życiowymi stosowanymi przez migrantów, nad sposobami budowania przez nich swych „małych” i „dużych” karier, nad osiąganiem ekonomicznej stabilizacji w jak najkrótszym czasie, wreszcie nad ich społecznym i kulturowym dostosowywaniem się do nowego otoczenia.

W świetle powyższych uwag, należy podkreślić, że używane w tej pracy słowo kluczowe – „sukces” zawiera w swym semantycznym polu sytuacje znacznie różniące się od siebie. Autorzy tej zbiorowej pracy, zdając sobie sprawę z wieloznaczności tego określenia (zależnego od zastosowanych kryteriów sukcesu) sygnalizują, że jego zastosowanie do opisu migracyjnej rzeczywistości ma przede wszystkim użyteczny sens metaforyczny. Odnosi się ono bowiem w większości przypadków do tej kategorii migrantów, którzy mimo wielu obiektywnych przeszkód i barier typowych dla migracyjnego losu, potrafili zrealizować swoje marzenia i zapewnić sobie satysfakcjonujące miejsce/pozycję w nowym kraju. Tak więc na kartach tej książki pojawiają się przede wszystkim „ambitni” polscy migranci, którzy dzięki swym

kwalfikacjom (przywiezionym i/lub nabytym w nowym kraju), posiadany­m zdolnościom oraz determinacji osiągnęli zakładany przez siebie cel, i w ten sposób uwieńczyli osobistym sukcesem migracyjnym swój wyjazd z Polski. To właśnie tych migrantów, którzy sprawnie integrują się ze społeczeństwem i krajem swego osiedlenia, określamy w tej pracy mianem „Polaków sukcesu”. Obok wielu migrantów podejmujących się dość prostych prac, zwykle niewymagających wysokich kwalifikacji, tytułowi „Polacy sukcesu” stanowią ważny segment współczesnej polskiej diaspory w krajach Europy zachodniej. Choć często zaczynali oni swój pobyt od wykonywania najprostszych prac, to jednak był to dla nich jedynie etap wstępny, szybko zastępowany bardziej ambitnymi zajęciami. Są oni coraz bardziej liczącym się, choć nadal słabo rozpoznawalnym, składnikiem stołecznych metropolii, aktywnie współuczestniczącym w ich rozwoju.

Ten dość pobieżnie poznany segment polskich migrantów jest dzisiaj ważną częścią polskiej diaspory w krajach Europy zachodniej. Dzięki swej determinacji i kulturowemu kapitałowi ludzie ci wniknęli, zazwyczaj bezkonfliktowo, w strukturę społeczną nowych krajów zamieszkania, mimo że w większości przypadków nie zerwali swych więzów z Polską i narodową kulturą, starając się zachować tożsamość swego pochodzenia. Wpisują się oni coraz bardziej w nowy typ europejskich społeczeństw zachodnich o multikulturowym profilu, w których tkanka społeczna, oprócz ludności rdzennej składa się z ludzi i grup migracyjnego pochodzenia, przybyłych w poszukiwaniu swego „szczęścia” (raczej godnego życia) z wielu stron świata. Właśnie ze względu na ten szczególny status migranta usytuowanego między dwoma krajami odniesienia (swą ziemią pochodzenia i krajem swego wyboru) nazywani są oni czasami trafnie „hybrydowymi Polakami” (Olas i Targowski 2017). Mechanizmy stojące za takimi wyborami życiowymi i ścieżkami kariery takich osób nie zostały dotychczas wystarczająco naświetlone, stąd też stała potrzeba monitorowania tego procesu m.in. poprzez badania antropologiczne, które dzięki bezpośrednim kontaktom (obserwacjom, rozmowom) z migrantami umożliwiają bliższe poznanie ich wyborów i strategii życiowych.

Polacy migrujący w ostatnich dekadach do krajów Europy zachodniej byli i są nadal przedmiotem wielu interdyscyplinarnych badań naukowych. Aktywność w tej mierze jest bardzo duża i wynika ona z oczywistych potrzeb rozpoznania nowego zjawiska, jakim są współczesne przepływy ludnościowe i ich wielorakie konsekwencje. Stąd też badania te obejmują m.in. takie

istotne zjawiska, jak np. mechanizmy i warunki przebiegu procesu migracyjnego, identyfikację trudności adaptacyjnych, okoliczności sprzyjające lub hamujące integrację, przewyższanie dyskryminacji, czy współtworzenie w nowym otoczeniu wielokulturowego środowiska. Większość z tych prac zasługuje na należne uznanie, gdyż wnoszą one wiele wartościowych obserwacji i analiz ułatwiających zarówno lepsze rozpoznanie współczesnej mobilności Polaków, jak i zrozumienie bardziej ogólnych reguł rządzących światem dzisiejszych migrantów. Prace te ukazują dynamikę migracji w krajach europejskich, podkreślają znaczenie migrantów na lokalnym rynku pracy, charakteryzują ich kapitał społeczny, zawodowy i edukacyjny czy też rolę transferu środków finansowych z krajów ich przebywania do Polski. Studia tego rodzaju wykorzystują w dużej mierze istniejące już źródła, takie jak raporty demograficzne, dokumenty agencji rządowych, czy sprawozdania organizacji zajmujących się migrantami. Mimo niekwestionowanej wartości tego rodzaju danych, umożliwiających uchwycenie pewnych ogólnych tendencji zachodzących w środowisku migrantów, zauważyć trzeba, że ukazują one świat migrantów z perspektywy, w prawdzie do pewnego stopnia zobiektywizowanej, ale jednak ewidentnie „zewnętrznej”. Taki punkt widzenia nie daje bowiem wielu możliwości ku temu, aby bliżej ujrzeć w jaki sposób sami migranci postrzegają siebie i jak w sposób subiektywny oceniają swoje osobiste doświadczenia.

Taką szansę umożliwiają badania typu etnograficznego prowadzone bezpośrednio w terenie, a więc w bliskim kontakcie z informatorami, którzy obdarzając badacza pewnym stopniem zaufania podzielić się z nim mogą osobistymi refleksjami. Nie oznacza to, że dotychczas nie powstawały tego rodzaju studia, nie były one (i nie są nadal) zbyt liczne, mimo że tego rodzaju podejście zyskuje coraz większe uznanie. Ten nurt badań z pewnością określić można mianem „antropologii migracji”, choć oczywiście zawsze studia tego rodzaju muszą do pewnego stopnia mieć charakter transdyscyplinarny i sięgać do metod, podejść i narzędzi wypracowanych przez pokrewne dziedziny społeczne. Odwołując się do polskich opracowań, tytułem przykładu wspomnieć w tym miejscu należy o publikacjach D. Niedźwiedzkiego (2010), J. Schmidta (2009), M. Wnuk (2019), M. Pawłaka (2018), I. Main (2018), P. Trzeszczyńskiej (2019), M. Budyty-Budzyńskiej (2017), a także o tekstach zawartych w tomie zbiorowym przygotowanym pod redakcją H. Grzymały-Moszczyńskiej, A. Kwiatkowskiej i J. Roszak (2010). Na kartach tych opracowań, obok analiz dotyczących całej polskiej diaspory i jej różnych środo-

wisk, pojawiają się także liczne refleksje jej przedstawicieli, oparte przede wszystkim na ich osobistych relacjach, odczuciach, wypowiedziach, a więc na przekazach ukazujących subiektywną perspektywę widzenia.

W pracach tych natknąć się można również na takie fragmenty, które ukazują w sposób interesujący drogi migrantów do „sukcesu”, choć to zagadnienie nie wybijało się tam na plan pierwszy. Poza literaturą ściśle naukową informacje na temat sukcesu odniesionego na imigracji pojawiają się także w przestrzeni medialnej. Trzeba zauważyć, że znaleźć tam można sporą dozę opublikowanych już doniesień o polskich migrantach sukcesu, ale większość tych informacji to krótkie relacje, notatki prasowe, artykuły i wywiady przedstawiające sylwetki wybitnych naukowców, biznesmenów, artystów, lekarzy i sportowców. Jednakże w większości mają one profil biograficzno-historyczny i przywołują postacie z dawnych lat, bardzo rzadko koncentrując się na losach polskich migrantów z ostatnich dekad. Sukces postrzegany jest w nich przede wszystkim w kategoriach finansowych i zawodowych. Popularyzacja wiedzy o tych ludziach sukcesu i ich osiągnięciach jest niewątpliwie istotna, gdyż pozwala ona kształtować w społeczeństwie „pozytywny” obraz Polonii i Polaków zagranicą a tym samym wskazywać na tych rodaków, którzy z dala od ojczyzny „zaszli daleko”, „zdobyli uznanie” i pokazali, że „Polak potrafi”. Tego typu narracja służy nie tylko kształtowaniu historycznej tożsamości narodowej, ale także ma niwelować utrzymujący się nadal stereotyp polskiego emigranta/migranta, przedstawiający go jako pracownika wykonującego proste i ciężkie prace, pogardzane przez miejscowych, a zarazem człowieka żyjącego na marginesie społeczeństwa kraju przyjmującego, w swoistym zawieszeniu między dwoma światami.

Zdając sobie sprawę z niewystarczającej nadal wiedzy na temat sukcesu migracyjnego Polaków zamieszkujących kraje zachodniej Europy w poznańskim środowisku etnologicznym narodził się pomysł przeprowadzenia badań, które po części wypełniłyby zauważalną lukę i pozwoliłyby bliżej poznać losy polskich migrantów, pokonujących bariery obcości, po to aby uzyskać satysfakcjonującą pozycję. W ten sposób narodził się projekt (zapoczątkowany jeszcze w 2015 r.), „Polacy sukcesu: między emigracją a transnarodowością. Nowy kształt Polonii w Europie zachodniej”<sup>1</sup>. Jego głównym rezul-

---

<sup>1</sup> W ten sposób narodził się projekt „Polacy sukcesu: między emigracją a transnarodowością. Nowy kształt polskiej diaspory w Europie zachodniej”, który przybrał w r. 2015 realne kształty dzięki finansowemu wsparciu przez Narodowe Centrum Nauki (Projekt nr UMO-2014/13/B/HS3/04927). Zespół badawczy dedykowany temu zadaniu kierowany był przez Aleksandra Posern-Zielińskiego i składał się z czterech doświadczonych badaczy te-

tatem jest niniejsza praca zbiorowa, z tej racji dość podobnie zatytułowana, ale wspomnieć trzeba, że poprzedzały ją liczne doniesienia, raporty, referaty i sprawozdania publikowane zarówno w języku polskim, jak i angielskim, w których uczestnicy tego projektu omawiali niektóre szczegółowe aspekty życia i strategii polskich migrantów<sup>2</sup>.

Nasze badania prowadzone były wśród osób, które wyjechały z Polski pod koniec XX w. (poczynając od lat 80.) oraz tych, którzy opuścili nasz kraj w trakcie wielkiego exodusu w pierwszej dekadzie XXI w. Wzięcie pod uwagę obu następujących po sobie fal migracyjnych pozwoliło na uwzględnienie perspektywy porównawczej, umożliwiającej kontrastowe spojrzenie na dwie zbiorowości migrantów, różniące się od siebie zarówno pod względem generacyjnym, długości pobytu w kraju osiedlenia, jak i odmiennymi doświadczeniami „wypychającymi” ich z ojczyzny. Ta pierwsza, zwana potocznie falą „solidarnościową” opuszczała Polskę w atmosferze politycznych turbulencji związanych ze stanem wojennym, brakiem widocznych perspektyw rozwojowych i rozczarowania fiaskiem tendencji reformatorskich. W ramach tej migracji jedni decydowali się na wyjazd (w jedną stronę) ze względów (często z konieczności) politycznych, inni podejmowali decyzje wyjazdowe, by zmienić warunki swej egzystencji, dla jednych i drugich istotna była perspektywa funkcjonowania w „wolnym świecie”, nie brakowało także i tych, którzy korzystając z atmosfery deprywacji i beznadziei szukali na „Zachodzie” lepszych szans zarobkowych. W istocie wszystkie te czynniki często się ze sobą bardzo mocno spletały i dziś trudno byłoby pogrupować migrantów tamtej fali według wspomnianych wyżej kryteriów.

Zdecydowanie odmiennie kształtowała się druga fala migracyjna, związana przede wszystkim z akcesją Polski do Unii Europejskiej (2004) oraz

---

renowych, którzy w tej monografii występują także jako autorzy poszczególnych rozdziałów. I tak Agnieszka Szczepaniak-Kroll zajęła się migrantami w Berlinie, Anna Szymoszyn skupiła swą uwagę na doświadczeniach Polaków w Londynie, Łukasz Kaczmarek (obecnie związany z UAM) prowadził badania na terenie Dublina, a Rafał Beszterda (dzisiaj afiliowany w UMK w Toruniu) skoncentrował swą etnograficzną uwagę na obu stolicach skandynawskich – Oslo i Sztokholmie.

<sup>2</sup> Wymienieni autorzy częściowe wyniki swych badań, wraz z prezentacją wstępnych hipotez oraz refleksji wynikających z obserwacji świata migrantów sukcesu, publikowali jeszcze przed przygotowaniem tej książki do wydania, w formie kilkunastu artykułów. Tytuły tych prac odnaleźć można w bibliograficznych spisach towarzyszących każdej części niniejszej książki. Poza tym niektóre rezultaty omawianych tu badań znalazły się również w odrębnej monografii przygotowanej przez współredaktorkę niniejszego tomu – Agnieszkę Szczepaniak-Kroll (Polacy w Berlinie: 1980–2015, Warszawa 2020).

wejściem naszego kraju w obszar strefy Schengen (2007). Przyjęte zasady wolnego przemieszczania się ludności, swobodnego osiedlania się przybyszów w dowolnych krajach oraz podejmowania w nich pracy i zakładania działalności gospodarczej, wyzwoliły tłumioną energię młodego pokolenia, zawiedzionego brakiem możliwości rozwojowych i wysokim wówczas bezrobociem i skierowały ją w stronę Europy Zachodniej. Zainteresowaniem cieszyły się zarówno te kraje, które już wcześniej przyjmowały przybyszów z Polski, (jak Niemcy, Francja czy Skandynawia), ale i nowe kierunki (Hiszpania, Włochy, UK, Irlandia i Islandia).

Ta wielka fala migracyjna przypadająca na lata 2004–2015, (ze szczytem w r. 2010), a więc trwająca z dużą intensywnością całą dekadę, charakteryzowała się wieloma specyficznymi cechami. W przeciwieństwie do migracji wcześniejszych miała zdecydowanie charakter ekonomiczny; obejmowała głównie ludzi młodych, samotnych i/lub bezdzietnych, którzy dopiero w nowym kraju osiedlenia podejmowali stabilizację rodzinną. Wyjazdy te nie przybierały charakteru dramatycznego rozstania z bliskimi i krajem ojczystym, gdyż intencjonalnie miały one w wielu przypadkach charakter „otwarty”, potencjalnie pozwalając na powroty i/lub na stałe utrzymywanie łączności z opuszczonym na czas jakiś środowiskiem ojczystym. W obrębie tego migracyjnego nurtu, obok znacznej liczby niskokwalifikowanych pracowników rekrutujących się z obszarów dotkniętych boleśnie drakońskimi reformami polityki transformacyjno-prywatyzacyjnej (Balcerowicza) wielu było także dobrze wykształconych absolwentów wyższych uczelni czy szkół zawodowych, którzy poznali już walory „zachodniego” świata, posiadali przydatny na Zachodzie kapitał i z tego też względu tam zamierzali budować swą przyszłość. To właśnie ta zbiorowość w sposób zdecydowany nastawiona była od samego początku na osiągnięcie sukcesu migracyjnego (Kozielska 2014).

Dlatego też na tę grupę zwrócona została szczególna uwaga. Nie można jednak było pominąć polskich wychodźców z lat 80. i 90. ubiegłego stulecia, którzy w większości badanych krajów (poza Irlandią) stworzyli naturalne podłoże polskiej diaspory, na którym to kształtowała się dopiero późniejsza fala migrantów. Wśród obu tych grup napotkać można było wielu „ludzi sukcesu”, dobrze przystosowanych do krajów swego zamieszkiwania i w istocie zintegrowanych z głównym nurtem przyjmującego społeczeństwa. Dość długi okres tzw. stażu migracyjnego, jaki już za sobą mieli polscy migranci tego nurtu, ułatwił sformułowanie wniosków na temat przebiegu ich adaptacji i procesu osiągania satysfakcjonującej pozycji.

W zasięgu prowadzonych badań znalazły się zarówno osoby, które w sposób dość typowy dla skupisk polonijnych starały się utrzymać swoją polskość, partycypując w organizacjach polonijnych, jak i ci migranci, którzy w niewielkim stopniu byli skłonni do tego typu uczestnictwa, preferując przede wszystkim kultywowanie więzów z własnym środowiskiem etnicznym na sposób niezinstytucjonalizowany, a więc najczęściej w sferze prywatnej. Warto w tym miejscu podkreślić, że właśnie ta druga kategoria jest często pomijana w badaniach, gdyż po prostu wymyka się z pola obserwacji. Można ją uznać za tzw. grupę rozproszoną, w przeciwieństwie do tych migrantów, którzy skupiają się w dość jednorodnym sąsiedztwie zamieszkiwania i aktywnie uczestniczą w pracach oraz wydarzeniach organizowanych przez instytucje polonijne. Migranci „rozproszeni” mają zazwyczaj większy codzienny kontakt z ludnością miejscową (w pracy, w miejscu zamieszkania, w czasie wolnym). Szybko więc z natury rzeczy dostosowują się do otaczającego ich środowiska, starają się o to, aby być nierozpoznawalnymi na pierwszy rzut oka, i w rezultacie łatwiej i szybciej podlegają integracji. Z biegiem lat migranci tej kategorii stają się pełnoprawnymi członkami społeczeństwa przyjmującego i często wyraźnie się z nim identyfikują, co jednak nie musi kolidować z zachowaniem polskiej tożsamości w wymiarze charakterystycznym dla ludzi mieszkających z dala od kraju ojczystego. Takie połączenie obu form identyfikacji (jednej związanej z krajem przebywania, a więc bardziej „obywatelskiej” i drugiej „etnicznej” wynikającej z pochodzenia) staje się obecnie coraz bardziej powszechnym zjawiskiem, ujawniającym nowe formy wielowarstwowej tożsamości, charakterystycznej zwykle dla zjawisk określonych mianem transnarodowości (*transnationalism*) i interkulturalizmu (Vertovec 2004). Z pewnością migranci ci przynależą do ludzi, którzy znaleźli się w wyniku swych decyzji w przestrzeni dość ambiwaletnej, (*in-between*), tj. między światem swych dotychczasowych doświadczeń w kraju pochodzenia i rzeczywistością „oswajaną” w nowym środowisku, a także między swym bieżącym położeniem a swymi marzeniami i planami na przyszłość, związanymi z zabiegami, by osiągnąć kolejny etap stabilizacji i zapewnić sobie oraz rodzinie stan pożądanego dobrostanu (*quest for well-being*) (Gronseth 2016).

W czasach współczesnych dłuższy pobyt za granicą, a więc poza własnym środowiskiem etnicznym, nie jest istotną przeszkodą w zachowaniu tożsamości. Wielu migrantów na własną rękę podtrzymuje „narodowe” tradycje, interesuje się żywo wydarzeniami w kraju ojczystym (politycznymi, sportowymi, ekonomicznymi, prawnymi, regionalnymi) a część z nich bierze



udział w wyborach parlamentarnych. Dzięki nowoczesnym mediom, środkom komunikacji i transportu osoby te mają także obecnie możliwość utrzymywania kontaktu z polską kulturą (filmem, piosenką, TV). Ta sytuacja, wynikająca z otwartych granic i w konsekwencji z możliwości swobodnego poruszania się w sieci powiązań ponadnarodowych także sprzyja polskim migrantom w osiąganiu osobistego sukcesu, minimalizując potencjalne skutki deprivacji i wyobcowania. Z tego też względu ten aspekt doświadczeń migracyjnych znalazł się również w agendzie spraw analizowanych w ramach badań nad „Polakami sukcesu”. Chodziło bowiem o to, aby uchwycić specyfikę praktyk transnarodowych i ich związek z realizowanym stylem życia. Ten bowiem również decydować może o sukcesie migracyjnym a także określać charakter relacji z krajem pochodzenia, sposób utrzymywania więzi rodzinnych, czy też intensywność społecznych i zawodowych kontaktów. W tym kontekście jedną z ważnych kwestii na liście pytań badawczych stała się próba rozstrzygnięcia: jakie czynniki mają większe znaczenie dla osiągnięcia sukcesu migracyjnego, czy są nimi silne więzi z własną społecznością narodową w kraju osiedlenia a także i pochodzenia, czy też bardziej sprzyja migracyjnemu powodzeniu strategia przeciwna, polegająca na osłabianiu ścisłych relacji z własnym środowiskiem etnicznym na rzecz coraz intensywniejszego włączania się w społeczeństwo przyjmujące (Posern-Zieliński 2018).

Zarówno w tytule niniejszej książki, jak i w jej treści pojawia się często termin – polska „diaspora”, który przywołany tu został jako użyteczne określenie w miejsce dość nieprecyzyjnego terminu „Polonia”. „Diaspora” wydaje się być określeniem bardziej stosownym do objęcia swym zakresem całości zróżnicowanej wewnętrznie zbiorowości Polaków, a także osób polskiego pochodzenia zamieszkujących dziś w krajach Zachodniej Europy. Właśnie ta różnorodność, na którą składają się przedstawiciele tzw. „starej Polonii” ukształtowanej głównie w dobie II wojny światowej, różne fale emigrantów z czasów rządów komunistycznych (tj. PRL-u), dalej – migranci poakcesyjni stopniowo wrastający w nowe środowisko, wreszcie także i Polacy mieszkający oraz pracujący w krajach swego wyboru, lecz nie do końca zdecydowani, aby tam pozostać na stałe, uzasadnia zastosowanie terminu „diaspora”, choć z pewnością jego dotychczasowe konotacje miały odmienny charakter. Jeśli do tego zbioru dodamy również część pokolenia dzieci migrantów, szczególnie tych „dwukulturowych”, nadal związanych ze środowiskiem etnicznym swych rodziców i polską kulturą, to złożoność tej sytuacji staje się oczywista. Właśnie ta złożoność obserwowalna wśród polskich migrantów, choć wi-

doczna również doskonale w wielu innych etnicznych środowiskach emigracyjnych, wywołała w światowej jak i polskiej literaturze poważną debatę wokół terminu „diaspora” i zakresem jego stosowalności. Coraz częściej wskazuje się na użyteczność tej koncepcji w zastosowaniu do wielce złożonych środowisk etnicznych migracyjnego pochodzenia. Bliżej ten temat, w odniesieniu do skupisk polonijnych i polskich mniejszości zagranicą poruszałem już wcześniej (Posern-Zieliński 2011), wskazując z jednej strony na istotne pułapki związane ze zbyt swobodnym stosowaniem tego terminu, z drugiej jednak uznając argumenty na rzecz rosnącej popularności tego określenia. Uważam bowiem, że zasadność w posługiwaniu się koncepcją „diaspory” wynika dzisiaj z konieczności dopasowania dyskursu do zmieniającej się rzeczywistości, która w dobie globalizacji charakteryzuje się transnarodowymi przepływami, wielkimi falami migracyjnymi, transferami pracowników z jednego kraju do drugiego, co w sumie kształtuje obecnie i w Europie jak i na innych kontynentach, społeczeństwa wielokulturowe i wieloetniczne, których części składowe dalece odbiegają od wzorców znanych nam w XIX i XX w. Niewątpliwie termin ten zyskuje obecnie coraz większą aprobatę, również i w badaniach antropologicznych (Levy 2000, Trzeszczyńska 2019). Jednym z przejawów „renesansu” koncepcji diaspory jest z pewnością specjalistyczne czasopismo pod takim właśnie tytułem („Diaspora”), którego celem jest wypracowanie skutecznych podejść interdyscyplinarnych względem badań wszelkiego rodzaju zbiorowości (imigracyjnych, etnicznych i mniejszościowych) podpadających pod ten termin.

Wcześniej w podobnym duchu wypowiadał się A. Walaszek (2001), badacz dziejów Polonii amerykańskiej, który postanowił przystosować koncepcje „diaspory” do analiz środowisk powstałych w wyniku „rozproszenia się Polaków po świecie”. Zaproponował on podział polskiej diaspory na trzy kategorie, a mianowicie na „diasporę ofiar” (tworzoną przez uchodźców, wygnańców, przymusowych przesiedleńców), na „diasporę wojowników” (składającą się głównie z emigrantów i uchodźców politycznych), wreszcie na „diasporę pracy” (powstającą w rezultacie migracji w poszukiwaniu lepszych warunków życia). Ta ostatnia kategoria najbardziej „pasuje” do opisu poakcesyjnych migrantów z Polski zamieszkujących w krajach Europy Zachodniej. W jej obręb zaliczyć można zarówno tych migrantów i ich potomków, którzy w swych krajach osiedlenia skupiają się w sposób zorganizowany wokół etnicznych instytucji, jak i tych, którzy wykazują typowe cechy migrantów transnarodowych, nierzadko krążących między

Polską a krajem swego zatrudnienia, lub też zmieniających ten kraj w poszukiwaniu nowych wyzwań zawodowych. Wreszcie w skład tak rozumianej „diaspory” wchodzi również ci polscy migranci, którzy żyją w znacznym rozproszeniu i charakteryzują się wysokim stopniem integracji, to jednak w swym prywatnym świecie rodzinno-przyjacielskim nadal kultywują polską kulturę, język i pewne (dla nich istotne) narodowe tradycje. Wychodząc z tych przedstawionych wyżej przesłanek uznać należy, że sporą niezręcznością byłoby środowiska badanych migrantów z Polski określać mianem – skupisk polonijnych czy też polskich wspólnot emigracyjnych. Stąd też uznaliśmy, że „rozproszonych” polskich migrantów można również zaliczyć za część współczesnej diaspory. W jakim kierunku potoczą się ich dalsze losy i jak ta zbiorowość ta będzie ewoluowała w wyniku postępującej asymilacji, następstwa pokoleń, małżeństw mieszanych i rozmywania się cech etnicznych, to już kwestia zdecydowanie wykraczająca poza horyzont bieżących badań, choć oczywiście możliwa do hipotetycznego prognozowania w oparciu o dostrzeżone już dzisiaj tendencje.

## **Polskie diaspory w pięciu europejskich stolicach**

Na znaczące zbiorowości „Polaków sukcesu” natrafić można w każdym z krajów Europy zachodniej, a szczególnie w tych państwach, które były preferowanym celem migracji z Polski na przełomie XX i XXI w. W tej sytuacji uznaliśmy, że przede wszystkim trzeba rozpoznać sytuację najnowszej polskiej diaspory w krajach cieszących się największym powodzeniem wśród migrantów, czyli dysponujących chłonnym rynkiem pracy, sprzyjającym migrantom swym ustawodawstwem oraz wdrażającym do swej polityki społecznej zasady „państwa opiekuńczego” (*welfare state*) (Breidahl i inni 2021). Oczywiście nie sposób było przeprowadzić takich badań we wszystkich tego rodzaju krajach, stąd też należało dokonać koniecznej selekcji potencjalnych diasporowych środowisk. Uwaga nasza skierowana została przede wszystkim na te kraje, w których polscy migranci osiedlali się w wielkich aglomeracjach stołecznych. Było bowiem rzeczą oczywistą, że w takim środowisku przybysze stosunkowo łatwo wnikali w społeczeństwo przyjmujące i znajdowali tam najlepsze potencjalnie warunki umożliwiające osiągnięcie zamierzonego sukcesu. Z drugiej strony należy zauważyć, że w zbiorowości polskich migrantów znajdowało się sporo ludzi dobrze wykształconych, w tym rów-

niez z doświadczeniem zawodowym, którzy przywieziony ze sobą kapitał kulturowy starali się wykorzystać szukając swych szans przede wszystkim w dużych metropoliach, charakteryzujących się znacznym potencjałem do absorpcji fachowców wszelkich specjalności. Te dwa współgrające ze sobą czynniki przyciągały migrantów szczególnie do miast stołecznych krajów przyjmujących. Stąd też wybór terenu badań padł na kilka najczęściej wybieranych przez migrantów stolic zachodnioeuropejskich państw. W rezultacie nasza uwaga skoncentrowana została na polskich mieszkańcach – Berlina, Londynu, Dublina i dwóch skandynawskich stolic, tj. Sztokholmu i Oslo. Obserwacje doświadczeń migracyjnych w pięciu stolicach krajów Europy zachodniej, pozwoliły na przeanalizowanie procesów prowadzących migrantów stopniowo ku nowej stabilizacji życiowej i osiągnięciu planowanych celów w kilku odmiennych środowiskach społeczno-kulturowych oraz różniących się od siebie systemach prawno-ekonomicznych.

Uznaliśmy, że dla celów porównawczych badania należy przeprowadzić w kilku dość różniących się od siebie państwach/regionach Europy, cechujących się odmiennym charakterem rynku pracy i innymi historycznymi doświadczeniami, jeśli chodzi o obecność w nich polskich emigrantów. I tak zdecydowaliśmy się na wybór trzech regionów, a mianowicie na obszar tzw. „Wysp” (tj. Wielką Brytanię i Republikę Irlandii), Niemcy oraz Półwysep Skandynawski (Norwegię i Szwecję). Każdy z tych obszarów posiadał (w sensie historii migracyjnej) własną specyfikę. To konieczne ograniczenie liczby krajów wybranych do badań pozostawiło poza horyzontem naszej obserwacji państwa południa Europy (Hiszpanię, Włochy i Francję); również nie objęło Islandii, która stała się wyspą cieszącą się znacznym zainteresowaniem polskich migrantów, mimo trudnych warunków zarówno pod względem kulturowym, jak i klimatycznym. Sądziliśmy jednak, że dla wstępnych celów porównawczych nad trajektoriami dochodzenia do migracyjnego sukcesu wytypowane pięć krajów, a w zasadzie ich stolic, z trzech odmiennych regionów Europy pozwoli już zauważyć pewne wspólne tendencje lub istotne różnice.

Taka strategia badawcza polegająca na obserwacji życia migrantów w kilku odmiennych miejscach i krajach jest coraz częściej uznawana za wskazaną, bowiem dostarczać może informacji o podobnych losach, ale doświadczanych w dość odmiennych kontekstach. Świadczą o tym badania zespołu niemieckiego nad strategiami polskich migrantów w Berlinie i Londynie (Nowicka 2014) czy studia poświęcone dobrze wykształconym przy-

byszom z Turcji a osiadłym w Barcelonie, Amsterdamie i Londynie (Yanasmayan 2019). W tym też kierunku skierowane zostały i nasze badania, a kolejne rozdziały wprowadzają nas w świat doświadczeń polskich migrantów w pięciu stolicach europejskich, ukazując ich wysiłki na drodze do stabilizacji oraz przedstawiając ich własne opinie na temat osiągniętego sukcesu.

Pierwszy z wybranych obszarów to wspomniane „Wyspy” – należące do tego regionu, który po akcesji Polski do UE przyjął największy impet migrantów z Europy Środkowej, a do tego tworzył interesującą kombinacją dwóch krajów, z których jeden (UK) był od lat dobrze zaznajomiony z obecnością polskiej diaspory, natomiast drugi (Irlandia) pod tym względem stanowił ład całkowicie „dziewiczy”, gdyż w poprzednich dekadach/stuleciach nie docierały tam większe fale polskich przybyszów.

Wielka Brytania już od czasów II wojny światowej stała się „domem” dla wielu uchodźców z Polski; w Londynie rezydował polski rząd na uchodźstwie a wokół niego skupiały się środowiska emigracji politycznej, zdecydowanie wrogie komunistycznemu reżymowi zainstalowanemu przez Związek Sowiecki w PRL-u. Z biegiem czasu ta „stara emigracja”, składająca się głównie z przedstawicieli przedwojennej „inteligencji” i weteranów wojennych, uległa znaczącej integracji, choć to ona zbudowała i przekazała kolejnym pokoleniom „polonijną” infrastrukturę w postaci instytucji dbających o zachowanie tożsamości (także i drugiego pokolenia) (Stachura 2004). Jednak po wejściu Polski do UE bardzo silna fala nowych migrantów, pochodząca przeważnie z małych miast, wsi i regionów dotkniętych silnym bezrobociem, ale składająca się również z wielu absolwentów szkół wyższych, zdecydowała się pracować (i dalej studiować) w Wielkiej Brytanii i Irlandii (Burrell 2009, White 2011). W początkach swego migracyjnego doświadczenia większość znalazła zatrudnienie w usługach publicznych, handlu, budownictwie, transporcie, ale wielu migrantów z tej fali dość szybko zaczęło piąć się ku górze, osiągając bardziej prestiżowe pozycje np. w branży IT, w finansowym City, na uczelniach wyższych czy otwierając własną działalność gospodarczą (przychodnie lekarskie, sklepy, restauracje, warsztaty, usługi transportowe itp.) (Irek 2012, Garapich 2012, Garapich 2019). Ocenia się, że w Wielkiej Brytanii żyje obecnie ok. 900 tysięcy Polaków, co czyni z tej grupy największą zbiorowość etniczną spośród wszystkich przybyłych do tego kraju z obszaru Unii Europejskiej. Tylko na terenie metropolitalnym Londynu liczebność polskiej zbiorowości oceniana jest na ok. 160 tysięcy (Winięcka 2016:116–124).

Z kolei Irlandia, jak już wspomniałem wyżej, była całkowicie nowym kierunkiem migracji dla Polaków. Przed przystąpieniem Polski do Unii Europejskiej zamieszkiwało tam niewiele naszych rodaków (tylko kilkaset osób), co wynikało z przeświadczenia o małej atrakcyjności tej wyspy dla migrantów. Ta sytuacja zmieniła się diametralnie w momencie przysłowiowego „otwarcia drzwi” dla migrantów z krajów Europy Środkowo-Wschodniej. Przybyszów na „Zieloną Wyspę” przyciągał nowy, atrakcyjny rynek pracy (np. w branży IT) oraz zapotrzebowanie na niewykwalifikowaną siłę roboczą, istotna była także sprzyjająca im atmosfera akceptacji oraz regulacje prawne. Te czynniki zaczęły przyciągać migrantów z Polski, choć część z nich po pewnym czasie przeniosła się do innych krajów, głównie do sąsiedniej Wielkiej Brytanii, w poszukiwaniu lepszych szans awansu zawodowego. Obecnie w Irlandii zamieszkuje ok. 140 tysięcy polskich migrantów, lecz wielkość tej diaspory jest dość trudna do ustalenia ze względu na znaczną mobilność przybyszów, z których wielu przesiedla się do Belfastu, Londynu, udaje się do innych krajów kontynentalnej Europy lub powraca do Polski (Kaczmarek 2016). Niewątpliwie najważniejszym skupiskiem migrantów z Polski jest Dublin, choć i poza nim (w lokalnych ośrodkach, takich jak Cork) zlokalizowane są mniejsze grupy migrantów (Grubka, Lisak 2010).

Drugim obszarem obserwacji losów „Polaków sukcesu” stały się Niemcy, a konkretnie Berlin, a więc nie tylko najbliższy na zachodzie sąsiad Polski, ale kraj o bardzo długich i intensywnych tradycjach wchłaniania wielu i bardzo różnorodnych fal ludności przybywającej z naszego kraju (polskiej, niemieckiej, autochtoniczno-regionalnej). Niemcy, poczynając już od drugiej połowy XIX w. traktowane były stale za atrakcyjny kierunek wychodźstwa polskiego zarówno typu emigracyjnego, wahadłowego, a także i sezonowego. Ten kierunek migracji utrzymywał się również w okresie po II wojnie światowej (mając najpierw charakter absorpcji ludności polskiej wykazującej prawnorodzinne powiązania z Niemcami i Rzeszą), stopniowo obejmując także uchodźców oraz emigrantów ekonomicznych (Posern-Zieliński 2000). Procesy tych ludnościowych transferów uległy intensyfikacji w latach po upadku komunizmu, zjednoczeniu Niemiec i otwarciu się tego kraju na import siły roboczej ze Wschodu.

Z drugiej strony bariery prawne obowiązujące w RFN bezpośrednio po poszerzeniu Unii, nie sprzyjały początkowo migracjom z Polski i nasiliły się one dopiero wówczas, gdy główna fala polskich migrantów poakcesyjnych zadomowiła się już na dobre w innych krajach Zachodniej Europy. Według

dość trudno weryfikowalnych estymacji demograficznych liczba Polaków na terenie RFN bliska jest 2 milionów. Członkowie tej zbiorowości zamieszkują przede wszystkim wielkie i średniej skali miasta byłego obszaru zachodnich Niemiec – a największe skupiska tej grupy napotykamy w Monachium, Frankfurtcie, Mannheim, Hamburgu i w Berlinie (Nowosielski 2011). Szacuje się, że w stolicy Niemiec liczba migrantów (z wielu różnych fal) sięgać może nawet 100 tys. (sami migranci twierdzą, że jest ich ponad 150 tys.). Wśród nich spotkać można wielu ludzi relatywnie młodych, dobrze wykształconych, którzy przybyli do tego miasta z nadzieją dobrego wykorzystania nabytego jeszcze w Polsce kapitału społecznego. Niemalą grupę stanowią także migranci z lat 80., wyjeżdżający w okresie, gdy Berlin Zachodni był najbliższą Polskę położoną „wyspą” zachodniego świata. Miasto cieszyło się popularnością również w latach 90., gdy w związku z jego zjednoczeniem i rozbudową potrzebnych było wiele rąk do pracy, a wyjazdy umożliwiała liberalizacja przepisów umożliwiających przekraczanie granicy oraz uzyskiwanych zezwoleń pobytowych. Liczba odnoszących tam sukcesy Polaków jest znacząca, dzięki sprzyjającym w stolicy możliwościom awansu oraz bliskiej odległości od polskiej granicy, co nie tylko sprzyja utrzymywaniu kontaktów z krajem ojczystym, ale pozwala także na rozwijanie transgranicznej działalności gospodarczej. Obecnie wielu z nich prowadzi własne firmy, inni z sukcesem pracują w niemieckich przedsiębiorstwach działających na polskim i niemieckim rynku, wykorzystując swoje kompetencje komunikowania się w dwóch językach, odmiennych kulturach i różniących się systemach ekonomiczno-prawnych. Ta dwujęzyczność i dwukulturowość berlińskich Polaków wraz z ich kompetencjami zawodowymi okazała się być czynnikiem bardzo korzystnym dla odniesienia sukcesu (Szczepaniak-Kroll 2020). Tak więc to środowisko stanowiło doskonałą bazę do badania tych migrantów, którzy skutecznie zrealizowali swe plany finansowego i życiowego awansu.

Wreszcie trzeci wybrany obszar studiów – to dwa kraje skandynawskie: Norwegia i Szwecja, które podobnie jak w przypadku UK i Irlandii, posiadały odmienne doświadczenia z polskimi przybyszami. Szwecja jest krajem, w którym poczynając od okresu powojennego, a przede wszystkim od lat 60. XX w. osiedlali się wychodźcy z Polski i przybywali tam do prac sezonowych młodzi ludzie (studenci), poznając z bliska miejscowe warunki życia. Te wczesne doświadczenia sprawiły, że w okresie poakcesyjnym znów do tego kraju udała się spora grupa migrantów z Polski (Wnuk 2019, Kłonczyński 2012, Wadensjo 2007). Z drugiej strony, Norwegia była krajem dopiero „od-

krywanym” przez przybyszów z nad Warty i Wisły, którzy skuszeni powodzeniem rozwoju gospodarczego tego kraju zaczęli osiedlać się tam na stałe lub tylko na czas jakiś do pracy, aby z zaoszczędzonym kapitałem powrócić do Polski (Gmaj 2019, Mrozińska-Kruk 2014, Bygnes i Bivant 2017).

Oba te skandynawskie państwa bardzo dobrze zapisały się w migracyjnej „mitologii”, jako kraje „otwarte”, sprzyjające cudzoziemcom szukającym zatrudnienia i oferujące im dostatnie życie w konwencji „państwa socjalnego”. Fale migrantów polskich do krajów skandynawskich (poza Islandią) charakteryzowały się wysokim odsetkiem wykształconych przybyszów, którzy dzięki swym umiejętnościom byli często zatrudniani na stanowiskach zgodnych z posiadanymi kwalifikacjami, co oczywiście miało bezpośredni wpływ na osiągnięty przez nich status społeczny. Te wyobrażenia wsparte były realną polityką migracyjną krajów skandynawskich, która sprzyjała integracji nowo przybyłych i wspomagała ich w zakresie adaptacji społecznej niezbędnej w początkowych fazach pobytu.

Dobre warunki pracy, atrakcyjne zarobki, wysoki standard życia, opieka socjalna oraz relatywnie niewielkie oddalenie od Polski, umożliwiające stały kontakt, to czynniki sprawiające, że Szwecja i Norwegia stały się nowym domem dla wielu polskich migrantów. Tym, co charakteryzuje współczesną migrację Polaków do krajów skandynawskich, jest struktura zawodowa złożona z wielu osób wykształconych, reprezentujących grupy profesjonalistów (branża IT, inżynierowie, wykładowcy, lekarze, personel medyczny). W rezultacie liczba Polaków w Szwecji oceniana jest dzisiaj na ok. 100 tys., z tego tylko na obszarze metropolitalnym stolicy, a więc w wielkim Sztokholmie zamieszkuje ok. 30 tys. Polaków (Wiesbrock 2011). W sąsiedniej Norwegii zapuściło korzenie także ok. 100 tys. migrantów z Polski, przy czym znacząca ich większość znalazła swój nowy dom na terenie metropolitalnego obszaru Oslo (Friberg 2012).

We wszystkich wyżej wspomnianych krajach ich stolice (wraz z metropolitalnym otoczeniem) przyciągały ze szczególną siłą poakcesyjnych migrantów, w tym także i Polaków, co spowodowało, iż w tych miastach stołecznych powstały znaczące skupiska przybyszów z Polski. Taka lokalizacja nie tylko umożliwiała im szybszy awans zawodowy, ale stwarzała również znacznie większe szanse (aniżeli w innych miastach) dla osiągnięcia migracyjnej stabilizacji a w dalszej konsekwencji na uzyskanie pożądanego sukcesu w nowym kraju. Ta konstatacja zaważyła nad decyzją, aby skoncentrować naszą uwagę na doświadczeniach polskich migrantów zamieszkujących pięć



bardzo różniących się od siebie europejskich stolic i z tego względu badania zostały przeprowadzone w Londynie i Dublinie, w Sztokholmie i Oslo, oraz w Berlinie. Bliższą charakterystykę skupisk Polaków zamieszkujących w tych miastach, jak i specyfikę lokalną prowadzenia etnograficznych badań terenowych w warunkach migracyjnego rozproszenia na dużym obszarze metropolitalnym przedstawią już bliżej autorzy poszczególnych części tej pracy.

W tym miejscu warto jedynie podkreślić, że równoległe śledzenie losów i strategii migracyjnych w kilku zdecydowanie odmiennych środowiskach (kulturowych, prawnych, ekonomicznych i społecznych) pozwoliło na poznanie ogólnych regularności, przebijających się poprzez warstwę lokalnych uwarunkowań, przy jednoczesnych możliwościach dostrzeżenia adaptacyjnej specyfiki polskich migrantów, z pewnością nieco odmienną dla mieszkańców każdego z tych pięciu miast (Szczepaniak-Kroll, Szymoszyn 2015).

## **Założenia, podejścia i cele badań**

Monografia „Polacy sukcesu” jest wynikiem wysiłku zbiorowego, ale zawarte w tej książce rozdziały opracowane zostały przez tych autorów, którzy prowadzili w wybranych stolicach europejskich swoje etnograficzne penetracje. Część zasadniczą otwiera rozdział wprowadzający poświęcony ogólnej problematyce sukcesu migracyjnego i sposobom jego badania w ujęciu antropologicznym, tam też znalazły się niektóre ogólne wnioski wyprowadzone z analizy zebranych danych. Po nim następują cztery obszernie rozdziały ukazujące doświadczenia migrantów w poszczególnych metropoliach stołecznych, z tym jednak, że część poświęcona Polakom żyjącym w Oslo i Sztokholmie została ujęta w jedną całość, po trosze ze względu na podobieństwa stylu życia występujące w obu tych skandynawskich krajach, a także i dlatego, że badania tam prowadzone realizował jeden autor.

Każdy z tych rozdziałów opracowany został w nieco inny sposób, co wynikało zarówno z odmienną specyfiką każdej z badanych populacji diasporowych, jak i z indywidualnych podejść każdego z autorów. Jednak mimo tych widocznych różnic każdy z rozdziałów skoncentrowany jest na wspólnej tematyce ogniskującej się wokół doświadczeń prowadzących do migracyjnego sukcesu, subiektywnego poczucia stabilizacji, zastosowanych strategii adaptacyjnych oraz integracji przybyszów z nowym otoczeniem. Całość zamyka zakończenie pozwalające z jednej strony na uwypuklenie

najważniejszych cech wspólnych, charakteryzujących migracyjne drogi do sukcesu, z drugiej natomiast umożliwiające zwrócenie uwagi na specyficzne konteksty tego procesu stabilizacji w zależności od specyfiki kraju i miejsca zamieszkiwania.

Podstawowym celem prowadzonych badań było poznanie zastosowanych przez migrantów strategii gwarantujących im uzyskanie satysfakcjonującego „powodzenia” w krajach swego osiedleńczego wyboru, przede wszystkim poprzez analizę swobodnych wypowiedzi polskich migrantów opowiadających o swoich doświadczeniach, wyborach, niepowodzeniach i osiągnięciach. Zależało nam na tym, aby móc uchwycić ich subiektywny sposób pojmowania sukcesu, a więc nie poprzez analizę statystycznych wskaźników materialnej stabilizacji czy też ocenę stopnia osiągnięcia coraz wyższych szczebli awansu zawodowego. Chcieliśmy spojrzeć na zjawisko migracyjnego sukcesu z perspektywy emicyjnej, a więc wynikającej z subiektywnego poczucia satysfakcji opartej na osobistym doświadczeniu. Naszym zamiarem było rozpoznanie specyfiki „migrantów sukcesu” w polskich diasporach, jako tych nowych rezydentów miast stołecznych, którzy są zadowoleni ze swej decyzji przesiedleńczej i osiągniętego statusu. Ciekawi byliśmy, jak po latach od opuszczenia kraju ojczystego migranci postrzegają swoją decyzję wyjazdu z Polski; w jakim stopniu osiągnięty przez nich sukces migracyjny powiązany jest z postępem integracji ze społeczeństwem przyjmującym i staraniami na rzecz lepszego przystosowania się do nowych wzorów życia, więzi z Polską (jej kulturą, tradycjami, językiem, religią, historią, polityką). W tym kontekście interesowały nas również związki zachodzące między coraz istotniejszymi w dzisiejszym świecie transnarodowymi powiązaniem migrantów a przebiegiem ich skutecznej adaptacji i integracji. Ważną kwestią podejmowaną w tych badaniach była także relacja między kapitałem społecznym i kulturowym migrantów, z którym przybyli oni do nowego kraju a procesem stabilizacji ich życia, a także zidentyfikowanie tych cech, które zdaniem polskich migrantów ewidentnie sprzyjały ich sukcesowi i zapewniały im stan satysfakcjonującego dobrostanu.

Zastosowane w badaniach „Polaków sukcesu” podejście choć formalnie komparatystyczne, polegające na jednoczesnym spojrzeniu na kilka odmiennych środowisk zamieszkiwania polskich migrantów, było jednak bardziej próbą ukazania na sposób paralelny kilku odmiennych środowisk życia migrantów, w których mimo zachodzących różnic przybysze podejmowali dość podobne działania adaptacyjne i w zbieżny sposób oceniali swe migracyj-

ne doświadczenia. Takie podejście sprawdza się bardzo w studiach migracyjnych, w których to z natury rzeczy mamy do czynienia z dość znaczną dyspersją migrantów w ramach kilku regionów jednego państwa, i/lub kilku krajów a jednocześnie ze środowiskami migrantów uformowanymi w procesie nawarstwiania się po sobie kolejnych fal migracyjnych (Krzyżowski 2010:25–39). Jednocześnie wychodziliśmy po części naprzeciw postulatom tzw. etnografii wielostanowiskowej (*multi-sited ethnography*) powiązanej z założeniami G. E. Marcusa (1995:95–117), ale modyfikując to podejście. Otóż badacz ten wskazywał słusznie na konieczność łączenia perspektywy „oddolnej”, (lokalnej, mikroskali) ukazującej realia codziennego życia analizowanej grupy, z perspektywą „odgórną”, (makroskalą), a więc tymi siłami, które oddziałują na badaną społeczność, choć są niezależne od niej, gdyż wynikają z mechanizmów funkcjonowania szerszego systemu (politycznego, prawnego, ekonomicznego), w jakim przyszło ludziom egzystować. Jedną z możliwości realizacji tych postulatów jest taka strategia badawcza, która pozwala nie ograniczać się tylko do jednego kraju i miejsca, ale stwarza warunki do prowadzenia badań terenowych w kilku lokalizacjach, aby tam w różnych kontekstach analizować te same lub zbliżone problemy. Tego rodzaju postulaty zyskują dziś na uznaniu, choć antropologowie zdają sobie sprawę z wyraźnych antynomii wynikających z wysiłków łączenia badań terenowych, w których liczba respondentów z natury rzeczy musi być bardzo ograniczona, z próbami takiej ekstrapolacji uzyskanych wyników, aby mogły one rzucić światło na procesy o zasięgu globalnym (McAdam-Otto, Nimfuer 2021). Zastosowana w naszym przypadku strategia terenowych badań prowadzonych w kilku różnych „miejscach” (*places*) i kulturowych przestrzeniach (*spaces*) polegała wprawdzie na pracy kolektywnej, ale tak zorganizowanej, aby każdy badacz prowadził swe działania indywidualnie, próbując w „swym” obszarze zwracać uwagę na te same zagadnienia, składające się po ich zestawieniu ze sobą na wspólną „agendę” problemów badawczych, ukazujących jednak swą specyfikę kontekstową wynikającą z odmienności sytuacji migrantów w wybranych do badania miastach. Na zalety i zarazem ograniczenia tego rodzaju strategii zwracał uwagę Gellner (2012), słusznie podkreślając, iż dla współczesnej antropologii tego rodzaju rozwiązanie jest realistyczne, skuteczne i efektywne.

I tak uszczegółowiając te założenia, można wskazać, że w każdej wybranej do studiów stolicy, oprócz lokalnych aktorów, tj. polskich migrantów, których doświadczenia poddawane były interpretacji, istotne okazały

się także zewnętrzne czynniki, oddziałujące aktywnie na wybory i strategie adaptacyjne przybyszów. W ten sposób świat ujęty w mikroskali (zbudowany z konkretnych doświadczeń migrantów jednego miasta) spleta się ściśle z jego otoczeniem rozpatrywanym z perspektywy mezoskali, (a więc uwzględniającym specyfikę życia i pracy w konkretnej stolicy, np. w Londynie czy Oslo), a także z jeszcze szerszymi uwarunkowaniami egzystencji migrantów współtworzonymi przez system/ustrój państwa ich zamieszkiwania (władza, społeczeństwo, prawo, rynek, polityka migracyjna itp.). Tak więc w każdej z badanych stolic mamy do czynienia ze złożoną sytuacją wzajemnych wielopoziomowych oddziaływań. Zestawione ze sobą pozwalają lepiej i dogłębniej zrozumieć procesy adaptacyjne migrantów zachodzące wprawdzie w tych samych czasach, ale w innych kontekstach, umożliwiając również ich ogląd z perspektywy porównawczej, ukazując podobieństwa a także i różnice w strategiach podążania ku upragnionemu powodzeniu (migracyjnemu sukcesowi).

We współczesnych studiach nad migrantami wyróżnić można kilka głównych podejść, jeśli chodzi o analizę procesu ich adaptacji i integracji. Są one względem siebie komplementarne i każde z nich jest niezbędne do tego, aby lepiej poznać specyfikę migracyjnych doświadczeń. Wśród nich, co najmniej dwa podejścia mają istotne znaczenie. Po pierwsze jest to perspektywa ogólna ukazująca sytuację zdecydowanej większości migrantów (danej etnicznej fali) przystosowujących się do nowych warunków życia i pracy w kraju swego osiedlenia. Po drugie – może być to perspektywa selektywna, opisująca tylko pewne wydzielone kategorie migrantów, np. ze względu na płeć, status prawny, sytuację rodzinną, wiek, typ zatrudnienia, dochód, miejsce zamieszkiwania, przynależność do grupy zawodowej czy klasy społecznej, staż osadniczy w kraju osiedlenia itp. Na tym tle perspektywa zastosowana w badaniach „migrantów sukcesu” ma charakter szczególny, bowiem jest spojrzeniem zarówno selektywnym, jak i ogólnym. Przedmiotem zainteresowań są bowiem migranci reprezentujący różnorodne wyżej wymienione cechy, a elementem wspólnym dla tej zbiorowości jest zastosowana w tym przypadku kategoria „sukcesu”, jako subiektywnego poczucia satysfakcji z osiągniętej pozycji w kraju osiedlenia.

Studia etnograficzne nad „migrantami sukcesu”, pozwalały na zastosowanie charakterystycznych dla antropologii metod jakościowych, wykraczających zdecydowanie poza obszar uogólnień opartych na statystycznych analizach „twardych danych” zaczerpniętych z demograficznych, ekonomicz-

nych czy administracyjnych raportów (Wójcik-Żołądek 2014, Glick Schiller 2003). Narzędzia pozwalające na bliższe poznanie strategii adaptacyjnych realizowanych przez „migrantów sukcesu” dostarczyła w tym względzie antropologia społeczno-kulturowa, która przeszła znaczącą ewolucję od podejścia pozytywistycznego ku humanistycznej perspektywie interpretatywnej. Na ten aspekt badań trafnie wskazali autorzy książki zbiorowej pod charakterystycznym tytułem „Being Human, Being Migrant. Senses of Self and Well-Being” (red. Gronseth 2016), którzy uznali, że studia nad indywidualnymi doświadczeniami migracyjnymi powinny wykorzystywać przede wszystkim klasyczne (jakościowe) metody antropologii, takie jak swobodne, choć sterowane wywiady, autobiograficzne opowieści, obserwacje uczestniczące, materiały epistolarne i fotograficzne, słowem wszystkie te techniki i źródła, które pozwalają uchwycić subiektywne wizje migranta dotyczące jego dotychczasowej trajektorii życia jak i oczekiwań na przyszłość. Tego typu podejście zyskuje w badaniach nad społecznościami migrantów coraz większą popularność, gdyż poprzez wypowiedzi samych respondentów ujawnia ich marzenia, strategie sukcesu oraz ich oceny stanu satysfakcji z osiągniętego stanu „*well-being*” (Freidenberg 2016).

Dlatego też rozpoznawanie specyfiki życia polskich migrantów zamieszkałych w pięciu bardzo różniących się od siebie stolicach europejskich prowadzono typową dla antropologii metodą etnograficznych badań terenowych. Realizowano je w latach 2015–2018, uzyskując w rezultacie blisko 250 wywiadów, nie licząc znacznej liczby dodatkowych danych i informacji pozyskanych w trakcie mniej formalnych rozmów, spotkań i obserwacji, co w sumie pozwoliło następnie na pogłębioną analizę życia, pracy i postaw „Polaków sukcesu”. Chodziło bowiem przede wszystkim o to, aby pozyskać wartościowe dane typu jakościowego w bezpośrednim dialogu z respondentami, których uważaliśmy za rzeczywistych „partnerów” współtworzących w dialogu dyskurs etnograficzny. Zebrane tą drogą informacje, opinie, oceny i refleksje umożliwiły w dużym stopniu uchwycenie ich subiektywnego spojrzenia na osobiste doświadczenia migracyjne rozmówców.

W takim ujęciu na plan pierwszy wysuwają się dość swobodne wywiady wykraczające poza klasyczne kwestionariusze, dzięki którym uzyskuje się informacje odzwierciedlające w dużej mierze subiektywny punkt widzenia osób badanych. Na walory takiego podejścia w studiach migracyjnych zwraca uwagę coraz więcej badaczy niebędących antropologami, którzy doceniają ten rodzaj pozyskiwania danych, określając go mianem *ethnosurvey* (Portes,

De Wind 2007, 13). W praktyce bardziej przydatne okazały się częściowo ustrukturyzowane schematy planowanych rozmów, które zawierały wspólną (dla każdego z krajów) pulę zagadnień do poruszenia w trakcie dość swobodnej etnograficznej konwersacji. Jednocześnie duże znaczenie miała także obserwacja życia na poziomie lokalnym, rodzinnym a także indywidualnym. Wspólnym celem dociekań było zrozumienie motywów, działań, poglądów oraz intencji migrantów a także poznanie mechanizmów generujących zauważalne zmiany. W ramach takiej strategii mniejsze znaczenie przywiązuje się do liczby przeprowadzonych rozmów, a bardziej ceni się wywiady pogłębione, często wielokrotne, pozwalające w rezultacie na bliższe poznanie rozmówcy, na budowę większego stopnia zaufania, co w sumie ułatwia wychwycenie istotnych tendencji, opinii, przekonań powszechnych w badanej zbiorowości/grupie/społeczności. Taka strategia postępowania pozwala zwykle na przełamanie naturalnej nieufności, a w konsekwencji daje szansę na pozyskanie wartościowych informacji ujawniających istotne migracyjne doświadczenia oraz sposoby postrzegania na tym tle własnej drogi życiowej.

W trakcie prowadzonych badań nad migrantami sukcesu okazało się, że jednym z najbardziej efektywnych podejść ułatwiających prowadzenie etnograficznego wywiadu jest skoncentrowanie uwagi (a zatem także i rozmowy) na migracyjnych doświadczeniach oraz na kluczowych wątkach biografii związanych z decyzjami opuszczenia kraju, przygotowaniem do migracji i drogami adaptacji i stabilizacji życiowej w nowym miejscu. Tego rodzaju przekaz, zwykle nasycony emocjami, licznymi spontanicznie ujawnianymi dygresjami o trudnościach i sposobach ich pokonywania, pozwalał na zarysowanie indywidualnej drogi migranta zaczynającej się od pierwszych, nie zawsze udanych spotkań z nowym światem a w końcu prowadzącej do stanu, określanego mianem „udanego życia”. Opowieści te, zazwyczaj bardzo chętnie przekazywane, pozwalały na rekonstrukcję osobistych strategii dostosowawczych, ukazywały wyraziście na znaczenie kapitału społeczno-kulturowego migranta jako tego czynnika, który sprzyjał powodzeniu w nowym otoczeniu (Zarycki 2009, Colby 2009). Te sterowane rozmowy ujawniały również charakter powiązań migrantów z krajem ojczystym, wskazywały na sposób formowania się nowych sieci społecznych w miejscu zamieszkiwania, oraz na rodzaj relacji z własną diasporą etniczną w kraju przyjmującym.

Ze względu na zastosowaną perspektywę antropologiczną, za najważniejsze zadanie uznano uchwycenie oceny i percepcji migracyjnego doświadczenia przez samych migrantów w oparciu o ich narrację. Ważne było

ustalenie, w jaki sposób ludzie ci mówią o swoim powodzeniu, jak próbują zdefiniować „sukces migracyjny”, oraz które wydarzenia w swych biografjach traktują jako kluczowe dla osiągnięcia satysfakcjonującego ich stanu egzystencji.

W polu zainteresowań badawczych znalazły się w zasadzie dwie kategorie migrantów. Po pierwsze byli to ludzie o wysokich zawodowych kwalifikacjach, zdobytych w większości przypadków jeszcze w Polsce. Zbiorowość ta obejmowała informatyków w Irlandii, naukowców i inżynierów w Wielkiej Brytanii, lekarzy i dentystów w Skandynawii, czy przedsiębiorców i artystów w Niemczech. Natomiast druga kategoria migrantów sukcesu to ludzie, którzy dysponując mniejszym kapitałem społeczno-kulturowym i edukacyjnym również osiągnęli satysfakcjonującą pozycję i status materialny. Jedni i drudzy z racji swej skutecznej integracji, dobrej znajomości miejscowego języka, rozproszenia rezydencjalnego, życia na co dzień poza „skupiskami” swych rodaków, są w dużej mierze „niewidoczni” zarówno dla miejscowego otoczenia, jak i obserwatorów zewnętrznych (prasy, mediów, przybyszów z Polski).

Migranci należący do obu wymienionych wyżej zbiorowości stali się w istocie szczególnego rodzaju „partnerami” etnograficznego projektu. Nawiązane relacje zażyłości w trakcie serii kolejnych wywiadów umożliwiły pozyskanie szczegółowych informacji na temat ich osobistych doświadczeń zebranych już po opuszczeniu kraju ojczystego. Tak więc rzecz można, iż podstawowy materiał źródłowy wykorzystany w tym zbiorowym opracowaniu zebrany został w trakcie bezpośrednich kontaktów z polskimi migrantami. Pozwoliły one na przekonanie potencjalnych respondentów do współpracy i podzielenia się swymi refleksjami, dały badaczom możliwość uczestnictwa w nieformalnych rozmowach, zwykle na temat sytuacji migrantów w krajach ich przebywania, i co najważniejsze umożliwiły przeprowadzenie wywiadów (w tym także wielokrotnych, pogłębionych, i po części biograficznych), a także dały szansę na prowadzenie tzw. obserwacji uczestniczącej, umożliwiającej badaczowi asystowanie w niektórych sytuacjach związanych bezpośrednio z życiem codziennym i aktywnością zawodową respondentów. Dzięki tego rodzaju interakcjom udało się pozyskać wartościowe dane typu jakościowego, ukazujące sytuację migrantów przynależących do różnych generacji, zawodów, środowisk społecznych i często różniących się od siebie odmiennymi doświadczeniami migracyjnymi. Zebrane w ten sposób informacje, opinie, oceny i refleksje umożliwiły z kolei w dużym stopniu uchwycenie subiektywnego punktu widzenia migrantów (a więc zarejestrowania ich emiczej

perspektywy) na kwestie ich migracyjnego doświadczenia. Dzięki tak pozytywnym danym etnograficznym możliwe stało się ukazanie pewnych dominujących tendencji adaptacyjnych i głównych strategii polskich migrantów (Beszterda 2016).

Zastosowane metody etnograficznej pracy w terenie wielkomiejskim i do tego zagranicą opierały się w dużej mierze na sprawdzonych już wcześniej doświadczeniach zespołu badawczego w zakresie przeprowadzania wywiadów w środowisku polskich migrantów (USA, UK, RFN). Prowadzone rozmowy miały w praktyce charakter wywiadów zwykle pogłębionych i w zależności od sytuacji przechodziły swobodnie w formę tzw. wywiadów rodzinnych (obejmujących większy zespół obecnych w trakcie badań osób), i/lub też przekształcały się w postać przejściową, łączącą cechy wywiadu o zaplanowanym schemacie z dyskursem typowo narracyjnym, przeplatającym się w naturalny sposób w rodzaj „rozmowy codziennej” (Rancew-Sikora 2007). Tego rodzaju elastyczna strategia postępowania, okazała się bardzo efektywna, dostarczając w rezultacie wartościowych rezultatów, które z pewnością byłyby trudne do osiągnięcia w toku bardziej sformalizowanych procedur pozyskiwania danych (Kaczmarek 2016;125). W typowym wywiadzie ustrukturyzowanym pomija się zwykle wiele tematów, które dla respondentów są ważne i odzwierciedlają jego osobisty punkt widzenia; jednocześnie ważne emocjonalne aspekty rozmowy ulegają wówczas marginalizacji lub eliminacji. Tymczasem właśnie te elementy narracji mocno związane są z przekazywanymi doświadczeniami a zatem w sposób znaczący określają one ogólny wyraz całego przekazu. Sztywne trzymanie się ustrukturyzowanego schematu rozmowy sprawia, iż prowadzony wywiad zaczyna przypominać przesłuchanie i tym samym szybko zniechęca respondentów do dalszej rozmowy. Tymczasem oczekują oni swobodnej interakcji z badaczem, gdyż taka formuła kontaktu i rozmowy jest dla nich naturalna. Tego rodzaju atmosfera sprawia, iż łatwiej i bez skrupowania dzielą się oni wówczas swymi refleksjami i opiniami w toku sterowanej dyskretnie konwersacji a towarzyszący temu przekaz informacji zastępuje proste odpowiedzi na zadawane pytania. Z kolei klasyczne wywiady narracyjne również nie byłyby najlepszą alternatywą w badaniach migrantów, bowiem dostarczałyby wielu zbędnych informacji na temat osób i zdarzeń, niebędących przedmiotem naszego zainteresowania. Ponadto taka nadmierna różnorodność swobodnie poruszanych kwestii zwykle utrudnia zdobycie porównywalnych danych niezbędnych do analizy wybranego problemu badawczego. Dlatego też kierując się zarówno



zaletami, jak i ograniczeniami obu wspomnianych wyżej metod uznaliśmy, że tak elastyczne wykorzystanie elementów obu tych typów wywiadu pozwoli na najbardziej optymalne dostosowanie się do sytuacji badawczej, z jaką mieliśmy do czynienia.

Wywiady przeprowadzane były w różnych sytuacjach i miejscach, w zależności od uzgodnionej decyzji co do takiego spotkania. Odbywały się one w miejscu pracy informatora, na typowo neutralnym gruncie (np. w restauracji, klubie czy kawiarni), jednak najczęściej rozmowy prowadzono w miejscu zamieszkania migranta. Pozwalało to na spotkanie z całą rodziną i/lub znajomymi i sprzyjało kreowaniu atmosfery swojskości. Umożliwiało również prowadzenie dość długich rozmów, z których część miała charakter zaplanowanego wywiadu, a reszta spontanicznej (towarzyskiej) pogawędki będącej także doskonałym uzupełnieniem wcześniej pozyskanych informacji, wprowadzającej dodatkowo badacza w klimat doświadczeń i emocji migrantów. W tych domowych warunkach tzw. wywiad rodzinny (w trakcie którego wypowiadali się wszyscy obecni domownicy) był zdecydowanie najskuteczniejszym sposobem pozyskiwania wiedzy o życiu migrantów i sposobach wykorzystywania transnarodowych sieci opartych na więzach rodzinnych, i/lub koleżeńskich, czy zawodowych. Uczestnicy takiego wywiadu czuli się wówczas swobodnie i zdecydowanie bardziej skłonni byli do dzielenia się swymi refleksjami. Często sami inicjowali nowe wątki, ukazując całą złożoność i wielowymiarowość osobistych doświadczeń migracyjnych. Dzięki tym wielogłosowym wypowiedziom możliwym stało się głębsze zrozumienie działań podejmowanych przez wszystkich członków rodziny; pozwalało na poznanie różnorodnych sposobów podejmowania kluczowych decyzji, oraz dawało pewien wgląd w charakter relacji wewnątrz rodziny. Odwiedziny w mieszkaniu respondenta umożliwiały również poznanie jego sytuacji materialnej, sposobu organizacji życia codziennego, a także etnicznego (lub nie) klimatu ogniska domowego.

Studia nad migrantami, żyjącymi z dala od swych pierwotnych wspólnot, funkcjonującymi w nowym środowisku w znacznym rozproszeniu, często o bardzo ograniczonych kontaktach między sobą, są dla badań antropologicznych znacznym wyzwaniem, gdyż dotychczasowe „stałe” punkty odniesienia w takim terenie po prostu nie występują. Nie mamy tu do czynienia z konkretnym „miejscem” czy zdefiniowaną grupą społeczną a przede wszystkim z jednostkami i/lub bardzo małymi grupami (rodzina, kilku znajomych itp.). W takiej sytuacji, jak trafnie stwierdza to David Gellner

(2012: 4), „jedyną alternatywą jest podążanie za ludźmi, rzeczami, metaforami lub zdarzeniami...”. W sytuacji rozproszonej zbiorowości polskich migrantów, żyjących na obszarze wielkich metropolii, istotnym wyzwaniem był sposób selekcji i dotarcia do potencjalnych informatorów. Nie tworzyli oni jakiegokolwiek społeczności połączonej więzami interesów, relacjami rodzinnymi, czy poczuciem solidarności grupowej. Byli w większości swoistymi etnicznymi „atomami” żyjącymi w obrębie własnej rodziny i utrzymującymi kontakty z wąskim kręgiem znajomych znajdujących się w podobnej sytuacji. Tym, co ich ze sobą łączyło, a jednocześnie kwalifikowało do zaliczenia do kręgu osób poddawanych badaniom, były podobne doświadczenia migracyjne, w tym przede wszystkim skuteczna droga ku stabilizacji oraz wynikające z tego procesu poczucie satysfakcji (sukcesu). Aby uzyskać w miarę szeroką perspektywę staraliśmy się, aby wśród respondentów znaleźli się przedstawiciele różnych fal migracyjnych, ludzie o zróżnicowanym stażu migracyjnym, przybysze z dużych miast oraz migranci z mniejszych ośrodków, osoby z wyższym wykształceniem oraz te o niezbyt wysokich kwalifikacjach. W ten sposób w polu obserwacyjnym znaleźli się migranci o dość znacznym stopniu zróżnicowania. Każda taka jednostkowa trajektoria adaptacji migranta wraz z jego subiektywnymi ocenami na temat swych doświadczeń były w istocie indywidualnym „przypadkiem” migracyjnego losu, który zestawiony wspólnie z innymi takimi „opowieściami” współtworzył dogodną materię źródłową do analiz antropologicznych, umożliwiających identyfikację charakterystycznych (a często dominujących) zjawisk, tendencji czy opinii, występujących w tej rozproszonej zbiorowości diasporowej.

W początkowej fazie badań (a więc w pierwszym sezonie pracy w terenie) duże znaczenie miały kontakty osobiste, wynikające z wcześniejszych już pobytów w tych miastach i/lub wynikające z informacji uzyskanych jeszcze w Polsce przed rozpoczęciem etnograficznych penetracji. Ważnym źródłem „adresowym” były także wskazówki uzyskane od osób mających licznych znajomych w lokalnym środowisku polskim, w tym na co dzień niezaangażowanych w działalność instytucji diasporowych, wręcz unikających kontaktów z tzw. „polonijnym” środowiskiem. Dalszy przebieg nawiązywania kontaktów nie sprawiał już większych trudności, bowiem można było bez większych kłopotów zastosować bardzo efektywną metodę tzw. „śnieżnej kuli” (*snowball sampling*). Polega ona na pozyskiwaniu informacji o kolejnych potencjalnych informatorach od osób już udzielających badaczowi

wywiadu. Często rekomendują one badacza następnemu respondentowi, uwiarygodniając jednocześnie zadania i cele antropologa w jego oczach (Sęk 2015). Jak się okazało w praktyce, taka strategia docierania do zbiorowości „rozproszonej” i żyjącej w wielkich metropoliach okazała się bardzo skuteczna. Co ciekawe na walory takiej strategii zwracają także uwagę badacze dość odległych od antropologii dyscyplin, jak choćby demografowie (Platt, Luthra, Frere-Smith 2015: 665–670).

Oczywiście nie można było ograniczać się wyłącznie do tej metody. Nawiązywano bowiem również kontakty z migrantami dzięki pośrednictwu lokalnych organizacji zrzeszających Polaków (profesjonalnych, biznesowych, społecznych, kulturalnych, religijnych) a także sięgając do lokalnej prasy polskiej, w której publikowane są reklamy firm, oferty różnego rodzaju usług, ogłoszenia werbujące pracowników. Celem zdobycia potrzebnych informacji sięgano także do stron internetowych oraz wykorzystywano fora społecznościowe użytkowane przez polskich migrantów. Pewną pomocą okazały się także dane pozyskane od firm z Polski, mających swoje ekspozytury w badanych przez nas stolicach i zatrudniających tam pracowników rekrutujących się spośród polskich migrantów.

Zdobywanie kolejnych kontaktów i stałe poszerzanie „bazy” informatorów było jednak tylko pokonywaniem trudności o charakterze technicznym. Najważniejszym bowiem wyzwaniem okazało się samo prowadzenie badań, a przede wszystkim przekonanie potencjalnego informatora do zgody na spotkanie i udzielenie wywiadu. Nie zawsze było to zadaniem łatwym, bowiem trzeba było włożyć sporo wysiłku perswazyjnego, aby skłonić rozmówców do podzielenia się swymi refleksjami, do opowiadania o trudnych doświadczeniach migracyjnych, zwykle zawierających dużą porcję bardzo osobistych zwierzeń. Aby uzyskać pożądaną efekt, trzeba było często nawiązać najpierw „towarzyską” relację, aby dopiero w trakcie drugiej (czy kolejnej wizyty) móc przeprowadzić bardziej szczerą rozmowę. Rekomendacje znajomych, naukowy status badacza, zwykle ceniony przez informatorów, doświadczenie w prowadzeniu wywiadów etnograficznych, oraz jasne objaśnienie celu prowadzonych badań, to elementy, które z reguły pozwalały zniwelować początkową nieufność i wstrzeźliwość wypowiedzi.

Sprawdziła się również zastosowana strategia badawcza, polegająca na przypisaniu każdego z członków zespołu badawczego tylko do jednego z wybranych miast, co miało również związek z kompetencjami językowymi oraz

wcześniejszymi doświadczeniami badawczymi w tych krajach. Jedynym odstępstwem był Półwysep Skandynawski, bowiem obie położone tam stolice – Oslo w Norwegii i Sztokholm w Szwecji znalazły się w orbicie zainteresowań tylko jednego badacza. Taka sytuacja wynikała z podziału pracy, szczupłości kadrowej zespołu, ale przede wszystkim z dość znacznych podobieństw sytuacyjnych w życiu polskich migrantów w obu tych stolicach (krajach). Dlatego też analiza doświadczeń migracyjnych Polaków z Oslo i Sztokholmu została przedstawiona łącznie, w jednym zwartym rozdziale. Taki terytorialny podział zadań w trakcie badań terenowych sprzyjał również koncentracji badacza na jednym kierunku, co ułatwiało rozpoznanie specyfiki lokalnego środowiska migracyjnego; ułatwiał nabywanie umiejętności w poruszaniu się w tym świecie, pozwalał na przewyciężanie wielu pojawiających się w trakcie badań trudności, wreszcie dawał szansę na zdobycie niezbędnego zaufania w środowisku polskich „migrantów sukcesu”.

Wywiady z migrantami odbywały się z reguły po polsku, również w przypadku spotkań z migrantami z lat 80. i 90., a więc mieszkających już poza krajem ojczystym ponad trzy dekady. Czasami trzeba jednak było przejść na angielski i/lub niemiecki, gdy rozmowy prowadzone były w rodzinach/parach mieszanych. Taka forma komunikacji była dla obu stron nie tylko naturalna, ale pozwalała także na poznanie stopnia swobody w posługiwaniu się językiem ojczystym, a to z kolei dawało świadectwo o dbałość w utrzymanie kompetencji językowych a tym samym ukazywało stopień zachowania tożsamości etnicznej, co miało znaczenie szczególnie w ocenie osób funkcjonujących poza „środowiskiem polonijnym”, ale za to utrzymujących żywe kontakty z krajem pochodzenia.

Choć prowadzone dociekania nad polskimi migrantami miały zdecydowanie charakter antropologiczny, a więc wykorzystywały w pierwszym rzędzie pozyskane w terenie źródła wywołane w drodze etnograficznego wywiadu, to niezbędnym było także sięgnięcie do uzupełniających zasobów danych. Należały do nich m.in. informacje pozyskane w urzędach i agencjach zajmujących się sprawami cudzoziemców, organizacjach pozarządowych do spraw migrantów, archiwach, bibliotekach, polskich przedstawicielstwach konsularnych i uczelniach wyższych. Ważnym dopełnieniem wiedzy na temat migrantów polskich były liczne konsultacje z miejscowymi specjalistami od spraw migracyjnych (naukowcami, duchownymi, przedstawicielami agencji rządowych, aktywistami polskiej diaspory itp.), które pogłębiły naszą

orientację w zakresie prowadzonej w poszczególnych krajach polityki integracyjnej, roli migrantów na miejscowym rynku pracy i przedsiębiorczości czy oceny sytuacji polskich migrantów z punktu widzenia społeczeństwa przyjmującego.

Profil prowadzonych badań w każdej ze stolic był oczywiście nieco odmienny, co wynikało z warunków politycznych, ekonomicznych, kulturowych kraju przyjmującego migrantów, ze specyfiki funkcjonowania każdej z metropolii a także z charakterystyki polskiej diaspory. Z tego też względu poszczególne opracowania poświęcone doświadczeniom migracyjnym w Berlinie, Dublinie, Londynie, Oslo i Sztokholmie nie są oparte na identycznej strukturze, różnią się od siebie rozłożeniem akcentów, ale w sumie naświetlają podobne problemy, ukazując losy „Polaków sukcesu” przez pryzmat istotnych dla stabilizacji ich życia procesów i zjawisk.

Po pierwsze zwrócona została uwaga na kontekst historyczny kształtowania się polskich diaspor w powiązaniu z ważnym dla migracji mechanizmem wypychania i przyciągania (*push and pull factors*), który określa główne siły sprawcze oddziałujące na proces wychodźczy oraz identyfikuje przesłanki, które decydują o wyborze nowego miejsca osiedlenia (Lee 1972). Stąd też wynikała konieczność wskazania na uwarunkowania (ekonomiczne, polityczne, prawne itp.) sprzyjające migracjom, na przebieg poszczególnych ich fal, na specyfikę lokalną polskich zbiorowości migrantów, na przyciągający ich do stołecznych metropolii motyw atrakcyjności miejsca ze względu na potencjalne powodzenie planów migracyjnych. Te warunki określały punkt wyjścia migrantów, będący dla nich z reguły swoistym wyznacznikiem osiąganego w kolejnych latach sukcesu migracyjnego.

Po drugie starano się ukazać przebieg i specyfikę procesów adaptacji migrantów do nowego otoczenia, zdobywania nowych kompetencji, rozpoznawania specyfiki kraju swego nowego osiedlenia, a więc wszystkich tych głównych czynników, które sprzyjały stopniowemu wrastaniu w tkankę nowego układu społecznego, umożliwiały migrantom wkroczenie na drogę, choćby częściowej integracji, jako jednego z koniecznych warunków prowadzących do osiągnięcia migracyjnego sukcesu.

Po trzecie dążono do zidentyfikowania tych czynników, które w doświadczeniu migrantów decydowały i/lub były istotne dla osiągnięcia sukcesu. W związku z tym interesowano się zarówno zastosowanymi strategiami życiowymi mającymi przynieść w życiu migranta oczekiwaną stabilizację i satysfakcjonujące powodzenie, jak i przypatrywano się tym elementom

kapitału kulturowego, społecznego, edukacyjno-zawodowego, które zostały skutecznie wykorzystane w celu zagwarantowania sobie powodzenia w nowym kraju i przyspieszenia procesu adaptacji i integracji.

Po czwarte uznano również, że ważnym elementem dociekań nad współczesnymi polskimi migrantami sukcesu będą ustalenia dotyczące realizowanych przez nich stylów codziennego życia. Chodziło głównie o to, aby ujrzyć w jakim stopniu adaptacja do nowych warunków społeczno-kulturowych zmieniła zachowania przybyszów, w jakiej mierze starają się oni zachować przyniesione z Polski wzorce, z czego musieli szybko zrezygnować, by w to miejsce przyjąć nowe treści. Wszystkie te kwestie w dużej mierze dotyczą znanego w klasycznej antropologii procesu akulturacji czy też ujmując to zgodnie z nowymi ustaleniami, zjawiska hybrydyzacji kulturowej.

Po piąte w polu zainteresowań znalazły się te wszystkie poczynania migrantów, które łączyły się z formowaniem przez nich a następnie wykorzystaniem różnego rodzaju sieci transnarodowych (Krzyżowski, Urbańska 2010). Znaczenie tych sieci funkcjonujących ponad granicami państwowymi stało się szczególnie istotne po wstąpieniu Polski do Unii Europejskiej i strefy Schengen umożliwiając migrantom znacznie większą mobilność w transnarodowej przestrzeni społecznej, aniżeli było to udziałem wcześniejszych fal wychodźczych. To głównie dzięki powstaniu tych nowych możliwości przemieszczania się i komunikowania (ponad granicami) przybysze z Polski (jak i innych krajów) nie musieli stawać się imigrantami, lecz przyjmowali status migrantów, których przyszły los nie był definitywnie określony decyzją związaną z opuszczeniem rodzinnych stron. Do tego wspomniane sieci pozwalały na utrzymywanie wielorakich więzi z krajem ojczystym, które mogły przybierać formę kontaktów rodzinnych, społecznych, wakacyjnych, edukacyjnych, leczniczych, politycznych, czy powiązań o charakterze biznesowym i inwestycyjnym.

Po szóste obserwacja procesu adaptacji migrantów dostarczyła wielu danych pozwalających na uchwycenie tych strategii życiowych, które nastawione były na zachowanie czy przebudowę tożsamości zarówno własnej migrantów, jak i ich potomstwa mocno wystawionego na nieuchronne oddziaływania asymilacyjne szkoły i miejscowego środowiska społecznego. Tak więc w tym polu zainteresowań znalazły się takie kwestie, jak kształtowanie się dwukulturowości, strategie na rzecz takich form familijnej enkulturacji, które sprzyjałyby utrzymaniu etnicznych kompetencji językowych i kulturowych młodego pokolenia.

Wreszcie po siódme, uznano, że odpowiedzi na postawione wyżej pytania, dzięki obserwacji życia codziennego migrantów, a przede wszystkim analizie ich wypowiedzi, w tym także tych autorefleksyjnych, dotyczących osobistych decyzji oraz własnych doświadczeń, pozwolą na uchwycenie tego, czym jest w istocie sukces migracyjny; umożliwią uchwycenie jego różnorodnych wymiarów; pozwolą zrozumieć, w jaki sposób określają go sami migranci; ujawnią – jakie cechy łączą tych przybyszów z Polski, którzy sami uznają się za migrantów sukcesu ze względu na osiągnięty status społeczny, materialny, zawodowy; pokażą – jakie istotne czynniki obiektywne i subiektywne odgrywały znaczącą rolę w osiągnięciu powodzenia na migracyjnym gruncie, i wreszcie pozwolą na identyfikację tych strategii postępowania, które najbardziej sprzyjały realizacji aspiracji migrantów. Oczywiście wyczerpujących odpowiedzi na tak sformułowane pytania nie sposób udzielić w ramach jednego projektu badawczego czy jednej monografii. Są to bowiem kwestie niezwykle złożone, które wymagają naświetlenia przez różne dyscypliny i przy wykorzystaniu bardzo wielu zróżnicowanych typów źródeł. Na szereg wspomnianych wyżej pytań starają się odpowiedzieć nie tylko badacze problemów migracyjnych, ale także autorzy ambitnych reportaży ukazujących życie migrantów (Hołdyńska 2017). Często w takich relacjach dziennikarskich znaleźć można bardzo trafne odpowiedzi, choć tylko oparte na wycinkowych obserwacjach i dużej dozie trafnych intuicji. Z jednej strony mogą one inspirować badaczy skłaniając ich do szczegółowego rozpoznania sytuacji, z drugiej zaś często potwierdzają, w trybie reporterskich doświadczeń, ustalenia wcześniej opracowane przez zespoły naukowe.

Jako autorzy monografii poświęconej „Polakom sukcesu” jesteśmy w pełni świadomi tego, że bez bezinteresownej pomocy tych wszystkich polskich migrantów z Berlina, Londynu, Dublinu, Oslo i Sztokholmu, którzy ofiarowali nam swój czas, przyjmowali nas życzliwie w swych domach, dzielili się z nami swymi bardzo osobistymi wspomnieniami i refleksjami, praca ta nie mogłaby zostać zrealizowana. Za ten ich anonimowy (gdyż personalia z oczywistych względów nie mogły zostać ujawnione) współudział w pracy badawczej jesteśmy szczerze wdzięczni i składamy im tą drogą nasze głębokie podziękowania. Jeśli nasi informatorzy, gospodarze, a także do pewnego stopnia „partnerzy terenowi” wezmą tę książkę do ręki, to choć nie odnajdą w niej swych nazwisk, to z pewnością rozpoznają w niej swe przemyślenia i wypowiedzi. Wszystkie te spotkania, rozmowy i wywiady były dla nas nie tylko sposobem służącym poznaniu życia naszych rodaków w stolicach Eu-

ropy zachodniej, ale wzbogaciły także wydatnie nasze osobiste doświadczenia, pozwalając nieco lepiej zrozumieć tych, którzy z różnych względów zdecydowali się opuścić swe ojczyste strony i budować na nowo życie w innym świecie.

Powstałe dzięki temu antropologiczne refleksje wraz z towarzyszącymi im wypowiedziami naszych rozmówców z Berlina, Londynu, Dublina, Oslo i Sztokholmu współtworzą tę książkę. Sądzimy, że nie tylko poszerzy ona zrozumienie natury migracyjnego sukcesu Polaków, ale że uzmysłowi także konieczność systematycznego oglądu polskiej diaspory, gdyż jej kształt stale ulega dynamicznym zmianom, które wynikają z dość dobrze rozpoznanych reguł integracji i adaptacji, jak również z trudnych do przewidzenia wydarzeń o charakterze geopolitycznym (np. Brexit) czy też z ewentualnych kryzysów ekonomicznych.

## **Literatura**

- Beszterda R. 2016. „Pułapki wywiadu w badaniach biograficznych. Doświadczenia etnologiczne”, W: *Badania biograficzne i narracyjne w perspektywie interdyscyplinarnej*, redakcja W. Piorunek, 85–97. Poznań: Wydawnictwo UAM.
- Breidahl K., Hedegaard T.F., Kongshoj K., Larsen Ch. 2021. *Migrants' Attitudes and the Welfare State. The Danish Melting Pot*, Cheltenham: E. Elger Publishing.
- Brettel C., Hollifield J.F. (red.). 2014. *Anthropology and Migration. Talking Across Disciplines*. Nowy Jork: Routledge.
- Budyta-Budzyńska M. 2017. *Polacy na Islandii. Rekonstrukcja przestrzeni obecności*. Warszawa: Scholar.
- Burrell K. 2009. *Polish Migration to the UK in the New European Union*, London: Ashgate.
- Bygnes S., Bivand M. 2017. „Liquid Migration, Grounded Lives. Consideration about Future Mobility and Settlement among Polish and Spanish Migrants in Norway”, *Journal of Ethnic and Migration Studies*. 43(1): 102–118.
- Colby B.N. 2009. „Is a Measure of Cultural Well-Being Possible or Desirable?”, W: Mathews G., Izquierdo C. (red.) *Pursuits of Happiness: Well-Being in Anthropological Perspective*, 45–66. Oxford: Berghahn Books.



- Freidenberg J.N., 2016. *Contemporary Conversations on Immigration in the United States*, Lanham, Maryland: Lexington Books.
- Friberg J.H. 2012. „The Stages of Migration: From Going Abroad to Setting Down. Postaccession Polish Migrant Workers in Norway”. *Journal of Ethnic and Migration Studies* 38(1): 4–9.
- Garapich M.P. 2012. „Between Cooperation and Hostility. Construction of Ethnicity and Social Classes among Polish Migrants in London”, *Studia Sociologica IV*, (2): 31–45.
- Garapich M.P. 2019. „Migracje z Polski do Wielkiej Brytanii. Geneza, stan dzisiejszy, wyzwania na przyszłość”. *Studia BAS*: 14–30.
- Gellner D. N. 2012. „Uncomfortable Antinomies: Going beyond Methodological Nationalism in Social and Cultural Anthropology”. *AAS Working Papers in Social Anthropology* 24: 1–16.
- Glick Schiller N. 2003. „The Centrality of Ethnography in the Study of Transnational Migration”. W: *American Arrivals. Anthropology engages the New Immigration*, Santa Fe. School of American Research Press.
- Gronseth A. S. (red.). 2016. *Being Human, Being Migrant. Senses of Self and Well-Being*, Nowy Jork Berghahn Books.
- Grubka M., Lisak M. (red.). 2010. *Polscy migranci w Irlandii: wokół środowiska duszpasterstwa polonijnego. Szkice teologiczne i społeczne*. Santa Fe: Wydawnictwo Euro-Nexus Publishing House: Kraków – Dublin.
- Grzymała-Moszczyńska H., Kwiatkowska A., Roszak J. (red.). 2010. *Drogi i rozdroża. Migracje Polaków w Unii Europejskiej po 1 maja 2004 roku. Analiza psychologiczno-socjologiczna*. Kraków: Nomos.
- Hołdyńska E. 2017. *Emigracja ambicji*. Poznań: Zysk.
- Irek M. 2012. „New Ways? Post-accession Migration from Poland seen from the Perspectives of the Social Sciences”. *Studia Sociologica IV* 2: 21–30.
- Kearney M. 1995. „The Local and the Global: The Anthropology of Globalization and Transnationalism”. *Annual Review of Anthropology*. 24: 547–565.
- Kaczmarek Ł. 2016. „Między survey research a obserwacją uczestniczącą: rozdarcia metodologiczno-tożsamościowe w polskiej etnologii/antropologii kulturowej w XXI wieku”. *Etnografia. Praktyki. Teorie. Doświadczenia* 2: 123–136.
- Kozielska J. 2014. *Poakcesyjne migracje zarobkowe. Kontekst teoretyczno-empiryczny. Wsparcie społeczne*. Poznań: Wydawnictwo Naukowe UAM.

- Krzyżowski Ł. 2010. „Autoetnografia a etnografia wielostanowiskowa w studiach migracyjnych”. *Studia Humanistyczne AGH* 8: 25–40.
- Krzyżowski Ł., Urbańska S. 2010. „Perspektywa transnarodowa w studiach migracyjnych”. W: *Mozaiki przestrzeni transnarodowych. Teorie, metody, zjawiska*, redakcja Ł. Krzyżowski, S. Urbańska. Kraków: Wydawnictwo Nomos.
- Lesińska M., Okólski M. (red.). 2014. *Dekada członkostwa Polski w Unii Europejskiej*. Warszawa: Wydawnictwo UW.
- Lee E.S. 1972. „Teoria migracji”. W: *Modele migracji*, redakcja A.S. Kostrowicki. Warszawa: PWN.
- Levy A. 2000. „Diasporas through Anthropological Lenses. Contexts of Post-modernity”. *Diaspora* 9(1):137–157.
- Loew P.O. 2018. *My niewidzialni. Historia Polaków w Niemczech*. Warszawa: Wydawnictwo UW.
- Mac Cleansy J. (red.). 2002. *Exotic no More. Anthropology on the Front Line*, Chicago: Chicago University Press.
- Main I. 2008. *Lepsze światy medyczne. Zdrowie, choroba i leczenie polskich migrantek w perspektywie antropologicznej*. Warszawa: Scholar.
- Marcus G. 1995. „Ethnography in/of the World System. The Emergence of the Multi-sited Ethnography”. *Annual Review of Anthropology*. 24: 95–117.
- McAdam L.K., Nimfuer S. 2021, „Being there while not being there. Reflections on Multi-sited Ethnography and Field Access in the Context of Forced Migration”. *Anthropological Journal of European Cultures* 30 (2):41–61.
- Niedźwiecki D. 2010. *Migracje i tożsamość. Od teorii do analizy przypadku*. Kraków: Nomos.
- Nowicka M. 2014. „Erfolgnarrationen polnischer MigrantInnen in der Grossbritannien oder wie Scheitern unsichtbar wird”. W: *Scheitern – Ein Desiderat der Modernen*, redakcja R.J. Longhof, 143–165. Wiesbaden: Springer Verlag.
- Nowosielski M. 2011. „Polish Migration to Germany: Past, Present and Future”, W: *Selling Ones' Favourite Piano to Emigrate. Mobility Patterns in Central Europe at the Beginning of 21<sup>st</sup> Century*, redakcja J. Isański, P. Luczys. Newcastle: Cambridge Scholars Publishing.
- Olas A., Targowski A., 2017, *Hybrydowi Polacy*, Toruń: Oficyna Wydawnicza Kucharski.

- Platt L., Luthra R., Frere-Smith T. 2015. „Adapting Chain referral Methods to sample New Migrants. Possibilities and Limitations”. *Demographic Research* 33 (art. 24): 665–700.
- Pawlak M. 2015. „Recognizing the National Identity. Cultural Intimacy and the Polish Migration to Norway”. *Prace Etnograficzne* 3 (43): 241–291.
- Pawlak M. 2018. *Zawstydzona tożsamość. Emocje, ideologie i władza w życiu polskich migrantów w Norwegii*. Kraków: Wydawnictwo UJ.
- Portes A., DeWind J. (red.). 2007. *Rethinking Migration. New Theoretical and Empirical Perspectives*. New York: Berghahn Books.
- Posern-Zieliński A. 2000. „Między asymilacją a zachowaniem tożsamości”. W: *Być Polakiem w Niemczech*. redakcja A. Wolff-Powęska, E. Schulz, 63–94. Poznań: Wydawnictwo Instytut Zachodni.
- Posern-Zieliński A. 2011. „Koncepcja diaspory i problemy jej aplikacji do badań środowisk „polonijnych”. W: *Polacy poza granicami kraju u progu XXI wieku. Różne oblicza polskiej tożsamości*, redakcja M. Michalska. Wrocław: PTL.
- Posern-Zieliński A. 2017 (2018). „Polish Successful Migrants and their Experiences in the Western Europe Metropolitan Areas”. *Ethnologia Polona* 38: 153–170.
- Posern-Zieliński A. 2018. „Sukces migracyjny i jego wymiary wśród polskich migrantów w zachodniej Europie. Spojrzenie antropologiczne”. *Polityka Społeczna* 45 (536/537, nr. 11–12): 23–27.
- Rancew-Sikora D. 2007. *Analiza konwersacyjna jako metoda badania rozmów codziennych*. Warszawa: Wydawnictwo Trio.
- Schmidt J. 2009. *Nowe tożsamości w czasach transformacji. Imigranci z Polski w Niemczech*. Poznań: Wydawnictwo News.
- Sęk M. 2015. „Dobór próby przy pomocy metody kuli śnieżowej”. W: *Praktyki badawcze*, redakcja B. Fatyga, 59–76. Warszawa: Instytut Stosowanych Nauk Społecznych UW.
- Stachura P.D. (red.). 2004. *The Poles in Britain 1940–2000*. London: Frank Cass Editorial.
- Szczepaniak-Kroll A. 2020. *Polacy w Berlinie (1980–2015). Między integracją a zachowaniem tożsamości*. Warszawa: Wydawnictwo IAE PAN.
- Szczepaniak-Kroll A., Szymoszyn A. 2015 (2016). „A New Anthropological Project. Poles of Success – Between Emigration and Transnationality. New Aspects of the Polish Diaspora in Western Europe”. *Ethnologia Polona* 36: 273–288.

- Trzeszczyńska P. 2019. *Diaspora – pamięć – miejsca. Ukraińcy z Polski z lat 80. XX wieku w Kanadzie. Studium etnograficzne*. Kraków: Wydawnictwo UJ.
- Wadensjo E. 2007. „Migration to Sweden from the New EU Member States”. *Discussion Papers* 3190. Stockholm: IZO.
- Walaszek A. 2001. „Polska diaspora”. *Migracje i Społeczeństwo* 6: 9–39.
- Wiesbrock A. 2011. „The Integration of Immigrants in Sweden. A Model for the European Union?”. *International Migration* 49 (4).
- Winiecka K. 2016. *Strategia – migracja – adaptacja. Rodziny młodych migrantów polskich w Londynie po przystąpieniu Polski do Unii Europejskiej*. Gdańsk: Wydawnictwo Katedra.
- White A. 2011. *Polish Families and Migration since EU Accession*. London: Policy Press.
- Wnuk M. 2019. *Kierunek Zachód, przystanek emigracja. Adaptacja polskich emigrantów w Austrii, Szwecji i we Włoszech od lat 80. XX w. do współczesności*. Fundacja na Rzecz Nauki Polskiej, Toruń.
- Wójcik-Żołądek M. 2014. „Współczesne procesy migracyjne: definicje, tendencje, Teorie”. *Studia BAS* 4(40): 9–35.
- Vertovec S. 2004. „Migrant Transnationalism and Modes of Transformation”. *International Migration Review* 38 (3): 970–1001.
- Yanasmayan Z. 2019. *The Migration of Highly Educated Turkish Citizens to Europe: from Guestworkers to Global Talent*. London: Routledge.
- Zarycki T. 2009. „Kapitał kulturowy – założenia i perspektywy zastosowań teorii Pierre’a Bourdieu” *Psychologia Społeczna* 4 (10, no. 1–2): 12–25.

**Poles of Success in the Diaspora:  
Project Scope and Research Approach  
(Summary)**

The book aims to show the results of the anthropological study on the successful adaptation strategy of Polish migrants in selected West European capitals (Berlin, Dublin, London, Oslo, and Stockholm). Fieldworks were carried out from 2015 to 2018 in those metropolitan cities, where the Polish migrants have established large concentrations, and have found the best conditions for achieving migration success.

The project was performed by a team of five Polish anthropologists from the Poznań academic center. All of them prepared their contributions to the collection of reports published under a common title – “Poles of Success”. The general concept of the study, however, was developed by Aleksander Posern-Zielinski, as well as the management of the project, which financially was supported by the Polish National Science Centre (project no. UMO/2014/13/B/HS3/04927) and was affiliated with the Institute for Archaeology and Ethnology at the Polish Academy of Sciences (Warsaw).

The target group was composed of migrants who left their home country after the accession of Poland to the European Union (2004). However, within the range of research observation, were also those Poles who decided to emigrate before the collapse of the Iron Curtain, and during the first years of democratic changes, (in the 80. and 90. of the XX C.). The migrants under study belonged to the category of well-integrated and successful people. Therefore, according to the book’s title, at the center of the research was the observation and analysis of the migrants’ strategy for achieving success.

The anthropological approach, based on qualitative methods and ethnographic fieldworks, was applied a suitable method for the studies on successful migrants and their integration. The fieldwork strategy was adjusted to the specificity of metropolitan environments, and the category of scattered Polish migrants. However, the effective approach to such a target group had been possible thanks to mutual understanding, trust, and sympathy developed between researchers and migrants recognized as field partners. A crucial problem during the fieldwork was the issue of reaching the scattered respondents, but this question was solved by personal contact with the Polish diaspora communities and by applying the “snowball” method.

The basic source of data was formed by interviews (about 250), supplemented by many informal conversations, face-to-face encounters, and everyday observations. Many important aspects of migrants' lives have been analyzed from the anthropological perspective, giving priority to the perception and evaluation of migrants themselves based on their narratives. The primary research task was to find out how the migrants speak about their success, how they try to define it, how they evaluate their success, and which moment of their biography they treat as crucial for final success. Thanks to that, it was possible to reconstruct their subjective perspective of their own migration experience, as well as to catch their ideas on migration success.

The issue of migration success was discussed along with other related factors. Therefore the process of adaptation and integration was also observed as two important factors in the advancements of successful migrants. The researchers also tried to identify how the social and cultural capital brought by migrants from their home country could influence the speed and quality of acquiring new competencies needed in the host country. Other topics discussed were the transnational context and dimension of the migrant's life and their attitude toward the receiving country and mainstream society.



## Sukces migracyjny i jego wymiary

ALEKSANDER POSERN-ZIELIŃSKI

Środowiska imigrantów/migrantów są bardzo zróżnicowane, i to nie tylko ze względu na pochodzenie etniczne, afiliację religijną czy tradycje kulturowe. Różnią się bowiem także m.in. ze względu na swój staż osadniczy, kompetencje zawodowe, okoliczności wyjazdu i warunki aktualnie panujące w społeczeństwie przyjmującym. Jedni migranci opuszczają swój kraj z przekonaniem, że po jakimś czasie pobytu zagranicą powrócą znów do ojczyzny bogatsi o zdobyte doświadczenia i zgromadzony kapitał, aby rozpocząć kolejny etap swego życia w swojskim środowisku. Są to reprezentanci tzw. migracji intencjonalnie powrotnej, a więc z założenia tymczasowej, których podstawowym celem było podjęcie dobrze wynagradzanej pracy i zgromadzenie oszczędności. Nie mieli oni planów zapuszczania korzeni w kraju swego zatrudnienia, stąd też nie starali się wiece o integrację, żyjąc niejako „w zawieszaniu” między starym i nowym krajem. Okazuje się jednak, że w wielu wypadkach tego rodzaju „zarobkowe” pobyty przekształcały się z biegiem czasu w coraz bardziej stabilne i coraz dłuższe okresy zamieszkiwania w nowym kraju. Najczęściej taka zmiana planów następowała po odkryciu atrakcyjnych dla migranta możliwości dalszego zatrudnienia, awansu zawodowego, przezwyciężania uczucia „obcości” i coraz większego przystosowania się do nowego środowiska, a także zdobycia wiedzy i umiejętności pozwalających na stabilizację życia (w tym również rodzinnego). W tych decyzjach, zmieniających w sposób istotny, status migranta z intencjonalnie powrotnego do bardziej ustabilizowanego, często znaczenie miało również przeświadczenie, że w kraju ojczystym ponowny start, niemal od zera, będzie trudny i do tego obciążony znacznym ryzykiem. Wśród zbiorowości migrantów sporą grupę tworzą ci, którzy od samego początku byli przekonani, iż udają się w jedną stronę i zamierzają na stałe osiedlić się poza krajem, albo w państwie swego pierwszego wyboru, albo też (zwykle po kilku latach) w innym bardziej atrakcyjnym dla nich miejscu. Są to migranci najbardziej zbliżeni swym charakterem do kategorii emigrantów, choć współcześnie, ze względu na warunki współtworzone przez procesy globalizacji, ich powiąza-



nia z rodzinnym krajem i środowiskiem nie są tak radykalnie przecięte, jak w czasach funkcjonowania „żelaznej kurtyny”. Mimo to ich migracja w jedną stronę była często czymś w rodzaju desperackiej ucieczki od trudnej sytuacji ekonomicznej lub życiowej. W przypadku polskich migrantów tymi czynnikami wypychającymi z kraju było lokalne bezrobocie w regionie zamieszkania, relatywne ubóstwo w rodzinie, brak perspektyw dla atrakcyjnej kariery zawodowej ze względu na miejsce pobytu (wieś, małe miasto, obszary słabo uprzemysłowione, popegeerowskie), a także w pewnych przypadkach powody czysto osobiste (np. rozpad małżeństwa, konflikty w rodzinie czy brak widoków na samodzielne mieszkanie).

Trzeba także wspomnieć o tych migrantach, którzy opuścili kraj w ramach typowej migracji łańcuchowej, zwykle minimalizującej ryzyko trudnych chwil na początku pobytu. Powszechnym elementem tego rodzaju strategii migracyjnej jest w pierwszym etapie wyjazd jednej osoby (często do już przebywających w danym miejscu znajomych lub kolegów), która stara się ustabilizować swą pozycję na tyle, aby po pewnym czasie mogły do niej dołączyć kolejne osoby (współmałżonek, partner, członek rodziny, znajomy, sąsiad itp.). Dalsza stabilizacja i ostateczna decyzja o pozostaniu na dłużej w nowym kraju nadchodzi zazwyczaj wówczas, gdy migrant zakłada/odbudowuje trwały związek rodzinny na nowej ziemi, gdy pojawiają się dzieci a plany rodzinne muszą zostać dostosowane do nowych potrzeb (np. zakup mieszkania, budowa domu, zmiana pracy, czy miejsca zamieszkania). Taka sytuacja sprzyja wrastaniu migrantów w nowe otoczenie, przyspieszając proces integracji, a w konsekwencji prowadząc również do migracyjnego sukcesu, a więc osiągnięcia satysfakcji z podjętych decyzji życiowych.

Studia nad migrantami, a w szczególności rozważania dotyczące procesów adaptacji i integracji przybyszów do nowych warunków w obcym im kraju, wskazują, że w takich przypadkach napotykaemy zazwyczaj na dwie kontrastujące ze sobą postawy. Z jednej strony pojawia się poczucie satysfakcji z podjętej decyzji o cechach znacznego ryzyka i zadowolenia ze zdobytych osiągnięć; z drugiej strony ujawnić się może kompleks względnej deprivacji, wynikający ze zbyt wysokich aspiracji niemających realnych szans na ich realizację. Obie te postawy zaobserwować można dość często wśród nowo przybyłych migrantów i co ciekawe nie muszą one mieć charakteru stałego, bowiem w zależności od sytuacji migranta mogą przemiennie się zastępować, ulegając dodatkowo to wzmocnieniu, to znów osłabieniu. Początkowe rozczarowania, wynikające zwykle ze zderzenia zmitologizowa-

nego celu osadniczego z twardą rzeczywistością nowego kraju, mogą dość szybko ustąpić i przerodzić się w miarę wrastania w społeczeństwo przyjmujące i zdobywania w jego ramach satysfakcjonującej pozycji w uczucie osobistego sukcesu.

W wielu przypadkach migracja postrzegana jest jako swego rodzaju „ucieczka” z własnego kraju celem uwolnienia się od wysoce niezadowolającego położenia (ekonomicznego, politycznego, rodzinnego, czy zawodowego), w jakim znajdował się migrant w przededniu swej kluczowej decyzji. W takiej sytuacji motorem napędowym regulującym poczynania migranta w kraju osiedlenia jest zazwyczaj silne dążenie do szybkiej stabilizacji a następnie do osiągnięcia takiej pozycji, która w pełni potwierdzi słuszność podjętego wyboru, aby opuścić ojczysty kraj (na czas jakiś lub na stałe). Postawa taka jest dobrze widoczna wśród migrantów posiadających wysokie kwalifikacje, a zatem często dobrze radzących sobie w kraju ojczystym. Dla nich migracja może być również traktowana jako szansa na jeszcze lepsze warunki życia i wyjazd do przysłowiowej „ziemi obiecanej”. Decyzję wspiera wówczas przekonanie, że w nowym miejscu bez trudu będzie można znaleźć dobrze płatną pracę, ścieżka kariery zawodowej nie będzie ograniczona „układami”, a przybysz, choć „obcy”, będzie mógł rozpocząć nowe godne życie, pozbawione codziennych trosk egzystencjalnych.

W wielu przypadkach taka perswazyjna moc mitu o łatwym życiu w kraju docelowym współtworzy atmosferę sprzyjającą podejmowaniu decyzji migracyjnych. Tymczasem, zaraz po przyjeździe do nowego kraju rozpoczyna się zwykle bolesny proces konfrontacji tych wyobrażeń z codzienną rzeczywistością, zmuszający szybko migranta do wypracowania własnej strategii pokonywania obiektywnych przeszkód i radzenia sobie z własnymi słabościami. Dla jednych jest to prawdziwe wyzwanie, które podejmują z pełną determinacją i przekonaniem, że są w stanie pokonać trudności, dla innych taka sytuacja może okazać się jednak demobilizująca i nie będzie sprzyjać ich mobilności społeczno-zawodowej. Oczywiście to tylko główne (modelowe) tendencje, które w realnym życiu przejawiają się w wielu bardzo zróżnicowanych wariantach.

Na kilka z nich warto w tym miejscu zwrócić nieco uwagi, aby na tym tle ukazać profil typowego migranta sukcesu, a więc przybysza skutecznie przystosowanego do nowych warunków życia, dobrze zintegrowanego ze społeczeństwem przyjmującym i w rezultacie odczuwającego satysfakcję ze swego osiągniętego statusu. Można zauważyć, że w obliczu konfrontacji mi-

granta z warunkami społeczno-kulturowymi kraju osiedlenia kształtują się zazwyczaj następujące postawy:

a) rodzi się silne rozczarowanie ze względu na trudności adaptacyjne, początkowe niepowodzenia i upadek mitu „ziemi obiecanej”, co w konsekwencji prowadzić może do frustracji, wywoływać demotywowację do dalszych działań stabilizacyjnych, a także skłaniać do decyzji o powrocie do kraju;

b) uruchamia się proces akceptacji nowych, choć nie w pełni oczekiwanych warunków egzystencji w kraju przyjmującym, w oparciu o przyjęte założenie, w myśl którego osiągnięty przez migranta poziom życia, choć nie jest satysfakcjonujący, to jednak jest i tak znacznie lepszy aniżeli sytuacja w kraju macierzystym;

c) powstaje uczucie względnej deprivacji, które wynika ze zdania sobie sprawy z tego, że oczekiwany status i planowana kariera, powiązana z ambicjami i kwalifikacjami zawodowo-edukacyjnymi migranta, są nie do osiągnięcia w potencjalnym horyzoncie możliwych działań, a zatem trzeba kierować się realizmem i w konsekwencji zadowolić się skromniejszymi oczekiwaniami;

d) dochodzi do świadomości przybyśza to, że migracja nie jest procesem łatwym i często wiąże się z wieloma wyrzeczeniami; sprawia to, iż z wielu ambitnych oczekiwań trzeba zrezygnować; pozostaje jednak rekompensujące przekonanie, że rzeczywiste korzyści staną się udziałem następnego pokolenia, a więc dzieci migrantów, które nie będą już obciążone barierami formalnymi i adaptacyjnymi trudnościami charakterystycznymi dla pierwszej generacji migrantów;

e) wreszcie pojawia się strategia, bezpośrednio powiązana z motywem sukcesu migracyjnego; oparta jest ona na zespole działań adaptacyjnych ukierunkowanych na konsekwentne, stopniowe pokonywanie wszelkich napotkanych trudności, zarówno tych obiektywnych (współtworzonych przez system prawno-ekonomiczny kraju przyjmującego), jak i subiektywnych (wynikających z indywidualnego profilu migranta i jego „kapitału społeczno-kulturowego”); głównym celem sterującym aktywność migranta jest znalezienie właściwej drogi prowadzącej do stabilizacji i osiągnięcia satysfakcji, a następnie do kontynuowania działań ułatwiających stopniowe wrastania (integrację) w główny nurt przyjmującego społeczeństwa. Z pewnością osoby realizujące tego rodzaju schemat mogą być określane jako migranci sukcesu.

Oczywiście zasygnalizowane tutaj postawy traktować należy jako konstrukcje modelowe ułatwiające uchwycenie wielce zróżnicowanych sytuacji,

z jakimi zazwyczaj spotykamy się w środowisku migrantów. W realnym życiu, postawy te często ulegają transformacji czy ewolucji związanej ze stopniowym procesem wrastania migranta w nowe otoczenie i przewyższania napotkanych trudności, co otwierać może drogę do bardziej dynamicznych działań stabilizacyjnych prowadzących czy też umożliwiających w końcu osiągnięcie sukcesu migracyjnego.

## Sukces i jego rozumienie

Należy zauważyć, że jeśli współczesne studia (głównie socjologiczne) zajmują się kategorią „migrantów sukcesu”, to koncentrują się głównie na osobach wysoko wykwalifikowanych, na ich zawodowych osiągnięciach i wynikającym z nich awansie ekonomicznym, a zatem również klasowym. Tymczasem sukces migracyjny dotyczyć może znacznie szerszej kategorii osób i obejmować może sytuacje dalece wykraczające poza wąski horyzont finansowego awansu i zdobywania coraz wyższych szczebli zawodowego uznania.

W studiach migracyjnych problematyka migrantów sukcesu (*successful migrants*), czy nieco inaczej rzecz ujmując – „sukcesu migracyjnego”, była do niedawna wyraźnie zaniedbywana, a jeśli już ją poruszano, to zwracano uwagę przede wszystkim na te osoby, które przemieszczają się z jednego kraju do drugiego w ramach procesu zwanego najczęściej drenażem mózgow (*brain drain*). Obecnie ten nurt migracyjny, zarówno ten bardziej spontaniczny, jak i kierowany odpowiednimi zachętami gospodarek krajów przyjmujących określa jako „skilled migration” (Freitas, Pecoud 2012). Zazwyczaj chodzi więc o międzynarodowy transfer fachowców, którym oferuje się lepsze warunki pracy, rozwoju zawodowego, kariery i oczywiście dochodu. Innym wariantem tego rodzaju badań są studia nad migrantami należącymi do klasy średniej (*middle class migration*) w swoich macierzystych krajach, a mimo to z różnych względów (osobistych, wynikających z niepewnej sytuacji politycznej, w poszukiwaniu lepszych możliwości kariery itp.) przemieszczającymi się do innych państw. Docierają oni do swych nowych środowisk jako ludzie wykształceni, mający przygotowanie profesjonalne, znający język kraju docelowego i do tego zazwyczaj mocno przekonani, że zmiana miejsca ich życia przyniesie im spełnienie marzeń i pozwoli na nowo uzyskać satysfakcjonującą pozycję społeczną w ramach społeczeństwa przyjmujące-

go. Tymczasem w wielu przypadkach również i tak „wyposażeni” w kapitał społeczny migranci napotykać na poważne bariery, które powodują, iż co najmniej przez okres adaptacyjny, tracą oni swój dotychczasowy uprzywilejowany status, muszą podejmować prace niezgodne z ich zawodowym przygotowaniem i do tego boleśnie odczuwają alienację (*othering*) (Robertson, Roberts 2022). Wypowiedzi wielu polskich migrantów, którzy dysponowali zawodowymi kwalifikacjami i nie przynależeli do „klasy robotniczej”, w dużej mierze potwierdzają te ustalenia. Im bardziej odczuwali oni na początku swej migracyjnej drogi depryzację i frustrację, tym mocniej po uzyskaniu wymarzonej stabilizacji i „odzyskaniu” swej pozycji podkreślali oni swój migracyjny awans uznając go za swój „sukces”.

Do tego dodać należy, że w grupie migrantów sukcesu można znaleźć także i tych, którzy osiągnęli swe ambitne cele w nowym miejscu zamieszkania, choć w pierwszej fazie swego pobytu nie należeli do kategorii pożądanych specjalistów. Chodzi tu o tych przybyszów, których uważa się potocznie za ludzi sukcesu z racji ich indywidualnych, spektakularnych osiągnięć ukazujących ich wybitność na tle zawodowego lub innego (np. artystycznego) środowiska. Część z nich także zaczynała swoją „karierę” w nowym kraju od prac tzw. „prostych”, a więc niewymagających wysokich kwalifikacji i stopniowo dzięki swej determinacji, umiejętnościom, edukacji, trafnie wybranym strategiom, odniosła powodzenie w kraju przyjmującym. Z pewnością ich osiągnięcie na polu naukowym, artystycznym, zawodowym czy biznesowym uznać można zarówno za szczególny sukces w sensie indywidualnej kariery, jak i jednocześnie za znaczne osiągnięcie życiowe. Jeśli dotyczy ono migranta, jest ono nie tylko sukcesem spektakularnym, ale przynależy również do kategorii „sukcesu migracyjnego”.

Ten jednak obejmuje znacznie szerszy zakres aniżeli osoby szczególnie zasłużone, znane, sławne, wybitne, znaczące w polskiej diasporze. Bowiem sukces migracyjny, to cecha wynikająca z osiągnięcia przez przybysza stabilizacji życiowej, spełnienia zakładanych planów i uzyskania poczucia satysfakcji z własnego położenia i wybranej drogi życiowej. Jeśli przyjmiemy taką definicję sukcesu migracyjnego, wówczas okaże się, że zdecydowana większość migrantów, którzy potencjalnie mogliby zostać zaliczeni do takiej kategorii, nie przynależy w żadnej mierze do zbiorowości osób, których sukces można by było uznać za spektakularne osobiste osiągnięcie, jak np. w przypadku wybitnego aktora, znanego naukowca, czy wziętego lekarza itp. i do tego mierzyć ich „sukces” takimi markerami statusowymi jak wysokość

dochodu rocznego, prestiżowe miejsce zamieszkiwania, forma spędzania wakacji, wybór elitarnej szkoły dla dzieci itp.

W przeciwieństwie do wąskiego rozumienia kategorii „ludzi sukcesu” jako postaci znaczących w środowisku diasporowym i społeczeństwie przyjmującym, migranci sukcesu należą w większości do osób niezbyt wyróżniających się ze swego otoczenia. Mimo to oceniają oni swoje położenie w kategoriach osobistego „życiowego sukcesu”; zazwyczaj są z siebie dumni, że udało im się sprostać niełatwym wyzwaniom i pokonać obiektywne trudności. Tak więc niewątpliwie uznać można, że kategoria migrantów sukcesu jest wewnętrznie zróżnicowana. Obejmuje ona dość wąską (elitarną) zbiorowość złożoną z wybitnych jednostek, których osobisty, spektakularny sukces jest podziwiany i zauważany przede wszystkim w środowisku „tubylczym” kraju zamieszkiwania; w większości obejmuje jednak tych bardzo licznych migrantów, którzy dzięki pokonaniu rozlicznych trudności adaptacyjnych zbudowali w kraju swego osiedlenia bezpieczną egzystencję i z tego względu mogą z dużą satysfakcją spoglądać na swe imigracyjne dokonania.

Zwykle ich drogi do migracyjnego sukcesu nie były ani proste, ani też jednokierunkowe. Jedni osiągnęli swe cele dość szybko i bez większych przeszkód, inni docierali do satysfakcjonujących osiągnięć dopiero po wielu latach od momentu osiedlenia się w nowym kraju. Interesujące obserwacje na ten temat napotkać można w opracowaniu Harriet Duleep, Marka Regets, i Guillermo Cantora (2018), na temat sukcesu imigrantów w Stanach Zjednoczonych rozpatrywanego z perspektywy zobiektywizowanych danych ekonomicznych. Autorzy poddali analizie dwie kategorie imigrantów: tych, którzy przybyli z zamiarem uzyskania lepszych dochodów (*employment based immigrants*) i tych, którzy znaleźli się w USA imigrując całymi rodzinami ze względu na egzystencjalną konieczność opuszczenia swego kraju ojczystego (*family based immigrants*). Badacze ustalili, że w krótkiej perspektywie czasowej większy sukces (mierzony przede wszystkim zarobkami) osiągają przedstawiciele pierwszej kategorii. Jednakże ich początkowa stabilizacja wynikająca z kwalifikacji zawodowych i charakteru zatrudnienia z biegiem lat ulega „zamrożeniu”, głównie ze względu na zatrzymanie się tych osób w swym indywidualnym „rozwoju”. Tymczasem w dłuższej perspektywie wyraźny sukces uzyskują rodziny imigrantów, bowiem inwestują one w wykształcenie swych dzieci, które dojrzewając w nowym otoczeniu nabywają szybko kompetencje zawodowe, dzięki którym po osiągnięciu zdolności do pracy mogą skutecznie (i na zasadzie równorzędności) konkurować o dobre stano-

wiska ze swymi „tubylczymi” rówieśnikami (Duleep, Regets, Cantor 2018). Przykład ten pokazuje, iż również przy zastosowaniu kryteriów „twardych”, opartych na danych ekonomicznych, kwestia pomiaru i oceny migracyjnego sukcesu nie jest jednoznaczna, jeśli np. nie uwzględni się różnic generacyjnych, długości stażu migracyjnego, słowem czynnika czasu niezbędnego do zaawansowanej integracji. Natomiast z punktu widzenia odwołującego się do subiektywnych ocen sukcesu migracyjnego, to wydaje się, że w obu wyżej przytoczonych kontekstach spodziewać się można potencjalnie odpowiedzi wskazujących na poczucie dużej satysfakcji, wynikające jednak z innych okoliczności. Dla pierwszej grupy będzie to stabilna praca z dobrymi zarobkami, umożliwiającymi „dobre” życie, dla drugiej – tej „rodzinnej” sukcesem jest niewątpliwie potencjalna możliwość zagwarantowania dzieciom pomyślnej przyszłości.

Naturalnym środowiskiem generującym zazwyczaj migrantów sukcesu są profesjonaliści, a szczególnie przedstawiciele tych zawodów, których z łatwością wchłania rynek pracy w krajach zachodniej Europy. Są to wykwalifikowani robotnicy, technicy, inżynierowie, specjaliści branży HT, informatycy, lekarze, dentyści i pielęgniarki, a także dopiero co wypromowani absolwenci wyższych uczelni, gotowi do tego, aby w nowym kraju uzupełnić swe wykształcenie i dopasować swe kwalifikacje do rynkowych potrzeb. Wśród tej zbiorowości migrantów znajdują się również osoby, które wyjeżdżały za granicę, mając już wcześniej promesę pracy lub nadzieję, że znajdą ją bez trudu dzięki rekomendacji znajomych już tam zatrudnionych; sporo z nich przebywało już w wybranym przez siebie kraju migracji w latach poprzedzających wyjazd, i w tym czasie nawiązali pożyteczne kontakty, wykorzystując pobyty stażowe i stypendialne, sezonowe prace, czy wizyty u krewnych. Wielu z nich uznać można w gruncie rzeczy za migrantów transnarodowych, ponieważ w pierwszych fazach swych przemieszczeń nie byli oni w pełni zdecydowani co do swych dalszych losów. W istocie mieli przed sobą szereg otwartych możliwości – poczynając od pobytów rotacyjnych (kolejne wyjazdy i powroty), przez decyzję pozostania na dłużej w nowym miejscu aż do zdecydowanego powrotu do kraju pochodzenia. Zwykle jednak z upływem czasu, uzyskiwaniem coraz bardziej korzystnych warunków pracy zawodowej, perspektyw awansu, oraz wrastaniem w nowe otoczenie ich status ulegał przemianom, co w końcu sprawiało, że podejmowali decyzję by pozostać w kraju swego osiedlenia na stałe, przekształcając się w imigrantów.

W każdej z tych dość odmiennych zbiorowości, różniących się przede wszystkim charakterem motywów i uwarunkowań wyjazdowych, drogi prowadzące do migracyjnego sukcesu nie przebiegały w tożsamy sposób. W jednych grupach tempo stabilizacji i adaptacji było relatywnie szybkie, sprzyjając poczuciu satysfakcji z osiągniętych celów, w innych przypadkach proces ten trwał znacznie dłużej i napotykał na liczne przeszkody, których skuteczne pokonanie pozwalało w końcu migrantowi uznać ten etap swego życia za niewątpliwą osobisty sukces. Ze względu na te zauważalne odmienności losów okazuje się, że na kwestię migracyjnego sukcesu należy spojrzeć co najmniej z kilku perspektyw, nie ograniczając się przy tym tylko do jednego (np. zawodowego czy materialnego) wymiaru.

## Sukces jako dobrostan i satysfakcja

Ze względu na kluczowe zagadnienie sukcesu migracyjnego, tworzące oś prowadzonych przez nas badań, warto przyjrzeć się jego definicjom, sposobom postrzegania a także różnorodnym wymiarom sukcesu uzewnętrzniającym się w zależności od społecznego kontekstu, materialnego powodzenia, czy wyrażanych aspiracji. Nie ulega wątpliwości, że idea sukcesu przynależy do kluczowego zasobu słownictwa (neo)liberalizmu, a ludzie, którzy sukces osiągnęli, są w świecie zdominowanym przez kapitał i „wolny rynek” oceniani niezwykle pozytywnie. W badaniach prowadzonych w krajach zachodnich ten dychotomiczny podział migrantów na tych, którzy tylko „utrzymują się na powierzchni”, czerpiąc głównie zadowolenie z poprawy swej sytuacji względem poziomu życia w kraju pochodzenia i tych drugich – dynamicznie pracujących stale „do przodu”, opisywany jest najczęściej w kategoriach mocno skonstrastowanych. Pierwszych zalicza się zwykle do grupy tzw. *losers* (przeegranych, nieudaczników), widząc w nich przybyszów nieosiągających swego wymarzonego celu, (co najmniej w pierwszym pokoleniu) oraz drugich, których określa się mianem „*winner*” (zwycięzców) – przypisując im szybkie i skuteczne osiągnięcie migracyjnego sukcesu (Farsi 2012).

Amerykański mit człowieka sukcesu (*self-made man*), zazwyczaj biednego imigranta, który samodzielnie doszedł do wysokiej pozycji społecznej i materialnej, jest dobrą ilustracją kariery prowadzącej od przysłowiowego ulicznego czyścibuta do sprytnego maklera giełdowego i dalej do prosperującego biznesmena globalnego formatu. Ma on także zastosowanie do mniej



spektakularnych osiągnięć ukazujących potencjalne zdolności migranta zestawione z wykorzystaniem szansy, jaką stwarza mu kraj jego osiedlenia. Temu celowi służyć mają także odpowiednie „warsztaty” organizowane przez służby socjalne krajów przyjmujących migrantów a także specjalne „poradniki” na temat skutecznych sposobów realizowania strategii prowadzących do sukcesu (*success strategies*), poprzez pobudzenie motywacji do progresywnego działania i samorozwoju (Canson 2018).

Współcześnie idea sukcesu pojmowana jest w sposób bardziej kompleksowy i uwzględnia jego różnorodne wymiary. Na trzy z nich z pewnością warto w tym miejscu wskazać. Pierwszy wiąże się z predyspozycjami osobowościowymi, a konkretnie potencjałem społecznej mobilności, swoistego parcia w górę, który zazwyczaj ułatwia inteligentnym, sprytnym i dynamicznym osobom osiągnięcie sukcesu w każdych sprzyjających okolicznościach. Drugi wymiar odnosi się głównie do posiadanych kompetencji zawodowych, i zwykle ma związek ze sferą „know-how”, a zatem opiera się na założeniu, że sukces osiągnąć można wówczas, gdy dana osoba połączy swój kapitał kulturowy z opanowaniem pewnych technicznych procedur, których skuteczne zastosowanie poprowadzi ją bezpośrednio do zamierzonego celu. Wreszcie trzeci wymiar sukcesu odnosi się do tej swoistej synergii cech osobowościowych migranta oraz korzystnych warunków, ukształtowanych przez system społeczny, polityczny, prawny itp., w którym ta osoba sprawnie działa. Jeśli zastanowimy się nad kwestią sukcesu w kontekście migracyjnym, to jest rzeczą oczywistą, że wszystkie wymienione powyżej wymiary odgrywają istotną rolę, ale w każdym indywidualnym przypadku łączą się one ze sobą w nieco innych konfiguracjach.

Zagadnienie „sukcesu” jako kategorii badawczej występuje przede wszystkim w socjologii, psychologii, pedagogice oraz coraz bardziej widocznie w naukach o zarządzaniu (Witkowski 1994; Słomczyński 2007; Sikorski 2007). Dyscypliny te starają się wypracować instrumenty pozwalające zjawisko „sukcesu” (w sensie subiektywnego poczucia, opartego na zobiektywizowanych kryteriach) uchwycić i zmierzyć. Badania podejmowane w tym zakresie odnoszą się zwykle do różnych kategorii społecznych (odnoszenie sukcesu w poszczególnych zawodach, grupach wiekowych, w zależności od płci czy miejsca zamieszkiwania) a także starają się zidentyfikować charakter relacji łączących osiągnięcie „sukcesu” z różnymi innymi determinantami (poziomem edukacji, profilem psychologicznym, kompetencjami zawodowymi, kapitałem społecznym i kulturowym itp.). Badania podstawowe nad

problematyką „sukcesu” próbujące identyfikować główne reguły osiągania tego celu, szybko ujawniły swój domniemany walor komercyjno-edukacyjny, wyzwalając na poboczach nauki obszar „profesjonalnego doradztwa” (w postaci kursów, warsztatów, konsultacji i publikacji) polegający na instruktażu „jak skutecznie osiągnąć sukces” (Wojciszke 2014), tak jakby była to umiejętność, którą można zdobyć drogą opanowania odpowiednich algorytmów. Powszechne dążenie do sukcesu i wiara, że można go osiągnąć postępując w myśl zaleceń wypracowanych w toku analiz nad konkretnymi przykładami dróg prowadzących do tego celu, sprawiła, że pojawiły się poważne postulaty, by powołać do życia wyspecjalizowaną dziedzinę – „naukę o sukcesie” (*science of success*). Co ciekawe jej propagatorem jest węgierski emigrant przybyły z Rumunii do Stanów Zjednoczonych – A. L. Barabasi, który po części na własnym przykładzie sformułował „prawa”, których respektowanie prowadzić musi – jego zdaniem – do sukcesu, a ignorowanie skutkować będzie nieuchronnie do niepowodzenia (Barabasi 2018).

W naukach społecznych zajmujących się problematyką sukcesu zwraca się zazwyczaj uwagę na dwa podstawowe rodzaje „sukcesu”. Pierwszym z nich jest tzw. sukces życiowy, polegający na przekonaniu, iż osiągnięty stan w zakresie spełnienia oczekiwań względem własnej sytuacji rodzinnej, zawodowej, materialnej, zdrowotnej jest satysfakcjonujący i został osiągnięty dzięki osobistym wysiłkom, konsekwencji i zaangażowaniu (Orlińska 2013). Taka definicja pozwala założyć, że sukces migracyjny, jaki nas interesuje, jest w istocie tylko kontekstowym wariantem „sukcesu życiowego”, o tyle trudniejszym do osiągnięcia, że realizowanym w obcym kraju i bez wsparcia sieci własnego środowiska. Jednak z drugiej strony sukces migracyjny przypisywany jest nie tylko do własnych wysiłków i determinacji. Określa się go jako „łatwiejszy” do osiągnięcia w kraju osiedlenia, gdy istnieją tam szczególne mechanizmy stabilizacji i awansu, niestety według dość powszechnego zdania migrantów nieobecne i/lub niedostępne w kraju pochodzenia (Klimkowska, Korczyński 2015). W tym ujęciu można przyjąć, że dla wielu migrantów decyzja przeniesienia się do innego kraju jest strategią mającą wydatnie zwiększyć „szansę na sukces”. Druga kategoria sukcesu wyróżniana przez badaczy odnosi się do osób, które uzyskały tzw. „sukces ponadprzeciętny”, a więc tego rodzaju, który te osoby w sposób szczególny wyróżnia w sferze sportowej, zawodowej, politycznej czy artystycznej, czyniąc z nich postacie wybitne zarówno na tle środowiska migrantów, jak i miejscowego społeczeństwa.

Prowadzone badania nad sukcesem, szczególnie te ukierunkowane na wypracowanie obiektywnych kryteriów sukcesu, jak i te odwołujące się do ilościowych metod analizy danych ankietowych, mających ujawniać w sposób deklaracyjny opinie respondentów pokazały, że w takich studiach „subiektywne nadawanie znaczeń przez jednostkę poszczególnym osiągnięciom i klasyfikowanie ich jako sukcesy stanowi przeważnie główną miarę poczucia sukcesu” (Klimkowska, Korczyński 2015: 439)

Spore problemy związane z precyzyjnym zdefiniowaniem pojęcia sukcesu, jak i z jego wieloznacznym znaczeniem potocznym, sprawiły, że w naukach społecznych pojawiła się wyraźna tendencja ku temu, aby zastępować koncepcję sukcesu takimi określeniami, jak „subiektywny dobrostan” (*subjective well-being*), znaczące osiągnięcie (*achievement*) (Diener 2009) a nawet po prostu „poczucie szczęścia” (Argyle 1999, Mathews, Izquierdo 2009). Pojęcie subiektywnego dobrostanu stało się szczególnie popularne w ostatnich dwóch dekadach, przede wszystkim w porównawczych studiach nad stopniem zadowolenia z sytuacji życiowej panującej w poszczególnych krajach. Badania tego rodzaju zwykle odnoszą się do kategorii odczuwanego „szczęścia” (*happiness*), a faktycznie satysfakcji z życia (Olkiewicz 2010, Melzer 2011). „Subiektywne poczucie szczęścia” ujmuje się w badaniach jako synergię wymiaru afektywnego (dobrego nastroju i pozytywnych emocji) i wymiaru kognitywnego (satysfakcji z osiągniętego poziomu/stanu życia). Takie podejście jest charakterystyczne dla metodologii stosowanej w badaniach realizowanych dla „World Happiness Report” przez jedną z agend ONZ celem monitorowania stanu zadowolenia z życia w poszczególnych krajach i środowiskach. Na celowniku tych studiów (z r. 2018) znaleźli się także imigranci w różnych krajach świata, którzy, na podstawie tego *surveyu*, okazali się ludźmi zdecydowanie bardziej szczęśliwymi, bardziej usatysfakcjonowanymi i w większej mierze „naładowanymi” pozytywnymi emocjami w porównaniu z ich przedimigracyjnym etapem życia. Jednakowoż okazało się, że po okresie wstępnej adaptacji, to poczucie „szczęścia” ulegać może już wyraźnemu osłabieniu, ze względu na zmianę punktów odniesienia i większą autorefleksję co do dalszych szans satysfakcjonującego życia w nowym kraju (Hendriks 2018).

Studia poświęcane różnorodnym aspektom *well-being* (czy *good life*) rozwijają się dzisiaj niezwykle prężnie i obejmują wiele dyscyplin od psychologii aż do ekonomii (Searle, Pykett, Alfaro-Simmonds 2021). Pojawiło się nawet specjalistyczne pismo „International Journal of Well-Being” jako

dogodna platforma wymiany idei i dzielenia się rezultatami badań nad tą tematyką. Co dla nas szczególnie ważne, to fakt, iż w tym nurcie zainteresowań koncepcją „*well-being*” znalazła się również antropologia, choć wydawać by się mogło, że studia nad poczuciem dobrostanu w większej mierze powinny być uprawiane przez psychologów i socjologów (badaczy opinii publicznej). W istocie antropologia choć nie interesowała się przez lata zjawiskiem „dobrostanu” *expresis verbis*, to jednak już klasycy tej dyscypliny dostrzegali pośrednio wagę badań nad kondycją opisywanych społeczności i nad subiektywnym sposobem postrzegania tej sytuacji. Mimo to od strony formalnej antropologia zdecydowanie późno dołączyła do zespołu nauk zajmujących się „dobrostanem” czy „dobrym życiem”. Jeszcze w roku 2000 problematyki tej nie zaliczano do tematów „kluczowych” dla studiów antropologicznych. Świadczą o tym, poza analizą bibliograficzną, także wydawane na przełomie wieków encyklopedie pojęć antropologicznych, w których nie znajdujemy odniesień do koncepcji „dobrostanu” i terminów pokrewnych. Sytuacja zaczęła dopiero ulegać zmianom poczynając od pierwszej dekady XXI w., kiedy to zaczęto zastanawiać się nad możliwościami włączenia refleksji antropologicznej do studiów nad „dobrym życiem” (Thin 2009).

Okazało się jednak szybko, że koncepcja „*well-being*” to konstrukt niezwykle złożony, wielowymiarowy i silnie zdeterminowany przez lokalne warunki społeczne i akceptowane w tym środowisku wzorce kulturowe (Page-Reeves 2019). Zainteresowanie koncepcją „*well-being*” sprawiło, iż w USA zainicjowano w 2016 r. specjalistyczną serię wydawniczą zatytułowaną „*Anthropology of Well-Being: Individual, Community, Society*”, która służyć ma promowaniu prac ukazujących „subiektywny dobrostan” jako zjawisko przede wszystkim kulturowe, mocno jednak powiązane z sytuacją społeczną, ekonomiczną i etniczną badanej grupy. To oczywiście „odkrycie” otworzyło dla antropologii nową przestrzeń badań nad kulturowymi uwarunkowaniami pojmowania „*well-being*” w różnych krajach i środowiskach oraz nad strategiami dążenia (do) i konstruowania „dobrego życia” (Ferraro, Sarmiento Barletti 2016).

W ramach debaty prowadzonej w kręgu tych antropologów, którzy zwrócili swą uwagę na te kwestie, zaczęto poszukiwać istotnych wymiarów „dobrostanu”, które mogłyby wyznaczać pola do obserwacji i interpretacji badawczej. Poza powszechnym przyjęciem założenia o tym, że antropologia powinna zajmować się relacjami (uwarunkowaniami, kontekstami, powiązaniem) między sferą kultury a obszarem identyfikowanym jako „dobrostan”,

tematy i podejścia szczegółowe nadal są przedmiotem dyskusji i teoretycznych refleksji. Jednakowoż wydaje się, że co najmniej trzy zaproponowane przez N. Thiena podstawowe wymiary mają dla antropologicznych badań, w tym również i studiów nad migrantami, kluczowe znaczenie, dlatego też warto je tu przytoczyć. Pierwszym wymiarem jest z pewnością identyfikacja u respondenta subiektywnego poczucia „dobrostanu” wyrażającego się zazwyczaj w stwierdzeniu: „czuję się dobrze” (*feeling well*), które to z kolei jest kluczowym elementem odczuwania „szczęścia” (*happiness*). Drugi wymiar godny uwagi antropologa w jego wysiłkach zmierzających do uchwycenia subiektywnych parametrów „dobrego życia” jest związany z przekonaniem respondenta, o tym, że jego poziom życia jest zadawalający zarówno w jego własnych oczach, jak i jego otoczenia. Ten wymiar w istocie dotyczy zjawiska znanego jako „satysfakcja z życia” (*life satisfaction*). Wreszcie trzeci wymiar istotny dla antropologów dotyczy subiektywnych przekonań respondenta, iż jego dobre samopoczucie i satysfakcja z osiągniętego poziomu życia jest faktycznie spełnieniem jego marzeń o „szczęściu” i wpisuje się w pewien szerszy plan/projekt światopoglądowy (metafizyczny, społeczny, rodzinny, ekologiczny itp.) (Thin 2009: 30–31). Te zaproponowane wymiary, choć stosowane być mogą w wielu różnorodnych kontekstach społecznych i kulturowych, mają także zastosowanie w antropologicznych studiach nad migrantami. Rozmowy prowadzone na temat ich migracyjnego sukcesu ujawniają zwykle ich dobre samopoczucie ze względu na standard życia, satysfakcję z własnych osiągnięć dokonanych w obcym środowisku, a także przeświadczenie, że ich decyzje migracyjne okazały się trafione i pozwoliły im na realizację planowanych zamierzeń.

Z kolei w świecie latynoamerykańskim bardzo „modne” są obecnie dociekania nad koncepcją określaną mianem „*vivir bien*” (dosłownie: żyć dobrze), tj. cieszyć się dobrym czyli satysfakcjonującym życiem codziennym wolnym od egzystencjalnych kłopotów, ale i od presji stałego podążania za posiadaniem nowych dóbr (Bold 2017). Studia te łączą się wyraźnie z badaniami postkolonialnymi, rozważaniami nad kondycją rdzennych mniejszości, krytyką neoliberalnych koncepcji rozwoju oraz sprzeciw wobec bezalternatywnych reguł globalizacji (Fisher 2014).

Jeśli na kontynencie latynoamerykańskim zyskuje aprobatę (w polityce i filozofii społecznej, prawodawstwie, w koncepcjach tubylczych, a także w badaniach antropologicznych), idea *vivir bien*, to w europejskiej przestrzeni jej odpowiednikiem może być duńsko-norweskie pojęcie *hygge*, coraz bardziej

widoczne, przede wszystkim w kulturze popularnej. Jest to koncepcja odległa od wartości materialnych i konsumpcyjnych, a preferująca satysfakcjonujący poziom egzystencji, którego podstawą jest harmonia społeczna, dobrostan, zadowolenie z przyjemności codziennego życia. Filozofia ta, odpowiadająca – jak twierdzą analitycy – przede wszystkim dobrze zaspokojonej w swe potrzeby klasy średniej, czerpie swą siłę ze sprzężenia dwóch czynników, a mianowicie tradycyjnych skandynawskich koncepcji poszukiwania równowagi indywidualnej i społecznej (dobrego samopoczucia) w warunkach surowego klimatu i ubóstwa materialnego z pojawieniem się w XX w. socjalnego państwa opiekuńczego, które staje się instytucjonalnym gwarantem bezpieczeństwa obywateli. Zasady *hygge* (w istocie trudno przetłumaczalne jednym terminem), ale zbliżone jednak do pojęcia *well-being* i koncepcji „satysfakcjonującego” życia dostarczającego człowiekowi poczucie „szczęścia”, propagowane są coraz silniej także i poza krajami skandynawskimi. W tej mierze duże znaczenie ma dedykowana popularyzacji *hygge* placówka kopenhaska: „Instytut Badań nad Szczęściem” (The Happiness Research Institute), wydająca serie poradników (tłumaczonych na wiele języków, w tym także i na polski) zawierających wskazówki w jaki sposób postępować, aby żyć zgodnie z zasadami tej koncepcji (Wiking 2022). Idea *hygge* wydaje się dobrze pasować także do analizowanych w tej pracy sytuacji migracyjnych, a w szczególności do koncepcji „małego” migracyjnego sukcesu, jako stanu pomyślnego pokonania trudności w pierwszych etapach adaptacji do nowych warunków i osiągnięcia stabilizacji materialnej połączonej z satysfakcją z własnych osiągnięć.

Badania prowadzone wśród migrantów w dużym stopniu potwierdzają takie podejście, zwracając uwagę na bardziej adekwatne, rzec można „miękkie” sposoby rozumienia sukcesu w odniesieniu do biografii „przeciętnych” ludzi. W naszych badaniach okazało się, że termin „sukces” był zazwyczaj unikany przez respondentów, którzy kojarzyli go (na sposób potoczny) zwykle z czymś spektakularnym, wyjątkowym. Najczęściej starali się opisywać uzyskaną w nowym otoczeniu pozycję i osiągnięty standard w kategoriach „zadowolenia z życia” (*life satisfaction*), lub też określali swoją sytuację pozytywnie ze względu na osiągnięcie poziomu określanego jako „dobre życie” (*good life*) (Bartram 2013).

Sięgając do wypowiedzi migrantów okazało się, że w polu semantycznym pojęcia „sukces migracyjny” i zbliżonych doń terminów przytoczonych wyżej, znajdują się takie określenia, jak: a) materialny dobrostan jako satys-

fakcjonujący stan zabezpieczenia finansowego, adekwatny do aktualnych potrzeb migranta i jego rodziny; b) bezpieczeństwo socjalne i zdrowotne oraz stabilizacja życia rodzinnego (dobry standard domowego gospodarstwa, satysfakcjonujące miejsce zamieszkiwania, ułatwiony dostęp do edukacji, możliwość zaoszczędzenia pieniędzy na podróże wakacyjne i rozrywki); c) spełnianie aspiracji zawodowych, choć nie zawsze zgodnie z uzyskanym wcześniej wykształceniem; d) dobrze oceniane relacje w miejscu pracy sprzyjające awansom oraz generujące szacunek, prestiż i sprawiedliwą ocenę wysiłku, a także dobre kontakty z sąsiadami w miejscu zamieszkania; e) subiektywne przekonanie o dysponowaniu znaczną sprawczością i uzyskaniu zdolności do wykorzystania osobistej inicjatywy, woli i energii (uwłasnowolnienie czyli *empowerment*), wsparte własnymi doświadczeniami, wskazującymi na to, że dotychczasowe osiągnięcia migranta, jak jego dalszy los zależą w dużym stopniu od jego determinacji, umiejętności i realizowanych konsekwentnie planów (Szczepaniak-Kroll, Szymoszyn 2024). Wszystkie wymienione tu elementy w realiach konkretnych doświadczeń życiowych migranta odzwierciedlają się w wielu wariantach i kombinacjach, ale są one niemal zawsze obecne, zarówno na liście priorytetowych celów do osiągnięcia, jak i w rejestrze już zrealizowanych zadań. Tak postrzegany „sukces migracyjny” jest więc w dużej mierze zbieżny z koncepcją dobrostanu (*well-being*), która jednak nie ogranicza się tylko do wymiarów materialno-ekonomicznych, ale obejmuje także sferę bezpieczeństwa socjalnego, relacje międzyludzkie i przekonanie o (relatywnej) możliwości kształtowania swego losu.

Sukces migracyjny postrzegany może być co najmniej w dwóch podstawowych wymiarach: jako indywidualne osiągnięcie migranta oraz jako wspólny sukces zbiorowości migrantów (całej konkretnej wspólnoty etnicznej czy diaspory). Dzieje migracji, szczególnie do Stanów Zjednoczonych, Kanady czy Australii pokazują, że w pewnych przypadkach cała grupa etniczna osiąga w stosunkowo krótkim czasie pewien relatywny sukces, widoczny przede wszystkim ze względu na osiągniętą pozycję społeczną i ekonomiczny awans oceniany w porównaniu z pozostałymi grupami imigrantów, które wolniej podnoszą swe położenie i „pozostają” niejako w tyle. Ten grupowy awans wynika z zastosowanej strategii adaptacji i integracji, z efektywnego wykorzystania sieci społecznych ukierunkowanych na wzajemną pomoc, etniczną solidarność i współdziałanie, oraz *last but not least* z kapitału kulturowego sprzyjającego osiągnięciu zamierzonych celów (sprawdzone wartości, wzorce postępowania i modele życia przywiezione w mentalnym bagażu ze

starego kraju). Takie społeczności rozwijają się szybciej niż inne grupy imigrantów, zajmują wyższe stanowiska zawodowe i często po pewnym czasie są nadreprezentowane w niektórych prestiżowych zawodach. Zamiast tkwić w swoistej „kulturze małej stabilizacji”, tj. na już osiągniętych pozycjach, podążają one w stronę „kultury sukcesu” ułatwiającej dalszy awans i pozwalającej na przekraczanie kolejnych barier (Cohen and Sirkeci 2011, Carling and Collins 2018).

Wśród grup diasporowych napotkać można wiele tego rodzaju społeczności migracyjnych potwierdzających tę regułę. Przykładem takich zbiorowości realizujących z powodzeniem zasady migracyjnej „kultury sukcesu” są z pewnością amerykańscy Żydzi, Libańczycy osiedlający się w Ameryce Łacińskiej, czy Chińczycy żyjący w Malezji. Jednak najczęściej obserwujemy sytuację, w której ta sama grupa etniczna ulega podziałowi na dwa sektory. Jeden kieruje się „kulturą sukcesu” i szybko wrasta w nowe środowisko, zajmując w nim coraz lepsze pozycje, natomiast drugi sektor poprzestaje na tzw. małej stabilizacji, zadowolając się niewielkimi postęпами i tak w ich odczuciu mającymi znamiona sukcesu. Z tego rodzaju sytuacją można się spotkać np. wśród wielu grup migracyjnego pochodzenia przybyłych z Europy do Stanów Zjednoczonych. Najbliższym przykładem tego zjawiska „dwóch prędkości” jest z pewnością polska diaspora. Z jednej strony mamy tzw. amerykańską „Polonię”, której większość w drugiej poł. XX w. tworzyli mieszkańcy wsi i miasteczek z południa i wschodu Polski udający się za ocean (na stałe, czasowo lub rotacyjnie) z nadzieją poprawy swej sytuacji materialnej oraz z drugiej strony wielkomięjscy emigranci z okresu „Solidarności” (lata 80. XX w.), dysponujący w większości zawodowym wykształceniem i dobrym kapitałem społecznym. Pierwsi wchodzili szybko w obręb amerykańskiej klasy robotniczej, dążyli do „małej”, ale satysfakcjonującej ich wymagania stabilizacji i zadowalali się swym nowym statusem. Drudzy, często zaczynając od „prostych” niskopłatnych prac z determinacją pokonywali kolejne bariery, aby zdobywać pozycje odpowiadające ich kwalifikacjom i oczekiwaniom (Posern-Zieliński 2003). Dzięki temu szybko wchodzili w obręb klasy średniej, opuszczali „polskie” dzielnice i (nie tracąc tożsamości etnicznej) przyjmowali styl życia charakterystyczny dla ludzi ich klasowej sfery. Innym, bardziej współczesnym przykładem ale dotyczącym realiów europejskich może być zauważalny rozróżnienie dzielący polskich migrantów doby poakcesyjnej w Norwegii, określanych tam potocznie jako „*Polakkenen*” (polskimi robotnikami), którzy żyją tam i pracują w relatyw-



nej, acz dobrowolnej izolacji etnicznej od reszty miejscowego społeczeństwa. W tym samym kraju, niejako obok nich, spotykamy sporo polskich migrantów, pozornie niewidocznych, niewyróżniających się swym stylem życia od Norwegów, dobrze władających językiem miejscowym i/lub angielskim. Są to dobrze zintegrowani profesjonalści (inżynierowie, lekarze, naukowcy, pielęgniarki itp.) zdecydowanie dążący do szybkiego migracyjnego sukcesu w nowym kraju swego wyboru (Pawlak 2015).

Najczęstszym podejściem stosowanym w badaniach nad sukcesem migracyjnym jest poszukiwanie takich obiektywnych kryteriów, których zastosowanie pozwoliłoby wykorzystać dostępne dane statystyczne odnoszące się do sytuacji migrantów. Z tego też względu uznano, że taki sukces mierzyć można dzięki sięgnięciu do jednego z niżej podanych kryteriów lub też do ich kombinacji. Najistotniejsze z nich to: a) kryteria ekonomiczne (np. poziom rocznego dochodu jako wyznacznik przynależności do klasy średniej lub wyższej); b) kryteria zawodowe (profesje wysokiego prestiżu i procentowy udział takiej kategorii w danej grupie etnicznej); c) kryteria odnoszące się do stylu życia (dzielnic i miejsce zamieszkiwania, kategoria posiadanego domu lub apartamentu, sposoby spędzania wakacji i czasu wolnego itp.); d) kryteria edukacyjne (rodzaj szkół wybieranych dla dzieci, ukończenie prestiżowych uczelni); e) wreszcie kryteria wynikające z prestiżowej pozycji społecznej (w społeczeństwie przyjmującym, we własnej grupie diasporowej, czy na poziomie międzynarodowym).

Jeśli awans całej diasporowej zbiorowości można uchwycić sięgając do bardziej „twardych” danych zawartych w przytoczonych wyżej kategoriach, to migracyjny sukces indywidualny wymaga już bardziej subtelnych ocen, bowiem każda z indagowanych osób określa swoje osiągnięcia nieco inaczej. Oznacza to, że w tym przypadku mamy do czynienia z subiektywnym odczuciem sukcesu, wyrażającym przekonanie, iż po latach migracyjnego doświadczenia przybysz zdołał uzyskać satysfakcjonującą pozycję. Z tego też względu ten aspekt sukcesu powinien być oceniany przede wszystkim z perspektywy konkretnego migranta lub ewentualnie z perspektywy jego najbliższego otoczenia etnicznego (krewnych, znajomych, sąsiadów itp.) i to zarówno tych z kraju zamieszkiwania, jak i pochodzenia. Taki punkt widzenia na zagadnienie sukcesu migracyjnego przyjęty został w projekcie badawczym, którego rezultatem jest m.in. niniejsza praca zbiorowa.

## Sukces odczuwany i kultura sukcesu

Obiektywne kryteria sukcesu migracyjnego mają jednak pewne ograniczenia, zwłaszcza w przypadku zastosowania perspektywy antropologicznej polegającej przede wszystkim na uchwyceniu emicznej (*emic*) strony poglądów, która to pozwala ujawnić osobisty punkt widzenia migranta (Brettel and Hollifield 2014). Takie podejście pozwala na dowiedzenie się, w jaki sposób rozmówca definiuje swój sukces, jak go ocenia, jakie w tym zakresie wykorzystuje kryteria oraz jak sytuuje swój sukces względem różnorodnych kontekstów swego migracyjnego losu. Może bowiem – a) odnosić swą aktualną pozycję migranta w kraju zamieszkiwania do swej sytuacji z okresu przed migracją; b) może również porównywać swój początkowy okres bytu w nowym kraju z osiągniętą po latach pozycją; c) może także zestawiać swą bieżącą pozycję z osiągnięciami innych migrantów, swych kolegów i przyjaciół; d) może odnosić własne położenie do przeciętnych warunków życia w kraju przyjmującym, czy wreszcie e) może oceniać osiągnięty status (i zarobki) względem swych oczekiwań wynikających z kwalifikacji czy wykształcenia a wiążących się z przeciętnymi standardami egzystencji miejscowych specjalistów tej samej grupy zawodowej. Warto w tym miejscu zauważyć, że w większości przypadków pozytywna ocena migracyjnego sukcesu jest w istocie wypadkową kilku wspomnianych wyżej kryteriów. Tak więc nie ulega wątpliwości, że indywidualny sukces migracyjny należy postrzegać przede wszystkim jako kategorię subiektywną, ale silnie powiązaną z obiektywnymi warunkami życia w kraju przyjmującym, które przecież w dużym stopniu kształtują trajektorię biograficznych losów migrantów (Gulette 2021, Nowok, Van Ham, Findlay, Gayle 2013).

Z prowadzonych przez nas badań wynika wyraźnie, że przeświadczenie o osiągniętym sukcesie migracyjnym opiera się w większości na schemacie, w myśl którego migrant odczuwa satysfakcję, jeśli planowane wcześniej cele zostają w końcu osiągnięte. W konsekwencji uczucie to wyzwala w nim poczucie sukcesu. Jest rzeczą oczywistą, że każdy człowiek postrzega swój sukces na swój sposób, jednak stosowane w takiej ewaluacji kryteria są zazwyczaj bardzo podobne. Na ogół powiązane są one z pomyślną realizacją założonych celów w sferze ekonomicznej, zawodowej, edukacyjnej, rodzinnej (w sensie stabilizacji egzystencjalnej i możliwości powiększania rodziny), a także wiążą się z poczuciem dumy z pomyślnego pokonywania kolejnych

barier i przeszkód charakterystycznych dla trudnego okresu początków życia w nie swoim kraju.

Respondenci identyfikowani jako migranci sukcesu należą do kategorii osób bardzo aktywnych; zazwyczaj potrafią pokonywać przeszkody na swej drodze; mają ewidentne predyspozycje w stałym dążeniu do polepszania warunków swego życia; konsekwentnie starają się realizować własne aspiracje. Mając na uwadze te cechy, można stwierdzić, że sukces migracyjny nie powinien w żadnym wypadku oznaczać czegoś spektakularnego, gdyż pojęcie to należy sprowadzić do subiektywnego, pozytywnie waloryzowanego poczucia satysfakcji z osiągnięcia zamierzonego celu. W tym rozumieniu staje się oczywistym, że każdy człowiek definiuje swój osobisty sukces zgodnie z własnymi doświadczeniami, wartościami, potrzebami i oczekiwaniami. Oczywiście w świetle tych konstatacji można stwierdzić, iż nie istnieje tylko jeden uniwersalny wzorzec sukcesu migracyjnego, jednak w wielu relatywnie homogenicznych społecznościach diasporowych lub migracyjnych grupach zawodowych taki jednowymiarowy wzorzec może przez pewien czas dominować (Kaczmarek 2017a).

Bardzo często spotykaną wśród migrantów opinią o sukcesie jest przekonanie, że jest on wynikiem pewnego rodzaju równowagi osiągniętej pomiędzy pozytywnie przez siebie ocenianą pracą a stanem subiektywnie ocenianego zadowolenia z życia rodzinnego. Dane z naszych badań potwierdzają także, że sukces migracyjny należy rozpatrywać jako proces, będący wynikiem długotrwałych wysiłków; jego subiektywna ocena zwykle ulega zmianie z biegiem czasu ze względu na znalezienie się po kilku latach w odmiennej sytuacji życiowej i przyjęciu innej perspektywy oceny własnego położenia. Na początku okresu po przybyciu do nowego kraju za sukces uznaje się zwykle wstępną i udaną stabilizację w nowym miejscu. Jednakże po kilku latach pojawiają się kolejne oczekiwania i nowe cele już związane z planami ugruntowanej stabilizacji życiowej. Ich pomyślne osiągnięcie w relatywnie krótkim czasie jest zwykle traktowane jako sukces, natomiast jeśli te zamierzenia nie zostają spełnione, wówczas pojawia się frustracja a nawet depresja, która sprawia, że o sukcesie nie może być już mowy.

Zbliżone podejście do kwestii sukcesu migrantów przyjęli niemieccy socjologowie, którzy jednak preferują posługiwać się określeniem „osiągnięcie” (*Erfolg*). W konsekwencji migranci sukcesu nazywani są przez nich terminem *erfolgreiche Migranten*, czyli migrantami skutecznymi, tymi, którzy osiągnęły swój cel. Do tej kategorii zalicza się głównie migrantów z wyższym wykształ-

eniem, którzy w kraju przyjmującym posiadają potencjał do szybkiego wspięcia się po szczeblach migracyjnej kariery i mogą osiągnąć wyróżniającą się, czołową, czy wyraźnie wyższą pozycję (*Spitzenposition*) w środowisku swojej diaspory, jak i w głównym nurcie społeczeństwa kraju przyjmującego (Nowicka 2014). Takie podejście zyskuje także uznanie w kręgu autorów piszących po angielsku i preferujących termin *achievement* a więc po prostu „osiągnięcie”. Podkreślają oni, że jest to pojęcie silnie zdeterminowane kulturowo i jako takie powinno być interpretowane z perspektywy subiektywnych ocen samego migranta. Tak w każdym razie kategorię „osiągnięcia” w studiach migracyjnych powinna ujmować antropologia (Long, Moore 2016). Obserwacje te poczynione w trakcie socjologicznych badań nad polskimi migrantami w Niemczech i Wielkiej Brytanii w dużej mierze okazały się zbieżne z rezultatami naszych antropologicznych badań prowadzonych w pięciu krajach, w tym również w stolicach obu wymienionych wyżej państw.

Podobne rezultaty uzyskał A. Farsi (2012) w pracy – poświęconej analizie dróg prowadzących migrantów ku środowiskom elitarnym kraju zamieszkiwania. Obserwował on przede wszystkim wysoko wykwalifikowanych migrantów (pracujących na wyższych uczelniach i w ośrodkach badawczych). Co znamienne, we wszystkich tych badaniach, prowadzonych przecież w różnych środowiskach i analizowanych z odmiennych perspektyw, okazało się, że kluczową rolę w procesie osiągania sukcesu, satysfakcji czy dobrej pozycji społecznej łączy się z posiadaniem wcześniej (a więc przed migracją) kapitałem społecznym i kulturowym, do tego z dość luźnymi więzami z własną zbiorowością diasporową oraz z mocno zaznaczonymi postawami transnarodowymi lub nawet kosmopolitycznymi.

Choć zagadnienie sukcesu w badaniach migracyjnych nie znajdowało się na czele listy najważniejszych problemów badawczych, to jednak natrafić można w ostatnich latach na coraz więcej prac, które tę kwestię podejmują i to z wielu odmiennych perspektyw dyscyplinarnych (psychologii, socjologii, ekonomii, rzadziej antropologii). Trudno byłoby w tym miejscu dokonać przeglądu owych ustaleń, ale wskazują one wszystkie na coraz wyraźniejsze zainteresowanie studiami nad subiektywnym dobrostanem migrantów oraz nad pozamaterialnymi źródłami formowania się poczucia migracyjnego sukcesu (Diener, Seligman 2004, Headey 2010, Pavot, Diener 2013, Schimmack 2008). Poza tym zawarte w nich interpretacje, choć nieopracowane na gruncie antropologii, i niesięgające do danych obrazujących egzystencję polskich migrantów, zawierają sporo interesujących konstatacji,

w dużej mierze zbieżnych z ustaleniami wynikającymi z naszych badań nad polskimi migrantami sukcesu.

Szczególnie interesujące pod tym względem refleksje znaleźć można w pracy Sabeen Sandhu (2012) poświęconej specyficznemu etosowi „kultury sukcesu” (*culture of succes*) ukształtowanej w środowisku wysokokwalifikowanych migrantów z Indii zatrudnionych w korporacjach branży IT w kalifornijskiej Dolinie Krzemowej. Autorka tej pracy przyjęła perspektywę antropologiczną i postanowiła zbadać, jak swój sukces postrzegają sami wysoce wykwalifikowani migranci a także zrekonstruować ich strategię „zarządzania” osobistym sukcesem. Była to zatem kombinacja dwóch podejść, z których jedno opierało się na perspektywie *emic*, drugie zaś uwzględniało w większej mierze spojrzenie typu *etic*. Ten ostatni problem został przeanalizowany dzięki analizie trajektorii biografii migrantów. Takie podejście pozwoliło na ujawnienie tych schematów czy też powtarzalnych wzorców na drodze życiowej migrantów, które umożliwiają (wspomagają) w konsekwencji zdobycie przez nich pozycji spełniających w sposób satysfakcjonujący ich plany zawodowe. W trakcie prowadzonych badań nad Polakami sukcesu migracyjnego obie te perspektywy również znajdowały się w centrum uwagi. Uznaliśmy bowiem, iż niezwykle ważne jest to, aby uchwycić, w jaki sposób migranci sami oceniają swój los i migracyjne doświadczenie; przywiązywaliśmy także sporą wagę do tych fragmentów wywiadów, które zawierały biograficzne opowieści. Uważaliśmy bowiem, że tkwią w nich informacje, pozwalające lepiej zrozumieć skuteczność realizowanych przez migrantów działań dostosowawczych w nowym kraju.

Wśród innych interesujących rezultatów badań ustalonych przez tę samą autorkę (Sandhu 2012), a niewątpliwie zbieżnych z wynikami naszych studiów, wymienić należy trzy istotne, powiązane ze sobą czynniki dotyczące migracyjnych strategii zapewniających satysfakcjonujący sukces. Pierwszym z nich jest postawa aktywnej adaptacji do głównego nurtu społeczeństwa kraju przyjmującego, do integracji ze środowiskiem zawodowym (w miejscu pracy), wreszcie do stylu życia tej klasy/grupy społecznej, do której przybysz z innego kraju aspiruje. Zazwyczaj chodzi tu o dążenie do integracji z miejscową klasą średnią, lub nawet i wyższą średnią, jak np. w przypadku karier prawników, lekarzy, architektów czy menadżerów. Nawiązując do naszych badań można tu nadmienić, że takie tendencje zaobserwowano także u tych polskich migrantów sukcesu, którzy nie należeli do zbiorowości osób wysoko wykwalifikowanych. Zastosowanie tej strategii sprawia, że szybko pokony-

wane są naturalne bariery, a różnice kulturowe zaczynają schodzić na dalszy plan (bardziej prywatny), ułatwiając uzyskanie akceptacji w dość jednolitym pod względem stylu życia środowisku profesjonalnym. Uchylenie się od tego rodzaju postawy sprawiać może, że przybysz choć ceniony ze względu na swe kompetencje, będzie nadal traktowany jako „obcy”, co w konsekwencji może odzwierciedlić się w powolniejszym tempie jego zawodowej kariery.

Drugim czynnikiem mającym według Sandhu istotne znaczenie dla „kultury sukcesu” migrantów jest strategia świadomego dystansowania się (*othering strategy*) – względem części własnej grupy etnicznej. Opiera się ona na przestrzeganiu symbolicznej granicy dzielącej migrantów sukcesu (a więc zazwyczaj profesjonalistów, dobrze zintegrowanych i przynależących do klasy średniej) od tych rodaków, którzy mają niższe kwalifikacje, wywodzą się z niższych kręgów społecznych, podejmują prace typowe dla klasy robotniczej, żyją przede wszystkim w obrębie własnego etnicznego środowiska i zazwyczaj utrzymują dość ściśle więzy z etnicznymi instytucjami diasporowymi. Ten mechanizm dystansowania jest ewidentnie oparty na kryteriach klasowych, subkulturowych, na odmiennych wartościach, stylach życia, różnicach wykształcenia i intelektualnych zainteresowaniach (lub ich braku). Więzy etniczne odchodzą w takim przypadku na dalszy plan, gdyż są osłabione znaczącym podziałem na świat migrantów sukcesu a tymi ich rodakami, którzy uważani są zwykle za „gorszych”, mniej przebojowych, słowem niezdolnych do przystosowania się do odmiennego stylu życia panującego w kraju osiedlenia. Ta strategia dystansowania się zauważalna jest w wielu środowiskach migracyjnych, szczególnie wówczas, gdy zbiorowość diasporowa jest znacznie zróżnicowana klasowo. Z takimi sytuacjami spotkać się także można w społecznościach polonijnych (np. w USA), czy też wśród polskich migrantów ostatniej fali żyjących w Wielkiej Brytanii czy Norwegii. Jedną z dość charakterystycznych form dystansowania się jest również w przypadku Polaków odmienny stosunek do tradycyjnych instytucji emigracyjnych, takich jak kluby i organizacje etniczne (polonijne) czy parafie katolickie nastawione na duchową i kulturową pomoc rodakom. Migranci sukcesu mocno wtopieni w miejscową klasę średnią są mniej skłonni do angażowania się w działalność tych instytucji, lub też świadomie nie utrzymują z nimi kontaktów, w przeciwieństwie do migrantów z klasy robotniczej, wywodzących się w dużym stopniu z małych miast i wsi. Badania zespołu autorów tej pracy, prowadzone w pięciu stolicach Europy, również w dużej mierze potwierdziły te prawidłowości.

Wreszcie i trzeci czynnik zauważony wśród migrantów pracujących w Dolinie Krzemowej wynika również z syndromu dystansowania się. Przejawia się on w utrzymywaniu luźnych więzi z rodziną i dalszymi krewnymi. Nie są oni traktowani jako część potencjalnie „użytecznej” w karierze sieci relacji. Nie łączy ich z nimi familijny solidaryzm, stąd też niechętnie wspierają ich starania o pracę w tej samej korporacji. Zabezpieczają się w ten sposób przed zarzutami o nepotyzm, unikają potencjalnych konfliktu interesów, wreszcie asekurują się przed ewentualnymi „potknięciami” swych krewniaków, które mogłyby wpłynąć negatywnie na ich osobistą karierę.

Z pewnością wzorzec takich postępowań nie jest uniwersalny, gdyż obserwacje wielu innych grup migrantów (w USA – np. Żydów, Libańczyków czy Ormian) nie w pełni potwierdzają taką strategię. Jeśli zaś chodzi o polskich migrantów sukcesu, to zauważyć należy, że wśród nich w większości przypadków (analizowanych) więzi rodzinne są na ogół pielęgnowane, a jednym z ich przejawów są także działania wspierające migrację krewniaków i pomaganie im przede wszystkim w pierwszych etapach pobytu.

Jeśli przykład z Kalifornii wskazuje na kontekst dystansowania się społecznego od własnej grupy, to spostrzeżenia wspomnianego już wyżej „guru” nauki o sukcesie A. L. Barabasi’ego wskazują, że jednym z najważniejszych czynników decydujących o sukcesie jest dobre wykorzystanie sieci społecznej, (np. etnicznej – jeśli jest ona wpływowa, zawodowej, towarzyskiej, politycznej itp.), dzięki której nasze umiejętności, kompetencje, osiągnięcia zostaną dostrzeżone, odpowiednio zarekomendowane i w rezultacie „nagrodzone” wyższym uposażeniem, stanowiskiem, prestiżem, pozycją społeczną, czy wręcz sławą (Peltz 2019). W tym podejściu „sukces” traktowany jest jako kategoria relacyjna, a nie autonomiczny sposób postrzegania własnych osiągnięć. Inaczej mówiąc, jeśli otoczenie „zauważyło” i doceniło zalety czy talenty konkretnej osoby, to wówczas uruchomiony zostaje społeczny mechanizm akceleracji powodzenia i/lub popularności. Oczywiście w tym przypadku bardziej chodzi o uniwersalny „sukces” w rozumieniu awansu i kariery niż o sukces migracyjny ujmowany w kategoriach satysfakcjonującego osiągnięcia przez migranta swego wytyczonego celu poprawy życia. Jednak nawet i w przypadku sukcesu migracyjnego mamy często do czynienia (obok szczęśliwego trafu i sprzyjających przypadkowych zdarzeń) z wykorzystaniem społecznej sieci. Najpierw jest to zwykle skromna sieć zbudowana ze znajomych czy już nieco wrośniętych w nowe środowisko rodaków, którzy pomagają przybyszowi w trudnych okresach jego przystosowywania

się do nowej sytuacji, a w późniejszych fazach coraz częściej wykorzystywana jest sieć „miejskowa”, złożona z ludzi znających migranta, którzy mogą go skutecznie rekomendować i kierować ku stanowiskom/pozycjom/funkcjom bardziej odpowiadającym jego kwalifikacjom i umiejętnościom.

Nie ulega wątpliwości, że rozpoznanie doświadczeń życiowych tej kategorii migrantów oraz procesów ich skutecznej integracji nie jest dotychczas w sposób satysfakcjonujący zbadane. Jedną z przyczyn tego zjawiska jest to, że ta zbiorowość nie sytuowała się zazwyczaj w centrum uwagi badawczej w studiach nad migrantami. Jej znaczenie i rolę nierzadko pomijano i/lub postrzegano jako nieistotną, a do tego trudną do uchwycenia, co w dużej mierze wynikało z koncentracji badań na tzw. „przeciętnych” migrantach i/lub migrantach niskokwalifikowanych. Sytuacja ta wynikała z dość powszechnej w studiach migracyjnych tendencji skupiania większej uwagi na tych grupach przybyszów, które napotykały w nowych krajach na znaczne kłopoty przystosowawcze, nie osiągały tam satysfakcjonującej pozycji, zajmowały często najniższe miejsca w lokalnej hierarchii społecznej/zawodowej i często dotknięte były kompleksem relatywnej depriwacji, a do tego bytowały w relatywnie odizolowanych enklawach etnicznych zaspakajających większość niezbędnych potrzeb we własnym środowisku. O takim stosunku do tej kwestii świadczy znaczna liczba prac i raportów poświęconych zjawisku migracji, a powstających w krajach przyjmujących, w których to znaczną uwagę zwraca się przede wszystkim na te zbiorowości, które napotykają na poważne problemy z odnalezieniem się w nowej rzeczywistości, na grupy które dotknięte zostały kompleksem negatywnych zjawisk, często towarzyszących migrantom, takich jak: wyzysk, bezrobocie, bezdomność, alkoholizm, uzależnienie od narkotyków, wykorzystywanie seksualne, czy znaczne uzależnienie od systemu opieki społecznej (Alba, Foner 2015).

Te kategorie migrantów, z punktu widzenia krajów przyjmujących, były nie tylko niezbędnym uzupełnieniem niedoborów siły roboczej na rynku pracy, ale postrzegano je również przez pryzmat nowych „problemów społecznych” pojawiających się w przestrzeni lokalnej. Aby móc tym niekorzystnym zjawiskom zapobiegać, uznano, że grupy tego rodzaju migrantów nie tylko wymagają doraźnego wsparcia odpowiednich służb społecznych, ale również i pogłębionej refleksji naukowej. Ta bowiem pozwala dostarczyć wskazówek umożliwiających wypracowanie efektywnych programów pomocowych niezbędnych do wsparcia adaptacji migrantów do nowego środowiska kulturowego i społecznego (Friberg 2012, Garapich 2012, Burrell 2009).



Tego rodzaju podejście nie jest niczym szczególnym w naukach społecznych, które starają się koncentrować głównie na grupach marginalizowanych, nieuprzywilejowanych, wyzyskiwanych, pozbawionych siły sprawczej, a więc z reguły na klasach niższych (takich jak chłopi, robotnicy, mniejszości etniczne czy grupy tubylcze w krajach postkolonialnych). W mniejszym zakresie zwraca się uwagę na grupy społeczne głównego nurtu, na sytuację klasy średniej a także i na tzw. ludzi sukcesu. Jednakowoż tendencja ta ulega od pewnego czasu zauważalnej i jakościowej zmianie. Otóż w ostatnich dwóch dekadach zarówno w antropologii społeczno-kulturowej, jak i w studiach pokrewnych obserwować można narastającą tendencję do poszerzania tradycyjnych zainteresowań o studia nad wyższymi warstwami (w tym także nad elitami: intelektualnymi, politycznymi, ekonomicznymi itp.) (Mac Cleansy 2002). Do niedawna takie podejście charakteryzowało przede wszystkim badania historyczne, szczególnie te, które koncentrowały się na aspektach politycznych, na klasach decydujących o rozwoju gospodarczym i na elitach umysłowych kształtujących świadomość narodową (Kolenda, Chudzio, Praszalowicz 2018, Micińska 2008).

W badaniach prowadzonych nad migracjami Polaków udział antropologii wykorzystującej etnograficzne metody badań terenowych wprawdzie był zauważalny, ale prace reprezentujące ten nurt w większym stopniu dotyczyły dawnych skupisk polonijnych w Europie, Stanach Zjednoczonych i Azji (Syberia, Kazachstan), aniżeli najnowszych fal migracyjnych związanych z przemieszczaniem się ludności w obrębie zjednoczonej Europy. W tym względzie problematyka ta znajdowała przede wszystkim uznanie socjologów. Gdy przypatrzymy się z kolei badaniom podejmowanym przez tych specjalistów (którzy w zdecydowanej mierze preferują wykorzystanie metod ilościowych i tzw. „twardych” faktów statystycznych), to dostrzec możemy, że i oni koncentrowali się przede wszystkim na ekonomicznych aspektach procesu migracji, analizowali sytuację migrantów słabo radzących sobie w kraju nowego zamieszkania, tworzących tam zwykle stosunkowo odizolowane od głównego nurtu społeczności etniczne. Z pewnością trafnie określa się tych przybyszów z Polski mianem „migrantów przetrwania”. Nastawieni na ciężką, ale przynoszącą (dla nich) dobry zarobek pracę, koncentrowali się na akumulacji oszczędności, mniej dbając o standard życia, wygody i w niewielkim stopniu planując swą przyszłość w nowym miejscu pobytu. Ich zdecydowanym przeciwieństwem są tzw. „migranci (dążący do) dobrobytu”. Część z nich doświadcza bardzo trudnych początków, ale dążą oni wszelkimi siła-

mi do poprawy swego losu, nie zadowolają się wykonywaniem prac poniżej swych kwalifikacji i z uporem wspinają się na wyższe szczeble społecznego i ekonomicznego awansu. Ta strategia sprawia, że szybciej wnikają w tkanę społeczeństwa przyjmującego tworząc w rezultacie kategorię migrantów prawie niewidoczną, bo silnie rozproszoną i do tego niesprawiającą zazwyczaj żadnych kłopotów.

Ponieważ przedstawiciele tej ostatniej kategorii zwykle nie sprawiają żadnego problemu, są dobrze zintegrowani, a więc niezbyt „widoczni” w przestrzeni społecznej i starają się dopasować do stylu życia „rdzennych mieszkańców”, dlatego też nie są zazwyczaj postrzegani jako „atrakcyjny” czy też „konieczny” przedmiot badań (Loew 2018). Na taką sytuację wpływają także dodatkowo dwa czynniki: nie jest łatwo dotrzeć do tej w większości rozproszonej kategorii osób w trakcie prac terenowych, a po drugie: dość trudno jest wydobyć odpowiednie informacje na ich temat z danych statystycznych dotyczących ogółu migrantów z Polski przebywających w danym kraju (Posern-Zieliński 2017/2018).

Tymczasem w miarę upływu czasu, postępów integracyjnych, stabilizacji życiowej ta kategoria migrantów wyraźnie wzrasta. W przeciwieństwie do „klasycznych” skupisk polonijnych, zwykle starających się tworzyć zwarte społeczności (dzielnice) z własnymi instytucjami etnicznymi, migranci tej drugiej kategorii w niewielkim stopniu przywiązują wagę do tak funkcjonującej etnicznej infrastruktury. Sami egzystują jako zbiorowość „rozproszona”, pomyślnie zintegrowana z miejscowym głównym nurtem społeczeństwa przyjmującego, choć zachowująca i budująca sieć prywatnych relacji z rodakami o podobnym statusie wykształcenia i materialnej pozycji. Mimo zaawansowanych procesów integracji większość z nich zachowuje przywiązanie do polskości, interesuje się nadal bieżącymi problemami w ojczystym kraju (np. wyborami), a dzięki swym kompetencjom kulturowym i społecznym swobodnie porusza się w sieci powiązań ponadnarodowych.

Naturalny wzrost liczebności „Polaków sukcesu” zaobserwować można wyraźnie wśród migrantów z ostatnich dwóch dekad. W ramach tej zbiorowości spotkać można coraz więcej osób, którzy wyjechały za granicę, aby tam zrealizować swoje aspiracje zawodowe. Ci nowi migranci, będący „bohaterami” tej książki, to nie tylko wysoko wykwalifikowani pracownicy przesiedlający się, by podjąć pracę w znanych sobie korporacjach, szpitalach czy innych branżach. W tej grupie znajdują się również te osoby, które zdecydowały się na wyjazd bez konkretnych wcześniejszych przygotowań i ustaleń zapewnia-

jących bezpieczne „miękkie lądowanie”. Jedni z nich jeszcze przed opuszczeniem kraju mieli już pomysł, w jaki sposób odnieść sukces za granicą; inni wypracowywali tego rodzaju strategię dopiero po przybyciu do kraju swego osiedlenia, starając się w miarę szybko dostosować do nowych warunków egzystencji. Kolejne rozdziały poświęcone losom polskich migrantów w Berlinie, Londynie, Dublinie, Oslo i Sztokholmie pozwolą na bardziej wyraziste ukazanie rozmaitych dróg ich migracyjnej kariery, sposobów uzyskiwania pożądanej stabilizacji; umożliwią również zaprezentowanie ich opinii na temat osiągniętego przez nich migracyjnego sukcesu.

## Literatura

- Alba R., Foner N. 2015. *Strangers no More. Immigration and the Challenges of Integration in North America and Western Europe*, Princeton, Princeton University Press.
- Argyle M. 1999. „Causes and Correlates of Happiness”. W: *Well-being: The Foundation of Hedonic Psychology*, redakcja D. Kahneman, E. Diener, N. Schwartz, 353–373. New York: Russel Sage Foundation.
- Barabasi A.L. 2019. *The Formula. The Five Laws Behind Why We Succeed or Fail*. London: MacMillan.
- Bartram D. 2013. „Happiness and „Economic Migration”: A Comparison of Eastern European Migrants and Stayers. *Migration Studies* 1(2): 156–175.
- Bold R. 2017. „Vivir Bien. A Study in Alterity”. *Latin American and Caribbean Ethnic Studies* 12 (2): 113–132.
- Breidahl K., Hedegaard T.F., Kongshoj K., Larsen Ch. 2021. *Migrants' Attitudes and the Welfare State. The Danish Melting Pot*. Cheltenham: E. Elger Publishing.
- Brettel C., Hollifield J.F. (red.). 2014. *Anthropology and Migration. Talking across Disciplines*, New York: Routledge.
- Burrell K. 2009. *Polish Migration to the UK in the New European Union*, London: Ashgate.
- Canson K. 2018. *Success Strategies for Immigrants: Keys to a Successful Future*, Ottawa: Library and Archives, Canada and Government of Canada.
- Carling J., Collins F. 2018. „Aspiration, Desire, and Drives of Migration. *Journal of Ethnic and Migration Studies* 44 (6): 909–926.

- Cohen J.H., Sireci I. 2011. *Cultures of Migration. The Global Nature of Contemporary Mobility*, Austin: University of Texas Press.
- Diener E. 2009. *The Science of Well-Being*, Dordrecht: Springer Science.
- Diener E., Seligman M. 2004. „Beyond Money. Toward an Economy of Well-being”. *Psychological Science in Public Interest* 5: 1–31.
- Duleep H., Regets M., Cantor G. 2018. *The Immigrant Success Story. How Family-Based Immigrants Thrive in America*, Washington: American Immigration Council Special Report, (June).
- Farsi A. 2012. *Migranten auf dem Weg zur Elite*. Wiesbaden: Springer Verlag.
- Ferraro E., Sarmiento Barletti J.P. 2016. „Placing Wellbeing. Anthropological Perspectives on Wellbeing and Place”. *Anthropology in Action* 23 (3): 1–5.
- Fischer E. 2014. *The Good Life. Aspirations, Dignity and the Anthropology of Wellbeing*, Stanford: Stanford University Press.
- Freitas A., Pecoud A. 2012. „Skilled Migration and the Brain Drain”. *New Directions*, (online journal) 14 (1): 1–99.
- Friberg J.H. 2012. „The Stages of Migration: From going Abroad to settling Down. Postaccession Polish Migrant Workers in Norway”. *Journal of Ethnic and Migration Studies* 38 (1): 4–9.
- Garapich M.P. 2012. „Between Cooperation and Hostility. Construction of Ethnicity and Social Classes among Polish Migrants in London”. *Studia Sociologica IV* 2: 31–45.
- Garapich M.P. 2019. „Migracje z Polski do Wielkiej Brytanii. Geneza, stan dzisiejszy, wyzwania na przyszłość”. *Studia BAS* 4 (60): 14–30.
- Glick Schiller N. 2003. „The Centrality of Ethnography in the Study of Transnational Migration”. W: *American Arrivals. Anthropology engages the new Immigration*. Santa Fe: School of American Research Press.
- Gulette G. 2021. „Development, Migration, and the Prospects of „Betterment”. W: *Handbook of Culture and Migration*. Cheltenham: E. Elgar Publishing.
- Headey B. 2010. The Set Point Theory of Well-being Has Serious Flaws: On the Eve of a Scientific Revolution? *Social Indicators Research* 97: 7–21.
- Hendriks M. 2018. *Migrant Happiness: Insights into the Broad Well-Being Outcomes of Migration and its Determinants*. Rotterdam: Erasmus University.
- Hołdyńska E. 2017. *Emigracja ambicji*. Poznań: Zysk.

- Kaczmarek Ł. 2016. „Mobility towards Stability: Network-mediated Ethnography of Successful Polish Migrants in Dublin”. *Ethnologia Polona* 37: 247–266.
- Kaczmarek Ł. 2017. „Aspiracje i stabilizacja. Status społeczny i dobrostan polskich migrantów w Dublinie”. *Zeszyty Etnologii Wrocławskiej*. 1 (26): 47–68.
- Klimkowska K., Korczyński M. 2015. „Sukces zawodowy emigrantów polskich w Wielkiej Brytanii a ich aktywność edukacyjna”. *Journal of Modern Science* 4 (27): 437–462.
- Kolenda Z., Chudzio H., Prasałowicz D. (red.). 2018. *Inteligencja polska w świecie*. Kraków: Polska Akademia Umiejętności.
- Loew P.O. 2018. *My niewidzialni. Historia Polaków w Niemczech*. Warszawa: Wydawnictwo UW.
- Long N. J., Moore H. (red.). *The Social Life of Achievement*. Oxford: Berghahn.
- MacCleansy J. (red.). 2002. *Exotic no More. Anthropology on the Front Line*. Chicago: Chicago University Press.
- Mathews G., Izquierdo C. „Anthropology, Happiness, and Well-Being”. W: *Pursuits of Happiness: Well-Being in Anthropological Perspective*, redakcja: G. Mathews, C. Izquierdo, 1–22. Oxford: Berghahn Books.
- Melzer S.M. 2011. „Does Migration Make You Happy? The Influence of Migration on Subjective Well-being”. *Journal of Social Research and Policy* 2 (2): 73–92.
- Micińska M. 2008. *Inteligencja na rozdrożach*. Warszawa: Instytut Historii PAN.
- Nowicka M. 2014. „Erfolgnarrationen polnischer Migrant/Innen in der Grossbritannien oder wie Scheitern unsichtbar wird”. W: *Scheitern – Ein Desiderat der Modernen*, redakcja: R.J. Longhof, 143–165. Wiesbaden: Springer Verlag.
- Nowok B., Van Ham M., Findlay A.M., Gayle V. 2013. „Does Migration Make You Happy? A Longitudinal Study of Internal Migration and Subjective Well-Being”. *Environment and Planning A: Economy and Space*. 45 (4): 986–1002.
- Olkiewicz A. 2010. *Jak żyć szczęśliwie w innym kraju*. Warszawa: Wyd. Czarna Owca.
- Orlińska J. 2013. „Sukces życiowy i jego determinanty”. *Komunikat z Badań*. BS/89: 1–7 Warszawa: CBOS.

- Page-Reeves J. (red.). 2019. *Well-Being as a Multidimensional Concept. Understanding Connections among Culture, Community, and Health*. Lanham: Lexington Books.
- Pawlak M. 2015. „Recognizing the National Identity. Cultural Intimacy and the Polish Migration to Norway”. *Prace Etnograficzne* 3 (43): 241–291.
- Pavot W., Diener E. 2013. „Happiness Experienced. The Science of Subjective Well-Being”. W: *The Oxford Handbook of Happiness*, 134–151. Oxford: Oxford University Press.
- Peltz M. 2019. *Formula for Success*, [www.wearworldquant.com/en/thought leadership/formula] (dostęp 02.02.2022).
- Posern-Zieliński A. 2003. „Między konfliktem a wzmocnieniem. Religia a etniczność w doświadczeniu Polonii amerykańskiej”, (w) *Etniczność a religia*, red. A. Posern-Zieliński, Wyd. Poznańskie, Poznań, pp. 49–62.
- Posern-Zieliński A. 2017 (2018). „Polish successful migrants and their experiences in the Western Europe Metropolitan areas”, *Ethnologia Polona*, vol. 38, ss. 153–170.
- Posern-Zieliński A. 2018. „Sukces migracyjny i jego wymiary wśród polskich migrantów w zachodniej Europie. Spojrzenie antropologiczne”, *Polityka Społeczna* R. 45 (536/537), nr. 11–12. ss. 23–27.
- Robertson Sh., Roberts R. (eds). 2022. *Rethinking Privilege and Social Mobility in Middle-Class Migration. Migrants In-Between*, Routledge, London.
- Sandhu S. 2012. *Asian Indian Professionals. The Culture of Success*, LFB Scholarly Pub., El Paso.
- Schimmack U. 2008. „The Structure of Subjective Well-being”. (w) *The Science of Subjective Well-Being*. Guilford Press, Nowy Jork, ss. 97–123.
- Searle B. A., Pykett J. Alfaro – Simmondss, (eds). 2021. *A Modern Guide to Wellbeing Research*, Elgar Publishing, London.
- Sikorski S. 2007. *Drogi do sukcesu. Profesjonalizm kontra populistyczna kultura organizacyjna*, Warszawa Wyd. Difin.
- Słomczyński K. M. 2007. (red.) *Kariera i sukces. Analizy socjologiczne*, wyd. UZ, Zielona Góra.
- Szczepaniak-Kroll A., Szymoszyn A. (2024) „Migration Success in the Experience of Poles from Berlin and London” *Ethnicities*, vol. 24, no. 3, 497-515.
- Thin N. 2009. *Why Anthropology can ill Afford to Ignore Well-Being*, (w:) Mathews G. I C. Izquierdo (red.) *Pursuits of Happiness: Well-Being in Anthropological Perspective*, Berghahn Books, Oxford, ss. 23–44.

- Wiking M. 2022. *Klucz do szczęścia*, Wyd. Czarna Owca, Warszawa.
- Wojciszke B. 2014. *Radość czy łzy. Jak reagujemy na sukces?* „Academia”, nr 4 (40), s. 18–21.
- Wójcik-Żołądek M. 2014. „Współczesne procesy migracyjne: definicje, tendencje, teorie”. *Studia BAS*, no. 4(40), ss. 9–35.
- Zarycki T. 2009. Kapitał kulturowy – założenia i perspektywy zastosowań teorii Pierre’a Bourdieu, *Psychologia Społeczna* tom. 4, no. 1–2 (10), ss. 12–25.

## **Migration Success and its Dimensions (Summary)**

The chapter covers the issue of success from the general perspective of the social sciences to identify the proper area of anthropological research and also presents a list of basic research questions for the study of Polish migrants. A lot of attention is paid to the “success” category itself in relation to economic, sociological, and anthropological criteria. At the same time, two important dimensions of “success” have been discussed: the objective one (based on external data about the migrant himself) and the subjective one (resulting from the migrant’s self-evaluation). Much space was also devoted to the issue of the ambiguous and polysemantic understanding of “success” as the state of “well-being”, “good life”, “achievement”, “satisfaction”, “happiness”, “life balance”, or “hygge” according to the Scandinavian concept. Attention was also paid to the “ethos of success” existing in some migrant communities, which is usually described as the “culture of success,” as well as to the significance of the “othering” (distancing) of successful migrants from their compatriots belonging mostly to lower classes.

The issue of successful Polish migrants has been treated in social science mostly on the margin. The majority of studies concentrates on the mainstream of migrants. The result of it is, that the strong interest is oriented mostly toward these migrant groups which are important for social aid agencies and labor market needs, but the scattered, well integrated, and successful migrants provoke less interest. In fact, there are two other factors decisive for such situation: usually, it is not easy to reach these mostly scattered and well-integrated people in the course of fieldwork, and additionally, it is quite hard to extract the relevant data from the existing statistical sources.

However, thanks to the ethnographic method applied to the project, it was possible to observe the progress in the gradual process of achieving success by the group of Polish migrants, whom we call “the Poles of Success”. This term has only a symbolic meaning because attention is focused on the broad group of “successful Polish migrants” instead of concentrating on a much narrow and elitist category, usually composed of highly appreciated scholars, famous artists, or influential businesspersons. The approach applied in the study concentrates on prosperous middle-class migrants, mostly well-



educated professionals, eager for the fast occupation of well-established social and economic positions. In that context, the term “success” is used here as a kind of metaphorical expression adopted to that group of migrants who, despite many objective obstacles and barriers typical for immigration experiences, have been able to realize their dreams to find a satisfactory place in a receiving society.

Contrary to the narrow understanding of the category of spectacular “successful people”, Polish migrants under study are mostly people who do not stand out from their social surroundings. They evaluate their situation in terms of personal “life success”; they are usually proud of themselves for having managed to overcome objective difficulties; they appreciate that they have built a safe existence in the new country; and therefore, they look back on their migration achievements with great satisfaction.

According to such a concept, a typical successful migrant is a newcomer who has effectively adapted to new living conditions, is well integrated with the host society, and feels satisfied with his achieved status. His adaptation strategy is based on a set of actions to overcome the majority of objective obstacles (co-created by the legal and economic system of the receiving country) and subjective preferences (resulting from the personal profile of the migrant and his or her social and cultural capital). The main goal of the migrant’s activity is to find the right path leading to stabilization, integration, and life satisfaction.

Migration success can be perceived from two basic perspectives: as an individual achievement of a migrant and as a common success of a migrant community. If the advancement of the ethnic community can be captured by reaching for easily accessible quantitative data, individual migration success requires a more subtle approach because each person interviewed defines their achievements slightly differently. This means that in this case, we are dealing with a subjective feeling of success, expressing the migrant’s idea that after years of migration experience, the newcomer managed to obtain a satisfactory position. Therefore, migrant success has been interpreted here not in a classic way, according to the objective criteria (based on social and economic advances), but rather in terms of emic interpretation, disclosing subjective satisfaction and migrants’ self-evaluation of their well-being status.

Finally, some working hypotheses have been constructed. Two of them are of particular importance. According to the first one, migration success

is more often achieved and easy to reach in the context of relative distancing from the own institutional ethnic community (diaspora) existing in the host country. The second one states that individual success and achievement of life satisfaction are closely related to the value of social, cultural, and professional capital brought by migrants from their home country. The validity of these assumptions has been proofed by the authors of subsequent chapters devoted to Polish migrants living in Berlin, London, Dublin, Stockholm, and Oslo.



## Doświadczenia polskich migrantów w Berlinie

AGNIESZKA SZCZEPANIAK-KROLL

### Kilka uwag z badań terenowych nad polskimi migrantami w Berlinie

Decydując się na badanie sukcesu, zespół grantowy podjął się niełatwego zadania. Tego pojęcia trudno doszukiwać się bowiem w pracach antropologów. W literaturze naukowej, jeśli już się o nim pisze, to w kontekście *well-being* – dobrostanu. My również planując badania mieliśmy na myśli to pojęcie rozumiane roboczo jako poczucie zadowolenia z osiągniętych celów na emigracji w różnych sferach życia. Sukces miał być natomiast jedynie pewnego rodzaju hasłem wywoławczym, wzbudzającym ciekawość u rozmówców, skłaniającym ich do autoanalizy i oceny swojej pozycji w społeczeństwie przyjmującym oraz zrekonstruowania dróg jej osiągnięcia. Oczekiwaliśmy, że ostatecznie sami respondenci określą, czy to, co nam wydawało się ich dobrostanem, przez nich samych wartościowane jest podobnie. Sukcesu nie traktowaliśmy więc jako kategorii analitycznej. Miał on wywołać dyskusję na temat satysfakcji z życia poza krajem.

Zagadnienie *well-being*, szeroko badane przez różne dyscypliny, nie jest chętnie podejmowane przez antropologów. Szczegółowo tę kwestię omówił Neil Thin (2008), który starał się znaleźć przyczynę owej niechęci. Według niego tego rodzaju badania wiążą się z indywidualnymi odczuciami a wielu przedstawicieli naszej dyscypliny uznaje, że dopiero rozpoznanie emocji jako „społecznie skonstruowanych” jest warte badań antropologicznych. Zdaniem części środowiska, jak pisał Thin (2008), jest wiele innych dziedzin, jak choćby psychologia, które mają większe kompetencje do zajmowania się tym tematem. Ten sam autor dalej wskazywał, że antropologów zawsze interesowały, jak to określił wprost, „patologie i dziwactwa”. Dobrostan na tym tle wydawał się zbyt „nudny”, „jednolity”, by zasługiwał na uwagę. Wyjątki ograniczały się w dużej mierze do mitów o „zagubionym raju”, które mówiły, jak szczęśliwi lub zamożni byli ludzie, dopóki nie zaczęła tego psuć nowoczesność. Sam

Thin (2008) przeciwstawiał się takiemu sceptycyzmowi, twierdząc, że odpowiedzialna eksploracja ludzkiej kondycji powinna oferować podstawowy opis normalnego szczęścia i że to właśnie my – antropolodzy mamy narzędzia i kompetencje, by spróbować zinterpretować fenomen tego powszechnego zjawiska, dowiadując się, w jaki sposób ludzie – niezwykle zróżnicowani, osiągają dobrostan na różnych etapach życia, w różnych kontekstach, pomimo wciąż zagrażających źródeł krzywdy i nieszczęścia. Przychylając się do przytoczonej opinii o sensowności antropologicznych badań *well-being*, tego zadania podjął się nasz zespół, którego członkowie – doświadczeni badacze terenowi, poczynili podobne obserwacje do cytowanego autora. Antropolodzy – Emilia Ferraro i Sermenti J.P. Barletti (2016), dokonując krytycznego przeglądu istniejącej literatury z różnych dyscyplin, mówiącej o *well-being*, ujawnili trzy charakterystyczne zjawiska związane z jego badaniem i analizą: przytłaczającą przewagę podejść psychologicznych i ekonomicznych, nadmierne zaabsorbowanie mierzeniem dobrostanu oraz podważanie roli miejsca w dobrobycie ze względu na dominację studiów i perspektyw krajów o wysokim dochodzie. Na tym tle, jak zauważyli ci badacze, antropologiczne osiągnięcia prezentują się niezwykle skromnie. Tymczasem to właśnie antropologia powinna zdecydowanie podjąć ten temat, wypełnić powstałą lukę, nie trzymając się jednego sposobu rozumienia dobrostanu, lecz uwzględniając wielość „dobrostanów”. W tego rodzaju studiach należy bowiem przede wszystkim uwzględnić kontekst kulturowy, mówiący o zróżnicowanych sposobach pojmowania *well-being* (także Mathews i Izquierdo 2008).

Jednym z ujęć w ramach badań antropologicznych, które zaproponowali Ferraro i Barletti (2016), mogą być interakcje między dobrostanem, miejscem i kulturą. Ich zdaniem specyfika lokalna pozwala na szerokie i bardzo różnorodne odczytywanie *well-being*. „Tworzenie miejsca” – poprzez relacje, działania, emocje i wyobrażenia – odgrywa ogromną rolę w poczuciu dobrostanu ludzi (także Atkinson i in. 2012). Jak zauważa Christopher Tilley (1994, 18), jest ono bowiem „nieredukowalną częścią ludzkiego doświadczenia”. To, że osoba znajduje się „w danym miejscu” i oznacza, że jest „w jego kulturze”. Przychylając się ku temu postulatowi badawczemu – skupienia się na relacjach: dobrostan – miejsce – kultura, skoncentrowaliśmy się na studiach w pięciu europejskich stolicach. Mieszkający w każdej z nich respondenci ukształtowali własne rozumienie sukcesu/dobrostanu w rezultacie ich zakotwiczenia (Grzymała-Kazłowska 2013b) w społeczeństwach przyjmujących, jak i w relacji z nimi.

W kontekście niemieckim obok miejsca, w określeniu przez rozmówców, czym jest *well-being*, bardzo ważny okazał się czas. W badaniach uwzględniłam migrantów z lat 1980–2018. W ciągu wielu lat zamieszkania przedstawiciele starszych fal migracji za granicą, na ich poczucie sukcesu wpływała sytuacja polityczna w tej części Europy, dyktująca dynamicznie zmieniające się warunki pobytu i możliwości osiągania dobrostanu. Zmiany dotknęły także osób najmłodszych. Związane były z przystąpieniem Polski do Unii Europejskiej (2004 r.) i strefy Schengen (2007 r.). Również te wydarzenia oddziaływały na przeobrażenia warunków życia migrantów w Niemczech. Wpływ na postrzeganie dobrostanu miały ponadto: pogłębiająca się integracja Polaków, proces gromadzenia przez nich kapitału ekonomicznego i doświadczeń życiowych (kapitału społecznego, kulturowego), a także transnacionalizacja. Wszystkie wiązały się ze zmianami rozciągającymi się w czasie. Przeobrażenia odczuwania *well-being* dokonujące się w Berlinie analizowane są więc w książce w odniesieniu do miejsca, czasu i ulegającej transformacji sytuacji polityczno-społeczno-kulturowej.

W rozdziale dotyczącym Polaków w Niemczech wykorzystałam 56 wywiadów przeprowadzonych w latach 2015–2018<sup>1</sup>. Moi rozmówcy przyjechali do tego kraju jako młodzi ludzie, żaden z nich w momencie migracji nie miał więcej niż 45 lat (na ogół 25–35 lat). Do badań wybrane zostały osoby obecnie dobrze radzące sobie pod względem materialnym, cieszące się akceptacją społeczną, gotowe przedstawić drogi wiodące do satysfakcjonującego (w różnych wymiarach) życia za granicą, w wielu wypadkach okupione niezwykle dużym wysiłkiem integracyjnym. Ponieważ studia dotyczyły migrantów z lat 1980–2018, różnili się oni okresem pobytu w Niemczech, a co za tym idzie – bagażem osobistych doświadczeń, co miało wpływ na ich refleksje. Różniło ich również obywatelstwo – nie wszyscy do dziś zachowali polskie paszporty. O zaproszeniu do udziału w badaniach nie zdecydowały względy formalne – to czy ktoś w świetle przepisów nadal jest lub już nie jest Polakiem (ta kwestia jest szczególnie skomplikowana w Niemczech), lecz osobista identyfikacja narodowościowa badanych. Natomiast kwestia obywatelstwa okazała się ważna w analizie materiału, ponieważ, zwłaszcza w przypadku migrantów z lat 80. i 90. XX w., miała wpływ na warunki pobytu, stanowiące z kolei punkt wyjścia do osiągnięcia dobrostanu.

<sup>1</sup> Wywiady przeprowadzone przez autorkę w Berlinie w latach 2015–2018, transkrybowane, przechowywane w Pracowni Etnologii PAN w Poznaniu.

Wśród rozmówców kobiety przeważały nad mężczyznami. Stało się tak z kilku względów, po pierwsze częściej udawały się na emigrację z uwagi na większą liczbę ofert pracy (mimo że już za granicą na ogół zarabiały gorzej niż mężczyźni), były więc i są nadal liczniej reprezentowane w Niemczech niż płęć przeciwna<sup>2</sup>. Po drugie, jak wynika z badań, częściej udawało im się odnieść sukces migracyjny niż mężczyznom, mimo że wymagał on większego trudu. Rozmówczynie bowiem, obok pracy zawodowej, kontynuowały przeniesione z Polski tradycyjne role związane z płcią, obejmujące takie sfery, jak dbałość o dom i wychowanie dzieci. Jednocześnie należy podkreślić, że z tego powodu swój dobrostan oceniały one także szerzej, zdecydowanie bardziej koncentrując się na *work-life balance*, niż na osiągnięciach finansowych. Po trzecie, Polki chętniej niż Polacy dzieliły się refleksjami na temat swojej sytuacji w Niemczech, jej uwarunkowań i własnych możliwości wpływania na nią. Ostatni powód wydaje się bardzo „przyziemny”, ale już Pierre Bourdieu (Bourdieu, Wacquant 2001, 222–234) zwracał uwagę na to, że aby badania powiodły się, konieczna jest już na wstępie chłodna analiza pragmatycznych możliwości ich zrealizowania.

Rozmowy prowadzone były techniką wywiadu częściowo ustrukturyzowanego oraz rodzinnego. Poszukując respondentów, mogłam skorzystać ze znajomości nawiązanych w trakcie realizowania wcześniejszego grantu<sup>3</sup>. Fakt, że pochodziłam z Polski, reprezentowałam Polską Akademię Nauk – instytucję cieszącą się renomą, budził zaufanie przyszłych rozmówców, chcących pomóc badaczce, a w dodatku rodaczce. Najbardziej skuteczne okazało się telefoniczne nawiązywanie kontaktów. Podczas takich wstępnych rozmów udawało mi się zainteresować słuchaczy głównym wątkiem rozmowy – ich drogami wiodącymi do satysfakcji z pobytu w Niemczech, co skutkowało następnie dłuższym spotkaniem. Podkreślić należy, że temat wszystkim interlokutorom wydał się atrakcyjny. Ledwie cztery osoby zaproszone do badań odmówiły wzięcia w nich udziału. W tym wypadku tłumaczono się brakiem

---

<sup>2</sup> W latach 2011–2018 liczba osób o polskich korzeniach w Berlinie wzrosła z 20 000 do 116 008. Znacznie wzrosła liczba Polaków w dzielnicach, takich jak Spandau i Marzahn-Hellersdorf oraz Lichtenberg (we wschodniej części miasta), zmalała w Neukölln i Steglitz-Zehlendorf. W samym Berlinie liczba Polaków zwiększa się co roku o mniej więcej 1500 osób. So viel Polen steck in Berlin, RBB 24: 16.09.2019, <https://www.rbb24.de/politik/beitrag/2019/09/polen-bevoelkerung-berlin-brandenburg-polnische-staatsbuerger.html> (dostęp 22.10.2020).

<sup>3</sup> Grant MNiSW/NCN, nr NN 109 217436, „Transnarodowość w kontekście polsko-niemieckim. Niemcy w Poznaniu i Polacy w Berlinie”, realizowany w latach 2009–2013.

czasu, niechęcią do wspomniania osobistych trudnych wydarzeń, wreszcie – wiekiem, zbyt dojrzałym lub młodym, by powracać do początków pobytu w Niemczech. Mniej efektywne okazywało się zaproszenie mailowe, które rozmówcom – ludziom z trudem znajdujący odrobinę wolnego czasu, łatwiej było zignorować. W poszukiwaniu respondentów sprawdziła się technika tzw. śnieżnej kuli, polegająca na tym, że kolejne kontakty uzyskuje się od osób już przebadanych. W większości przypadków wywiady przeprowadzane były w domu, niekiedy w miejscu pracy respondentów, sporadycznie w neutralnej przestrzeni – kawiarni, restauracji lub w parku. Miało to wpływ na swobodę konwersacji, poczucie bezpieczeństwa rozmówców i zachęcało do osobistych zwierzeń.

Większość osób już w momencie spotkania rozpoczynała spontaniczną narrację o swojej historii, zapominając szybko o zagadnieniu integracji. Intuicyjnie uznawały one, że muszą dokładnie zrelacjonować swoją historię, której rezultatem jest ich dzisiejsza sytuacja. Rozmówcy na ogół dopiero na końcu wywiadu skupiali się na głębszej ocenie własnej sytuacji za granicą.

Zabieg poinformowania ich z góry o prowokacyjnie nazwanym przedmiocie naszej dyskusji z perspektywy czasu oceniam jako bardzo udany. Temat okazał się dla migrantów intrygujący, sprowokował ich do przemyślenia własnej sytuacji jeszcze przed spotkaniem i wyciągnięcia z niej wniosków, a ostatecznie do indywidualnego określenia, czym jest dobrostan na emigracji. Moi rozmówcy – Polacy, Europejczycy, ludzie światli, dwukulturowi, tak jak przypuszczałam, okazali się świadomi tego, w jaki sposób media czy politycy pokazują migrantów zza wschodniej granicy, czyli najczęściej jako bierne ofiary zmuszone do opuszczenia kraju, a nie osoby czerpiące satysfakcję z wyjazdu. Zdawali sobie sprawę z tego, że ich osobiste losy są tego zaprzeczeniem i tym chętniej decydowali się przełamywać stereotypy. Wywiad, który wielokrotnie poprzedzały dyskusje w kręgach rodzinnych na ten temat, w wielu wypadkach prowokował ich do powrotu do punktu wyjścia i pogłębienia przemyśleń nad własną sytuacją dawniej i dziś. Skłaniał do zastanowienia się, czym jest sukces w ogóle i czym różni się na emigracji, co dokładnie się na niego składa.

W naszych spotkaniach, a niejednokrotnie długich dyskusjach, moi interlokutorzy – pod wieloma względami podobni do mnie – byli faktycznymi partnerami rozmowy, a nie „obiektem dociekań badaczki. Nie miałam wrażenia, że czują się przeze mnie odpytywani, że jest im źle z tym wieloznacznym, „zadany” tematem. Wręcz przeciwnie, rozmowa sprawiała im widoczną



przyjemność. Zdarzało się, że opowieści o drodze osiągnięcia sukcesu rozbudowywały się tak dalece, iż temat w zasadzie wyczerpywał się po zakończeniu dłuższej narracji badanych. W tym wypadku wywiad zaplanowany jako częściowo ustrukturyzowany, przybierał od początku rozmowy formę autobiograficzną, biografii migracyjnej. Jednak w większości przypadków wstępne zrelacjonowanie faktów wymagało kolejnych pytań. Dialog szybko skracał dystans, który pojawia się zawsze pomiędzy spotykającymi się po raz pierwszy nieznanymi. Okazywane zainteresowanie wystarczało do przywoływania wspomnień o kolejnych wydarzeniach i refleksji na temat związanych z nimi odczuć i emocji. Niektóre z tych przemyśleń, co mogłam wyraźnie odczuć, z pewnością towarzyszyły rozmówcom od dawna. Nasze spotkanie stworzyło okazję do podzielenia się nimi z kimś „z zewnątrz”, z Polski.

Z dużą grupą rozmówców udało mi się nawiązać prawdziwą nić sympatii. Przyznać należy, że z tego powodu trudno mi było uniknąć zbytnej familiarności kulturowej, o której wspominał Marek Pawlak (2018, 92) badający Polaków w Norwegii. Może ona skutkować zarówno idealizacją respondentów, jak i brakiem dystansu podczas obserwowania ich życia. Prowadząc wywiady, starałam się więc odwoływać do refleksyjności, związanej z moją pozycją jako badaczki (Berger 2013). Choć zdawałam sobie sprawę z walorów badań głęboko zaangażowanych, polegających na długotrwałym kontakcie z każdym z partnerów – rozmówców (tzw. *thick ethnography* Bourdieu 1993), nie mogłam realizować moich badań w ten sposób, ze względu na ograniczone możliwości czasowe respondentów. Jako ludzie sukcesu, skupiali się oni na pracy, a ich życie prywatne wypełnione było różnego rodzaju aktywnościami. Nasze kontakty z tego powodu ograniczały się do 1–2 spotkań. Były one jednak na tyle wyczerpujące i owocne, że dostarczały odpowiedzi na większość stawianych w projekcie pytań. Ewentualne szczegóły wymagające doprecyzowania, dopowiedzenia omawialiśmy następnie przez telefon. Zdarzało się to jednak sporadycznie, nie zamierzałam bowiem zbyt nachalnie wnikać w i tak bardzo osobiste przemyślenia rozmówców.

Obserwacja uczestnicząca stanowiła technikę uzupełniającą wobec wywiadów. Pozwalała zarejestrować okoliczności wywiadu, wpływające w wielu przypadkach na jego przebieg, zwłaszcza jeśli nieopodal znajdowały się inne osoby, niejednokrotnie komentujące relacjonowane fakty, co często się zdarzało z racji miejsca, w którym się odbywały spotkania. Niejednokrotnie domownicy przyłączali się do rozmowy i wywiad zamieniał się w rodzinny. Ich uwagi najczęściej w wartościowy sposób dopełniały głosy respondentów,

na przykład przez zainicjowanie wątków wcześniej pominiętych w rozmowach. Zdarzało się również, że dekoncentrowały lub ograniczały swobodę wypowiedzi. W tej sytuacji trzeba było czekać na nadarzącą się okazję, by na osobności zadać trudne pytanie, a nie zawsze się ona zdarzała.

Obserwacja umożliwiła określenie reakcji rozmówców na poruszane przez nich wątki, odczytanie ich emocji, rozpoznanie znaczenia poszczególnych wydarzeń w życiu respondentów dla ich samooceny. Każdemu respondentowi zapewniłam anonimowość, w poczuciu odpowiedzialności za uzyskany w badaniach materiał. Z tego względu w książce starałam się unikać umieszczania tych fragmentów wywiadów, które mogłyby ich zidentyfikować.

Jak wykazały badania, wszyscy respondenci oceniali obecną sytuację porównując ją do punktu wyjścia, w którym znajdowali się przed przyjazdem do Niemiec, jak i zaraz po przybyciu do Berlina. Była to podstawowa miara powodzenia. Mój rozdział rozpoczynam zatem częścią mówiącą o motywacjach Polaków udających się do Berlina, ich wiedzy, kompetencjach, znajomości RFN. Był to swoisty „pakiet startowy” na drodze do osiągnięcia dobrostanu. Z tego powodu w kolejnych dwóch podrozdziałach rozwijam kwestię sytuacji etnicznej w Berlinie oraz warunków, na jakie mogli liczyć po przyjeździe.

Do kwestii integracji rozumianej jako sukces z punktu widzenia migrantów przeszłam w kolejnej części rozdziału. Przedstawiłam różne drogi wiodące Polaków do osiągnięcia satysfakcji w różnych okolicznościach historycznych, skupiając się na relacjach miejsce–czas–kultura–dobrostan. Następnie skoncentrowałam się na zmianach stylów życia Polaków, zachodzących w ramach integracji, czyli procesu i stanu, w którym jednostki i grupy imigranckie nawiązują relatywnie trwałe związki z członkami społeczeństwa przyjmującego i uczestniczą w różnych obszarach jego życia, nie rezygnując przy tym z własnej odrębności narodowej (Budyta-Budzyńska 2011, 46). Zwróciłam uwagę na akulturację, mającą przywieźć ich do sukcesu, dotyczącą przejęcia pewnych wybranych elementów kultury, umożliwiających integrację, wpływających na poczucie bycia częścią społeczeństwa przyjmującego. Uwzględniłam także kwestie ważnego dla rozmówców zachowania jak największych zasobów własnej kultury i przekazania jej elementów „na zewnątrz” (Posern-Zieliński 1999, 44–45; 2005, 101–102). Na końcu podjęłam kwestię transnarodowości i tożsamości badanych, będące szczególnie dziś zasadniczym punktem odniesienia dla ich dobrostanu.

## Stan badań nad migracjami do Niemiec

Migracje do Niemiec, a szczególnie do Berlina, w latach 80. i 90. XX w., czyli w okresie, kiedy za zachodnią granicę docierały kolejne ogromne fale Polaków, nie zostały dotąd wyczerpująco opisane. Przeważały prace o zinstytucjonalizowanym życiu: organizacjach polonijnych, opiece duszpasterskiej, szkolnictwie. Często stanowiły one część zbiorczych studiów na temat tzw. Polonii w różnych państwach na całym świecie<sup>4</sup>, zdecydowanie bardziej koncentrowały się na procesach migracji, niż na migrantach. W publikacjach rzadko oddawano im głos, przez co mieliśmy do czynienia jedynie z „zewnętrznym” i bardzo fragmentarycznym oglądem tego środowiska. Nawet w II połowie lat 90. z trudem przebijała się popularna wówczas w badaniach na Zachodzie perspektywa *emic* – uczestnika zdarzeń, zamiast jedynie *etic* – „zewnętrznego obserwatora” (uczestnika kultury) (Headland, Pike i inni, 1990)<sup>5</sup>. Z tego powodu w literaturze z lat 80. i 90. XX w. trudno doszukać się wypowiedzi migrantów dotyczących ich codzienności, a codzienne problemy wpływały przecież także na zjawiska, które szerzej badano, jak szkolnictwo, czy działalność organizacji, dotyczące stosunkowo niewielkiej grupy osób zaangażowanych w nie za granicą.

W tym okresie, w sytuacji, kiedy za wielkie osiągnięcie uważano sam wyjazd, a szczytem marzeń było znalezienie pracy i taniego miejsca zamieszkania, o badaniach nad sukcesem nie było mowy. Migrację postrzegano najczęściej jako jedyną drogę wyjścia z kryzysu ekonomicznego (w latach 80. także politycznego). „Nie były to wędrówki po „chleb z masłem”, co obecnie często ma miejsce, ale klasycznie „za chlebem”, nic więc dziwnego, że temat stał się aktualny dopiero, gdy zmieniły się realia”, szczególnie gdy Polska przystąpiła do Unii Europejskiej i możliwy stał się swobodny wybór miejsca zamieszkania.

Od tego momentu spadło jednak zainteresowanie migracjami tuż za zachodnią granicę. Można odnieść wrażenie, że uwaga badaczy zognisko-

---

<sup>4</sup> Tę tematykę podejmowali m.in. Henryk Chałupczak (1986), Grzegorz Janusz (1986), Krystyna Murzynowska (1986), Wojciech Wrzesiński (1981), Anna Poniatowska (1981).

<sup>5</sup> W latach 90. kontynuowano głównie tradycyjną tematykę (np. Kozłowski 1992, Liman 1992). Z kolei nieco więcej miejsca poświęcono zagadnieniu zróżnicowania wewnętrznego polskiej grupy etnicznej w Niemczech, problemowi przesiedleńców (np. Kurcz, Podkański 1991, Trzcieleńska-Polus 1997). Ponadto ukazywały się publikacje na temat wzajemnych stereotypów (Szarota 1996, Wajda 1991, Linette 1991), sytuacji Polaków w kraju przyjmującym (Wóycicki, 1999) itp.

wała się na Wielkiej Brytanii, do której skierowały się największe strumienie migrantów. Tymczasem problem wyjazdów do Niemiec pozostawał ciągle aktualny z kilku względów. Nadal wielu Polaków wybierało RFN jako miejsce pracy i zamieszkania. Po wejściu do strefy Schengen w 2007 r. bardziej zdynamizowały się migracje sezonowe i wahadłowe do RFN, a zwłaszcza do pobliskiej stolicy<sup>6</sup>. Dziesięć lat później, w 2017 r. (czyli w okresie naszych badań) wśród krajów UE wprawdzie najwięcej polskich emigrantów przebywało w Wielkiej Brytanii (793 tys.), ale na drugim miejscu były Niemcy (703 tys.) – dalej Holandia (120 tys.) oraz Irlandia (112 tys.). W 2017 r. w Wielkiej Brytanii w porównaniu z rokiem 2016 r. odnotowano wzrost liczby Polaków o 5 tys. (0,6 %), natomiast w Niemczech w tym czasie liczba przebywających Polaków zwiększyła się o 16 tys. (ok. 2,3%)<sup>7</sup>. Już z przytoczonych danych wynika, że w badanym przez nas okresie nastąpił większy przyrost liczby migrantów w RFN niż w Wielkiej Brytanii.

Nie tylko jednak statystyka powinna była skłaniać do badań nad migracjami do Niemiec, lecz także zachodzące w nich przemiany związane z funkcjonowaniem Polaków w niemieckim społeczeństwie w realiach otwartych granic dla mieszkańców krajów Unii Europejskiej. Wiązały się z nimi nowe zagadnienia warte przestudiowania, na przykład problem z faktycznym otwarciem rynku pracy dla migrantów z naszego kraju (od 2011 r.), z większą dostępnością kursów językowych dla imigrantów spoza Unii niż dla Polaków, ze słabym dostępem do poradnictwa w języku polskim dla osób zatrudnionych itp. Rzadko się w nie jednak zagłębiało<sup>8</sup>. Publikacje dotyczące migracji do Niemiec ukazujące się od początku XXI w. w większości socjologiczne, skupiały się w dużej mierze na kierujących nimi mechanizmach, szczególnie na migracji zarobkowej w różnych jej postaciach. Nadal zainteresowanie badaczy budziły historyczne aspekty wychodźstwa. Pisano także o zmianach w polityce Niemiec wpływających na sytuację Polaków

---

<sup>6</sup> Zgodnie z szacunkami, w końcu 2017 r. poza granicami Polski przebywało czasowo około 2 540 tys. mieszkańców naszego kraju, tj. o 25 tys. (1%) więcej niż w 2016 r. W krajach europejskich przebywało około 2 241 tys. osób (o 27 tys. więcej niż w 2016 r.), przy czym zdecydowana większość – około 2 121 tys. – w państwach członkowskich UE; GUS 2018.

<sup>7</sup> GUS 2018. Niemieckie źródła podawały wyższe liczby, wg de Statista w 2017 r. w Niemczech przebywało 866 855 tys. a w 2019 r. 862 503 polskich obywateli (de Statista 2021).

<sup>8</sup> Nie znikają także i te sprawy wymagające rozwiązania, o których mówi się od dawna, np. złe warunki pracy dla polskich migrantów w niektórych firmach, problemy z ubezpieczeniem. Szerzej na ten temat – Szymanowski 2021.

przebywających w tym kraju<sup>9</sup>. Niewiele dowiedzieć się można było o migrantach dłużej, czy na stałe mieszkających w Niemczech, ich codziennego funkcjonowania<sup>10</sup>.

Jeśli chodzi o Polaków w Berlinie, należy szczególnie zaznaczyć istotny wkład badaczy niemieckich prowadzących swoje studia już pod koniec XX w. Szczególnie aktywnymi na tym polu okazali się Robert Cyrus (1994, 1999) czy Frauke Miera (1996, 2007). Charakteryzowali oni poszczególne fale, zarówno migrujących sezonowo, jak i na stałe, szeroko uwzględniając berliński kontekst ich pobytu w RFN, zwracając uwagę na realia, w jakich poruszali się Polacy za granicą. W ostatnich latach, (w XXI w.) badaniami w tym mieście zajmowała się Katharina Blumberg-Stankiewicz (2007) pisząca o drugim pokoleniu migrantów. Swoje prace badawcze kontynuowała również Frauke Miera (2008). Inni badacze piszący o Berlinie koncentrowali się na takich zagadnieniach, jak strategię migracyjne Polaków (Kaczmarczyk 2001), stowarzyszenia (Gandziarowska 2006), tożsamość migrantów (Morawska 2003), instytucje migrantów (Morawska 2008).

Problem specyfiki diaspory polskich migrantów w Berlinie w historii i współczesności kilkakrotnie poruszała Dorota Prasałowicz (2006, 2008, 2010). Natomiast Izabella Main (2018) skoncentrowała się na opiece zdrowotnej nad Polakami w stolicy Niemiec, porównując ją z sytuacją w Londynie i Barcelonie. Magdalena Szmytkowska i Dominika Studzińska (2020) rozważały problem „niewidzialności” Polaków w miejscowym kontekście. W ostatnim czasie Grażyna Teusz (2019) pisała o doświadczeniach polskich

---

<sup>9</sup> Frelak, i inni, 2009; Kępińska 2009; Marek 2008; Kaczmarczyk 2005; Łukowski 2004. To samo zagadnienie pojawiało się również w opracowaniach naukowych Magdaleny Nowickiej (2003), Mathiasa Wagnera, Kamili Fijałkowskiej, Marii Piechowskiej i Wojciecha Łukowskiego (2016). Z kolei Justyna Frelak i Agnieszka Łada (2011) analizowały przygotowanie niemieckiego rynku do spodziewanego wzmożonego napływu polskich migrantów. Prace poświęcone zagadnieniom historycznym i politologicznym podejmowali m.in. badacze skupieni wokół Instytutu Zachodniego – Anna Wolff-Powęska i Eberhard Schulz (2000), Dieter Bingen i Krzysztof Malinowski (2000).

<sup>10</sup> Z tego względu szczególnie należy docenić autorów, którzy podejmowali tego typu zagadnienia, m.in. Dominika Reiserter (2002), Birgit Glorius (2005, 2007), Ewa Palenga-Mölllenbeck (2014), Łukasz Krzyżowski, Magdalena Nowicka i Voijn Šebedžija (2015), Michał Nowosielski (2016, 2011), Władysław Misiak i Janusz Szurzycki (2012). Migracjami Polaków do Niemiec szerzej w ciągu ostatnich kilku lat zajmowali się również badacze związani z zagranicznymi ośrodkami naukowymi (Cyrus 2000a, 2000b; Kerski, Ruchniewicz 2011; Meister 1992; Pallaske 2001; Urban 1993; Warchoł-Schlottmann 2001; Loew 2017a, Schmiechen-Ackermann 1992; Blumberg-Stankiewicz 2007; Schöll-Mazurek 2016; Hönekopp 2007; Nowicka, Zielińska 2007; Nowicka 2010, 2013).

rodzin żyjących na emigracji<sup>11</sup>. Polacy bywali także podmiotem badań nad zjawiskami, w których uczestniczyły inne grupy cudzoziemców w Berlinie (Dimitrov 2012; Gesemann 2001; Danilewicz-Kerski, Górny 2008).

Zagadnienie sukcesu mimo zmian w warunkach pobytowych Polaków w Niemczech i w Berlinie, w stylach życia uczestniczących w nich ludzi, nie zostało dotąd szerzej przeanalizowane, dlatego te dość słabo rozpoznane kwestie zainteresowały nasz zespół próbujący nieco szerzej przyjrzeć się dobrostanowi na emigracji, w tym także w Berlinie. Zastanowił nas fakt, że większość Polaków nie chce wracać z emigracji do kraju nawet teraz, kiedy są ku temu możliwości – poprawiła się sytuacja na polskim rynku pracy i ogólne warunki życia. Sądziliśmy, że powodem mogła być pozytywna ocena decyzji, które wielu migrantów podjęło przed wieloma laty, poczucie spełnienia, sukcesu. Chcieliśmy się dowiedzieć, z czego ono wynika, co się na nie składa.

## **Etniczny charakter Berlina w okresie migracji Polaków: 1980–2018**

W badanym okresie mieliśmy do czynienia właściwie nie z jednym, ale dwoma Berlinami: przed jego zjednoczeniem – z częścią miasta nazywaną oficjalnie – Berlin Zachodni (West), niezwykle chętnie wybieraną przez polskich migrantów, a następnie, od lat 90. już z Berlinem jako całością. Od 1948 r. aż do lat 90. XX w. ze względu na swoje geopolityczne położenie, ale i specyfikę kulturową, zachodnia połowa miasta była symbolem wolności – politycznej, społecznej, kulturowej. Nazywano ją „wyspą demokracji”, „demokracją w czerwonym morzu komunizmu” (Eisenhuth, Sabrow 2014, 175)<sup>12</sup>. Jej mieszkańcy podkreślali wyjątkowość tego miejsca zarówno w stosunku do RFN, ale także do Niemiec Zachodnich. Miasto rządziło się

---

<sup>11</sup> Niezwykle interesujących informacji m.in. na temat Polaków w Berlinie dostarczały dwa czasopisma wychodzące (jednocześnie w j. polskim i niemieckim) w Berlinie: „Dialog. Magazyn Polsko-Niemiecki” oraz „Inter Finitimos”. Publikowały one artykuły wielu cenionych historyków, politologów, socjologów i innych znawców problematyki polsko-niemieckiej.

<sup>12</sup> Jak pisał Steven Vertovec (2006), od pierwszych dziesięcioleci XX stulecia Berlin kojarzony był z kosmopolityzmem. W latach 70. i 80. Berlin szczególnie zasłynął z alternatywnych subkultur i wolnomyślicieli, których rozwój wcześniej został zahamowany przez II wojnę światową. Tym razem jego obraz dodatkowo zaczęli tworzyć migranci – duża populacja Turków i innych „gastarbeiterów” (Richie 1998, 791).

bowiem wieloma własnymi prawami<sup>13</sup>. Znajdowało to wyraz m.in. w jego polityce wobec migrantów. Przykładowo tylko w Berlinie od 1967 r., decyzją aliantów, obywatele zza żelaznej kurtyny mogli przebywać miesiąc bez wizy.

W latach 80., kiedy w Berlinie Zachodnim zaczęła pojawiać się część z badanych przez mnie osób, dynamicznie kształtowała się nowa mozaika etniczna. W mieście od lat 60. mieszkali imigranci z Turcji, Jugosławii, Grecji, Hiszpanii i Włoch<sup>14</sup>, w większości posiadali oni już prawo do stałego pobytu. Sukcesywnie wzrastała natomiast liczba uchodźców: Wietnamczyków, Irańczyków, Libańczyków i Palestyńczyków. Wobec tych narodowości stosowano odrębne regulacje, w zależności od kraju pochodzenia (Kapphan 2021, 94), łączył je fakt, że skazywały migrantów na niepewną przyszłość, a co za tym idzie, na adekwatne strategie po bytowe, niesprzyjające obustronnej integracji<sup>15</sup>. Polakom w Berlinie częściej w porównaniu z innymi miejscami w Niemczech Zachodnich przyznawano azyl i *Duldung* – rodzaj pobytu tolerowanego, chroniącego przed odesłaniem do państwa pochodzenia, nawet mimo decyzji odmownej w odpowiedzi na wniosek o przyznanie azylu. Podczas gdy w innych krajach związkowych można było występować o niego dopiero po odrzuceniu wniosku o azyl, w Berlinie przyznawano go od razu.

---

<sup>13</sup> Zgodnie z art. 23 Ustawy Zasadniczej, Berlin od 1949 r. należał do krajów związkowych, w których obowiązywała Ustawa Zasadnicza, choć mieszkańcy miasta nie mieli prawa wybierania przedstawicieli do Bundestagu. Delegaci wysłani tam przez Izbę Reprezentantów mieli tylko ograniczone prawo głosu. Wielu młodych mężczyzn przyciągała do Berlina ustawa demilitaryzacyjna, która uniemożliwiała aktywność Bundeswehry w Berlinie. Zamiast federalnego paszportu niemieckiego wprowadzono prowizoryczny dowód osobisty „*behelfsmäßigen Personalausweis*”. Istniały także inne zasady dla tych berlińczyków, którzy chcieli odwiedzić wschodnią część miasta bądź NRD.

<sup>14</sup> W 1955 r. RFN zawarła pierwszą umowę w sprawie pozyskania tzw. *gastarbeiterów* z Włochami. Chodziło o pozyskanie rąk do pracy w nabierającej dynamiki gospodarce. RFN zawierała następne umowy z Hiszpanią i Grecją (1960), Turcją (1961, 1964), Maroko (1963), Portugalią (1964), Tunezją (1965) i Jugosławią (1968) (Castles 1985, 518). Do Berlina większa fala migrantów znaną z Morza Śródziemnego napłynęła dopiero w 1964 r. Wówczas szczególnie przemysł ciężki żelazny, maszynowy i urządzeń optycznych zaczął odczuwać brak rąk do pracy. Na uwagę zasługuje również wysoki odsetek kobiet migrantek, które rekrutowane były głównie do przemysłu lekkiego jako niewykwalifikowana siła robocza (Kleff, Seidel 2008, 28–30)

<sup>15</sup> Wnioski Irańczyków i Polaków rozpatrywano indywidualnie (na ogół pozytywnie), natomiast wietnamskich *boat people* uznawano za „uchodźców kwotowych”, grupowo, bez indywidualnego badania. Wielu palestyńskich i libańskich przybyszów otrzymało jedynie status tymczasowy, ich pobyt przedłużano tylko do czasu, gdy powrót do kraju pochodzenia stanie się możliwy. Ta niepewna sytuacja miała szkodliwy wpływ na szanse integracji imigrantów arabskich (Kapphan 2001, 94).

Ta polityka była wyrazem wsparcia dla opozycji w Polsce, dążącej do demokracji ustrojowej. *Duldung* jako jeden z niewielu statusów dawał szansę na legalny pobyt, co sytuowało Polaków w korzystniejszej sytuacji wyjściowej niż wielu innych migrantów, szczególnie pozaeuropejskich, choć i tak nie była ona łatwa, na inne formy wsparcia nie można było liczyć. Mimo to, pod koniec tego okresu, w 1989 r., przed zjednoczeniem Niemiec, w zachodniej części miasta przebywało w sumie 293 000 cudzoziemców (Kapphan 2001, 91). Dla porównania było to dwa razy więcej niż w całej NRD, liczącej w 1990 r. 16 mln obywateli (Kleff, Seidel 2008, 28–30).

Napływ migrantów zwiększał się także w kolejnym dziesięcioleciu z powodu przemian ustrojowo-gospodarczych w całym tzw. bloku wschodnim, współwystępujących z kryzysem gospodarczym – bezrobociem, wysoką inflacją, biedą. W Berlinie w tym okresie wśród imigrantów dominowali przybysze z terenu rozpadającego się ZSRR, zwłaszcza osoby, które mogły wykazać niemieckie korzenie i na tej podstawie liczyć na status *Aussiedlera*, czyli przesiedleńca. Wkrótce dołączyło również wielu uchodźców z Jugosławii oraz Kurdów z Iraku i Turcji. Liczebnie przeważała pierwsza grupa<sup>16</sup>, dopiero na trzecim miejscu pod względem liczby nowo przybyłych znaleźli się Turcy, (przybyło ich 18 000). Formalnie liczba tej ludności niewiele się zmieniła ze względu na naturalizację migrantów z wcześniejszych dekad, w rzeczywistości nowi imigranci znacząco powiększyli grupę już mieszkającą w mieście od lat 60.

W latach 90. według statystyk liczebnie niewielkie zmiany wystąpiły także jeśli chodzi o Polaków. W tym przypadku był to jednak skutek przeobrażenia się charakteru migracji – częściej w tym czasie sezonowych, wahańowych, niż stałych. Warto zauważyć, że w Berlinie zamieszkali również mieszkańcy Unii Europejskiej (17 300). Byli to przeważnie ludzie młodzi, w większości mężczyźni (Kapphan 2001, 95). Wysoka liczebność imigrantów

---

<sup>16</sup> W sumie z byłego ZSRR do końca lat 90. przybyło do Berlina 45 000 osób. 30 000 z nich uzyskało status *Aussiedlera*, pozostałe 15 000 stanowili imigranci rosyjscy, gruzińscy, ormiańscy, bałtyccy, ukraińscy i inni, wśród których szczególnie licznie reprezentowani byli żydowscy Niemcy. Dla porównania przed 1990 r. w mieście zameldowanych było zaledwie 775 osób pochodzących z ZSRR. W zasadzie cała grupa należała do migrantów szczególnie uprzywilejowanych, jeśli chodzi o warunki początkowe integracji, ze względu na status pobytowy, który stawiał ich w pozycji równej Niemcom. Zupełnie inaczej sytuacja wyglądała w przypadku uchodźców, których do emigracji do Berlina skłoniły wojny w rozpadającej się Jugosławii – w sumie z tego obszaru przybyło ich 30 000. Większość, podobnie jak uchodźcy arabscy, nie mogła liczyć na prawo do stałego pobytu (Beetz, Kapphan 1997, Kapphan 2001, 95).



nie ułatwiała Polakom codziennego funkcjonowania na rynku pracy, tym bardziej, że po zjednoczeniu Niemiec i Berlina musieli oni konkurować także z Niemcami z dawnej NRD, oczekującymi przywilejów.

Wzmożone migracje trwały nieustająco także na początku XXI w. W okresie prowadzonych przez nas badań w Berlinie powiększała się głównie liczba cudzoziemców – *Ausländerów* z Unii Europejskiej, co miało związek z poszerzaniem granic wspólnoty. Chociaż Turcy w momencie rozpoczęcia naszych studiów nadal byli największą grupą, liczącą w 2015 r. 97 960 osób, na kolejnych trzech miejscach znajdowali się: Polacy (54 951), Włosi (26 715) i Bułgarzy (24 214). Większość z 434 679 imigrantów z obszaru Europy posiadała obywatelstwo jednego z krajów członkowskich Unii Europejskiej (Statistisches Berlicht 2016: 47)<sup>17</sup>. Ponad połowa – 55% europejskich imigrantów, zamieszkiwała dzielnice Mitte, Friedrichshain-Kreuzberg, Charlottenburg-Wilmersdorf i Neukölln. Polacy stanowili największą społeczność europejską w każdej z tych dzielnic, najczęściej wybierali w kolejności: Mitte, Charlottenburg-Wilmersdorf i Neukölln<sup>18</sup> (Dubois, Fabiańczyk i inni 2016, 10).

Interesujący jest fakt, że w 2015 r. a więc w roku, gdy rozpoczynaliśmy nasze prace terenowe, co szósta osoba zameldowana w stolicy Niemiec nie

---

<sup>17</sup> Do Berlina przyjeżdżało coraz więcej osób z Bułgarii i Rumunii, co miało związek z przystąpieniem tych krajów do Unii Europejskiej w 2007 r. W 2015 r. w stolicy mieszkało o 13% więcej Bułgarów i o 20% więcej Rumunów niż w roku poprzednim. W porównaniu z 2008 r. społeczność bułgarska potroiła się, a społeczność rumuńska wykazała czterokrotny wzrost. Z kolei w latach 2010–2014 miała miejsce masowa imigracja z Włoch i Hiszpanii. W 2014 r. w Berlinie mieszkało o 59% więcej Włochów i 79% więcej Hiszpanów niż cztery lata wcześniej. Wiązać to należało z kryzysami zatrudnienia szczególnie młodych ludzi w tych krajach. W 2015 r. ta migracja zmniejszyła jednak swoją intensywność, w Berlinie zamieszkało już tylko o 0,78% więcej osób z Hiszpanii, niż rok wcześniej. Pod koniec 2015 r. liczniejsi niż hiszpańscy byli w Berlinie obywatele brytyjscy. Czwartą co do wielkości grupą imigrantów z UE pozostawali Włosi. Warto zwrócić uwagę, że do Berlina trafiało coraz więcej osób z Chorwacji (członek UE od 2013 r.) (1108 imigrantów w 2014 r., 665 w 2013 r.). W 2015 r. grupa z Chorwacji liczyła 11 851 osób i była dziewiątą co do wielkości wspólnotą zagraniczną UE w Berlinie (Dubois i inni 2016, 4–7).

<sup>18</sup> Wyjątkowo nie przeważali w dzielnicach Friedrichshain-Kreuzberg, gdzie trzy największe społeczności tworzyły osoby z obywatelstwem włoskim, francuskim i hiszpańskim. Z kolei w Pankow w czołówce znajdowali się Włosi. W dzielnicach i osiedlach na obrzeżach miasta (Wedding, Tempelhof, Marzahn-Hellersdorf i Lichtenberg) obok Polaków spośród Europejczyków silnie reprezentowane były społeczności bułgarskie i rumuńskie. W zachodnich i centralnych częściach miasta (Charlottenburg-Wilmersdorf, Steglitz-Zehlendorf) stosunkowo wiele zamieszkiwało osób pochodzących z Włoch, Francji i Wielkiej Brytanii. Jednak głównym miejscem zamieszkania tych grup były dzielnice Mitte, Friedrichshain-Kreuzberg, Prenzlauer Berg, Schöneberg (Dubois i inni 2016, 10).

posiadała niemieckiego paszportu<sup>19</sup> a w 2019 r., czyli już po zakończeniu badań, co piąta osoba w całym Niemczech deklarowała tzw. „doświadczenie migracyjne” (*Migrationshintergrund*)<sup>20</sup>. W niektórych landach, jak właśnie w Berlinie, ale także w Bremie, Badenii-Wirtembergii, Hesji wykazywał je co trzeci mieszkaniec (Integrationsmonitoring 2019, 1–3). Liczbę Polaków z pochodzeniem migracyjnym, przebywających w Niemczech w 2015 r. określono na 1,7 mln (Loew 2017b). Nie były to jednak dane precyzyjne.

## Motywacje Polaków do wyjazdu

W projekcie o Polakach sukcesu założyliśmy, że należy prowadzić badania nie tylko wśród osób przybyłych po przystąpieniu Polski do UE, ale także migrujących we wcześniejszych dekadach. W rezultacie tego długotrwałego procesu w Zachodniej Europie znalazła się bowiem przeważająca część dzisiejszej polskiej diaspory. W przypadku Niemiec (ale także krajów skandynawskich) pośród osób, którym udało się osiągnąć dobrostan, wiele imigrowało właśnie w latach 80. i 90. XX w. Ich drogi do sukcesu okazywały się na ogół o wiele bardziej zawile, niż ma to miejsce obecnie. Na los przyszłych migrantów wpływała w dużym stopniu sytuacja przedwyjazdowa w Polsce. Kształtowała ona ich zasoby – wiedzę i umiejętności, mogące za granicą przeobrazić się w kapitał. Podrozdział rozpocznę więc od omówie-

---

<sup>19</sup> Jeśli chodzi o kraje pozaeuropejskie, najczęściej przybyszów odnotowano z Azji: Syryjczyków (18 119) i Wietnamczyków (15 517) (liczebność grup zajmujących kolejne miejsca w statystyce była o wiele niższa, poniżej 8 000). Wśród imigrantów z Afryki dominowali Libijczycy (3 198) i Egipcjanie (3 190). Jeśli chodzi o obydwie Ameryki, przeważali obywatele USA (16 846), na drugim miejscu znajdowali się Brazylijczycy (4 144). Jako miejsca zamieszkania ogólnie wszyscy imigranci wybierali przede wszystkim dzielnicę Mitte, w dalszej kolejności Neukölln i Charlottenburg-Wilmersdorf (Statistisches Berlicht 2016, 47–49).

<sup>20</sup> Na początku XXI w., w związku z nowym paradygmatem w niemieckiej polityce imigracyjnej uznającym, że Niemcy są krajem imigracji (po latach zaprzeczania temu faktowi), pojawiła się nowa kategoria analityczna *Migrationshintergrund* („tło migracyjne”, „pochodzenie migracyjne”) (ustawa z dnia 24 czerwca 2004 r.). Po raz pierwszy została ona uwzględniona w spisie ludności *Mikrozensus* 2005 r. Już wówczas 18,4% ludności Niemiec wykazało „tło migracyjne” (Bömermann, Rehkämper i inni 2007, 22–23). W 2011 r. doprecyzowano definicję osób z *Migrationshintergrund*. Wliczono do nich tych, którzy są cudzoziemcami lub urodzili się za granicą i wyemigrowali do Niemiec po 31.12.1955 r. lub mają jednego z rodziców, spełniającego te wymogi (Integrationsmonitoring 2019, 4). W Berlinie w 2007 r. 25,7% z ogółu jego mieszkańców mogło się wykazać *Migrationshintergrund*.

nia czynników *push* – wypychających (Lee 1972) jako wyznaczających punkt wyjścia dla dzisiejszego sukcesu.

Jak wynika z badań, w grupie osób udających się do Niemiec pomiędzy 1980 a 1990 r., bodźce polityczne i ekonomiczne miały największy wpływ na emigrację. W latach 80. w Polsce funkcjonował jeszcze system komunistyczny, charakteryzujący się permanentnym i głębokim kryzysem gospodarczym. Na początku dekady szybko wzrastała liczebnie NSZZ „Solidarność”, rosły opór społeczeństwa wobec władzy i oczekiwania demokratyzacji państwa. W odpowiedzi, 13 grudnia 1981 r. władze PRL wprowadziły stan wojenny. Ludzi pozbawiono większości praw obywatelskich. Z zewnątrz silnie odczuwano groźbę interwencji radzieckiej. Sytuacja nie poprawiała się po zakończeniu stanu wojennego w 1983 r., gospodarka ulegała coraz większemu rozkładowi. Na niskim poziomie znajdowało się zaopatrzenie w podstawowe artykuły żywnościowe i codziennego użytku, wiele towarów było reglamentowanych, a kolejki po różne produkty stały się nieodłącznymi elementami polskiego pejzażu. Ludzie z coraz większym trudem znosili kolejne podwyżki cen, w krytycznym stanie znajdowała się służba zdrowia (Paczkowski 2011, 223; Friszke 2003, 437).

Nic więc dziwnego, że wielu z nich przez cały ten okres jedyną szansę na poprawę swojej sytuacji upatrywało w emigracji. Z tego powodu już w okresie okresowego otwarcia granic, na które polskie władze zdecydowały się wobec kryzysu, pomiędzy 1980 r. a grudniem 1981 r., na szeroką skalę ruszyły migracje wahałowe, szczególnie do Berlina Zachodniego, najbliższej położonego przyczółku kapitalistycznego świata. Miały one w krótkim czasie, niejednokrotnie w trybie „weekendowym”, przynieść szybki zarobek. Tylko w lecie 1980 r. w Berlinie Zachodnim w celu zarobkowym zatrzymało się 20 000 Polaków. Wielu z nich wykorzystało tę okazję, by zorientować się w możliwościach pozostania za granicą na stałe (Miera 2007).

W okresie stanu wojennego trudniej było wyjechać za zachodnią granicę. Kolejna duża fala migrantów ruszyła po jego zniesieniu, w 1983 r. Ogólnie w okresie pomiędzy 1982 a 1985 r. w Berlinie Zachodnim przebywało pomiędzy 8500 a 11700 polskich obywateli. Dodatkowo 20 000 stanowili późni przesiedleńcy, tzw. Spätaussiedlerzy z Polski, wychowani w Polsce, a deklarujący formalnie niemieckie pochodzenie, w wielu wypadkach ze względów koniunkturalnych, z uwagi na większą możliwość zalegalizowania pobytu na stałe (Miera 2001). Większość tych osób nie planowała powrotu, nie spodziewając się szybkiej poprawy sytuacji gospodarczej w Polsce.

Dalsza liberalizacja polskich przepisów migracyjnych nastąpiła w 1987 r. Miała ponownie bezpośredni wpływ na liczbę Polaków w Berlinie, która pod koniec roku wzrosła do 14 203 (Ziętkiewicz 1989, 31). Wśród ułatwień wpływających na mobilność znalazły się m.in. zapisy określające, że osoby już mieszkające za granicą, nieposiadające ważnego dokumentu mogły od 1987 r. wystąpić o jego przedłużenie (na rok) w konsulacie. Ci, którzy przebywali poza Polską dłużej niż pięć lat, mieli z kolei prawo ubiegać się o paszport konsularny, ważny 10 lat. Kolejnym wyjazdom sprzyjały zmiany w polskich przepisach paszportowych, które nastąpiły w grudniu 1988 r. Wprowadzono wówczas dokumenty wieloletnie, ważne na wszystkie kraje i niewymagające po powrocie zdawania do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych (Stoła 2010, 145–166). Ułatwienia te skutkowały wzmożeniem migracji do Berlina Zachodniego, stymulowanej dodatkowo dużo lepszymi warunkami w miejscu docelowym (o czym będzie jeszcze mowa).

Ogółem pomiędzy połową lat 80. a początkiem lat 90., czyli w okresie największej imigracji do Niemiec w historii tego kraju, Polacy stanowili najliczniejszą grupę napływającą do RFN. 200 tys. opuściło Polskę w ramach tzw. „emigracji solidarnościowej”, 800 tys. liczyło na status *Spätaussiedlera* („późnego przesiedleńca”), wskazując na niemieckie pochodzenie. Wśród *Spätaussiedlerów* w kolejnych latach coraz więcej było właśnie Polaków, by w latach 90. przeważać zdecydowanie nad osobami uważającymi się za etnicznych Niemców lub posiadającymi regionalną tożsamość historycznie powiązaną z dziejami Niemiec (Żelazowska-Müller 2015). Z tego powodu przyznawanie statusu późnego przesiedleńca w kolejnych latach mocno ograniczano.

Ponad 80% migrantów wyjechało jednak w latach 1987–1990, kiedy obok bezzwrotnych paszportów wprowadzono ruch bezwizowy pomiędzy Polską a Niemcami (Samoraj 2004). Berlin Zachodni, jako najbliższej położona zachodnia metropolia najbardziej przyciągał migrantów<sup>21</sup>. Ich pobyt czasowy często planowo zamieniał się w stały.

Wiele osób bardzo dobrze pamiętało swoje odczucia, które ostatecznie skłoniły je do wyjazdu. Kobieta pracująca w Polsce jako nauczycielka stwierdziła:

---

<sup>21</sup> Polacy musieli od tego dnia mieć co najmniej 50 marek na każdy dzień zaplanowanego pobytu w Niemczech, co odpowiadało około dwóm pensjom miesięcznym w Polsce. Musieli także wykupić ubezpieczenie zdrowotne (Miera 2007, 139).

No ale jak ogłosili stan wojenny, to się załamalam. [...] Doszłam do wniosku, że za mojego życia nic się nie zmieni i to właściwie było jedyne to... no mówię, straciłam nadzieję, że ja tu mogę jeszcze zrobić w tym kraju, pomyślałam, że to już nie ma sensu. [...] Źle mi tam nie było w sensie finansowym, ale to nigdy nie było takie ważne [...]. No jakoś tak to nie jest jedyne, co mnie ciągnie w życiu, to znaczy zarabianie pieniędzy [37/K/1984]<sup>22</sup>.

Tego typu relacje zwróciły moją uwagę na nierzadko niezłą w przypadku ogółu osób, z którymi prowadziłam rozmowy, sytuację finansową przed wyjazdem i mimo to przebijające się w wypowiedziach poczucie zmęczenia, destabilizacji, braku perspektyw na przyszłość.

W podobny sposób swoje położenie określił kolejny rozmówca, w latach 80. początkujący lekarz:

Jak mówię, do garnka nam nie brakowało, samochód żeśmy mieli prezentowany przez teściów, nie był nasz..., ale, powiedzmy coś takiego..., nie było to spełnienie naszych marzeń. Chcieliśmy jako młodzi ludzie egzystować sami i na dłuższą metę to to był główny powód [wyjazdu], bo mówię żaden inny [4/M/1989].

Także w tym wypadku wyraźnie dawało się wyczuć poczucie braku perspektyw życiowych marazmu. Silne okazało się charakterystyczne dla młodych ludzi, oczekiwanie lepszego startu w całkowicie odmiennych warunkach, umożliwiających rozwój. Bardzo często o ostatecznym wyjeździe decydowały wydarzenia, które przeważały szalę goryczy i wypychały migrantów z kraju, jak w przypadku pani Ilony<sup>23</sup>, która wyjechała w wieku szkolnym z rodzicami (dziś prowadzi rodzinną firmę):

Rodzice nie należeli do żadnego związku partyjnego, a to były takie czasy, żeby tata mógł dostać mieszkanie, musiał gdzieś być zapisany, mama też. Nowe budynki budowali. Myśmy dostali plany, jak te mieszkania wyglądają, ale też informację, że mamy szansę na te mieszkanie, jak się rodzice zapiszą do partii. Samochód, to też był problem. Żeby dostać cokolwiek..., bo nie byli w partii. Tata powiedział, że jeżeli nic się nie

---

<sup>22</sup> Data w nawiasie oznacza rok przybycia do Niemiec.

<sup>23</sup> Imiona respondentów zostały zmienione dla zachowania ich anonimowości.

da zrobić, to spróbujemy szczęścia za granicą.[...] Przyjechaliśmy tutaj z maleńką przyczepką [10/K/1988].

W tym wypadku rodzina nie ugięła się pod presją zapisania się do partii, od której członkostwa zależał przydział podstawowych dóbr, takich jak mieszkanie i samochód. Nieakceptowalne okazały się zasady regulujące ówczesne codzienne życie, ograniczające podstawowe swobody obywatelskie. Pani Bożena, wówczas pracująca w Polsce jako młoda psycholożka, wspominała:

Mąż miał wtedy też dobrą pracę, dlatego chcieliśmy gdzieś na nowo zaczynać, ale powiedzmy ta gospodarka w Polsce była w tak strasznym stanie... Wtedy zamykano szpitale z powodu jakichś szcurów, ja nie wiedziałam po prostu, gdzie ja mam to dziecko urodzić. Do szpitala chodziło się z własną watą. Jak się tam czegoś nie przyniosło, to nie przyjęli a ja miałam tutaj na Zachodzie rodzinę, co też było troszkę nie fajną sytuacją, bo nie chciałam być uzależniona od ich paczek. [...] ojciec też pracował na uniwersytecie i [w czasie pobytu w Niemczech] został bez paszportu służbowego i w związku z tym matki długo nie wypuszczali do niego. [...] Myśmy się spotykali czasami we wschodnim Berlinie i potem już polska polityka tak jakoś zaczęła luzować, że można było wyjeżdżać za granicę i wtedy zdarzyło się, jak byłam w tej ciąży trzeciej, że mąż wrócił z zagranicy, a ja już miałam z dziećmi paszport, co było bardzo rzadkie, bo przeważnie paszport zawsze trzeba było zdawać [...] To była dosyć spontaniczna decyzja ... [29/K/1988].

Rozmówczyni, rozpoczynająca nowe życie rodzinne na krótko przed wyjazdem, nie pogodziła się z koniecznością zdobywania podstawowych dóbr, realizacji planów kosztem wyrzeczeń. Skorzystała z pojawiającej się doraźnie możliwości emigracji.

Z wypowiedzi osób przybyłych do Berlina w tym okresie wynikało, że dominującymi przyczynami opuszczenia kraju było ich rosnące poczucie zmęczenia permanentnym, ciągnącym się latami kryzysem, obawa przed dalszym pogarszaniem się sytuacji politycznej, brak perspektyw życiowych, utrata nadziei na osiągnięcie czegoś więcej niż zaspokojenie podstawowych potrzeb egzystencjalnych. Wyjeżdżano mimo przydatnego w kraju kapitału kulturowego i społecznego. Z badań wynika, że właśnie osoby o wysokich aspiracjach, niegodzące się na kompromisy, odnosiły największy sukces

za granicą spośród migrantów przybyłych do Niemiec w latach 80. XX w., mimo że tam ich kompetencje często okazywały się mało lub nieużyteczne.

Wśród wypychających czynników kulturowych w latach 80. znajdowały się również mocno zmitologizowane wyobrażenia o docelowym miejscu, jako opływającym we wszelkie dostatki. Nie znano jeszcze internetu, telefonii komórkowej, w Polsce nie działały prywatne stacje telewizyjne a telewizja rządowa bez skrupułów szerzyła antyzachodnią propagandę. O zagranicy przyszli migranci wyrabiali sobie zdanie przede wszystkim opierając się na relacjach tych, którzy już tam byli, nawet z krótką wizytą. Wiedzę czerpano z listów przysyłanych przez migrantów opisujących codzienne życie, pełnych zachwytów nad dobrobytem. Znakiem zamożności Zachodu były także towary docierające do kraju w paczkach, uchodzące w Polsce za luksusowe: ubrania, kosmetyki, przedmioty codziennego użytku, a przede wszystkim produkty żywnościowe. Na spotkaniach rodzinnych w pracy często mówiło się o przykładach sąsiadów, krewnych, znajomych odnoszących sukces na emigracji (na miarę ówczesnych warunków), na co dowód stanowiły transfery pieniędzy i dóbr do kraju. Nadzieja na wyjście z szarzyzny polskiej codzienności okazała się silnym elementem stymulującym do wyjazdu.

Pani Ela, która wyjechała w latach 80., jak większość osób z jej fali migracyjnej, była zauroczona nowym miejscem. Całkowicie spełniało ono wyobrażenia o Zachodzie:

Byłam zafascynowana tym wszystkim, co tu zobaczyłam tak ogólnie, te sklepy... bo wtedy jednak inaczej ta Polska wyglądała [22/K/1989].

Wybierano Berlin ze względu na jego relatywną dostępność (kwestia wizy) i bliskość terytorialną. Swobodne podróżowanie między obydwooma krajami nie było bowiem możliwe, jak dziś. Rozmówcy mieli jednak nadzieję, że w razie nieco większego otwarcia granic będą mogli wznowić bliskie relacje z domem.

Pani Honorata, wówczas absolwentka uniwersytetu, wspominała:

[...] przyjechałam w styczniu. W 1983 roku wylądowałam tutaj. Nikt mnie nie chciał, nikt tu na mnie nie czekał [18/K/1983].

Jej wypowiedź ilustruje, jak wielkim ryzykiem był wyjazd, zwłaszcza, że migranci wyjeżdżający w pierwszej połowie lat 80. rzadko mogli liczyć na wsparcie krewnych czy znajomych już przebywających za granicą. Większość

osób stawiało jednak wszystko na jedną kartę. Z biegiem czasu coraz częściej przyjeżdżano w ramach rozbudowującej się sieci, zapewniającej wsparcie, czego ilustracją są poniższe wypowiedzi:

[...] od razu do Berlina. Moi rodzice byli tutaj wcześniej u znajomych, którzy się wyprowadzili z Polski, namówili rodziców, żeby tu przyjechać i to był nasz wyjazd wtedy niby tak na odwiedziny; myśmy jako dzieci nie wiedzieli; mój brat miał 2 lata – ja 11 lat, że oni planowali, żeby zostać tutaj. To były wtedy takie inne czasy, nie było tak łatwo wyjechać [10/K/1988].

Znalazłam się tutaj przez przypadek właściwie, ponieważ rodzice mojego męża [Aussiedlerzy] mieszkali w Berlinie i [on] bardzo chciał być z nimi razem. Ponieważ uważali, że kiedyś będą starzy i potrzebują tam jakiejś opieki albo wsparcia jego. Moja mama też była w Polsce, mój brat mieszkał w Polsce, więc jakoś to było tak pomyślane, że nie będzie problemu: ktoś będzie tutaj, ktoś tam. Ponieważ mój syn też jest jedynym wnukiem moich teściów, to tak było ważne.... fajnie by było i w ogóle... nie wiem czy Pani pamięta rok 1988 to w Polsce? Rzeczywiście były dość trudne czasy... Chociaż... teraz we wspomnieniach nie widzę ich tak strasznie, ale... [zamyśla się] rzeczywiście była to walka o przeżycie. I w związku z tym przyjechalśmy tutaj do Berlina wtedy jeszcze zachodniego; to też nie był przypadek, ponieważ założyliśmy, że jeżeli przyjedziemy do Niemiec jako Niemiec tylko, że to ma być Berlin jako miasto, które jest jako miasto bardzo ponadnarodowe i w związku z tym w takich realiach okazało się, że możemy żyć. Mojej decyzji takiej nie było, można powiedzieć, poszłam za mężem [śmiech] [23/K/1989].

Pierwsi migranci budowali kapitał społeczny, z którego korzystali kolejni. Znajomi, krewni, koledzy, dawni sąsiedzi z Polski pomagali na miejscu, w Berlinie w znalezieniu mieszkania, lub oferowali swoje locum, załatwiali pracę, pomagali finansowo, wspierali w załatwianiu spraw w urzędach, chronili przed licznymi niebezpieczeństwami czyhającymi na osoby nieznające miejscowych realiów życia, związanymi np. z wykorzystywaniem w pracy, czy oszustwami podatkowymi, dodawali otuchy. Ich pomoc okazywała się bezcenna. Znalezienie osoby, która mogła ją zagwarantować, było zatem także ważnym czynnikiem *push*. Jak wynikało z badań wielokrotnie przyjaźnie zawierane między respondentami w tej fali okazywały się najtrwalsze i często kontynuowane są do dziś, mimo poszerzania się kręgu znajomych migran-



tów. Stworzenie sieci w tym okresie było pierwszym krokiem do odniesienia ich sukcesu nieograniczanego do sfery finansowej, ale rozumianego jako *well-being*.

Zdarzało się (choć stosunkowo rzadko), że droga migracyjna nie wiodła bezpośrednio do Berlina Zachodniego, był on kolejnym przystankiem na emigracji. Pani Ela, wówczas pielęgniarka na urlopie wychowawczym, relacjonowała:

Właśnie jechaliśmy na urlop do Francji, nie dojechaliśmy na ten urlop, osiedliliśmy się w Bremen. [...] To nie było wtedy takie proste – wyjechać. Trzeba było mieć konto dewizowe. [...] Mąż miał znajomych i tam nas przekonano do tego, żeby jednak zostać [w Niemczech]. Niestety musieliśmy z tego urlopu zrezygnować. Namówili nas znajomi. [...] mąż podjął tutaj pracę, tu w Berlinie i ja się tutaj przenieśliśmy. [...] mam rodziców w Szczecinie i nie chciałam być tak daleko [22/K/1989].

Rozmówczynię zatrzymało w Berlinie zdobycie satysfakcjonującej pracy przez partnera utrzymującego w tamtym czasie rodzinę. Ważne były także inne kwestie pragmatyczne – mniejsza odległość od Polski, mimo że utrzymywanie kontaktu z rodziną było utrudnione.

Wśród rozmówców znalazły się także takie osoby, które do tej metropolii przywędrowały z innych krajów lub zatrzymały się w niej w wyniku braku możliwości przedostania się do innych zakątków nie tylko Europy, ale i świata – Kanady, Australii czy USA. Pani Ilona, dzisiejsza przedsiębiorczyni, opuściła kraj z rodzicami. W rozmowie wspominała:

Dla mojego taty celem była Kanada. Zawsze mówił, że on chce do Kanady. To [Berlin] jest tylko takie pomiędzy. [Później] jedynie ja byłam w Kanadzie na nauce języka angielskiego, rodzice tam nigdy nie pojechali [10/K/1988].

Także Anastazja, obecnie pracująca w branży modowej, wówczas rozpoczynająca samodzielne życie, relacjonowała:

Ja chciałam wyjechać bardzo daleko, miałam tak wszystkiego dosyć, że chciałam wyjechać do Australii. Tylko, że do Australii nie chcieli nas wypuścić [5/K/1984].

W przypadku cytowanych respondentek zbieg okoliczności, trudne do pokonania bariery a nie możliwości, zdecydowały o dalszych losach w Berlinie.

Wielu potencjalnych migrantów wypychała szansa na wspomniany status *Aussiedlera*, czyli przesiedleńca o niemieckich korzeniach, szczególnie jeśli wcześniej zdobyli go mieszkający w Niemczech członkowie rodziny. Jeszcze przed wyjazdem starano się więc gromadzić „dowody na niemieckość” przodków, nawet w odległych pokoleniach.

Wyjechaliśmy z racji tego, że mój mąż ma pochodzenie niemieckie [22/K/1989].

To był 89 rok. Wyjechaliśmy na pochodzenie [8/K/1989].

Dziadek mój urodził się w Niemczech, więc zalegalizowaliśmy pobyt na podstawie korzeni [10/K/1988].

Zdobycie tego statusu było najłatwiejszą drogą do uzyskania niemieckiego obywatelstwa wraz z wszystkimi prawami obywatelskimi – dostępem do szkolnictwa, zabezpieczeń socjalnych, prawem do udziału w wyborach na wszelkich poziomach, od miejskiego po ogólnokrajowe. Oznaczało jednocześnie konieczność zrzeczenia się obywatelstwa polskiego. W latach 80. rzadko jednak tym się przejmowano, dopatrując się przede wszystkim korzyści i zakładając pobyt na stałe.

W tamtych czasach, podobnie jak dziś, na emigrację udawali się głównie młodzi ludzie. Każda z tych osób wierzyła w swoje możliwości, mimo że w kryteriach państwa przyjmującego polscy migranci posiadali słaby kapitał kulturowy. Nie znali języków obcych, ich wykształcenie nie odpowiadało na potrzeby miejscowego rynku, brakowało im doświadczenia nawet w poszukiwanych profesjach, nie znali nowoczesnych technologii, procedur itd. Jak wspominała jedna Polek:

Miałam trzydzieści lat jak wyjeżdżałam i jeszcze wydawało mi się, że to nie jest problemem nauczyć się języka obcego na takim poziomie, że będzie można znaleźć pracę. To było w 1988 roku [23/K/1989].

Ponieważ emigracja na stałe nie była dobrze widziana przez państwo polskie stawiające mnóstwo barier przed emigrantami, wyjazd organizowa-

no często w tajemnicy przed sąsiadami, a nawet innymi członkami rodziny. Dorota, wówczas młoda absolwentka psychologii, opowiadała:

Nie mieliśmy pojęcia czy kiedykolwiek jeszcze będziemy mogli wrócić. Było to tak potajemnie wszystko robione. Myśmy nawet teściowej nie powiedzieli. Do tego stopnia, że ja popakowałam swoje książki i w tajemnicy wyniosłam do siostry. I książki były spakowane nie tak, jak książki trzeba było spakować. Rożek był folią okręcony... Ona miała mi te książki stopniowo posyłać do Berlina. Wszyscy inni nie wiedzieli o tym [o wyjeździe], bo by się wygadali, bo by płakali, bo by coś. Po prostu to była taka ucieczka tam, na ślepo [27/K/1988].

Polacy zostawiali w Polsce większość posiadanych dóbr, którymi opiekowała się najczęściej rodzina, czerpiąc z tego niejednokrotnie materialne korzyści. Stosunkowo rzadko sprzedawano nieruchomości, które zapewniały jednak wentyl bezpieczeństwa w razie konieczności powrotu. Co ciekawe, jak wynikało z wywiadów, wiele z nich nadal znajduje się w rękach migrantów.

Dla tych młodych osób w tym czasie niezwykle silnym bodźcem do emigracji okazywała się chęć radykalnej zmiany swojego losu, spróbowania czegoś nowego, przeżycia przygody, poznania innego świata. Rzadko myślano o realizacji określonych ambitnych zawodowych planów, o jakimś szczególnym sukcesie materialnym. Cel najczęściej ograniczał się do osiągnięcia spełnienia podstawowych potrzeb: znalezienia dachu nad głową i dowolnego zatrudnienia (przynajmniej na początku). Lepszego początku w Berlinie oczekiwali ci, którzy mieli za granicą na kogo liczyć. Pani Bożena, wówczas młoda psycholożka, tak relacjonowała:

Ja wyjeżdżałam z Polski w czasach, kiedy było bardzo trudno. To był rok 1988. Po ukończeniu studiów poszliśmy do pracy w Polsce i stwierdziliśmy, że nie stać nas na mieszkanie, nie stać nas na... przedszkola nie było wtedy, dzieci były małe, córeczka miała 3 lata, a synek półtora roku, a trzeba było kogoś do tych dzieci (do opieki). Dziadków nie było, nie mieliśmy dziadków, którzy by nam mogli pomóc. Moi rodzice byli w Niemczech i za namową rodziców ja przyjechałam najpierw z dziećmi małymi tutaj, nie znając języka i później po miesiącu przyjechał mój mąż... [29/K/1988].

W porównaniu z większością emigrantów pod tym względem w jeszcze bardziej uprzywilejowanej sytuacji znalazły się osoby, które do Berlina

wyjeżdżały po zawarciu małżeństwa z obywatelem niemieckim. Migranci, a najczęściej migrantki – przeważały małżeństwa polskich kobiet z niemieckimi mężczyznami, mieli ułatwioną drogę do niemieckiego obywatelstwa. Niektórzy Polacy wyjeżdżali z zamiarem powrotu, głównie po okazjnie zdobytej, sezonowej pracy lub odwiedzinach u znajomych, zobaczyć miasto. Zbieg okoliczności decydował o emigracji:

Mogę powiedzieć, że to był jeden wielki przypadek. To było krótko po stanie wojennym. Po odwołaniu stanu wojennego w 1983 roku i... ja tu miałam chłopaka, który był 2 lata i właściwie przyjechałam... [...] przyjechałam na tydzień. Tak, że się śmieję, że to był najdłuższy tydzień w moim życiu. Naprawdę nie planowałam, żeby tutaj zostać. Przerwałam studia i jak dzisiaj patrzę z tej perspektywy, co ja moim rodzicom zrobiłam, no to dopiero teraz, jako matka, rozumiem, co to musieli przejść w tym czasie [śmiej] [28/K/1983].

Najczęściej zbieg okoliczności miał związek ze znalezieniem bardziej stabilnego zatrudnienia lub, jak w przypadku cytowanej pani Ewy, z zapoznaniem partnera życiowego.

W latach 90. XX w. doszło do zasadniczej zmiany sytuacji, wpływającej na losy migrantów, zarówno w Polsce, jak i w RFN. Niemcy, w tym Berlin, rozpoczęły proces jednoczenia się, scalania polityki, gospodarki i kultury, co okazało się bardzo trudne. W Polsce kształtował się nowy, kapitalistyczny ustrój. Wyzwaniem dla polskiego rządu na początku lat 90. stało się ratowanie gospodarki, która musiała zmierzyć się z hiperinflacją, monopolizacją, uwłaszczeniem majątku państwowego, niejasnymi stosunkami własnościowymi. Problem stanowiło ogromne zadłużenie zagraniczne oraz zapaść na rynku pracy, z jednej strony wywołane przez ukryte bezrobocie, a z drugiej – niedobory siły roboczej (Roszkowski 2006, 409). W skutek wprowadzonych reform, którym patronował Leszek Balcerowicz, pod koniec 1990 r. zarejestrowano milion osób bezrobotnych (Pankowicz 2010, 133–134). Wraz z dynamicznym rozwojem firm prywatnych zwiększała się polaryzacja dochodów: obok Polaków szybko bogacących się rozszerzała się sfera ubóstwa. Wielu zarzucało nowej władzy, że pozbawiła ich zatrudnienia, majątku, oddała zakłady pracy w ręce obcych inwestorów, czując się przegrany i odrzucony (Chwalba 2008, 424). Nic więc dziwnego, że w latach 90. to właśnie motywy gospodarcze okazały się dla migrantów najważniejszym bodźcem do wyjazdu.

Nadal chętnie wybierali oni Berlin ze względu na bliskość terytorialną, ale nie tylko. Stopniowo poprawiały się stosunki polsko-niemieckie<sup>24</sup>, migranci na fali zbliżenia między obydwoma krajami liczyli na zmiany w przepisach regulujących zasady legalnego zatrudnienia i legalizacji pobytu w Niemczech, tym bardziej, że polski rząd w migracjach zaczął widzieć szanse na przynajmniej częściowe rozwiązanie problemów gospodarczych i poluzowywał kolejne przepisy wyjazdowe. Formalności paszportowe uproszczono do minimum, przerzucając tym samym problem poradzenia sobie z coraz liczniejszymi imigrantami do Niemiec. 8 kwietnia 1991 r. w geście akceptacji dla przeobrażeń w Polsce całkowicie zniesiono w RFN obowiązek wizowy dla obywateli polskich, co przyczyniło się do kolejnego wzmożenia ruchu transgranicznego. W efekcie dwukrotnie wzrosła liczba turystów i rzekomych turystów, liczących na szybki zarobek. Zmalała jednocześnie (od 1989 r.) grupa emigrantów udających się za granicę na stałe. Była to główna cecha różniąca migracje z Polski do Niemiec w latach 90. od migracji lat 80. XX w. (Samoraj 2004, 32). Charakterystyczne było powiększenie się liczby tzw. migrantów niepełnych, których terenem zamieszkania pozostawała Polska, a miejscem pracy – Berlin.

Nadzieje wielu przybyszów z Polski związane z liberalizacją niemieckich przepisów zostały jednak zawiedzione. Rząd niemiecki po początkowym okresie liberalizacji bronił się przed niekontrolowanym wzrostem liczby migrantów, zwłaszcza przed osobami pragnącymi pozostać na stałe (nie tylko z Polski), dodatkowo zaostrzając prawo. Polacy utracili podstawy do starań o pobyt stały ze względów politycznych. Możliwość pozostania zachowali jeszcze tylko ci, którzy spełniali zaostrzone wymogi statusu późnego przesiedleńca. Jednak i tu nastąpił zwrot w polityce, polegający na dążeniu do poprawy ich sytuacji w krajach, w których mieszkali w nadziei na zahamowanie wyjazdów. Zaostrzono także reguły przyznawania pomocy integracyjnej. W 1993 r. przyjęto ustawę o zakończeniu skutków wojny, która w dużej mierze zwalniała państwo z obowiązku opieki nad obywatelami zamieszkałymi poza granicami państwa niemieckiego (Trzcielińska-Polus 1997)<sup>25</sup>. Aż

---

<sup>24</sup> Ważnym początkiem dialogu polsko-niemieckiego była wizyta kanclerza Helmuta Kohla w Polsce w dniach 9–14 listopada 1989 r. Spotkanie z premierem Tadeuszem Mazowieckim, w czasie którego doszło do symbolicznego gestu pojednania i do porozumienia obu przywódców w Krzyżowej, stało się podstawą dynamicznego rozwoju stosunków dwustronnych w następnych latach (Kuźniar 2004, 56).

<sup>25</sup> Ustawa ta ograniczała krąg potencjalnych „wysiedleńców” do osób, które potrafiły wykazać nie tylko niemieckie pochodzenie, ale i łączność kulturową z narodem niemieckim poprzez praktyczną znajomość języka, historii i kultury lub były narażone na prze-

do reformy prawa o obywatelstwie w 1999 r. żaden z przybyszów nie mógł go uzyskać bez wykazania pochodzenia, albo udowodnienia praktycznie zakończonej integracji – przede wszystkim znajomości języka (Blumberg-Stankiewicz 2007).

W Berlinie w połowie lat 90. zameldowanych było 30 000 Polaków. Wraz z *Aussiedlerami*, osobami naturalizowanymi oraz Polakami bez zameldowania, grupa o polskim pochodzeniu była szacowana na ponad 100 000 ludzi (Miera 2001, 146). I taka liczba utrzymuje się do dziś.

Pytani o motywację wyjazdu respondenci przybyli do Niemiec w latach 90. XX w. koncentrowali się głównie na kwestiach ekonomicznych. Podstawowym bodźcem do wyjazdu było bezrobocie w Polsce. Rosły koszty utrzymania, a poziom życia rozmówców nie podwyższał się, co prowadziło do dalszego rozczarowania i frustracji. Duża część migrantów wyjeżdżała świadomie do pracy „na czarno”, jedynej alternatywy wobec bezrobocia w kraju. Podobnie jak wcześniej, Berlin, położony zaledwie 50 km od granicy z Polską, był ważnym miejscem destynacji. Oferował duże możliwości zatrudnienia. Niemieckie szacunki z końca lat 90. mówiły o ok. 15 000 polskich pracowników pracujących nielegalnie tylko w branży budowlanej (na 100 000 Polaków w mieście). W latach 1990–1994 na berlińskich budowach zatrzymywano co roku 400–700 nielegalnie zatrudnionych. Wiele polskich kobiet na czarno zajmowało się sprzątniem, opieką, pracą w gastronomii oraz prostytutką (Żelazowska-Müller 2015).

Jednocześnie należy podkreślić, że w tym czasie stopniowo zaczęli wyjeżdżać także migranci pragnący realizować swoje wyższe aspiracje zawodowe, na ogół planując jednak początkowo czasowe pobyty. Pani Agata, dziś na wysokim stanowisku, wspominała:

Pracowałam w firmie X zajmującej się usługami finansowymi i oni mieli też centralę w Berlinie, teraz ta centrala została przeniesiona do Z [w Azji], ale wtedy była jeszcze w Berlinie. I szukali studentów na sześciomiesięczny projekt i mi się udało zakwalifikować na tą praktykę na te sześć miesięcy. I później z tą firmą Y pisałam swoją pracę magisterską na temat usług finansowych. [...] to już było tutaj w Berlinie i później jak

---

śladowania z tytułu przynależności narodowej. Zmiana przepisów spowodowała znaczące ograniczenie napływu tej grupy z Polski. Istotne znaczenie miało także zmniejszenie rozmiarów pomocy integracyjnej. Bardziej restrykcyjne ustalenia sprawiły, że upowszechniło się zjawisko przyjmowania obywatelstwa niemieckiego i czasowe przebywanie na terytorium Niemiec, związane przede wszystkim z pracą zarobkową, ale bez opuszczania Polski na stałe (Kaczmarczyk 2001, 245).

napiisałam tą pracę magisterską i skończyłam praktykę, to dostałam od nich propozycję przeniesienia się... [13/K/1990].

Dla takich osób jak cytowana Polka, migracja nie była koniecznością, nie wiązała się z wyrzeczeniami, wręcz przeciwnie jawiła się jako wyzwanie, szansa na lepsze zarobki, ale także zdobycie nowych doświadczeń, nie tylko zawodowych, wytyczała drogę do sukcesu.

Takie możliwości, jak przedstawione przez Panią Agatę, wynikały z coraz szerszych od lat 90. kontaktów gospodarczych pomiędzy Polską i RFN oraz porozumień międzyrządowych. Dzięki nim zaistniała szansa na pracę na kontraktach i w charakterze *gastarbeiterów*. Rosła liczba niemieckich firm zakładających w Polsce swoje oddziały, wysyłających pracowników do wschodnich filii, po to by zdobyli doświadczenie. Także niemieckie firmy, jak w przytoczonej wypowiedzi, przyjmowały polskich praktykantów. Zdarzało się, że był to pierwszy krok do podjęcia zatrudnienia na stałe.

Polacy więcej wiedzieli już o życiu na Zachodzie, o realnych możliwościach podjęcia zatrudnienia za granicą dzięki telewizji satelitarnej, a z czasem rozwojowi internetu i telefonii komórkowej. Mogli lepiej się do tego przygotować. Jak wspominała Pani Agata:

Ja nie miałam planu szczególnie związanego z Niemcami, natomiast interesowałam się w trakcie studiów, tak jak prawdopodobnie większość studentów, głównie z kierunków finansowych – czy ekonomii, czy zarządzania praktyką zagraniczną i starałam się o praktykę głównie w krajach, których języków się uczyłam, a uczyłam się francuskiego, angielskiego i niemieckiego... [ASK... a gdzie pani studiowała ?]...w Łodzi, na Uniwersytecie Łódzkim i składałam wtedy aplikacje do przeróżnych firm, między innymi w Niemczech, no i to się tak złożyło, że udało się zdobyć praktykę tutaj w Berlinie... to było w 1990 roku [13/K/1990].

Rozmówczyni korzystała z programu stypendialnego umożliwiającego zagraniczny wyjazd – jednego z kilku, które pojawiły się w tym czasie. Najpopularniejszym z nich był *Tempus-Erasmus*, w ramach którego pokrywano koszty zamieszkania i zapewniano diety pobytowe. Coraz więcej osób wyjeżdżało także na stypendium *DAAD*<sup>26</sup> umożliwiający odbyte praktyk za granicą. Jedną z cieszących się wtedy dużym zainteresowaniem form legal-

---

<sup>26</sup> DAAD Deutscher Akademischer Austauschdienst. Niemiecka organizacja, zajmująca się międzynarodową wymianą studencką.

nego zarobkowania stała się praca w charakterze *au pair*, czyli opiekunki dla dzieci w zamian za wynagrodzenie i możliwość zamieszkania w niemieckiej rodzinie. Korzystały z tego głównie kobiety.

Niektórzy respondenci, jak pani Agnieszka, planowali odbyć całe studia w Berlinie, co wcześniej niezwykle rzadko się zdarzało.

Znalazłam się w Berlinie i zaczęłam się zastanawiać co i jak. Byłam ciekawa, co z moim dyplomem. Zapisałam się na uniwersytet i to dało mi rację bytu. I zaczęłam chodzić na uniwersytet, ale nie na Humboldta, bo to było dla mnie zbyt wschodnie, co ja już znałam. Ja chciałam ten zachodni świat poznać, żeby poznać swoje możliwości. I zapisałam się na FU (Freie Universität). I rozczarowanie szybko przyszło, bo to były takie flaki z olejem. Z drugiej strony nie miałam presji robienia czegoś, bo miałam ten dyplom. Chodziło o praktyczne rozeznanie się. I byłam tam przez 4 semestry. Zrezygnowałam, bo mój dyplom i tak został uznany. Mogłam kierować się jeszcze gdzieś indziej [14/K/1990].

Cytowana respondentka, absolwentka germanistyki dziś pracująca w wolnym zawodzie w ten sposób zalegalizowała pobyt, następnie znalazła pracę. Była to jedna z częstych wówczas ścieżek wiodących do osiągnięcia w kolejnych latach bardziej ambitnych celów zawodowych.

W latach 90. coraz częściej poruszano się w ramach zbudowanej przez poprzedników sieci powiązań. Powstawała ona dzięki interakcjom, znajomościom jednostek i grup, poprzez które miały one dostęp do pewnych zasobów (pracy, mieszkania, niemieckich znajomych), niedostępnych dla innych (Bourdieu, Wacquant 2001, 105). Nowo przybyłym imigrantom pomagała rodzina, często przebywająca za granicą już od lat 80., znajomi oraz sami Niemcy. Emigracyjne sieci społeczne, tak jak w poprzednim dziesięcioleciu, ułatwiały odnalezienie się w nowym środowisku, zmniejszając szok kulturowy. Także wspomniana pani Agnieszka relacjonowała:

I jak przyszła ta wiadomość o upadku muru, to ja w tym momencie już wiedziałam co robić. Tak się złożyło, że wśród tego grona [emigrujących znajomych] miałam też ludzi z Poznania, którzy już znali Berlin Zachodni oni powiedzieli – no to jedziemy do Berlina Zachodniego. Znalazłam się w Berlinie i zaczęłam się zastanawiać co i jak [14/K/1990].

Polacy po przyjeździe do Niemiec także stawali się podporą dla następnych imigrantów, wplatanych w już istniejącą sieć.



Podsumowując migrację dwóch ostatnich dekad XX w., należy podkreślić, że w latach 80. migrujących za granicę stymulowała przede wszystkim pogarszająca się sytuacja polityczna i gospodarcza w Polsce. Znaczenie miały jednak także czynniki kulturowe: chęć poznania świata, rozpoczęcia samodzielnego życia. Wyjeżdżało wiele osób zaangażowanych w działalność opozycji, z reguły jednocześnie przedsiębiorczych. Ta druga grupa nie oceniała swojej sytuacji finansowej w Polsce najgorzej, ale oczekiwała czegoś więcej, by móc określić się ludźmi sukcesu.

W przypadku osób wykształconych na wykorzystanie swojego kapitału już na początku pobytu mogły liczyć jedynie te, których wykształcenie i zawód odpowiadały na potrzeby niemieckiego rynku. W tamtym czasie było ich niewiele. Dodatkowo w tej grupie szansę mieli ludzie odważni, kreatywni, niebojący się wyzwań. Jak wynikało z badań, to te cechy charakteru połączone z umiejętnością obserwacji otoczenia, wyciągania wniosków i elastycznością okazały się decydujące w obieraniu strategii pobytowych, które ostatecznie wiodły do sukcesu.

W latach 90., natomiast, kiedy upadł dotychczasowy system władzy, powody polityczne jako element *push* zaczęły tracić na znaczeniu. Najważniejszą rolę wypychającą odgrywały przyczyny ekonomiczne, istotniejsze stawały się także względy społeczno-kulturowe. Wykorzystywano szerzej otwarte granice do przeprowadzenia rekonesansu w Berlinie. Lepsze perspektywy dawały nowe możliwości legalnego zatrudnienia – wprawdzie sezonowego lub wahadłowego, ale zapewniającego dobry start. Silnym bodźcem wypychającym okazała się pogarszająca się sytuacja na rynku pracy, często brak alternatywy, ale i poczucie wolności – możliwość wyboru miejsca do życia, choć niekoniecznie wówczas jeszcze na dogodnych warunkach.

Od początku XXI w. głównym celem polityki zagranicznej Polski stało się dążenie do włączenia w struktury Unii Europejskiej. W przeprowadzonym 7–8 czerwca 2003 r. referendum w tej sprawie 77,45% Polaków opowiedziało się za integracją (Pankowicz 2010, 135–136). Zrealizowanie tego wyzwania 1 maja 2004 r. miało ogromne znaczenie nie tylko jako akt polityczny, ale również mentalny. Polacy formalnie stali się pełnoprawnymi członkami tej części europejskiego społeczeństwa, do czego przez lata dążyli. Ten fakt odegrał również znaczącą rolę w przeobrażeniu charakteru migracji. Stawały się one jak nigdy wcześniej kwestią wyboru, a nie przymusu.

Duża grupa polskich migrantów w nowych warunkach porzuciła jednak myśl o wyjeździe do Niemiec, wcześniej przez dwie dekady wybieranych najczęściej jako cel wyjazdu. Był to rezultat okresu przejściowego wprowadzonego przez RFN, ograniczającego dostęp Polaków do miejscowego rynku pracy, mimo przynależności do Unii Europejskiej. Całkowite jego otwarcie planowano dopiero w 2011 r., czyli po maksymalnym czasie, na który pozwalały unijne przepisy. Między 2007 a 2011 r. mile widziane były jedynie osoby reprezentujące poszukiwane na całym świecie profesje: głównie absolwenci medycznych i politechnicznych kierunków studiów. Pozostali chętni musieli starać się o *Arbeitserlaubnis* – pozwolenie na pracę. Konieczny był także test rynku pracy, czyli zbadanie, czy lokalny urząd pracy nie ma w swoim rejestrze Niemców uprawnionych do podjęcia danego zajęcia<sup>27</sup>.

Przystąpienie Polski do strefy Schengen w 2007 r. spowodowało, że zakończyły się problemy z przekraczaniem zachodniej granicy. Kontrole dokumentów przeszły do historii, ruch transgraniczny stał się całkowicie swobodny. Wielu rozmówców twierdziło, że m.in. z tego powodu do dziś nie do końca czują się migrantami. Mobilność stała się częścią codzienności. Berlin w dalszym ciągu jawił się jako miasto oferujące wiele możliwości.

Nowym trendem w migracjach do Niemiec stały się wyjazdy pracowników polskich filii niemieckich przedsiębiorstw w celu podniesienia kwalifikacji. Jak wspominał jeden z mężczyzn:

W 2005 r. skończyłem studia w Szczecinie, ochronę środowiska, dzienne studia. Jak przyjechałem tutaj, mimo że stosunkowo dobrze znałem język, zrobiłem kurs z praktykami. Odbyłem rozmowę kwalifikacyjną w kanadyjskiej korporacji i przyjęli mnie na praktyki – dziesięć miesięcy. Po tym zaoferowali mi pracę z myślą o rynku wschodnim [39/M/2005].

Rozmówca uważał pracę za granicą za ważny etap kariery zawodowej. Podobnego zdania było wielu innych Polaków. Tego rodzaju praktyka wskazywała bowiem na wiele pozytywnych cech przyszłego pracownika, jak

---

<sup>27</sup> Z tego powodu w okresie przejściowym 2004–2011 duża fala wychodźców z Polski skierowała się do państw, które od początku nie robiły problemu z zatrudnianiem – Wielkiej Brytanii, Szwecji, Irlandii. Znajdowało to odzwierciedlenie w statystykach. Podczas gdy jeszcze w 2004 r. 71% Polaków udawało się do RFN, 17% do USA i Kanady, a 1% do Francji, Wielkiej Brytanii, Włoch i Australii. W 2006 r. więcej osób zaczęło wybierać się do Wielkiej Brytanii niż do Niemiec (Kiereta 2005, 51, Polonia viva 2021).

umiejętność podejmowania wyzwań, odnajdowania się w nowych, trudnych sytuacjach, otwarcie na kontakt z „obcością”, wiązała się z praktycznym poznaniem języka niemieckiego. Często strategia młodych migrantów zakładała wstępne rozpoznanie miejscowego rynku, zdobycie praktyki, a kończyła się podjęciem własnej działalności gospodarczej za granicą.

Najnowszych emigrantów i transmigrantów motywowały podobne ekonomiczne cele, jak ich poprzedników. Pani Marianna planowo przygotowywała się do migracji:

W liceum wybrałam język niemiecki przez to, że mój tato miał tu kontakty, przyjeżdżał często do pracy. Był jedną nogą tutaj, a jedną w Polsce, więc byłam przyzwyczajona. Miałam chyba 17 lat, jak pojechałam pierwszy raz [do pracy w Niemczech jako *au pair*-opiekunka] i spotkałam się z bardzo pozytywną rzeczywistością. [...] pomyślałam sobie: „Będzie OK, kiedy będę mogła się tu przeprowadzić”. [...] więc studia najpierw w Szczecinie, później we Wrocławiu. Anglistyka i germanistyka. Zaraz po studiach spakowałam się i wyjechałam do Niemiec, najpierw do Kolonii, a później do Berlina. [...] spontanicznie wysłałam swoje CV do prywatnej szkoły, która znajduje się w sąsiedztwie, [...] od razu zaproponowali stanowisko nauczyciela języka angielskiego [7/K/2012].

Za granicą migranci, podobnie jak ich poprzednicy, zamierzali zarobić więcej niż w Polsce, zapewnić sobie godne życie, na wyższym poziomie. Niektórzy jednak, jak cytowana pani Marianna, inaczej niż osoby z poprzednich fal, precyzyjnie przygotowali się do wyjazdu, nawet wiele lat wcześniej, gromadząc odpowiedni kapitał kulturowy, zwiększający szanse na sukces. Wskazywały na to wybierane kierunki studiów, które zapewniały pracę nie tylko w Polsce, ale także poza granicami, a także pogłębianie jeszcze przed opuszczeniem kraju znajomości języka niemieckiego. Wyjazdy poprzedzone były wizytami rekonesansowymi. Zbierano informacje m.in. o niemieckim systemie podatkowym i rynku mieszkaniowym. Wszystko po to, by zminimalizować ryzyko porażki, a zwiększyć szansę na powodzenie. Problemy i tak nie omijały migrantów, wszystkiego bowiem nie dawało się przewidzieć, ale było im znacznie łatwiej funkcjonować, niż wyjeżdżającym we wcześniejszych latach.

Rosły także aspiracje Polaków, jeśli chodzi o pozycję zawodową i miejsce w społeczeństwie. Pani Roma, okulistka z wieloletnim stażem pracy, wspominała:

W gazecie lekarskiej [w Polsce] zobaczyłam ogłoszenie z Berlina i sobie pomyślałam, że tu jest idealnie, bo tak blisko Polski. I zadzwoniłam tam i przyjęli mnie na okres próbny [32/K/2004].

Cytowana rozmówczyni nastawiała się wyłącznie na pracę we własnym zawodzie. Nie obawiała się konsekwencji słabej znajomości języka niemieckiego, argumentując, że w jej środowisku porozumienie ułatwia powszechna znajomość łacińskich określeń. Była przekonana o przyszłym sukcesie. Aby go sobie zagwarantować, podejmowała starania, by szybko opanować język niemiecki. Jeszcze przed wyjazdem zatrudniła studentkę germanistyki, by udzielała jej intensywnych lekcji. Próbowwała także przed ostateczną wyprowadzką poznać specyfikę pracy w Berlinie, wyjeżdżając do tego miasta regularnie i asystując miejscowym lekarzom w ich codziennych obowiązkach. Jej sukces, co warto podkreślić, był możliwy dzięki pozytywnemu nastawieniu do niej nowego otoczenia, traktującego lekarzkę w sposób partnerski.

Wypowiedź rozmówczyni jest jedną z wielu, które świadczą, że w tym okresie mniejszą rolę niż kiedyś w wyborze migracji pełniły wspomniane sieci migracyjne. Wzrastała liczba migrantów niemających wcześniej żadnych powiązań z Niemcami. Wiele osób zdało sobie sprawę z tego, że korzystanie z pomocy w ramach sieci przypomina kredyt lub inwestycję, którą należy w jakiejś formie zwrócić, choć niekoniecznie tej samej osobie. Z tego powodu niektórzy, na ogół bogatsi w doświadczenia, rzadko korzystali z wsparcia, aby nie podejmować dalszych zobowiązań (Górny, Stola 2001, 164–187). Można stwierdzić, że im słabsze u migrantów występowało poczucie wiary w siebie, tym bardziej uwidoczniała się skłonność do korzystania z sieci migracyjnych (Grabowska-Lusińska 2009, 183). Do zaadaptowania w nowym miejscu w tym okresie, jak pokazywał ostatni przykład respondentki, bardziej potrzebny był przybyszom kapitał kulturowy.

W nowych okolicznościach nadal częstym powodem migracji były związki małżeńskie bądź partnerskie z osobami z Niemiec. Podobnie jak wcześniej dominowały pary tworzone przez Polki z Niemcami (Jaroszewska 2003). Pani Maria, kobieta na menedżerskim stanowisku w Polsce, wspominała:

Ja byłam mężatką i mój mąż był Niemcem, mieszkał w Polsce 5 lat. Myśmy pobrali się w Polsce i mieszkaliśmy w Polsce przez 5 lat i dopiero

później, jak się skończył kontrakt w Polsce, to przyjechaliśmy do Berlina [25/K/2003].

Większość mieszanych par wybierała Niemcy z powodu wyższego standardu życia i pracy partnera, którego zarobki umożliwiały utrzymanie rodziny. Wyjazd po ślubie coraz rzadziej stanowił źródło rozterek, jakie miały miejsce jeszcze kilka lat temu. Obecna właścicielka ekskluzywnego sklepu relacjonowała:

Mam 32 lata, jestem w Berlinie od 2003 r., czyli miałam 19 lat, jak tu przyjechałam. Przyjechałam bezpośrednio po maturze, jestem ze Szczecina, więc tu znaczenie miała bliskość, ale to nie był mój pierwszy wybór, bo tak naprawdę chciałam studiować we Włoszech. I też jakieś pierwsze kroki poczyniłam, żeby tam wyjechać, ale później poznałam, jak myślałam mając 19 lat, miłość mojego życia [śmiech]. I on był ze Szczecina i ja po prostu nie chciałam tak daleko wyjeżdżać [19/K/2003].

Z powodu swobody poruszania się przez granicę żaden z respondentów nie zakładał, że w przyszłości nie powróci do Polski wraz z małżonkiem. Powrót uzależniano od sytuacji gospodarczej i perspektyw znalezienia pracy, zwłaszcza przez niemieckiego partnera.

Te możliwości powodowały, że na migrację nie patrzono jak w poprzednich falach, jak na rezultat pewnego rodzaju przymusu, traktowano ją jak szansę na lepsze życie, połączoną z możliwością całkowitej zmiany planów i powrotu całej rodziny do kraju (lub migracji do jeszcze innego państwa).

Dla osób wyjeżdżających z różnych względów małżeństwo czy związek partnerski także w XXI w. ułatwiały start za granicą. Pokazywał to przykład absolwentki psychologii:

Byłam w związku z moim partnerem... to był Niemiec. I tak myślę, że ja miałam trochę szczęścia, bo nie musiałam się wieloma rzeczami martwić w związku z tym. Kiedy ja już weszłam w związek, to mój przyjaciel był na tyle bogaty, że ja byłam zwolniona ze wszystkiego, nie musiałam się niczym martwić, mogłam się faktycznie skoncentrować na szkole i to był też taki moment, że ja zrezygnowałam z pracy [...] Nie miałam takich momentów, że musiałam się martwić, że nie mam pracy. Mieliśmy taką dość komfortową sytuację finansową, pamiętam myślałam, że w związku z tym, że jest ta rzeczywistość, więc pójdę na studia. [...] Dostałam się na germanistykę [15/K/2002].

Stale powiększającą się grupę migrantów w XXI w. w Berlinie stanowili studenci korzystający z programów, takich jak „Erasmus Plus”, których popularność wzrastała od lat 90. XX w. Obejmowały one pobyt za granicą od 3 miesięcy do 1 roku. W ramach tych programów, zakładających naukę w RFN, praktyki czy realizację projektów, studenci mieli zapewnione mieszkanie i niewielkie pieniądze na utrzymanie. Respondenci z tej grupy na ogół podejmowali dodatkowe zajęcia: opiekę nad dziećmi, ludźmi starszymi, sprzątanie, prace w barze itd., traktując je nie tylko jako źródło zarobku, ale także inwestycję w swoją przyszłość.

[...] najpierw w Berlinie; dostałam stypendium DAAD w 2009 roku. Studiowałam, zresztą jeszcze studiuję na teatrologii na Wolnym Uniwersytecie i przyjechałam z mężem. [...] Zostaliśmy... On chciał zostać i ja chciałam zostać [21/K/2009].

W przypadku niektórych respondentów, tak jak u cytowanej osoby, ograniczony czasowo pobyt zamienił się w stały. Rozmówców przed powrotem powstrzymywały ich inwestycje, dające szansę na osiągnięcie sukcesu poza Polską: zdobyte za granicą wykształcenie, rozpoczęcie własnej działalności gospodarczej, mającej perspektywę rozwoju.

Dla wykształconych migrantów coraz ważniejszy stawał się dostęp do dóbr kultury, wydarzeń artystycznych, kulturalnych wielkiego formatu, na które można było liczyć bardziej w Berlinie niż w Polsce. Ponieważ podobnie jak we wcześniejszych latach, na emigrację udawali się głównie młodzi ludzie, istotne znaczenie miał w dalszym ciągu także aspekt psychologiczny – chęć podjęcia niezależnego życia, przeżycia przygody, poznania innego świata, realizacji ideałów. Ówczesne absolwentki studiów i szkół średnich wspominały:

Właściwie przyjechałam tutaj ze względu na kwestie światopoglądowe, na to poczucie wolności, tego szacunku dla drugiego człowieka, bez względu skąd się jest [2/K/2011].

Znałam niemiecki, nie chciałam na pewno zostać w Polsce, to znaczy nigdy nie złożyłam papierów na żadną uczelnię w Polsce. Wiedziałam, że tam nie zostanę, niezależnie od tego, czy dostanę się tu czy nie. Nie dlatego, że Polska jest jakaś straszna, tylko dlatego, że zawsze chciałam więcej, dalej [19/K/2003].

Adam, dziś działający w stowarzyszeniu pomagającym nawiązywać współpracę transgraniczną, relacjonował:

Studiowałem w Berlinie germanistykę na Humboldt Universität. I kiedyś w jakiejś gazecie, już nie pamiętam jakiej, był taki anons i zadzwoniłem [...] W tym anonsie nie było napisane, że się szuka osoby z Polski, tylko była szukana osoba, która umie dosyć dobrze znaleźć praktyki dla uczniów [z zagranicy] i w tym momencie jakoś wszystko pasowało. Ja bardzo długo z Polską nie pracowałem w ogóle. W Berlinie miałem swoją pracę [obok studiów], ale od tego momentu zacząłem po polsku pracować i tak to też u nas wygląda [2/M/2011].

Przybywający po wejściu Polski do UE, inaczej niż ich poprzednicy, śmieiej wykorzystywali swoje polskie pochodzenie, które – tak jak w przypadku cytowanego respondenta – w różnych zawodach stawało się zaletą. Większość z nich nie miała kompleksów pochodzenia z „gorszej”, wschodniej Europy, chcieli być akceptowani ze swoją odmiennością.

Jeszcze rzadziej niż w latach 90. towarzyszyło im przekonanie, że wyjeżdżają na stałe. Wyjazd miał zaspokoić ich zawodowe aspiracje, pomóc w zdobyciu nowych doświadczeń i umiejętności, wzbogacić kulturowo i osobowościowo. W opinii wielu respondentów nie wiązał się ze szczególnymi wyrzeczeniami, porównywano go raczej do przeprowadzki do innego miasta w Polsce.

Ja to właściwie nie rozumiem tego uzalania się nad emigracją. Mnie nikt nie zmuszał do wyjazdu, wyjechałam, bo chciałam poznać świat, ludzi, nauczyć się czegoś nowego. I to nie było wyrzeczenie. To była przyjemność [38/K/2012].

Migrację postrzegano jako ciekawą przygodę, służącą zebraniu nowych wrażeń, coraz częściej odniesieniu prawdziwego sukcesu – materialnego, osobistego, w efekcie uzyskaniu satysfakcji z podjętej decyzji o wyjeździe. Wiele osób, jak cytowana powyżej Julia, zwyczajnie cieszyło się z możliwości spędzenia kilku miesięcy czy lat za granicą.

Podsumowując, można powiedzieć, że w XXI w., kiedy do Berlina wyjeżdżali migranci poakcesyjni, znikły całkowicie powody polityczne migracji. Nadal najważniejsze dla opuszczenia kraju były powody ekonomiczne, a jeszcze istotniejsze niż dziesięć czy dwadzieścia lat wcześniej – społeczno-

-kulturowe. Duże znacznie wypychające miało przystąpienie Polski do Unii Europejskiej oraz wejście do strefy Schengen i związane z tym możliwości wyboru miejsca do życia. Niemalą rolę odegrał rozwój techniki umożliwiający przepływ informacji o kraju docelowym, a następnie komunikację z krajem pochodzenia. Sprawił on, że łatwiej było się zdecydować na opuszczenie Polski. Rządziej także mówiono o wyjeździe do Niemiec na stałe, biorąc pod uwagę również inne możliwości, dalszą migrację do innych krajów. Do opuszczenia kraju starannie się przygotowywano. W polskim kontekście była to zasadnicza zmiana w stosunku do końca XX w., kiedy mniej chłodno rozważano różne czynniki, analizowano możliwości, a bardziej liczone na łut szczęścia. Wówczas Polacy przejawiali także o wiele mniejsze aspiracje zawodowe niż dziś. Obecnie migranci są lepiej przygotowani, wyposażeni w bardziej przydatną wiedzę i umiejętności, wielu z nich z posiadaniem kapitału już w momencie przyjazdu do Berlina może nastawić się na osiągnięcie sukcesu na polu zawodowym. Ponadto są bardziej samodzielni, mniej liczą na sieć krewnych i znajomych, o których szeroko rozpisywano się jeszcze w latach 90. XX w.

## **Warunki osiągnięcia sukcesu przez migrantów w Berlinie**

Wiele czynników, które zaliczyłam do wypychających, jednocześnie można było uznać za przyciągające. Przykładowo wyobrażenia, jak może wyglądać życie za zachodnią granicą, w latach 80. XX w. nie tylko mobilizowały do wyjazdu, ale i czyniły Berlin w oczach Polaków atrakcyjnym. Jak już wspomniałam, zachodni świat kojarzył się im przede wszystkim z dobrobytem. W latach 80. oznaczał dostęp do produktów deficytowych w Polsce, możliwość zaspokojenia podstawowych potrzeb życiowych. Z tego powodu pani Ela z entuzjazmem wspominała swoje pierwsze dni w Berlinie:

Byłam zafascynowana tym wszystkim, co tu zobaczyłam tak ogólnie... te sklepy, bo wtedy jednak inaczej ta Polska wyglądała, to mnie tak zafascynowało! [22/K1989].

Obserwowany dostatek motywował do starań o zalegalizowanie pobytu w Berlinie, znalezienia pracy, a w kolejnych latach do działań służących przybliżeniu się do standardu funkcjonowania Niemców. Już po krótkim



czasie stało się jasne, że każdy, kto przyjeżdżał do tego miasta, włączony zostawał do jednej z dwóch grup *Aussiedlerów* od 1975 r. określanych *Spätaussiedlerami*<sup>28</sup>, bądź *Ausländerów* (Blumberg-Stankiewicz 2007). Pierwszej grupie oferowano wsparcie w integracji, która faktycznie była efektywna na etapie adaptacji. Nim ją przyznano, trzeba było radzić sobie we własnym zakresie.

*Aussiedlerzy* zyskali takie same prawa jak Niemcy, przysługiwały im: zwrot kosztów podróży, pokrycie poniesionych strat finansowych z powodu utraconego majątku w kraju wyjścia, dostęp do mieszkania komunalnego, otrzymali dofinansowanie na zakup mebli, sprzętów gospodarstwa domowego, pomoc w zdobyciu wykształcenia oraz gotówkę w wysokości zbliżonej do zasiłku dla bezrobotnych (na okres około 300 dni). Stowarzyszenia przykościelne i charytatywne organizowały dla przybyszów kursy językowe, pomagały także w kontaktach z urzędami (Kaczmarczyk 2001, 244–245, Kotzian 2010, 219). Nic dziwnego, że o ten status starali się nie tylko Niemcy, ale i Polacy mogący wykazać jakikolwiek związek rodzinny z krajem przyjmującym. Jak wspominała pani Dorota:

Mój ojciec miał ojca swojego powstańca śląskiego, który był po polskiej stronie, ale miał tego pecha, że go Niemcy wzięli do wojska do Wehrmachtu potem pod koniec wojny i w związku z tym dostał to obywatelstwo. I my też dostaliśmy [27/K/1988].

Zupełnie inaczej traktowani byli *Ausländerzy*. Pozostawiono im jako cudzoziemcom niewiele możliwości legalizacji pobytu. Jedną z nich, popularną w latach 80. XX w., był azyl, o który Polacy starali się często i do połowy lat 80. na ogół z pozytywnym skutkiem. W okresie, gdy rozpatrywano wnioski imigrantów o nadanie azylu, obowiązywał zakaz wykonywania pracy. Migranci otrzymywali skromne pieniądze na codzienne potrzeby, a ponieważ procedura mogła trwać kilka miesięcy, często radzili sobie pracując nielegalnie. Sytuacja wyjaśniała się po wydaniu decyzji. Jeśli była pozytywna, Po-

---

<sup>28</sup> Konstytucja Niemiec: Grundgesetz Art. 116 Abs. 1 GG. To określenie odnosiło się do emigrantów wyjeżdżających z Polski w ramach ustaleń zawartych w tzw. zapisie protokolarnym z 9 października 1975 r. Zawierał on zgodę Polski na wyjazd do RFN do końca lat 70. ok. 120–125 tys. osób mogących wykazać się niemieckimi korzeniami. Uznawano je często na podstawie niejednoznacznych „dowodów” na pochodzenie, niekiedy nawet kontrowersyjnych z polskiej perspektywy, jak np. fakt podpisania Volkslisty w czasie II wojny światowej przez członków rodziny czy służba w Wehrmachcie.

lakom przysługiwało pozwolenie na pobyt i na pracę na czas nieokreślony, mogli również liczyć na pomoc socjalną.

Osoby, którym odmawiano azylu, zgodnie z przepisami powinny były opuścić Niemcy. Odmowy miały miejsce jednak stosunkowo rzadko. Na ogół około 20–40% wnioskujących o azyl otrzymywało status *de-facto-Flüchtlinge*, (uciekiniera), czyli *Duldung* stanowiący rodzaj pobytu tolerowanego. Nie oznaczał on zalegalizowania pobytu, lecz jedynie zawieszenie wydalenia, wiązał się jednak z prawem do czasowego zamieszkania w Berlinie Zachodnim i podjęcia zatrudnienia. Migrantom nie przysługiwał natomiast zasiłek. W Berlinie sytuacja była o tyle korzystniejsza od innych landów, że migranci mogli od razu wnioskować o *Duldung*, a nie dopiero po odrzuceniu wniosku o azyl (Müller 2005, 22 i 29). Natomiast osoby z *Duldungiem* musiały spodziewać się zakończenia okresu tolerowania i konieczności powrotu do kraju (Miera 2007, 57).

Całkowicie poza systemem znajdowali się ci, którym nie przyznano żadnego wnioskowanego statusu. Pozostawało im jedynie ryzyko nielegalnego pobytu i pracy. Wielu funkcjonowało w ten sposób przez kilka lat, co paradoksalnie z czasem umożliwiało legalizację, gdy udowodniono przydatność na rynku pracy. Z oczywistych względów brakuje danych na temat migrantów niezameldowanych, zatrudnionych nielegalnie. Wiadomo natomiast, że w Berlinie Zachodnim w roku 1985 z 11 731 osób zameldowanych, ledwie 1 545 objętych zostało ubezpieczeniami społecznymi (Ziętkiewicz 1989, 33).

Możliwość uzyskania jakiegokolwiek statusu z jednej strony przyciągała Polaków do miasta. Zaraz po przyjeździe dzielili się oni jednak na dwie wspomniane grupy, jedną zdecydowanie bardziej uprzywilejowaną oraz drugą – skazaną na niepewność i własną kreatywność w organizowaniu sobie życia, co miało wpływ na dalszą drogę do sukcesu. Atrakcyjność statusu *Aussiedlera* doprowadziła do tego, że w latach 90. więcej wśród nich znajdowało się Polaków niż etnicznych Niemców, 90% nie mówiło po niemiecku i nie odczuwało żadnego związku z kulturą niemiecką (Schmidt 2009, 80–81).

Podział wywoływał niechęć obydwu grup do siebie. Zdarzało się, że *Aussiedlerzy* przez niektórych *Ausländerów* byli nazywani zdrajcami, pozbawionymi uczuć patriotycznych. Ci jednak, jak wynikało z wypowiedzi stygmatyzowanych rozmówców, starali się tym nie przejmować, zarzucając z kolei *Ausländerom* zazdrość z powodu ułatwień pobytowych. Sami respondenci – *Aussiedlerzy*, którzy wzięli udział w badaniach, podkreślali każdora-

zowo koniunkturalne względy, które skłoniły ich do tego „fałszowania tożsamości”, podczas gdy w rzeczywistości czuli się Polakami.

W zjednoczonych Niemczech w latach 90. Polacy nie mogli już liczyć na azyl i *Duldung*. Liczba *Aussiedlerów* była z roku na rok ograniczana. Również zdobycie legalnej pracy sprawiało coraz więcej trudności. Mimo to nie słabła, a wręcz wzrastała siła czynników przyciągających, tym bardziej, że jeszcze silniejsze stały się bodźce wypychające, zwłaszcza ekonomiczne. Wyjazd rzadko kiedy kończył się legalnym pobytem na stałe ze względu na ograniczenia w kraju docelowym. Nadal trzymano się przyjętego już po wojnie stanowiska, że RFN nie jest państwem imigracji. Wyznaczało ono podejście władz do kwestii cudzoziemców, których pobyt traktowano wyłącznie jako czasowy. W efekcie w RFN w dalszym ciągu nie zostały przygotowane strategie postępowania z tysiącami przybyszów nie tylko z Polski, mieszkającymi tam od kilku czy kilkunastu lat. Utrudniały one uregulowanie dalszych formalności związanych z codziennym życiem, blokowały działania migrantów, nakierowane na ich usamodzielnienie się (Herbert 2003, 262; Szaniawska-Schwabe 2009, 5).

Polacy mimo wszystko wyjeżdżali, korzystając z wprowadzonych w 1989 r. paszportów wieloletnich. Coraz więcej z nich, najpierw przyjeżdżało na krótko, na rekonesans, a następnie przedłużało pobyt, jeśli nadarzyła się możliwość w sposób legalny – przedłużając wizy, kontrakty, jeśli nie – nielegalny. Rosła popularność jednego ze sposobów legalizacji pracy i pobytu, jakim stało się założenie własnej działalności gospodarczej, najczęściej jednoosobowej. Chociaż prawo pozwalało na to już w latach 80., wówczas rzadko z tego korzystano. W latach 90. pojawiały się niewielkie polskie firmy, szczególnie sprzętające i budowlane, w których zatrudniano imigrujących Polaków.

Sytuacja polskich migrantów zaczęła się zmieniać wraz z początkiem XXI w. Przede wszystkim nastąpiła wówczas w Niemczech radykalna zmiana stosunku władz wobec migrantów (nie tylko z Polski), na co wpływ miał czynnik demograficzny. Dostrzeżono, że bez nich niemiecka gospodarka i system emerytalny w kolejnych latach staną się niewydolne. Zmieniło się również podejście do kwestii integracji migrantów. Po kilkudziesięciu latach obecności w Niemczech przestano dostrzegać w nich przede wszystkim zagrożenie dla państwa postrzeganego w kategoriach narodowych, rozumianego jako jedność etniczna, kulturowa i językowa (Entzinger 2009, 81). Zaczęto natomiast szukać sposobów na włączenie przybyszów do społeczeństwa.

To nowe, „odgórne” podejście mocno uwidoczniło się w Berlinie. W koncepcji integracji przygotowanej dla miasta w 2007 r. zapisano, że około 40% wszystkich nieletnich mieszkających w Berlinie ma pochodzenie migracyjne, w związku z czym bez udanej integracji, zwłaszcza tej grupy, nie ma obiecujących perspektyw na przyszłość. W kolejnych latach pojęcie integracji ewoluowało. W czasie naszych badań uznano, że powinno w niej chodzić nie tylko o to, by jednostki lub całe grupy były chronione przed indywidualnym i zbiorowym wykluczeniem, ale także o to, by otrzymały równe szanse uczestnictwa w życiu społecznym i możliwość wyrażania swoich interesów. Polityka integracyjna miała oznaczać przede wszystkim tworzenie równych szans, inkluzji<sup>29</sup>.

Ewolucja ideowa znajdowała jednak bardzo powoli odzwierciedlenie w sytuacji Polaków na niemieckim rynku pracy. Na początku XXI w. jedną z niewielu nowych propozycji, z których mogli skorzystać, była Niebieska Karta (od 2000 r.), dopuszczająca napływ 20 tys. specjalistów z branży IT. Migranci, którym przyznano ten status, zyskali prawo do pobytu i pracy przez maksymalnie pięć lat. W 2001 r. kartą objęto dodatkowo personel medyczny (Gibki 2008, 131; Mazur-Cieślak 2011, 128; Szaniawska-Schwabe 2009, 15). Te nowe możliwości dotyczyły więc przedstawicieli ledwie kilku branż i miały ewidentnie charakter „drenażu mózgów”.

Niewiele zmieniło się po akcesji Polski do Unii Europejskiej. Niemcy przyjęły najdłuższy możliwy okres przejściowy – siedem lat przed całkowitym otwarciem miejscowego rynku dla Polaków. Furtkę nadal uchylano jedynie dla wysoko wykwalifikowanych, dobrze wyedukowanych specjalistów, osób o ściśle określonych specjalizacjach i umiejętnościach zawodowych. Do Niemiec udawali się zatem polscy lekarze, informatycy, budowlańcy, pielęgniarki, poszukiwano nawet urzędników znających język polski i niemiecki. 1 stycznia 2005 r. weszła w życie nowa ustawa imigracyjna (*Zuwanderungsgesetz*), regulująca kompleksowo sprawy migrantów. Otwierała rynek pracy bez Niebieskiej Karty dla osób wykwalifikowanych, studentów i inwestorów, czyli dla tych, którzy i tak już do Niemiec wyjeżdżali na preferencyjnych warunkach (Ptak 2011, 173). W związku z tym znacznie zwiększyła się m.in.

---

<sup>29</sup> Stało się to jednym z głównych zadań dla władz miasta. Stwierdzono, że proces ten wymaga wszechstronnego udziału ludności migrującej poprzez jej aktywizację i udział w procesach podejmowania decyzji politycznych, ułatwianie i promowanie naturalizacji, a także międzykulturowe otwarcie instytucji w sektorze edukacji zdrowia i administracji publicznej. Za konieczną uznano reformę systemu edukacji i lepszego dostępu do rynku pracy dla migrantów (*Vielfalt fördern...* 2007).

fala migracji edukacyjnej. W 2007 r. aż 40,2% polskich studentów przebywających za granicą wybrało uczelnie niemieckie. Naukę pobierało tam w tym czasie 15 347 osób (Mydel 2011, 128). Przyciągała przede wszystkim możliwość uzyskania wyższych dochodów w krótszym czasie niż w Polsce. Z oferty uczelni w Berlinie skorzystali także niektórzy moi rozmówcy, podejmujący na pewnym etapie swojej kariery studia głównie na Freie Universität, bądź Humboldt Universität. Był to kolejny krok w stronę ułatwień dla Polaków. Większość z nich odczuwała jednak zawód. Migranci mieli bowiem o wiele dalej sięgające nadzieje związane z przystąpieniem Polski do Unii Europejskiej. Sytuacja zmieniła się na korzyść Polaków dopiero 1 maja 2011 r., gdy polscy imigranci zyskali takie same prawa dostępu do niemieckiego rynku pracy, jak pozostali mieszkańcy Unii. Pracodawcom zabroniono dyskryminacji ze względu na narodowość (przede wszystkim w kwestii stawek wynagrodzenia)<sup>30</sup>.

## **Drogi prowadzące do sukcesu za granicą, style życia**

Niezależnie od okresu przybycia, moi rozmówcy po przyjeździe do Berlina koncentrowali się na działaniach zmierzających do integracji. Mówiąc o niej, mam na myśli mechanizmy włączania i powiązania ze społeczeństwem przyjmującym, wchodzenie z nim w relatywnie trwałe związki i uczestnictwo w różnych obszarach jego życia (Grzymała-Kazłowska 2008, 35). Miarą sukcesu Polaków za granicą w jej ramach stało się wypracowanie sposobów funkcjonowania, umożliwiających życiową stabilizację. Złożyły się one na specyficzne, charakteryzujące polskich migrantów style życia. Jak pisał Jerzy Siciński (Siciński, Wyka 1988, 138), styl życia jest to zespół codziennych zachowań, specyficzny dla danej zbiorowości, jej charakterystyczny „sposób bycia”, odróżniający od innych. Kształtuje się na skutek wyborów dokonywanych w różnych przestrzeniach społecznych: w pracy, w szkole, miejscach rekreacji, konsumpcji. W ich rezultacie powstaje określony, powtarzający się wzorzec postępowania, składający się na styl, zmienić go mogą tzw. kluczowe przejścia, momenty „zwrotne”, występujące, np. po wyjściu z etapu edukacyjnego, zakończeniu szkoły, podjęciu pracy, założeniu rodziny (Sztompka

---

<sup>30</sup> Z zasadami zatrudnienia można zapoznać się na stronie polskiego Ministerstwa Pracy i Polityki Socjalnej (MPIPS, 2018).

2009, 34). W przypadku badanych osób okazała się nim emigracja, która w zasadniczy sposób wpłynęła na ich rutynowe czynności.

Polacy udając się za granicę wchodzili do całkowicie odmiennego środowiska społeczno-kulturowego. Ich dotychczasowe wzorce życia musiały ulec modyfikacji, dopasować się do obowiązujących w nowym kraju. Nie tylko migracja wpływała przy tym na zmiany. W sposób naturalny style życia ewaluowały w kolejnych latach w odpowiedzi na przemiany cywilizacyjne i systemowe zachodzące w tej części Europy, związane także z globalizacją oraz wynikającą z niej transnacionalizacją, czyli procesem formowania relatywnie długotrwałych i głębokich społecznych praktyk, symboli i artefaktów przekraczających granice państwowe (Pries 2008, 44–45). Style życia, jakie obecnie można zaobserwować u berlińskich Polaków, dla wielu z nich stały się finalnie źródłem satysfakcji – specyficznego poczucia sukcesu wynikającego z umiejętności połączenia powodzenia materialnego z pomyślnością w sferze prywatnej, a także pogodzenia funkcjonowania w Niemczech ze stałym kontaktem z krajem pochodzenia. Aby jednak dokładnie poznać ich podstawy, należy cofnąć się do lat 80. XX w., kiedy kształtowały się w efekcie obieranej skutecznej strategii pobytowej.

Sytuacja Polaków w tym czasie nie zapowiadała ich sukcesu. Były to niezwykle trudne lata, szczególnie na początku pobytu ze względu na konieczność pokonania najbardziej elementarnych trudności życiowych. Problemy zaczynały się na etapie legalizacji pobytu. Ogromne problemy sprawiało znalezienie pracy, mieszkania, a nawet konieczność poradzenia sobie z szokiem kulturowym, jakim w latach 80. dla człowieka z bloku wschodniego było życie na Zachodzie, w skrajnie innych warunkach. Jak wspominała pani Honorata:

„Nie miałam kompletnie nikogo [...]. Jakieś adresy miałam od kuzyna... „idź tam może ci pomogą”, ale oni nie bardzo. [...]. Języka nie znałam wcale [...]. Zostawiłam torbę w przechowalni, chodziłam, no i taki jeden [...], chodź tam, taka daleka rodzina... pomógł mi trochę. Potem u nich nocowałam... druga moja koleżanka stała się... jest do dzisiaj moją przyjaciółką, pomogła mi trochę. Pomogli mi znaleźć mieszkanie i tak się zaczęło. Dostałam pracę na czarno przy sprzątanii w takiej dobrej parafii [18/K/1983].

W tej wypowiedzi uwidoczniła się niezwykle częsta w tamtych czasach całkowita niewiedza o kraju przyjmującym i nieprzygotowanie Polaków do życia za granicą. Ujawnione zostały niebezpieczeństwa, szczególnie

zagrożące kobietom w żaden sposób niechronionym i ryzyka związane z nielegalną pracą. Stwarzali je ci, którzy chcieli skorzystać z naiwności i niewiedzy przybyszów. Przytoczona historia ujawniła także inne poważne konsekwencje powszechnej wówczas nieznamomości języków obcych, jak również dużą rolę przypadku, który często decydująco wpływał na losy imigrantów.

Jeśli chodzi o rodzaj wykonywanych zajęć, nie wymagały one kwalifikacji, były słabo opłacane i związane tradycyjnie z płcią. Kobiety pracowały w prywatnych domach jako sprzątaczkki, opiekunki do dzieci lub nad osobami starszymi, w gastronomii, (jak mówią źródła także w prostytutce), a mężczyźni na placach budów, w rzemiośle, małych rodzinnych firmach. Zajęć poniżej posiadanych kwalifikacji podejmowała się zdecydowana większość migrantów, nie zawsze z powodu nieznamomości języka, braku odpowiadającego potrzebom rynku wykształcenia, lecz również z uwagi na duże problemy z nostryfikacją świadectw i dyplomów uczelni przywiezionych z Polski (Miera 2001, 147).

Zarabiane za granicą pieniądze, w porównaniu do zarobków w kraju – ogromne, na ogół dość dobrze, także w kolejnych latach pobytu rekompensowały straty związane z porzuceniem dotychczasowego życia. O tym, jak wysokie okazywały się osiągnięte dochody dla migrantów w porównaniu z Polską, świadczyły ich wypowiedzi:

Tu ciężko było, bo zaczęłam od sprzątania, tak jak my wszystkie w tym czasie. [...] A tu wtedy pieniądze leżały na ziemi. Gdzie nie poszłam, to pieniądze były. Ja swoje pierwsze własnościowe mieszkanie w Polsce kupiłam za 190 marek. [Ma je Pani nadal?] Tak, wynajmuję. [...] Mam tam [w Polsce] oczywiście jeszcze inne mieszkania [5/K/1984].

To były niesamowite relacje, że 100 marek to były tak duże pieniądze... nie wiem, jaki mogę dać przykład... powiem, że moi przyjaciele dawali po 100 marek swoim rodzicom i teściom, po 100 marek, 200 marek miesięcznie przysyłałi do Polski i te 100 marek na czarnym rynku, bo oczywiście każdy tam wymieniał, miało taką wartość, jak ich roczna renta [28/K/1983].

Na przedstawionych przykładach widać, że zarobione w opisany sposób pieniądze, nawet skromne w skali niemieckiej można było odpowiednio zainwestować albo przynajmniej wesprzeć dzięki nim bliskich pozostających

w kraju, co przynosiło respondentom dużą satysfakcję. Był to ich pierwszy, wymierny sukces, niezwykle ważny, bo zmniejszający wątpliwości dotyczące odnalezienia swojego miejsca w Niemczech. Wielu definitywnie opuszczając Polskę przewidywało, że być może nigdy nie uda im się odzyskać dawnej pozycji zawodowej czy społecznej, którą zdołali wypracować przed wyjazdem, lecz wobec pogłębiającego się kryzysu nie przejmowano się tymi mało optymistycznymi perspektywami. Liczono przede wszystkim na zarobki, pozwalające na godne życie.

Nawet w tych niezbyt sprzyjających warunkach zdarzały się osoby potrafiące wykorzystać niewielkie możliwości, by stopniowo awansować. Wobec ich skromnego wówczas kapitału kulturowego, liczyły się pomysł i elastyczność w jego realizacji, inteligencja, samozaparcie, spryt i cechy charakterystyczne dla tamtych czasów – łut szczęścia. Za przykład może posłużyć historia cytowanej już Anastazji:

Pracowaliśmy w Szczecinie w biurze projektów z moim byłym szefem, a później partnerem, który mnie tutaj sprowadził. [...] Jak dostaliśmy się tutaj, to myślałam – rok, potem – drugi rok. W zasadzie to mój przyjaciel mnie tu trzymał. On mówił, że przecież X (córka) zaraz pójdzie do szkoły, że przecież tu się uczy po niemiecku. [...]. Tu ciężko było [...] Przy sprzątaniu na czarno człowiek zarabiał świetne pieniądze. Ale ja myślałam o jutrze: albo z powrotem, albo tutaj. Więc odłożyłam pieniądze i otworzyłam butik tutaj [5/K/1984].

Nim doszło do założenia własnej firmy, pani Anastazja kilkakrotnie zmieniała pracę, znajdując zatrudnienie w sklepach coraz droższych marek i nawiązując przy okazji kontakty z przydatnymi jej w dalszym rozwoju osobami – klientkami, dostawcami, firmami. Pobyt zalegalizowała dokumentując aktywność na rynku pracy i wieloletnie zamieszkiwanie w Berlinie. Chociaż ostatecznie zmieniła zawód, osiągnęła cel, który zrodził się już na miejscu po przeanalizowaniu przez nią sytuacji na miejscowym rynku. Dodatkowo sukces zawodowy okazał się iść w parze z udanym życiem prywatnym. Mimo perturbacji związanych z rozwodem w pierwszych latach pobytu w Niemczech i chorobą bliskiego członka rodziny, ostatecznie ułożyła sobie życie i dziś uważa się za osobę spełnioną w każdej sferze życia.

Także inni rozmówcy z tej fali migracyjnej wypracowywali skuteczne strategie prowadzące ich do sukcesu. Wielu z nich dążyło do uznania wykształcenia, np. rozpoczynali te same studia, co w kraju lub nawet ponownie



uczęszczali do szkoły średniej, by zdobyć świadectwo, dające wstęp na wyższe uczelnie. W kwestii pracy decydujące okazało się postępowanie władz poszczególnych dzielnic, migranci wymieniali się więc informacjami na ten temat, poszukując korzystniejszych lokalizacji.

Przykładem rozwoju kariery w tamtych czasach mogła być historia pana Leona, lekarza, obecnie z prywatną praktyką:

W 1988 roku przyjechaliśmy tutaj z żoną i jednym dzieckiem, ze znajomością języka angielskiego. [...] Ja byłem, że tak powiem, absolwentem wyższej uczelni, pracowałem 4 lata w Polsce w swoim fachu jako lekarz. Przyjechałem tu i dowiedziałem się, że niestety mój dyplom nie jest uznany i muszę jeszcze raz uznawać. No ale znajomość języka była nie wystarczająca, w związku z czym studia [ponowne], ale przedtem trzeba się było języka nauczyć, więc intensywny kurs w Goethe Institut dla ludzi z wyższym wykształceniem, przez 10 miesięcy. Jednocześnie w trakcie nauki języka miałem to szczęście, bo nie chciałem mieć dużej przerwy z zawodem. [...] Polecono mi, żebym szukał gdzieś na uniwersytecie w jakichś klinikach pracy, no i poszedłem i miałem to szczęście. Spotkałem tu na korytarzu kliniki uniwersyteckiej profesora, szefa kliniki, o czym wtedy nie wiedziałem i powiedziałem, że jestem emigrantem z Polski, lekarzem [...] i chciałbym mieć kontakt z zawodem. Po godzinnej rozmowie w języku angielskim powiedział, kiedy chcę zacząć i tak to się zaczęło. [...] Przy czym to było na zasadzie bezpłatnej jako hospitant czy wolontariusz, czy coś takiego, ale dla mnie było to istotne w ogóle mieć jakiś kontakt, a jednocześnie uczyć się języka fachowego. [...] Do południa byłem w klinice uniwersyteckiej, a po południu nauka języka, w nocy nauka języka. Dziecko też płakało czasami... No to też nie był łatwy okres, ale coś za coś. Dla mnie to wtedy nie było absolutnie jakieś nadzwyczajne wydarzenie, po prostu [...] z tym się liczyłem, że nie będzie łatwo... [4/M/1988].

Respondent po przyjeździe dostosował swój kapitał do zastanych warunków. Mimo trudności wynikających z ówczesnych realiów, konsekwentnie wdrażał założony od początku plan kariery. Wyjeżdżając z Polski nie zakładał pracy na przysłowiowym „zmywaku”, był zdeterminowany w poszukiwaniu zajęcia uwzględniającego jego wiedzę i umiejętności. Po kilku latach praktyki w klinice, otworzył własny gabinet, przynoszący wysokie zarobki i satysfakcję. Od początku, co należy podkreślić, wychodził poza własne środowisko etniczne. Polacy, również chętnie korzystali z jego usług, głównie ze względu na możliwość łatwej komunikacji językowej, ale pan Leon nigdy nie

ukierunkowywał się tylko na obsługę tej grupy. Również jego życie prywatne potoczyło się zgodnie z planem, żona, poślubiona jeszcze w kraju, okazała się dużym wsparciem. Dziś rozmówca zaangażowany jest dodatkowo w pracę na rzecz imigrantów, będącą dodatkowym elementem jego satysfakcji.

Po zalegalizowaniu pobytu, znalezieniu zatrudnienia i mieszkania (na rynku brakowało mieszkań), co w tamtych czasach okazywało się kolejnym sukcesem, próbowano uporządkować codzienne życie, wypracować nową rutynę. Na ogół nie wystarczało czasu ani pieniędzy na rozrywki. Polacy rzadko spotykali się więc z Niemcami w przestrzeni publicznej, poza miejscem zatrudnienia i zamieszkania. Wyjścia do restauracji czy wyjazdy na weekend poza miasto dziś częste, nie należały do ich codziennej rutyny, nie tylko z powodów finansowych, ale i przyzwyczajenia do innych form spędzania czasu – w gronie rodziny, w domowym zaciszu. To wpływało na ograniczony zakres przyjmowanych od Niemców codziennych elementów funkcjonowania. Podtrzymywano więc rodzime wzorce w sferze prywatnej.

Kwestii relacji z Niemcami jednak nie zaniebdywano, wręcz przeciwnie, Polacy czynili wiele wysiłków, by je rozwinąć. Szczególną wagę przywiązywali do nauki języka niemieckiego. Jego poznanie wiązało się w większości przypadków z koniecznością pokonania wielu przeszkód oraz z dużym stresem:

Ja miałam podstawy, ponieważ 4 lata w liceum się uczyłam w Polsce i maturę z języka niemieckiego zdawałam. Już tam miałam podstawy... Ten język, bariera językowa... Były takie momenty, że ja pakowałam swoją walizczkę i wyjadę, bo mówię do męża, że już tak źle w Polsce nie miałam. Tak, że ten stres taki, bariera językowa, gdziekolwiek i cokolwiek załatwić. Człowiek na początku tą gramatykę... człowiek się po prostu wstydził tych zdań wypowiadać czy one są poprawne, czy nie, jak ta druga strona mnie odbierze. To było takie stresujące... [22/K/1989].

Ta sama respondentka, pani Ela, stosowała kilka strategii w pokonaniu trudności:

Tak od początku... tak do czterech lat – nie więcej, sama pracowałam nad językiem. To dużo. [...] dużo czytałam, dużo też komunikowałam się w języku niemieckim. Staralam się z sąsiadami rozmawiać, gdziekolwiek miałam możliwość. [...] mąż w takim stopniu jak ja nie znał niemieckiego, dopiero się uczył. Dostał kurs [jako *Aussiedler*] i pomału, i pomału... [22/K/1989].

Jak wynika z tych wypowiedzi, oprócz uczestnictwa w kursach, wykorzystywano kontakty w pracy, na uczelni, w miejscu zamieszkania, na ulicy. Uwidoczniło się uprzywilejowanie *Aussiedlerów* łatwo znajdujących pracę, miejsce dla dzieci w szkołach, uczestniczących w darmowych kursach językowych. Dodać należy jeszcze, że darmowe kursy dostępne były także dla osób, którym udzielono azylu, ale mimo tego duża grupa migrantów była pozbawiona tej możliwości. Polacy zmagali się z barierą językową i z kompleksami pochodzenia z biednego, „gorszego Wschodu”. Niektórzy rozmówcy w wywiadzie otwarcie się przyznawali, że na ulicy wstydzili się mówić po polsku, obawiając się uruchomienia negatywnych stereotypów dotyczących ich grupy.

Tak długo jak nie można było pogłębić relacji z Niemcami, wsparciem dla Polaków było ich otoczenie etniczne, będące wstępnym kapitałem społecznym (Bourdieu 1986, 249). W osiągnięciu sukcesu był on dla niektórych Polaków nawet ważniejszy, niż kapitał kulturowy. Panie Ewa i Ilona wspominały:

Przyjechały tu bratanica moja jedna i druga... ja ich nie ściągnęłam [do Berlina], ale im pomogłam trochę... zamieszkały u mnie [28/K/1983].

Pierwsze dwa tygodnie mieszkaliśmy u znajomych, aż rodzice [mieszkający już w Berlinie] wszystko pozałatwiali [10/K/1988].

Jak wspominał kolejny rozmówca, Jarosław, dziś właściciel biura turystycznego:

Ważna była znajomość języka. Trochę mi rodzina pomogła, taka przyzywana moja ciotka. Ona była berlinką, znała polski i niemiecki, i jak się starałem o mieszkanie, się wstawiła. Chyba też do urzędu pracy zadzwoniła i tak to łatwiej szło. Tak, że o trudnościach nie było mowy. Zgodę na pobyt i pracę dostałem też od razu... [1/M/1984].

Cytowanemu respondentowi kapitał społeczny przydał się także w kolejnych latach pobytu:

Postanowiłem szukać pracy [w Berlinie]. Znalazłem w studenckim biurze podróży. Dwa lata pracowałem w tym biurze, już drugiego dnia dostałem podwyżkę i zostałem kierownikiem dwóch działów. Wtedy

miałem 31 lat. Później zgłosiłem się do pana X, [Polaka] posiadającego biuro podróży w poszukiwaniu pracy, ale wtedy mi odmówił [...]. I po jakimś czasie to znowu się zaczęło rozkręcać. X miał 65 lat i zaczął szukać następcy do swojego biura, no i ja dostałem się. Po 3 latach żeśmy się rozstali i spłaciłem jego część. I tak prowadzę to biuro [J/M/1984].

Sieć zbudowana z Polaków służyła nie tylko pomocy, w latach 80. XX w. zastępowała więzi rodzinne, których podtrzymywanie było utrudnione, co miało znaczący wpływ na poczucie dobrostanu, rzadko wówczas z tego powodu odczuwanego. Dobór osób wplatanych z czasem w budowane sieci był precyzyjny, nie otaczano się przypadkowymi, lecz zaufanymi ludźmi, często rówieśnikami o podobnych poglądach i zainteresowaniach. Migranci byli niezwykle ostrożni wobec powszechnych opinii o wrogości innych Polaków. Dlatego też sieci nie wykaczały poza strefę prywatną, nie skutkowały większym zaangażowaniem w sprawę całego polskiego środowiska<sup>31</sup>.

Co ciekawe, mimo że podtrzymywanie własnej kultury sprowadzone było do sfery prywatnej, indywidualnej, wzorce okazywały się bardzo zbliżone. Migranci zdecydowani, by zostać w mieście, raczej koncentrowali się na wyjściu poza polski krąg znajomych, zachowując ostatecznie w jego ramach jedynie relacje z najbliższymi osobami – krewnymi, przyjaciółmi przebywającymi w ich otoczeniu. Polacy za granicą nie tworzyli bowiem skonsolidowanej grupy etnicznej. Byli zróżnicowani pod wieloma względami: długości pobytu w Berlinie i okoliczności przybycia do Niemiec, statusów pobytowych, wieku, wykształcenia, poglądów na relacje z krajem, jego politykę<sup>32</sup> itd. Utrudniało to ich porozumienie nawet dla realizacji określonych, ważnych dla wszystkich celów.

Dla tych, którzy nie stronili od rodaków, miejscem spotkań był Kościół, darzony w tym czasie wyniesionym z kraju zaufaniem. Religia katolicka była ważnym elementem tożsamości migrantów. Kościół wielu z nich utożsamia-

---

<sup>31</sup> Wsparcie ze strony bliskich dzielających ten sam los było bardzo ważne, również dlatego, że po zniesieniu w Polsce stanu wojennego, w 1983 r., jak i wobec napływu kolejnych tysięcy migrantów, zmieniło się nastawienie do nich niemieckich władz i społeczeństwa. Już w połowie lat 80. zaczęto Polaków traktować jako obciążenie, a ich pobyt uznawano za uciążliwy. Z niechęcią patrzono na masowy uliczny handel, prowadzony przez wahałkowych migrantów. Prasa donosiła o ich udziale we wzroście przestępczości, co składało się na obraz całej grupy. Władze niemieckie, aby zatrzymać kolejną falę, starały się zaostrzyć zasady regulacji pobytu przybyszów.

<sup>32</sup> Szerzej na ten temat Szczepaniak-Kroll (2012).

ło z oporem wobec komunizmu, z tego powodu był on instytucją darzoną niezwykłym szacunkiem<sup>33</sup>. Polscy duchowni nie tylko pełnili obowiązki związane z kultem, lecz m.in. organizowali nauczanie dzieci języka polskiego i historii. Ważny był plac przed kościołem, na którym kupowano bądź wymieniano polską prasę, przeglądano ogłoszenia oferujące pracę, nadawano paczki do kraju, demonstrowano poprzez odpowiedni ubiór już osiągnięte pierwsze sukcesy finansowe<sup>34</sup>.

Migranci posiadali też do wyboru kilka organizacji polonijnych, jednak większość respondentów odnosiła się do nich z dystansem, stowarzyszenia te były bowiem skonfliktowane. Polacy nie identyfikowali się z ich liderami, którym zarzucano m.in. zbyt małe zaangażowanie w walkę o w sprawy własnej grupy. Ludzi pochłoniętych pracą i pokonywaniem codziennych trudności nie udawało się także przyciągnąć do nowych organizacji tworzonych przez osoby związane z „Solidarnością” (Stach 1998, 87; Górski, Tymochowicz 1990), wiele osób chciało się oderwać od polityki po latach oporu wobec narzuconej władzy.

Style życia migrantów osiedlających się w RFN w niewielkim stopniu zmieniły się w latach 90. nadal koncentrowali się oni przede wszystkim na zapewnieniu sobie bytu w Niemczech<sup>35</sup>. W ich życiu mało pozostawało czasu na wypoczynek, skromne były też możliwości korzystania z oferty kulturalnej miasta, skupiano się raczej na gromadzeniu oszczędności. Stopniowo rozwijała się jednak grupa Polaków, którzy zamierzali realizować bardziej ambitne plany zawodowe, absolwentów nowych kierunków studiów w Polsce, otwieranych w związku ze zmianą systemu ustrojowego i otwarciu na Zachód, odpowiadających wymaganiom zagranicznych rynków pracy. Były to najczęściej osoby, które potrafiły wykorzystywać do tego coraz więcej powiązań ekonomicznych między wchodzącą na drogę kapitalistyczną Polską i RFN. Pan Karol, dziś właściciel restauracji i sklepu, wspominał:

---

<sup>33</sup> W 2005 r. w wyniku kryzysu gospodarczego, kościół został zburzony, a ziemię, na której się znajdował, sprzedano pod zabudowę mieszkalną. W latach 80. berlińska misja katolicka przenosiła się kilkakrotnie. Najpierw msze w języku polskim odbywały się w Johannes Basilika na Kreuzbergu, od 15 stycznia 1984 r. w Maria-Regina-Kirche przy Residenzstrasse w dzielnicy Reinickendorf. W końcu Polacy otrzymali do wyłącznego użytku obszerną świątynię St. Johannes Capistran przy Götzstr. 65 na Tempelhof.

<sup>34</sup> Szerzej na ten temat: Szczepaniak-Kroll (2017).

<sup>35</sup> Jednocześnie nowe media przyczyniły się do jeszcze większego ograniczenia roli organizacji polonijnych. Ich dotychczasowa formuła działania całkowicie się wyczerpała. W większości nie znalazły one interesującej odpowiedzi na potrzeby migrantów. Odchodziło także starsze pokolenie, dotąd mocno zaangażowane w ich działanie.

Przyjechałem tutaj po maturze, przed studiami jeszcze. To był równo 2000 rok. Za 10 dni będę miał piętnastą rocznicę pobytu w Niemczech. Tak, że to tak wygląda. [...] byłem młody i też innymi kategoriami się myślało: żeby dostać się na studia, być kimś, odnieść sukces. Nigdy nie myślałem tak, że tu w Berlinie otworzę swoją firmę i wszystko mi się tak ułoży, jak na dzień dzisiejszy to można powiedzieć. [...] Pracowałem tak pierwsze dwa lata, jak większość tutaj Polaków na budowie jako pomocnik i sprzątac. To był pierwszy rok taki najgorszy. Tam dużo uczyłem się języka, poznałem pierwszych Polaków, to były takie pierwsze doświadczenia [20/M/2000].

Ciekawe spostrzeżenia można było poczynić wobec potomków wcześniejszych migrantów przybyłych do Berlina we wcześniejszej dekadzie. Ich awans zawodowy i społeczny, oderwany od środowiska etnicznego, na ogół był niewidoczny „z zewnątrz”, oznaczał bowiem głębokie zintegrowanie z otoczeniem. Niektórzy z nich, wychowani w rodzinach migrantów z lat 80. 90. XX w. znajdowali jednak zatrudnienie w firmach właśnie z powodu kompetencji społeczne i kulturowe. Pani Ilona, która do RFN przybyła z rodzicami jako uczennica, a w latach 90. pracowała już zawodowo, wspominała:

W 2000 r. mój szef z biura turystycznego [w Berlinie] otworzył biuro turystyczne w Poznaniu [...]. A że był Niemcem, nie znał polskiego, więc ja mu na początku wszystko załatwiałam, wszystkie formalności. Więc przez miesiąc mieszkałam w Poznaniu i było mi przyjemnie. Było mi tam fajnie, chociaż Poznań nie był moim miastem rodzinnym, nie znałam tam nikogo. Ale poznałam dużo nowych ludzi i stwierdziłam, że lepiej, przyjemniej by mi się żyło tam, jakoś tak inaczej [...]. Gdybym miała taką opcję, to na pewno bym tam została [10/K/1988].

Sukcesy potomków, szczególnie oparte o relacje z Polską, były przedmiotem dumy respondentów, którzy uważali je za własny sukces.

Od początku XXI w. kapitał kulturowy przyszłych migrantów coraz bardziej spełniał niemieckie i europejskie standardy, co stawiało ich w lepszej sytuacji wyjściowej. Także i w tym wypadku równie istotne były jednak takie same, jak w przypadku migrantów z końca XX w., predyspozycje i cechy charakteru, związane z konsekwentnym dążeniem do zrealizowania

celu, niezrażaniem się porażkami. Pani Roma, lekarka z prywatną praktyką, wspominała:

Przyjechałam tu w roku 2004. Jaka była przyczyna? Bieda. Przyjechałam tutaj po prostu do pracy, żeby lepiej zarabiać i żeby więcej czasu spędzić z moim dzieckiem. [...] [w Polsce] żeby w ogóle przeżyć, to musiałam jeszcze brać po pracy jeszcze dodatkowe godziny. [...] Praktycznie dzień w dzień byłam kilkanaście godzin poza domem, a dziecko miało dopiero dwa lata. [...] Szykowało się jeszcze gorzej – dyżury sobotnio-niedzielne, czy nocki, a płaca żadna. Dlaczego do Niemiec? Raz, że nie znam angielskiego [respondentka знаła niemiecki] a dwa, że blisko. [...] Na tyle byłam doświadczonym lekarzem, że nie bałam się niczego zawodowego. Łacinę przecież też znam, więc z każdym innym lekarzem mogę się porozumieć, rzucając mu hasło po łacinie. [...] [Moja szefowa już w Berlinie] była bardzo pozytywnie nastawiona do osób spoza Niemiec. [Najpierw] przyjeżdżałam raz na tydzień, wzięłam urlop [...]... Tylko sobie siedziałam i przysłuchiwałam się relacjom pacjent-lekarz na początek... Wzięłam urlop wychowawczy, przyjechałam tu na trzy miesiące okresu próbnego, ale już z rodziną. [Niemieckie lekarki] mi dawały codziennie paru pacjentów, musiałam sama rozmawiać z nimi, leki, diagnozy pisać, to wszystko. Zawsze się mogłam ich spytać, co dają w takim wypadku. [...]. Po pięciu latach pracy otworzyłam gabinet, ponieważ uznałam, że chcę tylko sama dla siebie pracować i że dam radę i że będę sama dla siebie kierowniczką [32/K/2004].

Cytowana respondentka z łatwością zdobyła pracę w zawodzie w Berlinie, co we wcześniejszych dekadach było rzadko spotykane. Dobrze wykorzystała swój kapitał kulturowy – wykształcenie i znajomość języka niemieckiego. Ważne były także jej cechy osobowościowe: pewność siebie, wiara we własne możliwości, zdolność do adaptowania się. Sukces umożliwiły warunki pobytowe, wynikające z członkostwa Polski w Unii Europejskiej, stawiające migrantów ze wspólnoty europejskiej na uprzywilejowanej pozycji w stosunku do ogółu imigrujących. Sama rozmówczyni uznała, iż osiągnęła cel zawodowy i prywatny, składający się na jej dobrostan. Oceniała podjętą decyzję o migracji jako właściwą, choć zakładała powrót na emeryturze do kraju i ta możliwość wyboru także była dla niej wyznacznikiem sukcesu.

O tym, że w tym okresie liczył się pomysł i plan jego realizacji oparty o rozpoznanie możliwości (w mniejszym stopniu warunki pobytu o wiele korzystniejsze niż w poprzednich latach), a respondenci wykazywali się kre-

atywnością i przedsiębiorczością, świadczył kolejny przykład. Amelia, młoda kobieta, właścicielka galerii sztuki użytkowej, swoją firmę założyła bezpośrednio po przyjeździe do Berlina. Jak wspominała:

Chyba nieskromnie powiem, że nauka przychodziła mi strasznie łatwo, zdałam maturę na 6.0. Wiedziałam, że jak pójdę na studia w Polsce, skończę je szybko, napiszę doktorat albo nie napiszę i jakby to tak przeleci bez większego wysiłku. A jakoś zawsze sobie wybierałam skomplikowane drogi [śmiech]. Pomyślałam, że chcę się trochę bardziej wysilić i ten Berlin się zrodził. Przyjechałam tu głównie studiować [...]. Koniec końców to co robię i tak mało ma wspólnego ani ze studiami jednymi, ani drugimi, które skończyłam. [Galeria] urodziła się w 2014 r. Po studiach w ogóle czym innym się zajmowałam, pracowałam jako wolny strzelec [...]. A zawsze chodziło mi po głowie, że od przedszkola chciałam założyć X [śmiech]. Zawsze chciałam mieć swoje miejsce. Miejsce, gdzie też estetycznie będę mogła podejmować decyzję, gdzie ja będę mogła podejmować decyzję, co mam robić, z jakimi ludźmi pracować. Takie miejsce z pogranicza kultury, w takim wydaniu life-stylowym. [...] Jak ludzie tu wchodzi, to daję im chwilę i się pytam, czy znają sklep. Jak nie znają, to im opowiadam, że to jest wszystko z Polski, taki nasz fokus bla, bla. [...] Dla niektórych to jest „wow, super!” [19/K/2003].

Cytowana Polka, mimo młodego wieku, posiadała kapitał w postaci wykształcenia i znajomości języków obcych. Przyjeżdżając kilkakrotnie przed emigracją do Berlina na rekonesans trafnie oceniła niszę na rynku i z powodzeniem ją wypełniła. Ważnym wsparciem były środki, które oferowali jej rodzice na rozpoczęcie działalności. Reprezentowała pokolenie gotowe realizować swoje plany w dowolnie wybranym przez siebie miejscu za granicą. Zakładała, że Berlin będzie punktem wyjścia do wypełnienia dalej sięgających aspiracji rozmówczyni, nie zamierzała bowiem ograniczyć swojej działalności do tego miasta, lecz rozszerzyć ją na kolejne metropolie w innych państwach. Należała ona do powiększającej się grupy liczących na ponadprzeciętne sukcesy materialne Polaków. Jak wynika ze statystyki, już w 2004 r. polscy migranci cechowali się przedsiębiorczością. Znaleźli się na drugim miejscu po ludności tureckiej (22 313) pod względem liczby zakładanych przedsiębiorstw (najczęściej niewielkich) (16 704) (Angele, Ziebach 2005, 734). Według „Tagesspiegel” w 2007 r. w Berlinie 1160 osób polskiej narodowości prowadziło własną działalność gospodarczą. W 2014 r. pod tym względem wyprzedzili oni wszystkich cudzoziemców w mieście. W 2015 r. aż 5926 migrantów z Polski było właścicielami firm (Unternehmen 2016,



13). Choć nie wszystkie z tych firm odnosiły ostatecznie powodzenie, niektóre z nich po kilku miesiącach były zamykane, statystyki jednoznacznie wskazywały na rzutkość Polaków – ich dążenie do osiągnięcia niezależności finansowej.

Działalność niektórych z tych firm zyskała wymiar translokalny. Uwidoczniło się to szczególnie w przypadku sklepów z żywnością. Część ze sprzedawanych w nich produktów miała charakter regionalny, pochodziła z określonych obszarów Polski – najczęściej z tych, z których wywodzili się respondenci. Oni sami, jak wspominali, odkrywali je w czasie swoich podróży do kraju – wakacyjnych bądź świątecznych i następnie oferowali za granicą. Na podobnej zasadzie funkcjonowały polskie restauracje. Translokálną formułę przyjmowały także firmy budowlane będące specjalnością Polaków, zatrudniające robotników na ogół z rodzinnych okolic.

Co interesujące, jeśli chodzi o restauracje, do końca lat 90. powstało ich niewiele w porównaniu z tymi, otwieranymi przez przedstawicieli innych narodowości. Polacy nie wierzyli, że ich kuchnia – podobna do niemieckiej, przyciągnie klientów, rozkwit nastąpił w okresie poakcesyjnym. W tym czasie pojawiło się także wiele zakładów usługowych, kierujących swoją ofertę do mieszkających w mieście polskich migrantów. W latach prowadzonych badań w odpowiedzi na ich potrzeby otwarte zostały salony fryzjerskie, kosmetyczne, gabinety masażu z polskim personelem, do dyspozycji pozostawali polscy lekarze, prawnicy, nauczyciele, ubezpieczyciele, położne. Z polskim instruktorem można było zrobić prawo jazdy, a z polskim biurem pogrzebowym pochować zmarłego (także w Polsce). Polacy korzystali jednak z tego rodzaju usług wybiórczo, co pozwalało im uniknąć gettoizacji, czyli zamknięcia we własnym środowisku etnicznym, oferującym dla niego kompleksowe usługi.

## **Dobrostan i transnacionalizacja**

Transnarodowość okazała się częścią sukcesu szczególnie docenianą przez migrantów z końca XX w. Częste podróże do kraju nie należały do stylów życia przybyszów z końca XX w., z racji ograniczeń formalnych i kosztów, inne rodzaje kontaktu – listowny, telefoniczny (za pośrednictwem telefonu stacjonarnego) nie satysfakcjonowały rozmówców. W latach 80. ze względu na trudności ze zdobyciem paszportu wiele rodzin było rozdzie-

lonych przez miesiące, a nawet lata. Dla władz polskich odmowa wydania paszportu członkom rodziny osoby, która wyjechała, stanowiła gwarancję jej powrotu. Poza tym, jak wykazały badania, niektórzy rodzice planowo zostawiali dzieci w Polsce pod opieką krewnych, po to, by w pierwszej fazie pobytu za granicą zarobić pieniądze potrzebne na zagospodarowanie i przygotować warunki odpowiednie dla całej rodziny.

Ci, którzy już znajdowali się w Niemczech i mogli wyjeżdżać do kraju, do końca XX w. czynili to rzadko. Skupiali się na pracy, której nie chcieli na dłużej zostawiać w obawie przed utratą zarobku i konkurencją. Dużą rolę odgrywały koszty podróży. Wyjazdy nie były tanie, a do krewnych nie wypadało jechać z pustymi rękami. Nawet gdy w Polsce na rynku pojawiły się już wszystkie wcześniej deficytowe towary, istniało głęboko zakorzenione przekonanie o lepszej jakości tych, produkowanych w Niemczech, którymi należało obdarować krewnych. Do końca XX w. do kraju udawano się więc przede wszystkim na święta czy uroczystości rodzinne.

W latach 80. listy, będące formą zastępczą kontaktu bezpośredniego, docierały z opóźnieniem, często w formie ocenzurowanej. Zdarzało się, że z kopert znikwały przesyłane pieniądze. Telefonów komórkowych ani internetu jeszcze wówczas nie znano. Musiał wystarczyć telefon stacjonarny, a takim także mało kto w Polsce dysponował. Ta sytuacja była dla większości migrantów bardzo obciążająca psychicznie, pogłębiała poczucie samotności, a niekiedy mimowolną niechęć do państwa pobytu, w którym wprowadzono problemy bytowe, lecz dużym kosztem – ograniczenia bądź przerwania relacji z bliskimi. Nawet jeśli udawało się osiągnąć w miarę satysfakcjonujący poziom życia, wyjazdu z tego powodu nie uznawano za całkowity sukces. Do osiągnięcia dobrostanu brakowało satysfakcji z życia prywatnego. Jak już wspomniałam, z tego powodu aktywność społeczna migrantów kształtowała się przede wszystkim w oparciu o kontakty z innymi, wybranymi osobami przebywającymi za granicą i z Niemcami, z którymi udało się nawiązać głębsze więzi. Respondentom bardzo brakowało jednak bezpośrednich, częstych relacji z krajem. Nic więc dziwnego, że kiedy tylko otworzyły się granice, zintensyfikowali kontakty i to nie tylko z rodziną. Jak mówili:

Jeździmy często do Polski... ostatnio co dwa tygodnie... do rodziny[...].  
W sobotę to jeździliśmy do Słubic pochodzić sobie po tym bazarze nic nie kupując, pooddychać polskim powietrzem i posłuchać polską mowę, zjeść pierogi i przyjechać z powrotem [32/K/2004].

Poszerzał się zakres powodów wyjazdów do kraju<sup>36</sup>:

Tam jest jedna fryzjerka, która potrafi dobrze ścinać włosy. A co, pójde tutaj do fryzjera, to zawsze problem [...] Odkryliśmy Słubice z córką i nieraz też tam sobie jeździmy w weekend na zakupy, żeby zrobić polskich zakupów trochę [16/K/1985].

Możliwość transnarodowego funkcjonowania wyraźnie stała się źródłem zadowolenia:

Bardzo często jestem we Wrocławiu... do Szczecina zdarza mi się pojechać. W weekend jechać na zakupy także lubię. Jestem tutaj jedną nogą, drugą nogą jestem tam [...]. Jak tatuś się mnie pyta: „Czy jesteś zaaklimatyzowana?”, tak zaaklimatyzowałam się, ale sama cały czas jestem tam także [7/K/2013].

Raz na rok na pewno gdzieś jedziemy nad polskie morze: Dziwnów, Świnoujście, Międzyzdroje... [27/K/1988].

Dla wielu polskich migrantów, jak dla cytowanych rozmówców, wizyty w kraju stały się chlebem powszednim. Załatwiano w nim najbardziej przyziemne sprawy. Według Pani Aliny:

Kontakt z Polską jest bardzo intensywny z racji tego, że moi rodzice mają się dobrze, mimo że tata ma już dziewięćdziesiąt lat, no i właśnie wybieramy się w przyszły weekend do Polski. W rodzinie mam brata, ciocię i zawsze ten... było dla nas bardzo ważne, żeby dzieci wiedziały skąd pochodzą [33/K/2000].

Wątek, który poruszyła rozmówczyni – podróży do Polski z dziećmi, w celu ich podwójnej enkulturacji w Niemczech i Polsce, pojawiał się w rozmowach bardzo często. Był jeszcze jednym ważnym elementem stylu życia Polaków, do którego niezmiennie należała dbałość o dwujęzyczne i dwukulturowe wychowanie dzieci. Z łatwością osiągnano to w parach etnicznie jednolitych, w których językiem używanym w domu w zdecydowanej większości przypadków był język polski. W związkach mieszanych wypracowywano kompromis, wymagający większego wysiłku. Na ogół udawało się go osiągnąć w parach, w których matką była Polka, o wiele rzadziej w odwrotnym

---

<sup>36</sup> Szerzej na temat transnarodowej mobilności Szczepaniak-Kroll (2013).

przypadku. W XXI w. kobiety miały bowiem nadal decydujący wpływ na model wychowania dzieci <sup>37</sup>.

Większość moich rozmówców, powołując się na wyniesione z domu tradycje, wyrażała pragnienie, by podobnie jak język, ich dzieci „odziedziczyły” po nich wyznanie, nawet jeśli sami nie należeli do osób praktykujących. Narodowość w ich odczuciu wiązała się z religią katolicką. Z tego powodu dzieci rozmówców w większości przyjmowały sakramenty w polskiej parafii w Berlinie. Przejawem nowych trendów było urządzenie ważnych uroczystości religijnych – chrztu, komunii, wesela w Polsce. Chodziło w tym wypadku o względy materialne – tak było taniej. Ważne było przywiązanie do tradycji, szczególnie weselnych, możliwość spotkania się w szerszym gronie rodzinnym – niezwykle cenionym przez Polaków, a także liczyło się pokazanie statusu materialnego, wymiernego sukcesu osiągniętego w Niemczech. Jak stwierdzał Jarosław prowadzący własną firmę:

W ogóle w sobotę był ślub mojej drugiej córki w O. [w Polsce] i stamtąd pojechaliśmy do S., takiej wsi koło Z., gdzie moje dzieci spędzały wakacje wszelakie na takim starym gospodarstwie [1/M/1984].

Respondent nie omieszkął przy tym wspomnieć o wysokim statusie społecznym i materialnym swoich dobrze wyedukowanych w Niemczech dzieci, dziś już dorosłych, pracujących w biznesie i medycynie.

Najważniejsze doroczne święta, Boże Narodzenie i Wielkanoc, w XXI w. najczęściej obchodzono w Polsce wraz z najbliższymi krewnymi. Dużą wagę przywiązywano do tego, by tradycje świąteczne przekazywane były młodszemu pokoleniu. Rozmówcy chcieli w ten sposób zachęcić dzieci do podtrzymywania polskiej tożsamości. W przypadku, gdy podróż do Polski oka-

---

<sup>37</sup> Polacy, którym zależało, by ich dzieci uczyły się języka polskiego także w formie zinstytucjonalizowanej, mieli w Berlinie kilka możliwości. Przykładowo mogli je posłać do szkoły funkcjonującej przy polskiej ambasadzie. Oferowano w niej nieodpłatną naukę, na różnych poziomach kształcenia, od podstawowego po liceum. W kursach języka specjalizowało się Polskie Towarzystwo Szkolne „Oświata”. Dzieci uczyły się również w dwujęzycznych placówkach: Polsko-Niemiecka Szkoła Europejska Kathrin-Heinroth-Grundschule oraz Polsko-Niemiecka Szkoła Europejska Robert-Jungk-Oberschule. Ponadto kursy języka polskiego prowadziło kilka prywatnych placówek, a także Polska Misja Katolicka. Wśród respondentów, korzystających z oferty przedstawionych instytucji, szczególną popularnością cieszyły się jednak zajęcia organizowane przez Polskie Towarzystwo Szkolne „Oświata”. Miało ono w tym zakresie ogromne doświadczenie, zajmowało się nauczaniem dzieci od XIX w. Co istotne, „Oświata” ma prawo do wydawania polskich świadectw państwowych.

zywała się niemożliwa, dbano o tradycyjną oprawę w domu, w Berlinie. Pani Ilona konstatowała:

Do świąt wielkanocnych i do polskich wigilii nie włączamy nic, trzymamy się tradycji polskiej. U mojej mamy to jest tak, że dopóki żyję to wigilia i Wielkanoc jest u mnie, więc wszyscy schodzą się do mnie, więc jesteśmy zawsze u mamy [10/K/1988].

Jak wynikało z wypowiedzi moich rozmówców, wiele z tych tradycji ocenianych było jako atrakcyjne także przez ich niemieckich znajomych. Świąta stwarzały okazję do zapoznania ich z ważnymi dla Polaków elementami kultury, wyrażenia własnej odrębności kulturowej, pokazywały, że nie koliduje ona z integracją w niemieckim społeczeństwie. Podziw ze strony gości dowartościowywał rozmówców. Był to kolejny element ich sukcesu.

Dwukulturowe wychowanie przynosiło widoczne efekty w dorosłym życiu dzieci migrantów. Charakterystycznym zjawiskiem dla badanego środowiska, było podejmowanie przez nie edukacji w Polsce, najczęściej na etapie studiów. Pani Wiktoria opowiadała:

Córka mieszka w Polsce i nawet nie chce mieszkać w Niemczech. Studiuję, już w tej chwili ma dwadzieścia parę lat, studiuje we Wrocławiu inżynierię biomedyczną. Jest zafascynowana Wrocławiem i mówi, że powrót w ogóle nie wchodzi w rachubę. Zawsze miała więcej znajomych polskich niż niemieckich [35/K/1988].

Tego rodzaju wypowiedzi nie należały do rzadkości:

Córka akurat stomatologiem została w tym roku... tutaj w Niemczech. Najpierw zaczęła w Polsce studiować ze względu na system naboru na studia, bo to jest dosyć takie związane z czasem, chcieliśmy, aby w Polsce zaczęła, ale potem przeniosła się do Monachium i skończyła. W tej chwili prawdopodobnie długoterminowo będzie otwierała własny gabinet [4/M/1989].

Mój syn jeden ma już w tej chwili podwójne obywatelstwo, a drugi chce złożyć i coś mu tam brakowało, ponieważ on studiuje w Krakowie, ale się tym też zainteresuje [28/K/1983].

[Córka] też uczestniczyła w takim programie reparacji na wschodzie. To było w obozie koncentracyjnym, przy reparacji grobów pracowała

w Berlinie, w Treblince... no sama sobie to wymyśliła, pojechała. Sama chciała to zobaczyć i chciała w tym uczestniczyć [27/K/1988].

Nasz syn zaczął swoje studia na Viadrynie we Frankfurcie. Tam sobie super poradził... był bardzo dumny z tego, że jednak mówi po polsku, i ten język mu się bardzo przydawał... [27/K/1988].

Jak wynika z przytoczonych wypowiedzi, Polacy zdołali wywołać u swoich dzieci zainteresowanie krajem ich przodków do tego stopnia, że niektórzy z nich uczyniły pobyt w nim także elementem swojego życia. Ten fakt był dla respondentów źródłem ogromnej satysfakcji. Potwierdzał słusność trudu włożonego w zachowanie i przekazanie tożsamości etnicznej, mimo całkowitego braku wsparcia ze strony jakichkolwiek instytucji, polskich i niemieckich<sup>38</sup>. Transkulturowość stwarzała młodym ludziom możliwości wyboru dalszej życiowej drogi i skłaniała do zastanowienia nad tożsamością. Wielu z nich myślało o pobycie, przynajmniej czasowym, w Polsce także po studiach.

Niektórzy migranci dostrzegali szansę na rozwinięcie działalności gospodarczej w oparciu o ich transkulturowe kompetencje<sup>39</sup>, tym bardziej że od początku XXI w. bardziej niż kiedykolwiek wcześniej ożywiły się kontakty Polaków z krajem związane z działalnością ekonomiczną. Jak wspominały kobiety, właścicielki sklepów różnych branż:

Na początku jak otwierałam sklep, to był taki spory *research*. Też dużo rozmawiałam z X. Oni są też z Polski, a Y z Warszawy, a tak naprawdę z Krakowa. I oni bardzo siedzą w tym i mieszkają w Polsce [19/K/2004].

Na bieżąco przywozimy dwa samochody warzyw. Wszystkie warzywa są świeże codziennie. Teraz jest sezon pomidorowy: malinówka, zwykły pomidor, ogórek zwykły, ogórki do kiszenia, botwinka, wszystko... wszystko z Poznania. Pierogi przywozi ze Szczecina taka firma, ręcznie robione, naprawdę smaczne. Mamy tam bardzo dobrego rzeźnika i tylko my mamy wyłączność na Berlin od pana X. Bardzo dobry towar, innych

---

<sup>38</sup> Wstępne studia nad tzw. drugim pokoleniem migrantów w Berlinie prowadzone przez Ewę Cichocką (2021) wskazują, że mógł to być także skutek presji wywieranej przez polskich rodziców na ich dzieciach. Jednak w przypadku badanych teza ta nie wydaje się znaleźć potwierdzenia. Badani wybrali polskie uczelnie jako młodzi, ale jednak samodzielni, dorośli ludzie. Na zainteresowanie Polską wskazuje ich wcześniejsze zaangażowanie w różne wspólne polsko-niemieckie działania jeszcze przed podjęciem nauki na uczelni wyższej.

<sup>39</sup> Szerzej na ten temat w artykule: Szczepaniak-Kroll (2014).

nie wprowadzam i dlatego dużo przyjeżdża ludzi, co chcą kupować, ludzie są przyzwyczajeni, dużo Niemców u nas kupuje... [9/K/1988].

Także przedstawiciele innych branż nasilili kontakty z Polską. Niektórzy już od dawna mieszkali w Niemczech, ale dopiero otwarcie granic zachęciło ich do rozpoczęcia transnarodowych interesów. Przykładem mógł być cytowany już pan Jarosław, zajmujący się turystyką, i pan Paweł, prowadzący firmę consultingową:

Zawodowo jeżdżę do Krakowa, Szczecina. No i rodzinie do Poznania [1/M/1984].

Później pojawiła się ta działalność gospodarcza. To już często zacząłem wyjeżdżać do Polski, [...] szły kontakty zawodowe z firmami z Polski... W tym momencie myślę, że wiem lepiej od wielu osób, nawet od ministra gospodarki lepiej, co się dzieje, w Polsce [śmiech] [36/M/1981].

Źródłem satysfakcji migrantów, zarówno nowo przybyłych, jak i tych starszych był fakt, że mogli w większym stopniu uczestniczyć w wydarzeniach w kraju pochodzenia, nie tylko bezpośrednio, ale i w formie zdalnej. Większość na bieżąco śledziła wydarzenia polityczne, brała także aktywny udział w wyborach, podczas gdy jeszcze w latach 90. rzadko się to zdarzało. Jak stwierdziła pani Agata, mieszkająca od 40 lat w Niemczech:

Tutaj również chodzę na wybory i w Polsce. I to jest dla mnie bardzo ważne co się dzieje, obserwuję, co się dzieje jeśli chodzi o politykę [16/K/1985].

Część moich starszych rozmówców, takich jak pani Agata, miała podwójne obywatelstwo, co dawało im pełnię praw wyborczych w obu państwach. Młodszy najczęściej posiadali tylko polskie dokumenty, ponieważ obecne przepisy prawne nie skłaniały ich do dokonywania wyboru obywatelstwa. W wyniku tego przysługiwało im jednak jedynie prawo do głosowania w wyborach lokalnych, a nie ogólnoniemieckich. Jednak to, jak pokazały badania, większości z nich wystarczało. Respondenci chcieli mieć wpływ na wydarzenia w Polsce i jednocześnie jako mieszkańcy Berlina współdecydować o sprawach miasta, w którym toczyło się ich życie. Wpływ na politykę całego państwa niemieckiego nie miał dla nich tak dużego znaczenia. Jed-

nakże potrzebę posiadania obywatelstwa niemieckiego zasygnalizował pan Michał:

Jesteśmy zaangażowani w to, co dzieje się w Polsce. Działa tu partia X, w którą jesteśmy zaangażowani. Robimy różne rzeczy razem, czasami udostępniamy X [miejsce pracy] na spotkania wewnętrzne. [...] Ja nie mam obywatelstwa niemieckiego i to muszę w najbliższym czasie zmienić, muszę coś z tym zrobić. Jedynie mogę brać udział w lokalnych wyborach. W tym oczywiście biorę udział [24/M/2006].

Rozmówcy podkreślali, że odkąd stało się to możliwe dzięki otwartym granicom i rozwojowi technik telekomunikacyjnych, zaczęli pogłębiać swoje zainteresowanie polską kulturą i sprawami społecznymi, co także było źródłem ich satysfakcji. Możliwość swobodnego poruszania się przez granice i powszechność internetu zapewniły szeroki dostęp do filmów, książek, muzyki. Migranci na różne sposoby korzystali z nowych możliwości:

Mam dwójkę dzieci, więc tak ciężko wygospodarować sobie ten czas, ale ja czytam. Każdą możliwą sytuację, jaką mam, wykorzystuję, żeby czytać po polsku. Książki z polskiej księgarni to zawsze dwie, trzy muszę mieć kupione. Będę miała czas, to przeczytam, i tak się zbierają te książki [12/K/1988].

To znaczy jak jedziemy do Polski, zawsze czytamy gazety, bo lubimy wiedzieć co się dzieje. Nie mamy tutaj polskiej telewizji, więc mówię, co tam się dzieje – w internecie dowiadujemy się [29/K/1988].

Czytam dużo online, gazet papierowych polskich to tak średnio, tylko właśnie internetowo. No więc jestem na pewno na bieżąco [19/K/2003].

Ogromną popularnością cieszyła się polska prasa, szczególnie w formie internetowej. Polacy w Berlinie w okresie prowadzonych badań nie mieli natomiast swojego programu w stacji telewizyjnej. Większość odbierała rodzime programy przez łącza satelitarne, kablowe lub internet. Pan Karol i pani Wiktoria należeli do większości osób bardzo z tego powodu usatysfakcjonowanych:

Tak, u nas jest nie tylko polska telewizja powiem szczerze, chociaż też mamy niemieckie kanały. I jak są niemieckie mecze, no to po niemiecku,



bo mój syn gra w piłkę nożną. Nie przepuszcza meczy, więc oglądamy po niemiecku wszystkie mecze, ale polskie oglądamy po polsku. I muszę powiedzieć, że akurat polska telewizja moim zdaniem bardzo pomaga w języku w nauce języka i jakiegokolwiek bajki czy filmy nawet rodzinne [...] wszystko oglądamy w języku polskim [20/M/ 2000].

Przez całe lata oglądaliśmy tylko niemiecką telewizję, dopóki nie przyjechał do nas mój tato i teściowa. [...] Chcieliśmy, żeby tu byli dłużej i stwierdziliśmy, że założymy im tę telewizję polską, bo dla czego nie. I założyliśmy. Rodzice wyjechali, a telewizja została. I teraz mamy zawsze rozdwojenie jaźni [śmiech], naprawdę. Nie powinnam tego mówić, ale jak tylko przychodzimy do domu, od razu włączamy polską telewizję. Potem porównujemy, co jest w niemieckiej. I przez to jesteśmy obwiniani przez rodziców, że za dużo oglądamy. Oglądamy tylko wiadomości, seriali to nie. Teraz sami stwierdziliśmy, że musimy sobie zrobić odwyk. Bo my wiadomości oglądamy publiczne, jedynka, dwójka, plus TVN 24 dla porównania, żeby się podenerwować jak to jest tu i tu. Ale potem, żeby się jeszcze bardziej podenerwować, włączamy sobie wiadomości niemieckie [śmiech] [35/K/1988].

Telewizor włączony na jeden z polskich kanałów (najczęściej na stację informacyjną) niejednokrotnie towarzyszył przeprowadzanym przeze mnie wywiadam. W wyraźny sposób migranci z lat 80. i 90. nadrabiali luki w wiadomościach, które istniały w czasie, gdy wszystkie informacje docierały z opóźnieniem i pochodziły z drugiej ręki, z reguły od odwiedzających ich krewnych. Było to także narzędzie pomocnicze w uczeniu dzieci języka polskiego. Oglądano najczęściej wiadomości, programy rozrywkowe i filmy fabularne. Polacy często mieli poczucie, że korzystając z tzw. „etnomediów” uczestniczą przynajmniej w niektórych wydarzeniach w swoim kraju. Jednocześnie m.in. z tego powodu spadało ich zainteresowanie polskimi imprezami organizowanymi w Berlinie.

Stałe relacje z krajem dopełniały poczucie zadowolenia migrantów z podjętej przed laty decyzji o wyjeździe i w wielu przypadkach przesądziły o poczuciu sukcesu. Polacy już zintegrowani z perspektywy swoich doświadczeń migrację traktowali jako proces odwracalny, umożliwiający realizację dalszych scenariuszy, zależnie od indywidualnego położenia. Młodym ludziom, niepamiętającym PRL, trudno było nawet wyobrazić sobie sytuacje, w jakich znajdowali się ich poprzednicy, dla których podróż do ojczyzny należała do wyjątkowych wydarzeń. Co szczególnie ciekawe, wielu z nich,

m.in. z powodu swobody utrzymywania różnorodnego typu relacji z krajem, wyjeżdżając za granicę starało się od początku wręcz odseparować od polskiego środowiska na emigracji, w Berlinie. Uważano, że utrudnia to integrację i realizację bardziej ambitnych planów, opartych o kontakty wychodzące poza własną grupę etniczną. Osoby te nastawiały się na to, by spróbować sił w miejscach niemających związku ze środowiskiem tzw. polonijnym. Jak relacjonowała pani Anita, zatrudniona w organizacji realizującej projekty międzynarodowe, związanej z cudzoziemcami:

Po raz pierwszy byłam w Berlinie w 2011 roku [...] zaczynałam wolontariat w październiku i pamiętam, że byłam przerażona, kiedy mnie zapytano, czy chciałabym pracować w projektach z Polską [...] Ja wtedy chciałam robić rzeczy właściwie międzynarodowe..., wszystkie tylko nie polskie, najchętniej projekty z Turcją. Może promocja Turcji? Szybciej niż Polski... [2/K/2011].

W jej przypadku współpraca z Polską rozpoczęła się dopiero z czasem, ze względu na znajomość języka. Jak reflektowała:

Chyba na początku tak jest, że się ucieka, że chce się czegoś innego i nie tego, co już się dobrze zna. I później to Polska zaczęła do mnie wracać i bardzo się cieszę, że mogę pracować z polskimi szkołami i organizacjami i zrobić coś pożytecznego, coś dobrego dla polskiej młodzieży, dla polskich uczniów. Jest to dla mnie szalenie ciekawe... Daje mi to bardzo dużo [2/K/2011].

Z czasem praca w relacji z Polską okazała się źródłem satysfakcji. Wspólny język, pochodzenie, poglądy, podzielane doświadczenia, przyzwyczajenia, podejście do życia i wartości okazały się ważnym aspektem tego, w tym wypadku całkowicie wielokulturowego funkcjonowania.

## **Czym jest sukces na emigracji?**

Na podstawie rozmów z berlińskimi Polakami możemy powiedzieć, że sukces migrantów uzależniony był od warunków pobytowych, posiadanego kapitału społecznego i kulturowego, strategii jego rozwijania oraz cech osobowościowych migrantów. Wiązał się z możliwością życia transnaro-

dowego, ale niekoniecznie z utrzymywaniem bliskich relacji z rodakami za granicą. Sami respondenci wskazywali, że do jego osiągnięcia obok ciężkiej pracy niezbędne było otwarcie na społeczeństwo przyjmujące, przejawiające się w szybkim opanowaniu języka, nawiązywaniu kontaktów z otoczeniem, jak również rozpoznanie i zaakceptowanie reguł w nim obowiązujących. Migranci nie uznawali wiążących się z tym kompromisów za szczególnie obciążające. Dla nich, jak wynikało z wywiadów, sukces stanowił rezultat procesu, długofalowego działania nastawionego zarówno na ustępstwa, jak i na zachowanie wybranych, ważnych dla nich elementów kultury.

Ledwie trzech interlokutorów uważało, że fakt ich satysfakcjonującej integracji nie był szczególnym osiągnięciem. Ich zdaniem sukces powinien być czymś spektakularnym, wybitnym dziełem, które wieńczy działania w określonej, wymagającej szczególnych kompetencji dziedzinie. Pan Jan, pracownik mediów prezentujący taki pogląd, mówił:

Ja nie rozważałbym swojego życia tutaj jako sukcesu [...]. Nie ma niczego w moim pojęciu bardzo wyjątkowego w tej drodze, którą ja osobiście gdzieś tam obrałem i którą tu realizuję [...]. Dla mnie sukces to jest ten moment, kiedy nie to występuje, co ma ciągłość i jest normalnym życiem zawodowym, sukcesem może być pozytywne zakończenie jakiegoś projektu, czegoś odrębnego, czegoś unikalnego [30/M/1981].

W jego opinii, sukces można było osiągnąć jedynie w wybranych, najbardziej prestiżowych profesjach związanych np. z biznesem, nauką czy sztuką. Wiązał się on z popularnością, podziwem i chęcią naśladowania przez innych. Integracja jego zdaniem była zaś czymś o wiele prostszym do osiągnięcia. Zdanie respondenta wynikało bez wątpienia z jego osobistych doświadczeń. Dzięki przydatnym w Niemczech kompetencjom, ale także szczęśliwemu zbiegowi okoliczności i umiejętności wykorzystania okazji, stosunkowo łatwo osiągnął on swój ambitny cel, którym było zdobycie atrakcyjnej pracy w rzadkim zawodzie, w trudnych dla Polaków latach. I to wyznaczyło jego sposób myślenia o sukcesie. Analogiczne przemyślenia mieli Polacy, prezentujący podobne stanowisko, co pan Jan. Z tego powodu wspomniani rozmówcy stawiali sobie poprzeczkę wyżej niż inni badani.

Zdecydowana większość rozmówców nie widziała konieczności spełniania aż tak wysokich kryteriów, szczególnie materialnych, by mówić o sukcesie. Jak stwierdzał Karol:

To chyba sukces, że nie musimy sobie odmawiać tak jakoś strasznie. Jak chcemy iść na lody, to idziemy na lody, jak chcemy iść na pizzę, to idziemy na pizzę, chcemy coś zjeść w domu, to jemy w domu i dzieci chcą jakąś zabawkę..., po prostu nie musimy się zastanawiać czy bułki, czy zabawki, tak jak nasi rodzice się zastanawiali w latach osiemdziesiątych – dziewięćdziesiątych [20/M/2000].

Miarą sukcesu zawodowego były nie tylko pieniądze, realizacja planów zawodowych, ale także prestiż społeczny (choć nie w każdym przypadku) lub choćby akceptacja, poważanie ze strony współpracowników. Pani Alina, prowadząca własną szkołę językową, stwierdzała:

Sukces może mieć naprawdę bardzo wiele postaci i tak jak już pani wspomniałam, to dla każdej osoby można rzec coś innego... [...] sukces można rozumieć jako satysfakcję po prostu z tego co się robi, z etapu w życiu, na którym się jest [...] [33/K/2000].

Dla rozmówców liczyło się życie na godnym poziomie i satysfakcja z wykonywanej pracy:

Sukces to jest móc robić, co się lubi i jeszcze z tego, co się lubi, móc normalnie żyć finansowo, to to jest sukces [32/II/2004].

Ja uważam za sukces, jeżeli człowiek potrafi ze swojej pracy żyć wygodnie [37/K/1984].

Wielu rozmówców podkreślało, że wyznacznikiem sukcesu w Niemczech nie była jednak aż w tak dużym stopniu, jak w Polsce kwestia pieniędzy, ponieważ za pracę nawet przy mało prestiżowych zajęciach otrzymywano wynagrodzenie umożliwiające realizację najważniejszych życiowych potrzeb. Niektórzy rozmówcy postrzegali sukces nawet jako uwolnienie się od presji bogacenia się, odczuwanej w Polsce. Szczególnie młodzi rozmówcy wspominali, że z satysfakcją zrezygnowali za granicą z popularnego w kraju modelu życia klasy średniej, do którego wpisuje się wieloletni kredyt, dom pod miastem, dwa samochody, inne luksusowe dobra.

W Polsce się wszystko definiuje pod pieniądze, a tutaj nie ma takiego parcia na pieniądze (...). W Polsce definiuje się sukces naprawdę ina-

czej. (...) Sukcesem jest posiadanie rodziny i zdobywanie majątku, na przykład kupno domu z ogródkiem (...). Ja nigdy nie miałam takich marzeń. W Niemczech definiuje się sukces, jak cię stać na urlop, na taki, jaki chcesz (...). Tak się chyba definiują przez hobby, styl życia, teraz się wszyscy definiują przez jedzenie bio-ekologiczne i chyba przez czas wolny... [25/K/2003].

To wszystko zależy, jak ktoś definiuje swoje cele życiowe, bo jak mówię o sukcesie, to sobie pomyślałam, że z sukcesem kojarzy się od razu dobrobyt normalnie, czyli dom, samochody, nie wiem, wszystko inne, i tym się mierzy człowieka, który osiągnął sukces. Ale to jest chyba kwestia nastawienia, tego, co by w życiu osiągnąć. Nie każdy chce mieć domy, samochody... myślę, że sukces to jest taki kawałek wolności, (...) i mam jeszcze czas wolny dla siebie i nie tylko cały dzień pracuję, to uważam, że to już jest duży sukces... [32/K/2004].

Sukces w większości wypowiedzi znacznie wykraczał poza osiągnięcia materialne i finansowe, co pokazywały przytoczone powyżej wypowiedzi. Dotyczył również sfery życia prywatnego. Jak opowiadała pani Agnieszka, kierowniczka organizacji pozarządowej:

Często spotyka się ludzi, którzy są na tych posadach, a jednocześnie nie są szczęśliwi, więc trudno mówić o sukcesie [14/K/1990].

Pan Jarosław posiadający własną, niewielką firmę, uważał podobnie:

Najczęściej sukces kojarzy się z finansową stroną tego medalu, ale ja bym też to widział jako... nie wiem...rodzinę, miejsce w społeczeństwie, w środowisku, zadowolenie z tego, co się robi. [...] to jest całokształt jakiś, a nie tylko wyrwany element tego wszystkiego [1/M/1984].

Podobne spostrzeżenia miał pan Karol, właściciel restauracji i sklepu:

Dla mnie sukces to chyba to, że mam żonę, dwójkę dzieci i wszyscy jesteśmy szczęśliwi i powiedzmy stać nas na urlop, na samochód, na jakieś tam dogodności typu, że możemy sobie w weekend gdzieś wyjechać i pobyć razem [20/M/2000].

Wyznacznikami sukcesu w życiu prywatnym, wymienianymi także przez innych badanych były: udane życie rodzinne, poczucie zintegrowania

z obecnym środowiskiem, akceptacja otoczenia, funkcjonowanie w demokratycznym społeczeństwie o ściśle określonych, jasnych regułach, realizacja celów, planów, zdrowie fizyczne, a w razie jego utraty możliwość korzystania z opieki zdrowotnej, wykorzystującej najnowsze osiągnięcia medycyny i nowoczesny specjalistyczny sprzęt. Polacy cenili stabilizację, spokój, mówili o braku strachu przed bezrobociem, możliwością utrzymania się w razie utraty pracy.

Zwracano uwagę na to, że rozumienie sukcesu zmieniało się nie tylko w zależności od okoliczności. Jak stwierdzali respondenci, pracujący w międzynarodowej organizacji:

Wydaje mi się, że to bardzo abstrakcyjne pojęcie, które może się zmieniać w bardzo dużej zależności, jak o sobie myślimy, skąd jesteśmy, w jakim wieku, może także jakiej jesteśmy płci i co taka osoba sobie zamierzyła, co chciała osiągnąć [2/K/2011].

Ja myślę, że to jest spełnienie jakiegoś marzenia, to jest osiągnięcie celu, który ktoś sobie postawił [...] niekoniecznie rozchodzi się o pieniądze, czy jakieś kwestie materialne (...), ale o osiągnięcie swoich celów, które mogą być, w zależności w jakiej pozycji powiedzmy ktoś startuje, bardzo różne" [2/M/2011].

Cytowana pani Anita zwróciła uwagę na niezwykle ważny zmieniający się kontekst odnoszenia sukcesu, zależność między pozycją wyjściową migrantów a postępem. Progres był niezbędny do uznania pobytu w Niemczech za sukces. Pani Alina, kierująca szkołami językowymi, podkreślała bardzo osobiste odczucie związane z sukcesem:

Ja myślę, że te sukcesy mogą być w oczach jednych ludzi jakimś małym osiągnięciem, a dla danej osoby jest to coś wielkiego, może być coś całkiem na odwrót [33/K/2000].

Wszystkie wymienione przez badanych elementy składały się na ich satysfakcję z życia, poczucie szczęścia, spełnienia.

Ogólnie jestem szczęśliwy w życiu i (...) to dla mnie jest sukces. (...). Cieszyć się z tego, co jest i być szczęśliwym w tym, co robię... [2/M/2011].

Sukces to zależy od nastroju tego dnia, od sytuacji politycznej, od bardzo ważnych rzeczy i od bardzo małych rzeczy i dlatego ja się uważam

za człowieka, mogę powiedzieć, sukcesu... Nie wiem, przez to, że mi się udaje [w życiu], że prowadzę dobre życie szczęśliwego człowieka (...), to jest pójscie drogą, za którą się nie wstydzę, z której jestem dumna, bo to sama osiągnęłam... [27/K/1988].

Tak definiowany dobrostan nie był zarezerwowany tylko dla niewielkiej grupy osób. Jak pokazały wypowiedzi rozmówców, ściśle wiązał się z integracją z miejscowym społeczeństwem. Rozmówcy wskazywali na kilka czynników, które przywiodły ich do sukcesu, najważniejszym wśród nich była ciężka praca. Związły ujęła to pani Weronika, fizjoterapeutka z Berlina:

Ciężko trzeba pracować na ten sukces [3/K/2014].

Ogromną rolę odegrało także otwarcie na społeczeństwo, nawiązywanie kontaktów z otoczeniem. Jak zauważała pani Agata, pracująca w biznesie:

Jeśli mówimy o sukcesie zawodowym, przede wszystkim wydaje mi się, że chodzi o znalezienie takiej pracy, która daje satysfakcję i pozwala na takie dobre samopoczucie, że robi się coś, co się lubi i jest się w tym dobry, nadal człowiek ma ochotę się czegoś nauczyć [13/K/1990].

Wśród kolejnych elementów, pomagających w odniesieniu sukcesu wymieniono rozpoznanie i zaakceptowanie reguł panujących w kraju docelowym, przygotowanie planu działania i odwagę w podejmowaniu decyzji. Pani Weronika, fizjoterapeutka, podkreślała:

Trzeba mieć dobry plan działania [...]. Zainwestowałam całe swoje oszczędności, które zaoszczędziłam z mężem w Polsce [3/K/2014].

Za idealną uważano sytuację, w której możliwe było spełnianie wszystkich lub przynajmniej większości wymienionych warunków. Pani Bożena, lekarka, ujęła to tak:

Trzeba mieć to w głowie, trzeba myśleć, trzeba mieć jakiś plan, który nie zawsze się spełni i trzeba mieć plan B. Jak nie wyjdzie to jedno, to nie trzeba się załamywać, tylko coś jeszcze mieć w zanadrzu. Szczęście trzeba mieć też i jakiś korzystny splot okoliczności, które w danym momencie danej osobie gdzieś tam po drodze umożliwią. Mnie się wydaje, że to jest kilka czynników [29/K/1988].

Jak pokazały nasze badania, niezwykle ważny w odnośeniu sukcesu okazał się „kapitał osobowościowy” migrantów, na ogół (co nie znaczy, że zawsze) podbudowany wyższym wykształceniem. Ludzie sukcesu okazali się aktywni, uparci w dążeniu do celu, odporni na porażki, w przypadku starszych migrantów zahartowani przez trudne warunki i elastyczni w swoich działaniach. Co warto podkreślić, wielu obdarzonych tymi cechami Polaków z powodzeniem realizowało swoje życiowe plany jeszcze przed przyjazdem do Berlina, nawet w latach 80. i 90. XX w. w trudnej komunistycznej i postkomunistycznej rzeczywistości. Wyjazd do Niemiec umożliwił dalszy rozwój.

Wszyscy respondenci byli natomiast zgodni co do tego, że nie osiągnęliby sukcesu, gdyby nie korzystny splot różnych sprzyjających im wydarzeń w określonym miejscu, czasie, czyli, jak mówiono, „zwykłe szczęście”. Trafnie ujęła to pani Roma, okulistka:

Myszę, że miałam szczęście, że się tak poukładały sytuacje, że udaje mi się wykonywać ten zawód, a innym nie [32/K/2004].

Część rozmówców podkreślało specyfikę Berlina, jako miasta ułatwiającego odnoszenie sukcesu, definiowanego nie tylko w kryteriach materialnych. Pan Michał, który przed opuszczeniem Polski brał pod uwagę różne miejsca docelowe w Niemczech, stwierdzał:

Berlin był jednym z tych miast, do którego można wjechać i szybko coś zrobić [24/M/2006].

Wskazywano na jego wielokulturowy charakter, chwalono powszechną otwartość i tolerancję, które składały się na poczucie zadowolenia z życia w interesującym, zróżnicowanym środowisku i skłaniały do odważniejszych decyzji życiowych. Jak mówiła pani Bożena:

Ja się zawsze dobrze czułam w wielkomiejskim środowisku, [W Berlinie] mamy znajomych z bardzo wielu krajów i to też jest bardzo sympatyczne. Różne inne zwyczaje człowiek poznaje, troszeczkę jest bardziej otwarty. Przynajmniej ja jestem bardzo otwarta na pewne zwyczaje, które kiedyś może bym patrzyła tak dziwnie na tych ludzi, dlaczego te kobiety w chustkach chodzą, a chodzą... Myszę, że zostając tutaj w Berlinie dużo więcej zyskałam niż wyjeżdżając gdzieś do małej miejscowości albo obracając się w kręgu zamkniętym ludzi... [29/K/1988].



Jednocześnie istotna okazywała się bliskość terytorialna Polski, niwelująca poczucie obcości za granicą. Dawała ona możliwość realizacji indywidualnych strategii bez poczucia utraty istotnych wartości, takich jak rodzima kultura, więzi rodzinne, przyjacielskie, co wpływało na dobre samopoczucie migrantów, utwierdzało ich w przekonaniu o słuszności decyzji o emigracji i tym samym o życiowym sukcesie.

## **Sukces a tożsamość berlińskich Polaków**

Pobyt migrantów za granicą nigdy nie pozostaje bez wpływu na ich tożsamość, szczególnie narodową, definiowaną przez badaczkę migracji Małgorzatę Budytę-Budzyńską (2010, 95) jako „zbiór przekonań, postaw i emocji, który zostaje ukształtowany w świadomościach członków zbiorowości narodowej w związku z poczuciem więzi z narodem i przeżywaniem przez nich uczestnictwa w grupie narodowej” (Budyta-Budzyńska 2010, 95). Tożsamość jest związana z jednej strony z poczuciem jedności z narodową „wspólnotą wyobrażoną” (Anderson 1997) i jednocześnie odrębności wobec osób, które do niej nie należą (Stręk 2006, 28). Na ogół jej przejawy są demonstrowane jedynie w szczególnych momentach, np. gdy potrzebne jest przyjęcie określonej postawy idącej za deklaracją narodowościową, czy gdy trzeba bronić swojej zagrożonej tożsamości. Migracje także należą do tych wyjątkowych sytuacji. Słuchając relacji polskich migrantów zauważyłam, że poddawali oni refleksji swoją autoidentyfikację przy każdym napotkanym odstępstwie od znanej im normy kulturowej. Tożsamość Polaków ulegała przemianom pod wpływem pobytu za granicą, ale jej płaszczyzna odwołująca się do więzi z krajem okazała się niezwykle trwała. Z literatury przedmiotu wiemy, że migracja może także skutkować oporem przed zmianami tożsamościowymi i wówczas migranci zagrożeni są separacją i marginalizacją (Berry 1992, 1997), nie było jednak o tym mowy w przypadku berlińskich respondentów. Rozmówcy zintegrowali się w ważnych dla nich sferach: językowej, zawodowej, społecznej, zachowując jednocześnie poczucie etnicznej odrębności.

Do końca lat 80. osiągnięcia Polaków w Niemczech, polegające na zapewnieniu sobie minimum egzystencjalnego, były w ich odczuciu pewnego rodzaju sukcesem. Ten sukces miał jednak także negatywną stronę. Dla społeczeństwa niemieckiego pozostawali na skutek łatwego „zanurzania się” w otoczenie – niewidzialni i nieznanymi. Rozmówcy ucząc się języka nie-

mieckiego, kształcąc się, poszukując lepszej pracy, podejmowali te wysiłki, by stać się partnerami dla Niemców, wyjść poza status ignorowanej, często pogardzanej, uzależnionej od nich mniejszości. Jednocześnie zadbali także o zachowanie własnej, nadal bardzo ważnej dla nich kultury. Jej elementami chwalili się jednak jedynie w kręgu najbliższych im osób, również znajdujących się za granicą, rzadko w szerszej przestrzeni społecznej, choć tu przyczyny należy się dopatrywać w braku stowarzyszeń będących uznawaną reprezentacją tego środowiska, dbających o jego efektywne promowanie.

W latach 90. otwarte granice wpłynęły na większą mobilność migrantów, na transnacionalizację ich życia, w końcu na transkulturowość, będącą jednocześnie skutkiem czerpania z różnych wzorów kulturowych w wielokulturowym mieście. Podróże do Polski już nie tylko na święta czy wakacje, ale na koncerty, mecze, zakupy, spotkania pogłębiły poczucie satysfakcji z wyjazdu u tych, którzy wcześniej czuli się odizolowani od bliskich, przez to nie do końca szczęśliwi. Tożsamość narodową można było już podtrzymywać w relacji z krajem, co ją wzmacniało i nie stała ona na przeszkodzie akulturacji migrantów. W XXI w. to zjawisko pogłębiło się jeszcze bardziej. Nasilająca się transmobilność i transkulturowość nie mogły nie wpłynąć na tożsamość berlińskich Polaków. Na pytanie „kim jestem?” w dynamicznie zmieniającej się rzeczywistości ostatnich lat częściej niż kiedykolwiek wcześniej musieli odpowiadać zarówno najnowsi berlińscy migranci, jak i już zintegrowani, od dawna funkcjonujący w Berlinie. Jak się okazało, wszyscy respondenci odczuwali związek emocjonalny z krajem pochodzenia, od bardzo silnego po umiarkowany. Jednoznacznie określali swoją identyfikację etniczną i nie był to przejaw pejoratywnie rozumianego nacjonalizmu, ale rosnącej dumy z pochodzenia. Znikły widoczne jeszcze w latach 90. obawy przed uprzedzeniami. Poprzez wyraźną autodeklarację tożsamościową wyrażano pragnienie zakotwiczenia, zdefiniowania się w wielokulturowej rzeczywistości (Grzymała-Kazłowska 2013c). Jak mówili respondenci:

Ja myślę, że my jesteśmy Polakami cały czas żyjącymi za granicą [35/K/1988].

To znaczy jak ktoś mnie pyta, kim ja jestem, to zawsze mówię, że Polką z Berlina. Nie jestem Niemką i nigdy nie będę [19/K/2003].

Muszę pani powiedzieć, że ja się czuję Polką z krwi i kości i to już tak zostanie. No to jest dla mnie coś nienaturalnego, bo jak bym po pro-

stu odkryła inne korzenie albo twierdziła, że można żyć bez korzeni [28/K/1982].

W moim przypadku nie jestem tutaj zakorzeniona. Mi jest tu dobrze, się dobrze żyje, jestem zadowolona, ale nie mam poczucia, że tu mam korzenie. Tu jest teraz moje miejsce, ja teraz tu żyję. Natomiast jak myślę o korzeniach, o przynależności, to jestem Polką [15/K/2002].

Migranci mieszkający dłużej w Niemczech jednocześnie rozważali kwestię swojego stosunku do tego kraju i do Polski. Podkreślali, że wieloletni pobyt, zapuszczanie nowych korzeni, wyrażające się poprzez założenie rodziny czy zdobycie kręgu przyjaciół z grona tamtejszych Polaków, Niemców i innych cudzoziemców, a wreszcie satysfakcja z życia w RFN zmieniły ich spojrzenie na samych siebie, także na własną etniczność. Jak mówili:

Czy czuję się z Niemcami związany? Oczywiście, że tak. Przez 10 lat Niemcy wpłynęły na moje myślenie. Tak, że pewnie zna pani doświadczenie, jest to bycie gdzieś pomiędzy. Przejmowanie się Polską, bycie w Polsce a jednocześnie przejmowanie się tym miejscem, gdzie się żyje. [24/M/2006].

Tak, że jestem Polką, ale mam też niemieckie obywatelstwo i to też coś znaczy [23/K/1988].

W przypadku tych osób dysonans wywoływał każdorazowy pobyt w Polsce. Z jednej strony tęsknili za Polską, z drugiej, kiedy przebywali w kraju, zaczynało im brakować obecnego domu. Jak stwierdziła rozmówczyni, pani Agata:

Te ostatnie lata, ale doszłam do wniosku, że uważałam, że jestem bardzo rozbita. Naprawdę, jak by mi ktoś powiedział: jedziemy do domu, to bym odpowiedziała, że nie mam domu. Znaczą moje korzenie są w Polsce. Dom? No jest w Polsce rodziców dom, ale to nie jest mój dom, gdzie mieszkam i właśnie próbuję sobie właśnie stworzyć tutaj mój dom, tam gdzie jestem, tam gdzie pracuję, tam, gdzie moja córka do szkoły chodzi. No i jest to takie miejsce zamieszkania, czy prawdziwy dom? [16/K/1985].

Należy podkreślić, że w każdym pokoleniu reprezentowanym przez respondentów pojawiały się również osoby, które „u siebie” czuły się na równi

w Polsce i w Niemczech oraz migranci, którzy nigdzie nie byli „u siebie”. Ilustrowały to wypowiedzi:

[...] My [Polacy w Berlinie] musimy jakoś bardziej świadomie tę naszą tożsamość rozbudowywać. Trzeba się z tym pogodzić. Ja na początku... a właściwie dalej, mam takie poczucie, że ja właściwie nie jestem na żadnej emigracji, bo co dwa tygodnie jestem w Polsce, po książki albo u rodziny. To nie mam poczucia, że jestem gdzieś poza, ale jednocześnie wiem, że jestem poza. I co z tym zrobić? Lepiej chyba jakoś świadomie tę tożsamość rozwijać, niż mówić sobie, że mieszkam w pociągu [między dwoma krajami], czyli unikać tej prawdy [24/M/2006].

Nie mam czegoś takiego, jak bycie jestem dumna, że jestem Polką, z czego właściwie? Co ja takiego zrobiłam? Tak że ja nie rozumiem tego pojęcia – być dumna jako Polka. Nie jestem dumna jako Niemka, mogę być dumna z tego, co ja dokonałam [27/K/1988].

Jak wynikało z wypowiedzi rozmówców, obok deklarowanej polskości przebijało poczucie, że stali się oni również częścią kraju, w którym obecnie mieszkają, jego społeczeństwa. Wiele obowiązujących w nim zasad, zwyczajów, wartości okazało się częścią także ich kultury. Stąd raczej można było w tych przypadkach mówić o faktycznej tożsamości podwójnej, mimo że niesymetrycznej (sami rozmówcy określali się jednoznacznie jako Polacy).

W kilku przypadkach deklarowano „jestem Europejczykiem”, choć tylko dla jednej osoby ta identyfikacja okazała się ważniejsza niż narodowa. Wielu rozmówców mówiło natomiast: „jestem Polakiem i Europejczykiem”.

Jestem Polką, czuję się Polką, ale też czuję się Europejką, jak już wielu ludzi mówi normalnie. Oczywiście, jeżeli są jakieś kulturalne rzeczy w Berlinie, wystawy, filmy teraz na przykład, jak Film Polska, to oczywiście jak mam okazję, to chodzę na to i staram się mieć też jakiś kontakt, ale również chodzę na wystawy niemieckie i inne, normalnie tak, że nie uważam... to hasło „dobre bo polskie”, ale nie uważam, że wszystko co polskie jest dobre... czasami myślę... czy to nie nazwać polskim nacjonalizmem, nie? Ale myślę, że jest to takie duże podkreślanie swojej odrębności tutaj na terenie Niemiec, ale takiej potrzeby po prostu nie mam [23/K/1988].

Dla Polaków relacje z własną ojczyzną były ważniejsze niż poczucie związku z Europą. Europejskość kojarzono przede wszystkim z członko-

stwem w Unii Europejskiej i równymi prawami z innymi jej obywatelami. Istotne znaczenie miało także poczucie wspólnej przynależności bez kompleksów pochodzenia z „gorszej” części kontynentu. Polskość częściej oznaczała związek emocjonalny, uczuciowy z własnym narodem. Pod tym względem berlińscy respondenci nie różnili się od innych Europejczyków, którzy również identyfikowali się przede wszystkim w kategoriach narodowych (Górniak 2005, 18).

Jeszcze silniejsze od związku z Europą okazało się poczucie bliskości z tzw. małą czy prywatną ojczyzną, będącą jednak istotnym elementem tzw. ojczyzny ideologicznej (Ossowski 1984). Przejawiało się ono w przekonaniu o zakorzenieniu w ściśle określonym miejscu. Stosunek do niego opierał się na bezpośrednich przeżyciach związanych z danym terytorium i na wytwarzanych przez te przeżycia nawykach, w przeciwieństwie do relacji z ojczyzną ideologiczną, opartej bardziej na przekonaniach (Ossowski 1984). Deklaracje związku z małą ojczyzną również odzwierciedlały trend obecny w Europie. Jak wynika z badań prowadzonych w ostatnich latach w kilku krajach 2/3 Europejczyków i 4/5 Polaków mieszkających w kraju wymieniało jako najważniejsze poczucie przynależności do swojej miejscowości (Jasińska-Kania 2012, 334).

Za sukces Polacy uznawali więc zarówno pełnoprawną przynależność do struktur unijnych i wynikające z niego prawa, z których korzystali (w tym do pracy i zamieszkania w dowolnym, należącym do UE kraju, do udziału w wyborach na szczeblu lokalnym). Z drugiej strony sukcesem była możliwość podtrzymywania ciągłości tożsamości etnicznej, opierającej się w pierwszej kolejności na związkach z określonymi miejscami po obydwu stronach granicy, a w dalszej z narodem.

Prywatną, „małą” ojczyzną dla polskich migrantów bez wątplenia był Berlin. Pani Amelia zauważyła:

Na pewno Berlin jest moim miejscem. I gdyby mnie teraz ktoś zapytał, to nigdy bym nie powiedziała, że jestem ze Szczecina. Jestem Polką z Berlina, ja to zawsze podkreślam [19/K/ 2003].

Satysfakcja z zamieszkiwania w takim miejscu jak Berlin była kolejnym elementem zadowolenia, poczucia odniesionego sukcesu. Wielu rozmówców podkreślało, że nie mogłoby mieszkać w żadnym innym miejscu ani w Polsce, ani za granicą. Istotny był charakter tej metropolii tętniącej życiem,

atmosfera przychylności, otwarcia dla ludzi z całego świata, osłabiająca towarzyszące na ogół migracjom wrażenie obcości, odmienności. Mówiono: „Berlin, to nie Niemcy”, padały określenia: „wyspa”, „coś odrębnego”.

Jednocześnie Polacy byli niezwykle zadowoleni z możliwości rozwijania emocjonalnego związku z miejscami pozostałymi w kraju, z którymi wiązały się ich życiowe losy przed przyjazdem, często będące punktami zwrotnymi w ich życiu (miejsce urodzenia, zamieszkania, studiów, poznania partnera itd.). Jak już wspomniałam, wielu rozmówców, nawet tych migrujących do Berlina w latach 80., zachowało w Polsce domy lub mieszkania. Świadczyły o tym ich wypowiedzi:

W Polsce trzy razy w miesiącu jestem po parę dni, bo tam mamy dom [18/K/1983].

Jeżdżę, mam jeszcze dom na wsi w Polsce [25/K/2003].

Zakorzenie w dwóch małych ojczyznach przynosiło Polakom dużą satysfakcję. Jeszcze bardziej pogłębiało poczucie funkcjonowania w obydwu ważnych dla nich miejscach i poczucie zadowolenia z takiej możliwości.

Tożsamość znajdowała odzwierciedlenie w planach na przyszłość. Migranci z najnowszej fali nie do końca byli w stanie je sprecyzować. Przyjeżdżając do Berlina rzadko zakładali, że stanie się on ich ostatecznym miejscem zamieszkania. Planowali pobyt kilkumiesięczny lub najwyżej kilkuletni. Większość zamierzała powrócić, ale tylko jeśli zmniejszeniu uległyby dysproporcje w oferowanych warunkach płacowych, dziś stanowiące główną przeszkodę. Z tego samego powodu brano również pod uwagę poszukiwanie innego miejsca za granicą, gdzie zarobki mogłyby być jeszcze wyższe niż w Niemczech. Starsi nastawiali się na emeryturę w Niemczech, rzadko planowali powrót. Głównym hamulcem obok, podobnie jak w przypadku młodych ludzi, różnic w wynagrodzeniu, był proces zaawansowanej integracji w Niemczech, a zarazem poczucie zagubienia w kraju, w coraz mniejszym stopniu przypominającym ten, z którego wyjechali. Istotna była natomiast świadomość możliwości powrotu do Polski w każdej chwili. To ona mobilizowała do podtrzymywania polskiej tożsamości, dawała poczucie „bycia Polakiem” za granicą i subiektywnego odczucia sukcesu.

## Podsumowanie

Już w 1885 r. Ernst Georg Ravenstein (za: Prasałowicz 2010) wymieniając różne przyczyny migracji, zauważył, że najistotniejsze wśród nich mają wymiar ekonomiczny<sup>40</sup>. Żaden z innych powodów nie równa się sile dążenia do poprawy bytu w kategoriach materialnych. Także w przypadku Polaków migrujących do Berlina po II wojnie światowej ten cel okazał się dominujący. Stanowił oś, wokół której skupiały się inne motywacje, wytyczał drogę do osobiście odczuwanego sukcesu. W latach 80. towarzyszyły mu przyczyny polityczne, w kolejnym dziesięcioleciu tracące jednak na znaczeniu. W każdym z wymienionych okresów liczyły się również czynniki kulturowe, na które na ogół w badaniach zwraca się mniejszą uwagę. Tymczasem w moich wywiadach okazały się one ważne nawet dla fali migrantów z lat 80. udających się za granicę w poszukiwaniu jakiegokolwiek zarobku umożliwiającego spokojne funkcjonowanie (Halik, Nowicka 2002, 25).

Wszystkie czynniki *push* i *pull* rozpatrywane były przez Polaków w indywidualny sposób. Po latach, niezależnie od motywów, jakimi kierowali się w okresie emigracji, ogólnie pozytywnie oceniali oni podjęte decyzje o wyjeździe. Wpłynęły na to dalsze wydarzenia w ich życiu, które pozwoliły spoglądać wstecz z satysfakcją. Migranci z lat 80. i 90. XX w. często nawet z rozbawieniem wspominali moment wyjazdu, z dystansem podchodząc do sytuacji z dzisiejszego punktu widzenia niejednokrotnie absurdalnych, irracjonalnych. Z detalami opowiadali o swoich kolejnych losach za granicą, podkreślając trud, jaki włożyli w skuteczne pokonywanie przeszkód, aby osiągnąć cel wyznaczony od początku bądź pojawiający się z czasem.

Na początku pobytu w Niemczech za osiągnięcie uznawali sam fakt wyjazdu, znalezienie jakiegokolwiek pracy, mieszkania. Po pewnym czasie przedstawiało to jednak wystarczającą. Polacy zaczęli się bowiem porównywać ze swoimi niemieckimi sąsiadami, którzy mieli inne wytyczne sukcesu. Z tego powodu to, czego dokonali ze granicą, zwłaszcza w kategoriach wymiarnie materialnych, z jednej strony było osiągnięciem, zwłaszcza w zestawieniu z polskimi warunkami, z drugiej trudniej im było uznać się za ludzi sukcesu w perspektywie niemieckiej. Młodzi ludzie z najnowszej migracji, choć często bardzo szybko rozwijali kariery i gromadzili majątek, deklarowali, biorąc pod uwagę inne sfery życia, że ostatecznej oceny będą mogli dokonać za kil-

---

<sup>40</sup> Szerzej na ten temat Szczepaniak-Kroll 2015.

ka lat. Dopiero wówczas, ich zdaniem, nabiorą dystansu do tego, co udało im się osiągnąć z perspektywy zawodowej, ale i życia prywatnego, które w opinii migrantów zawsze powinno dopełnić poczucie dobrostanu.

Wybrane przykłady z różnych okresów migracji ilustrowały istotną rolę warunków funkcjonowania migrantów w osiąganiu sukcesu. Jak wynika z historii życiowych respondentów, niezwykle istotny okazał się także ich habitus, czyli opisywany przez Bourdieu system trwałych dyspozycji nabytych przez jednostkę w trakcie procesu socjalizacji, który generuje i organizuje praktyki oraz identyfikacje i wyobrażenia jednostek i grup społecznych (więcej: Bonnewitz 2002, 94). Dzięki niemu byli oni w stanie zbudować własny kapitał kulturowy, a następnie ekonomiczny. Losy migrantów mieszkających w Niemczech od kilkunastu lat wskazywały na to, że korzystniejsze okoliczności pobytu stymulowały do rozwijania wiedzy i umiejętności, często przez lata „uśpionych”, jeśli pojawiały się szanse na poprawienie poziomu życia. Potwierdziły one zdanie Tomasza Zaryckiego (2009, 15), który pisał: „kapitał kulturowy w większości swoich form jest doskonałym przykładem zasobu wymagającego długotrwałej akumulacji (często wieloletniej nauki, a w pewnych formach wręcz wielopokoleniowego przyswajania norm kulturowych), ale dającego bezpieczeństwo lokaty, gdyż pozbawienie posiadacza większości jego form jest praktycznie niemożliwe”. Niedobory potrzebnego kapitału lub jego nieprzydatne w danym momencie kierunkowe wykształcenie Polacy rekompensowali kreatywnością, elastycznością. Dzięki temu wielu respondentom udało się uniknąć niebezpieczeństwa, o którym pisał Zarycki (2009, 15), zauważając, iż wartość kompetencji kulturowych może się zmniejszać w wyniku rozwoju i przemian świata społecznego, w którym znaczenia i prestiżu nabierać mogą inne formy wiedzy i kultury. Starając się o wyjście ze swojej bazowej sytuacji, Polacy raczej starali się przekształcać już posiadany kapitał, niż rozpocząć jego budowanie od początku.

W codziennym życiu w procesie postępującej integracji i akulturacji przejęli wiele codziennych zachowań typowych dla otoczenia, które stały się częścią ich stylu życia. Jak stwierdzali, od czasu zamieszkania w Niemczech chętniej spotykali się ze znajomymi „na mieście”, niż w domu, bardziej respektowali różnego rodzaju zasady, np. regulaminy wspólnot mieszkaniowych, uwarżliwili się na ekologię, co uwidoczniło się w ich sposobach odżywiania, przywiązywaniu wagi do segregacji śmieci itd. Ponadto docenili punktualność i planowe działanie. Chętnie uczestniczyli też w lokalnym życiu społecznym, co przed przyjazdem rzadko się zdarzało. Te nowe wzorce



weszły do ich codzienności. Upodobnienie się do rdzennych mieszkańców Niemiec określało w pewnym sensie sukces. Niwelowało poczucie obcości, wyzwalało poczucie przynależności do nowego miejsca.

Jednocześnie dzięki strategiom podejmowanym głównie w sferze domowej, w kręgu rodzinnym, np. przez świętowanie najważniejszych świąt katolickich w tradycyjnej oprawie, obchodzenie imienin, jubileuszy, dbałość o międzypokoleniowe więzi rodzinne przez odwiedziny seniorów, Polakom udawało się zachować odrębność etniczną. Ta zachowana sfera, obok osiągniętego poziomu życia materialnego, także była źródłem poczucia sukcesu. Styl życia Polaków był zatem udaną próbą pogodzenia kontynuacji kulturowo uwarunkowanych sposobów realizacji potrzeb, nawyków i norm (Fatyga 2012, 20; Marody, Giza-Poleszczuk 2004, 73) przyswojonych jeszcze w Polsce i nowych, nabytych za granicą.

Przykład Polaków w Niemczech pokazał procesualność zagadnienia sukcesu migrantów. W dużej mierze uzależniony był on od punktu wyjścia, od którego migranci zaczynali pobyt za granicą. Jeszcze pod koniec wieku XX za osiągnięcie uważano sam wyjazd, znalezienie pracy i spełnienie podstawowych potrzeb przy wykorzystaniu dostępnych skromnych możliwości. W latach poakcesyjnych rosła grupa Polaków posiadających wysokie kwalifikacje zawodowe, znających języki obce, osób ambitnych, od początku zorientowanych na odniesienie sukcesu w każdej sferze życia. Sukcesem dla nich było życie na średnim „niemieckim” poziomie, czyli jednak nieco wyższym niż w Polsce. Tak samo przedefiniowywali swój osobisty sukces przedstawiciele starszych fal migracji. Punkt odniesienia stanowiło ich położenie, jeszcze w Polsce, przed wyjazdem i sytuacja wyjściowa już w Niemczech, tuż po przyjeździe.

Dobrostan na emigracji pokazał także swoją złożoność. W opinii rozmówców w tej chwili coraz bardziej wiąże się on z tzw. *work-life balance*, czyli równowagą między życiem prywatnym i zawodowym. Równie ważne dla poczucia sukcesu wszystkich badanych okazały się jego elementy niematerialne. Na osiągnięciach materialnych opierał się dobrobyt zapewniający godziwe życie, ale dobrostan musiał obejmować także sprawy pozamaterialne – zdrowie, szczęście, miłość<sup>41</sup>. Nadrzędnym celem tych migrantów sukcesu był dobrostan psychiczny, będący odpowiednikiem szczęścia, w tym wypadku rozumianego jako „pozytywna ocena własnego życia jako całości”

---

<sup>41</sup> Szerzej na temat tego rozróżnienia: Babiarz, Brudniak-Draż 2013, 38.

(Włodarczyk 2014, 348)<sup>42</sup>. Zdaniem większości rozmówców, których droga do dobrobytu była niekiedy łatwiejsza niż do dobrostanu, tylko osiągnięcie tego ostatniego stanowiło sukces.

Sukces odnoszony na przestrzeni niemal 40 lat w skrajnie różnych okolicznościach skłaniających Polaków do wyjazdu okazał się związany głównie z emocjami, odczuciami, sferą psychiczną. Wypowiedzi respondentów wykazały, że na ich satysfakcję z podjętej często wiele lat temu decyzji o emigracji wpływają: pomyślna integracja i akulturacja (sami rozmówcy oczywiście tak tych procesów nie nazywają). Za sukces uznali osiągnięcie godnego miejsca w niemieckim społeczeństwie, co oznacza znalezienie odpowiadającego ich wymaganiom zatrudnienia – spełniającego choć częściowo aspiracje i potrzeby finansowe, ułożenie życia osobistego i co bardzo ważne – zdobycie akceptacji w Niemczech mimo kulturowej odmienności.

## Literatura

- Anderson B. 1997. *Wspólnoty wyobrażone*. Warszawa–Kraków: Znak.
- Angele J., Ziebach M. 2005. *Gewerbeanzeigen 2004*. Wiesbaden.
- Atkinson S., Fuller S., Painter J. 2012. „Introduction”, W: *Wellbeing and Place*, redakcja S. Atkinson, S. Fuller, J. 1–14. Painter. Farnham: Ashgate.
- Babiarz M. Z., Brudniak-Drąg A. 2013. „Dobrostan a dobrobyt ponowoczesnej rodziny”, *Zdrowie i Dobrostan*, 4: 27–44.
- Beetz S., Kapphan A. 1997. „Russischsprachige Zuwanderer in Berlin und Potsdam. Migrationsregime und ihr Einfluß auf die Wohnsituation von Zuwanderern”. W: *Post-sowjetische Ethnizitäten. Ethnische Gemeinden in St. Petersburg und Berlin/ Potsdam*. redakcja I. Oswald, V. Voronkov: 160–188. Berlin: Berliner Debatte Wissenschaftsverlag.

---

<sup>42</sup> W 2012 r. poproszono respondentów w Polsce o wskazanie, jak poszczególne wartości, decydują o ich poczuciu dobrostanu psychicznego. Badani w czołówce umieścili: zdrowie (64%), udane małżeństwo (53%), dzieci (48%), pracę (31%), pieniądze znalazły się dopiero na piątym miejscu (28%) (Czapiński 2012, 59). Dobra materialne nie były zatem gwarantem szczęścia. W niemieckich badaniach obserwowano podobne oceny. W życiu prywatnym liczyły się: zdrowie, stabilna praca i godne wynagrodzenie (na trzecim miejscu), szanse na dobre wykształcenie, czas dla rodziny i przyjaciół (badanie przeprowadzono na grupie 15700 osób z całych Niemiec) (Bericht der Bundesregierung... 2016, 16). Polacy bardziej skupiali się na udanym życiu rodzinnym, Niemcy – indywidualnym, ale w obydwu przypadkach kwestie materialne znajdowały się na dalszych miejscach.

- Berger R. 2013, „Now I see it, now I don't: Researcher's Position and Reflexivity in Qualitative Research”. *Qualitative Research* 15(2): 219–234.
- Bericht der Bundesregierung... 2016, *Bericht der Bundesregierung zur Lebensqualität in Deutschland*. Berlin: Presse- und Informationsamt der Bundesregierung.
- Berry J. 1992, „Acculturation and Adaptation in a New Society”, *International Migration*, 30/1, 69–85.
- Berry J. 1997, „Immigration, Acculturation, and Adaptation”, *Applied Psychology: An International Review* 46/1: 5–34.
- Bhabha H. 1994, *The Location of Culture*, London: Routledge.
- Bingen D., Malinowski K. (red.). 2000. *Polacy i Niemcy na drodze do partnerskiego sąsiedztwa*. Poznań: Instytut Zachodni.
- Blumberg-Stankiewicz K. 2007. *Migranten aus Polen. Die Folgen der Aussiedlerkategorisierung im Schatten der deutsche Einwanderungs- und Integrationspolitik*. Saarbrücken:VDM Verlag.
- Bömermann H., Rehkämper K., Rockmann U. 2007. „Neue Daten zur Bevölkerung mit Migrationshintergrund in Berlin zum Stand” 31.12.2007, *Zeitschrift für amtliche Statistik Berlin Brandenburg*, 3: 20–28.  
[https://www.statistik-berlin-brandenburg.de/produkte/Zeitschrift/2008/HZS\\_0803.pdf](https://www.statistik-berlin-brandenburg.de/produkte/Zeitschrift/2008/HZS_0803.pdf) (dostęp 12.12.2022).
- Bonnewitz P. 2002. *Pierre Bourdieu. Vie. Oeuvres. Concepts*, Paris: Ellipses.
- Bourdieu P., Wacquant L. 2001. *Zaproszenie do socjologii refleksyjnej*. Warszawa: Oficyna Naukowa.
- Bourdieu P. 1993. *The Field of Cultural Production*. Oxford: Polity Press.
- Budyta-Budzyńska M. 2010. *Socjologia narodu i konfliktów etnicznych*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Budyta-Budzyńska M. 2011. „Adaptacja, integracja, asymilacja, integracja – próba ujęcia teoretycznego”. W: *Integracja czy asymilacja? Polscy imigranci w Islandii*, redakcja Małgorzata Budyta-Budzyńska, 44–65. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Chałupczak H. 1986. „Polacy w Niemczech do wybuchu II wojny światowej”. W: *Polacy w świecie. Polonia jako zjawisko społeczno-polityczne*, redakcja A. Kopruckowiak, W. Kucharski, Lublin: Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej cz. II.
- Chwalba A. 2008. *Historia Polski. Polska od 1939 do czasów współczesnych* 16, 389–599. Warszawa. Wydawnictwo Naukowe PWN.

- Cichocka E. 2021. „Awans, który dzieli pokolenia. Zmiana generacyjna w polskiej rodzinie w Niemczech”, W: *Zmiana społeczna, pandemia, kryzys. Konteksty empiryczne i teoretyczne*, redakcja K. Andrejuk, I. Grabowska, M. Olcoń-Kubicka, I. Taranowicz, (red.). Warszawa: Wydawnictwo Instytutu Filozofii i Socjologii PAN, 247–266.
- Cyrus N. 1994. „Polnische Arbeitsmigranten in der Bundesrepublik Deutschland: Skizze eines Systems ausdifferenzierter Pendelmigration”. W: *Mniejszość niemiecka w Polsce. Polacy w Niemczech*, redakcja Z. Kurcz, W. Misiak, 181–197. Wrocław: Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego.
- Cyrus N. 2000a. „Mobile Migrationsmuster. Zuwanderung aus Polen in die Bundesrepublik Deutschland”. *Berliner Debatte Initial* 5/6: 1–9.
- Cyrus N. 2000b. „Komplementäre Formen grenzüberschreitender Migration: Einwanderung und Mobilität am Beispiel Polen”. W: *Migration und Stadt. Entwicklungen, Defizite, Potenziale*, redakcja K. M. Schmas, 115–136. Wiesbaden: Verlag für Sozialwissenschaften.
- Cyrus N. 1999. „Die aktuelle Zuwanderung aus Polen nach Berlin. Darstellung anhand einer analytisch-idealtypischen Kategorisierung der Zuwanderer”. W: *Paris – Berlin. Formen und Folgen der Migration*, redakcja A. Kapphan, 51–70. Berlin: Centre Marc Bloch.
- Czapiński J. 2012. Ekonomia szczęścia i psychologia bogactwa. *Nauka* 1: 51–88.
- Danilewicz-Kerski D., Górny M. 2008. *Berlin Polnische Perspektiven. 19–21 Jahrhundert*. Berlin: Berlin Story Verlag.
- de Statista 2021, *Anzahl der Ausländer aus Polen in Deutschland von 2009 bis 2019*, <https://de.statista.com/statistik/daten/studie/530499/umfrage/auslaender-aus-polen-in-deutschland/>, (dostęp 25.03.2021).
- Dimitrov M. 2012. „Im Spannungsfeld zwischen staatlicher und lokaler Integrationspolitik: Politische Partizipation von Migranten in den Einwanderungsstädten Berlin”, *Acta Universitatis Carolinae Studia Territorialia* 3–4: 9–41, <https://www.ceeol.com/search/article-detail?id=101950> (dostęp 06.05.2021).
- Dubois M., Fabianczyk E., Kraußlach M., Sperling S., Pfeffer-Hoffmann C. 2016. *Statusbericht zum Stand der Migrationsentwicklung aus Europa nach Berlin* 11, Berlin.
- Eisenhuth S., Sabrow M. 2014. „»West-Berlin«. Eine historiographische Herausforderung”. *Zeithistorische Forschungen*, 2: 165–187.

- Entzinger H. 2009. „Different Systems, Similar Problems. The French Urban Riots Form a Dutch Perspective”. *Journal of Ethnic and Migration Studies* 35, 5: 815–834.
- Fatyga B. 2012. „Pan Jourdain i styl życia”. W: *Style życia, wartości, obyczaje. Stare tematy, nowe spojrzenia*, redakcja A. Jawłowska, W. Pawlik, B. Fatyga, 12–24. Warszawa: Wydawnictwo Uniwersytetu Warszawskiego.
- Ferraro E., Barletti S.J.P. 2016, „Anthropological Perspectives on Wellbeing and Place, Introduction”, W: *Anthropology in Action* 23/3: 5.
- Frelak J., Łada A., Schwarz K., Parkes R. 2009. *Polska migracja zarobkowa do Niemiec – fakty i mity*, 13–40. Warszawa: Fundacja Instytut Spraw Publicznych.
- Frelak J., Łada A. 2011. *Polacy nadchodzą!... Wreszcie! Polska migracja zarobkowa do Niemiec – analiza w przededniu otwarcia niemieckiego rynku pracy dla polskich obywateli*. Warszawa: Instytut Spraw Publicznych.
- Friszke A. 2003. *Polska. Losy państwa i narodu 1939–1989*. Warszawa: Wydawnictwo ISKRY.
- Gandziarowska J. 2006. „Polacy w Berlinie. Uwarunkowania aktywności stowarzyszeniowej polskich imigrantów”. *CMR Working Papers* 10 (68). Warszawa.
- Gesemann F. 2001. „Einleitung: Migration und Integration in Berlin”. W: *Migration und Integration in Berlin. Wissenschaftliche Analysen und politische Perspektiven*, redakcja F. Gesemann, 11–30. Opladen: Leske und Budrich.
- Gibki B. 2008. „Zmiany w polityce integracyjnej Niemiec na przełomie XX i XXI w. i ich znaczenia dla sytuacji migrantów”. *Prace Geograficzne* 120: 125–134.
- Glorius B. 2005. *Transnationale Perspektiven. Eine Studie zur Migration zwischen Polen und Deutschland*. Bielefeld: Transcript.
- Glorius B. 2007. „Transnationale soziale Räume polnischer Migranten in Leipzig”. W: *Von Polen nach Deutschland und zurück. Die Arbeitsmigration und ihre Herausforderungen für Europa*, redakcja M. Nowicka, 135–160. Bielefeld: Transcript.
- Górniak J. 2005. „Tożsamość narodowa a tożsamość polska”. W: *Tożsamość europejska a tożsamość polska*, 10–30. Warszawa: Nomos.
- Górny A., Stola D. 2001. „Akumulacja i wykorzystanie migracyjnego kapitału społecznego”, W: *Ludzie na huśtawce. Migracje między peryferiami*

- Polski i Zachodu*. redakcja E. Jaźwińska, M. Okólski, 164–187. Warszawa: Wydawnictwo Scholar.
- Górski J., Tymochowicz D. 1990. *Polska emigracja i polonia w Republice Federalnej Niemiec*. Warszawa: Wydawnictwo Przedświt.
- Grabowska-Lusińska I., Okólski M. 2009. *Emigracja ostatnia?* Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Scholar.
- Grzymała-Kazłowska A. 2013a. „Ku socjologii mobilnego społeczeństwa? Rozwój nowych koncepcji migracji i integracji a socjologia”. *Studia Socjologiczne* 3 (21): 31–52.
- Grzymała-Kazłowska A. 2013b. Od tożsamości i integracji do społecznego zakotwiczenia – propozycja nowej koncepcji teoretycznej, *CMR Working Papers* 64/122. Warszawa: Ośrodek Badań nad Migracjami.
- Grzymała-Kazłowska A. 2013c. Zarys koncepcji społecznego zakotwiczenia. Inne spojrzenie na tożsamość, adaptację i integrację imigrantów, *Kultura i Społeczeństwo*, 57/3: 45–60.
- Grzymała-Kazłowska A. 2008. „»Integracja« – próba rekonstrukcji pojęcia”, w: *Problemy integracji imigrantów. Koncepcje, badania, polityki*. redakcja A. Grzymała-Kazłowska, S. Łodziński, 29–51. Warszawa: Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego.
- GUS, 2018, *Informacja o rozmiarach i kierunkach czasowej emigracji z Polski w latach 2004–2017*; <https://stat.gov.pl/obszary-tematyczne/ludnosc/migracje-zagraniczne-ludnosci/informacja-o-rozmiarach-i-kierunkach-czasowej-emigracji-z-polski-w-latach-2004-2017,2,11.html>; (dostęp 25.03.2021).
- Halik T., Nowicka E. 2002. *Wietnamczycy w Polsce. Integracja czy izolacja?*. Warszawa: Instytut Orientalistyczny Wydział Neofilologii UW.
- Headland T., Pike K., Harris M. (red.) 1990. *Emics and Etics, The Insider/ Outsider Debate*, Newbury Park: Sage.
- Herbert. U. 2003. *Geschichte der Ausländerpolitik in Deutschland. Saisonarbeiter, Zwangsarbeiter, Gastarbeiter, Flüchtlinge*. Bonn: Verlag C.H. Beck.
- Hönekopp E. 2007. „Polnische Arbeitsmigranten auf dem Arbeitsmarkt in Deutschland zwei Jahren nach der Erweiterung”. W: *Von Polen nach Deutschland und zurück. Die Arbeitsmigration und ihre Herausforderung für Europa*. redakcja M. Nowicka, 47–80. Bielefeld: Transcript Verlag.
- Integrationsmonitoring 2019. *Integrationsmonitoring der Länder, Bericht 2019, Berichtsjahre 2015 – 2017*, Berlin: Konferenz der für Integration

zuständigen Ministerinnen und Minister/Senatorinnen und Senatoren der Länder (IntMK).

- Janusz G. 1986. „Polonia w Niemczech po II wojnie światowej”. W: *Polacy w świecie. Polonia jako zjawisko społeczno-polityczne II*, redakcja A. Koprucki, W. Kucharski, 81–110. Lublin: Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej.
- Jaroszewska E. 2003. *Małżeństwa polsko-niemieckie w RFN*. Warszawa: „Aspra-Jr”.
- Jasińska-Kania A. 2012. „Zmiany wartości Polaków a procesy transformacji, europeizacji i globalizacji”. W: *Wartości i zmiany. Przemiany postaw Polaków w jednoczącej się Europie*, redakcja A. Jasińska-Kania, 218–341. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Scholar.
- Kaczmarczyk P. 2001. „Polski Berlin? Uwagi na temat najnowszych Migracji Polaków do stolicy Niemiec”, W: *Ludzie na huśtawce. Migracje pomiędzy peryferiami Polski i Zachód*, redakcja E. Jadźwińska, M. Okólski, 241–271. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Scholar.
- Kaczmarczyk P. 2005. „Wyjazdy sezonowe do Niemiec a inne formy współczesnej mobilności zagranicznej Polaków – wybrane aspekty ekonomiczne”, *Przegląd Polonijny* 31/ 3 (117): 27–44.
- Kapppan A. 2001. „Migration und Stadtentwicklung. Die Entstehung ethnischer Konzentrationen und ihre Auswirkungen”. W: *Migration und Integration in Berlin. Wissenschaftliche Analysen und politische Perspektiven*, redakcja F. Gesemann, 89–128. Opladen: Springer.
- Kapiszewski A. 1980. „Psychologiczne aspekty emigracji i asymilacji”, W: *Założenia teorii asymilacji*. redakcja H. Kubiak, A. Paluch, 147–160. Wrocław, Warszawa, Kraków, Gdańsk: Zakład Narodowy im. Ossolińskich.
- Kępińska E. 2009. *Migracje sezonowe z Polski do Niemiec*. Warszawa: Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego.
- Kerski B., Ruchniewicz K. 2011. *Polnische Einwanderung: Zur Geschichte und Gegenwart der Polen in Deutschland*. Osnabrück: Fibre.
- Kiereta I. 2005. *Die Migrationsproblematik im Rahmen des Beitritts Polens zur Europäischen Union unter besonderer Berücksichtigung der Bildungspolitik als Steuerungsinstrument*. Frankfurt am Main: Peter Lang GmbH, Internationaler Verlag der Wissenschaften.
- Kleff E., Seidel S. 2008. *Stadt der Vielfalt Das Entstehen des neuen Berlin durch Migration*, Berlin: Berliner Senat.

- Kotzian O. 2010. „Sonderfall Bundesrepublik Deutschland: Deutscher – und doch Migrant-Aussiedler zwischen Identitätsfindung und gesellschaftlicher Akzeptanz”, *Europäisches Journal für Minderheitenfragen* 3–4, 212–228.
- Kozłowski J. 1992. „Polacy w Niemczech w XIX i XX wieku (do 1945 r.)”. W: *Polonia w Europie*, redakcja B. Szydłowska-Ceglowa, 223–244. Poznań: PAN, Zakład Badań Narodowościowych.
- Krzyżowski Ł., Nowicka M., Šebedžija V. 2015. *RANSFORMIG’ Sampling Design: strategies and challenges*, Berlin: Humboldt-Universität zu Berlin.
- Kurcz Z., Podkański W. 1991. „Emigracja z Polski po 1980 r.”. W: *Nowa emigracja i wyjazdy zarobkowe za granicę*, redakcja W. Misiak, 31–92. Wrocław: PTS.
- Kuźniar R. 2008. *Droga do wolności. Polityka zagraniczna III Rzeczypospolitej*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Scholar.
- Lee E. 1972. „Teoria migracji”, *Przegląd Zagranicznej Literatury Geograficznej* 3–4: 9–28.
- Liman S. 1992. „Polacy w Niemczech po II wojnie światowej”. W: *Polonia w Europie*, redakcja B. Szydłowska-Ceglowa, 245–282. Poznań: PAN Zakład Badań Narodowościowych.
- Linette B. 1991. „Etnologiczne aspekty badań nad stereotypem Niemca”. W: *Wokół stereotypów Polaków i Niemców*, redakcja W. Wrzesiński, 175–180. Wrocław: Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego.
- Loew P. O. 2017a. *My niewidzialni. Historia Polaków w Niemczech*. Warszawa: Wydawnictwo Uniwersytetu Warszawskiego.
- Loew P.O. 2017b. *Unsichtbar? Polinnen und Polen in Deutschland – die zweitgrößte Zuwanderergruppe*, Bundeszentrale für politische Bildung, dostęp 12.12.2022 r.
- Łukowski W. 2005. Polscy pracownicy na rynku pracy Unii Europejskiej na przełomie wieków. *Seria: Pace Migracyjne* 57, Warszawa: Instytut Studiów Społecznych Uniwersytet Warszawski.
- Main I. 2018. *Lepsze światy medyczne? Zdrowie, choroba i leczenie polskich migrantek w perspektywie antropologicznej*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Scholar.
- Marek E. 2008. „Emigracja zarobkowa Polaków po akcesji do Unii Europejskiej”. *Polityka Społeczna* 11–12, 23–27.
- Marody M., Giza-Poleszczuk A. 2004. *Przemiany więzi społecznych. Zarys teorii zmiany społecznej*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Scholar.



- Mathews G., Izquierdo C. (red.) 2008. *Pursuits of Happiness: Well-being in Anthropological Perspective*, New York: Berghahn.
- Mazur-Cieślik E. 2011. „Polityka migracyjna państw europejskich a wyzwania migracyjne dla Polski”, *Bezpieczeństwo narodowe* 20, 127–147.
- Meister H-P. 1992. „Ethnische Minderheiten in Deutschland”. W: *Arbeitsmigranten, Asylbewerber, Ausländer, Flüchtlinge, regionale und religiöse Minderheiten, Vertriebene, Zwangsarbeiter*, redakcja F. Gesemann, S. Behle, P. Gruner, 1–57. Berlin: Berliner Institut für Vergleichende Sozialforschung.
- Meister H-P. 1994. „Gruppen der Polen in Deutschland unterschiedlicher Interessenlage aufgrund ihrer Migrationsgeschichte und ihres rechtlichen Status”. W: *Mniejszość niemiecka w Polsce i Polacy w Niemczech*, redakcja Z. Kurcz, W. Misiak, 197–208. Wrocław: Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego.
- Miera F. 2007. *Polski Berlin. Migration aus Polen nach Berlin*. Münster: Westfälisches Dampfboot.
- Miera F. 2001. „Transnationalisierung sozialer Räume? Migration aus Polen nach Berlin in den 80er und 90er Jahren”. W: *Die Migration aus Polen nach Deutschland*, redakcja Ch. Pallaske, 141–161. Baden-Baden: Nomos.
- Miera F. 1996. „Zuwanderer und Zuwanderinnen aus Polen in Berlin in den 90er Jahren. Thesen über Auswirkungen der Migrationspolitiken auf ihre Arbeitsmarktsituation und Netzwerke”, *Discussion Paper No. FS I Berlin*: 96–106.
- Misiak W., Szurzyckiewicz J. (red.). 2012. *Studia nad życiem społeczno-kulturalnym Polaków w Niemczech*, Toruń: Wydawnictwo Adam Marszałek.
- Morawska E. 2003. „National Identities of Polish (Im)migrants in Berlin: Four Varieties, their Correlates, and Implications”. W: *Europeanisation National Identities and Migration Changes in Boundary Constructions between Western and Eastern Europe*, redakcja W. Spohn, A. Triandafylidou, 171–191. London: Routledge.
- Morawska E. 2008. „The Recognition Politics of Polish Radio MultiKulti in Berlin”. *Journal of Ethnic and Migration Studies* 34 (8): 1323–1335.
- MPIPS, 2018, *Zasady zatrudnienia Polaków w Unii Europejskiej*, [https://eures.praca.gov.pl/zal/warunki\\_zycia/niemcy/Niemcy2.pdf](https://eures.praca.gov.pl/zal/warunki_zycia/niemcy/Niemcy2.pdf), dostęp 27.08.2018.
- Müller I. 2005. „Migration in Deutschland und in einigen anderen Ländern. Abhandlung für den Gebrauch an der Schule”. *Arbeitsbericht* 275. München: Staatsinstitut für Schulqualität und Bildungsforschung.

- Murzynowska K. 1986. „Polacy w Berlinie w latach 1870–1914. Niemiecki Kościół katolicki wobec wychodźstwa polskiego”. W: *Wychodźstwo a kraj. Studia historyczne*. redakcja K. Groniowski, W. Stankiewicz, 74–100. Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe.
- Mydel R. 2011. „Wielkość i kierunki geograficzne współczesnej emigracji edukacyjnej Polaków”, W: *Nietypowe migracje Polaków w XIX–XXI wieku*, redakcja A.M. Kargol., W. Masiarz (red.), 123–132. Kraków: Oficyna Wydawnicza AFM.
- Nowicka M. 2010. „»Hängen geblieben«. Bildungsmigranten aus Polen und ihre Zukunftsperspektiven in Deutschland”. W: *Jahrbuch Polen – Migration*, redakcja Deutsches Polen-Institut, 86–99. Wiesbaden: Harrassowitz Verlag.
- Nowicka M. 2013. „Positioning strategies of Polish entrepreneurs in Germany: Transnationalizing Bourdieu’s notion of capital”, *International Sociology* 28(1): 28–46.
- Nowicka M., Zielińska M. 2007. „Selbstständigkeit und Finanzgründung – zur neuen sozialen Lage der polnischen Migranten in München”. W: *Von Polen nach Deutschland und zurück. Die Arbeitsmigration und ihre Herausforderung für Europa*, redakcja M. Nowicka, 179–204. Bielefeld: University Press.
- Nowosielski M. 2016. *Polskie organizacje w Niemczech. Stan i uwarunkowania*. Poznań: Instytut Zachodni.
- Nowosielski M. 2011. „The trap of transnationalism – Polish organisations in Germany”. *Polish Sociological Review* 75 (3): 315–331.
- Ossowski S. 1984. *O ojczyźnie i narodzie*. Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe.
- Paczkowski A. 2011. „Stan wojenny i „powojenny”: od grudnia 1981 do stycznia 1989”. W: *Polski wiek XX: PRL od lipca 1944 do grudnia 1970 IV*, redakcja K. Persak, 208–230. Warszawa: Bellona i Muzeum Historii Polski.
- Palenga-Möllenberg E. 2014. *Pendelmigration aus Oberschlesien in einer transnationalen Region Europas*. Bielefeld: Transcript Verlag.
- Pallaske C. 2001. „Die Migration aus Polen in die Bundesrepublik Deutschland”, W: *Die Migration von Polen nach Deutschland. Zur Geschichte und Gegenwart eines europäischen Migrationssystem*. redakcja Ch. Pallaske, Baden-Baden: Nomos.

- Pallaske C. 2009. „Polen in Deutschland – Aussiedler und “Geduldete” (1980er-Jahre) Migration. Auswanderer aus Deutschland, Zuwanderer in Deutschland”, *Geschichte betrifft uns* 6: 22–24.
- Pankowicz A. 2010. „Historia polityczna Polski XX wieku”. W: *Polska XX wieku*. redakcja W. Kozub-Ciembroniewicz, B. Szlachta, 9–138. Kraków: Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego.
- Państwowa Komisja Wyborcza, *Wybory prezydenckie 2015 r.* [http://prezydent2015.pkw.gov.pl/326\\_Wyniki\\_zagranica/61](http://prezydent2015.pkw.gov.pl/326_Wyniki_zagranica/61) dostęp: 12.12.2017.
- Państwowa Komisja Wyborcza, *Wybory parlamentarne 2015 r.*, [http://parlament2015.pkw.gov.pl/350\\_Wyniki\\_Sejm\\_zagranica/0/61](http://parlament2015.pkw.gov.pl/350_Wyniki_Sejm_zagranica/0/61) dostęp: 12.12.2017 [parlament2015.pkw.gov.pl/350\\_Wyniki\\_Sejm\\_zagranica/0/61](http://parlament2015.pkw.gov.pl/350_Wyniki_Sejm_zagranica/0/61) dostęp: 12.12.2017.
- Pawlak M. 2018. *Zawstydzona tożsamość. Emocje ideologii i władza w życiu polskich migrantów w Norwegii*. Kraków: Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego.
- Polonia viva – Portal dla Polaków w Niemczech. <https://poloniaviva.eu/index.php/de/21-artykuly/startowa/5-news4>, (dostęp 23.04.2021).
- Poniatowska A. 1981. *Polacy w Berlinie 1918–1945*. Poznań: Wydawnictwo Poznańskie.
- Posern-Zieliński A. 1999. „Akulturacja i asymilacja – dwie strony procesu etnicznej zmiany w ujęciu antropologii i etnohistorii”. W: *Procesy akulturacji/asymilacji na pograniczu polsko-niemieckim w XIX i XX wieku*, redakcja Witold Molik, Robert Traba. Poznań: Instytut Historii UAM.
- Praszałowicz D. 2010. *Polacy w Berlinie. Strumienie migracyjne i społeczności imigranckie. Przegląd badań*. Kraków: Księgarnia Akademicka.
- Praszałowicz D. 2008. „Polskie migracje do Berlina na przełomie XIX i XX w. Szkic problematyki”. W: *Etniczność. O przemianach społeczeństw narodowych*. redakcja M. Szmeja, 280–295. Kraków: Zakład Wydawniczy Nomos.
- Praszałowicz D. 2006. „Polish Berlin. Differences and similarities with Poles in the Ruhr Area. 1860–1920”. W: *Paths of Integration*. redakcja L. Lucassen, D. Feldman. J. Oltmer, 139–157. Amsterdam: Amsterdam University Press.
- Pries L. 2008. *Die Transnationalisierung der sozialen Welt*. Frankfurt am Main: Suhrkamp.
- Ptak E. 2011. „Od liberalizmu do restrykcji. Polityka imigracyjna Niemiec na przestrzeni XX i XXI w.”. W: *Granice wewnętrzne i zewnętrzne Unii*

- Europejskiej. Między otwartością i izolacją.* redakcja J. Jańczak, M. Musiał-Karg, 167–176. Poznań: Wydawnictwo UAM.
- RBB 24, 2019, *So viel Polen steck in Berlin*, 16.09.2019, <https://www.rbb24.de/politik/beitrag/2019/09/polen-bevoelkerung-berlin-brandenburg-polnische-staatsbuerger.html> (dostęp 22.10.2020).
- Reisert D. 2002. *Selbstverständnis von Einwanderern aus Postkommunistischen Staaten in Deutschland: beispielhaft anhand biographischer Untersuchungen über Einwanderer aus Polen.* Mainz: Magisterarbeit.
- Richie A. 1998. *Faust's Metropolis: A History of Berlin.* London: Harper Collins
- Roszkowski W. 2006. *Historia Polski 1914–2005.* Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Samoraj B. 2004. *Polacy w Berlinie. Szkice o legalnej migracji zarobkowej lat dziewięćdziesiątych,* Łomianki: Heliodor.
- Schmidt J. 2009. *Nowe tożsamości w czasach transformacji europejskich.* Poznań: Wydawnictwo News – Witold Nowak.
- Schmiechen-Ackermann D. 1992. „Zwischen Integration und Rückzug in das Sozialmilieu einer nationalen Minderheit: Polnische Zuwanderer in Misburg 1880–1930”. W: *Am Rande der Stadt.* redakcja H.-D. Schmid, 143–220. Bielefeld: Verlag für Regionalgeschichte.
- Schöll-Mazurek K. 2016. *Między polityką integracyjną a polityką polonijną. Sytuacja najnowszych polskich migrantów w Niemczech w wybranych obszarach po 2011 roku.* Kraków: Księgarnia Atena.
- Siciński A. Wyka A. 1988. *Badania „rozumiejące” stylu życia: narzędzia.* Warszawa: PAN Instytut Filozofii i Socjologii.
- Siciński A. 2002. *Styl życia, kultura, wybór. Szkice.* Warszawa: PAN Instytut Filozofii i Socjologii.
- Smolicz J. 1987. Wartości rdzenne i tożsamość kulturowa, *Kultura i Społeczeństwo* 1: 59–75.
- Stach A. 1998. *Das polnische Berlin – Polski Berlin,* Berlin: Die Ausländerbeauftragte des Senats.
- Statistischer Bericht Berlin-Brandenburg* 2015, 18, [https://www.statistik-berlin-brandenburg.de/publikationen/stat\\_berichte/2016/SB\\_A01-05-00\\_2015h02\\_BE.pdf](https://www.statistik-berlin-brandenburg.de/publikationen/stat_berichte/2016/SB_A01-05-00_2015h02_BE.pdf) (dostęp: 3.03.2017).
- Statistisches Berlicht, 2016. *Gebiet und Bevölkerung,* Berlin, [https://www.statistik-berlin-brandenburg.de/produkte/Jahrbuch/jb2016/JB\\_201601\\_BE.pdf](https://www.statistik-berlin-brandenburg.de/produkte/Jahrbuch/jb2016/JB_201601_BE.pdf).
- Statistisches Bundesamt, *Bevölkerung und Erwerbstätigkeit. Bevölkerung mit Migrationshintergrund,* 2017, 66. <https://www.destatis.de/DE/Publika->

- tionen/Thematisch/Bevoelkerung/MigrationIntegration/Migrationshintergrund2010220157004.pdf, (dostęp: 3.03.2017).
- Stola D. 2010. *Kraj bez wyjścia? Migracje z Polski 1949–1989*. Warszawa: Instytut Pamięci Narodowej, Instytut Studiów Politycznych PAN.
- Stręk K. 2006. *Jedno dziecko – dwa języki. Po polsku i po niemiecku o dwujęzycznym. Ein Kind zwei Sprachen. Auf Polnisch und auf Deutsch über zweisprachige Erziehung*. Berlin: JUGEND für Europa – Deutsche Agentur für das EU-Aktionsprogramm JUGEND.
- Szaniawska-Schwabe M. 2009. „Polityka imigracyjna Republiki Federalnej Niemiec”. *Przegląd Zachodni* 4: 3–29.
- Szarota T. 1996. *Niemcy i Polacy. Wzajemne postrzeganie i stereotypy*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Szczepaniak-Kroll A. 2017. „Dawna i współczesna rola polskiego duszpasterstwa w środowisku Polaków w Berlinie”, *Studia Migracyjne – Przegląd Polonijny* 1: 201–228.
- Szczepaniak-Kroll A. 2015. „Motywacje Polaków migrujących do Berlina w latach 1980–2012 i ich tło ekonomiczne, społeczne i kulturowe”. *Przegląd Zachodni* 4 (357): 283–304.
- Szczepaniak-Kroll A. 2014. „Transkulturowość berlińskich Polaków”. *Journal of Urban Ethnology* 12: 175–196.
- Szczepaniak-Kroll A. 2013. „Transnarodowa mobilność jako element nowego stylu życia berlińskich Polaków”. *Journal of Urban Ethnology* 11: 49–60.
- Szczepaniak-Kroll A. 2012. „Polacy w Berlinie – granice i pogranicza”, *Etnografia Polska* 56, 1–2: 79–102.
- Szczepaniak-Kroll A. 2022. Polacy w Berlinie, czyli czy „niewidzialny” to znaczy zintegrowany?, *Przegląd Zachodni*, 2022/3, 157–176.
- Szmytkowska M., Studzińska D. 2020. „Konteksty (nie)widzialności w polskich migracjach do Niemiec. Przykład Berlina”, *Studia Regionalne i Lokalne* 2(80): 22–39. DOI: 10.7366/1509499528002.
- Sztompka P. 2009. „Przestrzeń życia codziennego”, W: *Barwy codzienności. Analiza socjologiczna*. redakcja M. Bogunia-Borowska, 29–50. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Scholar.
- Szymanowski G. 2021. *Przemilczane problemy Polaków w Niemczech*. Wywiad z Martą Neüff <https://www.dw.com/pl/przemilczane-problemy-polak%C3%B3w-w-niemczech-wywiad/a-56829154> (dostęp 08.04.2021).
- Teusz G. 2019. *Doświadczenia rodziny polskiej na emigracji w Niemczech*. Poznań: Wydawnictwo Naukowe UAM.

- Thin N. 2008. Why Anthropology Can Ill Afford to Ignore Well-Being, W: *Pursuits of Happiness: Well-Being in Anthropological Perspective*, redakcja G. Mathews, C. Izquierdo, Oxford: Bergham Books, 23–44.
- Tilley C. 1994. *A Phenomenology of Landscape*. Oxford: Berg.
- Trzecielińska-Polus A. 1997. *Wysiedleńcy z Polski w Republice Federalnej Niemiec w latach 1980–1990*. Opole: Państwowy Instytut Naukowy, Instytut Śląski.
- Unternehmen... 2016. *Unternehmen und Arbeitsstätten. Gewerbeanzeigen in den Ländern 2015*, Wiesbaden: Statistisches Bundesamt.
- Urban T. 1993. *Deutsche in Polen. Geschichte und Gegenwart einer Minderheit*. München: Beck.
- Vertovec S. 2006. „Fostering Cosmopolitanisms: a Conceptual Survey and a Media Experiment in Berlin”. W: *Toward a New Metropolitanism: Reconstituting Public Culture, Urban Citizenship, and the Multicultural Imaginary in New York and Berlin*. redakcja A. Dallmann, G. Lenz, F. Ulfers, 277–298. Heidelberg: Universitäts Verlag Winter.
- Vielfalt fördern... 2007. *Vielfalt fördern – Zusammenhalt stärken. Das am 3.7.2007 vom Senat beschlossene Integrationskonzept für Berlin Abgeordnetenhaus Berlin*, Drucksache 16/0715 vom 3.7.2007, Berlin.
- Wagner M., Fijałkowska K., Piechowska M., Łukowski W. 2016. *Niemiecki proszek do prania i polnische Wirtschaft*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Scholar.
- Wajda K. 1991. „Polski obraz Niemców i niemiecki obraz Polaków w publicystyce obu krajów w latach 1871–1914”. W: *Polacy i Niemcy. Z badań nad kształtowaniem heterostereotypów etnicznych*, redakcja: K. Wajda, 45–87. Toruń: Wydawnictwo Adam Marszałek.
- Warchoń-Schlottmann M. 2001. „Polonia in Germany”. *The Sarmatian Review* 2: 786–792.
- Wolff-Powęska A., Schulz E. 2000. *Być Polakiem w Niemczech*. Poznań: Instytut Zachodni.
- Wóycicki K. 1999. „Poczucie tożsamości i więź grupowa osób polskojęzycznych”. W: *Być Polakiem w Niemczech*. redakcja A. Wolff-Powęska, E. Schulz, 309–344. Poznań: Instytut Zachodni.
- Wrześciński W. 1981. „Polacy zaboru pruskiego wobec problemów wychodźstwa (1870–1914)”. W: *Wychodźstwo a kraj. Studia historyczne*. redakcja K. Groniowski, W. Stankiewicz, 9–73. Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe.

- Wrzesiński W. 2007. *Sąsiad czy wróg? Ze studiów nad kształtowaniem obrazu Niemca w Polsce w latach 1795–1939*. Wrocław: Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego.
- Zarycki T. 2009. „Kapitał kulturowy – założenia i perspektywy zastosowań teorii Pierre’a Bourdieu”, *Psychologia Społeczna* 4 1–2 (10): 12–25.
- Ziętkiewicz G. 1989. *Polen in Berlin – Geschichte und Gegenwart, Polacy w Berlinie – historia i dzień dzisiejszy*. Berlin: die Ausländerbeauftragte des Senats.
- Żelazowska-Müller M. P. 2015. *Interakcje, Leksykon komunikowania polsko-niemieckiego*, hasło „migracje”, w: <http://www.polska-niemcy-interakcje.pl/articles/show/46>, (dostęp 31.08.2015).

## **Polish migrants' experiences in Berlin (Summary)**

This chapter analyses the issue of the integration success of Poles living in the capital of Germany, Berlin. The examined process of Poles' satisfaction triggering the decision to emigrate and their current position in German society considers the dynamically changing political, social, and cultural conditions in which it occurred.

Berlin, chosen by me as a research study location (No. 1), had several distinctive features that set it apart from other metropolises. Due to the spatial proximity of Berlin, Poles began to flock to this city in large numbers as early as the 1870s. During this period, it gained enduring popularity as a desirable place to live, a reputation it did not lose in the 20th century, even in a time of reduced immigration from Poland due to the impact of two world wars and alignment with the sphere of influence of the Soviet Union. As soon as it became possible, three more significant waves of migration set out to Berlin, the largest in our shared history. The first was directly a result of the socio-political crisis in Poland in the 1980s, and the second in the 1990s was a consequence of the systemic transformations triggered by that crisis. The third resulted from new perspectives emerging in the West for Poles who got accustomed to functioning in the Western world, especially with Poland's accession to the European Union in 2004.

In the chapter dedicated to Berlin, I traced the situation of Polish migrants, examining the challenges they faced upon arrival, their reasons for leaving, the capital they brought from their homeland, as well as the strategies and paths leading to successful integration at various stages of life abroad, culminating in the current situation. In the study, I identified what success currently means in the opinion of migrants, how it manifests, and to what extent it links to the transnationalisation of Polish life. I was also interested in how successful integration influences their ethnic identity and future life plans. As observed in the conclusion, in the studied case, success for the majority of interviewees meant achieving financial stability and social security. However, many also mentioned aspects such as work-life balance and a more frequent pursuit of the so-called "slow life" in Germany compared to Poland. In the opinion of my interviewees, meeting cultural and spiritual needs abroad became important after achieving life stability.



A crucial factor in experiencing satisfaction was the sense of acceptance from the surrounding environment, finding “one’s place,” and putting down roots while not giving up on existing cross-border connections. The achievements of migrants’ children became a crucially important measure of success. Their bilingual, bicultural upbringing, often coupled with excellent education and social advancement in this diaspora, complemented the sense of personal satisfaction stemming from the decision to emigrate, sometimes made many years ago under challenging circumstances.

# Doświadczenia polskich migrantów w Londynie

ANNA SZYMOSZYN

## Eksploracje etnograficzne w Londynie

Badania prowadzone przeze mnie w aglomeracji londyńskiej skupiały się na prześledzeniu drogi migracyjnej i integracyjnej głównie młodych Polaków, którzy osiedli w stolicy Wielkiej Brytanii i czuli się tutaj zadomowieni. Badania te uzupełniają etnograficzny i socjologiczny obraz migracji do Londynu. Opisuję życie Polaków integrujących się z lokalną społecznością, uczących się miejscowych kodów kulturowych i osiągających swój indywidualny sukces migracyjny postrzegany różnorodnie – od satysfakcji ekonomicznej i zawodowej po samorozwój, samoakceptację i świadomość zintegrowania się ze społeczeństwem nowej ojczyzny. Badania „wydobyły na światło dzienne” postaci, które dotychczas rzadko były w centrum zainteresowań badaczy, a mianowicie migrantów żyjących w środowisku angielskim lub multikulturowym, poza społecznością skupioną wokół instytucji i organizacji polonijnych. Ujęłam ich w jednej grupie, nazywając ją „migrantami rozproszonymi”. Znaczenie tego terminu wyjaśniam w dalszej części rozdziału.

## Stan dotychczasowych badań

Literatura o Polakach osiedlających się w Wielkiej Brytanii, głównie w Londynie, jest już bardzo bogata. Ta emigracja z ostatnich lat jest w kręgu zainteresowań dziesiątek naukowców (w tym polskiego pochodzenia) z uniwersytetów i ośrodków w Wielkiej Brytanii i Irlandii<sup>1</sup>, którzy jednak ściśle współpracują z badaczami z Polski. Są to głównie analizy z zakresu ekonomii,

---

<sup>1</sup> Głównie Centre for Research on Nationalism, Ethnicity and Multiculturalism – CRO-NEM at the University of Surrey, the Centre on Migration, Policy & Society – COMPAS at the University of Oxford, a także Bath University, Manchester University, Queen’s University of Belfast i kilku innych ośrodków.

demografii, polityki społecznej, prawa, socjologii i geografii<sup>2</sup>. Najpełniejszą ich listę zawiera strona poświęcona migracji Polaków, stworzona na Slavonic and Eastern European Studies (SSEES) przy University College London (UCL)<sup>3</sup>. Są wśród nich także badania używające metody etnograficznej, odzwierciedlające poglądy badanych, ale nie dominują one w literaturze. Wśród badaczy zajmujących się migrantami przeważają bowiem socjologowie, a nie etnologowie i antropologowie<sup>4</sup>.

Wraz z przyjęciem Polski do Unii Europejskiej w 2004 r. do Wielkiej Brytanii ruszyła ogromna fala Polaków. Skutkowało to wzmożonym zainteresowaniem badaczy tym zjawiskiem. Kryzys finansowy 2008 r. oraz Brexit to kolejne wydarzenia skupiające uwagę specjalistów na społeczności migranckiej na Wyspach. Miały one ogromny wpływ na ruch migracyjny i wywołały wiele zjawisk społecznych, które wymagały opisu. Dlatego w ostatnich latach nastąpił ogromny „wysyp” publikacji naukowych dotyczących sytuacji

---

<sup>2</sup> Przede wszystkim Ośrodek Badań nad Migracjami UW i Instytut Spraw Publicznych.

<sup>3</sup> <https://www.ucl.ac.uk/ssees/research/polish-migration/publications-polish-migration>.

<sup>4</sup> Michał Garapich prowadził badania w Londynie wśród migrantów polskich, w tym Romów (Eade, Drinkwater, Garapich 2006; Garapich 2008; 2013a; 2013b; 2016; 2019; Fiałkowska, Garapich, Mirga-Wójtowicz 2019); także Louise Ryan (wiele publikacji od 2007 do 2020, m.in. o dzieciach, kobietach, negocjowanej tożsamości, decyzjach w obliczu zmieniających się sytuacji na emigracji itp.) oraz Kathy Burrell (od 2003 do 2019, podobnie duża różnorodność tematyczna). Barbara Janta (2014), Magdalena Lopez-Rodriguez (2008a; 2008b; 2010a; 2010b; 2016) i Paulina Trevena (razem z Kay 2018; razem z Ryan i Lopez-Rodriguez 2016; razem z Heath i McGhee 2011; 2012; 2013; 2015) zajęły się kobietami, młodzieżą i dziećmi migranckimi w Anglii, analizując różne aspekty ich życia, m.in. macierzyństwo, indywidualne strategie i decyzje czy edukację. Także Anne White prowadziła badania nad rodziną migrancką (2011; 2017), młodzieżą migrującą (2010; 2020), drugim pokoleniem migrantów (2020), kobietami i ich strategiami (2010). Eva Duda-Mikulín (2019) zajęła się kobietami, a szczególnie Polkami, które doświadczają rozterek związanych z dylematem pozostania czy powrotu. Małgorzata Irek natomiast skoncentrowała się na działaniu nieformalnych sieci społecznych, niewidocznych w badaniach instytucji i stowarzyszeń oraz na migrantach wahadłowych (2018). Kuchnię migrantów polskich w Londynie analizowała Marta Rabikowska (2010; Rabikowska, Burrell 2009). Badaniami nad współczesną migracją Polaków do Wielkiej Brytanii zajmowali się, głównie w ujęciu socjologicznym, także: Bridget Anderson i in. (2006), Anna Triandafyllidou (red. 2006), John Eade i in. (2006, 2009), Marek Okólski (red. 2010), Paweł Kaczmarczyk i Marek Okólski (2005), Maciej Milewski i Joanna Ruszczak-Żbikowska (2008), Lee Komito i Jessica Bates (2009), Franck Düvell (2007), Stephen Drinkwater, Joanna Krotofil, Bernadetta Siara, Rosemary Sales, Mary Tilki, Daniela Sime, Monika Szewczyk, Władysław Szewczyk, John Salt, Krystyna Igllicka, Anna Horolets, Agnieszka Fihel, Emilia Pietka, Colin Clark, Noah Canton, Paulina Trevena, Marta Moskal. Wśród bogatej literatury znajdują się także analizy ekonomiczne (np. Kaczmarczyk i Okólski 2005, Düvell 2007), częściowo odnoszące się do Polaków sukcesu.

migrantów. Ukazują one cenny, wielowymiarowy kontekst (socjologiczny, psychologiczny, gospodarczy, demograficzny, prawny i polityczny), będący podstawą do dalszych badań w dziedzinie antropologii kulturowej. Badania etnograficzne, które przeprowadziłam w Londynie, uzupełniają ten obraz o perspektywę samych migrantów, którzy odczuwali satysfakcję z podjętej decyzji osiedlenia się w Londynie.

Z przeglądu badań opublikowanych na temat Polaków w Wielkiej Brytanii wynika jednak, że w dwóch pierwszych dekadach XXI w. nie zajmowano się dogłębnie, używając metod etnograficznych, migrantami odnoszącymi sukcesy w kraju przyjmującym, w rozumieniu sukcesu integracyjnego i personalnego, choć tematyka wysokokwalifikowanych migrantów znajdowała się w orbicie zainteresowań ekonomistów i socjologów<sup>5</sup>. Tymczasem etnologiczne badania zarówno moje, jak i całego Zespołu realizującego projekt „Polacy sukcesu”, nie ograniczały się li tylko do wąskiej grupy dobrze wykształconych Polaków, lecz obejmowały wszystkie warstwy i grupy społeczne. Sukces w odniesieniu do migrantów rozumiany jest jako wypełnianie swoich

---

<sup>5</sup> Paweł Olbrycht (2014), Renata Nowak-Lewandowska (2013) i Michał Garapich (2019) pisali o motywacjach emigracyjnych i analizowali dane statystyczne. O wyborach Anglii na kierunek migracyjny w momencie rozszerzania się Unii Europejskiej o kraje A8 (Czechy, Estonia, Litwa, Łotwa, Polska, Słowacja, Słowenia, Węgry) pisali Dawid Owen, Agnieszka Fihel i Anne Green (2007), Violetta Parutis (2014) oraz Joanna Krotofil (2013). Obraz ten uzupełniony jest analizą aspektów międzypaństwowych w momencie włączania Polski do Unii i otwierania rynku pracy dla Polaków (Sadowski 2010; Woodbridge 2005, Masłoń 2016; Satora 2017; Sójka 2018). Analizą pojęcia migracji w kontekście brytyjskim zajęli się Grażyna Kowalewska, Anna Rutkowska-Ziarko, John Simister i Yontem Sonmez (2016), którzy przeanalizowali dotychczasową literaturę i terminologię migracyjną. Okólski i Salt (2014) badali m.in. wielkość migracji polskiej do Wielkiej Brytanii. W szerokim kontekście, analizując dane statystyczne oraz trendy, migrację na Wyspy omówili Joop de Beer et al. (2010), David McCollum i Allan Findlay (2011). O migracji czasowej pisali m.in. Marek Okólski (2005), Anna Organiściak-Krzyżanowska (2015; razem z Machonis-Walasek 2014) czy Owen, Fihel i Green (2007). Ekonomicznymi teoriami odnoszącymi się do migracji zajęła się Lucia Kurekova (2011). Istotną w procesie migracji zależność wysokości kosztów utrzymania i czynszów a zarobkami opisali Michael J. Greenwood (2005), Okólski (2005), Örn B. Bodvarsson i Hendrik Van der Berg (2013), Organiściak-Krzyżanowska (2015). Wojciech Janicki badał sposoby unikania i rozwiązywania konfliktów na emigracji (2014). Zespół złożony z Johna Eade’a, Stephena Drinkwatera i Michała Garapicha przestudiował ruchy migracyjne na podstawie rejestrów i danych oraz w kontekście czynników wypychających i przyciągających (2009), czym zajmował się także zespół Kathy Burrell (et al. 2009) oraz Davida Hannerberga (et al. 1957), jak również Joaquín Arango (2000), Agata Górny i Paweł Kaczmarczyk (2003) i Okólski (2005). W momencie nastania kryzysu finansowego 2008 r. część naukowców i analityków zajęła się dywagacjami związanymi z ewentualnymi powrotami migrantów, m.in. Krystyna Iglicka i Magdalena Ziółek (2008).

planów życiowych, skuteczna integracja w kraju osiedlenia, poczucie dobrostanu i szczęścia i w tym sensie może odnosić się do wszystkich migrantów bez względu na wykształcenie i wysokie kwalifikacje. Badania w Londynie pokazały wprawdzie pozytywne doświadczenia migracyjne, głównie osób z wyższym wykształceniem, lecz wśród moich rozmówców byli także przedstawiciele branż budowlanej, odzieżowej i usługowej bez akademickiego dyplomu, którzy jednak świetnie wpisali się w środowisko przyjmujące i znaleźli dla siebie sposób na satysfakcjonujące życie i samorealizację, korzystając równocześnie z sieci migranckich.

O znaczeniu tych sieci pisali Madeleine Sumption (2009), White i Ryan (2008), Ryan et al. (2008), Ryan (2009), Garapich (2008) oraz Fihel i Piętka (2007). Zwracali uwagę na plusy i minusy relacji tworzących sieci, m.in. na długotrwałe pozostawanie i funkcjonowanie jedynie w obrębie tej samej grupy pochodzenia, co utrudniało pełną integrację ze społeczeństwem przyjmującym. Tego typu problem nie dotyczył moich rozmówców. Znajomość języka, osobiste strategie rozwoju, życie wśród londyńczyków<sup>6</sup> i chęć wpisania się w lokalne środowisko sprawiały, że szybciej integrowali się, poznawali lokalne kody kulturowe i osiągnęli satysfakcjonujący ich sukces migracyjny, budując swój osobisty dobrostan<sup>7</sup>.

Sprawna integracja Polaków była wielorako uwarunkowana. Szczególnie środowisko wielkomiejskie, które wybrali Polacy na swoje miejsce osiedlenia, jest istotnym czynnikiem sprzyjającym integracji. Londyn jest bowiem miastem o jednym z najwyższych wskaźników multikulturowości. Pisała o tym Ayona Datta, postrzegając Londyn jako przestrzeń budowaną przez migrantów i dla migrantów. W badaniach z dziedziny geografii społecznej Datta wplotła metody jakościowe (2009a; 2009b; 2010). Max Weber (2002) analizował odnośnienie sukcesu zawodowego migrantów związanego z tzw. węzłami miejskimi, z którymi wiążą się osiedleńcy w procesie zakotwiczenia się w środowisku miejskim (Grzymała-Kazłowska 2013). Mają one wspierać kreatywność i elastyczność, a co za tym idzie – osiągnięcie sukcesu migracyjnego przybyłych<sup>8</sup>.

---

<sup>6</sup> Pierwsze badania nad migrantami żyjącymi w Anglii w rozproszeniu zob. Werbner (1979). O cechach charakterystycznych integracji migrantów z krajem przyjmującym zob. Robin Cohen (2008).

<sup>7</sup> O dobrostanie osiedleńców zob. Saara Koikkalainen (2012).

<sup>8</sup> Michał Kubiak (2016) skoncentrował się na kompetencjach miasta jako sieci instytucjonalno-społecznej w relacji do obowiązków państwa. Także Charles Laundry (2013) i Saskia Sassen (2007) pisali o rozwoju miasta z perspektywy przybyszów. Rajmund Mydel (2011)

## Metody badań i grupa badana

W trakcie badań związanych z Polakami w aglomeracji londyńskiej stosowałam podejście etnograficzne, wykorzystujące metody jakościowe oraz obserwację terenową. W latach 2015–2018 przeprowadziłam około 50 etnograficznych wywiadów pogłębionych. Rozmówcami byli na ogół migranci osiadli w Londynie w XXI w., jednak kilka rozmów odbyłam z Polakami mieszkającymi tam od lat 80. (tzw. migracja solidarnościowa) oraz z osobami osiedlonymi w Londynie w latach 90. Przedstawiciele fali poakcesyjnej byli w momencie prowadzenia rozmów w większości trzydziestolatkami, na ogół z wyższym wykształceniem. Przekrój zawodów wyuczonych i wykonywanych był ogromny: muzycy, menadżerowie artystyczni, artyści plastycy, projektanci i krawcy, specjaliści branży budowlano-wykończeniowej, ogrodniczej, jak i architekci, tłumacze, prawnicy, psychologzy, pracownicy socjalni i służby zdrowia, drobni przedsiębiorcy oraz organizatorzy eventów, pracownicy i menadżerowie kin, restauracji, sklepów, salonów urody i biur podróży, nauczyciele i naukowcy, maklerzy, informatycy i bankierzy. Udało mi się przeprowadzić badania zachowując proporcje, zarówno wśród mężczyzn, jak i kobiet. Były wśród nich osoby żyjące w związkach małżeńskich lub partnerskich i posiadające dzieci, jak i osoby mieszkające samotnie, bezdzietne.

W doborze respondentów brałam pod uwagę cel badań – prześledzenie pozytywnych efektów migracji: integracji, sukcesu, zaspokojenia potrzeby dobrostanu. W związku z tym, nie przeprowadzałam wywiadów z osobami, które gorzej poradziły sobie ze skutkami migracji. Na ten temat jest już bogata literatura, zarówno naukowa (socjologiczna, antropologiczna), jak i publikacje dziennikarskie. Docelową badaną grupą byli zarówno ci, którzy szczególnie starali się zmanifestować swoją polskość w sytuacji migracyjnej, np. poprzez aktywność w organizacjach polonijnych, jak i ludzie podtrzymujący swoją narodową tożsamość w sposób niezinstytucjonalizowany, na ogół w sferze prywatnej. Ci ostatni rzadko lub wcale angażują się w działalność stowarzyszeń o charakterze etnicznym i stąd często pomijani byli w dotychczasowych dociekaniach naukowych. Tymczasem warto się na nich skupić, bowiem należą do tzw. grupy rozproszonej (*scattered group*), która, w przeciwieństwie do imigrantów skoncentrowanych w dzielnicach, instytucjach,

---

przeanalizował statystyki miejskie dotyczące uczenia się migrantów. Ben Judah (2018) spojrział na rodzinny Londyn poprzez pryzmat migrantów.

grupach polonijnych, szybciej przyswajają kompetencje kulturowe kraju przyjmującego i łatwiej się integruje. Na ogół ma to istotny wpływ na osiągnięty przez nich sukces. Termin grupa rozproszona rozumiem w sposób charakterystyczny dla badań prowadzonych metodą *multi-sited ethnography* (etnografii wielostanowiskowej). W podejściu tego typu nie chodzi o terytorialne rozproszenie grup migranckich poza krajem pochodzenia, które nadal są wewnętrznie zintegrowane tworząc społeczność (*community*), lecz o społeczne oddalenie migrantów, którzy funkcjonują poza własną grupą narodową, luźno utrzymując kontakty z organizacjami migranckimi. Są niejako „wolnymi atomami”<sup>9</sup>. Dają się jednak zauważyć pewne powtarzające się cechy charakterystyczne takich migrantów, co pozwala na traktowanie ich w badaniach zbiorczo. Jednym z zauważalnych elementów jest łatwość integracji z kulturą i strukturą społeczną kraju przyjmującego, innym jest luźne, na ogół wirtualne, utrzymywanie kontaktów z rodakami w kraju osiedlenia, werbalizowanie zdystansowania się do działalności instytucji migranckich, szybka adaptacja i przyswajanie kodów kulturowych, zastępowanie języka macierzystego lokalnym, korzystanie z usług i prasy lokalnej itp.<sup>10</sup> Takie osoby szybciej się integrują i odczuwają przynależność do nowego miejsca zamieszkania bądź stylu życia, co z kolei jest niezbędne dla poczucia dobrostanu (*well-being*), rozumianego jako satysfakcjonujący standard życia, komfort, możliwość wykorzystania własnego potencjału, odczuwanie zadowolenia i radości z życia.

Badani przeze mnie respondenci zamieszkiwali tzw. Wielki Londyn, czyli obszar aglomeracyjny obejmujący 32 gminy rozciągające się wokół centralnego Londynu. Środowisko wielkomiejskie oferuje największe możliwości realizacji celów migracyjnych, czyli osiągnięcia sukcesu życiowego w nowym kraju. Warunki panujące w metropoliach z pewnością zdecydowanie bardziej niż w jakimkolwiek innym obszarze sprzyjają codziennemu funkcjonowaniu, realizacji celów zawodowych i dobremu samopoczuciu migrantów. Zdaję sobie jednak sprawę z wyjątkowości miejsca, ze względu na metropolitalny, jak i kosmopolityczny charakter miasta, w którym mieszkali badani przeze mnie Polacy. Miejsce to nie jest ustandaryzowanym obrazem Wielkiej Brytanii, ani nawet egzemplifikacją typowego miejskiego charakteru polskiej migracji na Wyspach. Życie w Londynie różni się bowiem zasad-

---

<sup>9</sup> Termin „rozproszeni migranci” w znaczeniu żyjący poza zintegrowaną grupą lub poza dzielnicą funkcjonował w literaturze naukowej już pod koniec lat 70. XX w. w badaniach m.in. nad społecznością Pakistańczyków w Anglii (Werbner 1979).

<sup>10</sup> Zob. Cohen 2008, 7; także na przykładzie wysoko wykwalifikowanych fińskich migrantów zob. Koikkalainen 2012, 45–65.

niczo od codzienności w innych brytyjskich miastach. Dlatego moje badania to studium przypadku, choć należy pamiętać, że londyńscy Polacy, to największa liczebnie grupa rodaków na Wyspach.

W badaniach posiłkowałam się przygotowanym scenariuszem i przeprowadzałam wywiady częściowo ustrukturyzowane. Wszystkie były indywidualne, wcześniej umawiane. Średnia długość wywiadu wyniosła dwie do trzech godzin. Spośród pięćdziesięciu wywiadów sześć było prowadzonych przez kilka dni. Nadrzędnym celem spotkań było zebranie informacji o indywidualnych warunkach życia panujących w kraju pochodzenia i kraju przyjmującym oraz o działaniach podejmowanych przez migrantów. Kontakt z informatorami nawiązywałam za pośrednictwem lokalnych organizacji zawodowych, biznesowych, społecznych, kulturalnych i religijnych, lokalnej prasy (ogłoszenia branżowe, oferty pracy i inne ogłoszenia), a także sieci migrantów, stron internetowych i forów społecznościowych. Tym samym korzystałam z metody „kuli śnieżnej”<sup>11</sup>. Analizowałam również dane publiczne, statystyczne, jak i informacje prasowe. Przeprowadziłam kilka konsultacji ze specjalistami, uczestniczyłam w spotkaniach zrzeszonych grup, jak i w życiu religijno-społecznym polskich londyńczyków. Obserwowałam również udział Polaków w wyborach do rad gmin londyńskich w 2018 r.

Badania etnograficzne w Londynie mają swoją niepowtarzalną specyfikę ze względu na ogromną liczbę Polaków mieszkających w aglomeracji, mnogość zrzeszających ich organizacji, odrębność poszczególnych fal migracyjnych i różnorodność ich aktywności w mieście. W związku z powyższym nie odnotowałam trudności w pozyskaniu rozmówców. Dodać jednak muszę, że napotkałam pewne przeszkody w kontaktach z Polakami, którzy odnieśli sukces zawodowy i finansowy na miarę światową, zajmując bardzo wysokie stanowiska w londyńskim City, w środowisku artystycznym, dziennikarskim, politycznym i biznesowym. Wielu nie odpowiedziało na moją prośbę o spotkanie. Przypuszczam, że na niechęć do wywiadów wpływał brak czasu, ponadto osoby publiczne lub rozpoznawalne w mediach czy branży są regularnie nagabywane na rozmowy przez dziennikarzy, w związku z czym mogą być niechętnie do udzielania kolejnych, czasochłonnych wywiadów o sobie.

Większość rozmów, które przeprowadziłam, miała charakter nieformalny. Prowadzone były nie tylko w domach i miejscach pracy Polaków, ale przede wszystkim w restauracjach, pubach, klubach, czy podczas spacerów

---

<sup>11</sup> Metoda lub technika kuli śnieżnej zaczyna się od znanych osób, a następnie jest zwiększana przez dodanie innych, podanych przez członków oryginalnej grupy.



w parku. Sieć powiązań między moimi rozmówcami była przypadkowa, nie badałam bowiem zorganizowanej społeczności. Po pierwszej, wstępnej selekcji, która polegała na zorientowaniu się, jak długo mieszka w Londynie i czym zajmuje się przyszły rozmówca, umawiałam się na spotkanie. Pytałam o przyczyny podjęcia decyzji o wyjeździe, jego okoliczności, pierwsze momenty adaptacyjne w kraju przyjmującym, etapy integracyjne, nowe wyzwania i możliwości, a także o to, jak postrzegali sukces na emigracji i w życiu, jakie były ich strategie i drogi do niego prowadzące. Starłam się zebrać materiał, który następnie, jak połączone puzzle ukaże bogaty i różnorodny obraz Polaków w procesie osobistego zakorzeniania się, a więc swego rodzaju drogi prowadzącej do sukcesu migracyjnego a zarazem życiowego. Zebrany materiał jest na tyle bogaty, że pozwala zidentyfikować charakterystyczne tendencje towarzyszące tym procesom.

## **Główne cele badań**

Celem badań było rozpoznanie, jakie różne czynniki i drogi prowadziły migrantów do osiągnięcia dobrostanu i sukcesu migracyjnego, jakie podejmowali strategie migracyjne i czy odczuwali swój postęp integracyjny, czy odnajdywali się w nowym miejscu życia. Moim celem nie było mierzenie sukcesu, gdyż nie można zestawić ze sobą jego różnorodnych wymiarów. Respondenci reprezentowali cały przekrój zawodów i różnych dróg migracyjnych, dlatego nie starałam się porównywać ich procesu integracji ze społeczeństwem przyjmującym. Skupiłam się na wyciągniętych z wywiadów wątkach, które pozwoliły zbudować złożony i różnorodny obraz londyńskich Polaków odczuwających zadowolenie z emigracji, postęp w integrowaniu się z innymi mieszkańcami miasta, odnalezienie się w nowym środowisku społeczno-kulturowym oraz doświadczających swego rodzaju dobrostanu wspartego powiązaniem transnarodowymi i transkulturowymi, co ostatecznie umożliwiło im budowanie nowej, wzbogaconej tożsamości. Celem był więc także opis odnoszonego sukcesu integracyjnego, społecznego, kulturowego, a także ekonomicznego. Obraz ten ukazuje również marzenia o dobrostanie, bezpieczeństwie, stabilizacji i swobodnych możliwościach wyboru satysfakcjonującego stylu życia. Ta grupa polskich migrantów wciąż powiększa się na tle całej zbiorowości Polaków w Wielkiej Brytanii. Potwierdza to fakt dużego wzrostu aktywności obywatelskiej, samorządowej i politycznej polskich mi-

grantów. Wzrosła także liczba przedsiębiorstw zarządzanych przez Polaków, w tym restauracji, sklepów, firm usługowych, budowlanych, architektonicznych, transportowych, liczba przychodni lekarskich i stomatologicznych, gabinetów psychologicznych i terapeutycznych, także oferujących usługi w języku polskim, kancelarii prawniczych, notarialnych itp. Taka aktywność świadczyć by mogła o diasporowym charakterze społeczności, nastawionym na usługi etniczne, nakierowane na polskiego odbiorcę. Jednak dłuższa obserwacja ujawniła, że polscy migranci swoją działalnością odpowiadają na zapotrzebowanie multikulturowego miasta, rozwijając jego wielonarodowy charakter. Nagły wzrost liczby organizacji obywatelskich, charytatywnych, klubów, stowarzyszeń zawodowych i kulturalnych wskazuje na to, że Polacy są aktywni i realizują się w nowej ojczyźnie.

Postawiłam sobie trzy główne pytania badawcze: czym jest sukces migracyjny, jakie drogi i strategie prowadziły migrantów do satysfakcjonującego życia na emigracji oraz jak sukces migracyjny postrzegany jest przez Polaków mieszkających w Londynie.

### **Efekty prowadzonych badań**

Najważniejszym osiągnięciem uzyskanym dzięki badaniom etnograficznym na terenie aglomeracji londyńskiej są opowieści zrekonstruowane na podstawie wywiadów i obserwacji. Są one częściami obrazu nowego pokolenia polskich migrantów integrujących się z mieszkańcami metropolii. Opowiadają o życiu, strategii, planach, podejściach i zapatrywaniach nowych mieszkańców, a równocześnie ujawniają zmieniające się oblicze miasta. Jest to unikatowy ogląd procesu integracji nowej fali migracyjnej wpływającej na przekształcenia miejskie, w tym społeczne, polityczne, kulturalne i etniczne. W tym obrazie Londyn – miasto wielokulturowe i wieloetniczne, konstruowane było przede wszystkim przez małe społeczności migranckie. Osiągnięciem tych badań jest także możliwość naszkicowania dalszych dróg procesu integracji w odniesieniu do londyńskich Polaków. Równocześnie starałam się ukazać, w jakich dziedzinach, jakimi drogami, dzięki jakim sieciom i strategiom przebadane osoby doszły do pozycji społecznej, która pozwala im odczuwać satysfakcję i dobrostan, być traktowanym jako człowiek sukcesu lub samemu czuć się człowiekiem spełnionym. W opowieści tej pojawiały się również wątki odnoszące się do transnarodowych kontaktów polskich

migrantów oraz do wpływu kapitału społeczno-kulturowego wyniesionego z kraju. Uzyskany obraz nie jest jednolity. Można rozróżnić kilka charakterystycznych grup polskich migrantów w Londynie, przy jednoczesnym dostrzeżeniu ich wzajemnych powiązań, aktywności społecznej, obywatelskiej i politycznej. Dzięki temu możliwe stało się prześledzenie strategii konstruowania tożsamości własnej migrantów i ich potomstwa.

## Miasto jako pole badań migracyjnych

Londyn już od średniowiecza przyciągał migrantów, którzy szybko się asymilowali i, co warto podkreślić, integrowali. Współcześnie na Wielki Londyn o wielowiekowej historii nakłada się siatka małych, etnicznych społeczności o pochodzeniu migracyjnym. Londyn przeobraził się z wiktoriańskiego miasta Anglosasów z okalającymi go miejskimi wsiami w organizm współistniejących na równi dzielnic – społeczności, z różnorodnymi etnicznie mieszkańcami. Wielokulturowość stolicy uwidoczniła się nie tylko w jej geografii przestrzennej, ale i w relacjach pracowniczych, kontaktach sąsiedzkich, aktywności kulturalnej i sportowej. Jednocześnie wpłynęła na proces integrowania się nowo przybyłych i ich dążenie do celu, jakim jest szeroko rozumiany sukces osiedleńczy.

Zamieszkali od pokoleń w Londynie rdzenni Anglicy wykazywali natomiast mieszane uczucia wobec tych dynamicznych zmian, wpływających na charakter metropolii. Czuli, że ich miasto zostało zawłaszczone przez nowych mieszkańców:

Urodziłem się w Londynie, ale już nie poznaję tego miasta. Nie wiem, czy kocham ten nowy Londyn, czy raczej budzi on we mnie przerażenie: miasto, w którym co najmniej pięćdziesiąt pięć procent mieszkańców nie jest rdzennymi Brytyjkami, prawie czterdzieści procent urodziło się za granicą, a pięć procent mieszka nielegalnie. Nie mam pojęcia, kim są ci nowi londyńczycy. A nawet, czym naprawdę jest ich Londyn (Judah 2018, 11).

Mimo wyrażanych obaw i zdziwień, aglomeracje miejskie w Europie Zachodniej charakteryzują się multikulturowością, wielonarodowością, otwartością na przybyszów. Ci zaś zmieniają pręźnie nowe miejsce zamieszkania,

mimo że zderzają się z głęboko odmiennym środowiskiem społecznym i kulturowym. W takich miejscach istnieją największe możliwości osiągnięcia sukcesu. Sprzyjają temu wciąż rozwijające się miejsca pracy, wielki kapitał, polityka przyjazna dla małych firm i tych, którzy zamierzają otworzyć swój biznes, także stabilność zasad i równość w relacjach pracowniczych. Mieszkańcy mają szeroki dostęp do dóbr kultury, nauki, klubów sportowych. Wielkie miasto to liczne i różnorodne połączenia komunikacyjne – regionalne i globalne. Ważne jest uregulowane i stabilne prawo, transparentność, czytelna polityka migracyjna (por. Mayor of London 2010), wreszcie powszechne odczuwanie nieograniczonych możliwości rozwoju i autorealizacji.

Londyn jest drugim najważniejszym ośrodkiem biznesowym świata, tętniącym życiem tysięcy firm, banków, centrów handlowych i kulinarnych, kulturalnych, sportowych, wielu uniwersytetów i szkół. To właśnie tutaj w latach 70. XX w. powstała idea Open University, która upowszechniła się i rozrosła, dając możliwość kształcenia się nie tylko rdzennym mieszkańcom Wysp, ale wszystkim chętnym migrantom, którzy pragną podwyższyć swoje kwalifikacje. Stopa bezrobocia regularnie spada od ponad dekady, a liczba zatrudnionych rośnie, przy równoczesnym stałym poziomie samozatrudnionych, co oznacza, że samorząd miejski, państwo i korporacje inwestują w otwieranie nowych miejsc pracy. O rozwoju miasta, coraz bardziej atrakcyjnego dla młodych ludzi, świadczy fakt, że pomiędzy 2005 a 2015 r. regularnie rósł odsetek osób między 25 a 64 rokiem życia z wyższym wykształceniem i kwalifikacjami specjalistycznymi (z ok. 28% w 2005 do ok. 60% w 2015) (London Datastore, 04.05.2020). Te dane pokazują również, że w okresie największej fali migracji z nowo przyjętych krajów Unii Europejskiej do Londynu wyraźnie zaznaczała się grupa ludzi z wyższym wykształceniem lub chętnych do kontynuowania edukacji w Anglii. W 2018 r. populacja miasta wynosiła ponad 8,9 mln osób, czyli była o 6% wyższa, niż 5 lat wcześniej (London Datastore, 04.05.2020)<sup>12</sup>.

Przyczyny sukcesu polskich migrantów należy więc upatrywać w procesach rozwoju gospodarczego w środowiskach miejskich. Miasta, takie jak Londyn, stanowią globalne centra europejskiej i światowej ekonomii w ramach złożonych i rozrastających się europejskich i światowych sieci miejskich, wykraczających poza granice narodowe. Wzrasta również rola polityczna. W przypadku Wielkiej Brytanii państwo rezygnuje z wielu scen-

<sup>12</sup> O spadku populacji aglomeracji Londynu w związku z Brexitem i pandemią Covid-19 piszę dalej.

tralizowanych kompetencji regulacyjnych, pozostawiając dużą swobodę miastom (Kubiak 2016, 14). Tworzą one, często w sposób mocno zindywidualizowany, warunki do życia, w tym do osiągnięcia dobrostanu, stabilizacji i satysfakcji przez mieszkańców, również migrantów.

Londyn jest węzłem splatającym rozmaite sieci, dzięki którym funkcjonuje nowoczesne społeczeństwo. Koncentruje nie tylko przedsiębiorstwa, ale i instytucje publiczne istotne dla mieszkańców i jego otoczenia. W nich splatają się uprawnienia władz szczebla lokalnego, regionalnego i centralnego. Tak rozumiane miasta – jako koncentryczne węzły, które kształtują zależności oraz hierarchie wpływające na poczucie sukcesu mieszkańców (Weber 2002), przyczyniają się do zmniejszania się dystansu między migrantami a społecznością lokalną. Specjaliści w zakresie badań nad miastem już od dawna mówią o tego rodzaju ośrodkach jako przestrzeni kreatywności i nowych porządków społecznych, które umożliwiają osiągnięcie przez różne grupy społeczne „sukcesu” czy „uprzywilejowanych pozycji”. Brytyjski urbanista i ekspert w zakresie zrównoważonego rozwoju miast Charles Landry (2013) przekonuje, że za kreatywne można uznać miasto, które rozwija się w sposób zrównoważony, ma markę i styl. Wypracowuje się je poprzez zdolność łączenia przedsiębiorczości i wrażliwości, do czego z kolei potrzebne są inteligencja, wyobraźnia i innowacja. Mieszkańcy tego typu miast starają się przekształcać ideę w działanie. Stworzenie kreatywnego miasta możliwe jest między innymi dzięki jego mieszkańcom. Ich zdolności, pragnienia, motywacje, pomysłowość oraz wiele innych umiejętności wytwarzają kapitał będący głównym źródłem kreatywności, o wiele ważniejszy od lokalizacji, bogactw naturalnych, komunikacji czy dostępu do rynku zbytu, na co stawiano jeszcze w XX w. (Landry 2013, 33–53). Z tej perspektywy Londyn z pewnością można uznać za ośrodek kreatywny. Ma zarówno markę, jak i osobowość, które w dużej mierze zawdzięcza przybyšom z zewnątrz – migrantom.

Saskia Sassen (2007, 1–16) uważa, że sama ich obecność uznawana jest za ważny składnik tolerancyjności czy nowoczesności miast. Z drugiej strony, globalne miasto staje się dla migrantów strategicznym obszarem, ponieważ pozwala im istnieć, stać się upodmiotowionymi aktorami, nawet jeśli nie zyskują bezpośredniej władzy, gdyż nie mają praw wyborczych. Polacy nie dość, że przyczyniają się do ekonomicznego rozwoju miast, w których mieszkają, to dodatkowo cenieni są za umiejętność bezproblemowego „wpasowania się” do miejscowego społeczeństwa. To umożliwia im satysfakcję

nujące funkcjonowanie i odnoszenie sukcesów. Jednocześnie powoduje, że pozostałe aspekty ich życia pozostają poza obszarem zainteresowania społeczeństwa przyjmującego. Takie dopasowane do oczekiwań gospodarzy adaptowanie się przybyszów w miejscu osiedlenia skutkować może brakiem refleksji w społeczeństwie przyjmującym nad funkcjonującymi negatywnymi stereotypami dotyczącymi migrantów, mimo iż swoimi działaniami im zaprzeczają. Dlatego, choć do Londynu przybyła ogromna liczba młodych, wykształconych Polaków, nadal funkcjonuje stereotyp Polaka jako osoby słabo wykształconej, nieobyczej, pracującej w zawodach niewymagających kwalifikacji. Wynika to m.in. z faktu, że osoby o niskich kompetencjach zawodowych i językowych są szybciej dostrzegalne przez innych mieszkańców, instytucje i państwo. Osoby posiadające większy kapitał kulturowy i edukacyjny są mniej widoczne, czyli nie generują dla samorządu lub państwa „problemów”, żyją w rozproszeniu i szybciej się integrują. Polacy sprawiają wrażenie świadomych tego mechanizmu, „uodpornionych” na takie krzywdzące podejście. Nakierowani są przede wszystkim na wykorzystanie możliwości pozwalających osiągnąć powodzenie, które oferuje im miasto zamieszkania, a nie na walkę ze stereotypami.

Powyżej opisany rozróżnienie między tradycyjnym postrzeganiem Polaków a ich realnym wkładem w budowanie społeczności wielkomięskiej wynika częściowo z podejmowanych przez nich wstępnych strategii osiedleńczych. Po akcesji do Unii Europejskiej Polacy początkowo najczęściej znajdowali zatrudnienie w mieście w zawodach niewymagających wysokich kompetencji: przy sprzątanii, w budownictwie, pracach biurowych, w magazynach, na poczcie, przy dostarczaniu przesyłek, w gastronomii, hotelarstwie, przy wychowaniu dzieci, opiece domowej, ale także przy budowie maszyn i innych pracach technicznych w przedsiębiorstwach. Dopiero w kolejnym etapie znajdowali zatrudnienie w sektorach wymagających wysokich kwalifikacji. Stopniowo przepływali z jednego sektora do drugiego. W zdobyciu pierwszej pracy często korzystano z tzw. sieci znajomych. Szybko jednak analitycy brytyjscy zauważyli dynamiczny wzrost liczby osób zatrudnianych z wyższym wykształceniem. Znacznie zwiększyła się również fala migracji edukacyjnej. Początkowo, jeszcze przed 2004 r., wiza studencka (najczęściej do szkoły językowej) była furtką do legalnego pobytu w Wielkiej Brytanii. Wraz z wejściem do Unii Europejskiej Polacy uzyskali dostęp do wyższych uczelni brytyjskich, niektórych bezpłatnych. Trend edukacyjny nie zmniejszył się, lecz wzrastał, tym bardziej że nowa fala migracyjna to głównie bardzo młodzi

ludzie, często chętni do kontynuowania nauki zagranicą. W 2007 r. Wielka Brytania była drugim po Niemczech krajem, który wybierali polscy studenci na miejsce studiów (17,7% studiujących – 6 768 osób, w odniesieniu do wszystkich studiujących zagranicą Polaków) (Mydel 2011, 128).

## **Polacy w Anglii i w Londynie – zarys historyczno-socjologiczny**

W swoich badaniach skoncentrowałam się na polskich migrantach, którzy przybyli do Wielkiej Brytanii pod koniec XX i w XXI w. Z tej przyczyny wspomnę jedynie o historycznych falach migracyjnych<sup>13</sup>. Krótki ich przekrój pozwoli ukazać z jednej strony ciągłość procesu migracyjnego z Polski do Wielkiej Brytanii, z drugiej zaś podobieństwa i różnice między historycznym napływem a nową falą migracji oraz przeplatające się drogi starszych i młodszych migrantów.

### **Pierwsze fale migracyjne**

Pierwsze udokumentowane migracje Polaków na Wyspy miały miejsce w XVII w. i dotyczyły rzemieślników oraz arian (braci czeskich). Kolejne grupy przybyły w XIX w. ze względu na wydarzenia polityczne: po powstaniu listopadowym, następnie po Wiośnie Ludów, po powstaniu styczniowym (około tysiąc Polaków) i po upadku Komuny Paryskiej. Przybysze ci zamieszkali w Londynie, Jersey i Portsmouth. Pierwsze polskie organizacje w Wielkiej Brytanii o proweniencji politycznej, powstały w I połowie XIX w.<sup>14</sup>.

---

<sup>13</sup> Historią migracji do Wielkiej Brytanii zajęli się w pierwszej kolejności Zbigniew Tomkowski (1977), który opisał fale migracyjne od nowożytności do 1974 r. Swoją publikację oparł na pracach historyków Petera Brocka (1958), Bohdana Czaykowskiego i Bolesława Sulika (1961), B. Sikorskiego (1966–1967) oraz Zofii Libiszowskiej (1972). Pod redakcją Pawła Kaczmarczyka powstała książka (2008) zajmująca się migracją Polaków od 1939 do 1989 r. Paweł Olbrycht (2014) przedstawił natomiast migrację współczesną na tle kryzysu finansowego z 2008 r.

<sup>14</sup> Należały do nich m.in.: Towarzystwo Demokratyczne Polski, Gromady Ludu Polskiego „Grudziąź” i „Humań” oraz ich kontynuatorka Gromada Rewolucyjna „Londyn”, ponadto Gmina Centralna Londyńska, Stowarzyszenie Robotników Polskich czy Związek Ludu Polskiego. W II połowie XIX w. z połączenia tych ostatnich powstało Towarzystwo Polskie w Londynie, działające aż do końca XX w. (Tomkowski 1977, 61).

W XIX w. miało miejsce także zjawisko migracji ekonomicznej. Na masową skalę rozwinęło się ono w latach 80. XIX w. Pod koniec XIX w. w Wielkiej Brytanii mieszkało około 2 tysiące Polaków, głównie w Londynie, skupionych w dwóch dzielnicach – Whitechapel i Silverstone. Poza Londynem większe skupiska polskie znajdowały się w Szkocji – w Lanark, a także w Manchesterze, w Lancaster i Chester. W efekcie niewielkiego, lecz regularnego przybywania Polaków, w 1939 r. w Londynie mieszkało już ok. 5 tysięcy Polaków (Tomkowski 1977, 31, 59). W okresie międzywojennym powstały pierwsze szkółki uczące dzieci języka i historii polskiej, zorganizowane przez Polaków.

Większa fala migracyjna z Polski do Wielkiej Brytanii w XX w. miała miejsce dopiero w okresie II wojny światowej. Była ona efektem działań wojennych oraz decyzji politycznych i wojskowych Polskiego Rządu na Uchodźstwie, który rezydował w Londynie. Pod koniec wojny w Anglii stacjonowało prawie 200 tysięcy polskich żołnierzy. Była to emigracja intencjonalnie powrotna, ale znaczna liczba żołnierzy i uchodźców postanowiła nie wracać do Polski rządzonej przez komunistów. W efekcie, w 1946 r. w Wielkiej Brytanii mieszkało ok. 250 tysięcy Polaków. W ciągu kolejnych trzech lat przybyło jeszcze 30 tysięcy Polaków z Niemiec. Jednak po 1949 r. 95 tys. dawnych żołnierzy wróciło do Polski, a część wyemigrowała na kontynenty amerykański, australijski i do innych części świata (Tomkowski 1977, 29, 60). W rezultacie, w 1951 r. liczba polskich migrantów na Wyspach wynosiła 162 339, z czego 50 tysięcy ulokowało się w samym Londynie (Holmes 1988; Burrell 2002, 59–77; Lachowicz 2007).

Aktywność i liczebność Polaków widoczna była w tworzeniu i działalności wielu instytucji społecznych. Już w okresie międzywojennym największą organizacją polonijną na Wyspach był Związek Polaków. W czasie wojny i po niej bardzo sprawnie budowano liczne instytucje polonijne<sup>15</sup>. W pierwszej połowie lat 70. XX w. w Anglii mieszkało ok. 150 tysięcy rodaków, sta-

---

<sup>15</sup> W czasie II wojny światowej powstały organizacje zawodowe, m.in. Stowarzyszenie Pracowników Polskich, Stowarzyszenie Ekonomistów Polskich, Związek Lekarzy Polskich. W 1939 r. powstał Polski Ośrodek Naukowy w Londynie. Na uczelniach brytyjskich w tym okresie funkcjonowały takie instytucje, jak Polski Wydział Lekarski na Uniwersytecie w Edynburgu, Polski Wydział Prawa na Uniwersytecie w Oxfordzie, Studium Prawno-Administracyjne w Londynie, Politechnika Polska RAST w Londynie, Polska Szkoła Architektury w Liverpoolu. Po II wojnie światowej powstał w Londynie Instytut Historyczny im. Generała Sikorskiego. W 1965 r. połączył się z Polskim Ośrodkiem Naukowym i przekształcił w Polski Instytut Naukowy.



nowiąc najliczniejszą grupę narodowościową wśród wszystkich migrantów. W samym Londynie mieszkało wówczas aż 60 tys. Polaków<sup>16</sup>. Funkcjonowało wtedy już ponad tysiąc polonijnych stowarzyszeń na Wyspach<sup>17</sup>. Najważniejszą jednak polonijną instytucją reprezentującą Polaków w Wielkiej Brytanii, a zarządzaną przez pokolenie migracji wojennej, było Zjednoczenie Polskie, do którego należało ok. 60 organizacji i 10 komitetów<sup>18</sup>. Duża część tych organizacji i instytucji funkcjonuje do dzisiaj, choć niektóre pod zmienionymi nazwami.

Aktywność polskiej diaspory objawiała się również w sferze zawodowej. Według danych ze spisu rejestrowego w Związku Polskich Kupców i Przedsiębiorców, w Wielkiej Brytanii w latach 70. XX w. było ok. 2,5 tys. polskich firm, w tym ok. 80 zajmujących się eksportem, a także ok. 300 polskich samodzielnych gospodarstw rolnych, 3 tys. pensjonatów i restauracji. Polacy zatrudniani byli we wszystkich typach prac, m.in. w kopalniach, fabrykach, rolnictwie i handlu. Pewien odsetek stanowili wysoko wykwalifikowani pracownicy: zarejestrowanych było wtedy 700 polskich lekarzy, 4 tys. inżynierów i techników oraz 150 naukowców (Tomkowski 1977, 61).

Podsumowując, fale migracyjne z pierwszej połowy XX w. zasadniczo uległy asymilacji, na co wpłynął brak możliwości regularnego i częstego odwiedzania Polski. Choć utworzono różne organizacje polonijne, które

---

<sup>16</sup> Skala rozproszenia migrantów polskich była bardzo duża. Oprócz Londynu zarejestrowano ponad 16 dużych, miejskich skupisk (zob.: Tomkowski 1977, 60).

<sup>17</sup> M.in. Komitet do Spraw Oświaty Polaków w Wielkiej Brytanii, który przekształcił się w Polską Macierz Szkolną, Polski Ośrodek Pedagogiczny, Zrzeszenie Polonii Brytyjskiej, Stowarzyszenie „Odra–Nysa”, Towarzystwo Przyjaciół Warmii i Mazur, Polski Fundusz Olimpijski, Klub Olimpijczyka, Polski Ośrodek Pedagogiczny, Związek Ziem Zachodnich, Związek Kupców, Przemysłowców Polskich i Właścicieli Nieruchomości w Wielkiej Brytanii, Związek Robotników i Rzemieślników Polskich, Stowarzyszenie Robotników Polskich, Stowarzyszenie Techników Polskich, Związek Farmaceutów Polskich, Polskie Towarzystwo na Obczyźnie (skupiające polskich naukowców), Polski Związek Klubów Sportowych (zrzeszający wówczas ponad 30 klubów), w Szkocji Rada Polonii, Polsko-Szkockie Towarzystwo Kulturalne, Towarzystwo Społeczno-Oświatowe w Glasgow, Towarzystwo Przyrodników im. M. Kopernika w Edynburgu.

<sup>18</sup> Na początku lat 70. Polska Macierz Szkolna nadzorowała działalność ponad 150 szkółek języka polskiego, do których uczęszczało ok. 6 tys. uczniów, oraz dwie szkoły średnie. Szkoły pracowały w systemie sobotnio-niedzielnym. Ponadto, działało Polskie Gimnazjum Księży Marianów w Fawley Court. W Londynie funkcjonowały także Polski Uniwersytet na Obczyźnie, posiadający prawa wyższej uczelni, Polska Szkoła Nauk Politycznych i Społecznych, Biblioteka Polska w Londynie oraz ponad 30 instytucji naukowych, 2 teatry, 10 drukarni, 15 księgarń, 7 bibliotek, 20 klubów i wiele chórów, zespołów tanecznych i śpiewaczych. Wydawano wtedy ok. 34 polskie czasopisma (Tomkowski 1977, 61–62).

podtrzymywały tradycje patriotyczne, elementy rodzimej kultury i kontakty społeczne, to jednak ci Polacy szybko wtopili się w brytyjskie środowisko. Potwierdzeniem asymilacji jest fakt, że drugie pokolenie, urodzone już w Anglii, uważało siebie jedynie za osoby pochodzenia polskiego i często słabo znało język przodków<sup>19</sup>.

Kolejnym, zasadniczo innym typem migracji była ta z lat 80. XX w. Najważniejszymi czynnikami wypychającymi były polityczne (zaangażowanie w działalność opozycyjną), ekonomiczne (ucieczka od kryzysu gospodarczego) oraz społeczne (dezorganizacja, chaos w życiu codziennym, brak nadziei na zmiany) (Olbrycht 2014, 26). W tej grupie było wielu Polaków, którzy podtrzymywali więzi z innymi rodakami na obczyźnie. Ich życie koncentrowało się wokół polskich parafii. Nie asymilowali się więc tak szybko i powszechnie, jak migracja wojenna i tuż powojenna. Duże znaczenie odgrywał także Polski Ośrodek Społeczno-Kulturalny w Londynie (POSK), działający od 1974 r. Osoby tworzące to środowisko do dziś na co dzień porozumiewają się po polsku, korzystają z polskich sklepów, prasy. Żyją głównie w polskim otoczeniu. Otwarcie się granic, wejście Polski do Unii i globalizacja mediów sprawiły, że ta grupa jeszcze bardziej związała się z krajem pochodzenia, co znalazło wyraz choćby w częstszych podróżach do kraju czy korzystaniu z polskich mediów. Nie zmienia to faktu, że większość spośród Polaków osiedlonych na Wyspach do momentu transformacji uzyskała brytyjskie obywatelstwo, zachowując jednak polską tożsamość.

### **Fale okresu transformacji i poakcesyjna – profil socjologiczny migranta**

Pierwsze szersze otwarcie drzwi do Zjednoczonego Królestwa nastąpiło w 1993 r. wraz ze zniesieniem wiz dla Polaków<sup>20</sup>. Polacy także częściowo korzystali z pomocy znajomych w pierwszych dniach po przybyciu, ale masowe korzystanie z sieci migranckich rozwinęło się na przełomie wieków, tuż po tym, jak wprowadzono drugie udogodnienie: w 1999 r. Polska podpisała umowę stowarzyszeniową z Unią Europejską (Garapich 2019, 15). Dzięki temu w latach 2002–2003, czyli tuż przed akcesją, do Anglii wyjechało niemal pół miliona Polaków, z czego większość do pracy „na czarno”, o czym

<sup>19</sup> Na podstawie rozmów przeprowadzonych przez A. Szymoszyn z respondentami.

<sup>20</sup> W połowie lat 90. nastąpiła również wielka migracja polskich Romów na Wyspy (Garapich 2019). Bardzo ważną rolę w romskiej migracji pełniły powiązania klanowe, które funkcjonowały jak sieci migranckie.

świadczy fakt, że Polacy byli grupą migrantów najczęściej zwracaną z granicy brytyjskiej (zob. Garapich 2016). Po 2004 r. proces migracji do Wielkiej Brytanii spotęgował się jeszcze bardziej.

Przyczyny popularności Anglii jako miejsca docelowego są złożone. Te różne determinanty zbiegły się w jednym czasie i przestrzeni. Podsumowali je zgrabnie Okólski i Salt (2014, 1–27): „Właściwi ludzie, właściwe miejsce, właściwe okoliczności”. Generalnie, były to dwie główne przyczyny: ekonomiczna i demograficzna, dające makrostrukturalne ramy migracji. Przełom XX i XXI w. to wchodzenie pokolenia wyżu demograficznego urodzonego w latach 80. na polski rynek pracy, który w skutek transformacji ekonomicznej nie był w stanie tych ludzi wchłonąć. Panowało w tym czasie w Polsce bardzo wysokie bezrobocie, a pensje były drastycznie niskie, niedające możliwości zapewnienia podstawowych potrzeb. Najgorsza sytuacja była na wsi, na obszarach byłych PGR-ów i w małych miasteczkach. W tym czasie powstawało bardzo dużo prywatnych uczelni, które „zagoszparowały” część młodzieży niemającej pracy. Absolwenci takich uczelni, dysponujący dyplomami niecieszącymi się wielkim uznaniem, wkrótce powiększyli grupę poszukujących pracy. Także brak perspektyw na własne lokum, niedostępność tanich mieszkań i wysokie czynsze dopełniały obraz trudnej sytuacji w Polsce i braku perspektyw na godziwe życie (Garapich 2019, 14).

Czynniki kulturowe sprzyjające migracji uzupełniają ten obraz. W społeczeństwie polskim istnieje długa tradycja wyjazdów zarobkowych. Swoista „polska kultura mobilności” ma w swej naturze otwarty stosunek do wyjazdów, ich pozytywne wartościowanie, wysokie znaczenie pobytu zagranicą w oczach pozostających w kraju rodaków, rodzaj strategii życiowej nakierowanej na społeczny bądź ekonomiczny awans (Garapich 2019; zob. też Jaźwińska i Okólski, red. 2001).

Do 2008 r. fala migracyjna regularnie rosła i już w 2006 r. liczba Polaków w Wielkiej Brytanii przewyższyła liczbę migrujących do Niemiec. W momencie globalnego kryzysu 2008 r., migracja nieco zmniejszyła się, a nawet obserwowano tendencję powrotową, jednak nie była ona zbyt długa i liczebna. Iglicka i Ziółek (2008) analizowały dane statystyczne w okresie światowego kryzysu finansowego, zastanawiając się, czy powroty z emigracji będą stałą tendencją. Okazało się, że dużo więcej Polaków decydowało się jednak na wyjazd z Polski niż powrót do niej. W 2007 r. wyemigrowało o 320 tysięcy więcej Polaków niż rok wcześniej (bez uwzględnienia nielegalnych pracowników i tych zatrudnionych do trzech miesięcy).

W 2012 r. sytuacja wskazywała na ciągły ruch emigracyjny. Główny Urząd Statystyczny podał, że w tym okresie głównym kierunkiem wyjazdowym były właśnie Wyspy Brytyjskie – 637 tys. osób, najwięcej spośród wszystkich krajów europejskich. Olbrycht zauważa (2014, 28), że zaszłości historyczne i tradycje emigracyjne w zasadniczy sposób rzutują na to, skąd najwięcej ludzi migruje. Są to w pierwszej kolejności województwa: podkarpackie (z tego regionu wskaźnik emigracji jest od 2004 r. dwukrotnie wyższy niż średnia krajowa), następnie lubelskie, dolnośląskie, śląskie i podlaskie<sup>21</sup>.

W 2019 r. w Zjednoczonym Królestwie mieszkało prawie milion Polaków (GUS). Londyn jest ich największym skupiskiem. W każdej dzielnicy miasta osiedlili się rodacy, jednak w pięciu stanowią bardzo wysoki odsetek mieszkańców: w Tottenham – 5,4%, Ealing North – 8,5%, Ealing Central & Acton – 6,5%, Brentford i Isleworth – 4,5%, Mitcham i Morden – 4,9%. W kolejnych sześciu polscy mieszkańcy oscylują między 3 a 4% ogółu. Dzielnice te mieszczą się w zachodniej, północnej i południowej części Londynu. Najmniej Polaków mieszka w centrum miasta i w dzielnicach wschodnich (Census 2011). W 2018 r. w samym Londynie było 144 tysiące zarejestrowanych polskich mieszkańców. Znajdowali się oni na trzecim miejscu, tuż po londyńczykach pochodzących z Indii (323 tysięcy) i Bangladeszu (304 tysięcy)<sup>22</sup>. Wpływ tak dużej grupy na gospodarkę widać chociażby analizując dane NBP dotyczące transferu pieniędzy od Polaków z Wysp do Polski. W 2004 r. wynosił on 21% wszystkich tego typu transferów polonijnych i był mniejszy jedynie od transferów pochodzących od polskich migrantów z Niemiec, który stanowił 35%. W 2008 r. pieniądze od Polaków z Wielkiej Brytanii stanowiły już 34% wszystkich transferów do Polski, tyle samo wysyłali Polacy z Irlandii, natomiast Polacy z Niemiec spadli na trzecią pozycję (13%) (Iglicka i Ziółek 2008).

Opracowania danych statystycznych kreują następujący obraz migranta polskiego na Wyspach: najczęściej była to osoba młoda, w wieku między 18–34/37 lat, bezdzietna, częściej mężczyzna niż kobieta, pochodząca z mniej zurbanizowanych rejonów, lecz migrująca zarówno do dużych miast, jak i na peryferie. Był to – w stosunku do wcześniejszych fal migracyjnych

<sup>21</sup> Olbrycht (2014), posiłkując się danymi z GUSu z 2011 r., podaje dane liczebne emigracji Polaków na pobyt czasowy w latach 2004–2010 w podziale na poszczególne kraje.

<sup>22</sup> London Datastore, <https://data.london.gov.uk/>, dostęp: 04.05.2020. O wielkości migracji Polaków do UK po 2004 zob. także: Okólski i Salt 2014.

XX wieku – stosunkowo dobrze wykształcony migrant, jednak podejmujący się prac niewymagających wysokich kwalifikacji (robotnik rolny, pomoc domowa, kelner, robotnik budowlany, kucharz, opiekun dzieci lub osób starszych). Części jednak udało się uzyskać zatrudnienie zgodne ze specjalistycznym wykształceniem (dentysta, chirurg, anestezjolog, masażysta, informatyk). Zjawiskiem obejmującym wszystkich polskich migrantów, bez względu na wykształcenie i pochodzenie, podobnie, jak innych migrantów z krajów mniej zamożnych, było regularne przekazywanie części zarobków do kraju (za: *Wpływ emigracji zarobkowej na gospodarkę Polski b.r.w.*). W drugiej dekadzie XXI wieku większość polskich imigrantów zatrudniała się w zawodach niewymagających wyższego wykształcenia. Przodowały takie stanowiska pracy, jak: magazynier, pracownik gastronomii i hotelarstwa, budowlaniec, kierowca, fryzjerka, mechanik, ogrodnik, pracownik rolny, opiekun osób starszych, elektryk, operator wózka widłowego, dekarz, hydraulik. Polaków można było spotkać niemal w każdej profesji. Jednocześnie wielu rodaków pracowało na stanowiskach wymagających wyższych kwalifikacji: nauczyciel, lekarz, pielęgniarka, pracownik banku, informatyk, kierownik w oddziale sklepu, menadżer biura, technik dentystyczny. Profesje te nie były tak licznie reprezentowane, jak te pierwsze, jednak liczba Polaków pracujących na lepiej płatnych posadach oraz tych, którzy zakładają własne firmy, regularnie rosła.

Polacy są bardzo aktywni ekonomicznie, 85,1% z nich pracuje zawodowo (przy 74,6% aktywności obywateli brytyjskich, 83,4% obywateli innych państw akcesyjnych i 79,9% obywateli państw „starej Unii”, tzw. UE-15). Jedynie 3,9% z nich nie pracuje, przy 4,3% stopie bezrobocia wśród obywateli brytyjskich. Jak wyżej wspomniałam, większość pracuje w zawodach niewymagających wysokich kwalifikacji, wykonując prace fizyczne, zatrudniając się w usługach, w małych firmach. 26,6% pracuje w przetwórstwie i produkcji (9,4% obywateli UK, 8% obywateli UE-15), są więc grupą dominującą w tych branżach. 7,2% zatrudnia się w budownictwie, będąc konkurencją dla pracowników angielskich, którzy stanowią podobnie dużą grupę (7,6%), i spychając na dalszą pozycję obywateli UE-15 (4,9%). 35,5% pracuje w usługach cateringowych, hotelarstwie, sprzedaży i transporcie – dużo częściej niż obywatele UK (22,7%) i UE-15 (22%). W zawodach wysoko wyspecjalizowanych, w nauce i administracji pracuje niemal tyle samo Polaków w stosunku do ogółu polskich migrantów, co obywateli Wielkiej Brytanii w odniesieniu do wszystkich brytyjskich obywateli (odpowiednio 11% i 11,3%), ale mniej niż obywateli „starej UE” (14,8%). Jeśli chodzi o administrację publiczną,

sektor państwowy, służbę zdrowia czy edukację, to Polaków pracuje o wiele mniej niż obywateli brytyjskich (9,6% przy 31,9%) czy obywateli UE-15 (30%). Polacy przodują natomiast jeśli chodzi o samozatrudnienie, szczególnie w Londynie, co odzwierciedlają liczne polskie firmy budowlano-remontowe (duże i małe) w stolicy. Niemal 38% pracujących w Londynie Polaków to osoby samozatrudnione (przy 16,4% obywateli brytyjskich). W całym Zjednoczonym Królestwie odsetek ten wynosi 13,7%, niemal tyle samo co Brytyjczyków (14%) i obywateli UE-15 (17,4%). Na tle innych narodowości Polacy trochę gorzej radzą sobie z językiem angielskim od innych migrantów, choć dużo lepiej niż migranci z XX w., w momencie, kiedy ci przybyli na Wyspy (Garapich 2019, 20 na podstawie brytyjskiego Labour Force Survey (LFS) oraz Office for National Statistics z lat 2016/2017). Przeprowadzając badania, miałam do czynienia praktycznie wyłącznie z osobami, które płynnie mówiły po angielsku. Dobór respondentów podyktowany był moim wstępnym rozeznaniami dotyczącym ich dobrej adaptacji do środowiska lokalnego lub dobrze rozwijającej się ścieżki integracyjnej. A znajomość języka jest jednym z podstawowych warunków do osiągnięcia sukcesu migracyjnego, do poczucia integracji, bezpieczeństwa, zakorzenienia, dobrostanu i szczęścia. Warto zaznaczyć, że wysoko wykwalifikowani migranci w okresie poakcesyjnym coraz częściej decydują się zostać na stałe.

Tak wysoki odsetek Polaków, którzy zaaklimatyzowali się na Wyspach i rozpoznali miejscowy rynek oraz decydują się założyć firmę w Londynie, wynika z faktu, że założenie jej w Anglii jest proste i nie wiąże się z poważnymi kosztami do momentu osiągnięcia większych dochodów. Najchętniej swój biznes w Wielkiej Brytanii rejestrują programiści, graficy, właściciele stron i portali internetowych, pośrednicy sprzedaży, muzycy, fotografowie, architekci, projektanci wnętrz, osoby świadczące usługi o charakterze specjalistycznym: consulting, marketing, doradztwo, tłumaczenia, osoby zajmujące się handlem w Internecie (Satora 2017). Z moich obserwacji wynika, że zakładanie firm popularne jest również wśród ogrodników oraz specjalistów budowlanych i od wykańczania i remontowania wnętrz. Ta łatwość i elastyczność młodych migrantów do wchodzenia na brytyjski rynek pracy wpływa m.in. z bardziej dostosowanego do miejscowych realiów kapitału społeczno-edukacyjno-kulturowego wyniesionego z Polski niż ten, z którym przyjeżdżali do Zjednoczonego Królestwa Polacy z wcześniejszych fal migracyjnych. Ci, którzy emigrowali pod koniec XX w. i w pierwszych dekadach XXI w. byli wychowani w całkowicie odmiennych warunkach społecznych

i politycznych, niż starsze pokolenia, różnią się nie tylko posiadaniem kapitału kulturowym i finansowym, ale i większym potencjałem adaptacyjnym. Szybciej wchodzą w interakcje z ludnością miejscową i migrantami innego pochodzenia, są bardziej otwarci na wielokulturowość. Mają także inne, na ogół wyższe oczekiwania, odmienne plany i motywacje w porównaniu ze starszymi pokoleniami migrantów. Są też inicjatorami zupełnie nowych organizacji społecznych i kulturalnych, spełniających oczekiwania nowej fali migracyjnej ludzi wychowanych już w wolnej Polsce i pluralizmie politycznym. To w dużej mierze wpłynęło na dużo słabsze zainteresowanie starymi organizacjami polonijnymi wśród najnowszej fali migracyjnej.

To wszystko w zasadniczy sposób wpływa na budowanie ich tożsamości oraz tożsamości ich dzieci w kraju osiedlenia. Młodzi migranci są bardziej zróżnicowani i dynamiczni. Przybywali na Wyspy, zarówno korzystając z sieci znajomych, jak i podejmując decyzje o wyjeździe bez pomocy innych migrantów<sup>23</sup>. Dla wielu z nich, przyzwyczajonych do mobilności, możliwość swobodnego wyboru miejsca zamieszkania była czymś oczywistym. Wpływało to na sposoby pojmowania sukcesu, dróg i strategii jego osiągnięcia w oparciu o ponadgraniczne funkcjonowanie.

Na początku XXI w. migrowali przede wszystkim ludzie młodzi i wykształceni, którzy przyjechali do Londynu w okresie studenckim lub tuż po studiach. Motywowały ich względy ekonomiczne, lecz nie tylko<sup>24</sup>. Jak wynikało z moich badań – liczyła się chęć zdobycia innego niż polskie doświadczenia, ciekawość świata, większe możliwości rozwoju, inne relacje społeczne, styl życia. O tym, że dla tej grupy poakcesyjnej zarobki były jednym z wielu, a nie jedynym czynnikiem wypychającym, wspominali także brytyjscy badacze (Reichl Luthra et al. 2014, 1), zwracając uwagę na wielość złożonych motywacji i różnorodność różnych typów migracji.

Podsumowując, w zależności od okresu, w którym Polacy przybyli do Anglii, wyróżnić można kilka podstawowych fal migracyjnych: 1) migranci wojenni i powojenni, 2) migranci tzw. solidarnościowi i postsolidarnościowi, 3) migranci tzw. okresu potransformacyjnego (z lat 90.), 4) migranci poakcesyjni z XXI w. Poszczególne fale migracyjne do Wielkiej Brytanii zachowują swoje cechy specyficzne. Równocześnie nie są to odseparowane grupy, lecz przenikają się na różnych poziomach codziennego życia: społecznego,

---

<sup>23</sup> O sieciach migranckich – zob. m.in.: Sumption 2009; White i Ryan 2008, 1467–1502; Ryan et al. 2008, 672–690; Ryan et al. 2009a; Ryan 2011, 707–724; Garapich 2008, 735–752.

<sup>24</sup> Na temat migracji ekonomicznej – zob. np. Parutis 2014.

zawodowego, rodzinnego, kulturalnego itp. Szczególnie widać to w dużych ośrodkach migracyjnych, a szczególnie w Londynie.

### **Polska migracja do Wielkiej Brytanii na tle współczesnych zmian prawnych i społecznych zachodzących na Wyspach**

W tym miejscu należy wspomnieć o zjawiskach, które miały miejsce na Wyspach w momencie przybywania dużej fali Polaków. To, co nazywamy efektem państwa, rozumianym jako „zbiór wyobrażeń (...) na temat państwa i jakości życia w nim: sprawności jego funkcjonowania, przyjazności, otwartości i umożliwiania integracji” (Kaczmarek 2019, 70–71), jest bardzo istotny w przypadku Wielkiej Brytanii, gdyż zjawiska, akty prawne i działania z nimi związane wpłynęły na zmianę charakteru Londynu i społeczeństwa przyjmującego. Efekt państwa odcisnął swój ślad zarówno na liczbie i specyfice fal migracyjnych, jak i na indywidualnych migrantach. Wielka Brytania od początku lat 90. XX w. szybko stawała się wieloetniczna, szczególnie w dużych aglomeracjach miejskich. Wraz z przybywaniem nowych migrantów zmieniało się prawo na Wyspach warunkujące legalny pobyt migrantów i zatrudnienie na terenie Wielkiej Brytanii. Kraj ten, ze względu na swoje specyficzne, wyspiarskie położenie, dobrze radził sobie z kontrolą nielegalnej migracji. Decyzja Wielkiej Brytanii o ograniczonym stosowaniu ustaleń Układu Schengen, tj. dopuszczeniu do rynku pracy tylko przedstawicieli wybranych grup etnicznych bądź zawodowych, wynikała z tradycyjnego postrzegania suwerenności i prawa do odrębnego ustalania zasad przyjmowania cudzoziemców<sup>25</sup>. Wielka Brytania, jako jedno z pierwszych państw w Europie, zdecydowała się na tzw. regulację (*regularisation*) przepisów migracyjnych w prawie. Wcześniej działały zarówno przepisy o randze ustawy, jak i wytyczne administracyjne (*Immigration Rules*). Były one wydawane przez ministra spraw wewnętrznych na podstawie ustawy z 1971 roku (Sadowski 2010, 50), która dotyczyła głównie obywateli Commonwealthu, czyli przybyszy z byłych kolonii angielskich. Kolejne zmiany prawne wchodziły w życie wraz z napływem nowych fal migrantów i wyzwaniom stawianym przez pojawiające się zjawiska społeczno-ekonomiczne: w 1977 (kolejne zmiany dotyczące mieszkańców Commonwealthu), w latach 1998–1999 (skierowane do cudzoziemców zatrudnionych w prywatnych gospodarstwach domo-

---

<sup>25</sup> Szczegóło ustaleń traktatowych – zob.: Sadowski 2010, 49.



wych) oraz w 2003 r., kiedy to zalegalizowano pobyt na czas nieokreślony legalnych rezydentów mieszkających od co najmniej 10 lat, a także zalegalizowano pobyt z przyczyn humanitarnych (Sadowski 2010, 51–56). W 2004 r. ogłoszono amnestię dla obywateli państw, które w tymże roku weszły do Unii Europejskiej, znaną jako *Working Registration Scheme*. Dokument ten otworzył rynek pracy dla nowych członków Unii bez okresu przejściowego, co znacząco wpłynęło na uregulowanie pobytu nielegalnych migrantów oraz masowy ruch migracyjny do Wielkiej Brytanii od 2004 r. W tym jednym roku przybyło ponad milion migrantów z Europy Środkowej i Wschodniej. Wielka Brytania wraz z Irlandią i Szwecją jako pierwsze otworzyły rynek pracy dla nowych krajów członkowskich (Polska, Litwa, Estonia, Łotwa, Słowenia, Słowacja, Węgry i Czechy), dając możliwość legalnego zatrudnienia i pełne prawa społeczne (Pollard, Latorre i Sriskandarajah 2008), takie jak prawo pracy, zasiłku, ubezpieczenia, korzystania ze publicznej służby zdrowia, kształcenia dzieci, dofinansowań do mieszkania itp. Jak stwierdziła jedna z moich respondentek, pracująca od wielu lat jako pracownik społeczny, dzięki tym regulacjom znacząco spadła liczba bezrobotnych, bezdomnych i pracujących nielegalnie Polaków. Po 12 miesiącach nieprzerwanej pracy na terytorium Wielkiej Brytanii pracownik otrzymywał zezwolenie na pobyt zwalniający z konieczności kolejnej rejestracji w przypadku nowego miejsca zatrudnienia (Woodbridge 2005). W efekcie uregulowań i otwarcia rynku pracy urzędy ds. cudzoziemców na Wyspach zarejestrowały w latach 2004–2008 aż 610 345 Polaków składających wnioski o uregulowanie ich statusu pracowniczego w Wielkiej Brytanii (Sadowski 2010, 64).

W odniesieniu do moich badań nad Polakami, którzy odnieśli sukces migracyjny, ważnym dokumentem urzędowym z 2002 r. był *Highly Skilled Migrant Programme*. Ułatwiał on wykształconym osobom w preferowanych zawodach (na przykład medycznych) uzyskanie legalnego pobytu i pracy na terenie Królestwa bez konieczności posiadania promesy zatrudnienia oraz umożliwiający samozatrudnienie. W jego miejsce w lutym 2005 r. zaproponowano nowy program – *Point Based System*. Regulował on szczegółowe warunki niezbędne do uzyskania zezwolenia na wjazd i pobyt na terytorium Wielkiej Brytanii (Home Office 2006; Home Office 2009).

Anglia stała się więc najczęściej wybieranym kierunkiem migracji spośród krajów Unii (Owen, Fihel, Green 2007). Rząd brytyjski przewidywał, że do kraju przybędzie około 300 tysięcy migrantów zarobkowych z dziesięciu nowych krajów włączonych do Unii. Nie spodziewano się, że w okresie

od maja 2004 do marca 2009 r. Brytyjski Urząd Pracy zarejestruje aż ponad 600 tysięcy Polaków, co stanowiło około 66% wszystkich zarejestrowanych migrantów z tych państw (Ryan 2015, 3, za: Home Office 2009, 8)<sup>26</sup>. Była to największa imigracja w historii Wielkiej Brytanii, mająca ogromny wpływ na społeczeństwo przyjmujące. Od 2004 r. wyraźnie wzrastał wśród migrantów odsetek osób z wykształceniem wyższym. Jest to typowa dla tej fali mobilność specjalistów, którzy poszukiwali nie tylko lepszych zarobków, ale i poszerzenia możliwości kariery zawodowej.

W tym samym czasie w Wielkiej Brytanii nastąpił gwałtowny wzrost liczby związków mieszanych etnicznie i kulturowo (Bimrose i McNair 2011, 325–333). W 2001 r. 15% najmłodszych stażem wszystkich nie-białych Brytyjczyków biorących udział w Spisie Ludności opisało siebie jako „mieszanych” etnicznie. Przewiduje się, że taka autoidentyfikacja będzie gwałtownie rosnąć w ciągu następnych dekad (Bradford 2006). Tendencja wzrostu ilości par mieszanych etnicznie i rasowo jest widoczna także w związkach partnerskich lub małżeńskich Polaków z Londynu, choć jest ona dużo większa wśród kobiet. Dużo częściej wiążą się one z mężczyznami pochodzenia afrykańskiego, karaibskiego, latynoskiego lub azjatyckiego, niż miało to miejsce wśród polskich migrantek przybyłych na Wyspy w latach 80.

Kolejną charakterystyczną cechą Londynu stało się rozproszenie grup migracyjnych i mniejszości etnicznych. W przeszłości migranci zwykle koncentrowali się w wybranych fragmentach dzielnic, podczas gdy inne obszary pozostawały generalnie do dyspozycji „białych Brytyjczyków”, ale ostatnio zaobserwowano dużo większe rozproszenie migrantów w aglomeracji. Obszary miejskie doświadczyły więc wzrostu tzw. „super różnorodności” (*super-diversity*), z wieloma narodowościami i grupami etnicznymi na jednym obszarze (Bimrose i McNair 2011, 325–333). Świadczy o tym fakt, że wśród uczniów w szkołach brytyjskich używa się teraz ponad 300 języków, a polski należy do tych najpopularniejszych. Jest on także obecny na przykład w biuletomatach w londyńskim metrze i na ulotkach reklamowych rozdawanych na ulicach miasta.

Do nagłych zmian społeczno-kulturowych zachodzących na Wyspach jeszcze przed akcesją Polski do Unii Europejskiej należy dodać intensywny

<sup>26</sup> Nieco inne dane statystyczne podaje Joanna Krotofil, powołując się na Narodowe Biuro Statystyczne (Office for National Statistics): między grudniem 2003 a czerwcem 2010 r. liczba Polaków w Wielkiej Brytanii wzrosła z 75 tys. do 250 tys. (Krotofil 2013, 15–16). Różnią się one od informacji zawartych w raporcie Centrum Stosunków Międzynarodowych przy Ministerstwie Spraw Zagranicznych z 2014 r. (*Where Are We Now?* 2014).

wzrost gospodarczy Królestwa, który generował problem braku rąk do pracy, szczególnie w opiece medycznej, edukacji, rolnictwie, hotelarstwie i przemyśle spożywczym. Z tej perspektywy zrozumiałe wydaje się natychmiastowe otwarcie rynku pracy Wielkiej Brytanii dla nowych członków Unii Europejskiej. I właśnie do tej nowej Brytanii przybyli Polacy w ciągu ostatnich dwudziestu lat. Obecnie liczbę polskich migrantów w Wielkiej Brytanii szacuje się na ponad milion, wliczając wszystkich osiadłych tu w czasie II wojny światowej i po niej, którzy mają od dawna brytyjskie obywatelstwo, ale w spisach ludności deklarują Polskę jako kraj pochodzenia i polską narodowość. W 2010 r. Polacy należeli do trzech najliczniejszych grup narodowych wśród migrantów w Wielkiej Brytanii i stanowili ponad połowę zarejestrowanych pracowników spośród wszystkich nowych krajów członkowskich UE (Krotofil 2013, 16). W 2014 r. zarejestrowanych było 726 tysięcy osób polskiej narodowości (Ryan 2015), nie licząc tych, którzy otrzymali brytyjskie obywatelstwo. Pod względem liczebności w 2018 r. Polacy byli już największą mniejszością w całym Zjednoczonym Królestwie, a trzecią w wielonarodowym Londynie (Office For National Statistics 2019). W tym samym roku na Wyspach było zarejestrowanych ponad 60 tys. polskich firm (Business Insider 25.05.2018). Te dane statystyczne odzwierciedlały się w liczbie polskich pracowników: urzędników, nauczycieli, pracowników socjalnych, lekarzy, prawników itd., gdyż za niskowyzkwalifikowanymi migrantami zarobkowymi zawsze rusza grupa specjalistów niezbędnych do obsługi dużej fali migracyjnej.

Trzy najnowsze wydarzenia na Wyspach – głosowanie za Brexitem, sam akt wystąpienia z Unii oraz wybuch pandemii Covid-19 – przyczyniły się do rozwoju kolejnych zjawisk związanych z migracją i wpływających z tego konsekwencji społecznych. Brexit to ważna cezura czasowa i społeczna, gdyż wywołała w ogromnej masie migrantów poczucie niestabilności i nieprzewidywalności. Sytuacja prawno-polityczna migrantów między 2016 a 2020 r. nie była w pełni uregulowana i wyjaśniona. Na początku tego okresu miałam okazję obserwować reakcje Polaków związane z ogłoszeniem Brexitu. W referendum nieznaczna większość obywateli UK opowiedziała się za wyjściem z Unii Europejskiej. Mieszkańcy dużych aglomeracji, szczególnie londyńskiej, byli przeciwni wyjściu z Unii, gdyż to właśnie oni na co dzień żyli w społeczeństwie wielokulturowym i wieloetnicznym i korzystali z możliwości, jakie takie społeczeństwo stwarza. Tymczasem ograniczenie napływu migrantów było jednym z głównych haseł zwolenników opuszczenia UE. Społeczność

Polaków na Wyspach, ale także w Polsce, była niepokoiona doniesieniami prasowymi o wzmożonych atakach na tle rasistowskim. Wysoki komisarz ONZ ds. praw człowieka Zeid Ra'ad Al-Hussein wezwał władze Wielkiej Brytanii do zapobiegania aktom ksenofobii, jakie nastąpiły na skutek podjętej w referendum decyzji większości Brytyjczyków o opuszczeniu Unii Europejskiej<sup>27</sup>. Na fasadzie budynku Polskiego Ośrodka Społeczno-Kulturalnego na Hammersmith w zachodnim Londynie tuż po ogłoszeniu wyników wyborów pojawiły się wymalowane farbą hasła wzywające Polaków do opuszczenia Anglii. W tym samym czasie policja prowadziła śledztwo w sprawie dystrybucji ulotek zawierających pejoratywne sformułowania wobec Polaków mieszkających w Cambridgeshire (środkowo-wschodnia Anglia). W polskiej prasie w kraju dawano do zrozumienia, że ataki na Polaków wyróżniały się intensywnością na tle ataków na inne nacje. Jednakże angielskie statystyki policyjne nie potwierdzały takiego zdania. Ich liczba była wprost proporcjonalna do liczby Polaków tam przebywających. Ataki nasiliły się przeciwko większości społeczności migracyjnych. Także organizacje muzułmańskie w Wielkiej Brytanii podały, że w tym okresie znacząco wzrosła liczba incydentów wymierzonych w wyznawców islamu. Wiele tych aktów powiązano z decyzją o wyjściu Wielkiej Brytanii z UE. Te incydenty jednak nie wpłynęły na wzrost liczby powrotów do Polski, gdyż były pojedyncze i krótkotrwałe. Decyzja Brytyjczyków o wyjściu z UE wywołała natomiast wzrost składanych wniosków o obywatelstwo. Polacy chcieli zabezpieczyć siebie i swoje rodziny przed ewentualnymi zawirowaniami prawnymi. W okresie między 2016 a 2020 r. było tak wiele niesprawdzonych i sprzecznych informacji w mediach na temat statusu migrantów europejskich, że wydawało się, iż jedynym bezpiecznym krokiem jest uzyskanie brytyjskiego paszportu.

Ostatecznie, migranci nie utracili praw nabytych, natomiast od 1 stycznia 2021, wróciła kontrola przepływu ruchu granicznego i data ta stała się nową cezurą w zjawisku migracji masowych. Zjednoczone Królestwo do tego czasu nie prowadziło ewidencji obywateli Unii Europejskiej przebywających na Wyspach. Wraz z wyjściem z UE, rząd brytyjski wprowadził program ewidencjonowania wszystkich przybyszów (*European Settlement Scheme*). Działa on od marca 2019 r. i do października 2019 r. potwierdziło swoje prawa nabyte ponad 2 mln obywateli Unii, w tym 270 tys. Polaków (nie licząc tych, którzy zdążyli uzyskać brytyjskie obywatelstwo). Do

---

<sup>27</sup> <http://wiadomosci.onet.pl/swiat/onz-wyzwa-wladze-wielkiej-brytanii-do-walki-z-aktami-ksenofobii/9jg0s1>. Dostęp: 28.06.2016.

31 grudnia 2020 r. wszyscy mieli obowiązek się zarejestrować. Niektórzy komentatorzy uważali, że wyjście UK z Unii może przyczynić się do wzrostu szarej strefy ekonomicznej, a co za tym idzie – do silniejszego rozwarstwienia społecznego, powrotu „podziemia migracyjnego” i zorganizowanej przestępczości. Ograniczy się migracja sezonowa i wahadłowa, a więc zastopuje się rozwój relacji i zachowań transnarodowych. Jednak, jak wynika z najnowszych statystyk, takie pesymistyczne prognozy nie potwierdziły się. W 2022 r. na Wyspy przybyło 606 tysięcy więcej migrantów, niż z nich wyjechało (Castle 2023).

W związku z referendum i zapowiedziami zmian prawnych, w 2018 r. wielu migrantów podjęło, odkładaną w czasie, decyzję o stałym osiedleniu się w Królestwie. Zaczęli legalizować swój pobyt lub występować o nadanie brytyjskiego obywatelstwa<sup>28</sup>. Część z nich rozpoczęła dostosowywanie działalności swoich firm do nowych przepisów prawa i ograniczeń wynikających z wystąpienia Wielkiej Brytanii z unii celnej. Byli też tacy, którzy postanowili opuścić Wielką Brytanię. Znaczący ruch powrotny z Wysp na kontynent był podyktowany głównie jednak rozwojem pandemii w 2020 r.; zbiegł się on z ostatecznym wyjściem Wielkiej Brytanii z Unii Europejskiej. Te czynniki wywołały poważny kryzys ekonomiczny państwa. Wielki Londyn szczególnie doświadczył „ucieczki” migrantów. Do stycznia 2021 r. miasto opuściło ok. 700 tysięcy mieszkańców, którzy stanowili 8% całej londyńskiej populacji (Bielecki 2021). Wyjechali przede wszystkim pracownicy sektora usług (gastronomii, hotelarstwa, turystyka), handlu, transportu i budownictwa, jak i studenci, którzy przeszli na nauczanie zdalne. Liczba Polaków mieszkających na Wyspach w ciągu 3 lat (od referendum za Brexitem w 2018 r.), spadła o ok. 20% (Bielecki 2021). Ostatecznie, po grudniu 2020 r. w Wielkiej Brytanii zdecydowało się zostać i zalegalizować w międzyczasie swój pobyt ponad 700 tysięcy Polaków (PAP 2020).

Obserwowany przeze mnie w trakcie badań Brexit mógł zachwiać poczuciem stabilności polskich londyńczyków. Jednak migranci, z którymi rozmawiałam, rzadko wyrażali szczególne obawy związane z wystąpieniem z Unii. Niektórzy tylko przyspieszyli decyzję o ubieganiu się o obywatelstwo brytyjskie<sup>29</sup>. Probrexitowe referendum na Wyspach, będące swego rodzaju

---

<sup>28</sup> Trzeba jednak dodać, że wśród Polaków przyspieszone legalizowanie pobytu nie było tak znaczące w stosunku do ilości wszystkich mieszkających Polaków na Wyspach, jak wśród innych grup narodowych, np. wśród Rumunów (Bielecki 2021).

<sup>29</sup> Więcej o reakcjach polskich migrantów na Brexit, zob.: Jancewicz, Kloc-Nowak, Pszczółkowska 2020, 101–123; Trąbka, Pustulka 2020, 2664–2681; Winiecka 2021, 167–187.

czynnikiem wypychającym, nie miało tak silnego oddziaływania, jak spodziewali się socjologowie i demografowie. Raczej przyczyniło się do jeszcze silniejszego związania migrantów z miejscem osiedlenia. Większość Polaków dyskutujących na ten temat była optymistycznie nastawiona i wierzyła, że poradzi sobie z kolejnymi wyzwaniami życia codziennego.

## **Konteksty teoretyczne polskiej migracji na Wyspy**

Choć wyróżnia się różne typy migracji, np. czasowe i stałe, w konkretnych przypadkach zależą one często od samookreślenia się migrantów – czy przewidują swój pobyt na określony czas i później zamierzają wrócić, czy planują pozostać na stałe. Według niektórych badaczy kluczowa różnica polega na tym, czy migranci zachowali miejsce zamieszkania w kraju pochodzenia, czy nie (Okólski 2005, 82–83; Organiściak-Krzykowska 2015). Zachowanie mieszkania ma najczęściej miejsce w przypadku migracji sezonowej, kiedy migrant pracuje w Wielkiej Brytanii w określonych porach roku (szczególnie w rolnictwie), a w innych porach roku mieszka w Polsce (Organiściak-Krzykowska i Machnis-Walasek 2014, 82)<sup>30</sup>. Z moich badań w Londynie wynika jednak, że wielu migrantów stałych, którzy planowali pozostać w Anglii na zawsze, zachowało swoje mieszkania w Polsce z kilku powodów: traktując je jako inwestycja finansowa, źródło dodatkowego dochodu (na wynajem), zabezpieczenie („w razie czego”, „a nuż na starość będzie trzeba wrócić”, „może przyda się dzieciom”) czy jako miejsce pełniące rolę hotelu, gdy odwiedza się rodzinę w Polsce lub spędza wakacje. Dlatego uważam, że takie kategoryzowanie rodzajów migracji jest zawodne, bowiem trzeba zwracać uwagę na samookreślenie się samych migrantów.

## **Decyzja o emigracji: czynniki *push* & *pull***

W 1966 r. amerykański socjolog Everett S. Lee sformułował teorię czynników migracyjnych, opierając ją na modelu grawitacyjnym. Polega ona na dodatniej korelacji między natężeniem migracji a siłą przyciągania regionu przyjmującego (Lee 1966, 47–57). Okólski (2005, 232) traktuje przepływ

---

<sup>30</sup> Zob. Także Brettell i Hollifield 2007, 3–21; Bauere i in. 2007, 7–19; McCollum i Findlay 2011, 1–13.

migrantów jako korelację między czynnikiem wypychającym, który zachęca do opuszczenia jednego miejsca, a czynnikiem przyciągającym do nowego miejsca. Badacze zwracają przy tym uwagę na przeszkody pośrednie określone jako interwencyjne. Należy do nich m.in. posiadanie dzieci, co może wpływać na odsuwanie momentu podjęcia decyzji o wyjeździe, a nawet powstrzymanie się od wyjazdu, mimo chęci i poczucia konieczności. Inną przeszkodą mogą być aspekty polityczne (Górny i Kaczmarczyk 2003, 40). Organiściak-Krzykowska (2013, 16–17) proponuje sześć „czynników wypychających” i sześć „czynników przyciągających”. Teorie migracji ujęte poprzez pryzmat różnorodnych czynników wypychających (zachęcających do emigracji z kraju) i przyciągających (zachęcających do imigracji do innego kraju) skategoryzowanych przez organizacje międzynarodowe i badaczy w czterech grupach – ekonomicznej, demograficznej, społeczno-kulturowej i politycznej (Olbrycht 2014, 19–34, za Bankiem Światowym 2006), powinny być uzupełnione opisem subiektywnego charakteru podejmowanych przez emigrantów decyzji. W dalszej części tego opracowania przedstawiam motywacje, którymi kierowali się Polacy obierający Londyn za miejsce osiedlenia. Wszystkie czynniki wypychające i przyciągające opisane przez Lee przewijają się w wypowiedziach polskich mieszkańców Londynu.

I tak możemy odnotować przykłady czynnika *push*: Młoda, 37-letnia kobieta, mieszkająca w Londynie od 2002 r., stwierdziła:

Wyjazd zagranicę zaczęliśmy planować w 2002 i wydarzyło się to w pół roku. Daniela<sup>31</sup> najbliższy przyjaciel był już w Londynie, Daniel nie miał pracy w Polsce, więc był bardzo zdeterminowany, żeby tam wyjechać.  
[14/K/2002]

Inna respondentka, 40-letnia kierowniczką, mieszkająca w Londynie od 2004 r., wyznała:

Ja pochodzę z małego miasta na północnym wschodzie. Ojciec alkoholik i matka uzależniona od niego. Uciekłam na studia do Poznania. (...) [Po studiach] praca kiepska, kiepskie perspektywy. Znajomi pojechali do Londynu. Postanowiłam spróbować. Tak na żywioł, bez planów. (...)  
[3/K/2004]

---

<sup>31</sup> Imię zmienione.

Respondenci podawali także czynniki wypychające (*pull*): 34-letnia architektka opowiadała swoją historię przyjazdu w 2007 r. do Londynu:

W styczniu 2006 roku skończyłam studia magisterskie, a rok później podyplomówkę i zaraz na początku lutego 2007 przyjechałam do Londynu, bo bardzo chciałam pracować w dużych biurach architektonicznych. Od razu jak przyjechałam w lutym, miałam gotowe portfolio i CV i składałam je do wszystkich tutejszych biur [16/K/2007]

Fala migracji poakcesyjnej Polaków do Wielkiej Brytanii w 2004 r. była masowa, przekraczając liczebnie wszelkie wcześniejsze brytyjskie kalkulacje. Następny rok i kolejne lata pokazały słuszność teorii Lee, gdyż liczba Polaków na Wyspach znacząco rosła. Aglomeracja londyńska stała się regionem silnie przyciągającym nowych przybyszy. Wielu z nich podkreślało w rozmowie ze mną, że z góry zakładali osiedlenie się w Londynie, nie biorąc pod uwagę innych regionów UK, nie tylko ze względu na atrakcyjność rynku pracy i dostęp do dóbr kultury, ale także ze względu na obecne tam rozrastające się sieci znajomych. Jak wspominał 35-letni mężczyzna, który do Londynu przybył w 2002 r.:

Z mojej klasy wielu mówiło, że po maturze wyjeżdżają, więc zacząłem się zastanawiać, czy mam jakąś lepszą perspektywę niż moi rodzice. Wtedy to był czas strasznego bezrobocia. I może bym pojechał, jak kumple do Niemiec, ale moja dziewczyna marzyła o Londynie. Ciągle o tym gadała, więc i ja zacząłem myśleć o Londynie. No i praktycznie w wakacje po maturze żadne inne opcje nie wchodziły w grę. Pojechaliśmy najpierw na saksy do Holandii, żeby zarobić na szkołę językową, bo wtedy jeszcze były wizy i trzeba było jakoś wjechać do Anglii. Z tej Holandii już nie wróciliśmy. Pół roku później pojechaliśmy prosto do Londynu. [41/M/2002]

Teoria *push&pull* szczególnie ma swoje zastosowanie w przypadku, gdy analizujemy moment, w którym Polacy zastanawiali się nad emigracją, mimo że wiele elementów życia migracyjnego było w takim momencie dla nich jeszcze nieznanymi. W takiej sytuacji czynnikami przyciągającymi są zatem takie elementy, jak wyobrażenie życia w docelowym kraju, obraz Europy Zachodniej funkcjonujący od pokoleń w polskiej literaturze i przekazie kulturowym oraz informacje zasłyszane od znajomych i pozyskane z mediów. Informacje o doświadczeniach krewnych, sąsiadów i przyjaciół już mieszka-



jących w nowym kraju mają kluczowe znaczenie jako czynnik przyciągający (zob. Kurekova 2011, 10). Są elementem zjawiska określanego mianem sieci migranckich, zbudowanych z nieformalnych kontaktów między migrantami oraz między migrantami a pracodawcami, a także agencjami rekrutacyjnymi i transportującymi migrujących. Jedna z respondentek ze średniego pokolenia, która przybyła do Londynu w 1980 r., wykorzystała znajomości swojego krewnego:

Dostałam szybko paszport, wizę i pozwolenie na pracę, bo miałam wujka w Londynie, który został w Anglii po wojnie. Poprosiłam go, żeby mi pomógł załatwić pracę u siebie w hotelu. Bo ja w Polsce zdawałam na etnografię, ale się nie dostałam, więc studiowałam w studium turystyczno-hotelarskim. Chodziłam tam przez dwa lata i stąd ten pomysł, żeby skontaktować się z wujkiem, który w Anglii prowadził hotel. [8/K/1980]

Natomiast 43-letni specjalista w branży turystycznej wyjechał do Londynu za sprawą firmy, w której pracował:

Znałem dobrze niemiecki, więc załapałem się do niemieckiej firmy turystycznej. Całkiem nieźle zarabiałem no i dużo podróżowałem. (...) Znałem angielski, więc dostałem pracę w londyńskiej filii tej niemieckiej firmy. [2/M/2003]

Kolejnym, istotnym momentem branym pod rozwagę, był ten, w którym migrant zastanawia się, czy pozostać na stałe, czy wracać. Kalkuluje wtedy czynniki za i przeciw zakorzenianiu się w nowym miejscu. Większość moich rozmówców w takim właśnie momencie decydowała się na długotrwały, wieloletni pobyt w Anglii, a nawet na pobyt stały i zmianę obywatelstwa, jak na przykład 50-letni kierownik sklepu, który osiadł w Londynie w 1997 r.

Gdy tu przyjechałem, szybko znalazłem pracę w sklepie i fajne lokum niedaleko, na Hammersmith. Nadal tu mieszkam. Zaprzyjaźniłem się z właścicielami i praktycznie zarządzam budynkiem. W sklepie awansowałem w końcu na kierownika. Właściwie obywatelstwo nie było mi potrzebne. Ale jak zaczęli gadać o wyjściu z Unii, to zacząłem się zastanawiać. Na początku pobytu myślałem, że to tymczasowe, że zarobię i wrócę. Ale do czego ja miałem wracać? Z czasem przestałem o tym myśleć. Miałem przyjaciół, swoją dzielnicę, dobrą pracę, kibicowałem Chelsea, jeździłem na Wimbledon. Nawet w tej polskiej parafii było lepiej niż

w mojej rodzinie. No więc, jak zaczęli gadać o Brexicie, to pomyślałem wtedy, że nie chcę wracać do Polski. I na wszelki wypadek wystąpiłem o obywatelstwo. I już stąd raczej nie wyjadę. [42/M/1997]

Kowalewska i inni (2016, 137–190; także Okólski 2005, 232) w analizie ekonomicznej migracji Polaków do Zjednoczonego Królestwa, wykonanej na podstawie brytyjskiego Labor Force Surveys i polskiego GUSu, zidentyfikowali następujące najważniejsze migracyjne czynniki przyciągające: poziom płac oraz wskaźnik zatrudnienia Polaków w różnych regionach Wielkiej Brytanii. Analizę podsumowali stwierdzeniem, że kiedy Polacy przymierzają się do Wielkiej Brytanii, wybierają region o wyższym poziomie wynagrodzenia brutto i nie wydają się brać pod uwagę ryzyka bezrobocia. To ekonomiczne podejście częściowo pokrywa się z moją obserwacją. Londyn, choć jako typowa aglomeracja ma dużo wyższe koszty utrzymania, przyciąga o wiele więcej Polaków niż inne regiony właśnie m.in. ze względu na wyższe relatywnie zarobki. Do tego ekonomicznego podejścia należy dołączyć również niesłychanie istotne w podejmowaniu decyzji czynniki społeczne i kulturowe. Ważnymi czynnikami przyciągającymi do Londynu są także oferta kulturalna miasta, różnorodność i wielość wszelakiego rodzaju usług, w tym gastronomicznych, bogata oferta edukacyjna, wielokulturowość, liczne i różnorodne sieci powiązań – polskie i nie-polskie<sup>32</sup>. Trzeba jednak zauważyć, że przyczyny ekonomiczne często były jednym z pierwszych czynników, nad którymi potencjalny migrant zastanawiał się, a pozostałe wzmocniały wstępną decyzję.

Jednym z istotnych czynników przyciągających są sieci migracyjne. Ważnym elementem decyzyjnym było przekonanie, że w Londynie łatwiej znaleźć pracę i lokum ze względu na wielu znajomych, którzy już tam są. Wprawdzie sieci migranckie powstały na długo przed wejściem Polski do Unii Europejskiej, jednak właśnie otwarcie się bogatszych krajów na nowych obywateli UE sprawiło, że rozwinął się taki sposób i styl kontaktów oraz powiązań<sup>33</sup>. Nie tylko badacze, ale i sami respondenci zwracali uwagę, że bardzo istotny wpływ na decyzję o migracji miały relacje międzyludzkie między osiadłymi już a przyszłymi migrantami. Ci pierwsi są najlepszym źródłem informacji o korzyściach płynących z migracji i sposobach uniknięcia pro-

---

<sup>32</sup> Wątki te opisuję w kolejnych rozdziałach.

<sup>33</sup> Badaniami nad sieciami migranckimi w Wielkiej Brytanii zajęli się Eade, Drinkwater i Garapich (2006), także Burrell i inni (2009), którzy rejestrowali sieci oraz zajęli się ich opisem.

blemów (Janicki 2014, 8, za: Kowalewska i inni 2016). Mogą również udzielić wsparcia finansowego, pomóc w znalezieniu pracy i ułatwić aklimatyzację, i dzięki temu zmniejszyć koszty pierwszych dni i tygodni pobytu. Każda kolejna fala migrantów może udzielić podobnej pomocy kolejnej fali. Migracja jest zatem procesem samopodtrzymującym się. Teoria sieci migracyjnej współgra z teorią grawitacyjną i pomaga wyjaśnić migrację między krajami, niezależnie od przyczyn, które doprowadziły do zaistnienia pierwszego przepływu. Samo istnienie społeczności migrantów w kraju może być podstawą do prognozowania kierunku przyszłych przepływów pieniężnych, a migracja powinna być postrzegana jako łańcuch sprzężeń zwrotnych, a nie jako zbiór pojedynczych, wzajemnie niezależnych transferów, ludzkich i ekonomicznych (Hannerberg i Hägerstrand 1957, 223–224, za: Kowalewska i inni 2016). W brytyjskim przypadku, w XXI w. sieci migracyjne rozwinęły się i rozbudowały szczególnie dzięki globalizacji komunikacji elektronicznej oraz rozwinięciu tanich połączeń lotniczych i autobusowych między wieloma miejscowościami w Polsce i na Wyspach.

### **Konsolidacyjna i integracyjna funkcja diaspor w kontekście społeczeństwa brytyjskiego**

Fakt funkcjonowania rozbudowanej sieci migracyjnej skłania do zastanowienia się, czy w stosunku do polskich migrantów żyjących w Anglii można stosować pojęcie diaspor. Wraz z globalizowaniem się świata dokonała się swego rodzaju ewolucja pojęcia diaspor, dzięki czemu nadal jest ono żywe, chociażby w odniesieniu do Polaków żyjących poza ojczyzną. Nabrało bowiem szerszych kontekstów. Tym tematem zajął się Martin Baumann (2000, 313–337), który poddał analizie pochodzenie i rozumienie terminu diaspora, oraz Robin Cohen (2008), który opisał cztery fazy studiów nad zjawiskiem diaspor. W kontekście współczesnej migracji Polaków na Wyspy na szczególną uwagę zasługuje czwarta faza – konsolidacyjna i utrwalająca, która charakteryzuje się zmodyfikowanym potwierdzeniem idei diaspor, jej głównych elementów, cech wspólnych i typów idealnych (Cohen 2008, 4). Pojęcie diaspor posiada zatem obecnie coraz szersze konotacje, odległe od pierwotnego rozumienia diaspor żydowskiej, z której to pojęcie się wywodzi. Trzeba sobie zdawać sprawę z tego, że i ono ewoluowało, podlegało „rozcięnczeniom”, zmianom i coraz szerszemu zastosowaniu. Jak stwierdza

Cohen (2008, 5), „trudno jest zdecydować, gdzie wyznaczyć granicę” pojęcia diaspory<sup>34</sup>. Poniższa definicja diaspory pokazuje cechy i elementy oddające doświadczenie, które jest udziałem polskich migrantów w Anglii:

Napięcie między tożsamością etniczną, narodową i transnarodową jest często twórcze, wzbogacające (...). Nawet jeśli w diasporze istnieje pewien stopień niepokoju, można argumentować, że właśnie to motywuje potrzebę osiągnięcia. (...) [D]iaspory często mobilizują tożsamość zbiorową, nie tylko jako miejsce osiedlenia się lub tylko w odniesieniu do wyimaginowanej, domniemanej lub prawdziwej ojczyzny, ale także w solidarności z członkami społeczności etnicznej z innych krajów. Więzy językowe, religijne, kulturowe i poczucie wspólnego losu spajają taki transnarodowy związek i nadają mu emocjonalny, intymny charakter (...). Użytecznym opisem tego uczucia jest „współodpowiedzialność”. (...) Więzy lojalności wobec kraju schronienia / osiedlenia konkuruje ze współodpowiedzialnością, podczas gdy ci, którzy są społecznie mobilni, [w nowym kraju – A.S.], często niechętnie akceptują zbyt bliskie więzi z pogardzaną lub o niskim statusie grupą etniczną (...). Poza tym w epoce globalnej, w której sama przestrzeń została na nowo opisana przez cyberprzestrzeń, diaspora może w pewnym stopniu zostać scementowana lub odtworzona poprzez artefakty i popkulturę oraz poprzez wspólną wyobraźnię. Aby opisać takie przykłady, używam wyrażenia diaspora zdeterytorializowana (Cohen 2008, 10–11).

Uważam, że tak pojmowane pojęcie diaspory można stosować do współczesnych migrantów, nawet jeśli nie żyją w zwartej grupie zorganizowanej wokół instytucji polonijnych. Wspomniane napięcie między tożsamością narodową i transnarodową jest tematem rozmów i przemyśleń wielu młodych, szczególnie wykształconych migrantów, jak na przykład 42-letniej finansistki mieszkającej w Londynie od 2005 r.:

---

<sup>34</sup> Socjologowie dysponują jednak co najmniej czterema ważnymi narzędziami, które określają diaspore (za Cohenem): 1. Rozróżnienie między emic a etic (pogląd uczestników a pogląd obserwatorów), a następnie omówienie ich w kontekście historii i struktury społecznej danej grupy; 2. Analiza czasowa powstawania diaspory jako formacji społecznej, jej rozwój w różnych krajach osiedleńczych i zmiany w odpowiedzi na późniejsze wydarzenia w ojczyźnie; 3. Odnotowanie występowania najważniejszych cech diasporyczności jako zjawiska, które ma zastosowanie (lub choćby częściowo) w niektórych, w większości lub we wszystkich przypadkach; 4. Stworzenie typologii, klasyfikacji zjawiska i jego podtypy za pomocą miar spójności, obiektywności, rozpoznawania wzorców i wymiarowości w celu ewolucji uzgodnionego i kontrolowanego słownictwa („typy idealne” Webera).

Ta olbrzymia wielokulturowość, która tutaj funkcjonuje, powoduje, że w pewnym momencie jest potrzeba takiego wrócenia do tych swoich korzeni, żeby przez moment, po tych 16, 18 godzinach dziennie języka angielskiego, ciągłego przebywania w takim trochę nie swoim środowisku, mimo wszystko, była taka potrzeba takiego spokoju, takiego miejsca, które znam, gdzie są ludzie, którzy myślą, jak ja, mówią, jak ja, mają te same uwarunkowania historyczne, więc rozumieją problemy, czy wyzwania w podobny sposób. To było bardzo istotne. Zaczęliśmy się coraz więcej integrować z brytyjskim środowiskiem. Bardzo możliwe, że zostanę tutaj, bo tak mi się kariera potoczy. Wyobrażam sobie możliwość powrotu do Polski, ale też widzę siebie w Nowym Jorku czy Singapurze. Przez parę lat prawdopodobnie będę jeszcze tutaj, bo mój syn musi skończyć szkołę i wybrać studia, a później będę decydować dalej. W tym roku otrzymaliśmy z moim synem obywatelstwo brytyjskie. Teraz, jak nie ma Polski w mistrzostwach świata, to staramy się rzeczywiście tej Anglii kibicować, tak się poczuć Anglikami, na równi z byciem Polakami. Ale jeżeli jest mecz Polska – Anglia, to jesteśmy Polakami [uśmiech], po prostu nie da się od tego uciec. [27/K/2005]

Transnarodowość natomiast ujawnia się w kilku sferach życia migracyjnego: w uczestnictwie w sieciach społecznych i biznesowych budowanych głównie przez migrantów, które ze swej natury funkcjonują ponad granicami; w postrzeganiu siebie jako części otaczającego społeczeństwa multikulturowego; w łączeniu różnych praktyk kulturowych, na przykład tworząc formy hybrydowe czy kreując tzw. nową etniczność. Aktywność przejawia się również w równoczesnym zaangażowaniu społecznym i politycznym w kraju pochodzenia i kraju przyjmującym; w przesyłaniu środków finansowych do kraju pochodzenia; w indywidualnym postrzeganiu przestrzeni – miejsc, lokalności, globalności. W związku z powyższym zdefiniowaniem diaspyry i transkulturowości, patrzę na integrację jako proces zakorzeniaenia się i wchodzenia w lokalne zależności, także jako skuteczne przyswajanie miejscowych kodów kulturowych przy równoczesnym funkcjonowaniu w kulturze macierzystej i zachowaniu z nią związków. W takim podejściu przydatna może być tu koncepcja zróżnicowanego osadzania (*differentiated embedding*) Louise Ryan (2018). Ryan skupiła się na lokalnych i ponadnarodowych powiązaniach jako na procesie osadzania się w środowisku gospodarza, rozumianym jako stopniowe wrastanie w nowe społeczeństwo. Ten aspekt integracji był również bardzo ważny dla moich respondentów, którzy

często określali swoją działalność ponadnarodową jako element sukcesu migracyjnego i samorealizacji.

Adaptacja jest natomiast procesem dostosowywania się do lokalnych wyzwań i z tej racji jest częścią procesu integracyjnego. Adaptacja może przyjmować zarówno charakter mimetyczny (naśladowczy), jak i hybrydyczny, w którym część działań i zachowań jest przez migranta naśladowana, ale i modyfikowana. Każdy etap procesu integracyjnego wpływa na sukces migracyjny, a co za tym idzie na poczucie stabilizacji, dobrostanu, zadowolenia i satysfakcji z podjętych decyzji życiowych. W przypadku Polaków w Londynie z poakcesyjnej fali migracyjnej trudno mówić o procesie asymilacji, dlatego że na ogół dotyczy on pojedynczych przypadków, małych grup. Liczba Polaków przybyłych na Wyspy sprawia, że nie podlegają procesom asymilacyjnym, lecz tworzą własny koloryt. Trzeba też pamiętać, że na asymilację znaczący wpływ ma polityka państwa przyjmującego. W przypadku Wielkiej Brytanii nie mamy do czynienia z naciskiem asymilacyjnym, lecz integracyjnym, co sprzyja tworzeniu społeczeństwa multikulturowego, a w przypadku Londynu super-multikulturowego. W procesie integracyjnym zauważalne są zmiany zachodzące w osobistych tożsamościach migrantów ukształtowanych jeszcze w Polsce. Podlegają one napięciom i konfrontacjom w nowym środowisku, co z kolei wywołuje zjawisko tzw. tożsamości w budowie, czyli konstruowania się jej niejako na nowo. Efekty mogą być różne: od ugruntowania się poczucia polskości po deklarowane przeświadczenie o byciu kosmopolitą, mieszkańcem Unii czy po prostu polskim Brytyjczykiem.

    Nie wiążę przyszłości z Polską. W najbliższym czasie myślę, żeby zostać jeszcze w Wielkiej Brytanii. Myślę, że jesteśmy obywatelami świata.  
[28/M/2011]

Powyższa wypowiedź 32-letniego mężczyzny jest przykładem kształtowania się nowej tożsamości, która wiąże się z pogłębiającym się procesem integracyjnym. Słuchając i obserwując moich rozmówców miałam kontakt zarówno z tymi, którzy przeszli już ten proces, jak i z tymi, których nowa tożsamość jest wciąż w budowie, ale ich działania nakierowane są na zakorzenienie się w nowej ojczyźnie, na integrację i odnalezienie swojego miejsca tu i teraz. Wielu moich respondentów charakteryzowało się tzw. „kosmopolityczną świadomością” – stwierdzali, że mogliby żyć wszędzie, że Londyn jest dla nich atrakcyjny, gdyż jest kosmopolityczny, że czują się obywatelami całej Europy.

Należałoby się zastanowić, czy u współczesnych migrantów polskich mamy do czynienia z tożsamością zbiorową w takiej formie, jak opisuje ją Cohen. Jeśli weźmiemy pod uwagę fakt, że cały czas czują się Polakami, utrzymują więzi z Polską, korzystają z polskich usług w Anglii i komunikują się z Polakami na miejscu, a także od czasu do czasu biorą udział w wydarzeniach kulturalnych, sportowych lub społecznych organizowanych przez polskie organizacje oraz fakt, że nawet ci bardzo dobrze zintegrowani z brytyjskim społeczeństwem, odnoszący sukces zawodowy, zakładają elitarne organizacje z Polską w nazwie, to można stwierdzić, że w ten sposób odczuwana bądź reprezentowana jest tożsamość zbiorowa. Dzięki Internetowi i forom społecznościowym ma ona również charakter transnarodowego związku. Czy polscy londyńczycy wyrażają poczucie „współodpowiedzialności” w rozumieniu cohenowskim? Niektórzy tak, niektórzy nie. To zależy od stopnia zaangażowania się w sprawy polskie w Anglii lub od stopnia zintegrowania się ze społeczeństwem przyjmującym. Często jednak polskie „sprawy”, szczególnie te widoczne w mediach, budzą wielkie emocje, co świadczyć może o poczuciu, nie zawsze uświadomionym, współodpowiedzialności za kraj macierzysty.

Wracając jednak do pojęcia diaspory zdeterytoralizowanej, jest ono jak najbardziej odpowiednie dla współczesnego obrazu polskiej migracji w Anglii, szczególnie, jeśli dotyczy to osób dobrze się integrujących, a mimo to wciąż pozostających w relacjach z własną grupą etniczną, kulturą, organizacjami narodowymi. Jak już wcześniej wspomniałam, wielu moich rozmówców zaliczyłam do grupy rozproszonej. Taki stan rzeczy podkreśla deterytorializację znacznej części diaspory polskiej w Londynie. Ważny jest również fakt, że Polacy w Wielkiej Brytanii nie grupują się zgodnie z ich regionem pochodzenia. Podziały terytorialne wyniesione z Polski szybko zanikają w nowym kraju, w którym migranci rozpraszają się wśród innych migrantów i ludności miejscowej, co szczególnie jest widoczne w wielkokulturowej aglomeracji.

W przeciwieństwie do niektórych opinii<sup>35</sup>, uważam, że pomimo zróżnicowania pokoleniowego i historycznego oraz miejsc osiedlania się (poakcesyjna fala migracyjna „rozlała się” na całą Wielką Brytanię), wszyscy polscy migranci i to ze wszystkich fal mają wspólne cechy, które pozwalają skatego-

---

<sup>35</sup> Uważają (Garapich 2019, 18), że nie można traktować polskich migrantów jako jednej społeczności; są to raczej społeczności polskie, grupy oddzielne, gdyż różnią się heterogeniczną strukturą wewnętrzną, zróżnicowaniem co do miejsca pochodzenia, klas społecznych, zawodów, przyczyn zewnętrznych migracji oraz miejsc osiedlenia się.

ryzować ich jako nowy typ społeczności diasporowej. Uważam, że fakt bycia Polakiem, wspólne korzenie, podobne wychowanie, język, także podobne motywy emigracji, kapitał wyniesiony z kraju, pozwalają traktować migrantów ze wszystkich polskich fal migracyjnych jako tworzących jedną diasporę, mimo że fale różniły się od siebie, były bardziej lub mniej zwarte. Co istotne, polskich migrantów do Wielkiej Brytanii łączy akceptacja dwóch nieodzownych wartości, będących elementami składowymi diaspery: wyobrażenie ojczyzny jako istotny element składowy światopoglądu (tzw. orientacja na ojczyznę różnie rozumianą) oraz akceptacja granic – rozumianych zarówno terytorialnie, jak i etnicznie, czyli rozumienie podziału politycznego i kulturowego świata. To zaś łączy się z trzecim elementem diasporyczności, charakterystycznym dla polskich migrantów – ich rozproszeniem (Cohen 2008, 12).

Postrzeganie kolejnych fal migracyjnych oraz poszczególnych osób przybywających na Wyspy z odrębnych regionów Polski, z innych środowisk wychowawczo-edukacyjnych<sup>36</sup> jako oddzielne grupy niepowiązane ze sobą na tyle silnie, by traktować je jako jedną społeczność migracyjną, uważam zatem za zbyt radykalne i nie do końca zgodne ze stanem faktycznym. Rozbudowane sieci migranckie wskazują na rozwijające się powiązania między poszczególnymi grupami migrantów. Dzięki dużej liczbie Polaków w UK wytworzył się swego rodzaju polski, wewnętrzny organizm współdziałający na różnych polach, czasami – wydawałoby się – niepowiązanych ze sobą<sup>37</sup>. Jest to więc z jednej strony swego rodzaju ekonomia migracyjna wewnątrz Wielkiej Brytanii, jak i pomiędzy Polską a Wyspami (Garapich 2008, 735–752), a z drugiej przejaw aktywności typowy dla diaspery. Ów biznes migracyjny w ramach polskiej diaspery daje pracę wielu migrantom, nie

<sup>36</sup> Rozumianych jako zróżnicowane środowisko rodzinne, szkolne, klasy społecznej oraz regionalne, czyli takie, w którym zauważalne są różnice wynikające z historii, historycznych wpływów kulturowych i zmian społecznych.

<sup>37</sup> Portal informacyjny i centrum przekazów pieniężnych często połączone z biurem podróży, firmy przewozowe, cateringowe, budowlane, sprzątające, sklepy, restauracje, także klubiki żłobkowo-przedszkolne, firmy pośrednictwa pracy, sprzątające, tłumaczeniowe, architektoniczne, usługowe – opiekunek, fryzjerek, korepetytorek, kancelarie prawnicze, poradnictwo podatkowe, gabinety lekarskie, dentystyczne, psychologiczne, sieć parafialna, puby w City i kluby dla vipów, małe centra kulturalne, punkty krawieckie, oddziały związków zawodowych i partii, organizacje zawodowe, naukowe i kulturalne, firmy eventowe, ligi sportowe, weekendowe szkoły polskie dla dzieci i młodzieży, kliniki medyczne; w wielu lokalnych przychodniach i szpitalach pracują polscy lekarze, pielęgniarki, fizjoterapeuci i opiekunowie medyczni; wydawane są polskie gazety, działają polskie rozgłośnie radiowe i kanały internetowe.



tylko polskim, i zbudowany jest w zdecydowanej przewadze przez polskie mikro-firmy zakładane w Wielkiej Brytanii. Trzeba dodać, że w II dekadzie XXI w., ta działalność ekonomiczna obsługiwała nie tylko Polaków. Korzystają z niej wszyscy mieszkańcy miast, w których mieszkają i pracują Polacy, tak jak ma to miejsce na przykład w Londynie, Manchesterze, Bristolu czy Liverpoolu.

To, iż jest to obraz diaspor, nie tylko „biznesu migracyjnego” obsługiwanego przez odrębne społeczności, świadczy fakt, że z tej świetnie funkcjonującej sieci korzystają także Polacy, którzy nie są aktywni w zinstytucjonalizowanej Polonii, żyją i pracują głównie w środowisku brytyjskim, należąc do grupy migrantów rozproszonych. Nawet oni bowiem, kiedy decydują się na remont domu, fryzjera czy opiekunkę, korzystają głównie z usług rodaków. Są więc częścią diasporowej społeczności, choć nie w jej centrum.

Diaspory są w ciągłym ruchu formacyjnym, szczególnie w erze globalnej, w której na plan pierwszy wyłaniają się cztery czynniki (Cohen 2008, 141). Trzy pierwsze uwidaczniają się wśród polskich migrantów (czwarty aspekt, religii globalnej, pomijam, gdyż nie dotyczy on Polaków):

1) Zglobalizowana gospodarka, która umożliwia lepszą łączność, ekspansję przedsiębiorstw i wzrost nowych kadr zawodowych i kierowniczych, stwarzając nowe możliwości dla diaspor;

2) Nowe formy migracji międzynarodowej sprzyjające przygodnym, nieplanowanym relacjom, wizytom rodzinnym, okresowym pobytom za granicą;

3) Rozwój wrażliwości kosmopolitycznej w wielu „miastach globalnych” w odpowiedzi na intensyfikację transakcji i interakcji między różnymi grupami. Ten aspekt w odniesieniu do aglomeracji londyńskiej jest szczególnie ważny i charakterystyczny.

Wspomniany w definicji diaspor „niepokój”, wywołany licznymi interakcjami i zmianami zachodzącymi w nowym dla migrantów kosmopolitycznym środowisku, motywuje do realizacji założonych celów i planów, a taka determinacja, połączona z dogodnymi warunkami ekonomicznymi i społecznymi zglobalizowanego Londynu sprawia, że mieszkający w nim Polacy szybciej osiągają stan dobrostanu, niż osiągnęliby go w Polsce. Życie na emigracji mobilizuje ich do rozwoju, podejmowania wyzwań, niekiedy by zrekompensować sobie rozłąkę z krajem pochodzenia, a często też z najbliższymi. Równocześnie odpowiadają na nowe wyzwania i budują swoją nową tożsamość, która bardziej przystaje do sytuacji kraju przyjmującego, jak zro-

biła to jedna z respondentek, 47-letnia filolożka mieszkająca w Londynie od 2004 r.:

Słuchaj, ja jestem anglistką, więc myślałam, że życie w Anglii, w Londynie, jest dla mnie skrojone. Ale jak tu przyjechałam, to szczerze mówiąc byłam nieco zagubiona, żeby nie powiedzieć przerażona. Szczęśliwie mieszkałam u starszej Polki, znajomej rodziców jeszcze z czasów studiów. Ona roztoczyła nade mną taki parasol: POSK<sup>38</sup>, msze, polscy znajomi. Ale w końcu po jakimś czasie trochę się otrząsnęłam i zaczęłam szukać pracy poza Hammersmith. Z początku było trudno, chyba głównie z powodu mojego charakteru, ale w końcu znalazłam fajną pracę. Od lat pracuję w brytyjskiej korporacji medycznej. Rzadko teraz mam czas na kontakty z Polakami, praktycznie spotykam się ze znajomymi z pracy, ludźmi z różnych krajów, no i z Anglikami. Jestem bardziej otwarta i mniej zahukana. Bardziej pewna siebie. [10/K/2004]

## **Obraz życia Polaków w Londynie – ujęcie etnograficzne**

Zarysowane wcześniej konteksty socjologiczny i teoretyczny są tłem do etnograficznej prezentacji Polaków mieszkających w Londynie, która odpowiada na pytania badawcze: czym jest sukces migracyjny, jakie drogi i strategie prowadziły migrantów do satysfakcjonującego życia na emigracji oraz jak sukces migracyjny postrzegany jest przez Polaków mieszkających w Londynie.

### **Motywacje wyjazdowe Polaków**

Polacy pod koniec XX i w XXI w. wyjeżdżali, kierując się czynnikami ekonomicznymi i społeczno-kulturowymi, ale także potrzebami, nie zawsze uświadomionymi, często kreowanymi przez kulturę i media. Należy mieć na uwadze, że pamięć pierwotnego powodu wyjazdu może być zniekształcona bądź zamazana późniejszym doświadczeniem migracyjnym i nowymi motywacjami wydłużającymi pobyt czy zmieniającymi jego status. Na pamięć o pierwotnej motywacji wpływ ma także subiektywne poczucie zadowolenia z nowego życia na emigracji. Etnologiczne ujęcie motywacji migracyjnych

---

<sup>38</sup> POSK – Polski Ośrodek Społeczno-Kulturalny.

lepiej, niż ekonomiczno-socjologiczne oddaje procesualną sytuację, w jakiej znajduje się człowiek, gdyż czynniki przyciągające, skłaniające do osiedlenia się migrantów w wybranym kraju, pogrupowane są z punktu widzenia migranta, a nie zewnętrznych kategorii. Pierwszą grupą czynników motywujących do osiedlenia się w Wielkiej Brytanii są te natury osobistej, związane z lokalnym kontekstem w kraju pochodzenia, rozumianym jako personalne relacje z innymi ludźmi, kształtowane przez lata wyobrażenia o miejscu docelowym i warunkach życia panujących w wymarzonym kraju, czy możliwości zawodowe lub społeczne skłaniające do wyjazdu. Drugą grupą jest kontekst rodzinny migranta (czy wyjechał sam, czy z rodziną, czy zostawił rodzinę w kraju, czy planuje wrócić, czy ściągnąć ją do siebie, czy planuje założyć rodzinę na emigracji). Trzecia grupa związana jest z aspiracjami, planami zawodowymi, osobistym rozwojem i wyższymi oczekiwaniami (Garapich 2019, 16). Tak ujęte motywacje w pełni oddają charakter migracji Polaków do Londynu i szerzej, Wielkiej Brytanii, a przede wszystkim ujawniają auto-refleksję migrantów nad swoimi losami i decyzjami. Z badań prowadzonych przeze mnie wyłoniło się pięć grup najczęściej powtarzających się motywacji wyjazdowych polskich mieszkańców Londynu, z których wiele miało podłoże zarówno lokalne, osobiste, jak i rodzinne lub / i zawodowe.

Pierwszą, przewijającą się niemal w każdej rozmowie motywacją była potrzeba osiągnięcia wyobrażonego dobrostanu. Starsi respondenci podkreślali potrzebę zabezpieczenia własnej przyszłości (i/ lub dzieci). Trzeci motyw, ekonomiczny, należał do głównych i formułowany był jako potrzeba uzyskania wyższych dochodów i posiadania bezpieczeństwa ekonomicznego. Wśród młodych ludzi przewijał się wątek chęci szybszego rozwoju zawodowego, samorozwoju i edukacji. Ostatnią grupę stanowiły potrzeby kulturowo-społeczne skoncentrowane wokół życia i kontaktów w multikulturowym mieście (innego sposobu życia niż w Polsce) oraz chęci poznawania świata.

Część moich respondentów nie pamiętało, aby mieli ściśle zaplanowaną strategię migracyjną. Na ogół była ona szeroko lub niezbyt wyraźnie określona. Taka otwarta strategia jest elastyczna; przeplata się niekiedy z „decyzyjną niepewnością” – brakiem silnego przekonania o słuszności podjętej decyzji i otwarciem się na „rozwój wypadków”, oraz z „instytucjonalną nieprzewidywalnością” – założeniem, że oczekiwania co do kraju przyjmującego i jego instytucji mogą różnić się od tych, które będziemy doświadczać (Eade, Drinkwater, Garapich 2006). Z tego wynika, że migranci często nie formułują swoich planów, są otwarci na wiele potencjalnych możliwości. Taka wy-

jazdowa strategia migracyjna podejmowana jest, gdy kraj, do którego udaje się migrant, jest państwem wysokorozwiniętym o stabilnym prawie i dobrze funkcjonujących instytucjach proobywatelskich.

## Dobrostan

Poszukiwanie dobrostanu należało do najczęściej pojawiających się motywacji wyjazdowych i osiedleńczych w wypowiedziach Polaków. Wielu respondentów podkreślało potrzebę poszukania takiego miejsca, gdzie będą czuć się szczęśliwi, będą się realizować, żyć godnie, tak jak chcą, a nie tak, jak muszą. Przykładem jest opowieść 34-letniego kucharza, który w Anglii mieszka od 2004 r.:

Przyjechałem tutaj [do Londynu – A.S.]<sup>39</sup> na wakacje w czasie studiów i zobaczyłem, że ten system, w którym studiowałem [w Polsce], to była jedna wielka paranoja, taki komunistyczny system wciąż. Studiowałem kilka lat, nigdy ich nie skończyłem, bo tak naprawdę nie wiedziałem, co chce mi się tam robić. Bo w Polsce nigdy mnie nie było na nic stać, co bardzo bym chciał robić, na przykład wyjechać i nauczyć się jazdy na desce (snowboard, surfing). A przyjechawszy tutaj, nauczyłem się zawodu [kucharz], który od razu, już po dwóch miesiącach pracy dawał mi możliwość wyjazdu na wakacje, i tak dwa razy w roku. Tam [w Polsce] nie czułem klimatu. [15/M/2004]

W tym miejscu należy zastanowić się, na ile wypowiedzi interlokutorów pokrywały się z naukowym rozumieniem integralnych części sukcesu, jakimi są dobrostan i szczęście (*well-being, good life, happiness*). Rozmówcy często rozumieli dobre życie jako satysfakcję zawodową i finansową oraz osiągnięcie prestiżu społecznego. Można by oczekiwać, że migranci ekonomiczni odczują wzrost szczęścia, żyjąc w bogatszych krajach, gdzie mogą szybko poprawić swoją sytuację finansową. Jednak, jak zauważa David Bartram (2013, 156–175), z perspektywy dążenia do szczęścia tak motywowana migracja może okazać się błędnym przedsięwzięciem. Ogólnie rzecz biorąc, ludzie nie zyskują szczęścia tylko i wyłącznie dzięki wyższym dochodom. W rozmowach z Polakami mieszkającymi poza krajem rodzinnym szybko do głosu dochodziły także inne, równie ważne komponenty idei „dobrego życia”.

<sup>39</sup> Uwagi w kwadratowych nawiasach, znajdujące się w cytatach w całym tekście, są dopowiedzeniami osoby prowadzącej wywiad.

Mama nie namawiała mnie do powrotu. Widziała, że mi się tu układa, że dam sobie radę, że jestem szczęśliwa. Wszystko było O.K. Fajne było życie. Widziała, ile ja rzeczy robię, ile ja jeżdżę, zwiedzam, oglądam. [8/K/1980]

Podążając za Edwardem Fischerem (2014, 2), ideę „dobrego życia” rozumiemy jako umiejętność konstruowania takiego życia, które się ceni, postrzega jako wartościowe. To pociąga za sobą poczucie satysfakcji z własnego losu zgodnego z wyobrażonymi oczekiwaniami. Poczucie, że ma się moc decyzyjną kształtującą własne życie (Fischer 2014, 2), jest podstawowym elementem rozumienia subiektywnie odbieranego dobrostanu. Zgadza się to z wypowiedziami moich rozmówców, jak poniżej cytowana 34-letnia kobieta. Niemal jednomyślnie postrzegają dobre życie jako możliwość realizacji marzeń i ambicji.

W krótkim czasie zaczęłam na tyle dobrze zarabiać, że dużo podróżowałam z koleżankami po świecie. Znajomi z Polski nie mogli zrozumieć, jak ja mogę rzucić robotę na 3 miesiące i wyjechać sobie do Afryki. A ja mogłam. Bo wracałam i od razu dostawałam pracę. Żyłam tak, jak chciałam. [12/K/2002]

W rozumieniu Orvara Lofgrena (2002) dobrostan poszerza się poprzez możliwość organizacji czasu wolnego i swobodnego podróżowania po świecie. W kulturze Zachodu świat turystyki stał się nierozzerwalną częścią wyobrazonego „dobrego życia”. Wynika to z popularnego postrzegania antynomii między czasem wolnym a pracą jako „czasem nie-wolnym”. „Nie-wypoczynek” oznacza w takim rozumieniu znój życia, stanowiący powinność jednostki bądź przeszkodę między nią a osiągnięciem „dobrego życia”, rozumianego przede wszystkim jako dziedzina indywidualnej wolności (Horolets 2018, 119). Dobrostan więc zawiera w sobie ideę wolności, a możliwość jej realizacji daje poczucie „dobrego życia”.

Dobrostan rozumiany jest w literaturze także jako umiejętność zharmonizowania życia zawodowego i rodzinnego, niwelowanie napięć pomiędzy nimi (Horolets 2018, 126). Doświadczanie równowagi pomiędzy życiem zawodowym a prywatnym (*work-life balance*) (por. Gregory i Milner 2009) lub chociażby dostrzeganie możliwości szybkiego wypracowania owego balansu żyjąc i pracując w Wielkiej Brytanii, to czynniki znacznie wpływające

na poczucie dobrostanu. Polacy, z którymi rozmawiałam, bardzo często podkreślali fakt, który szybko dostrzegli i doświadczyli mieszkając w aglomeracji londyńskiej: pracodawcy i menadżerowie nie pozwalają sobie tak często, jak w Polsce, na przeciążanie pracowników pracą poza godzinami. Prawo pracy jest ściśle przestrzegane i chroni pracownika. Związki zawodowe mają silną pozycję. Ponadto, co jest bardzo ważne, zarobki pozwalają na godziwe życie i planowanie interesująco spędzanych urlopów czy weekendów, w związku z czym nacisk na „dorabianie” i pracę ponad siły jest dużo mniejszy niż w Polsce. Chęć zdrowego zarządzania własnym czasem jest wspierana przez prawidłowo funkcjonujące relacje pracownicze, prawo i wysokość zarobków. To buduje wspomniane „*work-life balance*” oraz „*well-being*”, które z kolei wpisują się w holistyczną koncepcję „psychologicznie i społecznie zrównoważonego życia” (*psychologically and socially sustainable life*), szczególnie ważną w świecie pracy i organizacji zawodowych (por.: Di Fabio 2017).

W 2016 r. jednym z najbardziej popularnych słów w plebiscytach internetowych w Wielkiej Brytanii obok *Brexitu* było duńskie słowo *hygge*, używane jako określenie osiągnięcia wewnętrznej równowagi, bezpieczeństwa, szczęścia, tzw. małej stabilizacji. Jest skandynawskim rozumieniem zrównoważonego psychologicznie, społecznie, rodzinnie i zawodowo życia, w którym człowiek cieszy się drobnymi rzeczami, małymi sprawami (ang. *little things*). Popularność słowa *hygge* w Anglii wskazuje na społeczne tendencje, potrzeby i możliwości. Są one realizowane także przez polskich migrantów, którzy zakorzeniają się w nowym kraju, o czym wielokrotnie mówili. Wprawdzie nie używali tego pojęcia, ale opisywali swoje wyobrażenia szczęśliwego życia zgodnie z rozumieniem istoty *hygge*. Może więc ono być częścią pożądanego i odczuwanego dobrostanu, na co zwróciła uwagę 36-letnia rozmówczyni, mieszkająca w Anglii od 2004 r.:

Słuchaj, tu nie trzeba tak gnać. Tu masz czas dla siebie. W czwartki po pracy idziemy zawsze do pubu blisko doków. Tam jest wieczorem tak pięknie. Siedzimy, gadamy, pijemy albo i nie. Taki *social mingling*. A w niedziele, jak jest ciepło, z kocykiem do parku. Latem w każdym parku pełno ludzi na kocykach, tak jak dzisiaj. Zobacz, jakie to przyjemne. Leżysz, patrzysz w niebo, rozmawiasz o niczym albo czytasz książkę, albo pijesz ze znajomymi. [17/K/2004]

Wart odnotowania jest również kolejny element budujący poczucie dobrostanu związany ze sferą życia prywatnego. Chodzi o przeświadczenie

migrantów o ich realnym wpływie na osobiste „budowanie rodziny”, na kierunek, w którym „prowadzona jest rodzina (*doing family*)”<sup>40</sup>. Widoczne jest to szczególnie w kontekście transnarodowości, kiedy rodzice decydują o sposobie spędzania przez dzieci wakacji, kontaktów z pozostającymi w Polsce dziadkami i dalszą rodziną, uczęszczania do polskiej szkoły weekendowej czy używania dwóch języków w domu. Idea budowania rodziny dotyczy niemal wszystkich moich respondentów. Zatem rodzina, zarówno jako idea, jak i realna grupa ludzi, jest nierozzerwalną częścią konceptu dobrostanu (por. Horolets 2018). Także poczucie zintegrowania się ze społeczeństwem przyjmującym i przyswojenie kompetencji kulturowych są ważną jego częścią. 44-letni rozmówca mieszkający w Londynie od 1996 r., bardzo obrazowo to zilustrował:

Po roku życia tutaj już dobrze radziłem sobie z angielskim. Zacząłem szybko awansować. Byłem pracowity, więc po 2–3 latach byłem *supervisor*em w hotelu. (...) Gdyby Polacy się częściej uśmiechali, to natychmiast dostawaliby pracę, najlepsze prace. NATYCHMIAST. Ten smutek jest niestety na naszych twarzach i Anglicy myślą, że jesteś niezadowolony, a ty nie jesteś niezadowolony, tylko tak wyglądasz. Ja to zrozumiałem, więc szybko awansowałem na *deputy housekeepera* w dużym, 4-gwiazdkowym hotelu. (...) Tutaj jesteś całkowicie zdominowany przez angielski. Jest niepisany wymóg (...), że jesteśmy w Anglii i mamy rozmawiać po angielsku. Oczywiście nie ma takiego obowiązku, ale jest taki niepisany wymóg. Oni uważają, że to jest niegrzeczne mówić tutaj we własnym języku. Ja to zrozumiałem. (...) Jak się chcesz zintegrować, to musisz to zaakceptować, że jesteś w Anglii i że masz być „Anglikiem”. Oczywiście, zawsze pozostaniesz migrantem, ja też wciąż czuję się migrantem, ale [integracja] polega tutaj na tym, że mówisz po angielsku, przejmujesz tutejsze myślenie, zwyczaje, *savoir vivre*. [1/M/1996]

Idea dobrego życia i wyobrażenie, jak je osiągnąć, towarzyszy cały czas migrantom, gdyż jest podstawowym motorem działań osób podejmujących decyzję o wyjeździe oraz w długotrwałym, na ogół przez całe życie, procesie post-migracyjnym. Sukces migracyjny wiąże się więc nierozzerwalnie z ideą „dobrego życia” i odczuwaniem dobrostanu.

---

<sup>40</sup> Szerzej o budowaniu rodziny w procesie migracyjnym – zob. Horolets (2018).

## **Zabezpieczenie przyszłości**

Jest to motyw pojawiający się szczególnie w wypowiedziach respondentów ze średniego pokolenia. W ich procesie decyzyjnym często do głosu dochodziła determinacja, że należy coś zmienić w swoim życiu, gdyż to dotychczasowe nie ma przyszłości lub lęk przed brakiem przyszłości w Polsce.

W tamtych czasach zarabiałem dużo lepiej niż moi znajomi. Moja emigracja nie miała podłoża ekonomicznego, tylko osobiste. Ja nie dojrzałem do tej myśli. Ja uciekłem. Ze względu na sytuację rodzinną. Moja matka jest toksyczna. Popadałem przez nią powoli w alkoholizm i pewnie skończyłbym jako alkoholik, gdybym się nie oderwał i nie wyjechał tak daleko. W 1996 pojechałem na miesiąc do koleżanki w Manchesterze. Jak wróciłem do pracy, dalej pracowałem, ale wiedziałem już, że muszę coś zmienić w swoim życiu, że życie w Polsce, to nie dla mnie. I wyjechałem na zawsze. [1/M/1996]

Na motywację odnoszącą się do potrzeby zabezpieczenia własnej przyszłości i dzieci szczególną uwagę zwróciła Barbara Janta (2014), analizując macierzyństwo Polek w Wielkiej Brytanii. Jak wspomniałam wcześniej, większość poakcesyjnych migrantów, to młodzi ludzie bez dzieci w momencie przyjazdu, którzy pierwotnie zamierzali przyjechać na krótki pobyt. Większość jednak zostaje na dłużej, a część zakłada rodziny i osiedla się na stałe. Janta zauważyła, że wraz z przedłużającym się pobytem wzrasta procent kobiet rodzących dzieci w Anglii<sup>41</sup>. Przykładem jest 38-letnia nauczycielka mieszkająca w Anglii od 2003 r.:

Przyjechałam do Londynu zaraz po studiach, jeszcze przed wstąpieniem Polski do Unii. Początkowo chciałam zarobić i wrócić do Polski. Ale pojawiła się pierwsza córka. Nadal biłam się z myślami, czy zostać, czy wrócić do momentu, kiedy ukończyłam dodatkowe kursy, dostałam dobrą pracę, a córka zaczęła chodzić do szkoły. Wtedy postanowiłam zostać na stałe. Właściwie ze względu na nią. Ona na pewno nie chciałaby przenieść się do Polski; tu jest cały jej świat. A teraz, kiedy mam męża, drugie dziecko, to już na pewno nie wrócimy. Kupimy w tym roku dom. [46/K/2003]

---

<sup>41</sup> O ile zaledwie 10–20% kobiet posiada dzieci w ciągu pierwszych trzech lat pobytu, o tyle prawie 40% kobiet w wieku 20–29 ma dziecko przed upływem pięciu lat od przyjazdu (Janta 2014, za: Waller et al. 2012, na podstawie danych z LFS).



Wraz z pojawiającymi się dziećmi w rodzinie, u ich rodziców zmienia się optyka postrzegania własnej sytuacji migracyjnej: aż 82% migrantów zaczyna rozpatrywać pobyt w Anglii jako miejsce stałego osiedlenia się. Głównym powodem jest potrzeba zabezpieczenia przyszłości rodziny. Anglia postrzegana jest jako o wiele bezpieczniejsza, zasobniejsza, stabilniejsza, po prostu lepsza. Prawie 17% par postanowiło mieć więcej dzieci, niż wcześniej planowało, pod wpływem życia w UK (Janda 2014)<sup>42</sup>. Dlatego procent dzieci urodzonych z polskich matek na tle całego społeczeństwa brytyjskiego z roku na rok rósł<sup>43</sup>. W okresie przed Brexitem mówiło się więc o polskim „baby boomie” w Anglii. Krystyna Iglicka stwierdziła nawet, że „Polki głośują brzuchami” (2013).

Do 2004 r. większość dzieci urodzonych w UK z polskich matek miało niepolskiego ojca. Po 2004 r. szybko rosła liczba dzieci urodzonych w UK, których oboje rodzice byli Polakami. Od 2005 r. stanowili już większość (za: ONS Birth Registration Data). Także współczynnik przyrostu naturalnego wśród Polek na Wyspach był wyższy niż wśród Brytyjek<sup>44</sup>. Powyższe dane świadczą o poczuciu bezpieczeństwa i stabilizacji rodzin, a także o sprawnym, opiekuńczym systemie świadczeń rządowych i samorządowych na Wyspach. Warto dodać, że w 2020 r. prawie połowa wszystkich Polek na Wyspach była w wieku rozrodczym (18–40 r.ż.) (za: Census England and Wales 2020).

Podsumowując, decyzje dotyczące posiadania dziecka były kluczowym czynnikiem przy podejmowaniu kroków w kierunku stałego osiedlenia się w Wielkiej Brytanii. Wszyscy moi respondenci, którym w Anglii urodziły się dzieci, zaznaczali, że właśnie wtedy zdali sobie sprawę, że muszą podjąć długotrwałe lub ostateczne decyzje co do pozostania lub powrotu. Postanowili zostać, m.in. dla dobra dzieci, ich edukacji i przyszłości, widząc dla nich dużo większe możliwości rozwoju w Anglii. Także wsparcie instytucjonalne dla rodzin posiadających dzieci było w drugiej dekadzie XXI w. nieporównywalnie lepsze w Wielkiej Brytanii niż w Polsce. Polka, żona migranta

---

<sup>42</sup> Czynniki, którymi kierowali się młodzi polscy rodzice na Wyspach podejmując decyzję posiadania dzieci, to przede wszystkim: stabilne relacje rodzinne (86%), bezpieczeństwo finansowe (84%), „bycie w odpowiednim wieku do rodzenia dzieci” (73%), posiadanie zatrudnienia (92%), dobra edukacja dla dzieci (87%) oraz możliwość połączenia pracy i prywatnego życia (86%).

<sup>43</sup> W 2004 r. dzieci urodzone z polskich matek stanowiły zaledwie 0,26% ogółu (1870 urodzeń), gdy w 2011 r. już 2,85% (23 004 urodzenia) (Janta 2014, za ONS Birth Registration Data).

<sup>44</sup> W 2011 r. wynosił on 2,13, gdy tymczasem brytyjski był poniżej naturalnego rozwoju demograficznego i wynosił 1,84. W Polsce natomiast w tym samym czasie był katastrofalnie niski i wynosił 1,30 (Dorman 2014).

azjatyckiego, a także inna respondentka, żona migranta afrykańskiego (obie rodziny mają obywatelstwo brytyjskie) opowiadały, w jaki sposób państwo i samorządy dbają w Londynie o rodziny z trójką dzieci, wspomagają ich utrzymanie, dotują opłaty za mieszkania, zachęcają mamy do kształcenia się, nadzorują edukację dzieci. Także polscy rodzice doceniali tzw. benefity rodzinne. Niektórzy z nich przyznawali, że na początku pobytu z dziećmi w Anglii postrzegali nadzór opieki społecznej nad wychowywaniem dzieci za zbyt restrykcyjny, lecz z czasem docenili tę pomoc i zauważyli perspektywy rozwoju swego potomstwa. Ten z kolei był jeden z istotniejszych czynników skłaniających, pod wpływem którego zapadały decyzje o zakotwiczeniu na stałe. Wspomniana strategia budowania rodziny była więc jedną z istotniejszych w tworzeniu swojego miejsca i kształtowaniu go w dwustronnej relacji między własnymi wyobrażeniami, oczekiwaniami i potrzebami a wymogami, warunkami i możliwościami stawianymi przez państwo przyjmujące. Przy okazji rozmów na ten temat, moi respondenci wyrażali zrozumienie dla nadzoru państwa, oceniając je jako nieodzowne w zderzeniu z wielką różnorodnością (kulturową, etniczną, ideologiczną, cywilizacyjną i edukacyjną), z którą mierzy się współczesny Londyn, zbudowany głównie z migrantów.

Strasznie szybko stwierdziłam, że: OK. Ja jestem odpowiedzialna za dzieci, ja nie mogę im pokazać, że jestem smutna, płaczę itd., zrobię wszystko, żeby dzieci mi się nie rozpadły. Bo wie pani, ja zajęta swoimi sprawami, nie dopatrzę czegoś, w domu, w szkole, ich problemów, więc powiedziałam sobie: skupiam się na dzieciach. I to był taki mój cel: muszę wszystko zrobić, żeby one były szczęśliwe, żeby one najmniej ucierpiały i żeby to wszystko jakoś się ułożyło (...). Syn dostał się do elitarnego liceum dla chłopców. Córka też do dobrej szkoły. Oboje studiowali na Cambridge. [8/K/1980]

## **Motywacje ekonomiczne**

Wśród czynników ekonomicznych dominują na ogół zarówno przyciągające, takie jak możliwość uzyskania dobrego wynagrodzenia, warunki utrzymania rodziny, jak i wypychające – ograniczony rozwój gospodarczy w Polsce w momencie jej opuszczania (por. Callender 2010). Trzeba jednak dodać, że motywacja ekonomiczna pojawia się jako element składowy pozostałych powodów migracji. Migracja poakcesyjna jest wprawdzie migracją ekonomiczną, lecz nie „od biedy”, prowokowaną złymi warunkami życia,

jak miało to miejsce w przypadku wcześniejszych migracji, lecz dążeniem do wyższego standardu życia. Nowa fala polskiej migracji wpisuje się w grupę określaną jako „migracja dobrobytu”, a więc nie „za chlebem”, a nawet nie „za chlebem z masłem” (Morawska 1985). Należy do niej mój 35-letni rozmówca:

Moja kuzynka wyjechała do Londynu i ja postanowiłem pojechać do niej, żeby zobaczyć, jak tam jest. W Polsce miałem pracę, auto, mieszkanie z mamą, wynagrodzenie jednak poniżej średniej. A ja chciałem zobaczyć świat, nabrać doświadczenia, lepiej zarabiać. Trochę nad tym myślałem, nie podjąłem tak decyzji od razu. W czerwcu powiedziałem mamie, że myślę o wyjeździe. Zrezygnowałem z pracy. Mama nie była zadowolona, bo to jednak daleko. Ale pojechałem. Na początku zwiedzałem. A potem znalazłem pierwszą pracę. Zacząłem od razu lepiej zarabiać niż w Polsce. Spodobało mi się tutaj. [19/M/2005]

Choć niektórzy badacze wyraźnie rozgraniczają motywacje ekonomiczne Polaków z niskimi kwalifikacjami od motywacji społeczno-kulturowych migrantów z wyższym wykształceniem (zob. Kaczmarczyk, Tyrowicz 2015), to jednak należy zauważyć także ekonomiczne strategie migracyjne tych drugich. Migranci lepiej wykształceni często akceptowali tymczasowe podjęcie pracy poniżej swoich kwalifikacji w celu szybkiego poznania lokalnego rynku pracy lub dokończenia się, by – po okresie krótkiej adaptacji – jak najszybciej móc aplikować na stanowiska zgodne z wykształceniem. Kwestią dyskusyjną może być rozumienie, czym jest, a czym nie jest motywacja ekonomiczna. Ja jednak uważam, że czynnik ekonomiczny jest swego rodzaju *leitmotivem* przewijającym się w wypowiedziach respondentów, także tych wysokokwalifikowanych i studentów, którzy realizują w Londynie swoje ambicje zawodowe lub podnoszą kwalifikacje. Jedni i drudzy stanowią bowiem trzon polskiej migracji dobrobytu. Ich potrzeby – choć są o wiele wyższe niż w XIX i XX w. oraz wyższe od założeń finansowych niskokwalifikowanych migrantów – nadal są natury ekonomicznej, choć oczywiście nie tylko takiej. 50-letni nauczyciel zdecydował się na wyjazd z Polski w 1997 r. z kilku powodów, a jednym z nich były niskie zarobki:

Wiesz, ja wyjechałem, bo nie umiałem znaleźć sobie miejsca w Polsce. Uczyłem w szkole, ale pieniądze nie starczały na życie. Byłem sfrustrowany. Zacząłem myśleć o wyjeździe. Znajomy ksiądz z Londynu namówił mnie, żebym przyjechał do niego do parafii i zobaczył jak tu jest. Pożyczył

mi pieniądze i wykupiłem kurs językowy, żeby mieć wizę, ale ten kurs bardzo mi się przydał. Chodziłem do tej szkoły przez kilka lat, aż zdałem Business English. Dostałem byle jaką pracę, a i tak zarabiałem lepiej niż w Polsce i starczało od pierwszego do pierwszego. Wkrótce dostałem pracę w sklepie. (...) Po latach jestem jego kierownikiem. [42/M/1997]

Młodzi, wykształceni migranci zdają sobie sprawę z tego, że stanowiska pracy wymagające specjalistycznych umiejętności i wiedzy są dobrze płatne, proporcjonalnie dużo lepiej niż w Polsce. Zauważyłam więc, że w kolejnym etapie procesu migracyjnego, kiedy podstawowa potrzeba ekonomiczna jest osiągnięta, do głosu dochodzą czynniki pozafinansowe – kulturowe, społeczne, rodzinne. Moi rozmówcy zajmujący wysokie stanowiska lub realizujący się z powodzeniem w zawodzie, wielokrotnie podkreślali, że podjęli decyzje o wyjeździe z kilku powodów, a nie tylko jednego. Wśród nich często przewijał się motyw ekonomiczny, ale różnie pojmowany, zakładający wspomnianą strategię podjęcia gorszej, tymczasowej pracy. Taka sytuacja miała miejsce szczególnie u tych migrantów, którzy, mimo dobrego wykształcenia, nie mogli znaleźć wysokopłatnej pracy w Polsce lub warunki pracy były przez nich nie do zaakceptowania. Ci zaś, którzy relatywnie bardzo dużo zarabiali już w Polsce, zdecydowali się na wyjazd, gdy mieli już w Wielkiej Brytanii zagwarantowaną pracę w zawodzie. Niektórzy godzili się na niższe stanowisko, zdając sobie sprawę z wyższych kosztów utrzymania w Londynie, jednak byli świadomi, że w brytyjskim systemie będą o wiele szybciej awansować niż w Polsce, a z tym bezpośrednio wiąże się rozwój kariery i awans finansowy – o wiele większy niż spodziewali się w kraju ojczystym. Zatem, także i oni emigrowali m.in. z przyczyn ekonomicznych, analizując uprzednio wszystkie za i przeciw migracji. Motyw ekonomiczny należy więc do grupy czynników najczęściej występujących i podstawowych, jednak nie jest jedyny, a często jest traktowany jako początkowa strategia w celu osiągnięcia wyższego celu natury kulturowej, społecznej, rodzinnej czy związanej z autorealizacją i rozwojem.

### **Kariera zawodowa, samorozwój, edukacja**

W podjęciu decyzji o emigracji liczyły się więc też przesłanki związane z kierunkiem i tempem rozwoju kariery zawodowej, możliwością pracy i kariery w wielonarodowym zespole, a co za tym idzie, poszerzeniem kompetencji, dobrą kulturą pracy i relacji międzyludzkich, wysokim standardem

życia i stabilnością. 37-letnia projektantka mody w 2002 r. przyjechała do Anglii motywowana właśnie możliwościami rozwoju:

Miałam dobrą sytuację w pracy [w Polsce] i dużo zarabiałam. Miałam też bardzo dobre warunki pracy. (...) Byliśmy wtedy ze sobą 5 lat i nie chcieliśmy się rozstawać. Ja wciąż nie byłam jednak spełniona jeśli chodzi o zawód. Daniel<sup>45</sup> wyjechał szybciej, a ja później. (...) Czułam, że muszę podjąć decyzję. Daniel powiedział mi jedną rzecz: żebym nie przyjeżdżała tylko za nim, żebym stworzyła swój cel. (...) Zrozumiałam, że pojadę tam po coś, co zdobędę sama i nic mi tego nie odbierze. Postanowiłam pojechać po edukację i nauczyć się projektowania odzieży – tego, o czym zawsze marzyłam, a w Polsce nie mogłam zdobyć. To było motywujące wyzwanie. Jak znalazłam sobie ten cel, to zdecydowałam się pojechać. Musiałam skombinować pieniądze na wyjazd i pierwsze miesiące, na wykupienie szkoły. To było w 2002 r., więc jeszcze przed wejściem do Unii. Daniel dał mi znać, że są jakieś promocje w szkole językowej i że może mi za to częściowo zapłacić. Dziadkowie mi pomogli finansowo i pojechałam. To była szybka decyzja. (...) Jak skończyłam szkołę językową, to zapisałam się na mój kurs projektowania. [4/K/2002]

Inni respondenci także stawiali na większe możliwości edukacyjne i samorozwój w Wielkiej Brytanii, jak 40-letnia kobieta mieszkająca w Londynie od 2000 r. i 36-letni muzyk, który przyjechał do Anglii tuż po wejściu Polski do Unii Europejskiej:

Bardzo się cieszę, że tutaj mam takie możliwości edukacyjne, czyli jest tu generalnie tak system zorganizowany, że rodzice dzieci do 5 roku życia mają gratis edukację. Są bardzo motywowani do powrotu do pracy. I jest cały szereg instytucji wspierających ten proces, tak że bardzo sobie to cenię i korzystam naprawdę, ile mogę. [21/K/2000]

Po zakończeniu studiów muzycznych, zacząłem pracować w filharmonii w Krakowie. Ale to było mało rozwojowe i niskie stawki. Czułem, że to nie jest to, na co mnie stać. Stać mnie na więcej. Pracowałem tam przez pół roku i potem pojechałem na trasę koncertową na pół roku do Niemiec, potem znów dostałem kolejny projekt w Niemczech. Ale wolałem być na miejscu niż tyle podróżować, bo miałem wtedy dziewczynę – obecną żonę. Odbiliśmy wtedy poważną rozmowę, jakiego języka żona

---

<sup>45</sup> Imię zmienione.

się podejmie nauczyć – niemieckiego czy angielskiego. Powiedziała, że chce się nauczyć angielskiego, bo wydaje się łatwiejszy, więc zdecydowaliśmy się, że jedziemy do Anglii. Czyli po roku od studiów podjęliśmy decyzję o wyjeździe. Byliśmy zdeterminowani, żeby rozwijać muzyczną karierę w Anglii, żeby w ogóle się jeszcze rozwijać. Napisaaliśmy do około 100–150 agentów muzycznych w Anglii. Odpowiedziało zaledwie 4–5 osób. Ale my nie czekaliśmy na odpowiedź. Przyjechaliśmy w ciemno. Założyliśmy, że pierwotnie znajdziemy jakąkolwiek pracę, a potem będziemy starali się rozwijać w zawodzie. (...) W czasie moich tras dużo zarobiłem i sami poradziliśmy sobie w pierwszym etapie migracji. (...) I rzeczywiście, tutaj w Londynie jest tyle możliwości rozwoju dla muzyków! [20/M/2004]

### **Potrzeby kulturowo-społeczne**

Tylko niektórzy z moich respondentów zmuszeni byli do wyjazdu z Polski z powodu ciężkiej sytuacji finansowej. Zdecydowana większość podejmowała decyzje kierując się kilkoma co najmniej powodami. Jednym z nich jest potrzeba poznawania świata i innych ludzi. Jak wspominali 36-letni ekonomista i 37-letni inżynier, którzy przyjechali do Anglii w 2003 r.:

Chociaż dobrze zarabiałem, to chciałem zaraz po studiach wyjechać, żeby zobaczyć jak się żyje w innym kraju (...). Głównym powodem nie była sytuacja ekonomiczna, tylko chęć poznania świata. (...) Przyjechałem legalnie w sierpniu 2003. Rodzice wykupili mi roczny kurs językowy, chociaż dobrze znałem angielski. Nie zacząłem pracy od razu, bo chciałem najpierw poznać. Miałem trochę oszczędności, bo przygotowałem się do tego wyjazdu. Bardzo na studiach oszczędzałem na ten wyjazd. Byłem bardzo zdeterminowany, żeby skończyć studia i zaraz potem wyjechać. Jeździłem i zwiedzałem cały Londyn. [13/M/2003]

W czasie studiów znajomi pojechali na saksy, na dziko do Londynu. Jak byłem na ostatnim roku studiów, zrobiłem dyplom inżyniera – specjalność nawigacja (...). Cały czas miałem kontakt ze znajomymi z Londynu, którzy mówili mi, że tam jest super. Na ostatnich dwóch latach studiów pracowałem jako spedytor w porcie. Pensja była dwa razy wyższa niż w pracy w hotelu, ale zdecydowałem się pojechać do Anglii, bo chciałem zwiedzać, poznawać inne kraje, doświadczać. [22/M/2003]

Wielka Brytania postrzegana jest właśnie jako miejsce spotkań nowych kultur i innych ludzi<sup>46</sup>. Respondenci podkreślali także chęć przeżycia przygody jako czynnika wypychającego na emigrację:

Ja, prawdę mówiąc, może byłam odważna, a może naiwna (śmiej). Myślałam, że wszystko będzie wspaniale, super i żadna krzywda mi się nie stanie, i wszystko będzie super. To była taka odwaga wieku młodego (śmiej). [8/K/1980]

Czynniki światopoglądowe i społeczne wielokrotnie przewijały się w wypowiedziach respondentów, jak u 40-letniej kierowniczkii, która następująco oceniła relacje społeczne i warunki życia w Londynie:

Ludzie – każdy jest tu sobą. Mam towarzystwo bardzo różnorodne. (...) W Polsce jest krytyka, a tu można w piżamie pójść do sklepu i nikt na ciebie nie zwróci uwagi. Ludzie tu różnie chodzą ubrani i nikt tego nie komentuje. Ja się tu swobodniej czuję. (...) Moje zarobki jako menadżer na tle brytyjskich kształtują się w dolnych stanach klasy średniej (...), ale nie chciałabym chyba mieszkać gdzie indziej. [3/K/2004]

Większość młodych rozmówców z Londynu podkreślało atrakcyjność metropolii ze względu na jej różnorodność i wielokulturowość. Miasto to przyciągało ich swoją ofertą, zanim podjęli ostateczną decyzję o wyjeździe z Polski. Atrakcyjność Londynu była więc zarówno czynnikiem przyciągającym do siebie młodych Polaków, jak i sferą odkrywaną przez nich już po przyjeździe. Jak wspominali 35-letni młodzi ludzie:

Ja zawsze chciałam wyjechać do Londynu, od kiedy pamiętam. Fascynuję się rodziną królewską. Jestem fanką Diany. Obejrzałam chyba wszystkie angielskie filmy o rodzinie królewskiej i moim marzeniem było zwiedzić pałace. Ale uwielbiam też filmy z Hugh Grantem. Zawsze chciałam zobaczyć te miejsca, gdzie one były nakręcane. No więc po maturze z chłopakiem zdecydowaliśmy, że jedziemy do Londynu. [40/K/2002]

Od dziecka dużo podróżowałam, zawsze fascynowała mnie zagranica. (...) W liceum dużo podróżowałam, też już bez rodziców. Jak byłem już na Akademii Morskiej, to jak tylko można było, skorzystałem z Erasmusa. Uczyłem się wielu języków. Pojechałem wtedy do Finlandii i po pół

---

<sup>46</sup> Por. badania przeprowadzone przez Callendera (2010).

roku w Finlandii wiedziałem, że chcę mieszkać i pracować zagranicą. Jak tylko skończyłem studia, obroniłem się w sierpniu 2004, wyjechałem od razu do Anglii. Ja miałem interview jeszcze w Polsce, w polskiej agencji pośrednictwa pracy. Dostałem pracę na recepcji w hotelu. Hotel zapewniał mi wszystkie formalności prawne, mieszkanie, ubezpieczenie, konto bankowe i transport z Polski. Praca na recepcji po studiach nie była moją wymarzoną pracą, ale wiadomo było, że jest to etap wstępny do lepszej pracy. Na początku planowałem, że po pół roku wrócę, ale zostałem na stałe. (...) Zacząłem szybko awansować (...) Ostatnio kupiłem sobie mieszkanie, angażuję się tutaj kulturalnie. W Londynie czuję się świetnie. Jestem członkiem klubu w Ascot. [18/M/2004]

W przypadku niektórych rozmówców miasto było celem samym w sobie. Chcieli osiedlić się w dużym nowoczesnym mieście, w kontrze do miejsca pochodzenia:

Londyn to był mój target. Nie myślałam o innym mieście. Zresztą niewiele wiedziałam o reszcie Anglii. Wszyscy znajomi jechali do Londynu. Ja lubię tę różnorodność. Kiedy chcę, idę do teatru albo na musical, albo na koncert. Nie muszę czekać, aż ktoś przyjedzie z przedstawieniem. Pod blokiem mam basen i park, a za rogiem knajp od wyboru do koloru. [45/K/2008]

Czynniki społeczno-kulturowe przyciągające do Londynu były dla młodego pokolenia Polaków bardzo istotne. Odgrywały również ważną rolę w transformacji Polonii angielskiej z XX-wiecznej grupy skupionej wokół polskich parafii i dzielnic w nowoczesną społeczność migracyjną o wysokich ambicjach, z otwartym spojrzeniem na świat, postrzegającym wielokulturowość jako szansę dla siebie, wtapiającą się w lokalne środowisko i żyjącą poza parasolem organizacji polonijnych. Takie nastawienie otwierało młodych ludzi na wiele możliwości, a co za tym idzie, na szybką integrację i odniesienie sukcesu migracyjnego.

Podsumowując zagadnienie motywacji wyjazdowych współczesnych Polaków do Londynu, można stwierdzić, że istnieje kilka, często powtarzających się czynników przyciągających do osiedlania się w Wielkiej Brytanii. Pokrywają się one z wypowiedziami, które uzyskałam w czasie moich badań. Młodzi ludzie porównują życie w Polsce i Anglii i wyciągają jednoznaczne wnioski na korzyść Królestwa. Energiczni i przedsiębiorczy migranci na ogół



planują rozwinąć własny biznes. W Wielkiej Brytanii założenie go jest bardzo proste, szybkie i tanie. Ten aspekt przemawia na korzyść osiedlenia się na Wyspach. To z kolei łączy się z systemem podatkowym: w Wielkiej Brytanii jest on łżejszy i przyjaźniejszy dla samozatrudnionych niż w Polsce. Młodzi ludzie doceniają panujące na Wyspach relacje państwo – obywatel, opiekuńczość instytucji, transparentność, szybkość działania. W tym porównaniu Polska wypada zdecydowanie gorzej. Lepiej także migranci oceniają służbę zdrowia w Anglii oraz system edukacji dla dzieci i młodzieży. Zwracają uwagę na łatwość i różnorodność możliwości doksztalcania się i podnoszenia kwalifikacji, co następnie bezpośrednio przekłada się na awans w miejscu pracy. Wskazują na istnienie dużo większych możliwości na rynku pracy niż w Polsce, szybsze ścieżki awansu, docenianie doświadczenia i kompetencji. Szeroka oferta usług kulturalnych, sportowych, rekreacyjnych, relatywnie tanich w stosunku do zarobków, to także zachęta dla młodych ludzi do przyjazdu. Doceniany jest wyższy standard życia, zauważalna na co dzień w społeczeństwie brytyjskim tolerancyjność oraz respektowanie cudzej prywatności (por. *Społeczne skutki...* 2014).

### **Kapitał społeczno-kulturowy**

Kapitał społeczno-kulturowy to złożona koncepcja analityczna, która silnie oddziałuje na decyzyjność, losy i jakość życia migrantów. Jest wymiarem wyniesionym z kraju pochodzenia i pełni bardzo istotną rolę w rozwoju procesu integracji ze społeczeństwem przyjmującym. Jest to nabywany i przyswajany w ciągu życia zespół idei, wiedzy, umiejętności i dorobku materialnego, który jest pogłębiany, rozwijany lub ograniczany pod wpływem relacji i potrzeb społecznych (Bourdieu P. i Passeron J.-C. 1990). Rolę kapitału społeczno-kulturowego w podejmowaniu decyzji i osiągnięciu sukcesów przez migrantów można wytłumaczyć poprzez pryzmat modelu kompetencji, nazwanego „wymiarem indywidualnej tożsamości” (*Dimensions of Personal Identity*) (Arrendondo i in. 1996). Wskazuje on na stałe, niezmiennie wymiary (takie jak wiek, płeć i rasa), płynne lub dynamiczne wymiary tożsamości osoby (np. położenie geograficzne, wykształcenie – w rozumieniu procesu edukacyjnego oraz doświadczenie i kompetencje zawodowe) oraz czynniki kontekstualne i społeczno-polityczne, z których wiele jest poza kontrolą jednostki, ale mają bezpośredni wpływ (jak bycie migrantem). Model

pokazuje, jak oddziałują na siebie stałe wymiary (np. pochodzenie etniczne i płeć) z czynnikami społeczno-politycznymi (w tym nierówności ekonomiczne, przeszkody prawne, sytuacja na rynku pracy, eksploatacja migranta, seksizm, rasizm i ageizm). Te wymiary należy podzielić na kompetencje „odziedziczone” – takie, które wynikają ze specyficznego środowiska pochodzenia: etnicznego, religijnego, kulturowego, społecznego, oraz kompetencje „nabyte” poprzez proces edukacji, doświadczenie i kontakt z odmiennym niż własne środowiskiem. Model kompetencji jest przydatną strukturą analityczną, która pomaga zrozumieć, jak osoba migrująca odnajduje siebie i swój kapitał wyniesiony z kraju pochodzenia oraz widzi swoje perspektywy na przyszłość w kontekście kraju przyjmującego (Bimrose i McNair 2011, 325–333). W takim rozumieniu pojęcie kapitału społeczno-kulturowego, to nie tylko kompetencje zawodowe i edukacja, ale również środowisko rodzinne i jego wpływ na możliwości lub ograniczenia osoby migrującej. Ten aspekt również często pojawiał się w rozmowach z Polakami, podobnie jak odpowiednie kwalifikacje i wykształcenie.

W niemal wszystkich rozmowach przewijał się motyw rodziny i procesu kształcenia jako istotne elementy składowe kapitału społeczno-kulturowego. Można pokusić się o sformułowanie dwóch ścieżek wpływu kapitału na sukces migracyjny:

**a) Rodzina:** Osoby dobrze się integrujące w kraju przyjmującym, elastycznie i sprawnie adaptujące się, umiejące znaleźć swoją niszę i zintegrować się z otaczającym środowiskiem, a także pracować w wyuczonym zawodzie lub rozwijać swoje kwalifikacje, to osoby, które w dzieciństwie i wieku młodzieńczym miały ze strony rodziców zapewniony prawidłowy rozwój, były wychowywane do samodzielności i odpowiedzialności, często podróżowały z rodzicami lub samodzielnie (kolonie, obozy). Rodzice byli stabilni ekonomicznie i nie uzależniali się od dochodów dorosłych dzieci. Relacje między młodymi emigrantami a ich rodzicami nie polegały na współzależności – rodzice nauczyli ich, jak być wolnym i niezależnym, sami dając przykład swoim życiem. Aby udowodnić wpływ swojego kapitału rodzinnego na ich decyzje migracyjne, niektórzy rozmówcy podkreślali, że osiedlenie się w Anglii nie było umotywowane ekonomicznie, gdyż w Polsce sytuacja finansowa ich rodziny była dobra, mieli z jej strony wsparcie lub sami dobrze zarabiali. Decyzja o migracji była łatwiejsza, gdy była akceptowana przez rodzinę i gdy czuli się dobrze przygotowani do niej (odpowiednio wykształceni czy posiadający doświadczenie podróży). Motywem była więc

chęć rozwijania swoich ambicji, ciekawości świata, zaspokojenia różnorodnych potrzeb.

**b) Edukacja:** Migranci na ogół zdobyli bardzo dobre wykształcenie w Polsce – ukończyli studia lub w czasie studiów wyemigrowali i kontynuowali kształcenie w Zjednoczonym Królestwie. Nawyk zdobywania wiedzy i kompetencji wyniesiony z Polski trafił w aglomeracji londyńskiej na bardzo dobry grunt. W brytyjskim systemie szybko i łatwo można było rozwinąć swoje zainteresowania, ukończyć odpowiednie kursy i szkoły, a co za tym idzie – podnieść swoje kompetencje i odnosić sukces.

Na ile zatem sukces migracyjny wynika z kapitału „odziedziczonego”, a na ile ze zdobytego już w Wielkiej Brytanii? Cztery przykłady pokazują, że jest to uzupełniająca się korelacja obu czynników.

Respondent (lat 44) pracujący w luksusowej sieci sklepów kosmetycznych wyniósł duży kapitał z kraju pochodzenia: po maturze ukończył specjalistyczny kurs wizażu, rodzice posiadali wyższe wykształcenie, w dzieciństwie często podróżował. Wyjeżdżając z Polski był osobą niezależną, bez zobowiązań finansowych i rodzinnych. Taki kapitał dawał możliwość szybkiego i dużego awansu społeczno-ekonomicznego, jednak nie został w pełni dotychczas wykorzystany z przyczyn subiektywnych – respondent nie ma charakteru przebojowego, nie odczuwał potrzeby poświęcenia się dla wielkiej kariery. W rozmowie okazywał zadowolenie ze swojego ustabilizowanego, zasobnego życia w Londynie i z tego, że pracuje w zawodzie i ma swoją rozpoznawalną markę wśród klientów i ludzi z branży.

W pewnym momencie uświadomiłem sobie, że znam w miarę angielski, mogę legalnie pracować, więc nie muszę tak ciężko. Ja w Poznaniu skończyłem kiedyś szkołę wizażu Olafa Tabaczyńskiego. Poszedłem więc w Londynie do szkoły wieczorowej, żeby mieć dokument, żeby mieć certyfikat potwierdzający moje umiejętności, bo kto tutaj słyszał o Tabaczyńskim? Chodziło mi więc o dokument, który pomoże mi znaleźć pracę w tym zawodzie. Bo umiejętności już miałem. Szkoła trwała 3–4 miesiące. Nie musiałem zaczynać od początku (...). Skończyłem to, dostałem dyplom, (...) zarejestrowałem się w agencji pracy i zacząłem szukać. (...) Szybko dostałem pracę jako wizażysta. [1/M/1996]

Warunki w aglomeracji londyńskiej są na tyle korzystne dla migrantów z wyższym wykształceniem i dobrą znajomością angielskiego, że mężczyźni ów wykształcił się w modnym zawodzie i zdobył dobrą posadę, która pozwalała mu mieszkać w eleganckiej dzielnicy Londynu, żyć wygodnie i godziwie.

Także kobieta (lat 45) pracująca w branży turystycznej wyniosła duży kapitał edukacyjno-kulturowy z Polski, który znacząco wpłynął na jej integrację z krajem przyjmującym. Osoba ukończyła studia w Poznaniu, pracowała wcześniej dla biur turystycznych w Polsce i Niemczech. Przed osiedleniem się w Londynie znała biegle niemiecki i angielski, wyjechała tam na kontrakt z niemieckiej firmy turystycznej. Potem została na stałe. Rodzice również posiadali wyższe wykształcenie. Jako młoda, dorosła osoba wiele podróżowała po świecie. W Polsce przed wyjazdem nie miała żadnych zobowiązań finansowych, ani rodzinnych.

Kolejny rozmówca, śpiewak operowy (lat 40), to przykład wykorzystania ogromnego kapitału edukacyjnego i kulturowego wyniesionego z Polski, który miał kluczowe znaczenie w przyspieszonym procesie adaptacji. Nie mógł rozwinąć się w kraju ojczystym. Za to warunki, jakie dała Anglia, były nie do przecenienia. W jego przypadku widać było dobrą, wzorcową kompilację kapitału kraju pochodzenia (wyższa edukacja artystyczna) z kapitałem zdobytym w kraju przyjmującym (różnorodna możliwość pracy w zawodzie i doksztalcanie się). Wreszcie, przypadek finansistki z City (lat 43) pracującej na kierowniczym stanowisku w dominującej na rynku światowym firmie finansowej, to połączenie silnego charakteru, uzdolnień, ciężkiej pracy oraz wykształcenia nabytego w Polsce wraz z jej awansem zawodowym w strukturach organizacji finansowych na świecie.

Ci, którzy nie wynieśli z kraju bogatego zaplecza edukacyjno-rodzinnego, także mają możliwości rozwoju i osiągnięcia osobistego sukcesu, choć zapewne ścieżka do tego jest trudniejsza i dłuższa. Na szczęście w Wielkiej Brytanii istnieją sprzyjające migrantom warunki, choćby szeroka oferta doksztalcania oraz silny nacisk na nabywanie doświadczenia zawodowego. Z pewnością osobiste cechy charakteru, takie jak otwartość i elastyczność, rekompensują ewentualny niski potencjał kapitału wyniesionego z kraju pochodzenia.

## **Indywidualne doświadczenia migrantów**

Trafny podział doświadczeń migrantów polskich w społeczeństwie przyjmującym na cztery grupy zaproponował Callender (2010). W pierwszej znalazły się wypowiedzi ujawniające ograniczony kontakt migrantów ze społecznościami przyjmującymi, podkreślające przebywanie na ogół tylko

we własnej grupie etnicznej. Do drugiej grupy należą wypowiedzi ukazujące utrzymywanie kontaktów z innymi migrantami. Respondenci stwierdzali, że istnieje duża mobilność wewnątrz Wielkiej Brytanii wśród migrantów, co spotyka się z mieszanymi odczuciami zarówno wśród Anglików, jak i innych osiedleńców. Do trzeciej grupy należą pozytywne doświadczenia związane m.in. z „nowym początkiem”, czyli życiem rozpoczętym w kraju osiedlenia, czy z dalszymi planami życiowymi. Ostatnią część stanowią doświadczenia negatywne, takie jak bezdomność, tęsknota za domem rodzinnym czy bycie traktowanym przez pryzmat stereotypów. Swoją analizę Callender podsumował, stwierdzając, że zakres doświadczeń migrantów jest zróżnicowany, niekiedy nawzajem się wykluczający, ale też i wnikliwy. Dla migrantów idea wspólnoty może jawić się jako trudna, teraźniejszość niepewna i tymczasowa, przyszłość zaś elastyczna. Warto dodać, że badania prowadzone były wśród Polaków o różnym statusie zawodowym, ekonomicznym i społecznym, dlatego przekrój odpowiedzi był bardzo zróżnicowany.

W przypadku badań wśród grupy Polaków sukcesu, których dobrałam pod względem prawdopodobnego odczuwania poczucia integracji lub wiedząc o ich rozwijającej się karierze zawodowej, pewne doświadczenia, o których pisał Callender, nie ujawniły się lub nie były wyrażane. I tak, doświadczenie braku kontaktu z lokalną społecznością występowało sporadycznie, a jeśli się pojawiło, to jedynie na początkowym etapie migracji do Londynu i było krótkotrwałe. Rozmówcy opisywali przeważnie pozytywne efekty doświadczenia migracyjnego, koncentrowali się na autorefleksji życia w Londynie, jego jakości, złożoności i poczucia integracji oraz na retrospekcji dotyczącej podjęcia decyzji o wyjeździe. Niekiedy interlokutorzy wypowiadali się na temat innych Polaków, ale oceny te były bardzo zróżnicowane, nie tylko pejoratywne. Negatywne doświadczenia związane z migracją nie były częste, a jeśli to przejściowe, charakterystyczne dla początkowego etapu osiedlenia. Tęsknota za krajem, rodziną i pozostawionymi przyjaciółmi niekiedy występowała, ale nie była na tyle dokuczliwa, by zakłócała proces integracji i zmuszała do powrotu. Częste kontakty wirtualne oraz urlopy w Polsce na ogół niwelowały ewentualną tęsknotę. Rozmówcy podkreślali jednak, że napięcie między potrzebą życia na emigracji a odczuwaniem od czasu do czasu tęsknoty jest wpisane w doświadczenie migracyjne i trzeba się z tym pogodzić. Zwracali uwagę, że z czasem jest to już raczej jedynie sentyment. Zdecydowanie najwięcej wypowiedzi moich rozmówców odnosiło się do grupy doświadczeń pozytywnych. Nie dziwi to, gdyż między innymi pod

takim kątem zostali przeze mnie dobrani. Chciałam bowiem dowiedzieć się, jak radzą sobie na emigracji ci, którym się ona udała.

Tymczasem, według wypowiedzi opublikowanych w prasie polonijnej i na forach społecznościowych (Krawczyk 2008, 7–8), Polacy żyją bardzo skromnie, oszczędzają na mieszkaniu (mieszkają w kilka osób), transporcie miejskim, wydatkach na odzież itp. Godzą się na takie życie, zakładając, że migracja jest tylko tymczasowa, albo w nadziei, że szybko awansują i wtedy będą lepiej zarabiać. Kiedy do tego dochodzi, wypowiedzi Polaków zmieniają się. Dostrzegają pozytywne strony migracji i życia w Anglii. Są więc na etapie budowania swojego osobistego sukcesu adaptacyjnego. Moi rozmówcy byli już właśnie na etapie pozytywnego postrzegania swojego doświadczenia migracyjnego i życia w Londynie. Zaznaczali jednak, że mieli duże szczęście albo dobry plan, dlatego ich porażki, potknięcia, złe doświadczenia były na tyle mało znaczące, że nie wpłynęły na zmianę decyzji o pozostaniu w Wielkiej Brytanii, a życie tutaj, w porównaniu z tym w Polsce, okazało się dużo lepsze i bardziej satysfakcjonujące.

W indywidualnych rozmowach respondenci zdecydowanie pozytywniej opisywali życie na emigracji, niż obraz stworzony przez media. Ten bowiem dotyczył innej kategorii Polaków lub opisywał wczesne fazy ich pobytu. Zna na londyńska 43-letnia finansistka (4/K/2005), żyjąca w Anglii od 2005 r., najpierw stwierdziła, że przeprowadzka do Londynu była dla niej z jednej strony awansem zawodowym i dobrą decyzją. Dowodem jej słuszności miał być fakt, że kiedy w 2008 r. wybuchł kryzys finansowy, ona bardzo dobrze sobie z nim poradziła. Dzięki temu dostała propozycję pracy w kolejnej firmie, a nawet w polskim ministerstwie, jednak brytyjska firma oferowała o wiele wyższe zarobki. Dzięki temu awansowi czuła się na rynku finansowym na równi z Brytyjczykami. Równocześnie dodała, że czuje się bardzo związana z Polską. Jest prezeską londyńskiego Polish City Club.

Rozpoznawalna wśród Polonii brytyjskiej dziennikarka przyjechała do Londynu w 2006 r. (23/K/2006). Opowiadała mi o swojej strategii migracyjnej opartej na środowisku polonijnym. Czuła się szczęśliwa i zintegrowana z miastem, choć głównie obracała się wśród Polaków. Potraktowała to środowisko jako sposób na ułożenie sobie zadowalającego i satysfakcjonującego życia w wymarzonym Londynie. Podobnie jak wielu młodych, wykształconych ludzi, zaczęła od pracy niskokwalifikowanej jako opiekunka dziecka przy rodzinie. Jej wyniesione z Polski wykształcenie pomogło szybko poznać rynek pracy i potrzeby Polonii. Założyła własną firmę zajmującą się

edukacją i fotografią. Zdając sobie sprawę, że w Londynie mieszkało ponad 11 tysięcy polskich dzieci, wiedziała, że bazując tylko na polskich klientach, osiągnie sukces zawodowy. Zajmowała się także dokumentowaniem fotograficznym wydarzeń, zwłaszcza polonijnych. Jest członkiem organizacji Polish Professionals in London. Działa na rzecz integracji Polonii ze środowiskiem lokalnym. Nie planowała powrotu do kraju, lecz każde Boże Narodzenie spędza w Polsce, traktując ten zwyczaj wyjazdów na święta jako swój patriotyczny obowiązek.

33-letnia działaczka eventowa, to kolejny przykład rozwijającej się londyńskiej kariery osoby bardzo przedsiębiorczej, wykorzystującej wszystkie walory miasta i swojego statusu migrantki w dużej społeczności polskiej. Do Londynu przyjechała z małego, mazurskiego miasteczka w 2004 r. jako 21-letnia studentka na wakacje. Zaczęła pracować w międzynarodowej firmie wypożyczającej auta na lotnisku. Po studiach wróciła do Anglii i związała się z tą samą firmą na 5 lat. Po zdobyciu doświadczenia założyła własną firmę eventową. Jej kariera także rozwinęła się w środowisku Polonii, ale tej nowej, poakcesyjnej, silnie powiązanej z lokalnymi społecznościami londyńskimi. Jest osobą medialną, rozpoznawalną przez londyńskich Polaków. Kilkakrotnie rozmawiałam z nią, obserwując, jak planowo i skutecznie rozwija swoją strategię adaptacyjną i karierę zawodową w oparciu z jednej strony o młodą Polonię, z drugiej zaś o powiązania transnarodowe. Promowała Polskę na forum międzynarodowym i organizowała duże wydarzenie charytatywne. W ostatnich latach rozwijała także karierę eventową w Polsce, regularnie do niej przyjeżdżając. W rozmowie jawiła się jako osoba usatysfakcjonowana ze swej drogi życiowej i rozwijającej się kariery. Doskonale rozumiała lokalne kody kulturowe, świetnie odnajdywała się w środowisku brytyjskim; czuła się szczęśliwa. Samą siebie postrzegała jako osobę na dobrej drodze do sukcesu. Równocześnie doceniała Londyn jako miejsce pełne potencjału, w którym można się realizować.

Jeżeli ktoś robi karierę w Anglii czy w Londynie, to robi karierę na całym świecie. A jeżeli ktoś robi karierę w Polsce, to w tej Polsce zostaje (...). W Anglii – co jest pięknego, co mnie bardzo odpowiada – tu na dzień dobry dostajemy kredyt zaufania dziesięciu punktów. I to od nas zależy, czy my te 10 punktów utrzymamy, czy je zmarnujemy. (...) Tutaj nauczyłam się takiego zachodniego sposobu prowadzenia biznesu. [26/K/2004]

Innym typem migrantki była 37-letnia kobieta (48/K/2006), która do Londynu przyjechała w 2006 r. Potraktowała Wielką Brytanię jako przystanek na swej drodze migracyjnej. Planowała przenieść się do Kalifornii, ale zrealizowała się jako terapeutka i korepetytorka w Londynie. W swojej wypowiedzi podkreślała zalety miasta, w którym każdy może rozwijać się w wybranym zawodzie. Respondentka kultywowała postawę *hygge*, czyli drobne przyjemności, sprawiające, że odczuwamy szczęście, spokój i harmonię z otoczeniem.

40-letnia psycholożka (6/K/2005), która do Londynu przyjechała w 2005 r. do mieszkającego już tam męża, jest kolejnym przykładem migrantki, która podnosiła swoje kwalifikacje, kształcąc się w Londynie, studiując na kolejnym kierunku, by z powodzeniem zdobywać coraz lepsze i stabilniejsze stanowiska pracy. To dało jej poczucie bezpieczeństwa, satysfakcji i dobrostanu. Żyje tutaj ze swoją rodziną i nie zamierza wracać. Kultywuje natomiast polskie tradycje w domu. Jej przypadek pokazuje wpływ na decyzje motywacji związanej z dobrem dziecka, które wychowało się w Anglii i uczęszcza do szkoły w Londynie. Respondentce zależało na dobrej edukacji dziecka, jak postrzega tę brytyjską. Na pytanie o ewentualny powrót do Polski, stwierdziła, że nie planuje i nie chciałaby „wyrwać” dziecka ze środowiska, w którym się wychowało.

Analizując wątki pojawiające się w przytoczonych przykładach, zauważyć można powtarzające się motywy pozytywnego doświadczenia migracyjnego. Występują w większości wypowiedzi osób, z którymi rozmawiałam w czasie moich pobytów w Londynie. I tak, u niektórych ludzi, którzy z powodzeniem przechodzą proces integracji, wyjazd do Londynu był awansem zawodowym, u innych zaś Londyn dawał ogromne możliwości pracy w wyuczonym zawodzie lub dzięki specjalistycznym kompetencjom. W obu przypadkach wiązało się to z dobrymi i bardzo dobrymi zarobkami oraz regularnym wzrostem dochodów. Drugim wątkiem było zadowolenie finansowe oraz związane z tym poczucie bezpieczeństwa finansowego i komfortu ekonomicznego. Kolejnymi doświadczeniami życia na emigracji w Londynie, ujawniającymi się w toku rozmów były: doświadczenie regularnego i szybkiego awansowania w pracy przy odpowiednim zaangażowaniu oraz łatwość założenia i prowadzenia własnej firmy na brytyjskim rynku pracy i usług. Z tym tematem łączy się kolejny wątek – wielość możliwości i szeroka dostępność kształcenia się i doksztalcania, a co za tym idzie, podnoszenia kwalifikacji.



Często pojawiającym się motywem w narracji o doświadczeniu życia w Londynie była wielokulturowość, świadomość poszerzania własnych horyzontów, otwierania się na innych. Tematem pozytywnie interpretowanym była także umiejętność radzenia sobie z przeciwnościami i problemami. Obok niego często przewijały się stwierdzenia odnoszące się do sprawnie działającego systemu pomocy rządowej, systemu opiekuńczego i interwencyjnego instytucji samorządowych i państwowych w sytuacjach kryzysowych. Kolejną grupą stwierdzeń opisujących doświadczenie migrantów były ich przemyślenia odnoszące się do relacji w społeczeństwie brytyjskim. Niektórzy zauważali chęć „dorównywania” Brytyjczykom w pracy i życiu codziennym, wskazywali na potrzebę silnej integracji. Inni zamierzali aplikować o brytyjskie obywatelstwo, mimo że nie czuli się ze środowiskiem angielskim w pełni zintegrowani. Kolejni próbowali budować tożsamość migracyjną w oparciu o swoje oryginalne doświadczenia i obracanie się w specyficznym środowisku, na przykład artystycznym. W wypowiedziach kilkakrotnie pojawiał się wątek kosmopolityzmu. Na ogół pojmowany był jako otwartość na nowe miejsca i nowych ludzi, wpisywanie siebie w nowe środowisko, elastyczność na zmiany i pozytywne doświadczanie różnorodności oraz rozbudzanie świadomości bycia obywatelem świata. Te zmagania pobudzały przemyślenia na temat własnej tożsamości, niekiedy – pod wpływem migracji – wciąż w budowie. Wielu jednak postrzegało siebie w transnarodowym i transkulturowym kontekście, lub odczuwało balansowanie pomiędzy polską a brytyjską tożsamością, choć byli i tacy, którzy woleli określać siebie tylko przez pryzmat polskich korzeni. Można powiedzieć, że ich droga do tożsamości złożonej, rozbudowanej, jest wysiłkiem w dużej mierze intelektualnym. Analiza wypowiedzi migrantów pozwala na sformułowanie stwierdzenia, że deklarowana tożsamość transnarodowa lub transkulturowa jest decyzją uświadomioną, wypracowaną i częściowo niezależną od pochodzenia, gdyż w dużej mierze wypracowaną w życiu dorosłym. Jest więc inna niż tożsamość dwunarodowa czy dwukulturowa, która kształtuje się u osób urodzonych w rodzinach migrantów, które dorastają i wychowują się w dwóch równoległych środowiskach: domowym – migranckim oraz szkolnym i środowiskowym – angielskim. Ich tożsamość jest budowana na ciągłych relacjach i napięciach między dwoma systemami kulturowymi, dlatego można je określić jako osoby wyrosłe w podwójnym kodzie kulturowym.

W tym miejscu należy wymienić kolejną, często pojawiającą się grupę wypowiedzi, odnoszącą się do życia rodzinnego na emigracji. Interlokutorzy

doceniali jakość kształcenia w Anglii, otwartość szkół na wielokulturowość, lecz równocześnie odczuwali potrzebę edukacji polskiej jako komplementarnej w procesie wychowawczym. Z tym wiązały się wątki odnoszące się do planów rozbudzenia polskiej tożsamości u dzieci, szczególnie w kontekście odczuwanej presji komunikowania się po angielsku. Niektórzy zwracali uwagę na konieczność wypracowania własnych sposobów na „polskość” w sytuacji migracji lub na zaangażowanie się w życie organizacji polonijnych w Londynie, czy jedynie uczestnictwo w wydarzeniach o polskim charakterze. Kontakty z Polakami z tej samej sfery lub klasy społecznej traktowali jako odskocznię od środowiska brytyjskiego, w którym na co dzień pracują. Z wątkiem polonijnym wiąże się powszechne doświadczenie uczestnictwa lub korzystania w większym lub mniejszym zakresie z sieci migranckich.

Ostatnim, często poruszonym w rozmowach wątkiem jest indywidualne doświadczenie subiektywnych odczuć związanych z życiem w Londynie. Migranci odczuwali tęsknotę za krajem i bliskimi, lecz równocześnie akceptowali ten stan rozłąki, radzili sobie z trudnymi emocjami. Polacy wymieniali także wielokrotne zmiany pracy, niekiedy jako negatywną cechę londyńskiego życia, ale częściej jako możliwość wyboru, elastyczność. Wspominali o londyńskich możliwościach, o angielskim kredycie zaufania do drugiego człowieka i o łatwości życia. Odczuwali poczucie spełnienia i życiowej satysfakcji, a także doświadczyli otwartości społecznej, możliwości życia „po swojemu”. Zdarzało się jednak, że taki styl życia i pracy postrzegany był jako nazbyt chaotyczny i za szybki. Z drugiej znów strony bardzo często pojawiały się wypowiedzi podkreślające możliwości, jakie stwarza społeczeństwo brytyjskie, a szczególnie londyńskie: życie po swojemu, stabilność, brak pośpiechu, *hygge*, osobisty dobrostan i umiejętność zachowania równowagi między pracą a życiem prywatnym. Niemal każdy rozmówca podkreślał „normalność życia” w Londynie<sup>47</sup>.

W małych miejscowościach, w biedniejszych częściach Anglii Polacy, podobnie jak inne mniejszości etniczne, spotykają się niekiedy z przejawami niechęci. Moje badania jednak ograniczały się do obrębu aglomeracji londyńskiej. W czasie moich obserwacji zanotowałam tylko dwa antypolskie incydenty w Londynie w okresie tuż przed referendum brexitowym. Zdecydowanie należy podkreślić, że były to sporadyczne przypadki, choć nagłośnione

<sup>47</sup> O codziennej normalności życia polskich rodzin w Wielkiej Brytanii pisali Rabikowska i Burrell 2009, Rabikowska 2010, 285–296, White 2011; Grabowska, Jaźwińska, Radziwinowicz 2017, Garapich 2019.

przez prasę angielską i polską. Na emigracji Polacy odkrywają, jak kwestie dotyczące życia codziennego, relacji państwo – obywatel, miasto – obywatel, urzędnik – obywatel, relacji sąsiedzkich, pracowniczych, powinny prawidłowo wyglądać, jak żyje się w środowisku tolerancyjnym, respektującym cudzą prywatność. Oczywiście, zdarzają się negatywne oceny życia na Wyspach, ale w porównaniu z mocno podkreślanymi pozytywami wypadają słabiej. Ten dość spolaryzowany obraz różnic między Wielką Brytanią a Polską jest po części wykreowany przez samych migrantów na ich własny użytek. Jest częścią ideologii migracyjnej mającej uzasadnić w ich oczach właściwy wybór. A przecież wielu z nich wyjechało z domów dosyć zamożnych w poszukiwaniu lepszych możliwości życia i dla nich nie była to forma ucieczki przed złymi doświadczeniami.

Doświadczenie życia zawodowego na emigracji opisywane było przeważnie w kontraście do tego pozostawionego w Polsce. Rozmówcy podkreślali, że jednym z najważniejszych czynników wpływających na pozostanie w Anglii była zdecydowana różnica między krajem osiedlenia a Polską, szczególnie jeśli chodzi o standardy panujące w miejscu pracy. Według nich w Polsce nadal funkcjonował w relacjach pracowniczych nepotyzm, złe traktowanie podwładnych, zwłaszcza kobiet, niechęć do zmian i doksztalcania, nieprzyjazna atmosfera dla przedsiębiorczości, brak poszanowania prawa zarówno w środowisku zakładu pracy, jak i szerzej w kraju. W czasie rozmów słychać było stwierdzenia podobne do przytoczonej poniżej wypowiedzi 34-letniego mężczyzny:

W Polsce jest mniejsza konkurencja, ale w Anglii jest więcej możliwości, większa różnorodność, dużo mniejsza korupcja i kumoterstwo.  
[5/M/2005]

W związku z tym – konkludował – obcym, ale pracowitym, wykształconym i utalentowanym ludziom dużo łatwiej i szybciej jest znaleźć dobrą pracę w zawodzie (w Anglii).

### **Tożsamość, transnarodowość, transkulturowość**

Wątek budowania tożsamości warto poszerzyć o procesy konstruujące współczesną tożsamość migranta. Polacy przybyli do Londynu pod koniec XX w. i w XXI w. to młodzi, aktywni ludzie, grupa bardzo zróżnicowana i dynamiczna. Ich indywidualne tożsamości były wciąż w konstrukcji. Nie

pamiętali życia w PRLu i ograniczeń z tym związanych. Dla nich możliwość mieszkania tam, gdzie się chce, była sprawą oczywistą. Do Brexitu i pandemii Covid-19 otwartość granic, swoboda poruszania się, ujednoczenie prawa do pracy i edukacji dla obywateli UE – to wszystko sprawiało, że dla wielu młodych migrantów różnice między tożsamością narodową a migracyjną przestawały być ostre, zamazywały się granice lub – patrząc na to zjawisko z innej perspektywy – poszerzały się. Dlatego w wywiadach tak bogate były wypowiedzi na temat odczuwania, kim się jest. Polacy mieszkający w Londynie czuli się Polakami, ale równocześnie londyńczykami, niektórzy z nich – szczególnie ci, którzy posiadali już obywatelstwo brytyjskie – określali siebie także jako Brytyjczyków polskiego pochodzenia albo „polskich Brytyjczyków”. Niektórzy identyfikowali się szerzej z Europą i postrzegali siebie jako obywateli Unii Europejskiej. Zakres budowania tożsamości rozpościerał się więc od narodowego do niemal kosmopolitycznego (por. Vertovec i Cohen 2001). Był niekiedy płynny i ulegał zmianom, w zależności od etapu życia, na którym był dany rozmówca. Nie było to więc nic stałego. Stały był jedynie etniczny i genetyczny komponent pochodzenia, korzeni oraz źródła kapitału kulturowego, edukacyjnego i macierzystego języka. Nawet polskie zwyczaje ulegały tak daleko idącym przekształceniom i wpływom na emigracji w wielokulturowym społeczeństwie Londynu, że dla niektórych Polaków nie były już wyznacznikiem polskości, a jedynie kolorytem własnego, nowego stylu życia.

Ci, którzy mieli dzieci, na ogół kształcili je równolegle – w lokalnej szkole i w sobotniej szkółce polskiej, oraz posyłali na katechezę do polskiej parafii. Dzieci w wieku szkolnym były często elementem wiążącym z polską społecznością i tradycją. Spora grupa potomstwa w wieku licealnym rezygnowała jednak z nauki w szkole polskiej, chyba, że planowali związać przyszłość z Polską (studia lub praca). Dorastające dzieci określały siebie już jako Brytyjczyków o polskich korzeniach częściej, niż jako Polaków mieszkających w Wielkiej Brytanii. Wynikało to z faktu, że ich środowisko rówieśnicze było w większości złożone z nie-Polaków, na co dzień posługiwali się zatem językiem angielskim, korzystali z forów i mediów brytyjskich, dorastali w brytyjskiej kulturze. Słabiej znali polskie kody kulturowe. Czas spędzany w Polsce w wakacje lub święta podtrzymywał ich związki z polskością, jednak nie rekompensował na tyle, by identyfikować siebie tak samo silnie jako Polaków, co jako Brytyjczyków. Byli jednak świadomi swoich korzeni oraz korzyści i minusów z tego wypływających.

Polacy, którzy wzięli udział w moich badaniach, na ogół nie traktowali Wielkiej Brytanii jako etapu w ich drodze migracyjnej, lecz jako miejsce docelowe, choć niektórzy z nich dodawali, że opcja powrotu do Polski na stałe w wieku emerytalnym nie jest do końca przekreślona. Związali się z Anglią i chcą tutaj żyć, ale są za młodzi na ostateczne deklaracje. Fakt ten wpływał na podejmowane strategie działania związane z integracją. Wśród moich respondentów byli też migranci czasowi długoterminowi, którzy ze względu na pracę lub zobowiązanie rodzinne zakładali powrót do Polski lub emigrację do innego kraju. Podczas rozmów wielu z nich stwierdzało jednak, że jeśli musieliby decydować o stałym miejscu osiedlenia, preferowaliby Londyn. Brak przymusu wyboru miejsca stałego osiedlenia, możliwość życia i partycypowania w dwóch różnych kulturach i krajach oraz oczekiwanie wysokich standardów w miejscu pracy i środowisku lokalnym wyróżniały migrację poakcesyjną na tle starszych fal. Transkulturowość i transmigracyjność wpisały się w charakter poakcesyjnej migracji na stałe.

## **Sieci powiązań**

Transmigracyjność to styl życia powiązany ze sprawczym poczuciem możliwości przemieszczania się między krajem pochodzenia a osiedlenia oraz z komunikowaniem się w dwóch środowiskach – migracyjnym i lokalnym, przy równoczesnym funkcjonowaniu zarówno w jednym, jak i w drugim. Jest również cechą tożsamości migracyjnej. Szczególnie utrwała się dzięki sieci powiązań, które z kolei rozwijają się za sprawą komunikacji. Informacje o doświadczeniach krewnych, sąsiadów i przyjaciół również mają znaczenie dla migracji. Sieć ta jest czynnikiem przyciągającym (Kurekova 2011, 10). Budowana jest z formalnych i nieformalnych kontaktów: zawodowych, rodzinnych, szkolnych, sąsiedzkich, koleżeńskich, etnicznych, religijnych, jak i poprzez agencje rekrutujące i transportowe. Rozwój sieci migrantów jest możliwy dzięki istnieniu popytu na pracowników z zagranicy (Fihel i Piętka 2007). Jak wcześniej pisałam, że w kontekście teorii sieci migracyjnych, największy wpływ na decyzję o migracji mają relacje międzyludzkie, między obecnymi, byłymi i przyszłymi migrantami. Pomoc ze strony uczestników sieci przyczynia się do obniżenia kosztów migracji – ekonomicznych, społecznych i psychologicznych (Arango 2000, 283–296).

Rola i stopień zaangażowania poszczególnych osób w sieci migracyjnej zmieniają się w raz z upływem czasu. Funkcjonowanie w niej może pogłębiać się i nabierać innego charakteru, na przykład wymiany informacji zawodowej lub pracowniczej. Teoria sieci migracyjnej pomaga zatem wyjaśnić przebieg masowej migracji między krajami (zob. Hannerberg i Hagerstrand 1957, 223–224).

Badana przeze mnie kategoria migrantów opiera się przede wszystkim na powiązaniach rodzinnych oraz sieci znajomych i przyjaciół z okresu zamieszkania i nauki w Polsce. Dzięki takim relacjom osoba w procesie mobilności ma większe szanse na zdobycie pierwszej pracy i pierwszego mieszkania. Rzadziej sieci związane są z powiązaniem biznesowo-zawodowymi, choć i te występują. Ograniczone są jednak narodowo, skomponowane na ogół z samych Polaków i odnoszą się do firm polskich działających w Polsce i Wielkiej Brytanii. Sporadycznie Polacy korzystają z sieci powiązań międzynarodowych, globalnych w pełnym tego słowa znaczeniu, w celu osiągnięcia awansu zawodowego, z kontaktów wypracowanych poza Polską w nie-polskim środowisku. Spośród respondentów, którzy korzystali z takich sieci i opierali na takich kontaktach swój awans i rozwój w Anglii, wszyscy odnosili międzynarodowy sukces. Należeli do nich śpiewak operowy, dyrektorka korporacji finansowych, architektka, makler i dziennikarka. Transnarodowe powiązania są natomiast powszechne w codziennym życiu społecznym, poza-zawodowym. Młodzi ludzie bowiem szybko integrują się z miejskim środowiskiem, które w przypadku Londynu na ogół jest wieloetniczne i ze swej natury narzuca funkcjonowanie w transnarodowych powiązaniach. Te relacje jednak mają charakter horyzontalny (w grupie osób o podobnych kwalifikacjach, zatrudnionych na podobnych stanowiskach), a nie wertykalny (pomiędzy poszczególnymi szczeblami w środowisku zakładu pracy), dlatego nie wpływają na szybkość awansu. Odgrywają natomiast dużą rolę w integracji, a co za tym idzie – w odniesieniu sukcesu osobistego i poczuciu dobrostanu.

Im dłużej migranci żyją w Londynie, tym ich osobista sieć powiązań staje się bardziej zróżnicowana narodowo i środowiskowo. Z jednej strony relacje społeczne stają się bardziej międzykulturowe z racji życia w Wielkiej Brytanii, z drugiej, często są one związane z wykształceniem czy wykonywaną pracą, a więc jednolite zawodowo, skoncentrowane wokół ludzi, z którymi się pracuje i spędza czas po pracy.

Inny przekrój społeczny ma sieć powiązań organizacyjnych, czyli osób, z którymi rezydent miasta spotyka się, współpracuje i działa na polu aktywności obywatelskiej, stowarzyszeniowej (w środowisku polonijnym, edukacyjnym, kulturalnym), samorządowej (sieć powiązań sąsiedzkich, osiedlowych), politycznej (często powiązanej z polonią) i związkowej (na ogół powiązanej z siecią zawodową).

Wymienione powyżej sieci powiązań odnoszą się głównie do relacji między mieszkańcami (w tym Polaków) na terenie Wielkiej Brytanii. Inny charakter mają sieci transnarodowe, czyli te, przekraczające granice państwowe. W przypadku migrantów polskich są one głównie związane z krajem macierzystym. Ten typ sieci służy przede wszystkim do kontaktów z Polską, dlatego Polacy są jej filarem. Z jednej strony upowszechnienie się i różnorodność komunikacji internetowej sprawiły, że polscy migranci podtrzymują relacje rodzinne i przyjacielskie na odległość, a z drugiej, stały się narzędziem do nawiązywania kontaktów biznesowych. Wielu Polaków przyjechało do Anglii dzięki krewnym i znajomym, którzy już tam byli, a następnie udzielało rad i pomagało tym, którzy wybierali się tam później. Respondenci często wymieniali wśród swoich bliskich znajomych, z którymi utrzymują kontakt w Londynie, ludzi znanych im jeszcze w Polsce – krewnych lub osoby z tej samej miejscowości, szkoły, polskiej uczelni.

Dzięki temu, że Polacy to jedna z największych mniejszości narodowych w aglomeracji londyńskiej, polskie sieci powiązań stały się również narzędziem inicjowania działalności gospodarczej, kulturalnej i medialnej. Powstało wiele firm działających na rzecz Polaków i będących w polskich rękach. Równocześnie sieci te zaczęły być wykorzystywane przez innych obywateli i rezydentów UK, którzy zauważyli w społeczności polskiej ogromny potencjał konsumencki i biznesowy. Polacy są bowiem w Londynie nie tylko pracobiorcami, ale i pracodawcami.

Dobrym przykładem jest restauracja „Mamuśka” znajdująca się w dzielnicy Elephant & Castle, blisko centrum, która serwuje dania kuchni polskiej i organizuje polskie eventy. Jej właścicielem jest Kanadyjczyk, który wraz z żoną Polką osiedlił się w Londynie. Jego żona awansowała w jednej z międzynarodowych korporacji, co wiązało się z przeprowadzką do Londynu. Szukając pomysłu na siebie w nowym miejscu, Kanadyjczyk zauważył, że w Londynie mieszka bardzo dużo Polaków, że kuchnia polska jest smaczna i że wykorzystując sieć powiązań żony i teściowej, może założyć dobrze prosperujący biznes. I tak się stało. Jego restauracja jest miejscem pracy dla

polskich kucharzy i kelnerów, miejscem stołowania się i spotkań Polaków, ale równocześnie także Anglików i wielu innych narodowości pracujących w okolicy na budowach i w firmach (25/M/ok.2004).

Innym przykładem jest firma architektoniczna, która zaczęła zatrudniać polskich architektów wykształconych w Krakowie, gdyż posiadali oni umiejętność ręcznego rysowania projektów, czego nie uczy się już na architekturze w Anglii, a co nadal jest bardzo cenną umiejętnością, mimo korzystania z precyzyjnych programów komputerowych. Równocześnie, za pośrednictwem polskich architektów, firma ta zaczęła negocjacje z polskimi specjalistami budowlanymi (kierownikami budów, inżynierami itp.), gdyż uznała, że są oni bardzo dobrymi fachowcami, przy równoczesnej gwarancji skompletowania fachowej załogi budowlanej (Polacy), wykonującej na czas pracę przy mniejszych nakładach finansowych, niż angielscy pracownicy. W następstwie tego, angielska firma, wykorzystując polskie sieci powiązań, nawiązała kontakty z polskimi producentami materiałów budowlanych i firmami spedycyjnymi (16/K/2007).

Jak już wcześniej wspomniałam, powiązania rodzinne i przyjacielskie stają się częścią sieci migranckich. Wpływ rodziny i znajomych na podejmowanie decyzji o emigracji jest bardzo duży, podobnie jak pomoc starszych stażem migrantów po przybyciu do Anglii. Polacy często wspominali o pieniądzach wysyłanych do Polski. Te regularne przekazy pieniężne są elementem działania sieciowego i dowodem na ich żywotność. Dochody transferowane z Wysp do kraju macierzystego stanowią obecnie tak duży procent udziału w krajowych rynkach nowych krajów unijnych, że stały się już przedmiotem analizy ekonomistów i socjologów. Wielu migrantów na ogół żyje skromnie i próbuje jak najwięcej oszczędzić. Stale modyfikują swoje plany migracyjne. Wielu odkłada pieniądze po to, aby wrócić z nimi do Polski, równocześnie przeciągając moment powrotu na „kiedys”. Niektórzy decydują się pozostać na stałe. Wtedy często sprowadzają swoje rodziny do Wielkiej Brytanii, chcąc im w ten sposób zapewnić lepsze perspektywy na przyszłość. W takich przypadkach następuje zmiana powiązań transnarodowych, gdyż dzieci bądź rodzice migrują do mieszkających już na Wyspach krewnych. Jak zauważają sami Polacy, wtedy rozpoczyna się inwestowanie pieniędzy na miejscu: zakup mieszkania, rozwój firmy, edukacja dzieci, a co za tym idzie – stabilizacja i zakorzenianie się w środowisku lokalnym. Wówczas przekazy pieniędzy do kraju ulegają zmniejszeniu lub zanikają.



Znaczący odsetek migrantów regularnie odwiedza rodzinę w kraju, podtrzymując związki wpisane w złożoną strukturę sieci powiązań. Należy się w tym miejscu zastanowić, czy wizyty Polaków w Polsce są rodzajem turystyki i spędzania wolnego czasu, czy jednak migracyjną aktywnością transnarodową. Jak zauważyli Von Koppenfels i inni (2014), wizyty migrantów w domach rodzinnych mają charakter transnarodowy, gdyż nie są to li tylko wyjazdy turystyczne, ale przede wszystkim rodzinny obowiązek, a często także konieczność negocjacji stosunków społecznych. Równocześnie wizytujący rodzinny dom migranci są odwiedzani przez krewnych i znajomych, którzy – dowiedziawszy się, że bliscy z Londynu przyjechali odwiedzić najbliższą rodzinę – przybywają, aby się spotkać, co z kolei odbudowuje sieci powiązań i wielokierunkowe relacje. Można więc pokusić się o stwierdzenie, że Polacy regularnie odwiedzający rodziny w kraju pochodzenia realizują w ten sposób własną formę spędzania urlopu, ale przede wszystkim podtrzymują więzi transnarodowe, które są niezbędne w budowaniu takiej właśnie tożsamości. Trzeba pamiętać, że na ogół kontakty te kontynuowane są w ciągu całego roku dzięki komunikacji internetowej.

## **Sukces migracyjny w Londynie w polskiej perspektywie**

Najważniejszym warunkiem osiągnięcia sukcesu migracyjnego jest integracja. Nie jest to jednokierunkowy proces, polegający na „wstawieniu” grupy lub osoby do istniejącego podmiotu – społeczeństwa przyjmującego (zob. Favell 2010, 372), lecz stopniowe włączanie poprzez integrację wcześniej marginalizowanej grupy, jako ważnej części całości społeczeństwa (zob. Rudiger i Spencer 2003, 5; Spencer i Charsley 2016, 3). Pojęcie integracji imigrantów w kraju przyjmującym rozumiem tutaj podobnie, jak zostało to sformułowane przez Friedricha Heckmanna i Dominique Schnapper (2003, 10). W ich koncepcji jest to rodzaj inkluzji nowej grupy w istniejące już zastane struktury społeczne kraju przyjmującego. To włączenie odbywa się na czterech głównych płaszczyznach: integracji strukturalnej, kulturowej, społecznej i identyfikacyjnej. Autorzy podkreślają, że integracja jest procesem wynikającym z decyzji jednostek i nie obejmuje całej grupy migrantów. Z tego punktu widzenia staje się zrozumiałe, że imigrant żyjący poza skoncentrowaną społecznością rodaków, w rozproszeniu, łatwiej

i bardziej niezależnie podejmuje decyzje, które wpływają na jego szybszą i skuteczniejszą integrację w społeczeństwie i kraju przyjmującym, co ułatwia sukces migracyjny.

### **Postrzeganie sukcesu przez respondentów**

W wymiarze materialnym sukces był postrzegany przez rozmówców wielorako. Branże, w których zbadani przeze mnie polscy migranci odnieśli wymierny sukces, to przede wszystkim zarządzanie, finanse, nauka, medycyna, budownictwo i zawody artystyczne. Jednak, tylko kilkoro respondentów w Londynie rozumiało sukces jako doniosłe osiągnięcie o szerokim zasięgu. Byli wśród nich między innymi: główna architekt w renomowanej firmie budowlanej na rynku międzynarodowym, artysta oraz dyrektorki w największych na świecie korporacjach finansowych. Jedna z nich uważała, że tego rodzaju osiągnięcie wymaga pełnego zaangażowania. „Jak się coś robi, to na 100%” (4/K/2005). Kobieta była przekonana o tym, że odniosła ponadprzeciętny sukces na miarę światową. By to udowodnić, przedstawiła swoją indywidualną drogę do niego. Było to niemalże spełnienie *American Dream*: rozmówczyni pochodziła ze wsi, należała do najlepszych uczennic w kolejnych szkołach, a potem wśród studentów w Warszawie. Podkreślała, że oprócz inteligencji, cechowała ją pracowitość i chęć poszerzania wiedzy. Już na studiach wygrała zagraniczny staż w Belgii, co otworzyło jej drzwi do światowej kariery. Praca stała się dla niej najważniejsza. Za sukces uznała to, że jest jedyną kobietą na tak wysokim szczeblu w swej korporacji i do tego Polką, a nie Brytyjką z wyższych sfer. Elementem dumy był dla niej awans społeczny, który odniosła. Ta respondentka, jak i inni rozmówcy, podkreślała równocześnie, że w świecie biznesu i sztuki pochodzenie odgrywa podrzędne znaczenie. Liczy się wykształcenie, doświadczenie zawodowe, kompetencje, wybitny talent oraz często – co szczególnie ciekawe – urok osobisty bądź charyzma.

W opinii kilku zaledwie respondentów sukces można było osiągnąć jedynie w wybranych, najbardziej prestiżowych profesjach związanych na przykład z biznesem, nauką czy sztuką. Często wiązał się on z popularnością, podziwem i chęcią naśladowania przez innych. W tym ujęciu odpowiadał definicji, iż sukces to wynik realizacji określonego typu zadania unikalnego, ocenianego pozytywnie ze względu na swoją doniosłość (Doroszewski

2016, 86). Zgodnie z tymi założeniami, rozumiany był jako osiągnięcie wyjątkowe, rezultat wysokich kompetencji i szczególnego wysiłku.

Jednak zdecydowana większość respondentów sukces rozumiała szerzej, jako pomyślny rezultat realizacji osobistych planów, osiągnięcie zamierzonego celu, choć w tym sensie może (ale nie musi) wiązać się również ze zdobyciem sławy, majątku, wysokiej pozycji itp. Z rozmów wynikało, że każdy człowiek postrzega swój osobisty sukces w odrębny sposób, w zależności od przyjętych indywidualnych kryteriów. Zakres tego pojęcia zmienił się w czasie oraz w zależności od okoliczności. 36-letnia respondentka z Londynu, pracująca w jednej z korporacji kinowych, działająca aktywnie w brytyjskich związkach zawodowych, w rozmowie o sukcesie migracyjnym w rozumieniu szczęścia, osobistego rozwoju i zdomowienia się w nowym miejscu, zauważyła, że:

Konkretnie, bez lawirowania, jestem teraz [w Londynie] dużo bardziej pewniejsza siebie i moja niska samoocena [sprzed wyjazdu z Polski] jest teraz wyższa. To wynika też z tego, że jestem starsza (...) i że przestałam mieć problem z tym, że »O boże, pracuję tylko w kinie!« Jakby tylko przez ten pryzmat oceniałam wcześniej samą siebie. A teraz nie ma w tym nic złego, trudno, mogę szukać innej pracy. Nauczyłam się być w porządku ze sobą. [45/K/2008]

W podobnym duchu te idee wyrażała Polka mieszkająca w aglomeracji londyńskiej od 1980 r. Wspominała o życiu w Anglii jako dobrym, pełnym uroków, w którym można było szybko realizować swoje marzenia:

Wtedy myślałam, że będę jakąś karierę w hotelarstwie robiła. Więc chciałam połączyć naukę praktyki z nauką angielskiego. O pozwolenie na pracę aplikowałam jeszcze z Polski. Bardzo trudno było w tamtym czasie zdobyć takie coś. Ja czekałam pół roku i dostałam. To był mój pierwszy sukces [śmiech]. Przypuszczam, że mnie pomogło to, że studiowałam hotelarstwo i napisałam, że chcę zdobyć praktykę zawodu. Wujek był zdziwiony, że tak szybko dostałam. Ja od razu jechałam do pracy. Pamiętam, że przyjechałam w piątek, a w poniedziałek już szłam do pracy. (...) Wszędzie jeździłam. Byłam wszędzie. (...) Na wszystko było nas stać. Mogłam sobie i na to pozwolić i na to... Byłam otoczona fajnymi ludźmi (...). Widziałam każdy musical na Westendzie, byłam na każdym koncercie. (...) Musiałam wszystko chłonąć, zobaczyć, mieć wszystko w pamięci i przeżywać później na nowo. [8/K/1980]

Dla emigrantów z lat 80. pierwszym sukcesem był już sam wyjazd za granicę wobec mnożonych przez polskie władze trudności paszportowych. Kolejnym było zalegalizowanie pobytu, którego długość z kolei lokalne władze starały się jak najbardziej ograniczać. Wyraźnie wysokie i stałe zarobki stanowiły bardzo istotny czynnik przyciągający. Równocześnie były środkiem do osiągnięcia głównych celów, oznaczały bowiem uzyskanie dobrostanu, stabilizację, większe poczucie wolności i możliwości wyboru. Nie znaczy to, że życie prywatne, poza pracą, nie miało znaczenia. Te dwie sfery musiały być komplementarne. Idea *work-life balance* przewijała się w wypowiedziach interlokutorów jako wartość, którą można realizować w Londynie, a co według nich trudno było osiągnąć w Polsce. Przedstawiciel fali migracyjnej przybyłej do Londynu w latach 90. XX w., respondent pracujący w branży kosmetycznej, sukces upatrywał w spełnieniu zawodowym, będącym rezultatem wspinania się po drabinie awansu. Wskazywał na zadowolenie z zarobków i szacunek, jakim darzono go na równi z innymi pracownikami. Na przykładzie swojej kariery pokazywał, czym jest dla niego sukces – umiejętnością poruszania się w lokalnym środowisku zawodowym, a co za tym idzie – swobodą życia w nowym miejscu:

Dostałem pracę w Chelsea, zawodowo się realizowałem, awansowałem, zacząłem jeszcze lepiej zarabiać. Przeprowadziłem się więc do tego mieszkania<sup>48</sup>. To był mój własny luksus. (...) Mieszkają tu Angielki, z którymi się przyjaźnię. Potem awansowałem w różnych firmach kosmetycznych. (...) Teraz pracuję w Harveys Nicols na Knightsbridge, bardzo ekskluzywnym domu towarowym. (...) Myślę teraz o przejściu do Liberty's, ekskluzywnego domu towarowego – butik koło Regents Street. (...) W tym środowisku wszyscy się znają. Absolutnie. Mam swoją markę [jako wizażysta], jestem znany, znam tą czy tamtą wizażystkę, robiłem z nią pokaz mody (...). [1/M/1996]

Jak wynika z wypowiedzi, rozmówca zdawał sobie sprawę, że Anglia umożliwiła mu awans społeczny, którego nie osiągnąłby we własnym kraju.

Inna respondentka, 26-letnia Polka, uważała, że dla niej życie w Londynie to osobisty sukces, gdyż wyjechała do Anglii w 2002 r. jako „młoda dziewczyna bez studiów i znajomości angielskiego”, głównie po to, by „zoba-

<sup>48</sup> Rozmówca mieszkał w kamienicy w „białej” dzielnicy dla klasy średniej, postrzeganej jako *posh*.

czyć jak to jest zagranicą”. Na miejscu odkryła, że bardzo łatwo jest podjąć różnego rodzaju kursy, wykształcić się, znaleźć pracę i awansować:

Coś tam mówiłam po angielsku, ale ja przyjechałam tu jeszcze przed 2004 rokiem. Zapisałam się na kurs, żeby móc przyjechać. Miałam więc wizę i mogłam pracować jako studentka. (...) Zorientowałam się, że jak zrobię jakieś kursy doszkalające, to dostanę awans. I tak robiłam. [12/K/2002]

To była droga, jaką obrała, celem osiągnięcia pożądanego standardu życia, satysfakcji, stabilności i poczucia dobrostanu. Rozmówczyni po pewnym czasie zdobyła stałą pracę w instytucji miejskiej, co przełożyło się na podwyższenie i ustabilizowanie standardu życia:

To moje zainteresowanie kulturami i ludźmi w końcu zamieniłam na pracę. Jestem *social worker* i mam pod sobą bezdomnych z centrum miasta. Praca trudna, ale realizuję się w niej (...). Potrzebowali najpierw kogoś ze znajomością polskiego, bo przed wejściem do Unii było sporo Polaków na ulicy. Ale po 2004 roku oni dostali albo pracę, albo zasiłek. Teraz jest więcej Rumunów. Ale z nimi też się dogaduję, bo zawsze ktoś z nich zna francuski albo angielski. [12/K/2002]

Analizując wszystkie wypowiedzi respondentów, można zauważyć, że **miarą sukcesu zawodowego** dla emigrantów były:

– awans zawodowy:

W Anglii doświadczenie sprawia, że z zasady się awansuje, a jeśli ma się do tego odpowiednie wykształcenie, talent i predyspozycje osobowościowe, kariera murowana – jak stwierdził 34-letni rozmówca. [5/M/2005]

– satysfakcja z wykonywanej pracy, zwłaszcza u osób z wyższym wykształceniem, pracujących w pożądanym zawodzie:

Pewnie gdybym została w Polsce, to życie ułożyłoby mi się zupełnie inaczej. Na pewno nie pracowałabym w takim zawodzie. Wątpię, żebym miała robotę, w której bym się realizowała. A już na pewno nie zarabiałabym tyle, co tutaj. Jak patrzę na moich znajomych z Polski, to oni o wiele ciężej pracują. [12/K/2002]

– prestiż społeczny (choć nie w każdym przypadku) lub choćby akceptacja czy poważanie ze strony współpracowników:

W środowisku rozmawiamy o muzyce, nie o polityce, o tym kto jak zaśpiewał czy zagrał. Każdy wie, że ten jest z Polski, a ktoś tam z Niemiec, ale liczy się jakość pracy i to, że jest się artystą w Wielkiej Brytanii czy Niemczech. [5/M/2005]

– osiągnięcia finansowe, niekoniecznie ogromne, ale zapewniające życie na godnym poziomie.

Na początku nie było łatwo. Ale jak się tak wszystko poukłada, to dużo szybciej można zarobić. Pojechaliśmy, żeby podszkolić angielski i zarobić. Chcieliśmy zarobić na mieszkanie. Już po roku pracy kupiliśmy pierwsze, w 2000 roku, w Polsce. Oszczędzaliśmy, ale też korzystaliśmy z życia. Wszystko było w granicach rozsądku. (...) Wkrótce założyłem tutaj własną firmę (...). Zarabiam bardzo dobrze. Po kilku latach kupiłem tutaj mieszkanie. Teraz kolejne... Odłożyliśmy dużo więcej niż bylibyśmy w stanie w Polsce. [9/M/1999]

Żyjemy tak, jak żyje brytyjska klasa średnia. [5/M/2005]

– osiągnięcia dzieci migrantów:

Mieszkamy w centrum. Tam są bardzo drogie mieszkania. Lubię tę dzielnicę. (...) Czuję się tu dobrze. Przeniosłam dzieci z rejonowej, dużej szkoły, gdzie było dużo dzieci (...), do lepszej, mniejszej szkoły anglikańskiej właśnie w tej dzielnicy. Poziom jest wyższy i chciałam, żeby dzieci miały w szkole Christmas Holiday, a nie tylko Holiday. (...) Ta szkoła jest idealna. Tam są dzieci bankierów, położnych, lekarzy, ludzi biznesu, prawników. Są tu ludzie bardzo profesjonalni zawodowo. To szkoła na przeciwko Hyde Parku. Jest mało dzieci w klasie. [7/K/2002]

Osiągnięcia dzieci były dla rodziców potwierdzeniem, że ich decyzja o emigracji była trafna. Sukces dzieci uważany był za zabezpieczenie na przyszłość rodziny<sup>49</sup>. Rodzice bowiem spodziewali się w przyszłości wysokich zarobków swoich dzieci. Respondenci w Londynie wspominali o przyjaznej polityce edukacyjnej względem dzieci migrantów. Zwracali

---

<sup>49</sup> Na temat rodzicielstwa migrantów na Wyspach Brytyjskich zob. Brannen et al. 2014.

uwagę na równe traktowanie wszystkich uczniów w szkołach, bez względu na pochodzenie.

W Wielkiej Brytanii wart podkreślenia jest szeroki dostęp do edukacji, kursów i szkoleń, także dla dorosłych, o czym mówili respondenci. Fakt ten wpływa na pobudzanie oraz realizację ambicji i planów polskich mieszkańców na Wyspach. Dzięki temu, nawet ci z niewielkim kapitałem społeczno-kulturowym wyniesionym z Polski mają dużą szansę na podniesienie kwalifikacji, awans zawodowy, społeczny i materialny.

Polscy rozmówcy z Anglii często nawiązywali do pieniędzy i zarobków, podkreślali jednak, że są one ważne o tyle, o ile dają możliwość realizacji założonych celów. Doceniano wartości niezwiązane z zewnętrznymi materialnymi przejawami dostatku. Łączyły się one z możliwością realizacji aspiracji, marzeń, a nawet z uwolnieniem się od presji bogacenia się, odczuwanej w Polsce. Najmłodszy rozmówcy wspominali, że z satysfakcją zrezygnowali za granicą z popularnego w kraju modelu życia „klasy średniej”, obejmującego wieloletni kredyt, dom pod miastem, dwa samochody, inne luksusowe dobra. W ich wypowiedziach przewijała się wspomniana przeze mnie wcześniej koncepcja zrównoważonego życia oparta na *hygge*:

Mieszkam od lat w tym mieszkaniu. Lubię je, lubię tą dzielnicę, mam blisko park i pracę. Lubię tu żyć. Dobre, różnorodne jedzenie. Jedzenie jest dla mnie ważne. Wszystko jest tu dostępne; w Polsce byłoby drogie, a tu jest relatywnie tanie (...). Podróże. Mogę kilka razy w roku wyjechać z przyjaciółmi na wakacje zagranicę. [3/K/2004]

**Miarą sukcesu w życiu prywatnym** respondentów były natomiast udane życie rodzinne lub towarzyskie, poczucie zintegrowania z angielskim środowiskiem i bycia akceptowanym, samoakceptacja, odczuwanie szczęścia i równowagi psychicznej, zachowanie balansu między pracą a życiem prywatnym, doświadczanie dobrostanu, radość z dnia codziennego, zdrowie fizyczne, a w razie jego utraty możliwość korzystania z profesjonalnej opieki zdrowotnej, realizacja celów, planów, funkcjonowanie w demokratycznym społeczeństwie o ściśle określonych, jasnych regułach.

Warto jednak zaznaczyć różnicę, która ujawniła się między falą migrantów z ostatnich dwóch dekad XX w., a migrantami poakcesyjnymi. Ci ostatni to młodzi ludzie, którzy wciąż oceniają swoje życie i pracę poprzez pryzmat zarobków, obowiązków zawodowych do zrealizowania. Natomiast

starsze pokolenie migrantów już tego doświadczyło i dziś ceni co innego. Żyją na satysfakcjonującym ich poziomie, bez konieczności udowadniania sobie i innym, że mogą więcej osiągnąć. Młodzi migranci dopiero w dalszej perspektywie życiowej widzą stabilizację rodzinną jako nadrzędną wartość:

Ja z natury wiecznie czuję się w zawieszeniu, nie wiem na pewno, czy jest moje docelowe miejsce, ale mnie jest tu dobrze. Mieszkam tu już tyle lat... [3/K/2004]

Nie obawiali się też bezrobocia w tak szybko rozwijającej się aglomeracji. Dla nich wartością było poczucie, że można się realizować według własnego planu. Możliwość życia po swojemu i wtapienia się w lokalny koloryt miasta stanowiły niezaprzeczalne dla nich wartości:

Teraz jestem sobą. Jestem dojrzały. Teraz mogę być poznaniakiem, warszawiakiem, londyńczykiem, Polakiem, Anglikiem, Tybetańczykiem, kim chcę, mogę być. Mogę się utożsamić, stopić niemal z każdą grupą. (...) Mógłbym się zasymilować. Przede wszystkim mogę być sobą. [1/M/1996]

Jak wcześniej wspomniałam, w rozmowach wyłaniały się odmienne podejścia do postrzegania szczęścia i dobrostanu w życiu prywatnym i zawodowym migrantów. 40-letni respondent mieszkający w Londynie od lat 90. XX w. dostrzegł, że w pierwszym okresie pobytu spokój, radość i równowagę zapewniały mu prawidłowe relacje między pracodawcą a pracownikami oraz godziwe warunki pracy i płacy. Możliwość spełnienia podstawowych potrzeb dawała mu niezbędną równowagę życiową, poczucie stabilizacji i bezpieczeństwa, czego nie odczuwał w Polsce:

Wtedy po prostu cieszyłem się, że w końcu MOGĘ. Ale byłem w miarę rozsądny. Ani specjalnie nie rozrzuciałem, ani też nie oszczędzałem. Nie jadłem konserw z chlebem. Jak potrzebowałem zjeść, to zjadłem, potrzebowałem spodni, to kupiłem. Stać mnie było na to, co chcę. Może to nie zabrzmie górnolotnie, ale jedną z największych moich radości była świadomość, że jak coś potrzebuję, to idę i sobie kupuję (...). Ja nie muszę już planować kupna spodni ani butów, tylko kupuję. Samo to poczucie, że jakoś tam jestem zabezpieczony na co najmniej najbliższe pół roku, dawało przekonanie, że jak coś potrzebuję, to nie ma tragedii i można żyć dalej. [47/M/2005]



Tak przedstawiana droga do sukcesu i jego rozumienie ściśle wiązała się z dobrą integracją z miejscowym społeczeństwem oraz podstawowym zabezpieczeniem materialnym.

Wśród moich rozmówców była grupa, która pod wpływem doświadczenia migracyjnego stała się bardziej otwarta na świat, bardziej podatna na integrację ze społeczeństwem przyjmującym i jego kulturą, a w przypadku Londynu – różnorodnością kulturową. Przykładem niech będzie mężczyzna w średnim wieku, który zmienił swoje nastawienie do świata, stał się bardziej elastyczny i otwarty, dzięki czemu zaczął awansować w branży, o której w Polsce nigdy by nie pomyślał jako miejscu swojej pracy. Była to osoba, która dzięki emigracji, zmianie środowiska społeczno-kulturowego, odniosła sukces osobisty – można powiedzieć, że odkryła w sobie wcześniej niezauważony potencjał. Ważny dla niej był także aspekt materialny, bowiem zarabiała o wiele więcej niż w Polsce jako nauczyciel angielskiego, którym był przed wyjazdem.

Inną grupę reprezentuje kobieta po 40-tce, która rozwijała karierę zawodową w swoim wyuczonym zawodzie w branży turystycznej. Pracowała w Londynie głównie nie z rodakami. Żyła od wielu lat w stałym związku z obywatelem Wielkiej Brytanii, którego rodzice byli migrantami z Włoch. Zakupiła dom na przedmieściach, wtopiła się w miejscową społeczność, nie utrzymywała kontaktów z organizacjami polonijnymi, ani religijnymi. Była to więc osoba w pełni zintegrowana z miejscowym środowiskiem, która nie uważała już siebie za migrantkę.

Trzecią grupę stanowią migranci, którzy swój osobisty sukces zawdzięczają możliwościom, jakie daje kraj przyjmujący, szczególnie młodym ludziom, także tym bez kompetencji językowych lub zawodowych, ale z ochotą do nauki i pracy, z otwartymi umysłami. Przykładem może być mężczyzna po 30 roku życia, który przybył do Anglii niekoniecznie po to, by pracować w zawodzie wyuczonym (muzyk, śpiewak operowy), ale mimo to odkrył ogromne możliwości i potencjał Anglii w tej dziedzinie. Postanowił więc wrócić do wyuczonego zawodu, mimo, że początkowo szukał pracy poniżej swoich kwalifikacji w branży nie związanej ze sztuką. Osiągnął sukces w swoim zawodzie i dalej się doskonali, myśląc o karierze europejskiej. Dobrze zintegrował się w kraju osiedlenia, rozwija karierę w londyńskim świecie artystycznym, który, według niego, jest dużo wyżej oceniany niż polskie środowisko operowe. Dodał jednak w rozmowie, że sceny niemieckie są w świecie muzyki operowej jeszcze wyżej oceniane i że zdobywając doświadczenie

w Anglii, będzie miał większe szanse na prestiżowy kontrakt artystyczny w Niemczech.

Sukces migracyjny jest zatem postrzegany jako kategoria subiektywna, indywidualnie odczuwany satysfakcjonujący stan wynikający z podjętych wysiłków. Jeden z migrantów, londyński wizażysta, nie planował swojego życia w kategoriach spektakularnego sukcesu, lecz raczej jako dużo wyższy standard życia niż ten, jaki doświadczał przed wyjazdem z Polski. Chciałby jednak osiągnąć o wiele więcej: przede wszystkim więcej zarabiać i kupić mieszkanie. Specjalistka od turystyki prowadziła godziwe życie, zgodne ze swoim wykształceniem i statusem społecznym. W pełni zintegrowała się ze społeczeństwem brytyjskim, osiągnęła planowany dobrostan. Młoda kobieta, która przyjechała do Anglii, aby zobaczyć, jak to jest w bogatszym kraju i odkryła tutaj ogromne możliwości edukacyjne, z których skorzystała, kształcąc się na wysokokwalifikowanego specjalistę, odniosła w ten sposób subiektywnie odczuwany sukces. Obiektywnie zaś można zinterpretować sukcesy odnoszone przez polskich finansistów, bankierów, architektów czy artystów, z którymi rozmawiałam. Oznacza to, że ich praca lub marka rozpoznawane są w środowisku, a nawet szerzej – w świecie. Zajmują bardzo wysokie pozycje zawodowe i społeczne. Oni sami też postrzegali swoje życie w pozytywnych kategoriach, widząc, iż wiedzie im się bardzo dobrze. Od migrantów wysoko wykwalifikowanych oczekuje się kompetencji międzykulturowych, wymagających m.in. znajomości odmiennych systemów wartości (Bimrose 1998). Jest to warunek do osiągnięcia sukcesu międzynarodowego i korporacyjnego.

Przeprowadzone wywiady i obserwacje wskazują, że choć niektórzy respondenci pojmowali sukces w kategoriach powszechnie przyjętych (wysoka pozycja społeczna, wysoki status finansowy, niekiedy rozpoznawalność lub sława), równocześnie upatrywali go w elementach nieco mniej oczywistych. Wymieniali wiele innych „czynn timerów składowych” sukcesu. Wskazywali na to, że są pełnoprawnymi mieszkańcami miasta, mającymi głos, te same prawa, obowiązki i przywileje, jak pozostali mieszkańcy Londynu. Podkreślali swoje zadowolenie z kondycji zdrowotnej i służby zdrowia oferującej usługi medyczne na wysokim poziomie oraz szybką do nich dostępność. Choć w prasie można było przeczytać artykuły krytykujące publiczną opiekę zdrowotną w Wielkiej Brytanii, moi respondenci mieli raczej pozytywne doświadczenie. Dla jednej z rozmówczyń lepsze usługi medyczne były ważnym czynn timerem wpływającym na decyzję osiedlenia się w Londynie. Inter-

lokutorzy zwracali także uwagę na możliwości kształcenia dzieci oraz szereg zabezpieczeń socjalnych. Sukces był często odczuwany przez rozmówców jako fakt prawidłowo przebiegającego procesu integracji. Uznawali za niego przede wszystkim stabilizację, osiągnięcie długotrwałego i stałego dobrostanu (*well-being*), poczucia bezpieczeństwa i zabezpieczenia na przyszłość dla siebie i dzieci, także poczucie wolności i różnorodnych możliwości wyboru. To przekonanie miało swoje konsekwencje – wpływało na podejmowanie poważnych decyzji o dalszej osobistej przyszłości i przyszłości rodziny.

### Strategie osiągnięcia sukcesu migracyjnego

W trakcie badań udało się wyłonić kilka różnych strategii pobytowych wiodących do sukcesu. Sami respondenci wskazywali, że do jego osiągnięcia niezbędna była ciężka praca oraz otwarcie na społeczeństwo przyjmujące, przejawiające się w szybkim opanowaniu języka, nawiązywaniu kontaktów z otoczeniem:

Naszła mnie myśl, że siedziałem półtora roku w Londynie, gdzie praktycznie jest wszystko, a ja z tego prawie nic nie skorzystałem, no może byłem w dwóch, trzech muzeach i to wszystko. Postanowiłem więc, że muszę coś bardziej z tego skorzystać, a nie siedzieć w jednym z najbardziej zajętych i zróżnicowanych miast z różnymi jego opcjami i ciekawostkami i nic z tym nie robić. [47/M/2005]

Strategia adaptacyjna zakładała także rozpoznanie i zaakceptowanie reguł panujących w miejscu osiedlenia się oraz odwagę w podejmowaniu decyzji, inwestowaniu w przyszłość.

Znałem dobrze angielski, (...) rozumiałem [angielskie] klientki, szybko awansowałem w branży. [1/M/1996]

Za idealną uważano sytuację, w której możliwe było spełnianie wszystkich lub przynajmniej większości wymienionych warunków. Migranci podkreślali, że sukces jest rezultatem procesu, długofalowego działania i nie istnieje jeden wzorzec jego osiągnięcia; każdy wypracowuje własną strategię realizowania potrzeb, oczekiwań, dążeń, ambicji. Ważny był także rys osobowościowy tych ludzi: byli to migranci aktywni, uparci w dążeniu do celu,

nielekający się niepowodzeń. Wśród moich respondentów były osoby, które – obdarzone tymi cechami – z powodzeniem realizowały swoje życiowe plany jeszcze przed przyjazdem do Londynu. Wyjazd umożliwił im natomiast szybszy rozwój i szersze perspektywy. Niejednokrotnie kapitał psychologiczny okazywał się ważniejszy od wykształcenia czy posiadanego zawodu.

Rozmówcy podkreślali specyfikę Londynu jako miasta ułatwiającego odnoszenie sukcesu (przejawiającego się w awansie społecznym), definowanego nie tylko w kryteriach materialnych. Wskazywano na zróżnicowany charakter metropolii, chwalono panującą otwartość i tolerancję, które składały się na poczucie zadowolenia z życia w interesującym środowisku i popychały do odważniejszych decyzji życiowych. Jednocześnie poczucie pełni zadowolenia wzmacniała możliwość podtrzymywania kontaktów z Polską. Wyzwalało to procesy transnarodowościowe, polegające na budowaniu ponad-granicznych sieci powiązań na możliwie wielu płaszczyznach. Sprzyjały temu tanie i częste loty między Londynem a Polską. To poczucie bliskości ze środowiskiem pochodzenia niwelowało w dużym stopniu odczuwanie obcości za granicą. Dawało możliwość realizacji indywidualnych strategii bez utraty istotnych wartości, takich jak rodzima kultura, więzi rodzinne, przyjacielskie, co wpływało na dobre samopoczucie migrantów, utwierdzało ich w przekonaniu o słuszności decyzji o emigracji i tym samym o życiowym sukcesie.

### **Sukces integracyjny a związki z diasporą polską**

Większość moich londyńskich respondentów nie była silnie związana ze zinstytucjonalizowaną Polonią. Na ogół znali kilku londyńskich Polaków w momencie przyjazdu, ale z racji znajomości angielskiego zaprzyjaźniali się z osobami z innych narodowości. Pracę często zdobywali w środowisku niezwiązanym z własną etniczną grupą, lecz w typowo lokalnym lub multikulturowym otoczeniu. Uważali, że swój mini-sukces zawdzięczają faktowi, że żyją podobnie jak inni Brytyjczycy, nie stroniąc od kontaktów z nimi. Znali Polaków, ale poznawali ich nie przez organizacje polonijne, tylko poprzez pracę, sąsiedztwo i rodzinę.

Świadczył o tym przykład Polki, zakorzenionej w aglomeracji londyńskiej od trzydziestu lat, a od ponad dwudziestu posiadającej brytyjskie oby-

watelstwo. Była żoną Irlandczyka. Rozmówczyni nie miała wielu kontaktów z organizacjami polonijnymi. Utrzymywała natomiast stałą łączność ze swoją rodziną – Brytyjczykami polskiego pochodzenia, którzy należeli do emigracji powojennej, oraz z kilkoma polskimi znajomymi w Anglii.

Byłam rzucona od razu na głęboką wodę: oprócz moich kuzynów, których widywałam raz na parę tygodni, nie znałam żadnych Polaków. Na początku dzieliłam duży pokój w hostelu z dwiema dziewczynami – Australijką i Angielką. Musiałam od początku ze wszystkimi mówić po angielsku i się dosyć szybko osłuchałam. (...) Jedynych Polaków, jakich wtedy poznałam to przez moich kuzynów: jak robili jakieś party, to wtedy. Na co dzień nie przebywałam z Polakami. Natomiast moi kuzyni otoczeni byli samymi Polakami. Poza środowiskiem kuzynów poznałam tylko jedną osobę, moją przyjaciółkę Basię. I to była jedyna Polka, jaką poznałam bezpośrednio, bo tak to tylko przez kuzynów. Prawdę mówiąc, to nie miałam potrzeby kontaktowania się z Polonią. Ta Polonia wtedy [początek lat 80.] była inna niż teraz. (...) Nie integrowaliśmy się tak, jak w tej chwili integruje się Polonia z lat 80. (...) Trudno mi powiedzieć, dlaczego ta stara Polonia nie wchłaniała tych kolejnych Polaków przyjeżdżających. Nie wiem. Ale oni trochę na nas „patrzyli z góry” [śmiej]. [8/K/1980]

Londyńscy respondenci podkreślali interkulturowy i międzynarodowy przekrój ich środowiska towarzyskiego, sąsiedzkiego i zawodowego. W wielu przypadkach znajomi z innych grup etnicznych przeważali liczebnie nad Polakami w kręgu ich znajomych, mimo iż rzadko zaliczano ich do bliskich przyjaciół. Wielu rozmówców unikało udzielania się w organizacjach polonijnych, których celem jest budowanie pewnej wspólnoty opartej na pochodzeniu i podtrzymywanie polskości. Wybierali bardziej indywidualne, spersonalizowane kontakty zarówno z krajem, jak i wybranymi rodakami mieszkającymi w Anglii.

Nie oznacza to, że migranci nie korzystali z atrakcji kulturalnych organizowanych przez instytucje polonijne. Jednak wyjście na koncert, wystawę czy spotkanie literackie w jednym z centrów polonijnych traktowali podobnie jak uczestnictwo w typowo angielskim wydarzeniu. Wśród respondentów zaledwie kilku zadeklarowało, że regularnie utrzymują lub utrzymywali kontakt z organizacjami polonijnymi, a nawet aktywnie się w nich udzielali. W tej małej grupie niektórzy zbudowali swoją karierę na pracy w środowi-

sku polonijnym, ale większość moich interlokutorów mimo wszystko poza nim. Byli też i tacy, którzy, jak już wspomniałam, stworzyli nowe organizacje o całkiem innym przekroju społecznym, które wypracowują nowoczesną polską markę w środowisku brytyjskim. Należą do nich m.in. Hurricans of Hearts, współpracująca z Orkiestrą Świątecznej Pomocy, zrzeszająca młodych ludzi działających aktywnie w wolontariacie na rzecz osób chorych, Polish Business Club – elitarna organizacja zrzeszająca polskich profesjonalistów i biznesmenów głównie z londyńskiego City, oraz Polish Professionals in London – organizacja skupiająca młodych, przedsiębiorczych, dobrze wykształconych Polaków, którzy stawiają sobie za cel rozwój kariery. Celem tych organizacji jest budowanie marki rozpoznawalnej na zewnątrz, czyli poza grupą etniczną, niezbędnej do kontaktów z Brytyjczykami i innymi profesjonalistami. Metoda budowania marki jako profesjonalnie reklamowanego produktu wysokiej jakości stosowana jest przez aktywne grupy społeczne i ich liderów/ liderki w celu promowania pewnych wartości, idei i praktyk kojarzonych z pozytywnie odbieraną polskością, Polakami i Polską. Jest zatem nową, preferowaną wizją polskich migrantów o sobie, którą chcą promować w środowisku brytyjskim. Jest to, innymi słowy, nowa forma budowania społeczności migrantów i ich lepszej pozycji w morzu wielu grup etnicznych metropolii, która wykorzystuje potencjał etniczny, kapitał wyniesiony z kraju pochodzenia oraz ten nabyty w kraju przyjmującym w sposób, który jest doceniany przez Brytyjczyków.

Ten aspekt badań pozwolił stwierdzić, że migranci, którzy luźno bądź wcale nie byli związani z dawnymi organizacjami polonijnymi, szybciej integrują się i odnoszą sukces zarówno w sferze znajomości angielskich kodów kulturowych i społecznych, jak i w środowisku, w którym mieszkają, pracują i uczą się. Ich sukces migracyjny wynikał z kapitału, głównie kulturowego i społecznego, choć nie można w niektórych przypadkach zapominać także o materialnym, zgromadzonym jeszcze w kraju bądź zbudowanym na miejscu, w państwie przyjmującym. Można zauważyć pewną regułę, choć nie dotyczy ona wszystkich przypadków, że im bogatszy kapitał społeczno-kulturowy wyniesiony z kraju rodzinnego i środowiska domowego, tym lepszy start i integracja w nowym społeczeństwie, a co za tym idzie, poczucie sukcesu i satysfakcji.

## Przeszkody na drodze do sukcesu

Choć rozmawiałam z osobami, które mogły poszczycić się postęпами na drodze do integracji ze społeczeństwem przyjmującym, nie oznacza to jednak, że moi rozmówcy nie napotykali przeszkód i trudności w swoim osobistym procesie adaptacyjnym. Życie na emigracji czasowej, ale długoterminowej, jak i tej zakładającej stałe osiedlenie się, wiązało się z trudami adaptacji, z poczuciem niedostosowania, nierozumieniem niuansów w relacjach personalnych w nowym środowisku, nieznaną wystarczającego zasobu kodów kulturowych, który umożliwiałyby łatwiejsze zapoznawanie się z realiami życia i pracy, z problemami językowymi, z nieznaną miasta na tyle dobrą, by czuć się w nim, jak u siebie, z problemami psychologicznymi, poczuciem braku wsparcia lub chociażby obecności w trudnych chwilach rodziny pozostającej w kraju, brakiem znajomych, wreszcie z początkowym ograniczonym zasobem finansowym. Do innych problemów należały także kwestie mieszkaniowe: konieczność wynajmowania pokoju w mieszkaniu z innymi ludźmi, w dzielnicy, która nam nie odpowiada, praca w nowym, nieznanym otoczeniu społecznym, szybkie przyuczanie się do nowych obowiązków zawodowych w całkowicie innym, niż polski systemie pracy, relacji zawodowych, ubezpieczeń i wynagrodzeń. Te wszystkie problemy dotyczą niemal każdego migranta. Jednak grupa „Polaków sukcesu”, to ludzie, którzy poradzi sobie lub radzą z tymi przeszkodami na tyle dobrze, że przechodzą proces adaptacji i integracji szybciej i lepiej niż inni polscy migranci.

Warto tutaj wspomnieć o różnych reakcjach na wielokulturowe miasto, z którymi imigranci muszą sobie samemu poradzić. Ich elastyczność i umiejętność dostosowania się z równoczesnym pogodzeniem się ze światem innym, niż ten, z którego pochodzą, to jeden z ważnych etapów na drodze do dobrej integracji w aglomeracji londyńskiej.

Wśród wielu zebranych relacji opisujących reakcje na kontakt ze społeczeństwem wielorasowym i wielokulturowym, cztery typy opisów były dość charakterystyczne i powtarzające się. Pierwszy typ relacji pochodził od rozmówców, którzy początkowo byli zafascynowani barwnością ulic, tym, że mogą zobaczyć na co dzień ludzi z niemal wszystkich zakątków świata, spróbować kuchni regionalnych z każdego kontynentu, kupić produkty, jakich nigdy nie zobaczyliby w Polsce. Byli to migranci pozytywnie nastawieni do odmienności. Niektórzy z nich szybko odnaleźli się w takim otoczeniu.

Drugi typ relacji pochodził od osób, które po początkowej fascynacji, odczuli przesyt tej różnorodności i potrzebę znalezienia się w mniej zróżnicowanym środowisku, bardziej podobnym, nie tylko wizualnie, do tego, do czego byli przyzwyczajeni w Polsce. Zaczęli więc obierać strategię pośrednią: decydowali się na pracę w Londynie, lecz mieszkali na obrzeżach aglomeracji – w dzielnicach lub osiedlach mniej „kolorowych”, a bardziej „białych”, czy też tam, gdzie architektura jest w ich rozumieniu bardziej „uporządkowana”, znajoma, gdzie mieszka mniej ludzi, jest ciszej i spokojniej, bardziej „bezpiecznie”, gdzie są dobre szkoły dla dzieci, a więc w dzielnicach, które aspirują do bycia „*posh*” (eleganckie, ekskluzywne) lub za takie są uznawane.

Część respondentów, choć wiedziała, że emigruje do wielonarodowego miasta, nie była przygotowana psychicznie na jego estetykę, ruch, kolor, urbanistyczny styl. W początkowym więc etapie adaptacji lokowali się w miejscach mniej „różnorodnych rasowo i etnicznie”, szukali lokum wśród Polaków lub Anglików. Ostatecznie, jeśli nie mieli wyboru, wynajmowali tańsze pokoje od Hindusów i Żydów. Trudniej było im poradzić sobie z zakorzenionymi w ich głowach stereotypami narodowymi czy wyobrażeniem, jak powinno wyglądać „ładne”, „bezpieczne” i „przyjazne” miasto. Pracując jednak w tak zróżnicowanym etnicznie środowisku, poznając coraz lepiej specyfikę otoczenia, kody kulturowe i ludzi pochodzących z różnych regionów świata, ich stosunek do innych zaczynał się zmieniać, stawał się bardziej tolerancyjny, elastyczny. Z czasem przyzwyczaili się do otoczenia i obrazu świata, w którym przyszło im żyć. Zdobywając nowych znajomych i przyjaciół pochodzących z odmiennych kultur, zaczęli traktować ten świat jako „normalny”, taki jaki jest. Pod tym względem można uznać, że się zadomowili. Sami dostrzegli, że wcześniej ich wiedza na temat innych narodowości była nikła, że kierowali się stereotypami lub, że pewne zachowania, które wcześniej były dla nich niezrozumiałe lub nie do zaakceptowania, stawały się z biegiem czasu zrozumiałe i możliwe do przyjęcia. Część rozmówców przy wyborze miejsca pracy czy mieszkania przestała sugerować się otoczeniem Polaków lub ludzi „białych”, lecz kierowała się możliwością awansu, rozwoju i lepszego zarobku w pracy, a przy wynajmowaniu mieszkania – estetycznym wyglądem dzielnicy, odległością od pracy, komunikacją i ceną.

Czwarty typ relacji należał do Polaków, którzy mimo długiego pobytu, nie do końca zaakceptowali londyński koloryt i dynamikę miasta. Starali się żyć i pracować w środowisku, w którym dominowali ludzie wywodzący się z kultury europejskiej, a unikali środowisk afrykańskich, azjatyckich czy



karaimskich. Mieszkali w dzielnicach na obrzeżach aglomeracji, pracowali w firmach, gdzie zatrudniani byli biali Anglicy lub inni Europejczycy, otaczali się ludźmi ze swojego środowiska. Bardzo rzadko korzystali z oferty wielorasowego miasta (restauracje, bazary, pikniki, festiwale, pochody itp.). Uważali, że w ten sposób żyją podobnie do białych Anglików z klasy średniej i wyższej, którzy dystansują się od migrantów. Można powiedzieć, że była to ich strategia adaptacji i integracji z wybraną przez siebie grupą społeczną. Niektórzy kierowali się wyobrażeniem, jak ten angielski świat wyglądał zanim globalne ruchy migracyjne, szczególnie z byłych kolonii, dotarły do Wielkiej Brytanii, co miało miejsce w ciągu ostatnich 25 lat. Kilku z nich planowało kupno domu/mieszkania pod miastem w otoczeniu białej społeczności, także ze względu na fakt, że dzielnice te uchodziły za dużo bardziej bezpieczne i spokojne.

Trzeba jednak pamiętać o uniwersalnej tendencji dotyczącej zachowań społecznych związanych z awansem, że inicjuje on zmianę miejsca zamieszkiwania na bardziej prestiżowe, gdzie mieszka klasa, do której się aplikuje (społecznie, kulturowo, obyczajowo). Innym istotnym i uniwersalnym wzorcem zachowań związanych z mobilnością i osiedlaniem się jest tendencja do odtwarzania podobnych krajobrazów przestrzenno-społecznych w aglomeracjach miejskich, co te znane z kraju pochodzenia. Stąd tworzenie się dzielnic etnicznych nie zawsze związane jest z niechęcią do otaczającej większości, często odmiennej kulturowo i rasowo, ale z potrzebą odtwarzania znanych sobie krajobrazów kulturowo-społecznych.

## **Społeczno-kulturowe skutki poakcesyjnej migracji Polaków do Londynu**

### **Partycypacja religijna, społeczna i polityczna polskich migrantów w Londynie**

Na skutek długotrwałej migracji do Anglii w XXI w. zmienił się przekrój społeczny polskich migrantów w aglomeracji miejskiej oraz ich preferencje politycznych, religijnych i społecznych. O ile do końca XX w. Polonia londyńska charakteryzowała się silnym związkiem z polskimi parafiami, konserwatywnymi zapatrywaniami politycznymi i tradycyjnym podejściem do życia, o tyle w ostatniej dekadzie, dzięki ogromnemu napływowi młodych

ludzi, te tendencje rozmyły się i różnicowały. W konsekwencji osiedlenia się w wielokulturowym, zglobalizowanym mieście Polacy zostali poddani przyspieszonemu „kursowi” postaw obywatelskich i wartości liberalnych obecnych coraz silniej w świecie zachodnim. Polskie wybory parlamentarne i prezydenckie z ostatnich kilku lat pokazały, że ta część polskiej diaspory w Londynie, która zachowała polskie obywatelstwo, głosuje na partie prawicowe w dużo mniejszym stopniu niż wcześniej. Kościół polski traci z roku na rok na znaczeniu, a co za tym idzie, zmniejsza się jego oddziaływanie społeczne, polityczne i światopoglądowe.

Londyn jako aglomeracja wielokulturowa i wieloetniczna, centrum życia kulturalnego i biznesowego, daje swoim mieszkańcom wiele możliwości zaspokojenia przeróżnych potrzeb. Jedną z nich jest potrzeba przynależności do konkretnej grupy, lecz nie musi być związana z instytucjami polonijnymi. Na ogół komunikatywna znajomość angielskiego wśród migrantów z najnowszej fali, w przeciwieństwie do starszych pokoleń, dawała możliwość natychmiastowego nawiązania kontaktów w nowym środowisku, bez pomocy starej Polonii. Młodzi migranci należą do innej generacji, wyznającej odmienne wartości społeczne niż zasiedziali Polacy, inaczej postrzegają Polskę i Wielką Brytanię. W związku z tym, młodzi ludzie, którzy wyemigrowali w ostatnich dwóch dekadach, nie wiążą się z parafiami i organizacjami polskimi; mają z nimi związek okazjonalny lub nie mają go wcale.

Pod koniec XX w. w Londynie działało 6 ośrodków polonijnych oraz ponad 20 organizacji polskich. Ta duża oferta nie była jednak atrakcyjna dla nowej generacji migrantów. Jej przedstawiciele po 2004 r. założyli ponad 15 nowych organizacji i stowarzyszeń o charakterze biznesowym, obywatelskim i charytatywnym; nastąpił rozkwit aktywności, a to pociągnęło za sobą ożywienie w przygaszonym dotychczas środowisku starej emigracji<sup>50</sup>. Starsze pokolenie Polaków uaktywniło się, a z czasem zaczęło przekazywać decydujące funkcje w swoich stowarzyszeniach młodszemu pokoleniu. Obecnie działa osiem większych mediów polskich (radio, gazety, strony internetowe), kilkanaście restauracji oraz około 10 parafii, które nazywane są „polskimi”, czyli mają na tyle liczną społeczność polską – głównie w starszym i średnim wieku, że odbywają się tam msze po polsku, działa polskie duszpasterstwo i/lub rezyduje polskich ksiądz. Trzeba jednak zauważyć, że w drugiej de-

---

<sup>50</sup> Michał Nowosielski obliczył, że zaledwie 12% Polaków mieszkających zagranicą działa w organizacjach polskich (Nowosielski 2014, 152). Pamiętać jednak należy, że Polacy lubią stowarzyszać się nieformalnie (Pustułka 2013, 105–132; Irek 2018).

kadzie XXI w. znacznie spadł udział Polaków w życiu religijnym. Zaledwie 8% Polaków zamieszkałych w Anglii uczęszczało do kościoła (Nowosielski 2014). Zdystansowany stosunek młodych migrantów do Kościoła wynika z wielu przyczyn, wśród których dwie wydawały się dla moich rozmówców bardzo istotne: uważali, że światopogląd pracujących w parafiach polskich księży, ich sposób zarządzania oraz kurczowe trzymanie się konserwatywnego podejścia do życia odstrasza i zniechęca większość migrantów. Jedną z osób opowiedziała przykład ze Szkocji, gdzie polscy księża są negatywnie postrzegani przez lokalny kler ze względu na ich konserwatyzm. Ten stosunek wynika zapewne z odmiennie pojmowanych idei i stylów życia oraz ich implementacji wśród mieszkańców. Te animozje wypychają polskich parafian i księży na pozycję zamykającej się, coraz bardziej zmarginalizowanej grupy (Grzymała-Moszczyńska, Hay, Krotofil 2011, 223–236). Taka sytuacja zniechęca młodych Polaków do instytucji katolickich. Drugą przyczyną to zmniejszająca się rola polskich parafii jako punktów informacyjnych dotyczących pracy i noclegu. W dobie internetu i mediów społecznych została ona ograniczona do pomocy najmniej radzącym sobie migrantom. Niewielki procent Polaków kieruje się w stronę protestanckich ruchów charyzmatycznych, Świadków Jehowy<sup>51</sup>, różnego rodzaju szkół buddyzmu, a nawet islamu (Krotofil 2011, 2013). Jednak należy podkreślić, że młody wiek oraz nastawienie na pracę i karierę nigdy nie sprzyjały rozwojowi partycypacji w instytucjach religijnych, tym bardziej, gdy nie ma kontroli społecznej ze strony starszego pokolenia krewnych, którzy zostali w Polsce. Wielu moich respondentów poniżej 40 roku życia nie praktykowało regularnie, a nikły procent spośród nich był zaangażowany w życie parafialne. Ich związek z katolicyzmem ograniczał się do tradycyjnie obchodzonych świąt Bożego Narodzenia i Wielkanocy. Wielu deklarowało całkowite odejście od katolicyzmu.

Polacy uaktywnili się za to politycznie i samorządowo w drugiej dekadzie XX w. Dotychczas w polityce na poziomie samorządów parlamentu działało tylko kilku obywateli brytyjskich polskiego pochodzenia. Nowa fala aktywnych obywatelsko polskich migrantów, chętnie włączająca się w działania obywatelskie i społeczne kreowanie miasta, zmobilizowała do aktywności także tych bardziej zachowawczych, konserwatywnych migrantów ekonomicznych. W wyborach do rad gmin Londynu (33 dystrykty) przeprowadzonych w maju 2018 r. kandydowało ok. 100 Polaków, z czego po-

---

<sup>51</sup> Od 2004 roku Londyn stał się centrum polskojęzycznych zborów Świadków Jehowy (Fiałkowska, Garapich, Mirga-Wójtowicz 2019, 247–276).

łowa z lokalnego komitetu polonijnego „Duma Polska”. Pozostali reprezentowali wszystkie największe ugrupowania polityczne Wielkiej Brytanii, lecz najliczniej Partię Konserwatywną – do niej bowiem należy wielu rodaków średniego i starszego pokolenia, na ogół z fal migracyjnych XX w.<sup>52</sup> Spośród społeczności migranckich Polacy byli jedyną, która zarejestrowała etniczny komitet wyborczy. Polskie nazwiska wśród kandydatów do rad, obok hindusko-pakistańskich i pochodzenia jamajskiego były najczęściej pojawiającymi się nazwiskami nie-angielskimi na listach wyborczych. Świadczy to nie tylko o liczebności Polaków, ale przede wszystkim o ich aktywności społecznej i politycznej, a co za tym idzie – o integrowaniu się ze społeczeństwem brytyjskim i wnoszeniu własnego, etnicznego kolorytu. Polacy angażowali się też w stowarzyszenia konsumenckie, ekologiczne, ruchy antysystemowe i alter-globalistyczne, należeli do wszystkich partii działających na Wyspach, zarówno lewicowych, prawicowych, jak i o skłonnościach faszystowskich (Kucharczyk, red. 2013).

Młodzi Polacy są również aktywni w związkach zawodowych, choć nie tak licznie, jak Anglicy. 8% Polaków jest zapisanych do brytyjskich związków zawodowych (Garapich 2019, 23). To mało w porównaniu z Brytyjczykami (25%). Pamiętać jednak należy, że Polska, mimo etosu Związku Solidarności, ma w porównaniu z Europą Zachodnią bardzo niską partycypację związkową (tylko 11%). Polacy w Anglii idą w ślady swoich brytyjskich kolegów i z roku na rok coraz więcej osób zapisuje się do związków. Wśród aktywistów angażujących się w słynny strajk pracowników kin, trwający ponad rok (2016), znaleźć można także młode Polki.

Podsumowując, od prawie dwóch dekad obserwować można coraz większą dywersyfikację stowarzyszeniowości polskich migrantów. Oznacza to, że rodacy na Wyspach uczestniczą coraz chętniej w licznych stowarzyszeniach i organizacjach pozarządowych. Odchodzą od starego modelu, rezygnując z uczestnictwa w tradycyjnych stowarzyszeniach polonijnych na rzecz ogólnobrytyjskich lub lokalnych. Niektórzy jednak przejmują władzę w starych instytucjach kulturalnych i społecznych i wprowadzają zmiany zgodnie z nowymi trendami. Ewolucja partycypacji społecznej Polaków przebiega podobnie, jak innych mniejszości migranckich w Londynie – ku bardziej płynnym, horyzontalnym sieciom zainteresowań, gdzie elementami jednoczącymi nie są już wyznaczniki etniczno-narodowe, a klasowe, styl

---

<sup>52</sup> Były okręgi, w których Partia Konserwatywna reprezentowana była prawie wyłącznie przez polskie nazwiska.

życia, wzory konsumpcji czy światopogląd. Jest to skutek rozwoju nowych środków komunikacji, Internetu i forów społecznościowych, świadomości obywatelskiej, także uzyskania pełnoprawnego statusu obywatelskiego migrantów polskich w Wielkiej Brytanii, czy równoprawnego dostępu do rynku pracy i opieki społecznej.

## Skutki masowej migracji Polaków dla Londynu

Masowa migracja młodego pokolenia do Wielkiej Brytanii, trwająca nieprzerwanie od 2004 do 2020 r., pociągnęła za sobą negatywne skutki dla Polski. Wpłynęła drastycznie na przekrój demograficzny Polski. O ile Polki chętnie rodziły dzieci na Wyspach ze względu na sprzyjającą politykę społeczną, o tyle w Polsce występuje ujemny przyrost naturalny. Należy przypuszczać, że pokolenie urodzone w Wielkiej Brytanii z polskich rodziców pozostanie w swej nowej ojczyźnie, traktując Polskę jedynie jako ziemię przodków. Większość migrantów uzyskała co najmniej średnie wykształcenie w Polsce, część także wyższe. To również poważna strata dla kraju, z której korzysta państwo przyjmujące. Przykładem jest liczna migracja z Polski specjalistów medycznych, co ewidentnie doskwiera w obecnej rzeczywistości.

Wydawało się przez chwilę, że wraz z wyjściem UK z Unii nastąpi masowy powrót Polaków do kraju. Jednak tak się nie stało. Brexit stał się momentem granicznym dla wielu migrantów w podjęciu zdecydowanych decyzji. Większość z nich postanowiła zostać w Anglii na stałe. Jeden z moich respondentów lat 37 (19/M/2005), który wraz z partnerką i jej córką mieszkał w podlondyńskiej dzielnicy, na wieść, że referendum 2016 r. może zakończyć się wyjściem Wielkiej Brytanii z Unii, podjął radykalne, życiowe decyzje: oświadczył się partnerce, zorganizował wesele w Polsce, wystąpił o brytyjskie obywatelstwo, postanowił zrezygnować z mieszkania w wynajętym domu, poszukał domu w celu jego zakupu, a ponieważ nie stać go było na kupno nieruchomości w okolicach Londynu, znalazł ją w innej miejscowości, do której ostatecznie przeniósł się z rodziną. Tam też szybko znalazł pracę w tej samej branży. Przeprowadzka dokonała się latem, by pasierbica mogła zmienić szkołę wraz z nowym rokiem szkolnym. Wszystkie te działania zakończył w ciągu jednego roku. Do Polski zamierzał przyjeżdżać tylko na wakacje.

Efektom wyjścia Wielkiej Brytanii z Unii było także zmniejszenie się przepływów finansowych z Brytanii do Polski. Regułą jest bowiem fakt, że

migranci, którzy zamierzają zostać na stałe, sprowadzają najbliższych do siebie (jeśli wcześniej tego nie zrobili) i przestają wysyłać pieniądze do rodzin w Polsce. Obserwuje się również pewną prawidłowość: im dłużej migrant pozostaje w kraju przyjmującym, tym rzadziej wysyła pieniądze do kraju (zob. Garapich, Jaźwińska, Radziwinowicz 2017). Polska zatem traciła wymiennie w wielu obszarach życia gospodarczego i społecznego.

W chwili obecnej zjawisko wyjścia Wielkiej Brytanii z Unii Europejskiej wymyka się jeszcze interpretacji i wymaga monitorowania. Z pewnością Brexit będzie miał wpływ na szybszą integrację Polaków w UK, na zmniejszenie się grupy „żyjącej w zawieszaniu decyzyjnym”. Ponaddwuletni stan pandemiczny, który zbiegł się z momentem opuszczenia Unii przez Wielką Brytanię jeszcze bardziej skomplikował zachodzące procesy integracyjne i migracyjne. To wszystko staje się już ważnym tematem wielu obserwacji i analiz.

Całkowicie innym skutkiem masowego osiedlenia się Polaków w Wielkiej Brytanii jest zauważalny i znaczący wpływ na różnorodność kulturową i przekrój społeczny UK. Polacy tworzą jedną z największych mniejszości narodowych. Wszędzie tam, gdzie mieszkają, szczególnie w Londynie, widać coraz więcej polskich napisów, także wprowadzanych przez władze lokalne. W każdej niemal dzielnicy są polskie sklepy, puby czy restauracje epatujące polskimi napisami i serwujące polską kuchnię, która weszła już do kanonu kuchni miejskiej Londynu, tak jak niegdyś stało się z kuchnią indyjską czy chińską. I nie jest to już tylko i wyłącznie cecha diasporowych dzielnic. Polskie akcenty można spotkać w całym mieście, nawet w tych dzielnicach, gdzie mieszka niewielu Polaków.

## **Obraz sukcesu migracyjnego Polaków w Londynie – podsumowanie**

Choć poakcesyjna, wielka fala migracyjna Polaków do Wielkiej Brytanii, wraz z wcześniejszymi migrantami, tworzy olbrzymią grupę narodową, znacząco wpływającą na brytyjskie społeczeństwo, politykę i kulturę, to jednak nie odbiega ona od innych grup mniejszości pochodzących z Europy pod względem zachodzących w jej ramach zmian społecznych wywołanych przystąpieniem do Unii Europejskiej, otwarciem rynku pracy i zrównaniem w prawach.

Zdecydowana większość przybyszy przez kilka czy kilkanaście lat, a niekiedy dziesięcioleci, funkcjonuje z powodzeniem za granicą, włączając się

w życie tamtejszych społeczeństw z zadowalającym skutkiem (nawet jeśli towarzyszą im różne rozterki). Migranci poprzez ciężką pracę, wykształcenie, obrane strategie, uwzględniające różne czynniki społeczno-polityczno-ekonomiczne i indywidualne możliwości, awansują, a nierzadko osiągają sukces podobny do tego, który zdobywają mieszkańcy kraju przyjmującego. **Grupa „migrantów sukcesu”** uwidoczniła się wśród Polaków wyjeżdżających w ostatnich latach, szczególnie tzw. poakcesyjnych. Wśród nich znaleźli się nie tylko wysoko wykwalifikowani pracownicy, wyjeżdżający w ramach prowadzonej przez kraje przyjmujące strategii *brain drain*, lecz także te osoby, które podjęły decyzję o emigracji w wyniku indywidualnej kalkulacji czynników *push&pull*. Niektóre z nich miały pomysł na osiągnięcie sukcesu za granicą jeszcze przed wyjazdem, u innych pojawił się on dopiero na miejscu, choć wyraźnie było widać wzrastającą liczbę migrantów z góry zakładających realizację za granicą ambitnych planów.

Do moich badań wybrałam specyficzną grupę ludzi, którzy z powodzeniem odnaleźli swoje miejsce w społeczeństwie przyjmującym. Choć niemal wszyscy borykali się z różnego rodzaju przeszkodami i trudnościami związanymi z osiedlaniem się w nowym kraju, mogą być zaliczani właśnie do kategorii migrantów sukcesu, gdyż ich ścieżka integracyjna i adaptacyjna zakończyła się z pozytywnym efektem lub rozwija się w tym kierunku. **Integracja** to najważniejszy warunek sukcesu migracyjnego, który każdy z respondentów osiągnął, zarówno w kategoriach subiektywnych, jak i obiektywnych. Poczucie **dobrostanu** to kolejna ważna cecha sukcesu polskiego migranta. Trzecią z nich jest życie w poczuciu **stabilizacji** społeczno-administracyjnej w UK, zapewnianych przez stałe reguły ładu państwowego i społecznego, nakierowanego na obywatela, gdzie zasady demokratyczne i pracownicze są przestrzegane. Także odpowiedni **poziom zarobków**, który gwarantuje stabilność życia materialnego oraz poczucie możliwości realizacji planów, jak i **zagwarantowania przyszłości**, to kolejne ważne okoliczności warunkujące sukces. Wreszcie, efekty głębokiej integracji, takie jak zaangażowanie w lokalną działalność społeczną, związkową, obywatelską, na rzecz dzielnicy lub miasta, w którym się mieszka, czy budowanie stowarzyszeń, organizacji, a nawet przystępowanie do partii, to kolejne przejawy pomyślnego wrastania w nową ojczyznę. Do elementów sukcesu należy również wymienić możliwość zapewnienia dzieciom awansu społecznego i ekonomicznego o poziom wyższy niż własny, co w wielu przypadkach w Polsce nie byłoby możliwe. Na końcu, poczucie nieograniczonej mobilności (choć nie zawsze realizowa-

nej), podróżowanie oraz – co ważniejsze – możliwość życia w dwóch i więcej kontekstach kulturowych i społecznych, w dwóch krajach, w transnarodowym systemie – to także ważne elementy nowego stylu życia i postrzegania osobistego dobrostanu i szczęścia. Do najważniejszych wymiarów kategorii sukcesu należą: stabilizacja zawodowa, materialna, rodzinna oraz ich związek z procesami adaptacji i integracji w kraju osiedlenia. Wielu Polaków osiąga sukces dzięki płynnemu funkcjonowaniu w dwóch (lub więcej) środowiskach kulturowych i narodowych. Kontekst interkulturowy wzmacnia poczucie odniesionego sukcesu, a z drugiej strony, pomyślne strategie adaptacyjne wpływają na rozwój transnarodowego stylu życia.

Przykład Londynu pokazuje, że choć Brexit i pandemia zahamowały ruch migracyjny, to jednak w dłuższej perspektywie czasowej migracje młodych i wykształconych ludzi nadal będą trwałe, gdyż w krótkim czasie migranci tej kategorii są w stanie zaspokoić swoje oczekiwania, wysokie aspiracje czy spodziewany standard życia i realizować swoje cele. Migranci z Londynu widzą swoje możliwości oraz szybki awans społeczny i zawodowy na co dzień, porównując swoje życie do życia rodziny i znajomych w Polsce.

Istotnym czynnikiem pomagającym w podjęciu decyzji o migracji, a następnie wyborze miejsca osiedlenia się jest specyfika miejsca docelowego – w tym przypadku aglomeracji londyńskiej. Rozmówcy zwracali uwagę na relacje międzyludzkie oparte na tolerancji, wielokulturowości, a także na życiu obok siebie przeróżnych „światów”, z których każdy, kiedy chce może korzystać i w takich dawkach, w jakich są dla niego „strawne”. Czynniki te były dla nich ważne i przyczyniały się do podejmowania decyzji o pozostaniu w Londynie i zakorzenianiu się tutaj. Wprawdzie część migrantów wybierała ostatecznie dzielnice podlondyńskie na stałe osiedlenie się, ale pozostawali w orbicie wpływu wielkiej aglomeracji. Procedury administracyjne i społeczne gwarantują równe prawa wszystkim rezydentom. Poczucie sprawstwa – możliwości wpływania na społeczność lokalną – w dzielnicy, na osiedlu, w gminie, w związku zawodowym, stowarzyszeniu kulturalnym oraz poczucie wolności i dużych możliwości – to wszystko przyczynia się do zakorzeniania się w nowym kraju, realizacji marzeń, celów i osiągnięcia sukcesu. To z kolei kreuje wśród migrantów nowe style życia, na które nie odważyliby się w kraju macierzystym. Przykładem niech będą młodzi rozmówcy, którzy zdecydowali się przenieść do Londynu ze względu na swoje preferencje seksualne lub wybór zawodów postrzeganych w Polsce jako „nie-męskie” (związane z branżą kosmetyczną czy modą). Ważnym elementem jest także



szybkość **awansu zawodowego i społecznego**, realizacji założonych celów życiowych. Wielu rozmówców podkreślało, że w Polsce zdobywaliby swoją pozycję zawodową, społeczną czy majątek wielokrotnie dłużej, przy dużo większym wysiłku i wielu wyrzeczeniach.

Sukces migracyjny londyńskich Polaków to suma jednostkowych sukcesów odnoszonych w życiu zawodowym i prywatnym. Jest silnie uwarunkowany wieloma czynnikami, z których **kapitał kulturowo-społeczny** wyniesiony z kraju macierzystego należy do najważniejszych. Proces adaptacji i integracji przebiega szybciej i lepiej w przypadku dużego kapitału, wynikającego z prawidłowego procesu wychowawczego, dłuższej edukacji (osoby z wyższym wykształceniem lepiej przechodzą proces integracyjny), znajomości języka i kultury brytyjskiej, sieci powiązań, czy finansowego zaplecza w kraju macierzystym, dającego poczucie samodzielności i niezależności, realizacji ustalonych w ojczyźnie celów i metod realizowania swoich aspiracji.

Rozumienie sukcesu nie jest zarezerwowane dla wąskiej grupy osób robiących wielką karierę. Sukces odczuwa i doświadcza każdy, kto realizuje swoje indywidualne, małe cele. Jest więc kategorią subiektywną. Sukces może, ale nie musi mieć związku z **transnarodowością**, jednakże w dobie globalnych mediów i komunikacji oraz multikulturowego środowiska wielkomiejskiego transnarodowość oparta na transkulturowości stała się faktem i jest jednym z elementów współczesnego procesu integracyjnego warunkującego sukces. Migranci, którzy płynnie przechodzą ze środowiska lokalnego, narodowego do wieloetnicznego, z polskiego do londyńskiego, są bardziej elastyczni, tolerancyjni, czują się swobodnie w obu światach, a to pogłębia ich poczucie dobrostanu, zadowolenia, spełnienia. Ci, dla których życie w ciągłym łączeniu kilku środowisk, kultur i państw we własnym życiu jest problematyczne, pozostają na ogół w kręgu oddziaływania jednej z kultur: na ogół polskiej, ale zdarza się, że ulegają asymilacji w kulturze angielskiej, z rzadka komunikując się z tą drugą stroną, tylko wtedy, gdy jest to potrzebne. Wśród młodych migrantów, wychowanych na Internecie i mediach społecznościowych, pozostawanie w sferze oddziaływania tylko polskiej kultury, należy do rzadkości, a postawa taka traktowana jest przez rówieśników jako przegrana, ograniczająca i nie prowadząca do sukcesu.

Wśród dróg i strategii prowadzących migrantów do satysfakcjonującego życia na emigracji ważne miejsce zajmuje **środowisko**, w którym postanawia żyć migrant przynależący do kategorii „grupy rozproszonej”, gdzie musi szybciej nawiązywać znajomości z nie-Polakami, sprawniej opanowuje

znajomość lokalnych kodów kulturowych, lepiej się integruje, szczególnie w wieloetnicznym Londynie. Osoby, które opierają swój pobyt na silnych związkach z Polonią i parafią polską, dłużej pozostają w relacji dystansu do społeczeństwa przyjmującego, traktując Polaków wcześniej osiadłych w Londynie jako społeczność przyjmującą. Mniej chętnie wychodzą więc poza obręb tej samej grupy etnicznej. To wpływa na wolniejszy proces integracyjny. Działanie w środowisku polonijnym również może być skuteczną strategią adaptacyjną i stanowić platformę odnoszonego sukcesu migracyjnego, o ile jest zaplanowane. Pokazują to przykłady dziennikarki i przedsiębiorcy prowadzącego warsztaty coachingu dla nowoprzybyłych Polaków. Odmienną strategię prezentowało jednak zdecydowanie więcej rozmówców. Werbalizowali swój dystans do Polonii i woleli mieszkać w nie-polskim otoczeniu, będąc przykładem migrantów rozproszonych.

Zaobserwowałam, że osoby bardzo aktywne, integrujące się szybko w społeczeństwie brytyjskim, odnoszące duże sukcesy zawodowe, po około dekadzie, w czasie której nakierowane są przede wszystkim na rozwój zawodu, zaczynają inicjować nowe stowarzyszenia konsolidujące polskich londyńczyków w swoich branżach, tych którzy również odnieśli sukces zawodowy lub nastawieni są na niego (np. Polish Professionals in London, szczególnie zaś Polish City Club). Jest to nowy zwrot w kierunku środowiska polskiego w Londynie, ale nie tego ukształtowanego przez pokolenia wcześniejszych fal migrantów i instytucje kościelne, lecz tego, które dotychczas często unikało regularnych związków z organizacjami polonijnymi, żyło w grupie rozproszonej, budując więzi w wielonarodowym środowisku zawodowym. Stworzenie nowej organizacji jest formą tworzenia marki w środowisku, strategią budowania władzy i sieci wpływów w elitarnym City. Takie poczynania są przejawem tego, że Polacy czują się już bardzo dobrze w Londynie, nie muszą „ukrywać” swojego pochodzenia, podkreślają za to dumę z niego, nie wstydzą się korzeni i uważają je za istotną wartość „dodaną” w ich życiu, która może im pomóc lepiej funkcjonować w świecie zawodowym i w relacjach społecznych. Jednocześnie utrzymywanie stałych związków z Polską, takich jak uczestnictwo w życiu politycznym, śledzenie wydarzeń, czytanie prasy, regularne odwiedziny w kraju, w dobie taniego transportu i Internetu nie stanowią przeszkody. Sprawiają, że tęsknota za ojczyzną jest zminimalizowana, okiełznana. Komfort psychiczny sprzyja integracji z nowym krajem.

W decyzjach i sukcesach migracyjnych **efekt państwa** miał duże znaczenie, także na etapie znajomości tego faktu już w Polsce, na etapie plano-

wania wyjazdu. Świadomość opiekuńczości instytucji państwowych w kraju przyjmującym, była także powodem do podejmowania strategii polegających na wykorzystaniu korzystnych warunków, jak na przykład opieki zdrowotnej, opiekuńczej czy edukacyjnej. Jedną z ważnych strategii było planowanie procesu edukacyjnego dla siebie i swoich dzieci. Świadomość, że w Wielkiej Brytanii (przed Brexitem) można podejmować kursy i studia za darmo lub za proporcjonalnie niewielkie opłaty, a oferta jest o wiele bogatsza niż w Polsce sprawiała, że Wielka Brytania była w tej materii jednym z najbardziej pożądanym krajów docelowych. Także sposób kształcenia dzieci, podejście pedagogiczne i dydaktyczne nastawione na indywidualny rozwój i rozwijanie potencjału dziecka, to silna motywacja, aby pozostać w Anglii, gdy trzeba wychować i wykształcić dzieci. Z tym wiąże się strategia rodzinna, która jest kolejnym często występującym motywem migracji: połączenie z rodziną lub jej założenie, podwyższenie standardu życia rodziny czy wykształcenie dzieci.

Świadome korzystanie z **sieci migranckich**, zarówno w poszukiwaniu pracy, lokum, jak i zdobywaniu niezbędnych informacji oraz wiedzy *know-how*, to dość częsta metoda stosowana w procesie migracyjnym, na ogół połączona z innymi strategiami. O ile jest ona bardzo ważna w początkowych etapach osiedlania się na Wyspach, o tyle w późniejszym okresie dla niektórych migrantów traci na znaczeniu. Część migrantów buduje jednak swoją karierę na profesjonalnym i długofalowym wykorzystaniu polskich powiązań, pracując dla polskich klientów lub z myślą o nich budując i rozwijając biznes. Równocześnie zauważalny jest proces rozbudowywania się i dywersyfikacji sieci jako skutek migracji charakteryzującej się korzystaniem z nich. W wymierny sposób wpłynęły one na regularne i częste utrzymywanie kontaktów z krajem macierzystym, ale także na rozwój świadomości transkulturowej i transnarodowej, a co za tym idzie, na autoidentyfikację ukierunkowaną na wielokulturowość lub dwunarodowość.

Istotne jest również trudno uchwytnie, **personalne podejście**, związane z filozofią życiową, światopoglądem czy charakterem. Płynne, elastyczne podejście, otwartość na to, co przyniesie los, to również rodzaj strategii, którą kierowali się szczególnie młodzi ludzie nie posiadający dzieci. Otwartość na nowe kultury i ludzi ułatwia poznawanie kodów kulturowych kraju osiedlenia, co jest niezbędną postawą prowadzącą do szybkiej integracji.

Jak zatem sukces migracyjny postrzegany jest przez Polaków mieszkających w Londynie? Jest to pytanie o **emiczne rozumienie sukcesu**. Polacy

zdają sobie sprawę z tego, że wyjeżdżając, w krótkim czasie mogą zaspokoić swoje oczekiwania, wysokie aspiracje, osiągnąć zachodni standard życia i realizować swoje cele szybciej niż w Polsce. W ich opinii człowiek przebywający na emigracji osiąga sukces, gdy realizują się jego oczekiwania, gdy zachowana jest równowaga między pracą a życiem prywatnym. Często porównywali swoje decyzje i osiągnięcia do znajomych lub krewnych, którzy pozostali w Polsce, albo przypuszczali, jak mogłoby wyglądać ich życie w ojczyźnie. Z odczuwaniem satysfakcji z podjętych decyzji o emigracji i życia w nowym kraju wynikają różne modele życia. Związane są z różną autoidentyfikacją. Transkulturowy model życia migracyjnego wpływa na konstruowanie indywidualnej tożsamości. Reakcje na świat zewnętrzny, życie na emigracji, na społeczeństwo przyjmujące, nowe wyzwania i odległość od kraju bywają różne, często podbudowane wyniesionym z Polski światopoglądem. Dlatego spotykane są wszelkie możliwe postawy autoprezentacji: od Polaka patrioty katolika, poprzez Brytyjczyka o polskich korzeniach, brytyjskiego Polaka, obywatela Unii, Polaka w Unii, polskiego londyńczyka, po kosmopolityczne podejście. Wielu rozmówców stwierdzało, że nie zastanawiało się nad tym dogłębnie. Niektórzy wolą określać siebie poprzez przynależność do wybranej opcji religijnej czy światopoglądowej. Wszyscy jednak stwierdzali, że warunkiem sukcesu powinna być samoakceptacja, świadomość swojej tożsamości i pogodzenie się z tym, kim się jest.

Kolejnym elementem tworzącym emiczny obraz sukcesu migracyjnego jest werbalizowana przez rozmówców świadomość realnego wpływu na budowanie rodziny, możliwość wyznaczenia jej pożądanego kierunku, zgodnego z własnymi ambicjami i aspiracjami. Bardzo istotną częścią sukcesu jest w opinii Polaków łatwość realizacji wizji dobrego, godziwego życia i własnego potencjału. Doświadczenie dobrostanu, balansu między życiem a pracą, równowagi życiowej i zadowolenia postrzegane są więc jako cel, do którego dąży każdy człowiek. Jeśli więc stany te są jego udziałem, uznaje siebie za człowieka sukcesu.

Inne elementy obrazu sukcesu migracyjnego, wyłaniającego się z wypowiedzi respondentów dotyczą realnych możliwości regularnego podróżowania i spędzania wolnego czasu tak, jak się chce. Poczucie swobody i mobilności często pojawiało się w wypowiedziach. Z drugiej znów strony, świadomość integrowania się z nową ojczyzną w rozumieniu ogólnokrajowym oraz lokalnym, zakorzenianie się wśród sąsiadów, w dzielnicy, ukazywało głębie

procesu integracyjnego. To wszystko wpływało na odczuwanie zadowolenia i satysfakcji z faktu życia na emigracji, na pozytywne postrzeganie własnego doświadczenia migracyjnego.

Obraz sukcesu migracyjnego nie byłby pełny bez sfery edukacyjnej. Zdobywanie wykształcenia i doświadczenia zawodowego, poszerzanie kompetencji i umiejętności przyspieszają rozumienie kodów kulturowych i społecznych oraz uelastyczniają na nowe wyzwania i możliwości. Oczywiście, satysfakcja finansowa i/lub zawodowa, to najczęściej występujące skojarzenia z sukcesem migracyjnym. Wiążą się one bowiem bezpośrednio z ekonomicznym charakterem współczesnych fal migracyjnych.

Istotnym punktem pojawiającym się w rozmowach z polskimi londyńczykami na temat pozytywów nowej ojczyzny było przekonanie, że w razie utraty zdrowia istnieje większa szansa na szybkie skorzystanie z profesjonalnej opieki zdrowotnej, niż miało to miejsce w Polsce. Oczywiście, niektórzy uważali, że w Polsce służba zdrowia jest tańsza i lepsza, co często skutkowało regularnymi wizytami w kraju w celach medycznych. Jednak dla tych respondentów, którzy budowali obraz swojego sukcesu osiedleńczego, argument o wyższym standardzie usług medycznych w Anglii był istotny.

Wreszcie, ostatnim głównym elementem budującym obraz sukcesu migracyjnego było przekonanie o prawidłowym funkcjonowaniu demokratycznego państwa brytyjskiego, o ściśle określonych, jasnych regułach przyjaznych obywatelom. Wszystkie wymienione powyżej części składowe budują koncepcję sukcesu stworzoną przez migrantów, która konkretyzuje ogólną jego definicję oraz ukazują ciekawy i złożony obraz Polaków sukcesu żyjących w Londynie.

## Literatura

- Anderson B., Ruhs M., Rogaly B., Spencer S. 2006. *Fair Enough? Central and East-European Migrants in Low-Wage Employment in the U.K.* Oxford.
- Arango J. 2000. „Explaining migration: a critical view”. *International Social Science Journal* 52(165), 283–296.
- Arrendondo P., Toporek R., Brown S.P., Jones J., Locke D.C., Snachez J., et al. 1996. „Operationalization of the multicultural counseling competencies”. *Journal of Multicultural Counseling & Development* 24, 42–78.

- Bartram D. 2013. „Happiness and ‘economic migration’: A comparison of Eastern European migrants and stayers”. *Migration Studies* 1(2), 156–175.
- Bauere V., Densham P., Millar J., Salt J. 2007. „Migrants from Central and Eastern Europe: Local Geographies”. *Popular Trends* 129, 7–19.
- de Beer J., Raymer J., van der Erf R., van Wissen L. 2010. „Overcoming the problems of inconsistent migration data: A new method applied to flows in Europe”. *European Journal of Population* 26, 459–481.
- Baumann M. 2000. „Diaspora: genealogies of semantics and transcultural comparison”. *Numen* 47(3), 313–337.
- Bielecki J. 2021. „Przez Brexit co piąty Polak wyjechał z Wielkiej Brytanii”. *Rzeczpospolita* 24.01.2021, <https://www.rp.pl/Brexit/301249958-Przez-brexit-co-piasty-Polak-wyjechal-z-Wielkiej-Brytanii.html>, dostęp 10.03.2021.
- Bimrose, J. 1998. „Increasing multicultural competence”. W: *Counseling and communication skills for medical and health practitioners*, redakcja R. Bayne, P. Nicolson, I. Horton. Leicester: British Psychological Society (BPS), 88–102.
- Bimrose J., McNair S. 2011. „Career support for migrants: Transformation or adaptation?” *Journal of Vocational Behavior* 78 (2011), 325–333.
- Bodvarsson O.B., Van den Berg H. 2013. *The Determinants of International Migration: Theory. Chapter 2. The Economics of Immigration: Theory and Policy*, doi 10.1007/978-1-4614-2116-0-2, [www.springer.com/cda/content/document/cda-downloaddocument/9781461421153-c1.pdf](http://www.springer.com/cda/content/document/cda-downloaddocument/9781461421153-c1.pdf), dostęp: 15.08.2019.
- Bourdieu P., Passeron J.-C. 1990. *Reproduction in Education, Society and Culture*. London: Sage.
- Bradford B. 2006. *Who are the “mixed” ethnic group?* [http://www.statistics.gov.uk/articles/nojournal/Mixed\\_ethnic\\_groups\\_pdf.pdf](http://www.statistics.gov.uk/articles/nojournal/Mixed_ethnic_groups_pdf.pdf), dostęp: 05.05.2018.
- Brannen J., Mooney A., Wigfall V., Parutis V. 2014. „Fatherhood and Transmission in the Context of Migration: An Irish and a Polish Case”. *International Migration* 52, 165–177.
- Brettell C.B., Hollifield J.F. 2007. *Migration Theory: Talking Across Disciplines*. New York: Routledge.
- Burrell K. 2002. „Migrant memories, migrant lives: Polish national identity in Leicester since 1945”. *Transactions of the Leicestershire Archaeological and Historical Society*. 76, 59–77.

- Burrell K. (red.) 2009. *Polish Migration to the U.K. in the 'New' European Union After 2004. Studies in Migration and Diaspora*. Cornwall. *Business Insider* 25.05.2018. „Polacy założyli w Wielkiej Brytanii już ponad 60 tys. firm”, <https://businessinsider.com.pl/firmy/ile-firm-zalozyli-polacy-w-wielkiej-brytanii/etfr9gt>, dostęp: 18.06.2020.
- Callender M. 2010. *Geographies of Young Polish Migrants: Experiences of Community*. Prezentacja konferencyjna.
- Castle S, 25.05.2023. „Brexit Promised Control of U.K. Migration. Now Numbers Have Surged”. *The New York Times*, <https://www.nytimes.com/2023/05/25/world/europe/uk-migration.html>, dostęp: 30.12.2023.
- Census England and Wales 2020*.
- Cohen R. 2008. *Global Diasporas. An Introduction*. Second Edition. London – New York: Routledge.
- Datta A. 2010. „The Translocal City: Places of belonging among East-European migrants in London”. W: *Translocal Geographies: Spaces, Places, Connections*, redakcja K. Brickell, A. Datta. London: Ashgate.
- Datta A. 2009a. „Places of everyday cosmopolitanisms: East European construction workers in London”. *Environment and Planning A* 41(2), 353–370.
- Datta A. 2009b. „This is Special Humour: Visual Narratives of Polish Masculinities in London's Building Sites”. W: *After 2004: Polish Migration to the UK in the 'New' European Union*, redakcja K. Burrell. Aldershot: Ashgate. 189–210.
- Di Fabio A. 2017. „The Psychology of Sustainability and Sustainable Development for Well-Being in Organizations”. *Frontiers in Psychology*, 19 Sept. 2017, <https://doi.org/10.3389/fpsyg.2017.01534>, dostęp 10.10.2021.
- Doroszewski W. (red.) 2016. „Sukces”. W: *Słownik Języka Polskiego*. Warszawa: PWN, <http://sjp.pwn.pl/szukaj/sukces.html>, dostęp: 15.11.2016.
- Duda-Mikulin E.A. 2019. *EU migrant workers, Brexit and precarity. Polish women's perspectives from inside the UK*. Bristol: Policy Press.
- Düvell F. 2007. „Polish undocumented immigrants, regular high-skilled workers and entrepreneurs in the UK. A comparative analysis of migration patterns, strategies and identity processes”. *Prace Migracyjne* 54. Warszawa.
- Eade J., Drinkwater S., Garapich M. 2006. *Class and Ethnicity: Polish Migrants in London*. Roehampton: University of Surrey, Centre for Research on Nationalism, Ethnicity and Multiculturalism, <http://www.surrey.ac.uk/>

- Arts/CRONEM/polish/POLISH-FINAL-RESEARCH-REPORT-WEB.pdf, dostęp: 15.11.2016.
- Eade J., Drinkwater S., Garapich M. 2009. „Poles Apart? EU Enlargement and the Labour Market Outcomes of Immigrants in the United Kingdom”. *International Migration* 47, 161–190.
- Favell A. 2010. „European Identity and European Citizenship in three ‘Eurocities’: A Sociological Approach to the European Union”. *Politique Européenne* 1 (30).
- Fiałkowska K., Garapich M., Mirga-Wójtowicz E. 2019. „Roma Migrations – Transnationalism and Identity in Anthropological Perspective”. *Ethnologia Polona* 40, 247–276.
- Fihel A., Piętka E. 2007. „Funkcjonowanie polskich migrantów na brytyjskim rynku pracy”. *Prace Migracyjne* (Formerly ISS Working Papers) 23/81. Centre of Migration Research, Faculty of Economic Sciences, Warsaw University, [www.migracje.uw.edu.pl/download/publikacja/603](http://www.migracje.uw.edu.pl/download/publikacja/603), dostęp: 10.10.2016.
- Fischer E.F. 2014. *Good Life: Aspiration, Dignity and the Anthropology of Well-Being*. Stanford: Stanford University Press.
- Garapich M.P. 2006. *London’s Polish Borders: Class and Ethnicity among Global City Migrants*. Surrey.
- Garapich M.P. 2008. „The migration industry and civil society: Polish immigrants in the United Kingdom before and after EU enlargement”. *Journal of Ethnic and Migration Studies*, 735–752, <https://doi.org/10.1080/13691830802105970>, dostęp: 11.12.2019.
- Garapich M. 2016. „Breaking borders, changing structures: transnationalism of migrants from Poland as anti-state resistance”. *Social Identities. Journal for the Study of Race, Nation, and Culture* 22(1).
- Garapich M.P. 2019. „Migracje z Polski do Wielkiej Brytanii: geneza, stan dzisiejszy, wyzwania na przyszłość”. *Studia BAS* 4 (60), 13–30, [studia-bas.sejm.gov.pl](http://studia-bas.sejm.gov.pl), <https://doi.org/10.31268/StudiaBAS.2019.28>, dostęp: 05.10.2020.
- Garapich M.P., Grabowska, Jaźwińska E., Radziwinowicz A. 2017. *Migrants as Agents of Change. Social Remittances in an Enlarged European Union*. London: Palgrave McMillan
- Górny A., Kaczmarczyk P. 2003. „Uwarunkowania i mechanizmy migracji zarobkowych w świetle wybranych koncepcji teoretycznych”. *Prace Migracyjne* 49.



- Greenwood M.J. 2005. „Modeling migration”. W: *Encyclopedia of social measurement 2*, red. K. Kempf-Leonard. Amsterdam: Elsevier.
- Gregory A., Milner S. 2009. „Editorial: Work–life Balance: A Matter of Choice?” *Gender, Work and Organization* 16 (1, January 2009), <https://onlinelibrary.wiley.com/doi/epdf/10.1111/j.1468-0432.2008.00429.x>, dostęp: 10.10.2021.
- Grzymała-Kazłowska A. 2013. Ku socjologii mobilnego społeczeństwa? Rozwój nowych koncepcji migracji i integracji a socjologia. *Studia Socjologiczne* 3 (21), 31–52.
- Grzymała-Moszczyńska H., Hay D., Krotofil J. 2011. „Between universalism and ethnic particularism: Polish migrants to the United Kingdom; a perspective from the psychology of religion”. *Studia Migracyjne – Przegląd Polonijny* 1(37), 223–236.
- GUS. 2014. *Główne kierunki emigracji i imigracji w latach 1966–2014 (migracje na pobyt stały)*. GUS: Departament Badań Demograficznych i Rynku Pracy, <http://stat.gov.pl/obszary-tematyczne/ludnosc/migracje-ludnosci/glowne-kierunki-emigracji-iimigracji-w-latach-1966-2014-migracje-na-pobyt-staly,4,1.html>, dostęp: 10.10.2016.
- Hannerberg D., Hägerstrand T., Odeving B. (red.) 1957. „Migration in Sweden. A symposium”. *Lund Studies in Geography. Series B: Human Geography* 13.
- Heckmann F., Schnapper D. (red.) 2003. *The Integration of Immigrants in European Societies. National Differences and Trends of Convergence*. Stuttgart: De Gruyter.
- Holmes C. 1988. *John Bull’s Island: Immigration and British Society 1871–1971*. Basingstoke: Macmillan.
- Home Office 2006. *White Paper. A Points-Based System: Making Migration Work for Britain*, [https://assets.publishing.service.gov.uk/government/uploads/system/uploads/attachment\\_data/file/272243/6741.pdf](https://assets.publishing.service.gov.uk/government/uploads/system/uploads/attachment_data/file/272243/6741.pdf), dostęp: 18.06.2020.
- Home Office 2009. *Highly Skilled Migrant Programme*, <http://www.ukba.homeoffice.gov.uk/workingintheuk/tier1/hsmp/>, dostęp: 18.06.2020.
- Horolets A. 2018. „On Holiday? Polish Migrants Visit Their Families in Poland”. W: *Contemporary Migrant Families: Actors and Issues*, redakcja M. Ślusarczyk, P. Pustulka, J. Struzik. Newcastle upon Tyne: Cambridge Scholars Publishers, 117–136.

- Iglicka K., Ziółek M. 2008. „Czy naprawdę powroty?” *Biuletyn Migracyjny* 19 (październik).
- Iglicka-Okólska K. 2013. „Dla polskich emigrantów – win. Dla Polski – straszliwa strata”. Wywiad w onet.pl. 19.06.2013, <https://wiadomosci.onet.pl/tylko-w-onecie/prof-iglicka-okolska-dla-polskich-emigrantow-win-dla-polski-straszliwa-strata/t9d0t>, dostęp: 10.10.2020.
- Irek M. 2018. *Traveling with Argonauts: Informal Networks Seen Without a Vertical Lens*. Oxford: Berghahn.
- Jancewicz B., Kloc-Nowak W., Pszczołkowska D. 2020. Push, Pull and Brexit: Polish Migrants’ Perceptions of Factors Discouraging them from Staying in the UK. *Central and Eastern European Migration Review* 1 (9), 101–123.
- Janicki W. 2014. *Przegląd teorii migracji ludności*. Lublin: UMCS, <http://phavi.umcs.pl/at/attachments/2014/0215/130630-19-przegląd-teorii-migracji-ludnosci.pdf>, dostęp: 01.07.2018.
- Janta B. 2014. *Childbearing of Polish Migrants in the UK*. Conference paper.
- Jażwińska E., Okólski M. (red.) 2001. *Ludzie na huśtawce. Migracje między peryferiami Polski i Zachodu*. Warszawa.
- Judah B. 2018. *Nowi londyńczycy*. Kraków: Wyd. Uniwersytetu Jagiellońskiego.
- Kaczmarczyk P., Okólski M. 2005. *Migracje specjalistów wysokiej klasy w kontekście członkostwa Polski w Unii Europejskiej*. Warszawa: Urząd Komitetu Integracji Europejskiej.
- Kaczmarczyk P., Tyrowicz J. 2008. „Migracje osób z wysokimi kwalifikacjami”. Fundacja Inicjatyw Społeczno-Ekonomicznych. *Biuletyn FISE* 3. Warszawa.
- Kaczmarczyk P. (red.) 2008. *Współczesne migracje zagraniczne Polaków: aspekty lokalne i regionalne*. Warszawa.
- Kaczmarek Ł. 2019. Efekt państwa i dobrostan. Klimat społeczny w odczuciach polskich migrantów w Dublinie. *Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego Prace Etnograficzne* 47 (2), 69–94, doi:10.4467/22999558.PE.19.005.11548.
- Koikkalainen S. 2012. „Virtual Fields: How to Study a Scattered Migrant Population Online. The Case of Highly Skilled Finns in the European Union”. W: *Where is the Field? The Experience of Migration Viewed through the Prism of Ethnographic Fieldwork*, redakcja W. L. Hirvi, A. Snellman. Helsinki: Suomalaisen Kirjallisuuden Seura, 45–65.

- Komito L., Bates J. 2009. „Virtually Local: Social Media and Community Among Polish Nationals in Dublin”. *AsLib Proceedings* 61 (3), 232–244.
- Kowalewska G., Rutkowska-Ziarko A., Simister J., Sonmez Y. 2016. „Where and Why in the UK? The Case of Polish Migrants”. *Olsztyn Economic Journal* 11(2), 137–150, [http://www.uwm.edu.pl/wne/podstrony/oej1/wydania/eko11\\_16\\_2.pdf](http://www.uwm.edu.pl/wne/podstrony/oej1/wydania/eko11_16_2.pdf), dostęp: 26.07.2017.
- Krawczyk E. 2008. „Migracje Polaków do Wielkiej Brytanii – analiza doniesień prasowych”. *Biuletyn Migracyjny* 19 (październik), 7–8.
- Krotofil J. 2011. „‘If I am to be a Muslim, I have to be a good one’ Polish migrant women embracing Islam and reconstructing identity in dialogue with self and others”. W: *Muslim in Poland and Eastern Europe. Widening the European Discourse on Islam*, redakcja K. Górak-Sosnowska. Warszawa: UW.
- Krotofil J. 2013. *Religia w procesie kształtowania tożsamości wśród polskich migrantów w Wielkiej Brytanii*. Kraków: Nomos.
- Kubiak M. 2016. „Uwarunkowania i konsekwencje migracji zarobkowych z Polski do innych państw Unii Europejskiej w perspektywie społeczno-ekonomicznej”. *Cywilizacja i Polityka* 14, 132–149.
- Kucharczyk J. (red.) 2013. *Nic o nas bez nas. Partycypacja obywatelska Polaków w Wielkiej Brytanii*. Warszawa: Instytut Spraw Publicznych.
- Kureková L. 2011. *From job search to skill search. Political economy of labor migration in Central and Eastern Europe*. Central European University. [http://www.etd.ceu.hu/2011/kurekova\\_lucia.pdf](http://www.etd.ceu.hu/2011/kurekova_lucia.pdf), dostęp: 26.10.2021.
- Lachowicz M. 2007. *Polish Migration To London: A Drama In Three Acts*, <https://www.culture24.org.uk/history-and-heritage/art44193>, dostęp: 26.10.2019.
- Landry C. 2013. *Kreatywne miasto. Zestaw narzędzi dla miejskich innowatorów* (tłum. O. Siara). Warszawa: Narodowe Centrum Kultury.
- Lee E. S. 1966. „A Theory of Migration”. *Demography* 3(1), 47–57.
- Lofgren O. 2002. *On Holiday: The History of Vacationing*. University of California Press.
- London Datastore*, <https://data.london.gov.uk/>, dostęp: 04.05.2020.
- Lopez-Rodriguez M. 2010. „Migration and the quest for normalcy: Polish migrant mothers and the quest for meritocratic opportunities in the UK”. *Social Identities*. 16 (3), 339–358.
- Masłoń M. 2016. *Najpopularniejsze zawody wykonywane przez Polaków w Wielkiej Brytanii*. 12/06/2016, <https://www.taniabrytania.uk/najpo>

- popularniejsze-zawody-wykonywane-przez-polakow-w-wielkiej-brytanii-praca-w-uk/, dostęp: 18.06.2020.
- Mayor of London. 2010. *An evidence base on migration and integration in London*. ESRC Centre on Migration, Policy and Society. London: University of Oxford, [https://www.london.gov.uk/sites/default/files/an\\_evidence\\_base\\_on\\_migration\\_and\\_integration\\_in\\_london.pdf](https://www.london.gov.uk/sites/default/files/an_evidence_base_on_migration_and_integration_in_london.pdf), dostęp: 01.04.2020.
- McCollum D., Findlay A. 2011. „Trends in A8 migration to the UK during the recession”. *Population Trends* 145.
- Milewski M., Ruszczak-Żbikowska J. 2008. „Motywacje do wyjazdu, praca, więzi społeczne i plany na przyszłość polskich migrantów przebywających w Wielkiej Brytanii i Irlandii”. *CMR Working Papers* 35/93 (June).
- Morawska E. 1985. *For Bread with Butter. The Life-worlds of East Central Europeans in Johnstown, Pennsylvania, 1890–1940*. Cambridge.
- Mydel R. 2011. „Wielkość i kierunki geograficzne współczesnej emigracji edukacyjnej Polaków”. W: *Nietypowe migracje Polaków w XIX–XXI wieku*, redakcja A.M. Kargol, W. Masiarz. Kraków: Oficyna Wydawnicza AFM, 123–132.
- Nowak-Lewandowska R. 2013. *Migracje Polaków w dobie rozszerzania Unii Europejskiej*, [http://mikroekonomia.net/system/publication\\_files/1060/original/3.pdf?1315294144](http://mikroekonomia.net/system/publication_files/1060/original/3.pdf?1315294144), dostęp: 22.11.2013.
- Nowosielski M. 2014. „Zaangażowanie Polaków mieszkających za granicą w działalność organizacji polonijnych”. *Kultura i Społeczeństwo* 1 (101).
- Office for National Statistics U.K. 2019, <https://www.ons.gov.uk/peoplepopulationandcommunity/populationandmigration/internationalmigration/datasets/populationoftheunitedkingdombycountryofbirthandnationality> dostęp: 27.10.2019.
- Okólski M. 2005. *Demografia. Podstawowe pojęcia, procesy i teorie w encyklopedycznym zarysie*. Warszawa: Wyd. Naukowe Scholar.
- Okólski M., Salt J. 2014. „Polish Emigration to the UK after 2004; Why Did So Many Come?” *Central and Eastern European Migration Review* 3(2), [www.ceemr.uw.edu.pl/vol-3-no-2-december2014/articles/polish-emigration-uk-after-2004-why-did-so-many-come](http://www.ceemr.uw.edu.pl/vol-3-no-2-december2014/articles/polish-emigration-uk-after-2004-why-did-so-many-come), dostęp: 20.06.2018.
- Olbrycht P. 2014. „Migracje zarobkowe Polaków – przeszłość i terażniejszość”. *Zeszyty Naukowe Ruchu Studenckiego* 2, 19–34.
- ONS. 2014. Birth Registration. Quarterly Labour Force Survey, October–December, 2014 [data collection]. UK Data Service. SN: 7664. Office for

- National Statistics, <http://dx.doi.org/10.5255/UKDA-SN-7664-1> dostęp: 10.10.2018.
- Organiściak-Krzykowska A. 2013. *Contemporary conditions and directions of migration in Poland: Returns from migrating to the annual operating on the market situation to Poland*. Olsztyn: UWM Publishing.
- Organiściak-Krzykowska A. 2015. *Reasons for and directions in Poles' temporary migrations*. PowerPoint presentation: University of Warmia and Mazury in Olsztyn.
- Organiściak-Krzykowska A., Machnis-Walasek J. 2014. „Edukacyjne uwarunkowania powrotów Polaków z emigracji zarobkowej”. *Acta Universitatis Lodzianensis. Folia Oeconomica* 3(303), 61–75.
- Owen D., Fihel A., Green A. 2007. „Najnowsza migracja z Polski do Wielkiej Brytanii”. *Biuletyn Migracyjny* 12, [www.biuletynmigracyjny.uw.edu.pl](http://www.biuletynmigracyjny.uw.edu.pl), dostęp: 20.06.2018.
- PAP. 2020. „700 tysięcy Polaków z Wielkiej Brytanii zdecydowało. Zostają na Wyspach” (wypowiedź ministra Zbigniewa Rau dla TVP Polonia). *Business Insider*. 16.12.2020, <https://businessinsider.com.pl/wiadomosci/brexit-ilu-polakow-zostaje-w-wielkiej-brytanii-prawo-do-stalego-osiedlenia-sie/zp3fj26>, dostęp 10.03.2021.
- Parutis V. 2014. „‘Economic Migrant’ or ‘Middling Transnationals’? East European Migrants’ experiences of work in the UK”. *International Migration* 52(1), 36–55.
- Pollard N., Latorre M., Srisandarajah D. 2008. *Floodgates or Turnstiles? Post EU enlargement migration flows to (and from) the UK*, <http://www.ippr.org.uk/publicationsandreports/publication.asp?id=603>, dostęp: 05.05.2018.
- Pustułka P. 2013. „Pomijani multi uczestnicy. Polacy w inicjatywach nieformalnych w Wielkiej Brytanii”. W: *Nic o nas bez nas. Partycypacja obywatelska Polaków w Wielkiej Brytanii*, redakcja J. Kucharczyk. Warszawa: Instytut Spraw Publicznych, 105–132.
- Rabikowska M. 2010. „The Ritualisation of Food, Home and National Identity among Polish Migrants in London”. *Social Identities* 16 (3), 377–398.
- Rabikowska M., Burrell K. 2009. „The material worlds of recent Polish migrants: Transnationalism, food, shops, and home”. W: *Polish migration to the U.K. in the ‘New’ European Union after 2004*, redakcja K. Burrell. Aldershot: Ashgate, 211–232.

- Reich R. Luthra R., Platt L., Salamonska L. 2014. „Migrant diversity, migration motivations, and early integration: the case of Poles in Germany, the Netherlands, London, and Dublin”. Institute of Social and Economic Research. *LEQS Paper* 74.
- Rudiger A., Spencer S. 2003. *Social Integration of Migrants and Ethnic Minorities: Policies to Combat Discrimination*. Referat zaprezentowany na konferencji: „The Economic and Social Aspects of Migration”, European Commission & OECD, 21–22.01.2003. Bruksela, <http://www.oecd.org/migration/mig/15516956.pdf>, dostęp: 10.11.2019.
- Ryan L. 2008. „I had a sister in England’: family-led migration, social networks, and nurses”. *Journal of Ethnic and Migration Studies* 34 (3), 453–470.
- Ryan L. 2011a. „Migrants’ social networks and weak ties: accessing resources and constructing relationships post-migration”. *Sociological Review* 59 (4), 707–724.
- Ryan L. 2011b. „Transnational Relations: Family Migration among Recent Polish Migrants in London”. *International Migration* 49 (2), 80–103.
- Ryan L. 2015. „Another year and another year’’: Polish migrants in London extending the stay over time, Summary Report. SPRC Middlesex Univ.
- Ryan L. 2018. Differentiated embedding: Polish migrants in London negotiating belonging over time. *Journal of Ethnic and Migration Studies* 44 (2), [doi.org/10.1080/1369183X.2017.1341710](https://doi.org/10.1080/1369183X.2017.1341710).
- Ryan L., Mulholland J. 2008. „Wives Are the Route to Social Life’: An Analysis of Family Life and Networking amongst Highly Skilled Migrants in London”. *Sociology* 42.
- Ryan L., Sales R., Tilki M. 2009a. „Recent Polish Migrants in London: Accessing and Participating in Social Networks across Borders”. W: *Polish Migration to the UK in the ‘New’ European Union*, redakcja K. Burrell. London: Routledge, <https://doi.org/10.4324/9781315601137>, dostęp: 11.11.2019.
- Ryan L., Sales R. 2011. „Family Migration: the role of children and education in family migration decision-making”. *International Migration* 50, 90–103.
- Sadowski P. 2010. „Akcje regularyzacyjne w Wielkiej Brytanii i w Polsce” *Materiały robocze* 1(15). Centrum Europejskie Natolin.
- Sassen S. 2007. *Globalizacja. Eseje o nowej mobilności ludzi i pieniędzy* (tłum. J. Tegnerowicz). Kraków: Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego.

- Satora J. 2017. „Kto może założyć firmę w Anglii?” *Oak & Berry. Business Outsourcing* 29/06/2017, <https://oakandberry.com/kto-moze-zalozyc-firme-w-anglii-sprawdz-w-ktorych-branzach-mozesz-dzialac-jako-spolka-ltd/>, dostęp: 18.06.2020.
- Sójka B. 2018. „Najlepiej opłacane (i łatwo dostępne dla Polaków) zawody w UK w 2018 roku”. *Blog EasySend – wszystko o życiu na emigracji*, <https://www.easysend.pl/blog/praca-dla-polakow-w-uk/>, dostęp: 18.06.2020.
- Spencer S., Charsley K. 2016. „Conceptualising integration: a framework for empirical research, taking marriage migration as a case study”. *Competitive Migration Studies* 4 (18), 4–18, doi: 10.1186/s40878-016-0035-x, dostęp: 11.11.2019.
- Sumption M. 2009. „Social Networks and Polish immigration to the UK”. W: *Economics of Migration Working Paper 5*. London: Institute of Public Policy Research.
- Tomkowski Z. 1977. „Z dziejów Polonii w Europie”. W: *Ziemia 1973–1974. Prace i materiały krajoznawcze*. Warszawa: Wyd. Sport i Turystyka, 29–70.
- Trąbka A., Pustulka P. 2020. Bees & butterflies: Polish migrants’ social anchoring, mobility and risks post-Brexit. *Journal of Ethnic and Migration Studies* 46 (13), 2664–2681.
- Trevena P. 2013. „Why do highly educated migrants go for low-skilled jobs? A case study of Polish graduates working in London”. W: *Mobility in transition. Migration patterns after EU enlargement*, redakcja B. Glorious, I. Grabowska-Lusińska, A. Kuvik. Amsterdam: Amsterdam University Press, 169–190.
- Trevena P., McGhee D., Heath S. 2013. „Location, Location? A Critical Examination of Patterns and Determinants of Internal Mobility Among Post-accession Polish Migrants in the UK”. *Population, Space and Place* 19/6, 671–687.
- Triandafyllidou A. (red.) 2006. *Contemporary Polish Migration in Europe: Complex Patterns of Movement and Settlement*. Lewiston – Lampeter.
- Vertovec S., Cohen R. 2001. „Introduction: conceiving cosmopolitanism”. W: *Conceiving cosmopolitanism: theory, context and practice*, redakcja S. Vertovec, R. Cohen. Oxford: Oxford University Press.
- Weber M. 2002. *Gospodarka i społeczeństwo: zarys socjologii rozumiejącej*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.

- Werbner P. 1979. „Avoiding the ghetto: Pakistani migrants and settlement shifts in Manchester”. *Journal of Ethnic and Migration Studies* 7 (3), 376–389.
- „Where Are We Now?” 2014. *Raporty i Analizy* 6. Warszawa: Centrum Stosunków Międzynarodowych MSZ, [www.wherearewenow.csm.org.pl](http://www.wherearewenow.csm.org.pl), dostęp: 13.12.2019.
- White A. 2011. *Polish Families and Migration since UE Accession*. Bristol: Policy Press.
- White A., Ryan L. 2008. „Polish ‘temporary’ migration: the formation and significance of social networks”. *Europe-Asia Studies* 60 (9), 1467–1502.
- Winiecka K. 2021. Life in London on the Eve of Brexit – Polish Migrants’ Reports. *Studia Migracyjne – Przegląd Polonijny* 3 (181), 167–187, DOI: 10.4467/25444972SMPP.21.037.14457.
- Woodbridge J. 2005. *Sizing the unauthorized (illegal) migrant population in the United Kingdom in 2001*. Home Office Online Report 29/05, file:///C:/Users/Anna%20Szymoszyn/Downloads/migrantpop\_in\_uk.pdf, dostęp: 18.06.2020.
- Wpływ emigracji zarobkowej na gospodarkę Polski*. b.r.w., <http://www.mg.gov.pl/NR/rdonlyres/C14A5DE8-7236-4770-A72D-44D7A0454F93/31186/migracja070301.pdf>, dostęp: 01.12.2013.



## **Polish migrants' experiences in London (Summary)**

The chapter was developed based on ethnographic field research I conducted between 2015 and 2018. During this period, I collected 50 interviews with Poles living in the London Metropolitan Area. The analysis is situated within a theoretical framework, encompassing anthropological, sociological, demographic, and historical perspectives. The chapter is divided into seven subchapters.

The first subchapter is an introductory and methodological section, presenting the state of previous research, methods employed, main objectives, and the study group. It then delves into the results of the ethnological research, concluding with a presentation of London as a field of migratory studies.

The second subchapter presents the historical and sociological context, focusing on Poles in England, particularly in London. It covers their initial migratory waves and subsequent ones related to transformative and post-accession periods. This section outlines the sociological profile of migrants and contextualizes Polish migration to the UK against contemporary legal and social changes on the British Isles.

The third subchapter introduces the theoretical context, discussing factors influencing emigration (push & pull) and the consolidating and integrative role of the diaspora within British society. All of this is presented against the backdrop of contemporary diaspora theories.

The fourth subchapter describes the lives of Poles in London, their motivations for leaving Poland, and the pursuit of well-being and future stability. Various motivations are analyzed, including economic and non-economic aspects such as career development, self-improvement, education, and cultural-social needs. Following this, considerations on the influence of socio-cultural capital on the integration process of migrants in the host country are discussed. Individual experiences, identity-building, and transnational and transcultural tendencies are examined in conjunction with the description of the migratory network.

These discussions were tied together in the subsequent subchapter, which analyses migratory success in London from a Polish perspective. The examples of numerous respondents' statements reveal their perceptions of

migratory success, strategies for achieving it, and their connections with the Polish diaspora. Obstacles on the path to success are also addressed.

In the description of contemporary migration to London, a chapter dedicated to the socio-cultural consequences of post-accession migration of Poles to England is indispensable. This includes aspects related to the religious, social, and political participation of Polish migrants in London, the consequences of migratory mass inflow for London, and further trends resulting from Brexit. In the final subchapter, I conclude the image of migratory success among Poles in London.



# Doświadczenia polskich migrantów w Dublinie

ŁUKASZ KACZMAREK

## Uwagi wstępne

W tym opracowaniu zamierzam przyjrzeć się tym uwarunkowaniom poczucia satysfakcji z aktualnej sytuacji życiowej w kontekście zmiennego statusu społecznego, które często pojawiają się w relacjach pochodzących z Polski osób osiadłych w Dublinie. Najwięcej materiałów i inspiracji do zgłębiania oraz interpretowania poszczególnych tropów badawczych zawdzięczam poznanym w Irlandii kilkudziesięciu osobom, które postrzegają się i są postrzegane jako odczuwające satysfakcję z decyzji migracyjnej. Z częścią z nich miałem okazję wielokrotnie spędzać wspólnie czas, budując pogłębione relacje właściwe dla długoterminowych badań etnograficznych, które Michael Herzfeld określa jako zażyłość społeczną. Dzięki ich sympatii, zrozumieniu i zaangażowaniu, mogłem prowadzić obserwacje życia poszczególnych osób, a często całych rodzin, w rozmaitych sytuacjach, towarzyszyć im w czasie wolnym, a niekiedy i w pracy, poznawać ich współpracowników oraz rodaczki i rodaków, z którymi w inny sposób bym się zapewne nie zetknął. Wszystkie osoby, z którymi nawiązałem kontakty, należą do bardzo różnorodnej grupy osób przybywających do czteromilionowej Irlandii z Polski po jej wejściu do Unii Europejskiej. Według różnych szacunków i danych spisowych już w pierwszej dekadzie XXI wieku grupa ta liczyła co najmniej 120 tys. osób. Około połowy osiadło w Dublinie i okolicach. Badania etnograficzne prowadzone w Irlandii miały m.in. na celu zidentyfikowanie źródeł poczucia sukcesu tych osób migrujących z Polski, które wyrażały zadowolenie z pozycji osiągniętej w nowym kraju i w przewidywalnym okresie nie planowały powrotu do ojczyzny.<sup>1</sup>

---

<sup>1</sup> Na podstawie wykorzystanych tu wyników badań i materiałów powstały opublikowane wcześniej artykuły mojego autorstwa: Ł. Kaczmarek 2015, *Mobilność społeczna i przestrzenna z perspektywy wielostanowiskowej: umobilnienie i mobilizacja antropologii*, Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego „Prace Etnograficzne”, Nr 43(3) (2015), str. 171–200; 2017, *Aspiracje i stabilizacja. Status społeczny i dobrostan polskich migrantów w Dublinie*, Ze-

Środowisko polskich migrantów w Dublinie powstawało praktycznie od podstaw po wejściu Polski do UE w 2004 roku. Relatywnie nieliczne osoby z Polski jeździły pracować do Irlandii lub osiadały tam z innych przyczyn już wcześniej. Wymogi proceduralne związane z zezwoleniami na pracę i prawem pobytu powodowały, że zainteresowanie migracją do tego kraju było relatywnie niewielkie wśród osób, które nie posiadały sieci migracyjnych. Według opracowania GUS na podstawie spisu powszechnego z 2002 roku, liczba obywateli polskich przebywająca w Irlandii czasowo powyżej 2 miesięcy wynosiła 1525 osób, tych, przebywających tam od 2 do 12 miesięcy było 809, zaś 716 przebywało tam czasowo przez 12 miesięcy i dłużej (Kostrzewa i in. 2002: 178–182). Są to dane oparte na deklaracjach osób indagowanych w Polsce, zatem ostrożnie można przyjąć, iż pochodzących z Polski osób mieszkających w Irlandii musiało być więcej, zwłaszcza iż nie uwzględniono tych, którzy osiedli w Irlandii jako obywatele innych państw, np. Wielkiej Brytanii. Jednakże grupa o pochodzeniu polskim w Irlandii przeszła dynamiczną metamorfozę od kategorii, która nie była wyszczególniana w opracowaniach tamtejszego spisu powszechnego jeszcze w 2002 r., do najliczniejszego środowiska pochodzenia nieirlandzkiego już w kolejnym spisie z roku 2011.

Odkąd antropologowie zaczęli zajmować się mniejszościami pochodzenia migracyjnego, znacznie rozwinęły się ich zainteresowania kulturowymi uwarunkowaniami mobilności społecznej. Dotyczy to zwłaszcza sfer władzy i sprawczości oraz sposobów określania i wykorzystywania statusu grup mniejszościowych, marginalizowanych i narażonych na dyskryminację (*subaltern, vulnerable groups*), a także wyjaśniania nierówności społecznych, głównie przejawiających się w sferze ekonomicznej i prawnej (np. Basch, Glick Schiller, Blanc-Szanton 1994; [red.] Appadurai 2004; Amit 2007; Ząbek M., Łodziński 2008; Khosravi 2010; Malkki 1992, Eriksen 2010; Grønseth 2013; Glick Shiller, Salazar 2013; [red.] Bloch et al. 2015). Badania miejskie i migracyjne oraz nad zjawiskami turystyki, pozwoliły także znacznie rozwinąć zainteresowania antropologii w zakresie mobilności przestrzennej i jej wzajemnych związków z mobilnością społeczną ([red.] Bruner 2004; Saari-nen 2004: 167; zob. też Baerenholdt i in. 2004; Auge 2010; Bloch 2018). Etno-

---

szyty Etnologii Wrocławskiej, 26 (2017), str. 47–68; *Mobility Towards Stability: Network-Mediated Ethnography of Successful Polish Migrants in Dublin*, „Etnologia Polona”, 37 (2017), str. 247–266; 2019, *Efekt państwa i dobrostan: klimat społeczny w odczuciach polskich migrantów w Dublinie*, Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego „Prace Etnograficzne”, 47(2);

grafia tych zjawisk umożliwia uzupełnianie stanu wiedzy o niezwykle cenne dane dotyczące perspektywy, doświadczeń i odczuć osób ich doświadczających. Pozwala ona także dowiedzieć się wiele na temat wynikających z nich różnorodnych sytuacji oraz podjąć próby globalnego wyjaśnienia ich powstawania, przebiegu i sposobów oddziaływania na członków społeczności oraz ich kulturę (zob. Malkki 1992: 24–44; Gupta, Ferguson 2006: 267–283; Jensen 2011: 255–271; Glick Shiller, Salazar 2013: 183–200). Zainteresowania te przyczyniły się także do podejmowania prób zrozumienia zagadnień związanych z tożsamościowymi i osobowościowymi aspektami funkcjonowania w sytuacjach mobilności społecznej i przestrzennej, w tym nad odczuciami dotyczącymi aktualnego położenia konkretnych osób i sposobami dążenia do dobrostanu.

Korzystając z powyższych inspiracji, w pierwszej kolejności chciałbym w tym opracowaniu przybliżyć zagadnienie powściągnięcia aspiracji, które wcale nie musi się wiązać z zaniechaniem dążeń do osiągnięcia coraz wyższego statusu społeczno-ekonomicznego w dłuższej perspektywie. Pozwoliło natomiast wielu polskim migrantom w Dublinie docenić pozytywne strony ich obecnej sytuacji i wypracować poczucie relatywnej satysfakcji życiowej w zmiennych, nierzadko trudnych, okolicznościach. Następnie przybliżę obszar relacji subiektywnego postrzegania efektu państwa (wzajemnego oddziaływania instytucji oraz polityk państwa i społeczeństwa, za: Mitchell 1999) i dobrostanu jako sfery, którą migranci transnarodowi mogą odczuwać jako lokalny „klimat społeczny”, istotny dla ich samopoczucia i zapatrywań na terażniejszość oraz przyszłość. W moim przekonaniu, składają się na nią także wyobrażenia i retrospektywne racjonalizacje doświadczeń, uczuć i wspomnień związanych z jakością funkcjonowania państwa oraz wrażeniami otwartości lub opresyjności społeczeństwa. Te różnorodne i niekiedy zmienne odczucia, przekonania i wyobrażenia wspólnie tworzą wzajemnie powiązaną przestrzeń do porównań dwóch rzeczywistości dobrze znanych imigrantom: tej z kraju pochodzenia i tej w obecnym miejscu zamieszkania.

W opisywanej tu grupie przeważały osoby młode, we wczesnym okresie swej ekonomicznej samodzielności, nie odpowiadające za wychowanie i utrzymanie dzieci (tudzież wspieranie innych osób bliskich). Przybywały do Irlandii od wejścia Polski do UE i w rozmowach ze mną uzasadniały swój wybór dalszego życia w tym kraju. Należy podkreślić, że niewiele z nich prowadziło w pełni samodzielne, „dorosłe” życie przed wyjazdem z Polski. Kilka kierowało się chęcią rozwijania kariery, ale większość tej nielicznej grupy,

w której dominowały osoby relatywnie starsze (po przekroczeniu 40., a sporadycznie, 50. roku życia), doczekały momentu, w którym uznały, że nie są już niezbędne dla najbliższych i mogą wyemigrować.

Opracowanie to jest oparte na materiałach z badań terenowych prowadzonych w Dublinie i okolicach w formie kilkumiesięcznych pobytów w latach 2015–2017 i kontynuowanych w postaci krótszych wyjazdów przerwanymi w 2020 roku z powodu pandemii COVID-19. W związku z moją pracą na uniwersytecie, dłuższe pobyty przypadają na miesiące letnie, między lipcem a wrześniem. Natomiast pobyty późniejsze miały charakter jedno-, dwutygodniowych wizyt badawczych, także w innych niż dotąd okresach roku, w trakcie których odwiedzałem osoby poznane wcześniej, sporadycznie nawiązując nowe kontakty.

Prowadząc badania postanowiłem eksplorować teren przez wykorzystanie i rozbudowywanie własnej sieci krewnych i znajomych, którzy wyjechali do Irlandii. Taka pośredniczona sieciowo etnografia migracji (Wilson 1994; por. Kaczmarek 2017) była tym bardziej dogodna, że należę do podobnego pokolenia, co większość osób, które zdecydowały się wyjechać do Irlandii po 2004 roku, a urodziły się w latach 70. lub 80. XX w. Wyjechały one po zakończeniu w Polsce edukacji lub przerywając ją, nie zawsze po uzyskaniu formalnego wykształcenia, znajdując się na początku XXI w. dopiero na początku samodzielności życiowej. Jeśli nawet osoba należąca do tej „generacji” nie posiadała doświadczenia migracyjnego, to z dużym prawdopodobieństwem ona sama lub ktoś z sieci jej znajomych albo krewnych znała osoby, które wyjechały – zwłaszcza do krajów, gdzie można żyć posługując się angielskim. Ponieważ posiadam taką sieć, postanowiłem ją wykorzystać w celu realizacji badań wśród migrantów w Dublinie.

Stanowi to wyjaśnienie powodów, dla których praktycznie nie omawiam sytuacji pracowników wielkich korporacji międzynarodowych, którzy *de facto* nie pojawiają się w zasięgu sieci migracyjnych rozwijanych przez osoby, do których dotarłem, stosując swoje metody. Ci pracownicy korporacji, którzy zostali zrekrutowani w Polsce albo innych krajach, w większości byli przygotowani do migracji do „centrali” lub na „Zachód”. Stanowiło to rodzaj uznania dla ich kwalifikacji i osiągnięć zawodowych czy też był to kolejny etap kariery. Ich wyjazdy były zazwyczaj starannie zaplanowane i przygotowane, zaś sieć migracyjną w ich przypadku stanowiły instytucje wykorzystywane przez ich firmy do organizacji pobytu pracowników w miej-

scu, gdzie mają świadczyć efektywną pracę. W wielu przypadkach można porównać ich sytuację do mobilnych profesjonalistów żyjących w dających poczucie bezpieczeństwa, a jednocześnie izolujących od otoczenia bańkach, opisywanych przez Meike Fechter (2007). Z podobnych względów moje analizy nie obejmują pracowników polskich instytucji państwowych skierowanych do Irlandii. Niemniej, nawiązałem pewne kontakty z przedstawicielami wspomnianych tu środowisk, gdyż ich opinie i obserwacje były dla mnie pomocne do rozpatrywania sytuacji osób, które przybyły do Irlandii „na własną rękę”.

Uzupełniając posługiwałem się „tradycyjną”, etnograficzną metodą wydeptywania ścieżek. Gdy natrafiałem na informacje, że w jakimś miejscu można spotkać Polaków, którzy są tam już osadzeni (np. w placówkach służby zdrowia, na stanowiskach administracyjnych w firmach, na uniwersytetach czy w kancelariach prawniczych itp.), udawałem się tam, by się przedstawić i zaprosić chętne osoby do rozmów ze mną. Wiele osób odmawiało, zwłaszcza takich, które dały się już kiedyś namówić do udziału w źle przez nie odebranych badaniach socjologicznych i oświadczały, że szkoda im czasu i energii na odpowiadanie na zbyt szczegółowe i nudne pytania. Udało mi się zachęcić do rozmowy osoby, które uważały, że mogą powiedzieć coś interesującego, co może się okazać ważne dla zrozumienia sytuacji ich i wielu innych migrantów w Irlandii. Często zapraszały mnie do domów, gdzie miałem okazję poznać ich bliskich lub umawiały się ze mną w czasie wolnym czy w porze lunchu.

Zastosowane metody z oczywistych względów nie pozwalają uzyskać wglądu w sytuacje wszystkich migrantów polskich w Dublinie i okolicach, ani równomiernie je zbadać. Umożliwiają jednak uzmysłowienie sobie szerokiego kontekstu badanych zjawisk, a tym samym, zmiennych czynników wpływających na indywidualne odczucia, poglądy i praktyki osób, z którymi nawiązałem satysfakcjonujący kontakt. Staram się następnie przedstawić moje refleksje i obserwacje, na które wpływ ma, co oczywiste, moja wiedza uzupełniana lekturą literatury tematu i zestawień statystycznych oraz doświadczenia wynikające z mojej percepcji rzeczywistości jako antropologa aktywnego także w innych obszarach społeczno-kulturowych.

Polska migracja do Republiki Irlandii nie doczekała się jeszcze wielu publikacji opartych na badaniach etnograficznych. W dorobku nauk społecznych dominują omówienia oparte na analizie ogólnodostępnych danych statystycznych, takich jak irlandzkie spisy powszechne (Kloc-Nowak 2017)



czy materiały polskiej Państwowej Komisji Wyborczej (np. Lesińska 2017, Lesińska et al. 2018). Dostępne są również raporty z prowadzonych badań ankietowych (np. Mühlau et al. 2011).

Większość osób objętych badaniem przybyła do Irlandii w latach 2004–2007 i w okresie prowadzenia badań osiągnęła minimalny staż pracy uprawniający do korzystania z irlandzkiego systemu świadczeń emerytalnych w przyszłości, bądź zbliża się do wypracowania wymaganych 10 lat płacenia składek. Z wyjątkiem jednej osoby posiadającej wykształcenie zasadnicze, wszystkie pełnoletnie osoby objęte badaniami w Irlandii posiadały co najmniej wykształcenie średnie. Większość z nich posiadała wykształcenie wyższe magisterskie. Na udział w badaniu zgodziło się też kilka osób, które zrezygnowały ze studiów w ich trakcie oraz kilka takich, które uzyskały licencjat lub obroniły pracę inżynierską i następnie nie ukończyły studiów magisterskich. W trakcie badań przeprowadzono rozmowy z 5 lekarzami, 3 prawnikami, 5 programistami i pracownikami sektora IT, 6 pracownikami sektora gastronomicznego (restauracje i catering), 5 osobami zatrudnionymi na różnych stanowiskach „pomocniczych” w służbie zdrowia, 3 pracownikami aptek, 11 osobami prowadzącymi firmy (7 właściciele, 4 menedżerów), 3 księgowymi, 3 kierowcami zawodowymi, 4 księżmi, 2 trenerami fitness. Część z tych osób zmieniła zawód w trakcie pobytu w Irlandii i występują w dwóch lub więcej kategoriach zawodowych, a na samym początku pobytu w tym kraju, wiele z nich zajmowało się pracą fizyczną lub nie wymagającą kwalifikacji zawodowych.

Taka sytuacja, jeśli chodzi o mój krąg badawczy (osoby, z jakimi nawiązałem interakcje w trakcie badań etnograficznych i wśród których prowadziłem obserwacje), nie wystąpiła jedynie w grupie lekarzy, w większości przybywających z Polski na przygotowane kontrakty. Ich grupa, w ramach prowadzonych przeze mnie badań, składała się wyłącznie z osób, które urodziły się przed rokiem 1970 i zbudowały pozycję zawodową jeszcze w Polsce, np. przez ukończenie specjalizacji lekarskiej czy w niektórych przypadkach – uzyskanie doktoratu (2 osoby), a nawet habilitacji (1 osoba). W grupie polskich prawników działających w Irlandii w wyuczonym zawodzie, z którymi miałem kontakt, ci z nich, którzy uzyskali specjalistyczne uprawnienia do prowadzenia własnych kancelarii, uczynili to w Irlandii, gdyż w Polsce, jak relacjonowali, nie mieli szans na dostanie się na aplikację. Z uwagi na jakościowy charakter badań nie utworzyłem statystycznych zestawień, ale

w analizie pozyskanych materiałów zwracam uwagę na znaczące i występujące w każdej z grup zawodowych, do których należą moi rozmówcy, podobieństwa przekonań na temat atmosfery społecznej oraz tej panującej w miejscach ich pracy w Irlandii.

Dla większości moich rozmówców, którzy osiedlili się w Irlandii po wejściu Polski do UE jako młodzi ludzie i którzy mieli poczucie, iż dopiero budują swą indywidualną i grupową pozycję jako mieszkańcy Irlandii i jednocześnie członkowie mniejszości narodowej, pojęcie „sukcesu” dotyczyło przede wszystkim stabilizacji zawodowo-ekonomicznej na zadowalającym poziomie, połączonej z udanym życiem osobistym. Jest zatem powiązane z odczuwanym dobrostanem. W takim ujęciu sukces definiowany był przez większość osób objętych badaniem jako poczucie satysfakcji z podjętej decyzji migracyjnej i osiągniętego statusu społeczno-ekonomicznego. Wyobrażenia dobrostanu miały w znacznej mierze charakter retrospektywnych racjonalizacji kształtowanych w transnarodowym porównaniu do wyobrażeń polskich Dublinczyków na temat sytuacji panującej w Polsce.

Wyobrażenia te miały więc charakter transnarodowy i były dwojakiego rodzaju. Dotyczyły doświadczeń wyniesionych z Polski w odniesieniu do okresu, gdy ją opuszczali, oraz tego, co sądzą o niej obecnie, w oparciu o relacje rodziny i znajomych, którzy w niej żyją, odczucia wyniesione z masmediów i mediów społecznościowych. Ponadto czerpali nowe wrażenia z pobytów w Polsce, które większość osób odbywa co najmniej (w pewnym przybliżeniu) raz do roku. Prawie wszyscy podkreślali, iż osiągnięta na migracji stabilizacja „nie jest dana raz na zawsze” i nie daje gwarancji trwałości. Sukces więc ma charakter względny i nie zwalnia od starannego, zapobiegliwego planowania przyszłości. Ponadto, z biegiem czasu coraz ważniejsze stają się porównania do innych osób, które funkcjonują w społeczeństwie irlandzkim, przez co wymiar transnarodowych wyobrażeń ulega osłabieniu, a pojawia się coraz większa przestrzeń dla odczuwania pewnych frustracji spowodowanych tym, że wymogi wobec dobrostanu w Irlandii dotyczą z upływem lat, coraz wyższego pułapu oczekiwań. Jest to zatem stabilizacja będąca ważnym elementem motywującym do mobilności społecznej tych polskich migrantów w Irlandii, którzy mają świadomość, iż czeka ich jeszcze poważna praca i wiele strategicznych decyzji, aby móc w przyszłości ocenić, czy osiągnęli sukces. Do takich należała zdecydowana większość osób, wśród których prowadziłem badania.

## Wielka migracja poakcesyjna z Polski – ku względnej stabilności

Jak nadmieniałem, najwięcej osób, z którymi nawiązałem relację badawczą w Dublinie, opuściło Polskę po 2004 roku, niedługo po tym, gdy polskich obywateli przestał obowiązywać wymóg posiadania zezwoleń na pracę w Irlandii. Wiele z tych, które wyjechały do Irlandii w celach zarobkowych, przybyło tam początkowo „na próbę”, w większości przypadków wiedząc, iż mogą względnie bezpiecznie powrócić do swojego kraju. Można ich pierwsze kroki migracyjne określić jako „turystykę pracowniczą” (*labour tourism*) trwającą od kilku tygodni, do kilku miesięcy – tak długo jak na to pozwalały założenia finansowe, gdyż przyjeżdżały do Irlandii „dorobić, a już na pewno nie stracić”, co nie wszystkim się udawało (zob. Salt et al. 2004: 35; Okólski 2001). Nawet w przypadku zapewnienia zadowalających warunków bytowych i pracy, osoby wpisujące się w turystykę pracowniczą, często wracały do Polski, ale konfrontacja warunków pracy w Irlandii i w Polsce powodowała, że to właśnie wtedy podejmowały definitywną decyzję o emigracji (zob. też Nowicka 2014). Stosunkowo liczna grupa osób, po doświadczeniach „próbego okresu” w Irlandii, wracała jeszcze do Polski by „pozamykać sprawy” i móc emigrować w bardziej odpowiednio zorganizowany sposób, czasem, wraz z bliskimi osobami.

Stosunkowo niewiele z poznanych przeze mnie osób wyjechało z myślą o definitywnym osiedleniu się w Irlandii – wyjazd miał stanowić sposób na szybką poprawę sytuacji finansowej czy też nawet, jedynie na poprawę znajomości języka angielskiego. Większość, nawet po zakończeniu okresu turystyki pracowniczej, planowała popracować w Irlandii kilka lat, a po osiągnięciu pewnego pułapu, który w ich kontekście można by traktować jako „miernik sukcesu”, zamierzała wrócić do Polski. Jednak przeważnie poznane przez mnie osoby przedłużały pobyt w Irlandii, nie potrafiąc określić czy, a jeśli tak, to kiedy, mogłyby wrócić do ojczyzny. Miało to związek z tym, że w tej grupie przeważały takie, które większość aktywnego życia zawodowego spędziły właśnie w Irlandii i powrót do Polski, w wymiarze zawodowym, byłby nową emigracją do – w gruncie rzeczy – nieznanego środowiska, o którym miały nienajlepszą opinię wynikłą z doświadczeń na wcześniejszym etapie życia i opowieści znajomych czy krewnych, którzy w Polsce pozostali. Wśród osób poznanych przeze mnie w Dublinie, które po okresie turystyki pracowniczej pojechały do Polski, a potem wróciły do

Irlandii, przeważały te, opisujące polski rynek pracy jako „coś strasznego”, a pobyt w Polsce jako porażkę.

Antropolożka Tamar Wilson (1994) wskazała, iż migranci zarobkowi (*labor migrants*) szukają pracy jadą przede wszystkim tam, gdzie mają krewnych lub przyjaciół i nazwała to zjawisko „migracją pośredniczoną sieciowo” (*network-mediated migration*). Odnosi się to, co do zasady, także do dominującej w moich badaniach „wielkiej migracji” – pierwszej masowej migracji z Polski do Irlandii, która przybyła po rozszerzeniu Unii Europejskiej w 2004 roku. Jednak należy podkreślić, iż początkowo polska „ścieżka migracyjna” stworzona przez stosunkowo wiele osób stanowi odstępstwo od sformułowanej przez Wilson reguły. Przedstawiciele tej forpoczty, którzy przybywali jeszcze przed wejściem Polski do UE lub niedługo po tym wydarzeniu, najczęściej nie dysponowali rozbudowanymi sieciami w społeczeństwie przyjmującym. Często też można było obserwować efekt migracji łańcuchowej (*chain migration*), gdy osoba, która zdobyła pierwszą pracę, „przyczółek” u irlandzkich pracodawców, szybko rekomendowała i ściągała swoich znajomych z kraju, uruchamiając sieci opisywane przez Wilson. Jeden z moich rozmówców pochodzący z województwa lubuskiego opowiadał mi, że jeszcze przed wejściem Polski do UE wyjechał do Irlandii, gdyż już wtedy „pół jego klasy” z liceum pracowało w wytwórni opakowań foliowych w niewielkiej miejscowości na zachodzie kraju. Dla tych osób nie miało większego znaczenia, czy udadzą się do Republiki Irlandii, czy do Irlandii Północnej należącej do Zjednoczonego Królestwa Wielkiej Brytanii.

W wielu przypadkach migrujący posługiwali się kontaktami samodzielnie nawiązanymi z potencjalnymi pracodawcami przez internet. Również w latach późniejszych część osób przyjeżdżała z Polski „w ciemno”, często bez znajomości miejscowego języka, zdając się na nawiązywanie kontaktów na miejscu. Jeśli czuli się nieusatysfakcjonowani, po prostu wracali do kraju. Ci, którzy choć trochę znali język, radzili sobie dzięki specyficznej gotowości irlandzkich pracodawców do przyjmowania do pracy migrantów, którzy w latach 2004–2010 – jeśli chodzi o Polaków, a także na przykład Litwinów, Słowaków czy Czechów – w większości byli młodymi ludźmi między 20 a 30 rokiem życia.

Ta sieciowo pośredniczona migracja ma u większości osób charakter etniczny, zogniskowany wśród osób o tym samym pochodzeniu, co najmniej na początkowych etapach funkcjonowania w nowym kraju: wśród ludzi odczuwających wzajemną swojskość i posługujących się tym samym językiem.

Pierwszy etap takiej migracji, w większości przypadków, polega na tym, że ludzie jadą tam, gdzie zdobędą „przyczółek” w postaci kontaktu z kimś, kto ich zatrudni oraz możliwości zapewnienia noclegu. Często najpierw zapewniają sobie miejsce zamieszkania w kontakcie z kimś znajomym lub bliską osobą, a później prowadzą poszukiwania możliwości pracy. W kolejnym etapie, wielu z tych, którzy z powodzeniem zapewnili sobie „przyczółek”, uzyskuje coraz większą samodzielność w ramach sieci migracyjnej, ta zaś zaczyna się przekształcać w sieć społeczną, budowaną przez migrantów *in situ*, w oparciu o coraz większą liczbę relacji nawiązywanych bądź weryfikowanych już w nowym otoczeniu. Ostatecznie, decyzje dotyczące wyboru miejsca do życia w tym modelu zapadają przy uwzględnieniu wielu czynników społecznych, wśród których niebagatelną rolę odgrywa stopień samodzielności migrujących – pojedynczych osób i tych, tworzących związki rodzinne lub partnerskie. Wiele z nich na tym etapie potrafi funkcjonować autonomicznie wobec „pierwotnej” sieci migracyjnej i, nierzadko zrywając z nią kontakty, wchodzić w całkowicie nowe środowiska, samodzielnie szukać pracy, mieszkania, tworzyć nowe sieci społeczne. Rzecz jasna, wiele osób zachowuje związki ze środowiskiem wczesnej (etnicznej) sieci migracyjnej, a niekiedy świadomie działa na rzecz jej przekształcenia w trwałe środowisko społeczne, niekiedy społeczno-polityczne, a najczęściej społeczno-kulturalne z elementami samoorganizacji oświatowej lub religijnej, koncentrujące się wokół uzgodnionych czy współodczuwanych „wartości rdzennych” (por. Smolicz 1999).

Wspomniałem, że osoby, wśród których przebywałem w Irlandii, przeważnie urodziły się w latach 1978–1986. Przyjechały do Irlandii w latach 2004–2007 i pracowały w sposób ciągły na różnego rodzaju formalnych umowach o pracę. Większość przybyła do Irlandii będąc na progu życia zawodowego, po krótkim okresie pracy w Polsce, albo wkrótce po zakończeniu lub przerwaniu nauki. Przeważnie opisywały swą pozycję zawodową w Irlandii jako względnie pewną lub bardzo stabilną.

Jeśli postanowię zmienić pracę, lub mnie zwolnią, to wiem, że szybko zdobędę nową, ale mogę sobie też pozwolić na kilka miesięcy bezrobocia – mam prawo do zasiłku i oszczędności, a ponadto w naszym domu pracują dwie osoby [Ania, 32/06]

Osoby te często sprawowały funkcje wymagające znacznej samodzielności w podejmowaniu decyzji oraz związanej z tym odpowiedzialnością, w ramach których opowiadały za co najmniej jednego pracownika podlegającego

ich kierownictwu lub same podlegały jedynie kierownikom lub dyrekcjom firm. Te, które zdołały uzyskać „pełną niezależność” w życiu zawodowym, będąc właścicielami lub szefami właścicielami/współwłaścicielami/szefami firm i zatrudniały pracowników, były często relatywnie starsze. W większości przekroczyły wiek lat 40, choć są w tej grupie pewne osoby, które założyły własną firmę w Irlandii, będąc w bardzo młodym wieku ok. 20 lat.

Wiele osób w tej grupie posiadało już dorosłe, samodzielne finansowo dzieci, a część czekała na ten moment, by móc pozostawić je same w Polsce i spróbować swoich sił w działalności za granicą. Niektóre osoby przyjechały do Irlandii posiadając już co najmniej 10-letni staż pracy w Polsce lub innych krajach. Wymieniały Niemcy, Wielką Brytanię, USA, Francję, Włochy, Holandię, Austrię, Belgię, Kanadę. Część z tych osób próbowała sił w różnych branżach, przechodząc przez różne stopnie samodzielności zawodowej, a inne zdecydowały się na założenie własnej firmy dopiero w Irlandii. Jednak w przypadku większości osób o statusie „pełnej samodzielności zawodowej”, wśród czynników, które zdecydowały o funkcjonowaniu w formie niezależnego podmiotu, znajdowało się ich przekonanie o „dojrzałości do niezależności”, wyrażane na przykład w taki sposób „wiedziałem na czym polega ten biznes i jak się za to zabrać” (Andrzej, 43/M/2007). Niektóre osoby przenosiły do Irlandii działalność zapoczątkowaną w innych krajach, przede wszystkim w Polsce i UK (najwięcej w branży remontowo-budowlanej). Po zdobyciu w Irlandii doświadczeń i odpowiednich uprawnień zawodowych oraz certyfikatów językowych, przeniosły się do innych krajów – np. do Australii. Inne, jak np. księgowie z branży budowlanej, zostały natomiast wydelegowane przez swojego pracodawcę na wielomiesięczne pobyty w celu realizacji kontraktów w Christchurch w Nowej Zelandii. Świadczy to o uzyskiwaniu wysokich kompetencji zawodowych i językowych, umożliwiających dobrą integrację w środowisku pracy, ale także o otwartości na ambitne wyzwania zawodowe i możliwości życiowe.

Wśród wyzwań, które stanęły przed osobami pochodzącymi z Polski po przeniesieniu się do Irlandii – za wyjątkiem przedsiębiorców, którzy przybyli już posiadając kontrakt – wymieniają one konieczność zrozumienia irlandzkiego prawa oraz społeczno-ekonomicznych uwarunkowań dla zapewnienia dodatkowego kapitału. Część z tych osób zainwestowała własne oszczędności (w niektórych przypadkach wszystkie) lub zapożyczała się, traktując oszczędności jako wkład własny. Tylko w nielicznych przypadkach pieniądze na rozruch pochodziły z kapitału firmy – częściej mamy do czynienia z jed-

noosobowymi lub rodzinnymi mikro-przedsiębiorstwami, relatywnie rzadko ze spółkami między niespokrewnionymi osobami.

Poniżej zamieszczam kilka przykładowych, z konieczności skróconych, not z rozmów z osobami, co może pomóc w zrozumieniu cech wspólnych i różnic między osobami przybyłymi z Polski do Irlandii w omawianym okresie. Z uwagi na profil prowadzonych badań, jakim było poznanie przekonań dotyczących poczucia sukcesu odniesionego na emigracji, skupiam się tu na wybranych osobach, których transnarodowe losy pozwalają spojrzeć na sukces z uwzględnieniem stopnia odczuwania subiektywnej satysfakcji przez samych partnerów badawczych<sup>2</sup> oraz różnorodności czynników wskazywanych jako jej przyczyny.

*Basia [29/K/04]*

Basia wyjechała z Polski w 2004 r. w wieku 18 lat, 11 lat temu. Na wyjeździe bardzo zależało jej chłopakowi, Robertowi, który marzył o rozkręceniu własnego, obojętnie jakiego biznesu i chciał zarobić w tym celu pieniądze na start. Basia opowiada, że miał taką potrzebę i osobowość. Wszystko podporządkowywał realizacji planów, miał wyznaczone etapy: kiedy kupić samochód, kiedy dom, kiedy mieć dziecko. Pod koniec marca 2004 r. wyjechał do Anglii, ale został zawrócony na granicy. Miesiąc później Polska wstąpiła do UE i nagle rynki pracy się otworzyły. Młodzi zapożyczyli się (Basia miała 300 EUR) i wyjechali do Irlandii, bo Robert poprzysiągł, że jego noga więcej nie postanie w Anglii. Dziewczyna w ogóle nie знаła angielskiego i porozumiewała się na migi. Pracowała przy sprzątaniu sklepów, przy rozkładaniu towarów w sklepach i hurtowniach, w kawiarniach, odkładając pieniądze na zwrot pożyczki, a później na otwarcie zakładu fryzjerskiego w Polsce. Czuła, że nie chce pracować dla kogoś, nie chce mieć szefa, chce samodzielności.

Po ponad dwóch latach pracy i oszczędzania dysponowała już pewnymi środkami – po spłaceniu długów nie wysyłała pieniędzy do Polski. Opowiada, że miała trudne relacje z rodziną, którą obwiniała za swoją sytuację życiową, za brak odpowiedniego wsparcia. Po kilku latach nauczyła się jednak myśleć inaczej, wierzyć w siebie i zrozumiała, że teraz wszystko zależy od niej

---

<sup>2</sup> Imiona wszystkich partnerów badawczych zostały zmienione. W każdej opowieści pominąłem lub dodałem pewne wątki zapożyczone z innych historii, tak aby nie utraciła nic ze swojego prawdopodobieństwa, i tak by czytelnicy nie musieli się zastanawiać czy opowiadam o znanych im osobach.

samej. Ponadto, gdy poczuła się pewnie w aspekcie materialnym, przyszło jej też do głowy, iż w Polsce musiałaby zaczynać wszystko od nowa, szukać mieszkania (powrotu do matki nie brała już pod uwagę), szukać dobrego punktu dla swojego zakładu.

Zaoszczędzone pieniądze zainwestowała więc w wynajem i wyposażenie zakładu fryzjerskiego w dzielnicy, w której mieszkała – The Liberties (Dublin 8), gdzie od 2004 r. zamieszkuje duża liczba Polaków. Jej pomysł okazał się szczęśliwy, mogła powrócić do wyuczonego zawodu i jednocześnie pracować dla siebie, o czym zawsze marzyła. Ponadto w 2006 r. w Irlandii mieszkało bardzo wielu Polaków (ich liczba wtedy była szacowana na 150 tys. – w spisie powszechnym 2006 ok. 120 tys.) a w Liberties znajdowało się prawdopodobnie najliczniejsze ich skupisko. Dzielnica mieści się blisko centrum Dublina, w pobliżu dużego dworca kolejowego Heuston, przebiega przez nią jedna z 2 irlandzkich linii tramwajowych, słowem jest świetnie skomunikowana, lecz z uwagi na „geografię wykluczeń” (Sibley 1995) i „robotniczy” standard wielu mieszkań, ich ceny były ówczesznie relatywnie niskie, wiele osób też współdzieliło lokale. Interes od początku szedł świetnie, Basia zaczęła zatrudniać fryzjerki, początkowo Polki, później również pochodzące z innych krajów, na przykład z Ukrainy, co pozwoliło zwiększyć klientelę o osoby preferujące posługiwanie się językami innymi niż polski i angielski. Wyuczyła też strzyżenia swojego chłopaka, z którym niedługo potem wzięła ślub. Wkrótce też otworzyli drugi zakład i zmienili lokalizację pierwszego na lepszą. „Klienci ustawiali się w kolejki”, zaczęło się im dobrze powodzić finansowo. Ponieważ w pierwszych latach po migracji wiele osób wciąż nie czuło się pewnie używając języka angielskiego, mówiąca po polsku, dobra fryzjerka stała się „instytucją zaufania publicznego” dla wielu z nich.

Basia i jej mąż doskonalili swoje umiejętności, chodzili na kursy nie tylko zawodowe, pracowali również nad językiem angielskim. Na niektóre kursy (np. kurs czasopisma „Viva”) latali do Polski. W 2010 r. na świat przyszła ich córka, a Basia sprowadziła do Irlandii matkę i brata, którym pomogła znaleźć pracę. Małżonkowie porzucili wszelkie plany powrotu do Polski, mając w pamięci trudne początki oraz kłopoty, które przeżywali, a także mając poczucie odpowiedzialności za firmę i pracowników.

Basia opowiada, że poczucie stabilizacji pomogło jej nie tylko uwierzyć w siebie, ale również spojrzeć krytycznie na swoje dotychczasowe wartości i dążenia. Zaczęła czuć, że w dużej mierze realizowała dotąd cudze plany, iż oczekiwano od niej podporządkowania wartościom takim, jak praca, oszczędzanie, planowanie, określone zachowanie, odpowiedzialność za innych.



A ona czuła, że może rozwinąć skrzydła również w życiu osobistym, znaleźć i rozwijać inne niż praca i rodzina zainteresowania. Nie mogła jednak na tym tle znaleźć odpowiedniego zrozumienia ze strony swojego męża, dla którego realizacja planów w dalszym ciągu odgrywała pierwszorzędną rolę: „zawsze miał nawet wymyśloną markę samochodu, na który chciał zmienić swoje auto, i termin, kiedy to zrobić; to musiała być nowa, droga super-bryka; to samo było z domem, to musiało być miejsce, którym się można pochwalić; mnie to nie odpowiadało, ja chciałam cieszyć się życiem, inwestować też w siebie”.

Rozwód przeprowadzili za porozumieniem stron, podzielili po równo swoją firmę i majątek, obecnie, jak mówi, przyjaźnią się. Basia zapisała się na kurs spadochronowy i uprawia swoje hobby w najrozmaitszych miejscach na świecie. Postanowiła też przeprowadzić się do Hiszpanii i zabrać tam córkę, która jednak będzie chodzić do anglojęzycznej szkoły (córka jest dwujęzyczna). O chęci przeprowadzki zdecydował w pierwszym rządzie klimat; relacje z ludźmi „są w porządku”; nie zamierza definitywnie zerwać z Irlandią, do prowadzenia interesu zaprosiła swą długoletnią pracownicę i przyjaciółkę pochodzącą z Ukrainy; planuje regularnie przylatywać do Dublina, aby pracować przez tydzień w miesiącu i strzyc przede wszystkim stałych klientów.

*Iza[37/K/06]*

Iza przyjechała po raz pierwszy do Irlandii jeszcze w 2003 roku. Początkowo chciała tylko podszkolić swój angielski i przy okazji trochę zarobić. Zrobić coś dla siebie. Imała się najprostszych zajęć (sprzątanie, kelnerowanie). Sytuacja jej rodziny była na tyle dobra, że nie musiała wysyłać do Polski pieniędzy. W trakcie swego pierwszego pobytu zarobiła tyle, że uzbierała na wkład do 30-letniego kredytu mieszkaniowego w Polsce, który uzyskała dzięki poręczeniom rodziców. Po ponad roku wróciła do Polski, ale nie odnalazła się ponownie w tamtejszych realiach rynku pracy. Przedtem, jeszcze jako studentka, pracowała w firmie kurierskiej, gdzie poznała Wojtka, także studenta. Ona pracowała w biurze, a on rozwoził przesyłki. Wróciwszy do Polski w 2005 r. starała się znaleźć stabilną pracę, tak by móc ukończyć studia oraz spłacać kredyt bez pomocy rodziców, którzy właśnie realizowali swoje marzenie i budowali dom. Otrzymała stosunkowo dobrze płatny etat, lecz nawet dobre pieniądze za pracę biurową dla osoby nieźle już władającej językiem angielskim nie pozwalały na tak komfortową sytuację finansową, jaką miała w Irlandii, pracując głównie za najniższe tamtejsze stawki. Ponadto, polski szef dawał jasno do zrozumienia, że „płaci to wymaga”, oczekując bezpłatnego pozostawania po godzinach i wywołując atmosferę psychicznego napięcia

przez podsycanie rywalizacji między pracownikami i niepewności dalszego zatrudnienia oraz komentując wszelkie próby dyskusji, negocjacji czy odmowy dobrze znanym większości moich rozmówców w Irlandii tekstem: „jak ci się nie podoba, to się zwolnij, na twoje miejsce jest kolejka chętnych”.

Iza nie mogła sobie pozwolić na utratę pracy, bo miała kredyt, jednocześnie nie mogła aktywnie szukać innej, bo obecna zabierała jej zbyt dużo czasu i energii, a te propozycje, które otrzymała, nie satysfakcjonowały jej finansowo. Po kilku miesiącach zorientowała się, że przestała wychodzić z przyjaciółmi do kina, nie mówiąc o imprezach, bała się myśleć o założeniu rodziny, bo potencjalna ciąża mogła spowodować utratę „łaski” pracodawcy, a w efekcie – utratę pracy. Wojtek w tym czasie kontynuował studia i pracę kuriera. Nie miał poważnych zobowiązań rodzinnych ani finansowych, co mu odpowiadało: miał czas na rozrywki, „cieszył się młodością” i życiem towarzyskim. Nie wróżyło to dobrze ich dalszemu związkowi. Pewnego dnia Iza uznała, że „już dość i trzasnęła drzwiami”. Spakowała się i wróciła do Irlandii, gdzie koleżanki z okresu jej pierwszego tam pobytu załatwiły jej pracę sprzątaczką w szpitalu uniwersyteckim w Dublinie. Za nisko płatną pracę w nocy pięć razy tygodniowo zarabiała miesięcznie prawie dwa razy więcej niż w Polsce – w biurze w wielkim mieście. Mogła spokojnie spłacać kredyt za mieszkanie w Polsce, które teraz oddała w najem, pozbyła się stresującego pracodawcy i nareszcie miała czas dla siebie.

*Wojtek[37/M/07]*

Pół roku później dołączył do niej Wojtek. Pojechał ratować ich związek. Z sukcesem. Podjął pracę w tym samym miejscu i charakterze co Iza i razem zamieszkali. Z miejsca zaczął zarabiać cztery razy więcej niż w Polsce. Iza znalazła tymczasem w szpitalu ogłoszenie, iż potrzebna jest osoba do opieki nad obłożnie chorą osobą w trakcie miesięcznego pobytu za granicą. Nie wymagano żadnych specjalistycznych kwalifikacji, tylko cierpliwości i życzliwości. Iza była już zmęczona pracą w trybie nocnym i zdecydowała się spróbować swoich sił w nowym charakterze. Wzięła wolne w szpitalu i pojechała. Człowiek, którym się opiekowała, bardzo ją polubił i po pewnym czasie polecił ją jako niewykwalifikowaną pomoc znajomemu dentyście. Ten zaś początkowo płacił jej niewiele – mniej więcej tyle, ile zarabiała w szpitalu – jednak nauczył jej podstaw opieki stomatologicznej. Iza polubiła nową pracę i zapisała się na serię kursów doskonalących, co pozwoliło jej na zdobycie zawodowych uprawnień, które umożliwiły jej uzyskanie o wiele lepiej

płatnej posady u innego już irlandzkiego dentysty. Cały czas uczęszczała na kursy doskonalące i obecnie sprawuje funkcję głównej asystentki medycznej w prywatnej klinice dentystycznej swojego pracodawcy.

Wojtek w dalszym ciągu pracuje jako sprzątacze w szpitalu, jednak w momencie, gdy Iza po dziewięciu latach pracy i nauki osiągnęła satysfakcjonującą pozycję w swoim zawodzie, także on rozglądał się za możliwościami znalezienia lepszej pracy i podjął się realizacji zleceń od innej firmy. Wojtek wyrażał satysfakcję, że ciężko pracując – w międzyczasie został szefem ekipy sprzątającej szpital – zapewnił Izie potrzebny komfort psychiczny na tle finansowym, który pozwolił jej na podjęcie ryzyka zmiany pracy i inwestowania wspólnych pieniędzy w kursy zawodowe. Gdy cztery lata przed naszym pierwszym spotkaniem urodziła się ich córka, postanowili się pobrać, pomimo że jako formalnie samotna matka Iza mogłaby uzyskać zwiększoną pomoc ze strony lokalnych władz. Rosnące poczucie bezpieczeństwa materialnego sprawiło, że podjęli decyzję o przeprowadzce z tanio wynajmowanego domku w The Liberties do mieszkania w apartamentowcu w „lepszej dzielnicy”. Czuli, że w dalszym ciągu są „na dorobku”, oprócz mieszkania i kredytu w Polsce nie posiadając nic na własność ale i tak oceniali, że mają więcej niż większość ich rówieśników z Polski. Z uwagi na stałe potrzeby wydatkowania środków na spłatę zobowiązań, opłaty za mieszkanie i przedszkole oraz inwestycje w siebie, wciąż wstrzymują się z decyzją o nabyciu samochodu, choć większość ich znajomych już takowy ma, a coraz więcej z nich kupuje w Irlandii mieszkania lub domy. Wolą odkładać część pieniędzy, żeby mieć za co żyć również wtedy, gdy przyjdzie im płacić za studia dzieci. Wierzą, że ich sytuacja jest „dość dobra i stopniowo będzie się polepszać, a w razie kłopotów mogą sprzedać mieszkanie w Polsce”.

*Tallaght – Asia (01/K/2008) i Terry (02/M/ob. RI:1972)*

Asia i Terry udzielili mi gościny w końcowych tygodniach mego pobytu w Dublinie. W 2014 roku wprowadzili się do wynajmowanego mieszkania na nowym osiedlu Fortunestown, które mieści się ok. 15 km na południe od centrum miasta, w obszarze administracyjnym Południowego Dublina<sup>3</sup>. Mieszkają tam do dzisiaj.

---

<sup>3</sup> Jedna z czterech jednostek podmiejskich, na skutek częstych zmian prawa samorządowego, nie posiadających statusu dzielnic, ani też osobnych praw miejskich, zarządzanych przez własne lokalne władze i burmistrzów, która wchodzi jednak w skład metropolii dublińskiej.

Gdy pierwszy raz się z nimi widziałem w sierpniu 2015, z domu moich gospodarzy rozciągał się widok na obszary zielone – krzaki, kępki drzew, wśród których można było pobiegać, czy wyjść z psem. Z Fortunestown można było dogodnie, w mniej niż godzinę, dojechać do centrum miasta dzięki wybudowanej niedawno linii tramwajowej LUAS oraz obwodnicom Dublina. To i względna cisza, stanowiły główne przesłanki do wynajęcia przez nich mieszkania właśnie tu. Jednak dało się już wtedy zaobserwować oznaki wychodzenia sektora budowlanego z kryzysu roku 2008 (Coen, Magiure 2012). W trakcie mojego pobytu u nich we wrześniu tego samego roku, w pobliskich krzewach pojawił się niewielki ogrodzony teren, a na nim kontener biurowy i spychacz. W kolejnych latach ogrodzony obszar się powiększał, wycinano tam zielen, wyrównywano podłoże i tworzone wykopy, by w końcu rozpocząć wylewanie fundamentów. Obecnie, jak okiem sięgnąć, rozciąga się tam już osiedle podmiejskich domów w układach szeregowych, lub kilkunastu rodzinnych wolnostojących, z których większość została zajęta przez nowych mieszkańców. Kilometr stąd w stronę Tallaght Central oddano do użytku nowego Lidl (okradzionego przy pomocy koparki i spalonego w marcu 2018 roku po zamieci Emma, która odcięła na wiele godzin całą dzielnicę od Dublina. Już jest odbudowany). Tam, gdzie koło przystanku tramwajowego Saggart, wśród drzew miejscowa młodzież porzuciała i podpałała skradzione samochody, powstaje kolejne osiedle, bardzo podobne do tego za oknem Asi i Terry'ego. Przy drodze od nich do przystanku Fortunestown w niedłuzszych chaszczach, powstaje zaś wielokondygnacyjny betonowy moloch łączący funkcje usługowe i mieszkalne. W najbliższej okolicy będzie mieszkać kilka tysięcy nowych osób, wzrośnie hałas i ruch samochodowy. Moi gospodarze rozważają wprowadzkę.

Ogrodzony i względnie spokojny teren osiedla znajduje się formalnie w obrębie przedmieścia Tallaght, które z uwagi na dogodność lokalizacji i transportu oraz ceny mieszkań jest dość chętnie wybierane przez nowoprzybyłych. Osoby decydujące się na zakup pierwszego mieszkania lub lokali na wynajem, „pod inwestycję”, albo na wynajęcie lokum zdają sobie sprawę, że za podobne w Dublinie musiałyby zapłacić o wiele więcej.

Tallaght świetnie ilustruje dynamikę rozwojową stołecznej aglomeracji i suburbanizacyjne rozlewanie się Dublina w ostatnim półwieczu (patrz także Corcoran et al. 2010). Jest obecnie najludniejszym ośrodkiem wchodzącym w jej skład (nie licząc Dublina), choć w ustaleniu liczby zamieszkałych nie pomaga mnogość nakładających się na siebie definicji jego obszaru – inne wskaźniki przyjmują władze lokalne próbujące się doliczyć wszystkich

mieszkańców, a inne instytucje decydujące o kształcie okręgów wyborczych i spisowe, które koncentrują się na osobach wykazanych w państwowych rejestrach. W latach 60. XX wieku Tallaght było obszarem wiejskim zamieszkiwanym przez około 2500 osób (South Dublin County 2004: 78), który w 1972 roku został ujęty w planie rozwojowym 'Dublin County Development Plan' (Dublin County Council 1972) jako obszar przeznaczony pod urbanizację w charakterze jednego z czterech Nowych Miast (New Towns) zaprojektowanych dla regionu dublińskiego przez Milesa Wright'a (Wright 1967; MacLaran, Punch 2004). Jednak, pomimo ciągłego napływu nowych mieszkańców, nie uczyniono wiele, by wyposażyć Tallaght w jakiegokolwiek funkcje miejskie, transport publiczny, nie było nawet sklepów. W połączeniu z stosunkowo wysoką przestępczością, mizerną infrastrukturą i dużym odsetkiem ludności o niskich dochodach oraz wykształceniu, okolice te pozyskały dość złą sławę, co z kolei przełożyło się na brak kolejnych, potrzebnych inwestycji i utrzymywanie się relatywnie niskich cen nieruchomości także w okresie późniejszym (MacLaran, Punch 2004: 24–36).

Dopiero po okresie dynamicznego wzrostu gospodarczego Irlandii (Celtic Tiger) w późnych latach 90. w Tallaght pojawił się regionalny szpital i college oraz zaczęto budowę tramwaju LUAS. W roku 2004 przedmieście osiągnęło populację około 72 tys., i władze Południowego Dublina powróciły do planów utworzenia tu nowego miasta w sąsiedztwie oryginalnej wioski oraz postanowiły, iż właśnie w nowym mieście Tallaght będzie się znajdować ich siedziba (South Dublin County 2004: 78). Zaczęto również rozważać wnioski o przyznanie najbardziej zurbanizowanej części dzielnicy praw miejskich – „city” – co zrównałoby jej status z Cork, Dublinem, Galway, Limerick i Waterford. Władze lokalne szacują liczbę obecnie mieszkających w Tallaght osób na ponad 100 tys., zaś dane spisu powszechnego z 2016 roku (CSO NPA02) wskazują, że było ich 76119. Po przeprowadzonej na mocy rozporządzenia ministra Johna Paula Phelana<sup>4</sup> (ISB 633/2018) w 2018 roku korekcie kształtu lokalnych okręgów wyborczych (Local Electoral Divisions), które służą instytucjom spisowym za lokalne obszary spisowe, na podstawie danych spisu z 2016 roku już wykazać należy 78680 zamieszkujących tam ówczesznie osób (LEABC No. 2 Report 2018: 35). Kolejny spis zostanie przeprowadzony w roku 2021 i z dużym prawdopodobieństwem, pomimo pandemii COVID-19, wykaże kontynuację wzrostu oficjalnej liczby osób zamieszkujących Tallaght.

---

<sup>4</sup> Minister of State at the Department of Housing, Planning and Local Government

*Asia (01/K/2008)*

Asia wychowała się w niewielkiej wiosce w południowo-wschodniej Wielkopolsce. Po maturze miała się różnych zajęć w rodzinnej okolicy, gdzie większość firm, w których można się było starać o pozarolniczą pracę, należała do jednego przedsiębiorcy. Asia po maturze jeździła studiować do Poznania. Myślała o kierunku, który da jej konkretny zawód, dzięki któremu mogłaby znaleźć pracę w rodzinnej okolicy lub nieodległych miejscowościach. Skończyła trzyletnie studia kosmetyczne i wróciła do pracy w lokalu gastronomicznym w rodzinnej wsi. Decyzję o wyjeździe do Irlandii podjęła niechętnie – nie miała rozbudowanych aspiracji życiowych, praca we wsi pozwalała jej zaspokoić własne potrzeby, jej starsze rodzeństwo się usamodzielniało, więc mieszkała z rodzicami, dokładając się do kosztów życia. Podobnie jak zdecydowana większość osób, które poznałem w Dublinie, do Irlandii przyjechała „zobaczyć jak to będzie”, do znajomych, którzy trochę wcześniej podjęli taką decyzję i pomogli zorganizować mieszkanie i pierwszą pracę. Wielu z takich „pracowniczych turystów” wróciło po jakimś czasie do Polski lub wyjechało pracować do innych krajów. Asia nie czuła się dobrze w Irlandii, gdyż odczuwała trudności w komunikowaniu się po angielsku i długo nie mogła znaleźć zatrudnienia. Czuła się niepotrzebna i miała wrażenie, że jest ciężarem dla znajomych, z którymi mieszkała i którzy starali się jej pomóc.

Miała już wracać do Polski, gdy w przeddzień wylotu dostała propozycję przyścia na próbę do restauracji McDonald's. Dała sobie ostatnią szansę, właściwie po to, żeby się nie okazało, że wyjazd był nieudany i aby odpracować pieniądze wydane przez miesiąc bezczynności zarobkowej, tak by móc spłacić zaciągnięte na ten wyjazd długi. Zwróciła bilet lotniczy i poszła spróbować. W McDonald's przepracowała pięć lat. W tym czasie nawiązała znajomości, przyjaźnie i nauczyła się skutecznie komunikować po angielsku, również dzięki mieszkaniu z osobą, dla której był to pierwszy język. Po tym czasie, dzięki zdobytym referencjom, zmieniła pracę na bardziej wymagającą samodzielności w firmie obsługującej kantyny na kilku wyższych uczelniach w Irlandii. W tej nowej pracy przeszła przez kilka szczebli awansu i obecnie jest kierowniczką jednej z kantyn w Dublinie.

*Terry (02/M/ob. RI:1972)*

Asia jest w związku Terryem, Irlandczykiem, który pracuje w tej samej branży jako ekonomista. Mieszkają razem od kilku lat i razem układają so-

bie życie, wzajemnie się wspierając. Terry, jak bardzo wielu jego rodaków, spędził kilka lat na emigracji. Już w trakcie studiów wyjechał do Wielkiej Brytanii, gdzie pracował i kontynuował naukę. Początkowo dorabiał, wykonując proste zajęcia, np. jako „bramkarz” w pubach i klubach, później, gdy uzyskał dyplom uczelni ekonomicznej, dostał pracę jako menadżer w jednym z miejsc, które przedtem ochraniał. W swej pracy poznał bardzo wielu obcokrajowców. Śmieje się, że gdy wyjeżdżał z Irlandii, to przypominała pod względem znikomej wielokulturowości Polskę, a gdy wrócił i osiadł w Dublinie w 2003 r., to wkrótce pojawiło się tylu nowych imigrantów, że zrobiła się tam Wielka Brytania.

Dla Terry'ego to drugi poważny związek. Asia pomogła mu się pozbierać po trudnym rozwodzie. Mówi, że Asia jest bardzo praktyczną osobą, która nie wybiega ambicjami daleko w przyszłość, ale skrzętnie wykorzystuje możliwości, jakie daje terażniejszość, jednocześnie nie zaciągając wieloletnich długów i kredytów w celu „pokazania się”, udowodnienia, że się osiągnęło życiowy sukces. Odebrałem te deklaracje jako rodzaj krytyki współczesnego świata i otoczenia, w jakim był Terry w „poprzednim życiu”. Terry myśli o przyszłości, ale obecnie bardzo dba o to, by zapewnić „fajne dzieciństwo i dobre studia” swoim dzieciom z poprzedniego małżeństwa, nie wpadając przy tym w pracoholizm, z którym łączyły się w jego „starym życiu” zmagania o wykazanie, że jest człowiekiem sukcesu „pod każdym względem”. Tu wymienił m.in. mieszkanie w drogim domu w dobrej okolicy, posiadanie nowego samochodu dobrej klasy, gonienie za najnowszą modą i pokazywanie się w drogich restauracjach. Stwierdził, że „miał już dość tego, że nigdy nie miał dość” (‘I felt ‘it’s enough that I never felt I’ve got enough... it never felt like I was doing or achieving enough’). Obecnie wraz z Asią prowadzą aktywne życie pozazawodowe, w którym często uczestniczą dzieci. Pracują na dobrze płatnych stanowiskach, dzięki czemu nie muszą się martwić o pieniądze, ale z drugiej strony postawili na wygodne mieszkanie w wynajmowanym apartamencie właśnie w Tallaght, gdzie czynsze nie są bardzo wysokie, za to mają dostęp do parków i lasu, dogodny dojazd do dzieci i ich szkół oraz do pracy. Terry wykorzystał swoje poprzednie doświadczenia „suburbanizacyjne”, nie chcąc powtarzać „strategicznych błędów” z drogim domem na długoletni kredyt, do którego można było się dostać jedynie samochodem, co powodowało, że mieszkając niedaleko od miasta, nie można było spontanicznie spotykać się ze znajomymi, chodzić do kina albo pubu w wygodny sposób. Terry ma teraz więcej okazji, by spotykać się ze starymi przyjaciółmi,

spędzać kreatywnie czas z dziećmi (często na świeżym powietrzu) i odwiedzać swoich i Asi wspólnych znajomych. Wraz z Asi uprawiają także dużo sportu, m.in. startując w biegach długodystansowych, półmaratonach lub triathlonie.

*Gosia (05/K/2005)*

Na Gosię natknąłem się dzięki staromodnej metodzie wydeptywania ścieżek. Od irlandzkiego przyjaciela dostałem informację, iż na jednym z uniwersytetów zauważył sporo Polaków pracujących w obsłudze – na różnych szczeblach administracji i w tzw. gościnności (hospitality services) – jak i w kadrze akademickiej. Udałem się tam i po krótkim szwendaniu się poznałem Agatę, która pomogła mi skontaktować się z jej znajomymi Polakami. Rzecz jasna przeprowadziłem też rozpoznanie „who is who” na stronach internetowych uniwersytetu.

Jednak to „dreptana etnografia” pozwoliła mi ustalić najbardziej aktualne dane, gdyż pracę administracji i obsługi cechuje znaczna zmienność związana z nieustanną reorganizacją struktur uniwersytetu, która ma przyczyniać się do obniżania kosztów i zwiększania wpływów, tudzież zdobywania nowych rynków czy pięcia się w międzynarodowych rankingach. To powoduje przenoszenie pracowników pomiędzy działami, zlecenie rosnącej liczby usług firmom zewnętrznym, redukcję stałego personelu i kumulowanie zadań poszczególnych osób i działów, a także tworzenie nowych struktur dla realizacji nowych zadań, zwłaszcza na arenie międzynarodowej. Polacy, których poznałem na uniwersytecie, w większości stali się – przynajmniej na razie – beneficjentami tych ciągłych zmian. Byli gotowi do nowych wyzwań: w większości z wyższym wykształceniem, musieli najpierw zmierzyć się z angielskim w życiu codziennym i w pracy, co zmusiło ich do doksztalcenia się na poziomie językowym; musieli nauczyć się wykonywania zawodów, do których nie przygotowały ich studia w Polsce, pokonywać różne szczeble „kariery migracyjnej” (od pracy fizycznej do coraz bardziej biurowej), żeby w końcu trafić na możliwość pracy na uniwersytecie.

W gruncie rzeczy, musieli nauczyć się nabywać coraz to nowe kompetencje i łączyć je z poprzednio posiadanymi. Zaczęli również doceniać pracę, która daje relatywnie niewygórowane, ale zrównoważone zarobki, pozwalające na spokojne życie i posiadanie czasu wolnego w przewidywalnym zakresie. Dzięki temu, te pochodzące z Polski osoby pracujące na uniwersytecie w administracji i obsłudze, które poznałem, godziły się na częste zmiany



zakresu obowiązków, a nawet – w niektórych przypadkach – na przecho-  
dzenie do firm, które angażowano w outsourcing zadań obsługi. Nawet, gdy  
w pewnym stopniu traciły tracili na tym finansowo, zyskiwały ciągłość pracy  
i rekomendacje, które przydawały się, gdy w trakcie kolejnej odsłony zmian  
uniwersytet poszukiwał pracowników na nowe, bardziej odpowiedzialne sta-  
nowiska.

Gosia zaszła najwyżej z wszystkich nieakademickich polskich pracow-  
ników uniwersytetu. Pochodzi z dużego miasta w południowej Polsce. Po  
raz pierwszy przyjechała do Dublinu ze swoim chłopakiem w 2002 r., żeby  
dorobić w trakcie studiów. Otrzymała intratną pracę w jednym z hoteli jako  
barmanka. Wkrótce ściągnęła do Irlandii kilka swoich koleżanek. Do Polski  
jednak wróciła, żeby dokończyć studia na kierunku turystyka – zajmowała  
się turystyką z zamiłowania, była także przewodnikiem górskim. W 2003 r.  
urodziła synka, zapisała się też na studia podyplomowe z public relations.  
Gdy jej synek miał dwa lata, postanowiła powrócić do Irlandii, jak mówi, nie  
z powodów finansowych, a po to, by odciąć się od pewnych spraw w Polsce,  
których „miała już dość” – presji rodzinnej związanej z faktem, że postano-  
wiła samotnie wychowywać synka oraz próbami narzucania jej kierunków  
postępowania, zarówno w życiu osobistym, jak i zawodowym.

Po powrocie do Dublinu zamieszkała u jednej z koleżanek, którą wcze-  
śniej przekonała do przyjazdu do Irlandii. Szybko znalazła pracę pozwalają-  
cą jej opłacać mieszkanie i przedszkole. W stosunkowo krótkim czasie, już  
w 2006 r., otrzymała również pierwsze stanowisko na najniższym szczeblu  
administracji uniwersyteckiej. Opowiadała, iż nie miała nigdy wygórowa-  
nych aspiracji, aczkolwiek ma swoje wyobrażenia dotyczące „dobrej roboty”.  
Dlatego zawsze starała się wykonywać swoje obowiązki sumiennie, a że, jak  
mówi

pracy tu nigdy nie było tyle, żeby się nie móc wyrobić; właściwie, to  
tu nie ma za dużo pracy, część osób sporo czasu spędza na Facebooku;  
ja jednak nie lubię siedzieć beczynnie, więc jak miałam możliwość to  
starałam się pomóc innym, albo proponowałam coś nowego – np. moim  
sukcesem było wprowadzenie filmowych prezentacji naszych pracow-  
ników; przedtem tego nie było. Wiadomo, że tu też jest tak, że jak masz  
jakiś pomysł, to słyszysz «masz świetny pomysł, to zrób», ale mnie to nie  
sprawiało kłopotu; po prostu lubię, jak coś się dzieje, gdy mogę spędzić  
pożytecznie czas.

Ponadto dodaje:

za swój sukces – choć trudno może moje zajęcie uznać za pracę człowieka sukcesu, nie pasuje mi ta kategoria – więc, za swój sukces uznaję to, że jak do tej pory tak się złożyło, że większość awansów w pracy uzyskałam nie przez to, że sobie je wychodziłam, chodziłam na piwo z szefami czy się podlizywałam (a jest tu parę takich osób), ale ktoś po prostu dostrzegł i docenił to, jak pracuję. Wiadomo, że wielokrotnie ubiegałam się o awans albo przeniesienie na inne stanowisko na uniwersytecie, np. na jedną posadę składałam podania przez cztery kolejne lata – bez powodzenia. Jednak w tym momencie pracuję na jeszcze lepszym stanowisku, choć nie w tej szkole, do której się chciałam przenieść.

Gosia opowiada to wszystko poważnie, jednak mówiąc o swoim „szczęściu” – o tym jak dostała obecną pracę – delikatnie się uśmiecha. Wielokrotnie podkreśla, iż nie uważa, że jej kariera czy życie w jakimkolwiek stopniu są „typowe” („pewnie się nie nadają do Twoich badań, nie pasują do żadnych schematów”). Jest w miarę usatysfakcjonowana zarobkami jednak tu również podkreśla, iż w swoim odczuciu odbiega od schematów, gdyż nie odkłada żadnych pieniędzy, a większość wydaje na wynajem mieszkania, życie i prywatną szkołę syna. Nigdy też nie wysyłała pieniędzy do Polski. Do swojej pracy w administracji uniwersytetu podchodzi z dystansem, patrzy też krytycznie na obowiązujący w szkole biznesu, w której obecnie pracuje, „urzędowy” optymizm i „propagandę sukcesu” oraz „powszechny wśród kadry dydaktyczno-naukowej snobizm, którego jednym z celów jest właśnie unaocznienie innym skali odnoszonego przez daną osobę sukcesu” (te refleksje padły w odpowiedzi na moje wyjaśnienia odnośnie problemów ze zdefiniowaniem sukcesu, na które natrafiłszy projektując nasze badania).

Gosia mieszka nieopodal uniwersytetu, nie ma samochodu, mieszkanie wynajmuje. Ceny nieruchomości w okolicy są zatrważająco wysokie, ale wynajem niewielkiego mieszkania kosztuje podobnie jak w innych częściach miasta, ok. 1200 EUR; jednak z jej punktu widzenia, choć za własne mieszkanie na kredyt zapewne zapłaciłaby mniej niż za wynajem z opłatami, to jednak lokalizacja względem pracy i szkoły syna jej mieszkania jest idealna. Gosia rzadko wychodzi w czasie wolnym do miasta, a z powodu „wykruszenia się starej ekipy” rzadziej niż kiedyś może uprawiać swoje turystyczne hobby („nie za bardzo jest z kim”).

*Bartek (21/M/2008)*

Pochodzi z średniej wielkości miasta. Zawsze dobrze się uczył i zamierzał zrobić karierę prawniczą. Jednak po studiach napotkał problem z dostaniem się na aplikację radcowską: „patrzac na wielu kolegów, którzy jakoś ta egzaminy zdali, ale na studiach orłami nie byli, mam czasami wrażenie, że zwyczajnie zabrakło mi pleców”. Opowiada też historie zasłyszane od znajomych o tym, ile i komu trzeba było płacić za pomyślne przejście egzaminu, jakim kłopotem dla „osób znikąd”, nieposiadających znajomości i krewnych w kancelariach prawniczych, było zdobycie jakiegokolwiek patronatu. Po dwóch latach starań o przyjęcie na aplikację radcowską postanowił, że „nie będzie się kopał z koniem” i wyjechał do Irlandii, w której nawiązał przyjacielskie kontakty w ramach współpracy studenckiej z osobami zajmującymi się prawami pracowniczymi i działalnością kulturalną. Otrzymał od nich zachętę i rekomendację, dzięki której, jako prawnik wykształcony w Polsce, mógł odbyć staż w irlandzkiej kancelarii prawniczej. W trakcie tej pracy studiował też prawo w Dublinie i po kilku latach udało mu się zdobyć uprawnienia do prowadzenia własnej praktyki. „Nikommu nie musiałem płacić, przed nikim się płaszczyć, mieć znajomości – jedyne co musiałem, to wyrabiać się w terminach i się rozwijać językowo i pod kątem wiedzy”. Przyznaje, iż uważa, że miał sporo szczęścia, bo mógł zrealizować swój cel i zostać samodzielnym prawnikiem, a nie wie, czy w Polsce w końcu by mu się to udało. Zaznacza, iż wątpi, by jego praktyka kiedykolwiek osiągnęła obroty i prestiż wielkich irlandzkich kancelarii, gdyż – z jego perspektywy – do tego należy mieć „głębokie zakorzenie” w środowisku prawniczym i gospodarczym kraju, a on jest „migrantem w pierwszym pokoleniu”. Dodaje, że uważa za prawdopodobne, że jako radca prawny w Polsce, miałby szanse na dużo wyższe zarobki, niż te obecne. Za to już prawie spłacił dom, „jest na swoim” i powodzi mu się na tyle dobrze, że stać go na „fajne życie” i na kształcenie dzieci, które chodzą do dobrej szkoły.

Omówione przykłady pokazują Polaków, którzy dobrze się czują w wielkim irlandzkim mieście, odnaleźli się w jego różnorodności. Trudno tu mówić jednakże o jakiejś szczególnej roli społeczeństwa przyjmującego – poza dość często podkreślanym przez moich partnerów „dobrym klimatem” i aspektem „neutralnej otwartości” państwa oraz „o wiele bardziej [niż w Polsce – Ł.K.] partnerskiego podejścia szefostwa i kolegów z pracy” (05/K/2005) – ponieważ, podobnie jak w przypadku kontaktów z innymi

Polakami, opisane tu osoby nie prowadzą szczególnie ożywionego życia towarzyskiego z żadną inną specyficzną grupą. Ich zażyłe kontakty ograniczają się do osób – Polaków i Irlandczyków, sporadycznie osób z państw trzecich – poznanych w rozmaitych sytuacjach życiowych, najczęściej związanych z wykonywaną pracą lub miejscami zamieszkania w Irlandii. Gdy posiadają dzieci, ograniczone są także ich możliwości spędzania czasu w towarzystwie przyjaciół i znajomych. W świetle moich oraz ich własnych spostrzeżeń, bardzo przypomina to życie ich znajomych, którzy mieszkają w Polsce, jak to ujął Bartek (raz w tygodniu spotykający się w pubie z kolegami z pracy), jest to „cena dorosłości”(21/M/2008). Większość moich partnerów ma także rodziny i znajomych w Polsce, których starają się odwiedzać i pielęgnować z nimi kontakty lecz – jak wielu z nich komentuje – „z biegiem czasu jest to coraz trudniejsze, gdyż losy poszczególnych osób układają się różnie”(07/K/2006).

Zasadniczym problemem poruszonym w rozmowach był klimat społeczny w Polsce w okresie, gdy wchodzili w dorosłość i zmuszeni byli zacząć podejmować samodzielne decyzje życiowe. Nie wszystkie w swych retrospektywnych racjonalizacjach dotyczących migracji opisywały szerokie tło przemian ekonomiczno-ustrojowych w Polsce po 1989 roku, na które nałożyło się na początku XXI w. dojście do dorosłości pokolenia wyżu demograficznego przełomu lat 70. i 80. XX w. Jednak prawie każdy rozmówca odnosił się do ich skutków, polegających między innymi na wysokim bezrobociu, zwłaszcza wśród młodych wykształconych ludzi.

Na swój sposób dotyczy to również lekarzy, którzy – w grupie, z którą miałem sposobność rozmawiać – przybywali do Irlandii już po wypracowaniu niezbędnych uprawnień i osiągnięciu pozycji zawodowej w Polsce. Żadna z osób z tej grupy nie przyznała, iż była kiedykolwiek na bezrobociu. Mówiły one jednak, że w porównaniu z tą w Polsce, praca w Irlandii wydaje im się wyjątkowo mało stresująca, a przy tym jest dobrze płatna. Lekarki, które do Dublina przyjechały, by pracować w polskich przychodniach, opisywały, że początkowo przylatywały tu na parę miesięcy w roku, żeby dorobić. Stopniowo jednak coraz bardziej nurtowała je myśl, że w Polsce „nie opłaca się kopać z koniem”. Warunki ich pracy stawały się coraz cięższe przez biurokrację i nadmiar pacjentów przypadających na jednego lekarza, a w połączeniu z hierarchicznymi relacjami w ich dawnych miejscach zatrudnienia niezależnie od siebie, zgodnie określili, że dopiero w Irlandii zrozumiwały, że w Polsce spotykał je mobbing.

Inni lekarze, którzy do Irlandii przenieśli się z planem osiedlenia się, konsekwentnie realizowanym od 2007 roku, opisywali w bardzo podobnych słowach sytuację, w której opuścili Polskę. Pani Irena mówiła, że doszła do wysokiego szczebla hierarchii w pewnym wojewódzkim szpitalu i zarabiała całkiem niezłe pieniądze, ale nie potrafiła się pogodzić z kosztami życiowymi i emocjonalnymi pracy. Jej zdaniem, wymagała pracoholizmu i poniżających relacji z lokalnymi politykami oraz główną dyrekcją placówki, a

to nie jest warte żadnych pieniędzy, a to, co dostawałam w Polsce, było w tym kontekście jednak żenujące. (...) Tutaj, na swoim, zarabiam o wiele więcej, a mam czas na siebie, dla męża, dla dzieci, kiedy przyjadą nas odwiedzić – (Irena, 26/K/2007).

Kolejny lekarz, pan Bartosz, relacjonował, że on co prawda, pracował na swoim od dość wczesnych lat kariery, ale bardzo go denerwowało podejście do służby zdrowia w Polsce, wieczne manipulowanie przy systemie opieki zdrowotnej i kreowanie atmosfery podejrzliwości i niechęci wobec kolejnych grup, które stawały jakikolwiek, choćby domniemany, opór władzom państwowym, w tym oczywiście wobec lekarzy. Powiedzenie „pokaż lekarzu, co masz w garażu” i przedstawianie lekarzy jako pazernych oszustów i łapówkarzy, którzy za nic mają zdrowie pacjentów, przelało czarę goryczy. Korzystając z tego, że w Dublinie działała przychodnia, która była skierowana głównie do Polaków, postanowił się przeprowadzić pomimo tego, że początkowo nie znał języka angielskiego (w momencie prowadzenia naszej pierwszej rozmowy opanował angielski na tyle dobrze, że śmiał się ze swojej wymowy i zabawnych sytuacji w relacjach z Irlandczykami lub obcokrajowcami, którzy znają angielski na podobnym poziomie do niego; wciąż pracuje nad doskonaleniem tego języka). Zna za to niemiecki i rosyjski, co pomagało mu w kontaktach z wieloma migrantami innymi niż Polacy, którzy zwracali się do niego po pomoc w trakcie prawie 10 lat spędzonych w Irlandii,

Niezależnie od sieci społecznych posiadanych w Polsce, których gęstość i jakość jest najczęściej większa niż ta, zbudowana w Irlandii, zdecydowana większość polskich migrantów twierdzi, że pod względem materialnym „ojczyzna nie pozostawiała im wyboru”.

W Polsce, jeśli masz znajomości, to możesz dostać jakąś pracę, czasem nawet bardzo dobrze płatną. Ale tu, praktycznie bez znajomości, masz

szansę dostać pracę, w której zarobisz tyle, co w tej dobrze płatnej w Polsce, ale nie musisz nikogo całować w dupcię i nie musisz na te pieniądze harować po godzinach. A nawet jak ją stracisz, to masz szansę na inną, gdzie zarobisz podobnie.

To słowa Pawła (rocznik 1981 [20/M/05]), który w Polsce pracował po studiach jako urzędnik samorządowy, specjalista od funduszy europejskich, w średniej wielkości mieście. Ten absolwent politologii, na wyjazd zdecydował się wiosną 2005 pod wpływem frustracji w pracy przy projektach w samorządzie terytorialnym. Pewnego dnia zakomunikowano mu, że pomimo dobrych wyników, „są nikłe szanse by go zatrudnić na stałe”, gdyż nie chciał zapisać się do pewnej partii, do której należała osoba przyjęta później na jego miejsce. Wziął urlop i poleciał tanią linią lotniczą do Dublinu, gdzie nikogo nie znał. Przez kilkanaście dni mieszkał w hostelu i chodził od miejsca do miejsca pytając o pracę fizyczną, wymagającą podstawowej znajomości angielskiego, choć jak twierdzi, dobrze sobie z tym językiem radził. Pierwszą pracę znalazł po tygodniu. Zaczynał od sprzątanía sklepów i magazynów, później przeprowadził się do współdzielonego mieszkania z dostępem do internetu, skąd szukał kolejnych ogłoszeń. Opowiadał, że na początku bardzo pomógł mu system cotygodniowych wypłat, dzięki czemu nie musiał się mocno zadłużać<sup>5</sup>. Twierdzi, że nigdy nie spotkał się z otwartą dyskryminacją, a wręcz przeciwnie, „na Irlandczykach dobre wrażenie robiło, że się umiem dogadać i że można ze mną normalnie porozmawiać”. Przyzwyczał się do pracy fizycznej, ale korzystając z programów szkoleniowych organizowanych przez pracodawców, związki zawodowe i państwo (za które często musiał sam płacić), wyrobił sobie specjalistyczne certyfikaty zawodowe. Dzięki nim w 2016 zarabiał co najmniej 1000 EUR tygodniowo, obsługując wysokiej klasy sprzęt mechaniczny w stoczni.

Jeden z polskich prawników działających w Irlandii opisuje, jak się tam znalazł w następujący sposób:

---

<sup>5</sup> Wiele ze spotkanych przeze mnie osób uważa, że „tygodniówka” jest znacznie bardziej sprawiedliwa, gdyż poszczególne miesiące różnią się od siebie liczbą dni, zaś przeliczanie tygodniowe ułatwia egzekwowanie wypłat za każdą godzinę zakontraktowanej pracy. Ponadto, nie trzeba czekać przez cały miesiąc na kolejną pensję, co pozwala „lepiej niż w Polsce” planować wydatki i oszczędności. Kilka osób, niezależnie od siebie, wyliczało mi, że jeśli za podstawę wyliczeń weźmie się luty, który ma 4 tygodnie (a wypłata za ten miesiąc jest taka sama, jak za pozostałe), to w skali roku system wynagrodzeń miesięcznych okrada pracownika z zapłaty za około 4 tygodnie.

Skończyłem prawo, ale nie miałem pleców, ani innych znajomości, żeby znaleźć miejsce na aplikację. A bez niej masz małe szanse na dobrą pracę w zawodzie prawnika (...) Znajomy Irlandczyk, którego odwiedzałem jeszcze w czasie studiów przekonał mnie, żebym tutaj spróbował zrobić uprawnienia w zawodzie – umożliwiło to wejście do Unii. Przyjechałem, załapałem się na płatny staż w kancelarii i po kolei robiłem kursy i uprawnienia, aż się w końcu usamodzielniałem (Krzysztof, rocznik 1975, 43/M/05).

Tylko kilka osób, z którymi rozmawiałem, miało w Polsce pracę pozwalającą zarobić pieniądze umożliwiające realizację aspiracji społecznych na poziomie wyższym niż zaspokajanie codziennych, podstawowych potrzeb. W Irlandii, choć jak w większości zastrzegają „nie jest to ich kraj”, stać ich na to „żeby czasem na głupie wakacje pojechać – nawet do ciepłych krajów, polecieć czasem do Polski, wziąć rodzinę do restauracji i do kina” (08/M/07).

Porównania z polskim środowiskiem pracy, zwłaszcza dla tych, którzy zdążyli w niej przepracować kilka lat, są często przywoływanym w rozmowach motywem, i bardzo istotnym czynnikiem powstrzymującym przed powrotem na stałe do ojczyzny.

Właśnie w imię tej „elastyczności” i „konkurencyjności” rynku pracy [w Polsce – ŁK] wypromowano „śmieciówki”. Teraz to wszystko się mści, bo ktoś, komu się powiodło na „śmieciówce” może dostać skrzywienia korwinowsko-faszystowskiego – każdy musi dbać o siebie, ubodzy to „nieudacznicy”, „fajtlapy”, „lenie” i „roszczeniowcy”, zaś ktoś, komu na śmieciówce było ciężko, może dostać skrzywienia „symetrystycznego”, że „wszyscy politycy są siebie g... warci”, że „społeczeństwo się od nich odwróciło”, a obie grupy mogą stwierdzić, że „państwo źle działa i trzeba je zaorać”. Jak tu przyjeżdżaliśmy, to wielu z nas tak właśnie myślało, i jak się okazało, pomimo, że tu jest o wiele lepiej, to kumoterstwo też można napotkać, ale nie takie jawne jak w Polsce. Nie wiem, czy [w Polsce – ŁK] teraz jest gorzej, niż było za moich czasów – ja wyleciałem z pracy samorządzie terytorialnym bo się nie zapisałem do jednej z partii koalicyjnych, więc coś o tym wiem. (Paweł z wykształcenia politolog, pracuje jako specjalista stoczniowy [20/M/05]).

Z moich rozmów wynika, że wiele osób między 25 a 40 rokiem życia (w większości z wykształceniem wyższym) tak właśnie stawia sprawę. Wiele z nich, choć rzecz jasna nie wszystkie, uważa, że Polsce zawdzięczają bezpłatną edukację, której jakość – zwłaszcza w kontekście studiów i nauczania języków obcych – powinna być lepsza. Część z osób, szczególnie takich, które studiowały w niewielkich wyższych szkołach prywatnych lub na obleganych kierunkach, za które trzeba było płacić czesne na uniwersytetach państwowych, takich jak zaoczne, czy wieczorowe kierunki, typu prawo, marketing i zarządzanie, ekonomia, socjologia, wspomina, że studenci byli pozostawieni sami sobie, „traktowani po macoszemu”, bywali „stłaczani jak sardynki w salach wykładowych”, które się do tego nie nadawały, albo w zaadoptowanych pomieszczeniach pofabrycznych; że nie było większej szansy na indywidualny kontakt z wykładowcami, dla których byli „anonimową masą”. Dość często słyszałem opinię, że „właściwie to, czego się nauczyliśmy, zawdzięczamy sobie”, ale „wiele osób przeszło przez studia nie wynosząc nic” (z kontekstu wynikało, że osoby wygłaszające takie opinie mają na myśli swoich kolegów, a nie same siebie).

Kolejnym ciekawym aspektem retrospektywnych refleksji, który pojawia się w rozmowach prowadzonych w tej grupie badawczej, był fakt, iż większość jej przedstawicieli cechowała znaczna mobilność przestrzenna już przed opuszczeniem Polski. Osoby te w większości pochodzą z miejscowości, w których nie było szkół wyższych, a w wielu przypadkach musiały dojeżdżać już do szkoły średniej. Dla ułatwienia nawiązywania pierwszych kontaktów, osoby te przyzwyczyły się mówić, iż pochodzą z Łodzi, Katowic, Szczecina, czy Poznania. Zwykle po pewnym czasie, opisując swoje drogi życiowe i przywołując obrazy dzieciństwa i młodości, dokonywały dookreślenia swoich trajektorii mobilnościowych, tłumacząc dokładnie, z jakich okolic się wywodzą. Upewniwszy się, że orientowałem się, o jakim obszarze mówiły, później już używały nazw lokalnych.

Osoby takie musiały zazwyczaj opuścić swoje miejscowości, małe miasta czy wsie, już na wczesnym etapie życia i szukać szkół i pracy w większych ośrodkach miejskich w Polsce. Niektóre latami dojeżdżały z domu rodzinnego do odległych o kilkadziesiąt kilometrów szkół, a później miejsc pracy. Większość z nich pracowała w czasie studiów, zwykle dorywczo lub na niskopłatnych posadach, a także starała się dorabiać w czasie wakacji, gdy jeszcze uczęszczały do szkół szczebla średniego. Nierzadko już wtedy podejmowały pracę zarobkową za granicą – np. przy sezonowych pracach



rolnych we Włoszech, Francji czy w Hiszpanii, Holandii, Belgii i Niemczech. Stosunkowo wiele z osób mieszkających dziś w Irlandii miało wcześniejszy epizod krótkotrwałej pracy w Wielkiej Brytanii. Kilka z osób pracowało też na takiej zasadzie w Irlandii jeszcze przed wejściem Polski do UE. Były w tej zbiorowości także takie, które przed wyjazdem do Irlandii nigdy nie opuściły Polski. Jednak wśród tych, spotkanych przeze mnie, zaledwie kilka nie opuściło rodzinnej miejscowości do czasu emigracji. Być może, czynnikiem skłaniającym te osoby do migracji, były ich mniejsze szanse na zostanie w mieście akademickim z powodu braku odpowiednich sieci społecznych, takich, jakie posiadała część pochodzących z „metropolii” kolegów. Dość wiele z indagowanych przeze mnie w Irlandii osób, podkreślając własną inwencję i samodzielność, nawiązywało w taki właśnie porównawczy sposób do tych, którym dobrze się powodziło, bo zostali w Polsce, gdyż „z takimi plecami nie trzeba migrować”. W dość dobry nastrój wprowadzała te osoby informacja, ile zarabia adiunkt na dość dużym polskim uniwersytecie. Był to często dobry pretekst do dalszych rozmów porównawczych, do pocieszania mnie i wyrażania zdziwienia, że pracowałem za granicą tylko kilka miesięcy, nie decydując się na stałą emigrację.

Spora grupa polskich migrantów z lat 2004–2010, z którymi rozmawiałem przyznaje, że w takim kontekście porównawczym, wyjazd do Irlandii był jak kolejna przeprowadzka w Polsce, gdzie musieli szukać szans pracy i wykształcenia w innych miastach oraz budować sieci społeczne z dala od rodziny, w oparciu o nieliczne wcześniejsze kontakty lub też ich nie posiadając w ogóle. Osoby te komentowały, że w takich okolicznościach „już przechodziły trening migracyjny”, bo wykorzystywały cechy osobowości i doskonaliły umiejętności interpersonalne oraz gromadziły doświadczenia, które okazywały się później bezcenne w trakcie pierwszych miesięcy po migracji zagranicznej.

Przywoływały wspomnienia permanentnego poczucia braku pieniędzy i niepewności o przyszłość. Przypominały, że w Polsce panowało wówczas duże bezrobocie, zwłaszcza wśród ludzi młodych. Wspominały stereotypy krzewione przez publicystów i podchwytywane przez część polityków, które przybierały formę ataku na osoby jakoby podejmujące „bezsensowne studia”, po których „lądują na kasie w Tesco”. Istotnym, często przywoływanym wątkiem ich opowieści było także to, że nawet, gdy udało się dostać stałą pracę, to przeciętne wynagrodzenia były tak niskie, że trudno się było z nich utrzymać, nie mówiąc już o oszczędzaniu, a zdolność kredytową można było

wykazać, gdy jako współkredytobiorców wskazywało się lepiej sytuowanych członków najbliższej rodziny, czyli zwykle rodziców. „Bez pleców, bogatej rodziny czy bogatego męża miałaś pod górkę od samego startu” wspomina Aneta (19/K/2007), która łączyła próby samodzielnego życia w dużym mieście ze studiami:

[b]o jak nie miałaś studiów, to było ciężko o dobrą pracę na stałe, a jak już miałaś studia, to żeby tę dobrą pracę dostać, to musiałaś mieć znajomości; bez dobrej pracy lub bogatych krewnych nie było jak przyzwoicie przeżyć.

Podobne, przejawiające gorycz, opinie wyrażało wiele osób, które z różnych powodów musiały ostatecznie porzucić wyuczony zawód, z którym wiązały życiowe plany: młodzi prawnicy, którzy nie dostali się na aplikację, osoby, które porzucały pracę na uczelni lub studia doktoranckie.

Rzadko kiedy tłumaczyły sytuację w Polsce okresu, gdy ją opuszczały, czynnikami strukturalnymi – wchodzeniem w dorosłość pokolenia wyżu demograficznego, do którego należały oraz transformacją ustrojową, w ramach której niskie koszty siły roboczej były wykorzystywane jako polski kapitał w konkurencji o inwestycje gospodarcze (Buchowski 2008). Przywoływały za to atmosferę wyzysku, którą odczuwały, swoje „umowy śmieciowe”, presję emocjonalną wywieraną przez kierownictwo w miejscach pracy, złe warunki studiowania, trudności z utrzymaniem się za pieniądze, które byli w stanie zarobić, rosnące ceny mieszkań i wysokie koszty kredytów mieszkaniowych.

Tu warto zauważyć, że znaczna grupa spośród tych polskich migrantów w Dublinie, którzy dzielili się ze mną swoimi historiami, posiada w Polsce tytuł prawny do jakiejś nieruchomości. Czasem to mieszkanie lub jego część nabyta na drodze spadku lub darowizny od członków najbliższej rodziny. Wraz z upływem lat na migracji, dla rosnącej liczby osób był to jakiś rodzaj inwestycji pieniędzy zarobionych w Irlandii. Jednak najczęściej w tej „podgrupie” zwierzano mi się z faktu, że to kłopoty ze spłatą kredytu hipotecznego po tzw. „kryzysie frankowym” za pensje zarabiane w Polsce stały się bezpośrednią przyczyną decyzji o emigracji do kraju, gdzie można zarobić tyle, by godnie żyć, oszczędzać i jeszcze spłacać zobowiązania powzięte w ojczyźnie.

W przekroju dużej różnorodności wykonywanych zawodów oraz wykształcenia osób, które wzięły udział w badaniu, decydujące znaczenie dla poczucia „sukcesu” u wyżej wspomnianych migrantów, ma ich gotowość do

adaptacji oraz zdolność wypracowania sieci społecznej w środowisku przyjmującym. Umożliwia to osiągnięcie okresu „satysfakcjonującej stabilizacji” (zaspokojenia dotychczasowych potrzeb i porzucenia dotychczasowych trosk), która z kolei stwarza pole do tworzenia kolejnych projektów życiowych. Sieci te opierają się przede wszystkim na rodzinie i znajomych, jednak mają one w większości przypadków charakter transnarodowy i międzynarodowy. „Migranci sukcesu” czerpią zarówno z kapitału społeczno-kulturowego i ekonomicznego pozyskanego w Polsce, jak i z nowych relacji i możliwości wypracowanych w Irlandii. Opowiadano mi o współpracy i pojawiającej się zażyłości nie tylko z Irlandczykami, ale także z Rumunami, Bułgarami, Nigeryjczykami, Kongijczykami, Marokańczykami, Słowakami, Rosjanami, Brazylijczykami, Litwinami, Łotyszami, Estończykami, Czechami, Amerykanami, Kanadyjczykami, Anglikami i wieloma innymi narodowościami. Osoby, które wspominały o takich relacjach wskazywały, że o ich nawiązaniu, najczęściej w środowisku pracy, decydowały sprzyjające okoliczności i indywidualne charaktery i etniczność nigdy nie odgrywała znaczącej roli. Pewne aspekty związane z religią mogły wpływać na gotowość do wspólnego spędzania wolnego czasu oraz jego sposób. Osoby nie spożywające alkoholu zazwyczaj nie przychodziły na przykład na spotkania w pubach, za to chętnie brały udział w rodzinnych piknikach lub wycieczkach za miasto. Zwracano mi jednak uwagę, że, poza sporadycznymi przypadkami miłości i tworzenia par lub rodzin, najczęściej takie więzi miały charakter dobrego koleżeństwa, a nie prawdziwej przyjaźni. O zawieranie tej ostatniej było trudno nawet między osobami pochodzącymi z Polski, gdyż, jak mi opowiadano, ludzie na migracji większość energii poświęcają zarabianiu, oszczędzaniu i urządzaniu się, często się przeprowadzają i zmieniają pracę, a przez to zazwyczaj „pojawiają się, a po pewnym czasie znikają” (np. 01/K/2008; 08/M/07; 16/K/08; 32//M/05).

Na uwagę zasługuje to, iż wśród poznanych przeze mnie osób z Polski największy sukces ekonomiczny w dalszym ciągu osiągają osoby, które zdobyły „założycielski” kapitał finansowo-profesjonalny przed przyjazdem do Irlandii lub potrafią do takiego kapitału uzyskać dostęp. Chodzi tu o osoby, które przenosiły do Irlandii doświadczenia w prowadzeniu interesów w branży spożywczej i budowlanej – a w przypadku właścicieli jednej z polskich przychodni przez parę lekarzy – zdobyte w Polsce lub na emigracji w innym kraju (np. USA, UK), które pozwoliły także na zbudowanie przed przybyciem do Irlandii kapitału początkowego lub zdolności kredytowej do utworzenia tam firmy. Niektórym osobom pozwoliło to na zdobycie umiejętności

pozyskania inwestora kapitałowego lub wspólnika o potwierdzonej pozycji w Irlandii (wśród tych, z którymi rozmawiałem, dotyczyło to np. jednej hurtowni „polskiej” i 2 kancelarii prawnych). Dzięki temu mogą w warunkach irlandzkich świadczyć usługi dla migrantów – nie tylko z Polski – takie jak prowadzenie hurtowni i sklepów z produktami z krajów Europy Środkowej, Południowej i Wschodniej; prowadzenie przychodni zatrudniających lekarzy z tych krajów (głównie z Polski); prowadzenie kancelarii prawnych nastawionych na migrantów przez prawników z Polski lub zatrudniających takowych.

W tak zarysowanym kontekście „migrantami sukcesu” stają się te wszystkie osoby, które doświadczyły poprawy dobrostanu i są przekonane, iż dzięki migracji do Irlandii otrzymały i wykorzystały życiową szansę na zbudowanie stabilnych podstaw ekonomicznych dla siebie i swych bliskich oraz, że mogą się dalej rozwijać. Należy pamiętać, iż omawiana grupa jest stosunkowo młoda, między 30 a 60. rokiem życia, przy „dominancie” w okolicach 40 lat (obecnie), a większość jej członków rozwija swe strategie życiowe z uwzględnieniem partnerów życiowych (lub współmałżonków) i dzieci o różnym stopniu samodzielności. Przykładów dostarczają prawie wszystkie przypadki osób, które wzięły udział w badaniu, gdyż ze wszystkimi przeprowadzono rozmowy na temat sieci społecznych na migracji, w których ważnym wątkiem była sytuacja rodzinna i aspiracje osobiste oraz związane ze strategiami życiowymi. Spośród kilkudziesięciu osób, z którymi się zetknąłem, kilkanaście wciąż posiada zobowiązania finansowe w Polsce – są to kredyty bankowe, głównie hipoteczne. Zgodnie twierdzą, że gdyby miały je spłacać pracując w Polsce, byłoby im o wiele trudniej i musiałyby pracować znacznie więcej, co odbiłoby się niekorzystnie na ich życiu prywatnym czy rodzinnym. W Irlandii mają poczucie, że zarabiają godnie – choć wiedzą, że za ich przekonaniem stoi porównanie do sytuacji w Polsce, i jest prawdopodobne, że w przyszłości uznają, iż powinny zarabiać jeszcze lepiej. Dodatkowo, największą stabilność finansową odczuwają ci, którzy tworzą związek z inną osobą aktywną zawodowo – niektórzy wprost tłumaczą, że w Polsce też się zdarza, że jedno z małżonków przyzwoicie zarabia, ale rzadko się zdarza, by dwie osoby w związku zarabiały tyle, ile mogą zarobić w Irlandii „nie przepracowując się”.

Ten rodzaj względnego zaspokojenia ekonomicznego powoduje, że polscy migranci czują, że jest ich powinnością roztropnie dysponować pieniędzmi i czasem, a przede wszystkim zadbać o stworzenie szans na dobry start dla dzieci. Wchodzą więc w „anglosaski” lub „irlandzki” model zakładania lokat w funduszach powierniczych na edukację dzieci lub w inne formy oszczęd-

dzania, które pozwolą sfinansować college i studia, a być może też wesprzeć dzieci w ich pierwszych krokach po uzyskaniu „samodzielności”, czy to przy zakupie mieszkania, czy w innej formie. Na to potrzeba jednak pieniędzy i dlatego ważną rolę w ich życiu odgrywa planowanie przyszłości dzieci. Kilka z osób biorących udział w badaniu posłało dzieci do „prywatnych szkół”, czyli do szkół w których płaci się wysokie czesne, ale ich ukończenie „zwiększa prawdopodobieństwo” dostania się na „dobre studia”. Dla niektórych z nich istotną rolę przy doborze takiej szkoły odgrywa fakt, iż stwarza to możliwość osobistego poznania rodziców innych dzieci, co z kolei zwiększa zasięg sieci społecznych w lepiej sytuowanych sferach społeczeństwa irlandzkiego.

Rodzice dzieci, które nie chodzą do „lepszych szkół”, także zwracają uwagę na to, że ich pociechy obracają się w dwujęzycznym środowisku, często skupiającym dzieci z kilku krajów, i że są zadowoleni z tego, że dzieci mają różnych kulturowo kolegów. Uważają, że to zwiększa szansę na dobrą integrację w społeczeństwie irlandzkim, które jest coraz bardziej zróżnicowane kulturowo, ale nie występują tam tak silne podziały klasowe, jak w sąsiedniej Wielkiej Brytanii (niektórzy czerpią wiedzę do porównań również z faktu, iż mają wielu przyjaciół, którzy emigrowali do UK). Rodzice nastolatków lub studentów relacjonowali ze śmiechem, że np. pojawiała się u nich w domu „czereda wyrostków nawijająca po angielsku”.

Większość osób, które musiały zapewnić opiekę młodszym dzieciom, przyznaje, że przed posłaniem ich do żłobka czy przedszkola, rzadko kiedy decydowały się na zatrudnianie opiekunek. Członkowie rodziny dzielili swój czas tak, by zawsze ktoś mógł zostać z dziećmi, a te osoby, które miały taką możliwość, ściągają do pomocy krewnych z Polski. Najczęściej było to któreś z ich rodziców (raczej matka niż ojciec, czy oboje dziadków). Ich pobyt trwał od kilku tygodni do nawet paru miesięcy. Jedna z lekarek, Irena, opowiadała, że właśnie w takim celu przybyła do Irlandii, by pomóc synowi w opiece nad wnuczką. Co parę miesięcy brała urlop w szpitalu w Polsce i przylatywała do Dublina na parę tygodni. W czasie trwania naszego projektu, gdy wnuczka poszła już do przedszkola, Irena „dla zabicia czasu, ale bez przekonania, bo swoją pracę w Polsce traktowałam jako zwieńczenie kariery zawodowej” przyjęła ofertę częściowego zatrudnienia w jednej z polskich przychodni. Jednak warunki pracy w Irlandii, przyjemna atmosfera przy lepszej organizacji, zwłaszcza w kontekście braku biurokracji oraz wyższe zarobki, skłoniły Irenę do przyjęcia w Dublinie pełnego etatu i postanowieniu, że przepracuje tam minimalny okres wymagany do uzyskania irlandzkiej emerytury pań-

stwowej<sup>6</sup>. W międzyczasie jej syn z rodziną wrócił do Polski i zamieszkał w jej domu (26/K/2007).

Kolejnym, ciekawym aspektem, często przewijającym się w strategiach migracyjnych, było wspólne oszczędzanie przez małżonków po to, by jedno z nich mogło wziąć udział w kursie doskonalenia zawodowego albo wręcz zwolnić się z pracy, by szukać lepszego zatrudnienia. Większość osób biorących udział w badaniu przyznawała, że w Polsce takie rozwiązanie stosunku pracy byłoby dla nich oraz ich rodzin nie do pomyślenia stanowiąc nadmierne ryzyko. Ale rozwijające się u nich poczucie stabilności dotyczy także ich osobistego przekonania, iż nie grozi im sytuacja, w której nie mogliby znaleźć pracy. Według większości z nich – co potwierdzają wskazując na własne biografie – znalezienie lepszej pracy jest możliwe, tylko należy podchodzić do tego z cierpliwością i dobrze się przygotować. To z kolei związane jest z szeregiem przekonań, iż w Irlandii „naprawdę patrzą na twoje CV, w twoje rekomendacje, w historię zatrudnienia, ale też słuchają tego co masz do powiedzenia na ten temat”. Większość osób biorących udział w badaniu zmieniła swą pracę kilkakrotnie.

Nieliczne osoby, które pracują w Irlandii jako wysokokwalifikowani i wysokoopłacani specjaliści, to najczęściej „migranci korporacyjni”, którzy w pewnym sensie nie emigrowali do Irlandii, tylko przyjechali wykonać kontrakt (*expatriates*). Żyją w „bańce” zawodowej i społecznej – korporacja zapewnia im prawie wszystko, począwszy od mieszkania i samochodu po organizację czasu. Organizuje również sieci społeczne (najczęściej znajomych z tego samego kręgu profesjonalnego, często z tej samej firmy). Takie osoby często prawie w ogóle nie interesują się życiem w Irlandii, jej społeczeństwem i analizowaniem szans pozostania tam na dłużej. Mają poczucie, że tak samo żyłoby im się w każdym dużym ośrodku miejskim Europy, Ameryki czy np. Australii, przy czym, na podstawie wcześniejszych doświadczeń oceniają stolicę Irlandii jako „prowincjonalną metropolię”. Jedną z nielicznych spotkanych przeze mnie osób, która zdecydowała się „opuścić pokład”, zwolnić się z korporacji i pozostać w Irlandii, był Tomek (programista, rocznik 1984 [39/M/11]). Pracował dla międzynarodowej firmy z sektora finansowego, ale jednocześnie rozwijał własne zainteresowania dotyczące grafiki komputerowej oraz „przemysłowego designu”. Gdy go spotkałem, mijał właśnie rok od czasu, gdy rzucił pracę w korporacji. W międzyczasie znalazł własne miesz-

<sup>6</sup> Należy rozpocząć pracę przed ukończeniem 56 roku życia i do 66 roku życia odprowadzać rocznie co najmniej średnio 10 pełnych składek miesięcznych.

kanie, zapisał się na kursy designu oraz wstąpił do profesjonalnego, międzynarodowego stowarzyszenia zrzeszającego specjalistów z tej branży. Jego nowa aktywność nie przynosiła jeszcze wymiernych dochodów, żył i inwestował w swój rozwój z oszczędności, ale pozwoliła mu na realizację własnej pasji, poznanie dzielących ją ludzi i mechanizmów funkcjonowania branży, z którą wiąże przyszłość zawodową.

Charakter społeczeństwa irlandzkiego bardzo sprzyja adaptacji i integracji migrantów do pewnego etapu, gdy niedostatki kapitału społecznego i odpowiednio umocowanych sieci społecznych tworzą tzw. szklany sufit, który przekroczyć można po kilku pokoleniach, po pełnej enkulturacji. Na takiej drodze są dzieci niektórych spotkanych przeze mnie osób, które jeszcze nie mają dostępu do posad „po kluczu znajomości”, ale już mają krąg irlandzkich i międzynarodowych przyjaciół, z którymi podróżują po świecie i współpracują np. w poszukiwaniu pracy lub kursów doskonalących zawodowo, a także uczestniczą w „międzynarodowej mobilności młodych” – w projektach pracowniczych przyciągających młodych migrantów z Irlandii do USA, Kanady, czy UK lub w projektach pomocowych dla wolontariuszy.

## **Aspiracje i gotowość do adaptacji**

W literaturze dotyczącej studiów migracyjnej podkreśla się, iż tym, co sprzyja awansowi społecznemu nowoprzybyłych są ich ambicje i aspiracje, zazwyczaj nabyte na etapie socjalizacji w środowiskach kraju pochodzenia, którym często towarzyszą odpowiednie kompetencje społeczne i profesjonalne. Omawiane są również konsekwencje niemożności realizacji aspiracji i wynikającej stąd frustracji (Czaika, Vothknecht 2014: 1; Wong 206: 23). Rządziej jednak poświęca się uwagę coraz liczniejszej grupie migrantów, którzy decydują się pozostać w nowym miejscu z uwagi na osiągnięcie względnie zadowolającej pozycji życiowej, nawet gdy w kontekście ich wcześniejszych wyobrażeń na temat sukcesu życiowego sytuują się oni „poniżej aspiracji”. Często towarzyszy temu – zazwyczaj trudne do zweryfikowania na skutek podjętej decyzji o emigracji – przekonanie, że osiągnęli więcej, niż byłoby im to dane w kraju pochodzenia.

Antropologia stosunkowo późno zaczęła poświęcać odrębną refleksję zmienności statusu społecznego, czyli mobilności społecznej, choć to właśnie świadomość procesów zmian prowadzących do zanikania licznych tradycji

i stylów życia, do transformacji kulturowej społeczności będących pierwotnie przedmiotem jej opisu, była jedną z głównych motywacji do prowadzenia intensywnych badań etnograficznych u schyłku XIX stulecia oraz w pierwszych dekadach wieku XX. Badania koncentrowały się przede wszystkim na próbach uchwycenia rzeczy niezmiennych, świadczących o ciągłości kultur i ich autentyczności, a zatem etnograficznej odrębności względem innych grup. George Marcus określił to podejście mianem „służenia etnograficznemu archiwum” (Marcus 2011: 19–20).

W 1955 roku Melford E. Spiro w swym artykule poświęconym stanowi badań nad akulturacją amerykańskich grup etnicznych (tj. grup mniejszościowych pochodzenia migracyjnego, innych niż ta, uznawana za kulturowo dominującą) zwracał uwagę, iż tematyka relacji międzykulturowych oraz zmian kulturowych pod wpływem czynników akulturacyjnych, pomimo iż stopniowo rozwijana przez antropologów w kontekście społeczności prostych oraz wiejskich w świecie „kolonialnym”, nie spotkała się z większym zainteresowaniem wobec imigranckich grup etnicznych, które mieli w zasięgu ręki (Spiro 1955: 1240–1252). Wspomniał, że zaliczane do najlepszych dotychczasowych „antropologicznych” opracowań na ten temat w okresie przedwojennym, wyszły spod ręki reprezentantów innych dyscyplin – socjologów Williama Thomasa i Floriana Znanieckiego (Thomas, Znaniecki 1976 [1927]) oraz psychologa Irvinga L. Childa (Child 1943). Spiro poświęcił stosunkowo dużo uwagi związkowi między postawami wobec kultury przyjmującej (w tym przypadku, zgodnie z optyką i terminologią Spiro – „akulturującej”) i aspiracjami przedstawicieli grup pochodzenia migracyjnego a ich mobilnością społeczną. Doszedł do wniosku, iż w świetle dostępnych badań, aspiracje związane z osiągnięciem statusu społeczno-ekonomicznego wzmacniają proces integrowania się ze społeczeństwem przyjmującym. Wskazał również, że w większości badanych przypadków aspiracje do awansu społecznego przeważają nad potrzebą zachowania tożsamości etnicznej, co dotyczy szczególnie przedstawicieli społeczności podobnych pod względem funkcjonujących wartości (Spiro 1955: 1244–1249).

Wiele świadomych przejawów mobilności społecznej i przestrzennej cechuje dążenie jednostek i grup do osiągnięcia określonego statusu społeczno-ekonomicznego, który możemy nazwać stabilizacją. Uzyskanie takiej pozycji jest kwestią bardzo subiektywną i zależy od pogodzenia – a często poskromienia – aspiracji życiowych oraz poczucia względnej satysfakcji z dotychczasowych osiągnięć. Ma to zatem związek z oceną dobrostanu i korzyści



związanych z aktualnym statusem społeczno-ekonomicznym. Wyobrażenia na temat statusu nie mają charakteru statycznego – podlegają modyfikacjom w toku gromadzenia indywidualnych doświadczeń przez poszczególne osoby i ich otoczenie, na skutek obserwacji praktycznych poczynań i towarzyszących im okoliczności. Pomimo pewnych podobieństw występujących w różnych kontekstach społecznych między ludźmi, każda osoba indywidualnie rozpatruje swoją sytuację, odnosząc się do własnych interpretacji kategorii-wyobrażeń społecznych dotyczących powodzenia (i niepowodzenia) w życiu, kształtujących aspiracje i ocenę osiągnięć (Fischer 2014: 5)

Z moich rozmów z osobami, które wyjechały z Polski po jej wejściu do Unii Europejskiej i nadal pozostają w Irlandii, osiągnąwszy tam – w swojej ocenie – sukces, wynika, iż tym, co pozwala im wskazywać na poczucie elementarnej satysfakcji, było osiągnięcie stabilizacji życiowej („stanięcie na nogach”). Stabilizacja ta przejawiała się we względnym spokoju emocjonalnym będącym następstwem zapewnienia sobie i/lub bliskim bezpieczeństwa prawnego-materialnego. To poczucie bezpieczeństwa wynikało z pewności zatrudnienia i zamieszkania oraz możliwości planowania przyszłości na podstawie przewidywalnego dostępu do środków materialnych i finansowych – również w aspekcie bycia włączonym w system zabezpieczeń zdrowotnych, socjalnych i emerytalnych. Ważnym elementem tego poczucia była także możliwość „korzystania z życia”. Była ona realizowana na najrozmaitsze sposoby i zależała od osobowości i dostępnych sposobności. Na poczucie satysfakcji istotny wpływ ma także posiadanie bliskich – rodziny, partnerki czy partnera i/lub przyjaciół (Graham 2011: 13). Te elementy decydują o samoocenie migrantów, która bezpośrednio przekłada się na zdolność akceptowania zmiennych sytuacji życiowych w społeczeństwie przyjmującym.

Stabilizacja na akceptowalnym dla danej osoby (czy rodziny) poziomie pozwalała również myśleć o realizacji dalszych życiowych i zawodowych aspiracji, które można zrewidować. Określenie, czy poziom stabilizacji jest wystarczający, oraz wyznaczanie dalszych aspiracji życiowych, wynikało z indywidualnych odczuć a zagadnienia te podlegały negocjowaniu i uzgadnianiu – zwłaszcza w sytuacji rodzinnej. Część osób czuła się zmuszona do rezygnacji z osobistych ambicji w imię szczęścia rodzinnego lub dobra dzieci. Tłumaczyły, że nie można być szczęśliwym cudzym kosztem lub, że takie poświęcenia są istotne w świetle wyznawanych przez nie wartości. Opowiadano mi jednak również o sytuacjach rozpadu związków, gdy jedna ze stron, a niekiedy obie, czuły że relacja nie jest równoprawna lub wręcz, że są wyko-

rzystywane. Często były także przykłady, gdy członkowie rodzin czuli się stymulowani do rozwoju osobistego w imię wspomnianych wartości. Niemniej, większość osób, wśród których prowadziłem badania w Irlandii, wskazuje, iż właśnie z powodu osiągniętej stabilizacji i „spokoju” pozostają w tym kraju. Z tego też między innymi względu odwołują się do powrotu do Polski lub w ogóle z niego rezygnują w przewidywalnej perspektywie czasowej.

W tym kontekście stabilność życiowa na pewnym dającym się opisać poziomie stanowi zaspokojenie podstawowych aspiracji, które pozwalają mówić o zadowoleniu z życia i planować przyszłość. Tym samym, z perspektywy oddolnej, taka stabilność stanowi dla jednostki punkt odniesienia dla oceny swojego statusu społeczno-ekonomicznego. Wyobrażenia stabilności stanowią motywację dla świadomego podejmowania wszelkich form mobilności społecznej i przestrzennej, takich choćby jak uczenie się i zawodowe doskonalenie, chęć integracji w społeczeństwie przyjmującym czy poszukiwanie lepszego miejsca do mieszkania, wychowywania dzieci, spędzania wolnego czasu, słowem – do życia społecznego. Jeśli z takiego oddolnego punktu widzenia spojrzymy na zjawiska i procesy społeczne zachodzące we współczesnym świecie, o wiele łatwiej będzie nam zrozumieć powody większości przypadków migracji – zarówno krajowych, jak i międzynarodowych. Mobilność może być więc środkiem dla osiągnięcia stabilności życiowej oraz wyrazem indywidualnego i zbiorowego „dążenia do szczęścia”, a przynajmniej poprawy sytuacji bytowej, która bardzo często łączy się z troską o bliskich.

Tym co łączy większość moich partnerów, którzy osiedli na stałe w Irlandii i deklarują, iż są zadowoleni ze swojej sytuacji (a także te osoby, które tam przebywają, ale chciałyby jednak wrócić do Polski), jest odczuwana stabilizacja. Twierdzą, że w Irlandii jest łatwiej o „małą stabilizację”, relatywnie szybkie i przewidywalne ułożenie sobie spraw życiowych w kontekście dochodów i oszczędności oraz spraw mieszkaniowych. Wiąże się to, ich zdaniem, z tym, że za zarobione pieniądze mogą sobie pozwolić na więcej w porównaniu z Polską oraz z tym, że „w Irlandii potrafią docenić normalną pracę”.

Docenianie stabilizacji ma również wymiar godzenia się z zajmowaną pozycją czy z ograniczonymi możliwościami awansu zawodowego. Większość osób, wśród których prowadziłem badania przypuszczała, że gdyby się urodziły w Irlandii z podobnym wykształceniem i umiejętnościami zdobytymi w tym kraju, zajmowałyby wyższe stanowiska i lepiej by zarabiały. Dodawały jednak, że w Polsce z tymi kwalifikacjami może nawet zajmowałyby wyższe stanowiska, ale żeby zarobić tyle, by żyć na podobnym poziomie,

musiałyby o wiele więcej pracować i to zapewne w o wiele gorszych warunkach. Prawie wszystkie poznane przeze mnie osoby spędziły w Irlandii większość swojego samodzielnego ekonomicznie życia i często zwracały uwagę, iż „w Polsce trafiły na mur”, o który rozbiły się ich oczekiwania godnej pracy i godnego życia, za to w Irlandii uczyły się tych wartości od nowa – „czym innym była normalność w Polsce, czym innym jest tutaj. W Polsce musieliśmy godzić się na rzeczy, które tu są traktowane jako wyzysk”. Takie transnarodowe relatywizowanie, oparte na porównawczym analizowaniu własnego statusu w odniesieniu do dwóch systemów społecznych, było wykorzystywane przez część osób do uzasadniania lokowania głównych aspiracji osobistych poza sferą zawodową – na przykład w sferze rodzinnej lub w rozwijaniu osobistych pasji twórczych czy też sportowych. Pozwalało też odnosić się do sytuacji osób, które pozostały w Polsce i na tej podstawie uzasadniać poczucie „osiągania czegoś w życiu”.

Podobnie jak trudno omawiać mobilność przestrzenną bez odniesień do lokalności, gdyż znaczenie mają nie tylko warunki podróży, ale również poznawane miejsca, a zwłaszcza miejsca „zakorzeniania”, przestrzenie kształtujące tożsamość ludzi, np. miejsca wyjściowe i docelowe dla migrantów (Marcus 2004:126; Dahinden 2010” 51), problematyczne jest także mówienie o mobilności społecznej bez refleksji nad tym, czemu ona służy z perspektywy ludzi, których dotyczy. Opisują oni często swoje życie w kategoriach przebytych etapów, „małych stabilizacji”, pewnych osobistych osiągnięć, zaspokojenia części aspiracji. Mówią o satysfakcji, jaką sprawiały im poszczególne momenty lub okresy i o tym, że „trzeba umieć się cieszyć z dobrych rzeczy” oraz „patrzeć na siebie z dystansem”. W tym kontekście mówienie o mobilności jako o dążeniu do stabilności czy też pewnej pozycji życiowej, nie wyklucza dążenia do awansu społecznego. Mamy zatem do czynienia z „mobilnością przez stabilność”, w której to sytuacji oba pojęcia nie mają znaczeń przeciwstawnych, a wręcz się uzupełniają.

## **Klimat społeczny, dobrostan i efekt państwa – doświadczenia, wyobrażenia i retrospektywne racjonalizacje**

W celu zrozumienia opisanych przeze mnie strategii mobilności, pokrótce naświetlę kontekst społeczno-kulturowy, w jakim migranci podejmują decyzje i odniosą go do koncepcji „efektu państwa” i „dobrostanu”, zja-

wisk niewymiernych, które próbuje się mierzyć, a które razem wytwarzają subiektywnie odczuwalny „klimat społeczny”. Słowo „klimat” rozumiem jako występujący na określonym obszarze zespół czynników, które wpływają na badaną sferę rzeczywistości w wyznaczonym okresie. Słowo to występuje w szeregu zastosowań, zwłaszcza w meteorologii, a także w ekonomii (np. „klimat inwestycyjny” Khan 2005: 77) czy naukach politycznych. Celowo nie używam tu słowa „kultura”, choć mam świadomość, że to o niej piszę. „Klimat” jest pojęciem, które w metaforyczny sposób lepiej oddaje dynamikę recepcji zjawisk społeczno-kulturowych (w tym gospodarczych i politycznych), które tworzą kontekst moich rozważań.

Aradhana Sharma i Akhil Gupta zauważają, że antropologia oferuje szczególnie przydatny obiektyw do badania państwa jako procesu i do podejmowania prób zrozumienia, jak „państwo” i jego granice są kulturowo konstruowane. Skupienie się antropologii na poszczególnych rozgałęzieniach i poziomach instytucji państwowych umożliwia „zdezagregowane” spojrzenie na „państwo”, które pokazuje wielowarstwową, policentryczną i płynną naturę tego zbioru. Projekt antropologiczny dąży do zrozumienia warunków, w których państwo z powodzeniem przedstawia siebie jako spójne i pojedyncze (Sharma, Gupta 2006: 9–10). Tworzenie wizerunku państwa nie musi jednak polegać na nadaktywności w działaniach regulacyjnych i prawodawczych jego instytucji czy w pokazywaniu wszechwładzy jego służb. W przypadku opisywanych tu osób pochodzących z Polski i zamieszkałych w Irlandii „efekt państwa” (jego definicję podaję w następnym akapicie) bazuje na wytworzonym klimacie, wrażeniu odczuwanym przez ludzi funkcjonujących w tym systemie, w którym właśnie państwo jest adresatem pochwał i zażeń. Doceniana może być bowiem atmosfera przewidywalności i stabilizacji, która pomaga rozwijać osobiste plany i strategie oraz przekłada się na odczuwanie dobrostanu.

W oryginalnej propozycji sformułowanej przez Timothy’ego Mitchella dla teoretyków państwa (1999), efekt państwa jest wytwarzany w gąszczu przyziemnych procesów organizacji czasoprzestrzennej, specyficznego funkcjonowania nadzoru i inwigilacji oraz reprezentacji, które sprawiają, iż świat jawi się jako zasadniczo podzielony na państwo i społeczeństwo lub państwo i gospodarkę. Zgodnie z tym ujęciem „efektu państwa”, istotą współczesnej polityki jest wytwarzanie i reprodukcja takiego podziału (Mitchell 1999:95). Na potrzeby tego opracowania zdefiniuję efekt państwa jako wpływ odbioru wytwarzanego w ten sposób klimatu państwa u osób w nim mieszkających na

jakość odczuwania przez nie dobrostanu. Interpretuję efekt państwa przede wszystkim jako zbiór wyobrażeń – w tym przypadku obecny w narracjach części polskich migrantów w Dublinie – na temat państwa i jakości życia w nim: sprawności jego funkcjonowania, przyjazności, otwartości i umożliwiania integracji, odczuwania (lub nieodczuwania) opresyjności, regulowania relacji społecznych i interpersonalnych, zapewniania poczucia dobrostanu i tworzenia wizerunku, który wpływa na odczucie, czy dane państwo jest dobrym miejscem do życia. Efekt ten jest wytwarzany zarówno przez działanie instytucji państwa i przez nie regulowanych, jak również przez odczucia wywoływane przez zachowania obywateli i innych osób zamieszkujących jego terytorium. Przenikanie się tych sfer w kulturze publicznej i popularnej oraz w życiu codziennym na poziomie lokalnym wpływa na subiektywną ocenę „klimatu” państwa i społeczeństwa, a perspektywa porównawcza migrantów, których cechuje transnarodowość o stosunkowo wysokiej dynamice uczestnictwa w ich środowiskach w Polsce i w Irlandii, powoduje iż jednocześnie ocenie każdorazowo podlegają państwa i społeczeństwa obu krajów.

Dobrostan, którego sposób odczuwania jest kluczowy w tym ujęciu dla postrzegania klimatu państwa i społeczeństwa, jest jednym z czynników, który niezwykle trudno jest zmierzyć z uwagi na subiektywność i relacyjność odczuć z nim związanych. Pomimo to, odgrywa rosnącą rolę w zestawieniach statystycznych sporządzanych na potrzeby administracji rządowych i organizacji międzypaństwowych (Bank Światowy, ONZ, Światowa Organizacja Zdrowia). Występuje tam jako wskaźnik „satysfakcji życiowej” lub „godnego życia”.<sup>7</sup> Mając na uwadze tak rozumiane koncepcje, analiza wypowiedzi pol-

---

<sup>7</sup> Autorzy omawiający znaczenie terminu „dobrostan” (np. Corsín Jiménez 2007; Wright 2012; Fischer 2014; Bache, Scott 2018) wskazują, iż do najpowszechniejszych sposobów jego dookreślenia należą „jakość życia” „satysfakcja życiowa” oraz „szczęście”. Potwierdza to przegląd polskich prac na temat dobrostanu, które dość schematycznie odsyłają do pracy Janusza Czapińskiego pt. „Psychologia szczęścia” (1992). Pojęcie to doczekało się popularyzacji w psychologicznych modelach dobrostanu (np. E. Dienera, Carol Ryff czy Martina Seligmana, promotora tzw. *positive psychology*) uwzględniających różne aspekty życia, których jakość ma wpływ na dobrostan postrzegany jako rodzaj ideału życiowego analizowanego w kategoriach filozoficzno-społecznych i emocjonalnych. Jednak w ostatnich dekadach koncepcja dobrostanu robi zawrotną karierę w naukach ekonomicznych, studiach nad rozwojem i postrozwojem, w psychologii międzykulturowej i wielu obszarach interdyscyplinarnych studiów społeczno-politycznych, a także w socjologii oraz w antropologii kulturowej (na temat tzw. *well-being anthropology* zob. Grønseth, 2013: 1–26; Fischer, 2014; Horolets 2015: 5–18). W tych dziedzinach dobrostan ludzki (*human wellbeing*) odnosi się do „stanu bycia z innymi, gdzie ludzkie potrzeby są zaspokajane, gdzie można działać w sposób znaczący, aby realizować swoje cele i gdzie dana osoba cieszy się zadowalającą jakością życia”

skich migrantów w Dublinie ukierunkowana została na ich wypowiedzi odnoszące się do owego subiektywnego wartościowania życia w Polsce i Irlandii. Migranci czerpią wiedzę na temat państw z mediów społecznościowych, portali informacyjnych, z częstych rozmów telefonicznych i internetowych z rodziną i znajomymi, którzy pozostali w kraju lub mają stamtąd świeże informacje. Wielu z nich co najmniej raz w roku odwiedza Polskę i spędza tam od paru dni do kilku tygodni. W pewnym transnarodowym sensie, Polska stanowi dla nich bezpośredni kontekst porównawczy, nieustannie przypominając skąd wyjechali, co pozostawili, czego uniknęli. Posiadają wciąż żywe wspomnienia okresu swego dorostania i młodości, szkoły i studiów, pierwszych doświadczeń na rynku pracy, odczuć dotyczących klimatu społecznego i politycznego w kraju i w lokalnych społecznościach, z których się wywodzą. Obecnie, ich opinia o Polsce ulega dodatkowemu przefiltrowaniu przez doświadczenia irlandzkie. Jest to rodzaj sprzężenia zwrotnego, w którym doświadczenia, wyobrażenia o rzeczywistości przekładają się na retrospektywne racjonalizacje, polegające na nakładaniu wydarzeń i poglądów obecnych na wydarzenia z przeszłości oraz na tłumaczeniu nimi stanu obecnego.

Pamięć migracyjna ulega przeobrażeniom związanym z ciągłym uzupełnianiem wiedzy migrantów, którzy uczą się także nowych sposobów pozyskiwania informacji i interpretowania faktów społecznych. Dokonują często swoistej generalizacji, w której ramy wchodzi odczucia i wyjaśnienia odnośnie do sytuacji finansowej, statusu społecznego, aspiracji i możliwości ich realizacji, sytuacji społeczno-obyczajowej, efektu państwa. Im bardziej tego rodzaju tematy są przez nich uważane za istotne w nowym kraju, tym częściej stają się elementem porównań wobec ojczyzny, choćby nawet nie miały dla migrantów większego znaczenia w momencie wyjazdu. Tym samym, ten przywoływany klimat społeczny Polski z momentu wyjazdu ulega nakładaniu na obecne wyobrażenia o klimacie Polski.

Za przykład takiej sytuacji niech posłuży tu kwestia zarobków, gdy za punkt wyjścia do porównań migranci przyjmują swoją, a czasem cudzą lub tę uznawaną przez poszczególne osoby za powszechną, sytuację ekonomiczną z okresu, gdy podejmowały decyzję o wyjeździe. Wiedza początkowa i porównawcze obserwacje sytuacji zarobkowej prowadzone przez cały okres pobytu na emigracji pozwalają im na relacyjną ocenę wysokości dochodów i zgromadzonych oszczędności, kosztów życia i interesujących ich produktów czy posiadanych zobowiązań finansowych w tych krajach, a przy tym

wpływają bezpośrednio na proces podejmowania decyzji o tym, czy wracać do Polski.

Irlandzkie rozwiązania finansowe wpływają na poczucie bezpieczeństwa socjalnego i sposób racjonalizowania własnego statusu społeczno-ekonomicznego, na co nakłada się wyrażana świadomość dotycząca sytuacji, w jakiej się znajdowali, gdy wyjeżdżali z kraju oraz dość aktualna wiedza na temat wynagrodzeń i podatków w Polsce. Większość osób, z którymi miałem do czynienia w trakcie moich badań, zarabia powyżej wynagrodzenia minimalnego i dodatkowo rozlicza podatki z osobą, z którą tworzy małżeństwo lub związek partnerski. U większości takich par obie osoby pracują w pełnym wymiarze czasu, a u tych, gdzie jedna osoba – zazwyczaj kobieta – przebywa na urlopie lub pracuje w niepełnym wymiarze, jest to zwykle powodowane ciężką lub obowiązkami rodzicielskimi. Stąd, choć osoby, z którymi rozmawiałem, nie uznają za wysoki swojego statusu społeczno-ekonomicznego w Irlandii i wyrażają często przekonanie, że gdyby były Irlandczykami, miałyby szanse na jeszcze lepsze pozycje zawodowe i wyższe zarobki, starają się one czerpać satysfakcję z tego co osiągnęły, w czym pomagają im wiedza i przekonania na temat sytuacji w kraju, z którego wyjechały.

Klimat społeczny Polski, jest przez nich poddawany różnym interpretacjom. Efekt państwa, zwłaszcza u osób, które śledzą wiadomości z Polski, wytwarza u nich przekonanie, że pomimo znacznego rozwoju infrastruktury i olbrzymich nakładów finansowych zwiększonych jeszcze przez polityki spójnościowe i celowe fundusze UE, wciąż nie udało się zasypać różnic dochodowych i mentalnościowych między Polską a „Zachodem”.

We wspomnieniach kilku osób, które przed opuszczeniem Polski zdobyły tam wysoką pozycję zawodową – w grupie, z którą nawiązałem kontakty badawcze byli to głównie lekarze lub dentyści – pojawia się bardzo emocjonalny wątek wskazywania bezpośrednich i pośrednich sprawców sytuacji, która popchnęła je do ostatecznego wyjazdu do Irlandii. Lekarze emigrowali zazwyczaj stopniowo, najpierw przyjeżdżając na krótkoterminowe kontrakty do polskich przychodni, rzadziej do placówek prowadzonych przez Irlandczyków lub irlandzkie instytucje. Kontynuowali w tym czasie praktyki w Polsce. W ich uzasadnieniach decyzji migracyjnych nad aspektami finansowymi przeważa wątek osobistego przeżywania frustrującej, złej organizacji służby zdrowia w Polsce, która wymagała od nich wykonywania obowiązków kosztem życia prywatnego, w przypadku kilku osób, pracy w wielu miejscach jednocześnie, a także zmagania z administracją i przerostem biurokratycznych formalności.

Jednak, dla prawie wszystkich lekarzy, istotną, jeśli nie najważniejszą kwestią był odczuwany przez nich upadek autorytetu ich zawodu w Polsce, wywołany z jednej strony przez uczestników kultury publicznej – media i polityków, nieustannie atakujących wszelkie „prawdziwe i wymyślone” błędy lekarskie i stosujących za nie odpowiedzialność zbiorową oraz oskarżanie całej grupy o korupcję i świadome doprowadzanie do zapaści państwowej służby zdrowia, po to, by czerpać profity z praktyk prywatnych. Za szczególnie niesprawiedliwe i haniebne moi rozmówcy uważali wypowiedzi rządzących w latach 2005–2007 i z pamięci cytowali Ludwika Dorna („pokaż lekarzu, co masz w garażu”, „wziąć lekarzy w kamasze”) czy Zbigniewa Ziobro („już nikt nigdy przez tego pana pozbawiony życia nie będzie”). Przywołują też aktualne przykłady nieuczciwej dyskursywnej walki polityków ze środowiskiem lekarskim oraz tej, toczącej się w obszarze służby zdrowia i opieki nad chorymi i niepełnosprawnymi. Tu opisują reakcję polityków rządzącej w latach 2015–19 koalicji na protesty lekarzy rezydentów, rodziców osób z niepełnosprawnościami oraz zorganizowaną w roku 2019 przez Okręgową Izbę Lekarską w Warszawie kampanię „Polska to chory kraj”. Wiele wypowiedzi polskich lekarzy działających w Irlandii wskazuje, że dla tej grupy, to właśnie efekt państwa odegrał decydującą rolę w ich decyzji, by wyjechać z Polski na stałe, gdyż to zła organizacja systemu i manipulacje w sferze wyobrażeń społecznych uniemożliwiały im odczuwanie dobrostanu, bezpieczeństwa oraz uzyskanie poczucia satysfakcji życiowej. Podobnie do motywów swoich decyzji o emigracji odnoszą się osoby, które zrezygnowały z kariery akademickiej lub nauczycielskiej w Polsce choć w ich wypowiedziach większy nacisk kładziony jest na upadek etosu naukowca czy nauczyciela związany z systemową pauperyzacją tych grup zawodowych i niezwykle długim czasem dochodzenia w zawodach oświatowych i akademickich do samodzielności życiowej i profesjonalnej.

Wyobrażenia na temat osiągniętego dobrostanu wynikają z osobistych doświadczeń i zapatrywań. Wspomnienia doświadczeń i odczuwanych emocji również podlegają retrospektywnym racjonalizacjom, do których impulsem bywają wydarzenia czy doznania, które miały miejsce w późniejszym czasie, już po migracji. Polskie migracje do Irlandii mają na ogół charakter transnarodowy. Również moi rozmówcy, których „centrum życiowe”<sup>8</sup> osa-

---

<sup>8</sup> Wyrażenie zapożyczone z fragmentu Ustawy o podatku dochodowym od osób fizycznych (Ustawa Art. 3.1a pkt. 1), w którym określono, kogo uważa się za osobę zamieszkujejącą na terytorium Polski.



dzione jest w nowym społeczeństwie, są jednocześnie wciąż, w dość znacznym stopniu, osadzeni w kontekście polskim, co pozwala im relatywizować ich sytuację w Irlandii, a to z kolei wpływa na łatwiejszą adaptację do zmiennej sytuacji w nowym kraju. Gdy na przykład ktoś jest zmuszony do zmiany pracy na gorzej płatną, to może sobie tłumaczyć, że nawet owa gorsza posada jest „przyjemniejsza” i o wiele lepiej płatna niż ta, która byłaby dostępna w Polsce.

Tak o sobie opowiadała Agata, która pracowała na etacie w ‘hospitality services’ (brak dobrego odpowiednika w tłumaczeniu na polski, *de facto* należałoby wieloznacznie powiedzieć w „obsłudze”) pewnego dublińskiego uniwersytetu. W czasach kryzysu gospodarczego w 2009 roku, jak to określiła, „zaoutsorsowano ją”. Zwolniono ją wraz z całym działem. Zaproponowano jej jednak, w uznaniu jej kompetencji i dotychczasowej postawy, gorzej płatną i mniej prestiżową posadę w firmie ochraniającej ten sam kampus, która przejęła również część zadań rozwiązanego działu. Przyjęła tę sytuację z bólem, lecz wytłumaczyła sobie, że za wcześniej, by wracać do Polski, bo za kilka lat uzyska prawo do irlandzkich świadczeń emerytalnych, a poza tym robi to, na czym się już zna, w miejscu, które zna. Nadmieniała, że poczuła niechęć na myśl, że miałyby wrócić do swojej miejscowości w Polsce, gdzie pewnie otoczenie dawałoby jej do zrozumienia, że sobie nie poradziła na emigracji oraz musiałaby podjąć pracę w jakimś nieciekawym miejscu lub w szkole, z której zrezygnowała. Nie rozważała poszukiwań innej pracy ze względu na panujący wtedy kryzys ekonomiczny w Irlandii, który spowodował, że uznała, że lepsza stabilna praca tam, gdzie ją doceniają, niż nowy start w zupełnie nowym miejscu. Agata podsumowała, że

Tak samo zrobiło kilkoro moich polskich kolegów i wszyscy na tym dobrze wyszliśmy. Gdy kryzys się skończył, uczelnia uznała, że pomimo przykrej sytuacji nie obrazili się, tylko robili swoje i przez to pokazali swoją wartość i lojalność. Gdy pojawiały się wakaty na naszym uniwersytecie – w administracji czy odtwarzanym *hospitality*, czy jakieś posady techniczne, to my mieliśmy pierwszeństwo. Wszyscy znów pracujemy na etatach uniwersyteckich, niektórzy mają znacznie lepsze funkcje, niż przed zwolnieniami. Kilka dziewczyn porobiło studia i kursy i teraz pracują w biurach, jeden kolega kończy doktorat i jest kierownikiem działu obsługi na naszym innym kampusie. Opłacało się zagryźć zęby. Teraz nas bardziej szanują.

Agata podkreśla, że te osoby, które podeszły elastycznie do sytuacji kryzysowej, przetrwały ją i niekiedy pomimo relatywnych strat, w dłuższej perspektywie czasowej nawet zyskały. Niektórzy jej znajomi rozważali powrót do Polski, ale uznali, że mimo wszystko bardziej opłacalne jest dla nich przyjęcie pracy w Irlandii na gorszych warunkach, bo wciąż byli w stanie zarobić i odłożyć więcej niż przy wykorzystaniu dostępnych dla nich możliwości w Polsce. Jednocześnie, unikali rezygnacji z dotychczas osiągniętego poziomu życia w Irlandii.

W narracjach większości osób tym, co je do Irlandii przyciągnęło były informacje o panującym klimacie społecznym – o sprawnym państwie, które po rozszerzeniu UE zniósło obowiązek pozwoleń na pracę dla nowych obywateli Unii; państwie zamieszkiwanym przez otwarte społeczeństwo, gdzie można zarobić i doszlifować angielski. Media informowały wówczas o „celtyckim tygrysie” (zob. też Coulter, Coleman 2003), kraju w którym średnie zarobki wyprzedziły Wielką Brytanię i gdzie jest bardzo duże zapotrzebowanie na zagranicznych pracowników. Irlandia była w Polsce darzona sympatią, choć znana głównie „z pozytywnego przekazu na temat dnia świętego Patryka i fajnej muzyki, no i podobna historia, też byli okupowani, wyzwolili się i katolicy” (np. 08/M/07, 32//M/05, 39/M/11). W wypowiedziach kilkorga spośród tych „pionierów”, to właśnie klimat tego państwa (nie myślę o pogodzie, choć też się można przyzwyczaić)” (Krzysztof 32//M/05) powodował, iż *de facto*, niewiele wiedząc na temat tego kraju, decydowali się na „podróż w nieznaną”. Jeden z rozmówców, Paweł, wyraził to dosadniej, mówiąc: „przyjechałem tu na pałę, głupi byłem, ale się udało” (20/M/05).

Wpływa to na sposób, w jaki postrzegają porównawczo efekt państwa – w Irlandii oraz w Polsce. Z uwagi na to, że w Irlandii „żyje im się lepiej”, nie konstruują silnego podziału między irlandzkim państwem a społeczeństwem, który wciąż występuje w ich relacjach na temat Polski. Opisując własne relacje z Irlandią, traktują tamtejsze państwo i społeczeństwo jako nierozzerwalnie sprzężone elementy jednego układu. Ma to znaczenie dla osób starających się podchodzić refleksyjnie do swojej sytuacji migracyjnej. Michał, jeden z polskich prawników działających w Irlandii ujął to tak:

Posłałem dzieci do irlandzkiej, dobrej szkoły prywatnej, żeby się integrowały, żeby miały irlandzkich przyjaciół i łatwiejszy start niż ja. Żeby szybciej nauczyły się brać sprawy w swoje ręce i czuły, to co ja zrozumiałem, gdy w końcu poczułem, dlaczego tu mi lepiej, dlaczego tu zostaje: tu

i w Polsce jest demokracja, ale to tu się czuję suwerenny, a w Polsce wciąż jestem poddanym. To relacje międzyludzkie tak działają, tu nawet jak jesteś znikąd, to cię wysłuchają, obsłużą, pożartują z tobą. To może i jest powierzchowne, ale dobrze działa na samopoczucie. W Polsce to zależy jak trafisz – może być super, bo trafisz na super ludzi, ale może być i tak, że bez przyczyny cię gnoją. A najgorzej jak cię gnoją w szkole, w pracy, w urzędzie, w sklepie, tylko dlatego, że mogą, bo otrzymali odrobinę władzy. Może o to chodzi – w Irlandii czują niechęć do nadużywania władzy. Przynajmniej w stosunkach międzyludzkich.<sup>9</sup>

Jego głos nie jest odosobniony. Można wręcz powiedzieć, że to opinia reprezentatywna dla grupy moich rozmówców. Polscy prawnicy działający w Irlandii mają dostęp do dziesiątek spraw dotyczących polskich obywateli i innych migrantów, na podstawie których snują analizy porównawcze dotyczące stopnia opresyjności/przyjazności irlandzkiego i polskiego systemu prawnego i administracyjnego wobec obywatela. Podkreślają, że tym, co ujmuje wielu Polaków, jest „zaufanie wobec interesanta tak długo, dopóki nie ma dowodów, że nie zasługuje na nie” i relatywnie mniejsza biurokracja. Innym wrażeniem płynącym z porównań działania instytucji na płaszczyźnie oddolnego kontaktu z „interesantem” jest to, że

tu [w Irlandii] urzędnik patrzy, czy może pomóc, nie traktuje tego jako łaski czy osobistego poświęcenia, nie czeka na dozgonną wdzięczność i uwielbienie tylko za to, że wykonał swoją pracę. (...) Nie doniosłam jakiegось dokumentu, a oni tylko się śmiali, że to ja robię z tego problem, bo przecież mogę napisać oświadczenie. Innym razem po prostu dosłałam pocztą (Aneta w opowieści o tym, jak załatwiała obywatelstwo dla córki).

Wśród kilkudziesięciu osób, z którymi prowadziłem rozmowy, tylko kilkoro zgłębia najnowszą historię społeczno-polityczną nowego kraju i miejscowości, w których żyją. Są także takie, które angażują się w różne akcje społeczne związane z obchodami ważnych rocznic w historii Irlandii, tudzież w irlandzkie kampanie referendalne oraz działania organizacji pozarządowych działających na rzecz praw mniejszości i LGBT czy zwalczających wykluczenia i ubóstwo.

---

<sup>9</sup> Dopytany, co rozumie przez „gnojenie”, odparł, że „niewymuszoną nieuprzejmość, bezinteresowne chamstwo, manifestowanie znaczenia i brak antycypacji, że role się mogą odwrócić i to w najmniej oczekiwanej sytuacji.

Te, relatywnie nieliczne osoby, które bliżej interesują się krajową, irlandzką polityką, wiele się dowiadują z artykułów prasowych i mediów dostępnych w internecie, niektóre aktywnie działają na portalach społecznościowych w języku angielskim i polskim. Telewizję oglądają nieliczni. Migranci z grupy, z którą prowadziłem badania, wiedzą dużo o tematach istotnych dla ich codziennego życia i wśród moich rozmówców sporo osób głosuje w wyborach samorządowych, do czego mają prawo jako zarejestrowani rezydenci Irlandii, niezależnie od obywatelstwa. Jednakże, w natłoku zajęć zawodowych i prywatnych, większość osób śledzi informacje pobieżnie i nie wnika w tematy, które ich nie dotyczą bezpośrednio.

Na tle irlandzkiej, bieżącej polityki krajowej (partyjnej), z którą czują niewielki związek, wyjątek stanowią aspekty światopoglądowe związane z gorącymi, odbywającymi się dość regularnie debatami publicznymi towarzyszącymi irlandzkim kampaniom referendalnym w sprawie związków partnerskich (w tym jedнопłciowych) i prawa do aborcji. W tych aspektach prawie każda z osób, z którymi rozmawiałem, miała wyrobione stanowisko.

Już w roku 2010 w Irlandii zezwolono na związki partnerskie osób o tej samej płci, a w 2013 komisja do spraw reformy konstytucyjnej rekomendowała wprowadzenie w konstytucji zmian w celu zalegalizowania równoprawnych małżeństw homoseksualnych. W referendum z maja 2015 roku ponad 62% głosujących wsparło ten projekt. Z kolei referendum z 25 maja 2018 roku, doprowadziło do dużej liberalizacji należących dotąd do najostrzejszych w Europie przepisów antyaborcyjnych. Większość migrantów z Polski, z którymi o tym rozmawiałem, przyznaje, iż w skutek tych decyzji Irlandia stała się krajem jeszcze bardziej otwartym, liberalnym i demokratycznym. Nawet jeśli pewnych osób początkowo nie obchodziło, jaki będzie wynik tych głosowań, to po jego ogłoszeniu niektórzy czuli „coś w rodzaju dumy, iż ich nowy kraj dołączył również w tym względzie do światowej czołówki”. Ela, która to wyraziła, opowiadała, że początkowo nawet się cieszyła, że nie ma prawa wyborczego, bo adoptowanie dzieci przez pary jedнопłciowe to było dla niej „zbyt wiele”, jednak z każdym kolejnym głosowaniem znoszącym dyskryminację na tle obyczajowym czy światopoglądowym i podnoszącym pozycję kobiet wobec prawa, coraz bardziej żałuje, że nie mogła się do tego przyczynić. Kilka z poznanych przeze mnie w Dublinie osób wzięło udział w kampaniach przedreferendalnych na rzecz liberalizacji przepisów, roznosząc ulotki lub pracując przy organizacji spotkań oraz uczestnicząc w manifestacjach.

Większość z moich rozmówców wyraziła żal, że pod tym względem „Polska ma jeszcze wiele do nadrobienia, by dogonić Zachód”. Z ich opowiadań na temat różnic w ich życiu przed i po imigracji, wynika również, że tylko nieliczni i to sporadycznie, biorą udział w publicznych praktykach religijnych, gdyż w Irlandii nie czują ku temu presji społecznej. Pod tym względem można wyciągnąć wniosek, że w grupie, z którą prowadziłem badania, po przyjeździe do Irlandii spadła częstotliwość praktyk religijnych u tych osób, które brały w nich udział w Polsce. Część osób nie uczestniczyła w życiu religijnym z różnych względów już w Polsce, bądź też zaprzestała praktyk religijnych po emigracji. Natomiast te, które praktykują, często wybierają do uczestnictwa w „zwykłych mszach” lokalne, katolickie kościoły „irlandzkie”, aniżeli parafie z polskimi duchownymi, gdyż – jak mówią – są one o wiele bardziej przyjazne i partnerskie, a wiernych traktuje się z szacunkiem, zaś księża nie mówią tam o polityce i nie domagają się pieniędzy. Ciekawe jest w tym względzie to, że porównania tych osób, które wyraziły swą opinię, dotyczą z jednej strony wrażeń wyniesionych z kontaktów z Kościołem w Polsce wobec tych w Irlandii, i z drugiej – z oceny korzystania z posługi świadczonej przez polskich księży w kościołach w Irlandii wobec tej ze strony księży niepolskich.

Ponadto, dojazd do kościołów, gdzie mieszczą się polskie duszpasterstwa, lub są odprawiane polskojęzyczne nabożeństwa, jest dla wielu osób czasochłonny, co również przyczynia się do spadku częstotliwości wizyt w tych „polskich” placówkach i decyzji o wyborze kościołów lokalnych. Niekiedy prowadzi do stopniowej rezygnacji z religijnych praktyk publicznych. Kilka spośród poznanych przeze mnie osób brało ślub w „polskim kościele” lub ich dzieci otrzymywały tam chrzest bądź pierwszą komunię. Dokonywano wyboru polskiego kościoła mając świadomość, że „z Irlandczykami łatwiej byłoby załatwić papiery, bo bardziej ufają człowiekowi”, ale (w przypadku komunii) „to jednak były właściwie tylko polskie dzieci i [na dodatek – przyp. ŁK] przyjechali dziadkowie”. Z takich wypowiedzi wyciągam wniosek, że w dużej mierze decydowały tu kwestie silnych związków z rodziną lub był to rodzaj przymusu społecznego, wynikającego z wyobrażeń o tym, czego spodziewają się zaproszeni członkowie rodziny.

Opinie o funkcjonowaniu Kościoła w Irlandii w zależności, czy duszpasterstwa prowadzą księża polscy, czy inni są zróżnicowane i zależne od indywidualnych doświadczeń poszczególnych osób, czy też od postaw księży. Niektórzy z moich rozmówców zwracali uwagę, że atmosfera posługi ofero-

wanej przez dominikanów różni się korzystnie od tej, którą świadczą chrystusowcy w najstarszej polskiej parafii, gdyż ci pierwsi podchodzą do swych relacji z wiernymi w sposób mniej sformalizowany i bardziej partnerski. Inne osoby były zdania, że jednak to u św. Audoena (w parafii prowadzonej przez chrystusowców) jest „bardziej polsko w nastroju” i dlatego to tam chodzą na msze wielkanocne czy bożonarodzeniowe.

Moi rozmówcy – niezależnie, czy w Polsce praktykowali, czy też nie – wyrażają zgodną opinię, że Kościół był w Polsce istotną siłą polityczną, kształtującą klimat społeczny oraz ważnym medium rozprzestrzeniania i kształtowania opinii publicznej. Niektórzy wprost oskarżali Kościół w Polsce o przeciwdziałanie zmianom społecznym i obyczajowym, które mogłyby poprawić atmosferę życia społecznego i politycznego oraz uczynić kraj bardziej otwartym i przyjaznym do życia. Wszystkie osoby, z którymi rozmawiałem na ten temat, a także te, które nie wyraziły takich opinii, akcentowały, że w porównaniu z Polską, rola Kościoła katolickiego w Irlandii w życiu politycznym i społecznym jest zdecydowanie mniejsza. Niektóre osoby tłumaczyły, że zdają sobie sprawę, że irlandzki Kościół jest wciąż potężny i wszechobecny (np. prowadzi większość szkół), ale po skandalach pedofilskich i innych aferach ostatnich dekad zachowuje większy dystans i nie wtrąca się do życia społecznego, jak to miało miejsce przez poprzednie stulecie.

Osobną kwestią w tej relatywnie otwartej światopoglądowo grupie, z którą prowadziłem badania, jest stosunek do migracji z państw innych niż Polska, który rzutuje na interpretacje stanu społeczeństwa irlandzkiego, zwłaszcza w najludniejszym mieście nowego kraju. Z jednej strony, polscy migranci wyrażają aprobatę dla otwartości społeczeństwa Irlandii na migrację, dzięki której sami szybko poczuli się dość dobrze w nowym kraju, z drugiej zaś, część moich rozmówców mniej lub bardziej bezpośrednio przyznaje się do stosowania gradacji „swojskości” i „przydatności” przybyszów dla społeczeństwa przyjmującego (Kaczmarek 2012), w której przyjmują kryteria historycystyczne i kulturalistyczne (w rozumieniu za Gilroy 1990: 266), w pewnych wypowiedziach zahaczające o rasizm. Dotyczy to formułowania orientalizujących (Said 1991) ocen na temat innych osób na podstawie tego, z jakiego kraju pochodzą i wyznawanej przez nie religii.

Opinie takie pojawiały się w wypowiedziach licznych osób, gdy poruszyliśmy problematykę „kryzysu migracyjnego i uchodźczego” oraz, gdy opowiadały z kim pracują, do jakiej szkoły chodzą ich dzieci, jak się żyje w Dublinie w porównaniu do innych miejsc, które polscy migranci znają

z doświadczenia. Moje badania w Irlandii rozpoczęły się w okresie kampanii wyborczej do polskiego parlamentu w roku 2015. Cechowała się ona bezprecedensową ilością informacji związanych z nasileniem się migracji do Europy, która spowodowana była wojną domową w Syrii oraz polityką państw, z których i przez które bieżą „kanały migracyjne”. Sytuacja ta została wykorzystana w kampanii wyborczej w Polsce do prezentowania części (a *de facto* większości) biorących w niej udział ugrupowań jako tych, które obronią polskie społeczeństwo przed „zagrożeniem” ze strony niechrześcijańskich czy „obcych kulturowo” migrantów. Wielu użytkowników portali społecznościowych oraz prawicowe media przedstawiały przymusowych migrantów z krajów muzułmańskich jako „migrantów ekonomicznych”, „najeźdźców” czy wręcz „ukrytych terrorystów” (zob. też Jaskułowski 2019: 36 i dalsze).

Miało to wpływ na postrzeganie nieirlandzkich i niepolskich współpracowników i ocenę ich postaw, stosunku do pracy. Kilkoro moich rozmówców wyraziło wręcz oburzenie, że jakiś Rumun lub Brazylijczyk nie przykładął się odpowiednio do wykonywania powierzonych obowiązków. Pewnego razu w lecie 2015 roku (zatem w szczytowym okresie kampanii parlamentarnej w Polsce) zostałem zaproszony na urodziny do jednego z moich rówieśników, u którego spotkałem jego znajomych, samych mężczyzn w większości, tak jak on, pochodzących ze Szczecina i okolic. W Dublinie wykonywali najrozmaitsze zawody: na dziesięć osób biorących udział w przyjęciu, tylko dwie pracowały na stanowiskach wymagających specjalistycznego przygotowania: programista i wysokiej klasy operator sprzętu stocznioowego. Z wyjątkiem dwóch osób, które posiadały wykształcenie średnie, a właściwie wyższe niepełne (rzuciły studia dla pracy), wszyscy ukończyli studia wyższe. Wszyscy deklarowali poparcie dla otwarcia irlandzkiego rynku pracy na migrantów z „naszej części Europy” oraz zrozumienie, że współczesne państwa rozwinięte muszą wspomagać się ze względów demograficznych i ekonomicznych przybyszami z innych krajów. Gdy rozmawialiśmy na temat postawy europejskich rządów wobec nasilenia migracji z Bliskiego Wschodu i Afryki, obecni w większości wyrazili poparcie dla polityki restrykcyjnej, łącznie z ignorowaniem praw człowieka przez zawracanie łodzi na Morzu Śródziemnym i nieprzyjmowanie wniosków o azyl, co miało ówczesnie miejsce na przykład na Węgrzech. Tłumaczyli mi, że migracja z Europy do Europy jest czymś naturalnym, a osoby pochodzące z Afryki, czy z „państw muzułmańskich” wyznają inne wartości i nie tylko nie są skłonne się „asymilować”, ale nie mają chęci się integrować oraz, że są zagrożeniem, gdyż są bardziej płodne i „szybko się mnożą”, a także

twierdzili, że główną motywacją do przybywania do Europy jest łatwiejsze życie, benefity socjalne i wyższe zarobki. Gdy zapytałem czy jest to inna motywacja niż ta, która była powodem ich wyjazdu, w większości wyrazili opinię, że nie jestem migrantem z długoletnim doświadczeniem życia w Irlandii i nie rozumiem niuansów kulturowych, szczególnie zaś religijnych. Na moje pytanie „jakich”, zaczęli się wzajemnie przekonywać, że „kultura muzułmańska” uniemożliwia integrację i nakazuje dążenia do zmiany społeczeństwa przyjmującego na rzecz przyjmowania praw Szariatu oraz, że „muzułmanie są nietolerancyjni” i zabraniają wyznawcom innych religii ich praktyk. Zapytani o opis swoich osobistych negatywnych doświadczeń w dyskutowanych kwestiach, nie potrafili wymieniwać ani jednego przykładu. Powoływali się natomiast na media społecznościowe i portale internetowe opisujące przypadki nietolerancyjnego lub agresywnego zachowania muzułmanów w Anglii lub w innych krajach Zachodu. Przyznali, że traktują tamte sytuacje jak własne z uwagą na ostrożność i troskę o swoje rodziny oraz, że obawiają się, że takie sytuacje jak te opisywane w innych krajach mogą w przyszłości mieć miejsce w Irlandii. W rozmowach indywidualnych, które prowadziłem z niektórymi uczestnikami tego przyjęcia w okresie późniejszym, nie wycofywali się ze swoich opinii (12/M/2005, 13/M/08, 20/M/05) i dodawali, że nie kierują się względami rasistowskimi, a znajomością historii.

Niektóre osoby z badanego przeze mnie środowiska konstatowały jednak, że to niekoniecznie kwestie etniczne wpływają na jakość integracji ze społeczeństwem przyjmującym oraz na postawę w miejscu pracy. Przywoływano względy pokoleniowe i wskazywano, że młodzi Polacy, osiemnasto-, dziewiętnastolatki, którzy ostatnio przyjeżdżają „przeżyć przygodę i zarobić” (jak to opisała Asia, rocznik 1979 [01/K/2008], której niedawno przyszło szefować takim przedstawicielom kolejnego pokolenia, urodzonego w ostatnich latach poprzedniego milenium), „zachowują się bezczelnie i psują nasz wizerunek: my stworzyliśmy stereotyp Polaka-sumiennego pracownika, a oni tego nie czują, mają to gdzieś”.

## **Ku społeczeństwu otwartemu**

Omawiając otwartość irlandzkiego społeczeństwa i państwa wielu z moich rozmówców zwracało uwagę na uprzejmość, życzliwość i szacunek za zwyczaj okazywany w Irlandii przybyszom z naszej części Europy na pozio-



mie formalnym: w pracy, w sklepie, na ulicy. Część osób uważała jednak, że była to powierzchowna i wyuczona „poprawność polityczna”, która w życiu codziennym jest dość przyjemna, ale maskuje fakt, że migrantom jest trudniej wspiąć się w irlandzkiej hierarchii społecznej, jeśli nie nawiążą relacji zażyłości, a najlepiej rodzinnych z rdzennymi Irlandczykami. Jeden z moich partnerów badawczych, Wojtek (rocznik 1978 [08/M/07]), który śmiał się, że jemu łatwiej krytykować, bo karierę robiła jego żona, a on „tu tylko sprząta”, twierdził wręcz, że dopiero ich dzieci będą miały poczucie, że to ich kraj, a raczej miasto, bo i tak będą się zdarzać tacy „miejscowi”, którzy im wypomną obce pochodzenie, choćby z racji nazwiska albo braku wspólnych dalekich ciotek na odległej prowincji. W momencie naszego pierwszego spotkania w 2015 roku, Wojtek był w Irlandii od 12 lat. Był zatrudniony cały czas w tym samym miejscu pracy jako sprzątacze w prywatnej firmie prowadzonej przez i zatrudniającej migrantów. Awansował w hierarchii wewnętrznej swojej firmy, nie ruszając się z obsługiwanego miejsca. Zaczynał jako zwykły sprzątacze i po latach został szefem ekipy działającej w dwóch skrzydłach szpitala. Iza, jego żona, w międzyczasie kilkakrotnie się przekwalifikowywała i została specjalistką w zakresie pomocy dentystycznej. Obecnie posiada najwyższe wymagane irlandzkim prawem uprawnienia w swoim zawodzie oraz profesjonalną pozycję „pozwalającą na stawianie warunków” pracodawcom, co jednak wymagało kilkakrotnego składania wypowiedzeń i podejmowania ryzyka rozpoczęcia pracy w zespole u nowego pracodawcy.

Warto podkreślić, że osiągnięcie atmosfery formalnej życzliwości wymagało wiele pracy, którą włożono w konsekwentne redukcje w dyskursie kultury publicznej postaw dyskryminacyjnych wobec odmienności kulturowych oraz wykreowanie pozytywnego wizerunku państwa i klimatu społecznego wobec imigrantów w Irlandii. Do Wspólnot Europejskich (EWG) weszła ona dopiero w latach 70. XX wieku, by już w 80. stać się państwem przyjmującym migrantów, a w kolejnej dekadzie zacząć być postrzeganą jako kraj dużego sukcesu gospodarczego. Wysiłki te nie dotyczyły wszakże jedynie otwartości wobec odmienności, a były nakierowane na wprowadzenie społeczeństwa irlandzkiego w nowy etap „nowoczesności”, cechujący się gwałtowną transformacją społeczno-ekonomiczną i „europeizacją” (Wilson, Donnan 2006: 10, 137–162) stymulowaną wejściem do UE. Thomas Wilson i Hastings Donnan podkreślają wielkie znaczenie nowych form zarządzania poprzez dialog i konsultacje społeczne, „społeczne partnerstwo”, które były postrzegane jako „ciekawa lecz ważna mieszanka doraźnych (*home made*)

rozwiązań – irlandzkich (ale też brytyjskich i północnoirlandzkich), stymulowanych również przez europejskie wartości sprawiedliwości społecznej i praworządności – dla problemów podziałów społecznych i peryferyjności ekonomicznej” (Wilson, Donnan 2006: 11). W tym samym czasie w Irlandii trwa ostra debata nad pozornością odniesionego sukcesu wobec głębokich nierówności społecznych i pojawianiu się nowych form zależności wobec globalnego (zwłaszcza amerykańskiego) kapitału oraz dotyczących licznych grup społecznych wykluczeń w sferze mieszkaniowej, edukacyjnej i na rynku pracy (Kuhling, Keohane 2007: 17), pogłębionych przez głęboki kryzys, który symbolicznie (i tymczasowo) „uśmiercił” Celtyckiego Tygrysa na przełomie pierwszej i drugiej dekady obecnego millenium (Coen, Magiure 2012).

W książce *Immigration and Social Cohesion in the Republic of Ireland* (2011) Bryan Fanning opisuje, z jaką premedytacją w celu wytworzenia stabilnej perspektywy rozwoju gospodarczego dążono do wypromowania odpowiedniego klimatu dla imigracji i integracji społecznej. Działo się to kosztem odejścia od „etnokulturowych zasad przynależności”, które dominowały w dyskursach i praktykach irlandzkiej kultury publicznej. Wcześniej, od zarania irlandzkiej niepodległości, dominowały one w dyskursie kultury publicznej. Fanning analizuje między innymi celowe przemiany w instytucjonalnych narracjach dotyczących przynależności społecznej (*belonging*). Przyjmuje, iż do powstania trwałego klimatu społecznej otwartości wobec migrantów przyczyniło się wykreowanie i promocja „rozwojowych zasad przynależności”<sup>10</sup>.

Co jest istotne, Fanning odnosząc się do swojej wcześniejszej książki pt. *Racism and Social Change in The Republic of Ireland* (2012), opisuje szeroki kontekst, w którym liberalna, modernizacyjna ideologia rynku i społecznej integracji miała przysłużyć się tworzeniu nowego narodu irlandz-

<sup>10</sup> Ich ewolucję można śledzić poprzez analizę raportów o stanie państwa. Fanning przywołuje wybrane dokumenty. Rozpoczyna od raportu pt. *State Development* z 1958 roku, którego ukazanie się poprzedziły badania naukowe dotyczące relacji gospodarczych, również z uwzględnieniem emigracji, po uzyskaniu przez Irlandię niepodległości (Fanning 2011: 17 i 32). Z kolei, we wspólnym raporcie rządu Irlandii i OECD, zatytułowanym *Investment in Education* (1965), nakreślono program zmian oświaty, dotąd dość mocno nakierowanej na formację religijną, w stronę rozwoju kapitału ludzkiego, tak, aby sprostać wyzwaniom industrializującej się gospodarki. Doniosłość rozwojowych zasad przynależności jest widoczna na przykładzie raportu irlandzkiego National Economic and Social Council z 2005 roku, pt. *Developmental Welfare State*. Nacisk rozwojowy położono w nim na „zrównoważoną równowagę między dynamiką a bezpieczeństwem”: prawo wyboru, indywidualną autonomię, zwiększanie szans indywidualnych, zapewnianie warunków społecznych, które wspierałyby i podtrzymywały indywidualne zdolności adaptacyjne, elastyczność i podejmowanie ryzyka (Fanning 2011: 17–18).

kiego w oderwaniu od głęboko zakorzenionych w historii, „tradycyjnych” antypatii wobec „wewnętrznych Innych” w społeczeństwie irlandzkim. Owe resentymenty pomiędzy dominującą liczebnie, a po odzyskaniu niepodległości także politycznie, grupą irlandzkich katolików a rdzennymi protestantami, Żydami i Travellersami, miały istotne znaczenie w okresie, gdy Irlandia nie doświadczała masowej imigracji, a wręcz przeciwnie, jej ludność sama tworzyła tzw. społeczeństwo emigracyjne, którego liczni przedstawiciele opuszczali ojczyznę, również po uzyskaniu niepodległości i czynią to także obecnie. Autoafirmacyjny, nakierowany na supremację irlandzkich katolików, dyskurs narodotwórczy, ukształtowany w pierwszych dekadach po odzyskaniu niepodległości, „wyciszał” przekazy o tym, iż Irlandczycy, z ich historią ofiar kolonialnej opresji, wymuszonej na nich masowej emigracji, mogli być w swoim czasie zdolni do brutalnego, dyskryminacyjnego traktowania innych. Wszelkie wzmianki o tego rodzaju wydarzeniach z przeszłości spotykały się z gwałtownymi protestami „ludzi emocjonalnie związanych z autoafirmatywnymi narracjami wspólnotowymi” (Dunne 2010, za Fanning 2012: 3). Te tożsamościowe przekonania nakładały się zaś na mity irlandzkiej homogeniczności, które w trakcie tworzenia się współczesnej narodowej tożsamości, zrodziły się w politycznie i religijnie warunkowanym procesie wykluczania i kontestowania autentyczności oraz swojskości kolejnych grup (Fanning 2012: 30–56).

Jednak w czasach nam bliższych, w ramach nowego irlandzkiego modernizacyjnego dyskursu narodotwórczego, w dużym stopniu celowo wypromowano wizję historycznie wielokulturowego i politycznie multikulturalistycznego społeczeństwa w okresie, gdy kolejne rządy zdawały sobie sprawę z potrzeb i konsekwencji płynących z procesu integracji z Europejskimi Wspólnotami Gospodarczymi (EWG), a później Unią Europejską. Doświadczenia sąsiedniego Zjednoczonego Królestwa oraz innych krajów zachodnich, które były zmuszone otworzyć się na imigrację, aby zaspokoić dynamicznie rosnące zapotrzebowanie na siłę roboczą, stanowiły dla władz Irlandii zestaw wzorów do naśladowania i przestróg przed popełnianiem rażących błędów. Tej wiedzy towarzyszyła manifestowana w narracjach wiodących polityków świadomość, iż Irlandczycy sami przez wiele dekad brali w tych procesach udział, i to głównie w charakterze nisko i średnio wykwalifikowanej migracji pracowniczej (Fanning 2012: 30–56).

Relacje osób, z którymi miałem styczność, zarówno wśród Polaków, jak i Irlandczyków, potwierdzają iż odczuwany przez większość klimat społeczny

jest zgodny z intencjami twórców podwalin sukcesu gospodarczego Irlandii. Osoby, które wypowiedziały się na ten temat, uważają także, że jest to istotnie klimat korzystny dla rozwoju społecznego państwa. Polacy i Irlandczycy wyrażają przekonanie, iż imigracja wpływa korzystnie na stan państwa oraz jest niezbędna dla podtrzymywania stopy wzrostu ekonomicznego i bogacenia się wszystkich mieszkańców Irlandii. Zauważają, że migrantom jest trudniej, niż rdzennym Irlandczykom, podwyższać status ekonomiczno-społeczny oraz sami podzielają przekonanie o działaniu pewnego rodzaju stratyfikacji grup migranckich ze względu na kraj i środowiska pochodzenia. Najłatwiej, zdaniem większości moich rozmówców, jest migrantom z krajów anglojęzycznych, którzy nierzadko mają irlandzkie korzenie – ich sytuacja przypomina tę, w jakiej są migranci wewnątrzni, którzy muszą na nowo zorganizować swoje życie w innej miejscowości. Łatwiej niż pozostali mają też osoby z krajów „starej Unii”, których obecność w Irlandii jest dość niewielka, ale jest widoczna od wielu dekad. Imigranci z „nowej Unii” przybyli tak licznie, że szybko stali się częścią kolorytu społecznego niemal w każdej miejscowości, jednak różnice językowe oraz tendencja do tworzenia skupisk<sup>11</sup>, sprawiają, że przedstawiciele tych środowisk są wciąż postrzegani jako „ciało obce”. Zdaniem moich rozmówców, pracownicy z tych krajów w większości przypadków awansują wolniej i wykonują gorsze zawody, niż ich irlandzcy rówieśnicy, choć zazwyczaj mają lepsze formalne wykształcenie lub przygotowanie profesjonalne.

Coraz więcej Irlandczyków zdaje sobie sprawę, że duża część tych nowo-przybyłych pozostanie w ich kraju na zawsze, a dla dzieci wielu migrantów Irlandia będzie pierwszą ojczyzną, lub wręcz jedyną, jaką będą miały. Podobnie mówi się o osobach przybywających z krajów afrykańskich (począwszy od późnych lat osiemdziesiątych) w ramach programów dla uchodźców i akcji łączenia rodzin, tudzież „zwykłej” migracji. Pytani o te kwestie moi polscy rozmówcy, bardziej lub mniej umiejętnie, unikali narracji o cechach rasistowskich. Niektórzy wyrażali wątpliwość, czy istnieje możliwość, a niekiedy – jak w przypadku wspomnianych już rozmów o kryzysie uchodźczym – celowość zagwarantowania takim przybyszom z poza Europy równych szans awansu społecznego i na rynku pracy.

Zrozumienie dla potrzeby otwartości rynku pracy widoczne jest także w podejściu związków zawodowych do praw pracowniczych imigrantów.

---

<sup>11</sup> Wynikająca nie tyle z „cech kulturowych” Polaków, a przede wszystkim z charakteru rynku mieszkaniowego Dublinia, gdzie o cenach często decyduje, jak to ujmują moi rozmówcy, „okolica”, a dopiero potem standard lokalu.

Nie bronią one za wszelką cenę przywilejów „rdzennych Irlandczyków”, a nastawiają się na promowanie wysokich standardów zatrudnienia, które dotyczą godnej płacy i bezpieczeństwa dla wszystkich pracowników oraz zapobiegania pracy nielegalnej i wykorzystywaniu różnic rozwoju ekonomicznego krajów pochodzenia w celu wyzyskiwania migrantów do pracy płatnej według zaniżonych stawek (tudzież wykonywanej w nieodpowiednich warunkach).

Moi rozmówcy zauważają, że zajęcia niskopłatne, nie wymagające kwalifikacji, są zdominowane przez imigrantów. Właściwie wszyscy opowiadają jednak o pojedynczych Irlandczykach zatrudnianych „po znajomości” na takich, z punktu widzenia wielu miejscowych, nieatrakcyjnych stanowiskach przez irlandzkich menedżerów, czy majstrów. Dodają, że Irlandczycy w takich przypadkach „nie czują odpowiedzialności” za powierzoną pracę, cechują się „niską motywacją” i „lekceważeniem obowiązków”. Opowieści te bardzo przypominają opisy dotyczące tych młodych osób przybywających z Polski, które nie wykazują odpowiedniego nastawienia do wykonywanej pracy.

Robert, który pracował kiedyś w zakładzie produkcyjnym opowiadał:

Przyjęli do nas takiego George’a. Jego ojciec też kiedyś pracował w tej fabryce i znał naszego majstra. Więc George przychodził do pracy, zaszywał się gdzieś i spał. Jak go majster przypilnował, to przez chwilę się starał, ale potem nam opowiadał, że tu pracuje, bo musiał coś szybko złapać, ale myślał, że szybko znajdzie coś lepszego. (...) Po gdzieś dwóch miesiącach koleś przestał się pojawiać (43/M/2008).

Monika, która doszła do stanowiska szefowej pięcioosobowego personelu pomocniczego w niewielkiej klinice, mówi z kolei, że

Na początku pracowałam z Irlandkami, byłam pierwsza z zagranicy. Ale Irlandki cały czas marudziły, nawzajem się nakręcały, że przy swoich kwalifikacjach nie powinny robić tego, a to tamtego... tu posprzątać, tam jakieś papiery pouzupełniać, i tam pretensje miały jak szef podpisał umowę z pomocą społeczną i zaczęliśmy leczyć narkomanów „na fundusz”. Ja tam oporów nie miałam, zwłaszcza, że na początku jeszcze nie miałam wszystkich papierów, tylko ten podstawowy kurs, a pracę w Irlandii zaczynałam w ekipie sprzątającej, więc i tak tu było o niebo lepiej. Jak w jednym miesiącu dwie Irlandki odeszły – jedna poszła do innej klini-

ki, a druga nie wiem, chyba wyjechała za pracą do Stanów – to szef sam zaczął mnie cisnąć, żebym szybciej kurs skończyła i nawet mnie (tam) wysyłał w godzinach pracy (11/K/08).

Oczywiście są osoby czy rodziny, które oceniają swoją sytuację bytową krytycznie. Ma to podłoże nie tylko materialne, choć we wszystkich takich przypadkach, które poznałem, osoby lub ich partnerzy wykonywały zajęcia, które oceniały jako ciężkie i mało prestiżowe, wręcz niedoceniane. Dotyczy to zwłaszcza tych, które podejmowały zajęcia związane ze sprzątaniami lub pracę opiekunów w instytucjach opieki społecznej. W jednej sytuacji małżeństwo osób wykonujących relatywnie nisko płatne prace porządkowe (za to umiejętnie rozplanowane – na kilku umowach, w instytucjach, które umożliwiały łączenie pracy na etat i samozatrudnienie oraz wykonywanie dodatkowo płatnych zleceń) długo spierało się o to, czy wracać do Polski – ona nie chciała, jemu bardzo zależało – i zgodnie przyznawali, że nie są zadowoleni ze statusu społecznego w Irlandii, choć uznawali, że osiągnęli bardzo wiele: kupili i spłacili mieszkanie, wykształcili dzieci. Ona twierdziła, że po tylu latach wyrzeczeń (11 w momencie, gdy ich poznałem – wyjechali do Polski 2 lata później), teraz może w końcu godnie zarabiać na własne potrzeby i „czuć się dobrze”, a po powrocie do Polski nie będzie miała takiej szansy ze względu na niemożność znalezienia dobrze płatnego zajęcia. On nieustannie wyliczał, na jaki poziom życia byłoby ich stać, gdyby sprzedali wszystko i sami, bez dzieci, wrócili do Polski. Ostatecznie przekonał żonę i obecnie mieszkają w Polsce, gdzie kupili dom i podjęli pracę w nowych zawodach: przedszkolanki i kierowcy „żeby coś robić i płacić ZUS”; wypracowali też prawo do irlandzkiej emerytury.

Przed emigracją z Polski udział w życiu obywatelskim większości moich rozmówców – tych urodzonych na przełomie lat 70. i 80. – był znikomy. Niektórzy głosowali regularnie w wyborach parlamentarnych i prezydenckich, rzadziej w samorządowych, czy do parlamentu UE. Dość wiele osób wspominało, że wzięły udział w referendach: konstytucyjnym 1997 r. i akcesyjnym do UE w roku 2003. To z 1997 r. było dla wielu moich rozmówców pierwszym „świadomym” głosowaniem. Prawie wszyscy deklarują, iż wzięły udział w swoich pierwszych wyborach parlamentarnych na emigracji, które odbyły się w 2007 roku. O wcześniejszych – w roku 2001, 2005 – mówią, że byli wtedy za młodzi i się nie interesowali polityką, albo że mieszkali wtedy poza swoim miejscem stałego zameldowania w Polsce i rejestracja w innym

okręgu wyborczym wymagała wtedy od nich zbyt wielkiego zaangażowania i wysiłku. Kilka osób twierdzi, że od osiągnięcia czynnych praw wyborczych do 2007 roku brały udział w każdym wyborach, również w samorządowych.

Wybory roku 2007 wydają się mieć dla moich rozmówców szczególne znaczenie. Wzięli w nich udział prawie wszyscy moi rozmówcy, którzy mieszkali już wtedy w Dublinie. Wspominają, że panował wtedy rodzaj szczególnej atmosfery; w niektórych rozmowach pada słowo „mobilizacja”.

Janek wspomina:

Staliśmy w długiej kolejce, niektórzy po kilka godzin. Ludzie jechali nieraz po parę godzin do Dublina z prowincji, żeby zagłosować. I nagle podjeżdża koleś TiRem, staje na środku ulicy i wyskakuje z kabiny. Pyta, czy go przepuszczają, bo chce głosować, ale nie może zostawić TiRa. I ludzie go wpuścili, nawet jakieś oklaski były (03/M/2007).

Prawie wszyscy moi rozmówcy wyjechali z Polski, gdy u władzy była koalicja PiS–LPR–Samoobrona (2005–2007). Żadna z pytanych o to osób nie przyznała się do głosowania na którąś z tych partii w 2005 r., podobnie zresztą w roku 2015, choć także niewiele wskazało na kogo oddało głosy, nawet jeśli głosowało. Większość z nich twierdzi, że były w tak skomplikowanej sytuacji życiowej – często już po podjęciu decyzji o emigracji lub bardzo poważnie rozważając taki pomysł – że głosowanie było ich ostatnią myślą. Prawie wszyscy wspominają dowcip, który był bardzo popularny w tych latach największej w historii Polski fali masowej emigracji: „jaki jest szczyt bezczelności? Zagłosować na PiS i wyjechać na emigrację.” Jednak, jak już wspomniałem, mało kto z pytanych przeze mnie migrantów przyznaje się do aktywnego śledzenia polityki w okresie, gdy podejmowali decyzje o emigracji. Większość wyraża swoisty żal do polskiej klasy politycznej o to, że w momencie, gdy wchodzili w dorosłość, w Polsce nie zapewniono im „dobrego startu”.

Kilka osób jednak postrzega się inaczej. Np. Iwona, anglistka, która w Polsce była nauczycielką, a w Irlandii pracuje w obsłudze administracyjnej budynków kampusu uniwersyteckiego, opowiada, że rodzice zapewnili jej „cieplarniane warunki”. Utrzymywali ją w czasie studiów w Poznaniu, a po powrocie do rodzinnego miasteczka od razu dostała pracę w szkole średniej „z dużą pensją, jak na singielkę”, zwłaszcza że nie musiała płacić za wynajem, ani spłacać kredytu, gdyż rodzice przekazali jej także mieszkanie. Do

Irlandii przyjechała z ciekawości i planuje powrót do Polski po wypracowaniu minimalnego okresu 10 lat, które uprawniają do irlandzkiej emerytury w przyszłości.

Interesującym aspektem transnarodowego życia, w którym migranci mniej martwią się o swoją sytuację w nowym państwie, do którego żywią dość duży stopień zaufania, a wciąż czują się odpowiedzialni za kraj pochodzenia, widząc tam potrzebę głębokich zmian, jest kwestia zaangażowania wyborczego. Jak wspomniałem, jest ono niewielkie w odniesieniu do wyborów lokalnych, w których polscy migranci mogą brać udział bez posiadania obywatelstwa Irlandii (patrz także Lesińska et al. 2018). Jednak rośnie ono w specyficzny sposób, jeśli chodzi o wybory parlamentarne w Polsce.

Kiedy weźmie się pod uwagę liczbę osób figurujących jako Polacy w irlandzkich wykazach spisowych, ich udział w wyborach do polskiego parlamentu wydaje się niewielki. W publikacjach spisowych z 2002, Polacy nie są wyodrębniani jako osobna grupa. Wchodzą w skład liczącej 8335 osób grupy wykazanej jako „other Europe” obejmującej obywateli 19 państw nie należących wówczas do UE. W pierwszym spisie powszechnym przeprowadzonym po rozszerzeniu UE z 2004, a który odbył się w 2006 roku, liczba Polaków rezydujących w Irlandii została oszacowana na 63276 osoby (w tym 22988 kobiet i 40288 mężczyzn) zamieszkujące w całym kraju. Do list wyborców na odbywające się w tym okresie wybory parlamentarne 2005 i 2007, zapisano w całej Irlandii odpowiednio – 1231 i aż 21333 wyborców. Głosy oddało w 2005 roku – 885 osób (71,89% uprawnionych), a w 2007 roku – 14011 (65,68% uprawnionych).

Dopiero po spisach powszechnych z lat 2011 i 2016 irlandzkie Central Statistic Office<sup>12</sup> opublikowało bazy danych pozwalające ocenić liczbę migrantów z Polski zamieszkujących poszczególne hrabstwa i prowincje. Ze spisu powszechnego z 2011 roku wynika, że w całej Irlandii zamieszkiwało 122585 osób identyfikowanych jako Polacy (59203 kobiet i 63382 mężczyzn), z których do obejmującej Dublin prowincji Leinster przypisano 68198 osób (32937 kobiet i 33733 mężczyzn). Z kolei w spisie z 2016 roku figuruje 122515 Polaków w Irlandii (60655 kobiet i 61860 mężczyzn), z czego w prowincji Leinster – 67916 (33733 kobiety i 34183 mężczyźni). Pamiętać jednak należy, że rośnie liczba osób, które posiadają jednocześnie obywatelstwo irlandzkie i polskie. Z szacunków opartych na danych z CSU wynika, że z tej grupy 9273 osób uwzględnionych dopiero w spisie z 2016, 6530 osób urodziło się

<sup>12</sup> CSO B0439, CSO BDR26, CSO C0437, CSO E7002, CSO E7013.



w Irlandii, 2743 w Polsce i innych państwach, zaś tylko ok. 2480 osób miało 18 i więcej lat. Zatem większość z nich to dzieci i młodzież.

Większość osób w 2007 roku głosowała „za obaleniem PiSu”, wspierając ugrupowania opozycyjne. Ale na kolejne wybory, w 2015 roku, już większość z nich nie poszło, zarówno w przypadku elekcji prezydenckiej, jak i parlamentarnej. Z otrzymanych przeze mnie informacji wynika, że większość wzięła znów udział w wyborach parlamentarnych w 2019 r. i próbowała wziąć udział korespondencyjnie w wyborach prezydenckich 2020 r.

Na moje pytania dotyczące tego, co należałoby zmienić w Polsce, żeby wyjeżdżało mniej osób, albo by zachęcić do powrotu część emigrantów, padały różne odpowiedzi. Jak wskazują poniższe fragmenty wypowiedzi, jest to temat prowokujący do przemyśleń i wyzwalający zwykle wśród moich rozmówców w Irlandii znaczne emocje.

Należy stworzyć jednolite, czytelne zasady zatrudniania na czas określony i nieokreślony, które nie będą zachęcały do niepłacenia składek. Należałoby też ‘uczytelnić’ system podatkowy i składkowy, żeby od początku do końca było wiadomo w jakim stopniu etaty są obciążone daninami i składkami – np. całość przenieść na pracownika i rozsądnie obniżyć. Wtedy łatwiej byłoby się dogadać co do ich wysokości, ludzie lepiej by zrozumieli, ile kosztuje miejsce pracy. Teraz jest mniej więcej tak, że jeśli zarabiasz na rękę 4000, to *de facto* twój etat kosztuje ponad 7000 (ale na śmieciówce znacznie mniej). To zniechęca do stabilnego zatrudniania i prowokuje do płacenia pod stołem i rozmaitych form unikania podatków i składek. Ponadto zabija to dyskusję na temat kwoty wolnej od podatków. Kurde, tu w Irlandii, od tego roku kwota wolna wynosi 14 000 Euro, w tamtym było jeszcze tylko 12 000. Wiele osób, które nie pracują na pełny etat, w ogóle nie płaci podatków! Właśnie okres „niskiego” bezrobocia jest idealny do takich manewrów – z punktu widzenia praw pracowniczych. Oczywiście w tym procesie byłoby potrzebne kompetentne państwo i sprawne służby i sądownictwo pracy, prawdziwe związki zawodowe, a tego w Polsce nie ma, więc raczej żadne tego typu postulaty nie zostaną spełnione. Za jakiś czas Polska będzie w dramatycznej sytuacji, nawet migranci będą ją omijać szerokim łukiem, bo nie da się zarobić, wypracować emerytury. (Paweł, wykształcenie politologiczne, od 2012 r. zatrudniony w sektorze stoczniowym w Irlandii jako robotnik, obecnie na szczeblu wykwalifikowanego specjalisty [20/M/05]; wiele z jego przytoczonych tu opinii potwierdza Bartek, specjalista od zagadnień związkowych [21/M/2008.]).

Paweł uwielbia dyskutować na tematy, nazwijmy to, publiczne. Spędziliśmy sporo czasu na rozmowach o tzw. kryzysie uchodźczym, którego eskalacja nastąpiła w roku 2015 i została wykorzystana jako gorący temat w kampanii prezydenckiej i parlamentarnej w Polsce. Szeroko również komentował polskie, polityczne zawirowania związane z „reformami sądownictwa”, które koalicja rządząca wprowadzała w Rzeczypospolitej w kolejnych latach. W jego opinii

PiS poszedł za daleko i w efekcie rozmontował wymiar sprawiedliwości, ale poprzednie rządy – i AWS, i SLD, i pierwszy PiS z przystawkami i PO, a zwłaszcza PSL – też wszędzie wpychały partyjniaków i obsadzały co się dało swoimi. Na każdym poziomie i w samorządach też. I właśnie dlatego Polska jeszcze długo nie będzie taka jak Irlandia, chociaż tu też można poczytać o różnych skandalach (20/M/05).

Równie krytyczne opinie słyszałem z wielu ust. Moi rozmówcy w dalszym ciągu dość emocjonalnie rozpamiętują burzliwe losy własne i swoich rówieśników na przełomie tysiącleci i żywią olbrzymie pretensje do polityków, zwłaszcza w kontekście zaniedbań w tworzeniu poczucia sprawiedliwości społecznej i równych szans startu życiowego dla młodych w sferze mieszkalnictwa i rynku pracy.

Ania (rocznik 1979), w tym kontekście wspomina:

Pewnego dnia do mnie dotarło, że mam niedługo trzydziestkę, mam wyższe wykształcenie, od prawie 20 lat mamy demokrację i wolny rynek, a wciąż nie mam tyle, co moja mama za komuny, gdy była w moim wieku. Ona, gdy mnie urodziła miała 5 lat mniej ode mnie wtedy, już mieli z tatą stałą pracę, nie mieli kredytów, ale mieli mieszkanie spółdzielcze w bloku, dość blisko centrum, potem je wykupili tanio. Nie mogli podróżować na Zachód, chociaż tata jeździł na jakieś kontrakty, ja mogłam, ale zawsze jeździliśmy na wakacje, a ja musiałam z szefem wojować, żeby mi urlop dłuższy w jednym kawałku dał. Mieli „malucha”, ja spłacałam Nissana Micrę. A jeszcze mieli działkę (...). A my z Adamem nie zarabialiśmy nawet tyle, żeby nam kredyt dali na nowe mieszkanie – te co były niby przez państwo dotowane „Dla Młodych”, ale bogatych – a z drugiej ręki to mogliśmy dwa pokoje w wielkiej płycie na przedmieściu kupić i spłacać 30 lat [mieszkanie kupili, po wyjeździe do Irlandii je wynajmują, obecnie obywatelom Ukrainy, i spłacają kredyt z czynszu – ŁK]. Tu kredytu

nie bierzemy, wynajmujemy dość tanio [w relacji do dochodów – ŁK] (16/K/2008).

Dawid (rocznik 1970), w Irlandii od 2005 r., nie przebierał w słowach:

W 1989 na studiach zacząłem dorabiać w radiu [w jednym z miast wojewódzkich – ŁK], potem tworzyłem im profesjonalne pasmo muzyczne. Niby zawodowstwo i na koncerty chodziłem, niby dziennikarz, wolność prasy, a te partyjne k... potem raz zarząd zmienili, potem drugi i wprowadzali swoich przydupasów żeby im d... lizali, jacy to oni k... progresywni, jak o ludzi dbają, i nam „starym” czas antenowy ciachali, jednego po drugim wypychali. Aż w końcu powiedziałem pani prezes, że ja to p... I w końcu tu jestem od 10 lat i już nie mam tych zmartwień. Regularnie pracuję w wyznaczonych godzinach [praca fizyczna – ŁK], odkładam kasę, w wolnym czasie robię to, co lubię i uważam za słuszne (12/M/2005).

Dla większości moich rozmówców nie ulega wątpliwości, iż problem wyzysku polskich pracowników przez rodzimych pracodawców ma charakter systemowy i bez stanowczej, skoordynowanej polityki państwa nie da się go rozwiązać. Co gorsza, jak zwrócił na to uwagę Daniel w poniżej zamieszczonej wypowiedzi, kwestie te ważą na opinii o Polakach i Polsce na arenie europejskiej.

Ten problem wyraźnie widać w kontekście europejskim: w krajach, gdzie się od nas deleguje pracowników mają dość obchodzenia, a właściwie oszukiwania przez polskich pracodawców tamtych systemów podatkowych i świadczeń socjalnych. Te oszustwa w efekcie prowadzą do dumpingu pracy, na którym tracą też polscy pracownicy, choć wielu się wydaje, że zyskują, bo w ogóle mają pracę. Ale gdyby nie byli zmuszani do tych praktyk, np. z delegacjami, to nagle by się okazało, że praca jest i to lepiej płatna.

(...) Przecież tu [w Irlandii – przyp. ŁK] już chyba w 2004, czy 5-tym, związki zawodowe zmusiły rząd do zakazania stosowania różnych stawek za tą samą pracę! I chodziło o naszych zatrudnionych w branży portowej i stoczniowej, którzy dostawali o połowę mniej kasy niż dotychczasowi pracownicy. Zmieniło się to wtedy tak, że fakt, że naszych trochę mniej potem zatrudniano, ale za to ci, którzy dostali pracę, to dostali też normalne stawki. Wielu się potem zapisało do Irlandzkich związków zawodowych (18/M/2007).

Wielu rozmówców sądzi, iż skoro w Irlandii, przy ciągle rosnącej gospodarce i dynamicznym napływie migrantów, udaje się utrzymywać w ryzach tzw. szarą strefę na rynku pracy oraz wysoką liczbę osób aktywnych zawodowo, to największą rolę odgrywa tu polityka państwa.

Transparentność i jednolitość umów okresowych i na czas nieokreślony, spowodowałaby też większą dostępność do kredytów [hipotecznych – przyp. ŁK]. Osoby na śmieciówkach są praktycznie wykluczone z tego rynku. Wystarczy się przyjrzeć, jak to funkcjonuje np. w Irlandii, w której gospodarka znów rośnie i co roku sięga po dziesiątki tysięcy nowych imigrantów, z których większość pracuje, i to legalnie. Wiadomo, że nie chodzi o to, by wszyscy żyli na kredyt, ale by mogli zarabiać chociaż tyle co tu i sami decydować, czy i na co oszczędzać, lub brać kredyty. Wiązanie końca z końcem bez widoków na wyjście z tej sytuacji, prowadzi do narastania frustracji i zwiększonej podatności na populizmy. A wielu [z Polski] po prostu wyjeżdża. (Dominik wykształcenie prawnicze, zatrudniony w sektorze publicznym w Irlandii od 10 lat, obecnie na szczelnie samodzielnego specjalisty [22/M/2008]).

Oznacza to, że efekt państwa jest w dużej mierze rezultatem jakości polityki państwa w długoterminowej perspektywie, ponieważ na zaufanie osób, których te działania dotyczą trzeba konsekwentnie zapracować.

## **Ale co dalej?**

Migranci, bohaterowie moich relacji, mogli równie dobrze podjąć inne decyzje życiowe – pozostać w swoich rodzinnych okolicach lub przeprowadzić się gdzie indziej, nie opuszczając swoich krajów. W ich przypadku czynnikiem, który ułatwił podjęcie decyzji o emigracji, była mobilność traktowana jako „możliwość i zdolność przemieszczania się” oraz brak przeszkód społecznych i administracyjnych dla tej mobilności połączonej z prawem do osiedlenia się i podjęcia legalnej pracy. Dzięki likwidacji reżimów wizowych i tych dotyczących zatrudnienia oraz rozwojowi tanich połączeń lotniczych, mogli odwiedzić Irlandię i na próbę podjąć tam pracę. Dopiero później, mając to doświadczenie, rozważali powrót do kraju lub decyzję o podjęciu próby przeniesienia się do Irlandii na stałe. Ich decyzje były oparte na praktycznej wiedzy, czego można się spodziewać po życiu w Irlandii.

Charakterystyczne dla osób, z którymi prowadziłem badania, jest również to, że ważna dla ich poczucia satysfakcji z osiągniętego statusu okazała się możliwość integracji ze społeczeństwem przyjmującym, a nie wyłącznie z innymi Polakami zamieszkującymi w Irlandii. Migracyjna sieć znajomych lub krewnych z Polski była szczególnie istotna na starcie, w momencie „oswajania się” z innością, z nowym otoczeniem, w którym to procesie tworzące ją osoby pełniły rolę „odźwiernych”, czy – do pewnego stopnia – pośredników kulturowych. Później jednak każda podejmowała niezależne, indywidualne decyzje, które skutkowały tym, że ich sytuacja zawodowa stawała się zależna przede wszystkim od ich funkcjonowania w miejscowym środowisku pracy i w społecznościach lokalnych.

Nie oznacza to oczywiście zerwania z polsnością i Polakami, z którymi opisywane tu osoby mają styczność w pracy i życiu towarzyskim. Ten kontakt jest istotny, i większość podtrzymuje znajomości oraz przyjaźnie z rodakami, choć najczęściej dotyczy to osób, do których przyciąga ich sympatia, a niekalkulacja, że „to się może przydać”. Znajomość z Polakami i śledzenie wydarzeń w środowiskach zorganizowanych – takich jak parafie katolickie, Biblioteka Polska, stowarzyszenia, harcerstwo (*scouting*) – mogą być ważne jako „odskocznia” od zawodowej codzienności, możliwość porozmawiania po polsku. Czasem jest wykorzystywana jako sposobność zapewnienia sobie i dzieciom uznawanych za wartościowe, regularnych lub sporadycznych, form spędzania czasu wolnego w kontakcie z polską kulturą w różnych instytucjach, czy podczas aranżowanych samodzielnie, w gronie znajomych, wydarzeń towarzyskich lub kulturalnych (np. koncertach, wystawach, spotkaniach autorskich, „dniach polskich”, piknikach i grillach). Jednak wśród osób, do których uzyskałem dostęp, niewiele jest takich, które aktywnie angażują się w organizację tego typu działań, jeśli nie jest to związane z jakąś formą gratyfikacji lub przynajmniej zwrotu kosztów. Wyrażają za to gotowość, by korzystać z adresowanej do Polaków oferty, jeśli uznają ją za atrakcyjną.

Polscy migranci w Dublinie należący do grupy tych, którzy nie planują wrócić do Polski w dającym się przewidzieć okresie czasu, doszukują się przyczyn tego stanu rzeczy w dobrostanie, któremu sprzyja pozytywnie odbierany irlandzki klimat społeczny. Byliby gotowi wrócić do Polski, gdyby uznali, że sytuacja w ojczystym kraju zmieniła się na korzyść w sposób umożliwiający poczucie podobnego rodzaju dobrostanu, jak na emigracji. Wymagane w tym ujęciu zmiany dotyczą sprawności sfery regulowanej przez działalność państwa i administracji oraz klimatu społecznego. Te sfery, które wzajemnie

się przenikają i kształtują, w deklaracjach moich rozmówców i partnerów wydają się być ważniejsze, niż bardzo istotny czynnik ekonomiczny, gdyż określają one perspektywy trwałości dobrostanu. Można odczuwać satysfakcję i szczęście przy posiadaniu relatywnie skromnych zasobów materialnych, jeśli klimat społeczny i infrastruktura administracyjno-polityczna wytwarzają poczucie możliwości sukcesywnego dążenia do zaspakajania aspiracji.

Polacy migrujący do Irlandii podejmowali się różnych zajęć, toteż trudno mówić o nich w kategoriach osób zajmujących określoną niszę zawodową lub społeczną. Ponadto, o kierunku ich migracji, wykonywanych w nowym kraju zajęciach i miejscu zamieszkania, przynajmniej w początkowych okresach migracji, często decydowały ich sieci powiązań utworzonych jeszcze w Polsce. Opisane badania prowadzone były w większości wśród osób relatywnie dobrze wykształconych, lecz pochodzących z różnych środowisk lokalnych i społecznych w Polsce, zatem trudno również wskazać jakieś specyficzne miejsce społeczne, które zajęli lub wykreowali po przybyciu do docelowego kraju, zwłaszcza że w większości wykonują zajęcia niewynikające bezpośrednio ze zdobytego w ojczyźnie wykształcenia. Na podstawie moich badań terenowych możemy za to dość ostrożnie mówić o nich jako o Polakach sukcesu, jako o ludziach, którzy nie wyjechali z zamiarem zrobienia oszałamiającej kariery, ale z pragnieniem „normalności”, rozumianej jako osiągnięcie pozycji, w której możliwe będzie spokojne i godne życie dzięki rzetelnej lecz nie katorżniczej pracy. Ludzie ci nie zamierzali za wszelką cenę „wtopić się” w irlandzkie społeczeństwo (por. M. Pawlak 2015). Chcieli zorientować się w możliwościach i korzystać z okazji, aby podjąć możliwie dobrą pracę w warunkach względnej wolności i równości pracowników stwarzanych, przynajmniej w sferze deklaratywnej, przez prawodawstwo Unii Europejskiej, do której należą oba ich kraje.

Wyobrażenia na temat państwa przyjmującego i odbiór panującego tam klimatu społecznego wpływają na decyzje tych migrantów z Polski – na tym etapie migracji, na którym są teraz, po kilkunastu latach od wyjazdu – przez porównanie z wciąż aktualizowanymi wyobrażeniami na temat państwa i klimatu społecznego ojczyzny. Żadna z osób, z którymi rozmawiałem nie odrzuca kategorycznie idei powrotu, jednak większość przytacza więcej argumentów za tym, by pozostać w Irlandii lub emigrować do jeszcze innego państwa, niż za tym, by wracać do Polski. Poczucie, że w Irlandii państwo i społeczeństwo stanowią części jednej całości, w przeciwieństwie do Polski, gdzie wciąż czują podział na władzę i społeczeństwo, może być

w znacznym stopniu rezultatem wyuczonych sposobów odnoszenia się do państwa w Polsce, i – z drugiej strony – faktu, że co najmniej początkowo, w Irlandii wszystko wydawało się bardziej obce i abstrakcyjne. Jednak upływ lat nie łagodzi tego dysonansu u osób, które w Irlandii osiągnęły relatywnie satysfakcjonującą pozycję i dla których to powrót do Polski wydaje się być większym ryzykiem niż wyjazd do Irlandii w momencie, gdy podejmowały swe decyzje migracyjne, a także aniżeli pozostanie w nowym kraju, w którym zainwestowali bardzo istotny okres swojego dorosłego życia.

Umiejętność zaakceptowania specyficznych statusów społecznych, które osiągnęli, w przypadku większości osób objętych badaniami, była tym, co przyczyniło się do wytworzenia poczucia subiektywnego zadowolenia z życia na emigracji. Było to możliwe dzięki transnarodowej perspektywie przejawiającej się w docenieniu obecnego zakresu życiowej stabilizacji przez porównanie z sytuacją, w jakiej – jak podejrzewają – znajdowaliby się w kraju rodzinnym. To ułatwiło dostosowanie aspiracji (ambicji, marzeń, planów osobistych i tych związanych z najbliższymi osobami) do subiektywnie postrzeganych realiów życia w sytuacji migracyjnej.

## Literatura

- Amit 2007 (red.), *Going First Class? New Approaches Towards Privileged Travel and Movement*, New York and Oxford: Berghahn Books
- Appadurai A. 2004, *The Capacity to Aspire. Culture and the Terms of Recognition*, [w:] *Culture and public action*, eds. V. Rao, M. Walton, Stanford, s. 59–84.
- Auge M. 2010, *Nie-miejsca. Wprowadzenie do antropologii hipernowoczesności*, przeł. Roman Chymkowski, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN
- Baerenholdt J. i in. 2004, *Performing Tourist Place*, Aldershot: Ashgate.
- Bache I., Scott K. red. 2018, *The Politics of Wellbeing: Theory, Policy and Practice*, Palgrave-Macmillan.
- Basch L., Glick Schiller N., Blanc-Szanton C. 1994, *Nations Unbound: Transnational Projects, Postcolonial Predicaments and Deterritorialized Nation-States*, New York: Gordon & Breach.
- Bloch N. 2018, *Making a Community Embedded in Mobility. Refugees, Migrants, and Tourists in Dharamshala (India)*, „Transfers”. *Interdisciplinary Journal of Mobility Studies* vol. 8, issue 3, s. 36–54.

- Bloch N., I. Main, K. Sydow, 2015, *Niedość użyteczni. Zmagania imigrantów na lokalnym rynku pracy*. Red., Poznań: Centrum Badań Migracyjnych UAM
- Brettell C.B. 2000. Theorizing migration in anthropology: The social construction of networks, identities, communities, and globalscapes. In C.B. Brettell, J.F. Hollifield (eds.), *Migration Theory*, London, 97–135.
- Bruner E. 2004, *Culture on Tour: Ethnographies of Travel*, Chicago: University of Chicago Press
- Child I.L. 1943, *Italian or American*, New Haven.
- Corcoran, M. P., J. Gray, et al. 2010, *Suburban affiliations: social relations in the greater Dublin area*. Syracuse, N.Y., Syracuse University Press.
- Corsin Jimenez A. 2007, *Well-being in Anthropological Balance: Remarks on Proportionality as Political Imagination*, w: A. Corsin Jimenez (red.), *Culture and Well-Being: Anthropological Approaches to Freedom and Political Ethics*, London, s. 180–197.
- CSO [Central Statistics Office] B0439: 2002 Population Usually Resident and Present in their Usual Residence by Sex, Nationality, Usual Residence, and Census Year.
- CSO [Central Statistics Office] BDR26: 2002 Population Usually Resident and Present in the State by Sex, Nationality and Census Year.
- CSO [Central Statistics Office] C0437: Population Usually Resident and Present in the State by Sex, Birthplace, Nationality and Census Year.
- CSO [Central Statistics Office] E7013: Population Usually Resident and Present in the State 2011 to 2016 by Age Group, Sex, Nationality and Census Year (2011–2016).
- CSO [Central Statistics Office], E7002: Population Usually Resident and Present in the State by Nationality, Census Year, Sex, and County of Usual Residence (2011–2016).
- CSO [Central Statistics Office], NPA02: Population by Age Group and Electoral Division (2011 – 2016)
- Czaika M., M. Vothknecht, 2006 *Migration and aspirations. Are migrants trapped on a hedonic treadmill?*, „IZA Journal of Migration” 2014, vol. 3(1), s. 1; B. Wong, *The Chinese in Silicon Valley. Globalization, social networks, and ethnic Identity*, Lanham 2006, s. 23.
- Czapiński J. 1992, *Psychologia szczęścia. Przegląd badań i zarys teorii cebulowej*, Poznań: Wyd. Akademos.



- Dahinden J. 2010. „The dynamics of migrants’ transnational formations: Between mobility and locality”. In R. Bauböck, T. Faist (eds.), *Diaspora and Transnationalism: Concepts, Theories and Methods*. IMISCOE Research. Amsterdam, 51–71.
- Diener, E. 1984, *Subjective well-being*, „Psychological Bulletin” 95: 542–75.
- Donnan H., Wilson T.M. 2006, *The Anthropology of Ireland*, London: Routledge.
- Eriksen T.H. 2010, *Ethnicity and Nationalism*, London–Sterling, Virginia: Pluto Press.
- Fanning B. 2011, *Immigration and Social Cohesion in the Republic of Ireland*, Manchester: Manchester University Press.
- Fanning B. 2012, *Racism and Social Change in The Republic of Ireland*, Manchester: Manchester University Press.
- Fechter M. 2007, *Living in a Bubble: Expatriate’s Transnational Spaces* [w:] V. Amit (red.), *Going First Class? New Approaches Towards Privileged Travel and Movement*, New York and Oxford: Berghahn Books, s. 33–52.
- Fischer E. F. 2014, *The Good Life: Aspiration, Dignity, and the Anthropology of Wellbeing*, Stanford.
- Gilroy P. 1990. „One Nation Under a Groove.” w: Goldberg D.T. red. *Anatomy of Racism*, s. 263–82. Minneapolis: University of Minnesota Press.
- Glick Shiller N., N.B. Salazar 2013, *Regimes of Mobility Across the Globe*, „Journal of Ethnic and Migration Studies”, vol. 39, 183–200.
- Gough, I., McGregor, J.A. and Camfield, L. 2007, *Theorising wellbeing in international development*, in I. Gough and J.A. McGregor (red.), *Wellbeing in Developing Countries: From Theory to Research*, 3–43. Cambridge: Cambridge University Press.
- Graham C.. 2011. *The Pursuit of Happiness: An Economy of Well-Being*. Washington, D.C.
- Grønseth A.S. 2013, „Introduction”, [w:] *Being human, being migrant. Senses of self and well-being*, ed. eadem, London–New York, s. 1–26
- Gupta A., J. Ferguson 2006, *Poza „kulturę”. Przestrzeń, tożsamość i polityka różnicy*, tł. J. Giebułtowski, [w:] *Badanie kultury. Elementy teorii antropologicznej. Kontynuacje*, red. E. Nowicka, M. Kempny, Warszawa, s. 267–283.
- Horolets A. 2015, *Finding one’s way. Recreational mobility of post-2004 Polish migrants in the West Midlands, UK*, „Leisure Studies”, vol. 34/1, s. 5–18.

- Jensen A. 2011, *Mobility, Space and Power. On the Multiplicities of Seeing Mobility*, „Mobilities”, vol. 6, s. 255–271.
- Kaczmarek Ł. 2015, *Mobilność społeczna i przestrzenna z perspektywy wielo-stanowiskowej: umobilnienie i mobilizacja antropologii*, *Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego „Prace Etnograficzne”*, Nr 43(3) (2015), str. 171–200;
- Kaczmarek Ł. 2017, *Aspiracje i stabilizacja. Status społeczny i dobrostan polskich migrantów w Dublinie*, *Zeszyty Etnologii Wrocławskiej*, 26 (2017), str. 47–68.
- Kaczmarek Ł. 2017 *Mobility Towards Stability: Network-Mediated Ethnography of Successful Polish Migrants in Dublin*, „Etnologia Polona”, 37 (2017), str. 247–266; 2019.
- Kaczmarek Ł. 2019, *Efekt państwa i dobrostan: klimat społeczny w odczuciach polskich migrantów w Dublinie*, *Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego „Prace Etnograficzne”*, 47(2).
- Kearney M. 1995. *The Local and the Global: The Anthropology of Globalization and Transnationalism*, *Annual Review of Anthropology* 24, 547–565.
- Khan M.H. 2005, *What Is a „Good Investment Climate”?* [w:] red. Gudrun Kochendorfer I Lucius, Boris Pleskovic, *Investment Climate, Growth, and Poverty*, The International Bank for Reconstruction and Development / The World Bank Berlin Workshop Series, s. 77–86.
- Khosravi S. 2010, *‘Illegal’ Traveller: An Auto-Ethnography of Borders*, Basingstoke and New York.
- Kloc-Nowak W. 2017, *Zapuszczanie korzeni na Zielonej Wyspie? Polacy w Irlandii w drugiej dekadzie po akcesji do UE*, *CMR Working Papers*, No. 104/162.
- Kostrzewa Z., Stańczak J., Kaczorowski P. 2002, *Migracje zagraniczne ludności 2002: Narodowy Spis Powszechny Ludności i Mieszkań 2002*, Warszawa: Główny Urząd Statystyczny.
- Lesińska M. 2017, *Analiza udziału Polaków w Irlandii w wyborach polskich w latach 1990–2015*. *CMR Working Papers*, No. 105/163.
- Lesińska M., 2013, *Inkluzja polityczna imigrantów we współczesnej Europie*, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Scholar.
- Lesińska M., Kloc-Nowak W., Pszczołkowska D. 2018, *Between Poland and Ireland. Political and public participation of migrants in a transnational social space*, „*CBR Spotlight: Center of Migration Research Newsletter*” No. 1 (8), January 2019.

- Malkki L. 1992, *National Geographic. The Rooting of Peoples and the Territorialization of National Identity among Scholars and Refugees*, „Cultural Anthropology” 1992, vol. 7, s. 24–44.
- Marcus G. 2004., *Ethnography Through Thick and Thin*, Princeton.
- Marcus G. 2011, *Multi-sited ethnography. Five or Six Things I Know About It Now*, [w:] *Multi-sited ethnography. Problems and possibilities in the translocation of research methods*, eds. S. Coleman, P. von Hellermann, New York–London, s. 19–20.
- Mitchell T. 1999, *Society, Economy, and the State Effect*, [in:] G. Steinmetz (ed.), *State/Culture: State-Formation after the Cultural Turn*, pp. 76–97.
- Mühlau P., M. Kaliszewska, A. Röder 2011, *Polonia in Dublin, Preliminary Report of Survey Findings*, Report No. 1, Trinity College Dublin, Trinity Immigration Initiative, Parallel Societies or Overlapping Identities Project.
- Nowicka M. 2014, Erfolgsnarrationen polnischer Migrantinnen und Migranten in Großbritannien oder: Wie Scheitern unsichtbar wird. In R. John, A. Langhof (eds.): *Scheitern – Ein Desiderat der Moderne?* Wiesbaden, 143–165.
- Okólski M. 2001, *Mobilność przestrzenna z perspektywy koncepcji migracji niepełnej*, [w:] *Ludzie na huśtawce. Migracje między peryferiami Polski i Zachodu*, red. E. Jaźwińska, M. Okólski, Warszawa, s. 31–61.
- Pawlak M. 2015, Othering the Self: National Identity and Social Class in Mobile Lives, In H. Cervinkova, M. Buchowski, Z. Uherek (eds.) *Rethinking Ethnography in Central Europe*. New York.
- Ryff C. D. 1989 (1 January). *Happiness is everything, or is it? Explorations on the meaning of psychological well-being*. „Journal of Personality and Social Psychology”. 57(6): 1069–1081.
- Saarinen J. 2004, *Destinations in Change: The Transformation Process of Tourist Destinations*, „Tourist Studies” 4: 2, s. 161–179.
- Salt J., J. Clarke., Ph. Wanner 2004, *International labour migration*, Strasbourg.
- Seligman M. 2003, *Authentic Happiness*, New York: Nicholas Brealey Publishing.
- Sibley D. 1995, *Geographies of exclusion. Society and difference in the West*, London.
- Spiro M.E., *The Acculturation of American Ethnic Groups*. „American Anthropologist” 1955, vol. 57(6), s. 1240–1252.

- Smolicz J.J. 1999, *Wartości rdzenne a tożsamość kulturowa*, przeł. L. Korporowicz, w: J.J. Smolicz, *Współkultury Australii*, Warszawa: Oficyna Naukowa.
- Thomas W.I., F. Znaniecki, 1976, *Chłop polski w Europie i Ameryce. Organizacja grupy pierwotnej*, t. 1, tł. M. Metelska, Warszawa [org. Wyd. 1927].
- Wilson T. 1994, What Determines Where Transnational Labor Migrants Go? Modifications in Migration Theories. *Human Organization* Fall 1994, Vol. 53, No. 3, 269–278.
- Wright K. 2012, *International Migration, Development and Wellbeing*, Palgrave Macmillan.

## **Polish migrants' experiences in Dublin (Summary)**

In this part, I discuss a non-dichotomous relationship between socio-spatial mobility and life stability of Poles who migrated to Ireland and achieved satisfying social status (not necessarily socio-economic). I explore their views and attitudes regarding the sense of success achieved when living abroad and analyse it against the background of present-day Irish society, and the notions of the effect of the state. The migrants' transnational lives allow us to see success as a subjective perception of satisfaction and to review factors influencing experiencing it that together create the social climate determining well-being. I demonstrate that they considered their obtained status as satisfying when it enabled them and their loved ones to further social mobility in a preferred- (or at least acceptable) direction. In other words, they practiced mobility towards a kind of successful stability, and such stability is a means to continue mobility, both social and spatial, if it is deemed necessary or preferred for various reasons. In this context, mobility and stability not only do not carry contradictory meanings but complement each other.

The work is a result of fieldwork among Polish migrants in Dublin conducted between 2015 and 2018 and supplemented by research visits in the following years. The majority of people I interacted with in the course of my research left Poland after 2004, soon after it acceded to UE due to which the Polish citizens were exempted from the obligation of possessing a work permit to be able to work in Ireland. Additionally, the attractiveness of Ireland as a migration destination increased because at exactly the same time cheap air connections were opened between these two countries, which shortened the travel time and also reduced the psychological feeling of distance. Migrants commented that from then on it was like going not to another country but to another city. Noteworthy, in Ireland where today than 120 thousand people are counted as Polish forming the largest national minority, before 2004 there was no such community regarded as noteworthy for census.

The research was conducted predominantly among people relatively well-educated but originating from different local and social environments in Poland. It is therefore difficult to point out a specific social place they would

fit into or create after their arrival to the new country, especially since the professions many of them have are not an immediate result of the education they received in their home country. On the other hand, based on fieldwork results, we can start, with caution, considering successful Poles as people who left not to make amazing careers but in search of 'normality', understood as achieving such a position at which it is possible to live a tranquil, decent life based on diligent but not back-breaking work. These people never tried to "blend in" the Irish society or 'assimilate' at all costs. However, they wanted to be able to figure out what opportunities there are and to use their chances to have a good job in an environment of freedom and equality, as entailed, at least declaratively, by the legislation of the European Union, which their home country accessed.



# Doświadczenia polskich migrantów w Oslo i Sztokholmie

RAFAŁ BESZTERDA

## Wprowadzenie

Jak wynika z przeprowadzonych przeze mnie rozmów z Polakami zamieszkałymi w Sztokholmie i Oslo, ich nowe życie w skandynawskich stolicach miało specyficzne zabarwienie, które warunkowała lokalna polityka socjalna (zmienna w minionych dekadach), sytuacja na rynku pracy, intensywność fal migracyjnych z Polski i obecność innych grup migrantów, zmieniające się zasady uzyskiwania pozwoleń na pobyt czasowy i stały, naturalizacji, warunki gospodarczo-bankowo-kredytowe, stopień pomocy sąsiedzkiej, aż po partykularne cele wyjeżdżających. Te wszystkie cechy łącznie były wymieniane przez większość rozmówców i decydowały ostatecznie o ich pozostaniu w Szwecji, bądź w Norwegii.

Już samo dokonanie wyboru miejsca zamieszkania podlegało bardzo różnorodnym uwarunkowaniom. Rozważano je wraz z członkami rodziny i w gronie znajomych. Po latach te okoliczności wyjazdu tworzyły naturalną perspektywę, bazę porównawczą utwierdzającą badanych o słuszności decyzji o wyjeździe z kraju pochodzenia, bądź przeciwnie, wzbudzającą wiele wątpliwości <sup>1</sup>.

Podczas badań prowadzonych w stołecznych metropoliach Szwecji i Norwegii starałem się, wraz z moimi rozmówcami, rozpoznać zjawisko migracyjnego sukcesu Polaków. Dotrzeć do jego rdzenia znaczeniowego i praktycznego, opisywanego własnymi kategoriami migrantów. Na podstawie kilkudziesięciu wywiadów z osobami, które skutecznie zintegrowały się ze społeczeństwami przyjmującymi mogę stwierdzić, że nie ujawniły się bardzo istotne różnice pomiędzy polskimi migrantami zamieszkałymi w skandynawskich stolicach. Zgodnie podkreślali wagę zaoferowanej im godności pracy i życia, co skłoniło ich do wielokrotnego analizowania swych

---

<sup>1</sup> Składam podziękowania przede wszystkim rozmówcom. Za ich czas i chęć podzielenia się swymi przemyśleniami, serdeczność i otwartość. Dziękuję pracownikom polskich placówek dyplomatycznych, którzy ze zrozumieniem kierowali moje kroki we właściwą stronę.



dotychczasowych poczynań. Sukces był dla nich synonimem dobrostanu, życia znacznie spokojniejszego i szczęśliwszego niż miało to miejsce w Polsce. Zdając sobie sprawę z rozległości różnic kulturowych, z którymi musieli się przez lata mierzyć, uznawali w końcu ich zasadność w docelowym miejscu zamieszkania. Natomiast świetnie pamiętali poszczególne etapy swej adaptacji i towarzyszące im frustracje. Założyłem, że to właśnie podczas wspólnego wspomniania początków na migracji i późniejszych jej etapów, ujawnią się znaczące stwierdzenia świadczące zarówno o zaawansowaniu procesu integracji, jak i zadowolenia z podjętej decyzji migracyjnej. Równocześnie te rozbudowane opowieści będą stanowiły materiał pozwalający na wyodrębnienie różnych typów dróg prowadzących do sukcesu.

## Metody i stan badań

Badania jakościowe na obszarze aglomeracji Oslo i Sztokholmu prowadziłem w latach 2015–2017<sup>2</sup>. Zdecydowałem się ich wyniki omawiać łącznie, ponieważ w charakterystyce polskich migracji do tych dwóch stolic wystąpiło więcej podobieństw niż różnic.

Wstępną grupę osób, z którymi chciałem rozmawiać określiłem podczas przygotowań w Polsce, na podstawie dostępnych czasopism i wydawnictw poświęconych sprawom skandynawskiej Polonii<sup>3</sup>. Zwróciłem się o pomoc do polskich ambasad/konsulatów, które jak się okazało organizują coroczne plebiscyty zatytułowane „Polacy sukcesu”, idealnie wpisujące się w zakres zaplanowanych badań. Przed wyjazdem skontaktowałem się także z organizacjami polonijnymi zakładając, że ich pośrednictwo pozwoli mi sprawniej dotrzeć do interesujących mnie rozmówców.

Elementem, który brałem pod uwagę był limitowany czas pobytów badawczych, skłaniający do intensyfikacji spotkań i wywiadów. Istotną kwestią doboru respondentów stało się wstępne ustalenie minimalnego czasu emigracji, który pozwalałby na osiągnięcie sukcesu<sup>4</sup> migracyjnego, jak i za-

---

<sup>2</sup> Badania odbywały się w trakcie pobytów dwumiesięcznych (wrzesień–październik 2015, Oslo, wrzesień–październik 2016, Sztokholm oraz miesiąc w obu stolicach (po dwa tygodnie we wrześniu i październiku 2017). Ponadto w 2017 roku pojechałem na dodatkowe spotkania z wybranymi rozmówcami zamieszkującymi w obu aglomeracjach, podczas wizyt tygodniowych.

<sup>3</sup> Szczególnie pomocną pozycją okazał się *Leksykon Emigracji Polskiej w Szwecji*, 2013.

<sup>4</sup> W trakcie rozmów celowo używałem pojęcia sukcesu chcąc uzyskać jak najbardziej

awansowania procesu integracyjnego. Na podstawie wstępnych wywiadów prowizorycznie założyłem, że okresem niezbędnym do osiągnięcia poczucia komfortu w nowym miejscu zamieszkania, jest pięć do dziesięciu lat. Wykluczyłem zatem z potencjalnego grona migrantów, z którymi zamierzałem się spotkać, osoby z krótszym stażem. W trakcie podstawowych dwóch wizyt badawczych (dwumiesięcznych) odbyłem każdorazowo 30–35 wywiadów, przy czym około 1/3 z nich została powtórzona, co pozwoliło na pogłębienie niektórych wątków, weryfikację chronologii przytaczanych wydarzeń i zdobycie opinii na ich temat<sup>5</sup>. Z niemal połową respondentów spotkałem się ponownie po roku w Sztokholmie, a z podobną liczebnie grupą po dwóch latach w Oslo. Te powrotne spotkania miały na celu uchwycenie dynamiki zmian dokonujących się w życiu rozmówców, ewolucji ich poglądów, ocen kluczowych decyzji i wydarzeń<sup>6</sup>.

Rozmowy odbywały się w zgodzie ze wstępnym planem badań, ustalonym w gronie osób realizujących projekt. Utworzenie zbioru zasadniczych kwestii do rozpoznania nie miało na celu ścisłego ustrukturyzowania rozmów, lecz tworzyło rodzaj ogólnego schematu, w którym określono kluczowe problemy badawcze, takie jak sfera pojęć dotyczących przebiegu adaptacji i integracji, przemyśleń Polaków na temat migracji, a w końcu ich wizji i poczucia odniesionego sukcesu. Ów szkielet wywiadu był zdecydowanie bardziej mapą pojęciową kompleksu zjawisk, procesów i odczuć rozmówców, niż rodzajem kwestionariusza. Takie ujęcie konceptualne pozwoliło na porównawcze zestawienie wyników badań prowadzonych w różnych stolicach europejskich, z założenia oferujących przybywającym odmienne warunki życia.

Wywiady miały postać narracji zbliżonej do historii życia, charakterystycznej dla metody biograficznej. Po wstępnej fazie rozmowy stanowiącej zwykle rekapitulację zdarzeń i przemyśleń dokonywaną samodzielnie przez rozmówców, rozpoczynałem dialog nawiązujący do kluczowych momentów ich własnego opowiadania, dopytując o poszczególne fragmenty charakteryzujące procesy adaptacyjne i integracyjne, jak i o niektóre znaczące chwile

---

precyzyjne opisy tego stanu, bądź jego braku. W podobny sposób stosowałem kategorię opisywaną „jest komuś dobrze”, „jest zadowolony”, aby odnieść fragmenty wypowiedzi do pojęcia dobrostanu budowanego z elementów definiowanych indywidualnie.

<sup>5</sup> Wyjazdy badawcze i ich trwanie: Oslo 2015, 9 tygodni; Sztokholm 2016, 9 tygodni; Oslo 2017, 2 tygodnie; Sztokholm 2017, 3 tygodnie.

<sup>6</sup> Liczba przeprowadzonych rozmów: Oslo 2015 i 2017, 42 wywiady; Sztokholm 2016 i 2017, 56 wywiadów.

w życiu (markery wypowiedzi), podkreślane szczególną emfazą lub okazanymi, silnymi emocjami. Po zakończeniu tej części spotkania, przechodziłem do rozmowy, w czasie której dzieliłem się otwarcie wątpliwościami dotyczącymi mojego rozumienia sekwencji etapów życia, ich hierarchii w świadomości mego partnera, prosiłem o dopowiedzenie, czy rozwinięcie skrótów wypowiedzi. Taka forma i strategia prowadzenia wywiadu pozwalała na stosunkowo szybkie uzyskanie empatycznej więzi z rozmówcami. Nawiązywanie przyjaznych i otwartych układów umożliwiało powtórne spotkania, jak też nieskrępowane kontakty doraźne w trakcie opracowywania wyników badań w Polsce, w sytuacjach pojawienia się niejasności interpretacyjnych (ułatwiała rozmowę telefoniczną, czy za pośrednictwem wideo komunikatorów).

Zastosowanie klucza „sukcesu” osiągniętego/odczuwanego na emigracji spowodowało, że w grupie moich rozmówców znalazły się przede wszystkim osoby z wykształceniem średnim (ogólnokształcącym, jak i technicznym) oraz wyższym (magisterskim, licencjackim, niedokończone studia). Niemal połowę respondentów stanowiły osoby z pełnym wykształceniem wyższym inżynierskim. W ich przypadku, poza wyjątkowymi sytuacjami (rozpad rodziny i towarzysząca temu utrata/rozchwianie dotychczasowych motywacji do życia na emigracji), stabilność sytuacji zawodowe wyzwalała poczucie sukcesu. To, z kolei, nieustannie utwierdzało w nich poczucie słuszności decyzji o wyjeździe z Polski. Ostatecznie wśród respondentów znaleźli się architekci, konstruktorzy (inżynierowie), farmaceuta, pielęgniarka, technicy gastronomii, hotelarstwa, budownictwa, muzycy, artyści plastycy, weterynarz, specjalista od urządzania zieleni/krajobrazu, skandynawistka, absolwenci ogólnokształcących szkół średnich, niektórzy po ukończonym I lub II roku studiów (psychologia, filozofia, pedagogika, filologia angielska). Spośród nich najczęściej osoby bez wyuczonego zawodu, a także posiadające nieprzydatne na miejscu kompetencje kontynuowały naukę na migracji lub zmieniały profesję na dającą perspektywę w nowym kraju, a swoją dotychczasową działalność artystyczną traktując odtąd raczej jako hobby. Grono rozmówców pochodziło głównie z warstwy inteligenckiej, choć w około połowie przypadków tylko z drugiego pokolenia. Pozostałą część formowały osoby z wykształceniem technicznym i licealnym oraz pochodzące z rodzin z wykształceniem wyższym, które z różnych powodów przerwały naukę na studiach. Nie byli oni typowymi migrantami, którzy tworzyli społeczny obraz Polaków w Skandynawii, ponieważ ten wywołany był przez większość przybyszów pracujących sezonowo, dorywczo, bez pozwoleń, bez znajomo-

ści lokalnego języka, bądź bez umiejętności posługiwania się jakimkolwiek językiem obcym, a zatem niezainteresowanych integracją<sup>7</sup>.

Udana migracja, rozumiana jako spełnione życie w innym zestawie warunków kulturowych przyjętych za własne, łączyła się z koniecznością akceptacji ciągłych przemian dokonujących się w sobie samym, najbliższych i społeczności, do której jednostka się odwołuje, porównuje, ocenia. Dla wielu z tych osób, spoza badanej przeze mnie grupy, brak gotowości na zmiany skutkowało zamknięciem się w gronie najbliższych, gettoizacją, życiem pomiędzy kulturami, frustracjami, sentymentalizmem, próbami odtwarzania dawnego życia. Tacy migranci nie osiągnęli sukcesu, ani zawodowego, ani integracyjnego.

## **Wybrana literatura dotycząca polskich migracji do Szwecji i Norwegii**

Wstępne rozważania nad kształtem projektu „Polacy sukcesu” (2013–2014), odbywały się w sytuacji, gdy rodzima literatura odnosząca się do skandynawskich destynacji obejmowała przeważnie monografie o tematyce historycznej, turystycznej i przyrodoznawczej, analizy polityczno-gospodarcze oraz nieliczne pozycje dotyczące Polaków niezaadaptowanych, nieradzących sobie za granicą. W publikacjach skandynawskich dominowały prace odnoszące się do grup przybyszów, które miały największe problemy adaptacyjne. Pod tym względem nasz projekt zespołowy ukierunkowany na badanie dobrze zintegrowanych Polaków wydawał się nowatorski. W czasie trwania naszych badań coraz szersze grono naukowców z różnych ośrodków

---

<sup>7</sup> Narrację prowadzę w czasie przeszłym, odnosząc się do transkrypcji rozmów. Oprócz wyróżnionych cytatów z wypowiedzi zaznaczanych kursywą i opatrzonych kodem rozmówcy, dodatkowo stosuję pojedyncze wyrazy, zbitki, zaczerpnięte z rozmów. Takie krótkie formy umieszczam w <nawiasach>. Jako, że są one podane kontekstowo, wyrażane przez jednostki bądź grupy osób, stanowią wspólny mianownik wątku wypowiedzi. Z tego powodu nie przypisywałem ich jednemu rozmówcy oraz nie oznaczałem indywidualnym kodem spotkania. W transkrypcjach zastosowałem standardowe znaki dodatkowe zwiększające rzetelność notacji: (.) – krótka cezura, (2) – cezura dwusekundowa, emfaza, @śmiech@. Imiona rozmówców i innych bohaterów, gdy pojawiały się w cytowanym fragmencie wypowiedzi, zostały zastąpione znakiem X. Jako że nie analizowałem wypowiedzi w ramach klasycznej metody biograficznej, zasób znaków dodatkowych został uproszczony na użytek tego rozdziału. Dotyczy to także wielu komentarzy znajdujących się w tekście i poziomu przeprowadzonej analizy.

polskich, jak i zagranicznych, zaczęło interesować się właśnie tą grupą, która najszybciej się przystosowywała i integrowała. Krótkie omówienie publikacji ograniczam do pozycji najbliższych podjętemu ujęciu tematyki i jednocześnie odwołujących się do skandynawskiego kontekstu.

Ujęcia antropologiczne reprezentowane są najszerzej w publikacjach powstałych w trakcie, jak i po zakończeniu moich badań terenowych. Ważnym wyjątkiem była pozycja autorstwa Agnieszki Polkowskiej<sup>8</sup>. To podstawowa pozycja, krytyczna wobec państwowej, mitotwórczej propagandy sukcesu obecnej w Norwegii, przejawiającej się przede wszystkim w bezkrytycznej gloryfikacji własnego systemu wychowania, edukacji i dbałości o obywateli<sup>9</sup>. W tym samym nurcie lokowała się książka Macieja Czarneckiego<sup>10</sup> będąca rozbudowanym i udokumentowanym reportażem dotyczącym podłoża kulturowego, prawnego i zakresu działań norweskiego Urzędu ds. Rodziny (*Barnevernet*). Autor ukazał w nim wieloaspektowość problemów niektórych Polaków ujawniających się w kontaktach z pracownikami tego urzędu, wdrażającymi rządowe rozwiązania w rodzinach migranckich.

W 2009 roku badania w Norwegii (później także w Islandii) zostały podjęte przez Marka Pawłaka i kontynuowane przez niemal dekadę<sup>11</sup>. Jest to ważny głos zarówno w odniesieniu do tematyki polskich migracji, jak i metodologii oraz teorii badań. W tym samym ośrodku uniwersyteckim (Uniwersytet Jagielloński) opublikowano studium Magdaleny Ślusarczyk odnoszące się głównie do migrantów czasowo zamieszkałych w Norwegii<sup>12</sup>. Jakościowe badania socjologiczno-pedagogiczne Katarzyny Slany zaowocowały istotną książką pod jej redakcją<sup>13</sup> zawierającą szereg artykułów autorskich o polskich

---

<sup>8</sup> Polkowska A. 2015. *Najlepsze państwo świata*. Warszawa: Wydawnictwo „Papierowy Motyl”. Jest to podstawowa pozycja krytyczna wobec państwowej propagandy sukcesu obecnej w Norwegii.

<sup>9</sup> Przygotowując się do wyjazdu do Oslo (2015) i w trakcie wstępnego opracowywania danych terenowych, postanowiłem nie czytać w całości tej lektury. Jest to tekst zbyt osobisty, przekonujący, a zarazem jednostronny, by pozwolić mu na siebie uprzednio oddziaływać.

<sup>10</sup> Czarnecki M. 2020. *Dzieci Norwegii: o państwie (nad)opiekuńczym*, Wołowiec: Wydawnictwo Czarne. W odniesieniu do Szwecji podobną pozycją jest książka K. Tubylewicz. 2017. *Moralisci. Jak Szwedzi uczą się na błędach i inne historie*. Warszawa: Wielka Litera.

<sup>11</sup> Pawlak M. 2018. *Zawstydzona tożsamość. Emocje, ideologie i władza w życiu polskich migrantów w Norwegii*. Kraków: Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego. Książkę tę poprzedza seria artykułów autorskich dotyczących kwestii migracyjnych.

<sup>12</sup> Ślusarczyk M. 2019. *Transnarodowe życie rodzin. Na przykładzie polskich migrantów w Norwegii*. Kraków: Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego.

<sup>13</sup> Slany et al. (red), *Transnational Polish Families in Norway*. Social Capital, Integration, Institutions and Care, Peter Lang, Monachium 2018.

rodzinach transnarodowych<sup>14</sup>. Wątki tożsamościowe obecne były w rozprawie językoznawczej Marty Piaseckiej<sup>15</sup>. Z kolei studium odnoszące się do polityki migracyjnej opublikowała Anna Kobierecka<sup>16</sup>. Podsumowanie dotychczasowych zasięgów fal migracyjnych do Norwegii znalazło swe miejsce w monografii Anny Organiściak-Krzykowskiej i innych<sup>17</sup>. O rządowych programach edukacji przedszkolnej, które to praktyki są poważnym problemem dla migrujących Polaków, wypowiedziały się Izabela Czerniejewska i Izabella Main<sup>18</sup>. Dostępne teksty badawcze dotyczyły zmieniającego się na emigracji kształtu rodziny, dokonujących się przewartościowań, tożsamości, w tym pozycji i roli ojca w Norwegii<sup>19</sup>, jak i pamięci przyjęcia w kraju docelowym<sup>20</sup>. Zaproponowane przez mnie podejście stanowi inne spojrzenie na wybraną grupę polskich migrantów, ze względu na odrębność grupy, wśród której prowadziłem badania, a także specyfiki ujęcia jednostkowego i rodzinnego dobrostanu samookreślanego w kontekście historii ich życia.

Piśmiennictwo dotyczące polskich migrantów w Szwecji obejmuje zarówno pozycje polskojęzyczne, jak i tłumaczenia. Obecnie uznawane za klasyczne opracowania historyczne to prace Ingvara Anderssona<sup>21</sup>, Tadeusza Cieślaka<sup>22</sup> oraz Adama Kerstena<sup>23</sup>. Zawierają one uwagi na temat specy-

---

<sup>14</sup> Na szczególną uwagę w tym tomie zasługuje tekst K. Iglickiej, K. Gmaj i A. Wierzejskiego (*Contextualizing Polish Migration to Norway in the light of theory and statistical data*, 43–69).

<sup>15</sup> Piasecka M. 2016. *Język polski w Norwegii. Na przykładzie badań przeprowadzonych w polskich szkołach w Oslo*. Warszawa: Elipsa. Książka powstała na bazie dysertacji doktorskiej z 2014 roku.

<sup>16</sup> Kobierecka 2016.

<sup>17</sup> Organiściak-Krzykowska A., M. Piotrowski, K. Ciulkin. 2020. *Uwarunkowania i rozmiary polskich migracji do Norwegii*. Olsztyn: Wydawnictwo Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego.

<sup>18</sup> Czerniejewska I., I. Main. 2019. „Projektowanie dziecka w społeczeństwie norweskim. Matki z Polski wobec instytucji przedszkola”. *Studia Migracyjne – Przegląd Polonijny* 1 (171): 131–148.

<sup>19</sup> Pustułka P., J. Struzik, M. Ślusarczyk. 2015. „Caught Between Breadwinning and Emotional Provisions: The case of Polish Migrant Fathers in Norway”. *Studia Humanistyczne AGH* 14/2: 117–139.

<sup>20</sup> Daubigny M. 2015. „Polska emigracja polityczna lat 80. XX w. do Norwegii. Rekonesans badawczy na wybranych przykładach ze środowiska wrocławskiego”. *Europa Orientalis* 6: 195–217.

<sup>21</sup> Andersson I. 1960. *Dzieje Szwecji*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.

<sup>22</sup> Cieślak T. 1969. *Szwecja. Z dziejów XIX i XX wieku*. Poznań: Wydawnictwo Poznańskie.

<sup>23</sup> Kersten A. 1973. *Historia Szwecji*, Warszawa–Wrocław: Ossolineum.

ficznych cech narodowych, charakterystykę budowania scentralizowanego państwa, jak i lokalne wyróżniki społeczne formujące dzisiejszą wspólnotę obywatelską.

Zupełnie inny charakter i wymiar mają antropologiczne publikacje dotyczące migracji, niezwiązane z jednym terytorium. Uporządkowania pól badawczych i zestawienia wydawnictw podjęła się Anna Horolets<sup>24</sup>. Warto również zwrócić uwagę na liczne studia opracowywane przez Centrum Badań nad Migracjami Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza (CeBaM UAM) w Poznaniu. Książki, raporty i artykuły autorstwa Izabeli Main, Natalii Bloch, Elżbiety Goździak tworzą nową jakość w rozważaniach nad zjawiskami migracji, transnarodowości, adaptacji i integracji<sup>25</sup>.

We współczesnym piśmiennictwie nordyckim, w tym autorstwa osób pochodzenia polskiego mieszkających od lat w Skandynawii, bezpośrednio odnoszącym się do wielorakich różnic kulturowych, z którymi muszą się zmierzyć przybywający Polacy, wyróżniają się treści zawarte w licznych felietonach i wywiadach z Niną Witoszek<sup>26</sup>, a nowe spojrzenie na polską diasporeę prezentują młode badaczki publikujące w Skandynawii, jak i w Polsce: Monika Sokół-Rudowska<sup>27</sup>, Elżbieta Czapka<sup>28</sup>, Dorota Lubińska<sup>29</sup> i Marta Bivand Erdal<sup>30</sup>.

---

<sup>24</sup> Horolets A., M. Lesińska, M. Okólski (red. naukowa). 2018. *Raport o stanie badań nad migracjami w Polsce po 1989 roku*. Warszawa: Komitet Badań nad Migracjami PAN.

<sup>25</sup> Między innymi: Gmaj K. 2018, „Oswajanie” Norwegii – wzory osiedleńcze polskich migrantów w Norwegii”. *Studia Migracyjne – Przegląd Polonijny* 1 (167): 163–188; Goździak E., M. Pawlak. 2016. „Theorizing Polish Migration across Europe: Perspectives, Concepts, and Methodologies”. *Sprawy Narodowościowe. Seria nowa* 48: 106–127; Hajduk B. 2011. „Polskie uchodźstwo niepodległościowe w Norwegii i jego wsparcie dla opozycji demokratycznej w PRL w latach 1945–1989”. *Slavica Lundensia* 26: 177–202.; Iglicka K., K. Gmaj, A. Wierzejski. 2016. „The Poles in Norway – We Wanted Workers but People Arrived”. *Mysł Ekonomiczna i Polityczna* 1 (52): 116–138.

<sup>26</sup> Nina Witoszek mieszka w Oslo od czterech dekad. Jako socjolog zajmuje się naukowo zjawiskami globalnymi, ale zabiera też głos w bieżących i lokalnych dyskusjach społecznych. Publikuje głównie po norwesku. Za Jej sprawą debata z początku XXI wieku dotycząca różnic pomiędzy etnicznymi a rządowymi wizjami wychowania, nabrała wymiaru ogólnokrajowego.

<sup>27</sup> Sokół-Rudowska M. 2013. „Us Among Them. A Study of the Contemporary Polish Emigration to Norway”. *Studia Humanistyczne AGH* 12/1: 9–24.

<sup>28</sup> Czapka E.A., 2010. *The Health of Polish labourimmigrants in Norway. A Research Review*. Oslo: Norwegian Centre for Minority Health Research (NAKMI).

<sup>29</sup> Lubińska D. 2013. „Polish Migrants in Sweden. An Overview”. *Folia Scandinavica* 15: 73–88.

<sup>30</sup> Erdal M.B. 2014. „Praca i rodzina: Rozważania o powrocie wśród Polaków mieszkających w Norwegii”. *Studia Migracyjne – Przegląd Polonijny* (2): 41–64.

Niektóre rodzime opracowania są bardzo wnikliwe. Jak chociażby Jona Helgertza<sup>31</sup> dotycząca przyrostu kapitału zawodowego wśród imigrantów na rynku pracy w Szwecji od lat 1970, choć jest to studium ekonomiczne, czy praca magisterska Jaakko Isotalo<sup>32</sup> będąca interesującym studium podejścia do zarządzania ze względu na kulturowe pojmowanie obowiązków, hierarchię wartości, utrwalone zachowania międzyludzkie, a nawet wymiary kinetyczne i proksemiczne tych praktyk. Z kolei publikacja Jona Horgena Friberga<sup>33</sup> zasługuje na uwagę ze względu na rzetelne zestawienie danych i opis praktyk metodologicznych w związku z prowadzeniem badań wśród obcojęzycznych grup migranckich, podobnie jak w pracy pod redakcją E. Lofthusa<sup>34</sup>. Bohaterami przywołanych prac są głównie przedstawiciele środowiska robotniczego zainteresowani wyłącznie sprawną adaptacją umożliwiającą im wykonywanie czynności zawodowych, a nie pogłębioną integracją.

Osobnym nurtem tekstów są rzetelne analizy ruchów i partii antyimigranckich w Skandynawii<sup>35</sup>. Są one świadectwem zainteresowania badawcze-

<sup>31</sup> Helgertz J. 2010. *Immigrant Careers. Why Country of Origin Matters*. Lund: Lund Studies in Economic History 53, Lund University Press.

<sup>32</sup> Isotalo J. 2014. *Cultural Differences in Business Management: Norway vs. Poland*. Praca Degree Program in Business Management and Entrepreneurship, Satakunta University w Pori, Finlandia Microsoft Word - Masters thesis Jaakko Isotalo Final - Ver 6.docx (theseus.fi), dostęp 03.05.2017.

<sup>33</sup> Friberg J.H. 2013. *The Polish worker in Norway. Emerging patterns of migration, employment and incorporation after EU's eastern enlargement*. Series of dissertations submitted to the Faculty of Social Sciences, University of Oslo, No. 376, 2013. Zwracam na nią uwagę nawet nie ze względu na interesującą treść, ale rozbudowaną część metodologiczną i opisaną w niej problemy językowe, tudzież dystans kulturowy dzielący badacza i rozmówcę, a także problemy z interpretatorami. Phd sammensatt.pdf (uio.no), dostęp 03.05.2017. Friberg J.H. 2012. „The ‘Guest-Worker Syndrome’ Revisited? Migration and employment among Polish workers in Oslo”. *Nordic Journal of Migration Research* 2(4): 316–324.

<sup>34</sup> Lofthus E. (red.). 2012. *Immigrants in Norway. A summary of findings*, Statistics Norway, Oslo–Kongsvinger, 1998; Cappelen Å., T. Skjerpen. 2012 (March). *Immigration to Norway 1969–2010. Effects of policies and EEA membership*, Statistics Norway Research department, Discussion Papers, no. 687; Brekke J-P. 2006. *International students and immigration to Norway*. Oslo: Institute for Social Research; Friberg J.H., L. Eldring (red.). 2013. *Labour migrants from Central and Eastern Europe in the Nordic countries. Patterns of migration, working conditions and recruitment practices*. TemaNord 570. Copenhagen: Nordic Council of Ministers; Liebig T. (brak daty wyd.) *The Labour Market Integration of Immigrants and Their Children in Norway*. Paris: International Migration Division, Directorate for Employment, Labour and Social Affairs.

<sup>35</sup> Pozycje przykładowe: Bjorklund T., J.G. Andersen. 1999. *Anti-Immigration Parties in Denmark and Norway: The Progress Parties and the Danish People's Party*, Arbejdspapirer fra Institut for Økonomi, Politik og Forvaltning, Aalborg Universitet; Wickström M. 2013. „The difference white ethnics made: The multiculturalist turn of Sweden in comparison to



go rosnącym sprzeciwem społecznym wobec grup masowo napływających imigrantów, którzy nie wykazują chęci integracji, a niekiedy tworzą swoiste getta narodowe i wyznaniowe.

Dość aktywne były również skandynawskie ośrodki badań nad migracjami, rządowe i akademickie, które publikowały zbiory raportów pokonferencyjnych i wyniki prac indywidualnych<sup>36</sup> oraz zespołowych<sup>37</sup>. Agendy rządowe wydawały poradniki dla imigrantów w językach narodowych (najczęściej darmowe), które zawierały szereg istotnych informacji z zakresu różnic kulturowych<sup>38</sup>. Publikacje te odnoszą się jednakże do wszystkich migrantów, bez względu na ich pochodzenie.

## Polsko-norweskie relacje migracyjne

Migracje Polaków do Norwegii są zjawiskiem stosunkowo nowym. Aż do drugiej połowy XX wieku Kraj Fiordów nie był dla Polaków dostatecznie atrakcyjny. Mimo geograficznej bliskości nawet zbiegowie i uciekinierzy polityczni nie szukali na tym terytorium schronienia. Można doszukiwać się kilku zasadniczych przyczyn tego z pozoru zadziwiającego zjawiska. W porównaniu z sytuacją na ziemiach polskich, nawet w okresie rozbiorowym Norwegia była uboga. Biedę tamtejszego chłopstwa powodowały niedostatek gruntów rolnych, a już na przełomie wieków XIX i XX wprowadzanie mechanizacji upraw wywołało masowe bezrobocie. Dodatkowo, choć niebagatelnym czynnikiem wypychającym ludność wiejską z ich gospodarstw

---

the cases of Canada and Denmark". W: *Migrations and welfare states: Policies, discourses and institutions*, redakcja H.V. Jønsson, E. Onasch, S. Pellander and M. Wickström, 25–58. Helsinki: NordWel Studies in Historical Welfare State Research 3, Nordic Centre of Excellence Nordwel.

<sup>36</sup> Eriksen T.H. 2013. *Immigration and National Identity in Norway*. Oslo: Migration Policy Institute.

<sup>37</sup> Wyróżniają się w tej mierze: Nordic Migration Research (NMR), Malmo Institute for Studies of Migration, Malmo University; International Studies and Migration w Norwegian Institute for Urban and Regional Research; Institute for Social Research w Oslo I Peace Research Institute w Oslo; Demografiska Rapporten, Statistiska centralbyrå, Sztokholm, Szwecja; Statistisk Sentralbyrå, Oslo, Norwegia – w zakresie raportów w skali państwa, jak i wybranych części, w tym stolic. Obie ostatnie instytucje wydają ponadto raporty tematyczne. Zob. np. *Nordic Migration and Integration Research: Overview and Future Prospects Policy Paper 3/2017*, Oslo.

<sup>38</sup> Zob. np. *Nowicjusz w Norwegii*. W 2014 roku ukazało się już piąte wydanie tego poradnika.

rodziny, była dodatkowo nietolerancja religijna wobec ortodoksyjnych ugrupowań protestanckich<sup>39</sup>. W konsekwencji występowania tych przyczyn, znacznie więcej osób emigrowało z tego kraju<sup>40</sup> niż do niego przybywało. Między rokiem 1825 a 1930 wyjechało z Norwegii prawie 900 tysięcy osób, głównie do Stanów Zjednoczonych, które prowadziły w tym czasie szeroko zakrojoną kampanię osiedleńczą (Beckmann-Dierkes, Fuhrmann 2011: 37). Biorąc pod uwagę całkowitą populację Norwegii z tamtego okresu, masowa skala wychodźstwa nie znajduje porównania z jakąkolwiek inną częścią Europy. W roku 1825 Norwegia liczyła zaledwie 1,044 mln mieszkańców, w 1900 – 2,022 mln, a w 1930 – 2,8 mln<sup>41</sup>.

Znaczące grupy polskich migrantów pojawiły się na tym terenie dopiero w XX w., w trakcie II wojny światowej, w rezultacie kierowania ich do obozów pracy przymusowej przez administrację III Rzeszy i obecności polskich obywateli, których wcielono do Wehrmachtu. Wedle szacunkowych danych w Norwegii znalazło się wtedy kilkanaście tysięcy Polaków (Kowalski 2010: 13)<sup>42</sup>. Po 1945 roku Norwegia zaoferowała możliwość pozostania na swym terenie dawnym jeńcom, kombatantom i wcielonym przymusowo do niemieckich sił zbrojnych, lecz niewielu z uprawnionych skorzysta-

<sup>39</sup> Choć w licznych źródłach mowa najczęściej o członkach Religijnego Towarzystwa Przyjaciół (tzw. Kwakrzy), potrzebę swobód odczuwały także inne ugrupowania protestanckie, które jednak nie uznawały zwierzchności kościoła luteranckiego, a w praktyce kolejnych królów. Zob. szerzej na ten temat: Stensvold A. 2018. „Paving the Way for Pentecostalism: A Historical Exploration of Post-Reformation Revivals in Norway”. W: *Charismatic Christianity in Finland, Norway, and Sweden. Case Studies in Historical and Contemporary Developments*, redakcja J. Moberg, J. Skjoldli, 25–47. London: Palgrave MacMillan. Open access, dostęp 10.04.2018.

<sup>40</sup> W latach 1815 a 1905 Norwegia była częścią wspólnoty Korony (unii personalnej) ze Szwecją, a potem władzę objął książę duński – Karol, pod imieniem Håkon VII.

<sup>41</sup> Nie udało mi się dotrzeć do danych, które mówiłyby cokolwiek o sposobach dokonywania ówczesnych spisów powszechnych, co pozwoliłoby na choćby częściową analizę dynamiki wzrostu lokalnej populacji w odniesieniu do masowych migracji. Niezależnie od tego, czy korekty spisów powszechnych dokonywano na podstawie różnicy między liczbą urodzeń a zgonów w danym roku/dekadzie, czy faktycznego spisu ludności, poziom wychodźstwa z Norwegii był znaczący. Moje wątpliwości budzi niezachwiana dynamika wzrostowa populacji Norwegii w latach największych migracji do Stanów Zjednoczonych. Ewidencjonowane przyrosty są takie, jak gdyby wychodźstwa nie było lub było ono znacznie mniejsze od realnego. Nie jest to główny wątek tekstu, zatem nie zajmuję się nim wnikliwie. Populacja Norwegii w dziesięcioleciach: 1769–723,6 tys.; 1801–883,6 tys.; 1815–885,4 tys.; 1825–1051,3 tys.; 1835–1194,8 tys.; 1845–1328,5 tys.; 1855–1490,0 tys.; 1865–1701,8 tys.; 1875–1813,4 tys.; 1890–2000,9 tys.; 1900–2240,0 tys.; 1910–2391,8 tys.; 1920–2649,8 tys.; 1930–2814,2 tys. <http://www.populstat.info/Europe/norwayc.htm>, dostęp 20.11.2016.

<sup>42</sup> Źródła, na które powołuje się autor, podają od 15 do ponad 20 tysięcy osób.

ło z tej propozycji. Wspólnota polska liczyła wówczas 1280 osób<sup>43</sup>. Część z nich wróciła do Polski, a spora grupa zdecydowała się na dalszą migrację do odległych państw – Kanady i Stanów Zjednoczonych. Większość Polaków nie wyobrażała sobie pozostania w kraju ich zesłania, ponadto niedającym perspektyw na godne życie. Sytuacja ekonomiczna w Norwegii zmieniała się jednak szybko w kolejnych dekadach XX w. Stała się ona częścią Rady Nordyckiej (1953–1970) i EFTA (od 1960) (Piotrowski 1998: 10)<sup>44</sup>. Elementem tych przemian było otwarcie rynku pracy dla migrantów lecz tylko sezonowych. Polacy rzadko korzystali z ówczesnej, liberalnej oferty osiedlenia się. Potrzeby rynku stałej pracy w Norwegii, a także zbyt małej, zdaniem władz, populacji, zaspokajali przybysze z Pakistanu, Turcji, Jugosławii i Maroka (Cooper 2005).

Diametralna zmiana postrzegania Norwegii jako miejsca docelowej migracji nastąpiła dopiero w połowie lat 70. Atrakcyjność tego państwa wzrosła wraz z boorem gospodarczym związanym z odkryciem nowych złóż ropy naftowej i gazu ziemnego oraz konsekwencjami rozpoczęcia ich eksploatacji na wielką skalę<sup>45</sup>. Od tej chwili Norwegia bardzo szybko stawiała się zamozna. Rozpoczęła umiejętne inwestowanie w różnorodne dziedziny gospodarki, w tym w sektor badawczo-naukowy i nowoczesne technologie. Szybki rozwój ekonomiczny ujawnił brak pracowników na wszystkich poziomach kompetencji, natomiast rosnące dochody państwa przełożyły się na wzrost wynagrodzeń zatrudnionych i poprawę poziomu opieki socjalnej.

Mimo dynamicznych przemian i sporego zapotrzebowania na siłę roboczą, jeszcze na przełomie lat 70. i 80. liczbę Polaków w Norwegii szacowano

---

<sup>43</sup> Łobodzińska 2012, 26. Brakuje danych mówiących o liczebności grupy polskich robotników przymusowych, którzy zmarli na terytorium Norwegii.

<sup>44</sup> Początkowo oprócz sąsiadów: Szwecji i Danii, związek tworzyły Austria, Portugalia, Szwajcaria i Zjednoczone Królestwo. W kolejnych dekadach następowały zmiany składu, głównie związane ze stworzeniem Unii Europejskiej. W końcu, od 1 stycznia 1994 roku trzy kraje EFTA: Norwegia, Lichtenstein i Islandia podpisały umowę o pełnej współpracy z UE, choć formalnie Norwegia do dzisiaj nie jest jednym z członków tej organizacji. <https://www.efta.int/>, dostęp 20.10.2015.

<sup>45</sup> W odniesieniu do złóż surowców strategicznych w Norwegii trzeba brać pod uwagę stosunkowo wysokie koszty ich eksploatacji. Okresowe, wzmożone wydobywanie, a tym samym skokowy wzrost gospodarczy, następował w sytuacji zmniejszenia/zachwiania wydobywania ropy naftowej na Bliskim Wschodzie (wzrostu cen ropy na rynkach światowych). Norweskie złoża są bardzo zasobne, aczkolwiek współcześnie wydobywanie z nich jest stale ograniczane właśnie ze względu na małą opłacalność – dużą podaż ropy z tańszych źródeł bliskowschodnich i amerykańskich.

między 700 a 800 osób<sup>46</sup>, co znaczy, że była ona wciąż niższa niż w 1945 roku (1 280 osób). Przed wyborem tego kraju powstrzymywała ich polityka polskiego rządu, niechętna emigracjom, i inne możliwości wyjazdu, szczególnie na stałe (np. do Niemiec). Norwegię ominęła nawet wielotysięczna migracja polskich obywateli pochodzenia żydowskiego z lat 1968–69, ponieważ kierowali się oni głównie do Szwecji. Ta przymusowa fala migracyjna inspirowana przez władze PRL, objęła we wspomnianych latach łącznie około 11 tysięcy osób (Stola 2000: 5)<sup>47</sup>. Z tej grupy do Norwegii przybyło zaledwie kilkuset z nich<sup>48</sup>. W latach 1977–1982 zaobserwować można względnie stabilną i nadal niską populację Polaków w tym kraju (584–769 osób). Pierwszy istotny wzrost i przekroczenie liczby tysiąca migrantów (netto) przypadły na rok 1983 (1 021 osób), co miało związek z zakończeniem stanu wojennego w Polsce i złagodzeniem restrykcji wyjazdów zagranicznych. Od tego momentu wskaźnik ten przyrastał o około sto kilkadziesiąt osób rocznie, aż do roku 1986<sup>49</sup>. Dopiero w latach 1987–1990 grupa zarejestrowanych obywateli polskich rosła o ponad 300 i więcej osób rocznie (2 874 osoby w 1990 roku), co wiązało się między innymi z wprowadzeniem w Polsce liberalizacji prawa paszportowego i zniesienia obowiązku zwrotu dokumentu podróznego po powrocie<sup>50</sup>. W latach 80. wciąż większość przybywających Polaków podej-

<sup>46</sup> Dane Statistik Sentralbyrå (SSB) mówią o 584 Polakach w 1977 roku; 613 w 1978; 643 w 1979; 673 w 1980; 688 w 1981 oraz 769 w 1982 <https://www.ssb.no/en/statbank>, dostęp 20.10.2015.

<sup>47</sup> W zestawieniu tabelarycznym za lata 1954–1971 autor wskazuje, iż największa fala migracji nastąpiła w 1957 roku (30 331 osób). Podania o wydanie pozwolenia na wyjazd określały Izrael jako cel migracji, natomiast w praktyce cel wyjazdu nie miał dla władz polskich żadnego znaczenia. Jeśli podanie zostało rozpatrzone pozytywnie, wnioskodawca otrzymywał tzw. dokument podróży, w którym stwierdzano, że jego posiadacz nie jest obywatelem PRL, a zatem jest bezpaństwowcem. Po czystce politycznej na wysokich szczeblach władzy nastąpiły zwolnienia z etatów na uczelniach, w sądach, prokuraturach, mediach i z innych wpływowych stanowisk państwowych. Wkrótce represje objęły sfery średniej inteligencji oraz studentów, głównie pochodzenia żydowskiego. Wszystkie te osoby zmuszono do emigracji pozbawiając je możliwości wykonywania zawodu, studiowania, bądź zastraszając.

<sup>48</sup> Oficjalne dane Jewish Virtual Library mówią o 1 300 osobach pochodzenia żydowskiego zamieszkujących współcześnie w Norwegii <https://www.jewishvirtuallibrary.org/jewish-population-of-the-world>, dostęp 23.04.2016.

<sup>49</sup> Stan polskich migrantów na dzień 1 stycznia danego roku: 1983 – 1 021m osób; 1984 – 1 248 osób; 1985 – 1 421 osób oraz 1986 – 1 573 osób. Dane Statistik Sentralbyrå (SSB) <https://www.ssb.no/en/statbank>, dostęp 20.10.2015.

<sup>50</sup> Stan na dzień 1 stycznia danego roku: 1987 – 1 885 osób; 1988 – 2 253 osób; 1989 – 2 632 osób oraz 1990 – 2 874 osób. Dane Statistik Sentralbyrå (SSB) <https://www.ssb.no/en/statbank>, dostęp 20.10.2015.

mowała zatrudnienie sezonowe, w ramach wizy turystycznej i po upływie 1–3 miesięcy wracała do ojczyzny.

Mimo istotnie poprawiającej się sytuacji ekonomicznej w Norwegii, jeszcze w 1988 roku więcej obywateli opuszczało swój kraj z powodów ekonomicznych (10 500 osób), niż do niego wracało (7 000 osób). Jak wynika z podanych liczb, emigracja Norwegów (netto) wyniosła w tym czasie 3 500 osób. Równocześnie lokalne zapotrzebowanie na pracowników było duże, lecz wyłącznie w zakresie wykwalifikowanej kadry. Coraz więcej uprzednio przybyłych i zaadaptowanych Polaków naturalizowano w latach 80., choć była to wciąż nieliczna grupa (Østby1990: 10, 21).

Polityka imigracyjna Norwegii tamtych lat nie była otwarta na przybyszów i przybierała okresowo restrykcyjny charakter. Przyczyną tych regulacji były protesty społeczne wobec dynamicznego powiększania się liczby imigrantów, szczególnie spoza Europy, zmieniającego oblicze państwa. Rosnące niezadowolenie społeczne zaowocowało wprowadzeniem ustaw ograniczających napływ imigrantów (w 1988 i potem w 1990 roku)<sup>51</sup>. Wspomniane przepisy nie zatamowały rosnącej liczby migrantów, którzy legalizowali swój pobyt w ramach łączenia rodzin, powołując się na zagrożenia klęskami humanitarnymi i poszukując azylu politycznego. Migranci z Polski najczęściej korzystali z tej ostatniej możliwości (tuż przed i po wprowadzeniu stanu wojennego – 13.12.1981–22.07.1983), a w latach następnych wskazując na szykany ze strony agend rządowych PRL (Østby 1990: 9, 52, 56)<sup>52</sup>. Korzystali także ze specjalnego statusu związanego z zapotrzebowaniem norweskiego rynku pracy na osoby z pożądanym wykształceniem. Wizy nie odmawiano tym, za którymi wstawiał się pracodawca. W praktyce każdy, kto znalazł pracę, mógł pozostać w Norwegii dowolnie długo, choć pozwolenia wydawano jednorazowo tylko na rok i trzeba było je przedłużyć.

Niechęć społeczną wobec imigrantów podsycaly informacje dotyczące wysokich kosztów ponoszonych przez Norwegię na utrzymywanie migran-

---

<sup>51</sup> Do późnych lat 80. obowiązywało w Norwegii prawo o udzielaniu azylu uchodźcom z 1956, z rozszerzeniami z 1957 roku.

<sup>52</sup> Do końca 1988 roku Polacy, po obywatelach Jugosławii i Somalii, byli najliczniejszą grupą, która uzyskiwała azyl polityczny w Norwegii. Chociaż w latach 1987 i 1988 było to zaledwie 211 i 190 podań (nie ma danych dotyczących liczby przyznanych wiz pobytowych). W 1908 roku obywatelstwo Norwegii przyznano 48 osobom; w 1981–53; w 1982 – 96; w 1983 – 47; w 1984 – 83; w 1984 – 83; w 1985 – 94; w 1986 – 75; w 1987 – 62, a w 1988 – 105 osobom.

tów. Rząd centralny finansował bowiem wydatki gmin ich przyjmujących. Koszty ponoszone przez państwo były realnie znaczne (Liebig 2009: 25–29)<sup>53</sup>.

Uzyskanie samodzielności wymagało mniej czasu w przypadku migrantów z Polski (krajów europejskich), niż przybyszów spoza Europy, przede wszystkim ponieważ dystans kulturowy państw pochodzenia i osiedlenia był mniejszy<sup>54</sup>. Z tego powodu można było obserwować na ogół pozytywne nastawienie społeczeństwa norweskiego wobec Polaków-sąsiadów. Doceniano to, że zaadaptowani migranci przestawali być obciążeniem i przyczyniali się do budowania wspólnego dobrobytu. Dla wielu Polaków pozytywne przyjęcie w nowym kraju było pierwszym krokiem w budowaniu wewnętrznego przekonania o swej podmiotowości, które stało się początkiem poczucia sukcesu.

Status migranta w Norwegii był szczegółowo uregulowany prawnie. Po trzech latach przybysz otrzymywał „automatycznie” prawo pobytowe niewymagające przedłużania i bierne prawo wyborcze na poziomie gmin. Po siedmiu latach, jeśli o to wystąpił, uzyskiwał norweskie obywatelstwo (pod warunkiem nienagannego zachowania)<sup>55</sup>. W przywołanych latach znajomość języka norweskiego, ani podstaw historii oraz kultury nie była wymagana. Dzieci urodzone na terytorium Norwegii w związku dwojga cudzoziemców miały szansę uzyskania obywatelstwa dopiero po ukończeniu 18. roku życia, lecz gdy choćby jedno z rodziców było naturalizowane, norweskie obywatelstwo nadawano im z urzędu. Sytuacja w Szwecji była wielce podobna. Wymagania obejmowały obywatelstwo UE i oficjalny, stały pobyt na terytorium

---

<sup>53</sup> W trakcie uczestniczenia w obowiązkowych dla azylantów zajęciach integracyjnych otrzymywali oni zapomogę, równowartość 1 300 Euro miesięcznie. Program trwał minimum dwa lata (z możliwością przedłużenia do pięciu). Środki z budżetu obejmowały różne transze roczne, mieszkaniowe i integracyjne, wypłacane przez co najmniej pięć lat: za każdego dorosłego 61 300 Euro, a za dziecko 59 100 Euro. Dalej, kompensacja rządowa dla gmin obejmowała zwrot kosztów nauki języka norweskiego. Od połowy lat 90. było to minimum 300 godzin (zwiększona do nawet 3 000 godzin w przypadku obywateli spoza Europy). Oprócz tego regulacje obejmowały kompensaty za każdego imigranta, który zdał ustny i pisemny egzamin ze znajomości języka norweskiego, a ponadto wypłaty innych, pomniejszych sum. Łącznie, procesy integracyjne (jak nazywa je norweski rząd), kosztowały około 500 milionów Euro rocznie, przy czym były one znacząco wyższe w przypadku osób pochodzących spoza Europy. Sumarycznie dopłaty do nauki języka norweskiego wynosiły rocznie około 4 000 Euro (w przypadku Europejczyków), do 12 000 Euro dla obywateli spoza Starego Kontynentu. Naukę prowadzono do pięciu lat.

<sup>54</sup> Kwestia tempa adaptacji i integracji w odniesieniu do migrantów z różnych państw wymaga osobnych studiów szczegółowych.

<sup>55</sup> Szerzej o polityce naturalizacji w Norwegii zob. Cooper 2005.

tego państwa przez pięć lat<sup>56</sup>. Krótka droga do obywatelstwa sprzyjała rozwojowi silnych związków z państwem przyjmującym i znacząco przyspieszała procesy integracyjne tych, wciąż nielicznych osób, które postawiały osiąść na stałe.

Od 1990 do 2001 roku liczba Polaków, w ramach zarejestrowanych przybyszów w Norwegii, nieznacznie, choć ciągle malała<sup>57</sup>. W 2001 roku osiągnęła poziom 2 023 osób, porównywalny z notowanym na przełomie lat 1987/1988. Natomiast w okresie negocjacji zjednoczeniowych Polski z Unią Europejską ponownie uwidocznił się wzrost liczby Polaków, którzy legalizowali swój pobyt. Lata 2002–2004 charakteryzowały się nierównomiernym przyrostem grupy przybyszów z naszego kraju, aż do stanu 2 741 osób (2004)<sup>58</sup>.

Dopiero od 2005 roku nastąpił lawinowy wzrost liczby netto polskich migrantów w Norwegii (pobyty zarejestrowane), jako jeden ze skutków przyjęcia Polski do UE. W okresie 2005–2019 największe różnice widoczne są w latach 2006–2008, gdy populacja Polaków w Norwegii podwoiła się w trakcie 12 miesięcy osiągając, po raz pierwszy w historii, tak wysoki poziom (26 801 osób w 2008 roku)<sup>59</sup>, przy czym przywołane dane różnią się zasadniczo (*in minus*) od liczb, na które powołuje się Bank Światowy (World Bank 2007 za: Baba, Dahl-Jørgensen 2010)<sup>60</sup>. Rozpatrując dynamikę migracji Polaków do Norwegii, warto zwrócić uwagę na okresy przejściowe integracji prawa pracy i osiedlania się, które wynegocjowały państwa „Starej Unii”. Wielu rodaków, nie mogąc pozostać „na Zachodzie”, wybierało Norwegię, ponieważ właśnie tam uzyskanie wymaganych zezwoleń i podjęcie pracy było formalnością<sup>61</sup>.

---

<sup>56</sup> Swedish Migration Agency (Migrationsverket) Citizenship for adults - Swedish Migration Agency (migrationsverket.se), dostęp 12.06.2016.

<sup>57</sup> Stan na dzień 1 stycznia danego roku: 1991 – 2 854 osób; 1992 – 2 863 osób; 1993 – 2 905 osób; 1994 – 2 755 osób; 1995 – 2 647 osób; 1996 – 2 399 osób; 1997 – 2 259 osób; 1998 – 2 104 osób; 1999 – 2 053 osób; 2000 – 2 042 osób oraz w 2001 roku – 2 023 osób. Dane Statistik Sentralbyrå (SSB) <https://www.ssb.no/en/statbank>, dostęp 20.10.2015.

<sup>58</sup> Stan na dzień 1 stycznia danego roku: 2002 – 2 205 osoby; 2003 – 2 619 osoby oraz w 2004 – 2 741 osoby. Dane Statistik Sentralbyrå (SSB) <https://www.ssb.no/en/statbank>, dostęp 20.10.2015.

<sup>59</sup> Stan na dzień 1 stycznia danego roku: 2005 – 3 936 osób; 2006 – 6 773 osób; 2007 – 13 630 osób oraz w 2008 – 26 801 osób. Dane Statistik Sentralbyrå (SSB) <https://www.ssb.no/en/statbank>, dostęp 20.10.2015.

<sup>60</sup> W 2004 roku: – 4 528 osób; 2005 – 8 632 osób; 2006 – 20 860 osób; 2007 – 34 129 osób, a w 2008 – 41 815 osób.

<sup>61</sup> Szerzej na ten temat zob. Napierała 2008.

W latach 2009–2014, poprzedzających prowadzone przeze mnie badania, przyrost liczby netto polskich migrantów przebywających w Norwegii ustabilizował się na poziomie około plus 10 tysięcy rocznie. Dalsze zwyczajki były coraz mniejsze, co spowodowało, że w 2017 roku stan wyniósł 102 017 osób<sup>62</sup>. W odnośnych latach z roku na rok wzrastała też liczba wydawanych pozwoleń na podjęcie pracy. W 2004 roku było to zaledwie 390 osób, w 2005 – 748; w 2006 – 1 702; w 2007 – 3 292; w 2008 – 4 423; w 2009 – 2 773; w 2010 – 4 612; w 2011 – 4 376; w 2012 – 4 516, a w 2013 – 4 687 osób. Na koniec 2012 roku, w Norwegii zamieszkiwało oficjalnie 67 339 Polaków, wciąż z polskim obywatelstwem (Slany 1994, 41–78). Zagadnienie obywatelstwa jest jedną z zasadniczych przyczyn pojawiania się problemów w ustaleniu faktycznej liczebności migrantów w Norwegii. Centralne Biuro Statystyczne (SSB) najczęściej podaje liczbę osób wywodzących się z danych państw, posiadających wciąż obce obywatelstwo. W chwili naturalizacji, bez względu na to, czy zrzekli się pierwotnego obywatelstwa, czy nie, są traktowani w zestawieniach jako rodowici Norwedzy (czyli nie są ujmowani jako migranci). Podobnie rzecz ma się z dziećmi urodzonymi na terytorium Norwegii, z dwojga bądź jednego z rodziców imigrantów. Jeśli są oni uznani za obywateli Norwegii, to ich dzieci figurują w spisach jako Norwedzy. Według stanu z 1 stycznia 2018 roku, w Norwegii zamieszkiwało łącznie 746 700 imigrantów, a wśród nich 170 000 dzieci urodzonych już w Norwegii<sup>63</sup>. Polacy tworzyli wśród nich największą grupę: 98 200 osób (2018 rok) i dodatkowo 12 300 dzieci, które uznano za naturalizowanych Norwegów, ponieważ urodziły się już na jej obszarze (Gmaj, Iglicka 2018.). Druga pod względem liczebności grupa imigrantów, Litwini, liczyła 38 400 osób.

Pod koniec okresu badań ujawniła się nowa tendencja licznych powrotów migrantów czasowych do Polski. W 2017 roku zanotowano 5 620 nowych osób z polskim obywatelstwem przybywające do Norwegii, wobec 4 924 przypadków wyjazdów (powrotów do Polski, ale też i przenosin do innych krajów). Daje to imigrację netto 696 osób. Zjawisko to pogłębiło się nawet w 2018 roku, ponieważ wówczas imigracja netto do Norwegii wynio-

<sup>62</sup> Stan na dzień 1 stycznia danego roku: 2009 – 39 168 osób; 2010 – 46 707 osób; 2011 – 55 172 osób; 2012 – 66 639 osób; 2013 – 77 095 osób; 2014 – 85 591 osób; 2015 – 93 615 osób; 2016 – 99 626 osób oraz w 2017 roku – 102 017 osób. Dane Statistik Sentralbyrå (SSB) <https://www.ssb.no/en/statbank>, dostęp 20.10.2015.

<sup>63</sup> <https://www.ssb.no/en/befolkning/artikler-og-publikasjoner/14-per-cent-of-population-are-immigrants>



sła zaledwie 28 osób<sup>64</sup>. Rozpoznanie przyczyn i skali tego trendu wymaga osobnych, pogłębionych badań. Wydaje się, że jedną z możliwych ścieżek interpretacyjnych mogłaby być polepszająca się sytuacja na polskim rynku pracy.

Ostatnie lata, już po zakończeniu opracowywania wyników badań terenowych (2018–2019), nie zmieniły zasadniczo stanu osobowego polskiej diaspory w Norwegii. Jej liczebność netto wciąż nieznacznie rosła, zgodnie z dynamiką trzech lat poprzednich. W 2018 roku było to 103 800 Polaków (zarejestrowanych), a w 2019 roku 105 192 osób. Główną przyczyną obniżenia przyrostu rocznego netto był nie tyle spadek zainteresowania migracją do Norwegii, ile rosnąca liczba osób, które nie zaadaptowały się w tym kraju i zdecydowały powrócić do Polski.

## **Polsko-szwedzkie relacje migracyjne**

Szwecja jest porównywalna z Norwegią pod względem terytorium<sup>65</sup>, lecz ma niemal dwukrotnie większą populację<sup>66</sup>. Stosunki państwa polskiego ze szwedzkimi panującymi, w przeciwieństwie do późno nawiązanych kontaktów gospodarczych i politycznych z silnymi ośrodkami władzy na terytorium dzisiejszej Norwegii, sięgają X wieku<sup>67</sup>. Także z dawnych czasów pochodzi już kilka fal migracyjnych. Za czasów Zygmunta III Wazy Polskę i Szwecję łączyła wspólna korona, czemu towarzyszyła obecność zaciężnych kontyngentów szwedzkich w Polsce, a królowi na dworze w Krakowie ponoć towarzyszyło stu wysoko urodzonych Szwedów, nie licząc służby<sup>68</sup>. Później w Szwecji znaleźli nieoficjalne schronienie niektórzy uczestnicy Powstania Listopadowego (1830–1831) i Powstania Styczniowego (1863) (za przyzwoleniem króla Karola XV). Wśród uchodźców politycznych znalazły się nawet

---

<sup>64</sup> <https://www.ssb.no/en/befolkning/statistikker/flytting/aar>

<sup>65</sup> Terytorium Szwecji liczy około 450 tys. km<sup>2</sup>, a Norwegii trochę ponad 385 tys. km<sup>2</sup>.

<sup>66</sup> Populacja Szwecji wynosiła nieco ponad 10 milionów mieszkańców, a Norwegii około 5,5 mln (dane za 2020 rok).

<sup>67</sup> Ze względów polityczno-gospodarczych zarówno Mieszko I, jak i potem Bolesław Krzywousty wydali swe córki za władców szwedzkich. Podobnie uczynił Zygmunt Stary. Te wybrane decyzje skoligacenia rodów książęcych i królewskich świadczą nie tylko o dawnych i dość ścisłych koneksjach trans-bałtyckich, ale i pozwalają przypuszczać, iż kontaktom między dworami towarzyszyły zapewne wymiana myśli politycznej, wojskowej, a także znajomości technik rzemieślniczych, architektonicznych i artystycznych.

<sup>68</sup> Szerzej zob. Frączek 2012.

tak znakomite postacie, jak Tadeusz Kościuszko i Julian Ursyn Niemcewicz. Co najważniejsze w perspektywie działalności organizacji polonijnych, już w 1864 r. założono w Sztokholmie Klub Polskich Emigrantów i Komitet Pomocy Polsce. Grupa polskich emigrantów w Szwecji powiększyła się w wyniku wychodźstwa po wydarzeniach z lat 1905 i 1917<sup>69</sup>. Trzeba podkreślić, że przedstawiciele ówczesnej migracji pochodzącej z arystokracji i ziemiaństwa osiedlali się czasowo w Sztokholmie, co mogło mieć wpływ na pozytywny, późniejszy obraz Polaków.

Dla odróżnienia, pod koniec XIX wieku sezonowe migracje wiejskiej biedoty z Galicji i Kresów do Szwecji<sup>70</sup>, przybrały wymiar niemal masowy. Zatrudniali się oni do prac rolnych, jak i w przemyśle. Później, w czasie I wojny światowej, dość pręźnie działały polskie organizacje wspomagające uchodźców, jak Polski Komitet Ratunkowy. Na początku II wojny światowej grupę uchodźców sformowały załogi trzech polskich okrętów podwodnych, które poddały się internowaniu. Po 1945 roku pozostało na miejscu 71 marynarzy<sup>71</sup>. Na zamieszkanie w Szwecji zdecydowali się ci z nich, którzy w trakcie wojny zawarli mieszane związki małżeńskie. Do Szwecji napływali także uciekinierzy z robót przymusowych, wywiezieni do Norwegii. Państwo, które formalnie zachowało neutralność było w trakcie tej wojny jednym z istotnych kanałów przerzutowych polskich wojskowych, dyplomatów i urzędników do Francji, Holandii i Anglii (Patek 1992: 10–11), natomiast pod koniec działań wojennych przewożono tam więźniów hitlerowskich obozów koncentracyjnych, w ramach działań Szwedzkiego Czerwonego Krzyża. Akcja ta objęła kilkanaście tysięcy osób pochodzenia polskiego, przede wszystkim kobiet. Ostatecznie tylko kilkuset Polaków zostało w Szwecji, inni zdecydowali się na dalszą migrację, a większość powróciła do kraju.

Migracje polskich Żydów do Szwecji obejmowały znaczące liczebnie grupy już od lat 50. XX wieku<sup>72</sup> i miały one istotne znaczenie dla współczesnego, niezwykle korzystnego postrzegania polskiego wychodźstwa do

---

<sup>69</sup> Wychodźstwo polskie w Szwecji z okresu Rewolucji Październikowej dotyczyło głównie obywateli zamieszkujących na wschodnich rubieżach.

<sup>70</sup> Sezonowe migracje zarobkowe do Szwecji trwały zazwyczaj od wiosny do końca jesieni.

<sup>71</sup> Do Polski powróciło kilku marynarzy i jeden oficer, z pierwotnej grupy niemal 200 marynarzy i kilkunastu oficerów. Większość zdecydowała się na migrację do Anglii. W trakcie pobytu w obozie internowania w Szwecji kilka osób zmarło. Szwedzka epopeja polskich marynarzy - Polska Marynarka w II Wojnie Światowej - polskieradio.pl, dostęp 17.05.2018.

<sup>72</sup> Główna fala migracji ludności pochodzenia żydowskiego nastąpiła w 1957 roku.

tego kraju. Polscy Żydzi osiadli w Sztokholmie pod koniec lat 50., szybko się adaptowali i integrowali. Część z nich objęła stanowiska w miejscowych korporacjach, na uczelniach i w mediach, co znacznie ułatwiło drogę do kariery późniejszym przybyszom z tej grupy, którym udzielano wsparcia. Trudno określić liczbę Polaków pochodzenia żydowskiego migrującą do Szwecji w latach 1968–1969. Jeśli uznać za wiarygodne wyliczenia Dariusza Stoli (2000: 5), z naszego kraju mogło tam dotrzeć kilka tysięcy osób. Dane publikowane przez Jewish Congress<sup>73</sup> także nie są precyzyjne (między 15 a 25 tysięcy) i nie uwzględniają państw pochodzenia.

Sztokholm w latach powojennych był siedzibą kilkunastu polskich organizacji o charakterze patriotyczno-polonijnym, kulturalnym i pomocowym. Zrobiły one wiele dobrego dla utrwalenia pozytywnego wizerunku Polaków<sup>74</sup>. Silne związki pomiędzy mieszkańcami obu państw ujawniły się od początku działania Solidarności, gdy szwedzki rząd i obywatele przekazywali polskim organizacjom doraźne wsparcie, które przekształciło się w łańcuch pomocowy w okresie stanu wojennego (Hajduk 2014).

W latach poprzedzających przyjęcie Polski do UE nastąpił istotny wzrost liczby Polaków wyjeżdżających do Szwecji i starających się o pozwolenie na stałe zamieszkanie. Gdy w okresie 2000–2001 było to odpowiednio około 500 i 700 osób (netto), to w latach 2002 i 2003 już po około 900 osób (netto). Skokowy wzrost migrantów z naszego kraju został zanotowany w 2004 roku, około 2 200 osób, i grupa ta stale rosła aż do 2007 roku (Bengtsson 2010: 56)<sup>75</sup>. Zasady przedstawiania danych, zgodne ze szwedzka polityką integracyjną utrudniają uzyskanie precyzyjnych danych odnośnie do liczebności przedstawicieli poszczególnych narodowości napływających do tego kraju. Łączone są one w kategoriach statystycznych odnoszących się do części Europy i pozostałych kontynentów<sup>76</sup>.

---

<sup>73</sup> <https://www.worldjewishcongress.org/en/about/communities/SE>; jewishvirtuallibrary.org; Sweden: Polish Jews Arrive In Sweden To Start New Life. - British Pathé (britishpathe.com). Materiał filmowy z 5 grudnia 1969, dostęp 16.10.2015.

<sup>74</sup> Zob. szerzej na ten temat Lisiński 1992, 23–29 i Garczyński-Gąssowski 1992, 31–42, Uggla 1996.

<sup>75</sup> W 2004 roku około 2 200 osób, w 2005 już 3 200 osób, w 2006 niemal 6 000, a w 2007 roku niemal 7 000 osób.

<sup>76</sup> Najczęstsze kategorie zestawień dzielą migrantów na urodzonych w Szwecji i narodzonych poza jej granicami. Spośród tej drugiej grupy wyróżniano: kraje nordyckie z wyłączeniem Szwecji (Norwegia, Dania, Islandia, Finlandia i pomniejsze: Wyspy Owcze i Alandzkie), kraje UE z wyłączeniem nordyckich, osoby pochodzenia europejskiego spoza UE28, z Afryki, Azji, Płn. Ameryki Płd. Ameryki i Oceanii.

Przez kolejne lata polscy migranci lokowali się liczebnie na trzeciej lub czwartej pozycji pod względem populacji<sup>77</sup>. Około jedna trzecia z nich zamieszkiwała Sztokholm i okolice. W 2018 roku Polacy formowali w Szwecji 92-tysięczną zbiorowość, a w Sztokholmie trzydziestotysięczną. Do momentu oddania tekstu do druku (2021), liczba Polaków rejestrujących swój pobyt w Szwecji sukcesywnie malała. Migracja netto do Szwecji ustabilizowała się na poziomie około tysiąca osób rocznie, ze względu na coraz liczniejsze powroty do kraju.

### **Motywacje migracyjne w narracjach Polaków z Oslo**

W obecnej i dalszych częściach odnoszę się do zjawisk, opinii, danych, a także obserwacji rejestrowanych w trakcie własnych badań. Komentarze dotyczące wydarzeń politycznych oraz gospodarczych w Polsce, Norwegii i Szwecji mają charakter wprowadzający i kontekstualny. Rozpatruję trzy współczesne fale migracyjne do Norwegii/Oslo, a również do Szwecji/Sztokholmu. Późne lata 70. wraz z tak zwaną falą solidarnościową (I), migracje po 1989 roku (II) i wyjazdy poakcesyjne, czyli realizowane po roku 2004 (III). W trakcie wywiadów ujawniły się pewne regularności charakteryzujące osoby, które zdecydowały się na opuszczenie Polski we wspomnianych okresach migracji. Motywacje rozmówców z Oslo i Sztokholmu przedstawiam osobno, by wśród zbieżności nie utracić specyfiki trybów wyjazdu oraz pierwszych etapów adaptacyjnych.

W czasie trwania migracji lat 80. najistotniejsze okazywały się dla rozmówców kwestie niepewności politycznej, związanej ze społecznymi dążeniami do obalenia reżimowej władzy, uzależnionej od ZSRR i jej oporem przejawiającym się w walce z opozycją, zmęczenia permanentnym kryzysem, <polską szarością>, <beznadzieją> zawodową, ekonomiczną i odczuwanym brakiem realnych szans na rychłą poprawę sytuacji społecznej – demokratyzację życia. Sporą motywacją migracyjną dla części z moich rozmówców, którzy byli silnie zaangażowani w działalność powstających, niezależnych organizacji związkowych i wcześniejszych struktur podziemnych, był zawód, którego doznali dowiadując się o donosicielstwie i współpracy niektórych

---

<sup>77</sup> W 2016 roku największą grupę obcokrajowców w Szwecji stanowili Finowie (156 tysięcy), potem Irakijczycy (131,9 tys.), Syryjczycy (98,2 tys.), a Polacy na czwartym miejscu z populacją 85,5 tysiąca (Puls Biznesu 28.09.2016), dostęp 18.10.2016.

swych kolegów ze służbami bezpieczeństwa. Mieli dosyć utrudnień na poziomie codzienności, niektórzy nawet obawiali się o życie swoje i członków rodziny.

W narracjach rozmówców w Oslo, pytanych o najbardziej zasadnicze powody wyjazdu z Polski, najczęściej pojawiały się wątki wyrażające dążenie do poprawy bytu, zwiększenia szans na lepszą przyszłość, pragnienia <poznania świata>, uwolnienia skumulowanej, młodzieńczej energii, dla której trudno im było znaleźć ujście w rodzimych warunkach, poszukiwania przygody, chęci sprawdzenia się, poznania i posmakowania zachodniego świata, tak innego od znanego z kraju. Zachód (rozumiany jako terytorium rządów demokratycznych, wraz ze Stanami Zjednoczonymi i Kanadą), jawił się jako kraina bezwarunkowego dobrobytu. Inne przesłanki brały pod uwagę osoby, które czuły się zagrożone, obawiały się aresztowania i innych represji. Nie miały one alternatywy, musiały zadbać o bezpieczeństwo i podstawy bytu, mniej myśląc o warunkach, w których przyjdzie im żyć na emigracji. Grupę tę charakteryzował ograniczony poziom oczekiwań wobec przyszłego miejsca zamieszkania.

Charakterystyczny dla części osób migrujących w późnych latach 70. i 80. okazał się brak głębokich przemyśleń na temat potencjalnego kierunku podróży. Wyboru dokonywano żywiołowo, za to sam wyjazd był traktowany jako konieczność. Planowaniu podróży i samej drodze towarzyszyły w tym czasie ogromne emocje, które trudno spotkać w późniejszych opowieściach. W narracjach pojawiała się pamięć potrzeby uzyskania bezpieczeństwa i stabilności. Jest to wątek zbieżny z opowiadaniem o latach 50. i nielicznych ucieczkach z kraju lub częściowo o wyjazdach z lat 1968–1969. Te, tak różne wyjazdy, łączyło poczucie <palenia za sobą mostów>, świadomość opuszczenia ojczyzny na zawsze, pożegnanie rodziny, przyjaciół, znajomych i ważnych elementów kultury ojczystej. To były pożegnania przesycone poczuciem braku możliwości rychłego odwiedzenia kraju. O sposobach starania się o wizę wjazdową z Polski do państw zachodnich decydowano na podstawie krążących plotek. Natomiast ci, którzy za granicą występowali o azyl polityczny przeważnie musieli zarejestrować się w obozach przejściowych. Mało kto miał w docelowym miejscu krewnego, czy znajomego. Ten okres, w stosunku do późniejszych, tym bardziej współczesnych wyjazdów, cechował się gotowością udzielania pomocy nowoprzybyłym ze strony członków Polonii, rozmaitych organizacji i zwyczajną solidarnością współtutekierów czekających w obozach na rozstrzygnięcie swych podań, kierowanych najczę-

ściej równocześnie do kilku, nawet kilkunastu placówek dyplomatycznych. Wzajemna pomoc była niezbędna do prawidłowego wypełnienia wniosków, czasami ich przetłumaczenia, napisania podań w językach kongresowych, porozumiewania się z władzami obozów i tym podobnych czynności. Ostatecznego wyboru, co do kraju migracji, dokonywano dopiero po otrzymaniu zezwoleń na wjazd.

Okres I fali migracyjnej był bardzo specyficzny. Wiele młodych osób chciało poznawać świat, podczas początkowych lat sprawowania władzy przez I Sekretarza PZPR Edwarda Gierka. W tym okresie Polska zaczęła otwierać się na świat. Jej mieszkańcom wydawało się, po raz pierwszy w powojennej historii, że „żelazna kurtyna” została uchylona. Po krótkim okresie pełnym nadziei na zmianę kształtu rządów socjalistycznych i liberalizację życia, nastąpił krach gospodarczy i wprowadzono niemal dziesięcioletni okres reglamentacji towarów (1976–1985). Społeczeństwo polskie utraciło wiarę w poprawę swego bytu w dotychczasowym układzie władzy. Te zjawiska pogłębiły atmosferę sprzyjającą tendencjom migracyjnym.

Ostateczną zmianę nastawienia osób przebywających czasowo poza Polską spowodowało wprowadzenie stanu wojennego 13 grudnia 1981 roku. Migranci wspominali, że ich ówczesne decyzje wyjazdowe nie były racjonalne. Podkreślali, że Polska została odcięta od komunikacji z resztą świata, nie można się było porozumieć, zapytać o radę, podjąć wspólne wybory w przypadku rozłączonych rodzin. Gdy po kilku miesiącach można było już skontaktować się z bliskimi w Polsce, najczęściej namawiali oni przebywających poza Polską, by pozostali tam, gdzie są, nie próbowali wracać, a starali się ułożyć życie, a za pewien czas spróbowali sprowadzić do siebie najbliższych krewnych. Migranci z lat 1981–1984, wśród których znaleźli się działacze solidarnościowi różnego szczebla, internowani, wypuszczeni z więzień, mówili o poczuciu oszukania, osamotnieniu, utracie wiary w możliwość odbudowy państwa. Opuszczali kraj manifestując swą niezgodę na panujący w nim ustrój i wszelkie tego konsekwencje.

Sytuacja Polski przełomu lat 70. i 80. sprzyjała podejmowaniu decyzji o wyjeździe, ucieczce, czy pozostaniu na Zachodzie. Wspominali o tym rozmówcy-naukowcy, których edukacja, kariery, rozpoczęły się w Polsce. Korzystając z chwilowej odwilży politycznej i okazywanej przez władze potrzeby propagandowego utrzymywania łączności z zagranicą, niektórym z nich pozwolono na odbycie staży zagranicznych w państwach poza blokiem socjalistycznym, związanych z ich pracą naukową, opracowywaniem nowych tech-

nologii, czy kwerendami bibliotecznymi. Oczywiście, osoby te musiały zostać uprzednio zweryfikowane przez służby bezpieczeństwa, często zatem przed wyjazdem były wzywane na rozmowę, której celem było przekonanie się, czy są dostatecznie lojalne wobec władz lub czy można je nakłonić do współpracy i złożenia raportu po powrocie. Niezbędne przy takiej okazji okazywały się listy popierające od promotorów, władz uczelni, komórek partyjnych, a bardzo pomocne okazywało się członkostwo w reżimowych organizacjach. W tamtym czasie naukowcy tworzyli elitarną część społeczeństwa, a niektórzy z nich znali przynajmniej jeden z języków kongresowych, co było nietuzinkową umiejętnością i bardzo ułatwiało im pierwsze kroki na Zachodzie.

O takiej ścieżce migracyjnej opowiadał jeden z rozmówców [04/M/1981/O<sup>78</sup>], który po uzyskaniu habilitacji w Polsce, przebywał oficjalnie na stażu w Norwegii, gdy wprowadzono stan wojenny. Nie zakładał, że wyjeżdża z Polski na stałe, dlatego nie poczynił żadnych przygotowań, by ułatwić sobie start na obcym gruncie. To szczątkowe doniesienia z kraju i poczucie niepewności wzmocniły jego obawę przed powrotem. Równocześnie obawiał się narażać na represje swych profesorów i rodzinę, ale ostatecznie zdecydował się pozostać, namówiony przez swych norweskich kolegów. Wykorzystał fakt, że w czasie stanu wojennego, władze europejskie oraz ich społeczeństwa były bardzo solidarne z Polakami. Rząd norweski uznał, że w tej szczególnej sytuacji udzielenie azylu jest koniecznością i należy nim objąć tych, którzy znaleźli się czasowo poza komunistyczną ojczyzną.

Podobnie wyglądała sytuacja innego mężczyzny, który wyemigrował do Oslo w 1978 roku. Najpierw dzięki kontaktom w jednym z norweskich biur projektowych, wyjechał on na kilkumiesięczny staż. Z czasem wpadł na pomysł, by nieco wydłużyć pobyt i udać się w jego trakcie na krótką podróż po Europie. Rozmówca zapobiegliwie zgromadził więc kilkanaście dni urlopowych, by nie stracić w Polsce etatu i móc legalnie powrócić na dawne stanowisko. Na etapie planowania wyjazdu nie zakładał, że pozostanie za granicą, ta idea zrodziła się już na miejscu. Zdecydowała o tym łatwość, z jaką odnalazł się w Oslo.

Po przyjeździe do Oslo zdecydowałem się już zostać. Tutaj były zupełnie inne warunki pracy. Czułem się natychmiast doceniony [08/M/1978/O].

---

<sup>78</sup> Przyjęta zasada kodowania: [04/M/1981/O] numer porządkowy wywiadu/ M-mężczyzna/K-kobieta/ rok zamieszkania za granicą/ miejsce zamieszkania: O-Oslo/S-Sztokholm.

Przykładem ilustrującym sytuację podjęcia spontanicznej decyzji o wyjeździe są fragmenty innej narracji. Rozmówca mówił, że:

To w zasadzie był przypadek. To nie była emigracja zarobkowa, ekonomiczna, ani polityczna. Tylko żona moja pojechała z synem w odwiedzi-ny [listopad 1981, przyp. RB] [03/M/1982/O].

Dalsza część tej historii dotyczy sposobu opuszczenia Polski i dotarcia do Oslo<sup>79</sup>.

Miałem paszport wówczas, bo miałem jechać do X [mieszkającej w Norwegii. Żona wyjechała, a narrator nie dostał wizy – przyp. RB]. [...] Odwiedził mnie kolega [...] i mówi, to chodź, do Turcji jedziemy. [...] Dotarliśmy do granicy między Bułgarią i Turcją, to było z 12 na 13. [...] Budzimy się, włączamy radio, a tam Jaruzelski właśnie zapowiada wprowadzenie stanu wojennego. [...] Wróciłem do Jugosławii. [...] otworzyli takie obozy (2) i ja się tam właśnie dostałem. [...] tam była grupa, już chyba ze trzydziestu Polaków [...] i zacząłem starać się o wizę. [...] Dzwoniłem do czterech konsulatów. Do Australii, bo tam był przyjaciel akurat, do Ameryki, do Kanady i do Norwegii. I tak, dostałem wizę do Australii, do Kanady [...], a Norwegowie nic. Czekam, czekam, czekam, To w końcu trwało do początku kwietnia [1982 – przyp. RB]. [...] Ja tam siedziałem [...] 4 miesiące. [...] Gdy w końcu dostałem tą wizę, to myśmy też wnioskowali, żeby oni dali też pieniądze na bilet, na samolot. W owym czasie wyprzedałem się ze wszystkiego, co miałem, bo to już w międzyczasie zrobiło się ciepło. [...] Miałem jakąś letnią kurtkę, jakieś krótkie spodnie i tak się na ten samolot zapakowałem. [...] Ląduję tutaj 8 kwietnia [...] Co się okazuje. Śniegu tutaj po uszy, a ja @@ taki (.) nienormalnie ubrany [03/M/1982/O].

Wyjazdy z Polski w tamtym czasie nie ograniczały się do grupy inteligencji. Młody człowiek z wykształceniem technicznym podjął się ciężkiej pracy w północno-norweskiej fabryce, na kilka miesięcy przed ogłoszeniem stanu wojennego. Zdecydował się nie wracać. Po kilku latach przeniósł się do Oslo i rozpoczął własną działalność gospodarczą odnosząc w niej, z czasem, znaczne sukcesy.

---

<sup>79</sup> Ze względu na konieczność utajnienia wrażliwych danych nie mogę w cytatach umieścić fragmentów odnoszących się do związków rodzinnych ani innych osób, które ułatwiłyby identyfikację rozmówców.



Tak się po prostu chciało wyjechać. [Wyjazd w 1980 roku na wycieczkę do Austrii, zorganizowaną przez polskie biuro podróży – przyp. RB]. Bo to był młody człowiek, to ciągnęło w świat bardziej. [...] No ta prowokacja bydgoska<sup>80</sup>, która była, kurczę, na wiosnę [marzec 1981 – przyp. RB]. [...] Potem w obozie to tak każdy wyjeżdżał w cały świat [...] Dużo Polaków wtedy wyjeżdżało przez Austrię [...] No i dwieście osób przyjechało tutaj. Było rozrzucone. Trondheim trochę, Oslo, trochę [...] I taka grupa mała przyjechała, z dwadzieścia kilka osób, do Kristiansand [23/M/1981/O].

W przywołanych losach osób uwidacznia się, że nie zakładały one ucieczki, wyjazdu na stałe. Rozmówcy nie spodziewali się zbyt wiele, ani ze strony mieszkańców, ani rządu norweskiego. Sfera oczekiwań ograniczała się do wyjazdu, osiągnięcia stabilizacji i wolności. Nie towarzyszyły temu obmyślane strategie. Wyobrażenia Polaków o życiu w Norwegii były nader skąpe. Nie był to wiodący kierunek wyjazdów z Polski, dlatego „w obiegu” znajdowało się mało wiadomości o tym kraju. Znalezienie pracy nie stanowiło problemu, lecz Norwegia z końca lat 70. i 80. nie była jeszcze państwem dobrobytu, ani też przychylna osiedleńcom. Poza tym nie należała do państw kojarzonych powszechnie z Zachodem. Jej populacja w 1980 roku wynosiła ledwie 4 miliony osób, a Oslo w tym czasie to miasto 450-tysięczne (Bergen, drugie pod względem wielkości, zamieszkiwało trochę ponad 200 tysięcy osób). Rozmówcy stwierdzali, że <o Norwegii nikt nie mówił>, <zupełnie nic o niej nie wiedziałem>.

Spośród polskich migrantów z okresu wczesnej I fali (około-solidarnościowej) większość nie tylko nie planowała swego życia w Norwegii, ale i dłuższego pobytu za granicą. Myślano o kilkumiesięcznej pracy, <poznaniu innego świata>, odłożenia jakichś zasobów, by po powrocie móc poprawić swój standard życia w Polsce, a było to możliwe, ponieważ przelicznik walut wymienialnych na złotówki był bardzo korzystny. Przebywanie za granicą uznawano za sytuację przejściową. Decyzje o pozostaniu poza krajem, na początku o przedłużeniu wizy, zapadały niejednokrotnie pod wpływem i z pomocą poznanych osób: przedstawicieli Polonii, pracodawców (uzyskanie możliwości pracy zarobkowej), spotkania życiowego partnera). Zazwyczaj dopiero potem przystępowano do szukania możliwości uzyskania prawa

---

<sup>80</sup> Prowokacją bydgoską nazywa się dotkliwe pobicie działaczy NSZZ Solidarność przez MO podczas sesji Wojewódzkiej Rady Narodowej (19 marca 1981 roku).

pobytu. Rozmówcy przyznawali na ogół, że nie wyobrażali sobie swego życia na stałe w obcym kraju i siebie w warunkach konieczności opanowania nowego języka, a także odnalezienia się w obcej kulturze. Ilustruje tę sytuację wypowiedź:

Przyjechałem tutaj do Norwegii ze słabym niemieckim, angielskiego nie znałem, to wie pan, to człowiek jest po prostu,(.) to utrudnia komunikację. No to, więc, te pierwsze dwa lata, były dosyć ciężkie. [...] Praca, w moim przypadku, to na czarno. Robiłem gdzieś tam za murarza. [...] Dostaliśmy tzw. *Fremdenpass*, czyli w sumie taki bezpaństwowiec, i z prawem do pobytu. To w sumie było, był jakiś przyczółek i (3), ale myśmy tak przetrwali do momentu, jak się skończył stan wojenny. [...] Ale siedząc na tym *fremdenpassie* nie mogliśmy jechać do kraju. Siedzieliśmy w końcu siedem lat, kiedy dostaliśmy azyl i paszport. I wtedy odwiedziliśmy kraj pierwszy raz. [...] Wtedy wcale nie trzeba było [zdać polskiego paszportu i zrzec się obywatelstwa – przyp. RB], tak, że ja do dzisiaj mam dwa [03/M/1982/O].

Na wyjaśnienie zasługuje fragment wypowiedzi dotyczący kwestii dokumentu, który formalnie określa przynależność państwową. *Fremdenpass*, dowód wydawany cudzoziemcom, równoznaczny z prawem zamieszkania w Norwegii, pozwalał im nie tylko na przebywanie na tym terytorium, ale nawet na podróżowanie poza strefą komunistycznej Rady Wzajemnej Pomocy Gospodarczej (do 1989 roku)<sup>81</sup>. Poczucie niepełności swego statusu miało dotkliwe konsekwencje. Osoba z prawem pobytu nie była jeszcze naturalizowana. Ta dysharmonia nie miała wiele wspólnego z oddaleniem od Polski, była raczej kwestią poczucia wewnętrznej blokady, nieprzyjemnego ograniczenia. Marzyli wcześniej o odwiedzeniu Polski, a gdy otrzymali już norweskie obywatelstwo i paszport, sprawa wyjazdu okazywała się niezbyt pilna.

W związku z początkowym etapem procesu adaptacyjnego należy zwrócić uwagę na swoisty „bagaż kulturowy” ówczesnych migrantów, w którym zawierały się nie tylko cenione w Polsce wartości kulturowe, ale i na ogół nie-uświadomione nawyki życia w kraju komunistycznym. Ten ostatni element sprawiał, że moi rozmówcy czuli się przez lata niepewnie. Zespół dotych-

<sup>81</sup> RWPG została formalnie rozwiązana dopiero w 1991 roku, choć jej praktyczny wymiar ustał w 1989 roku.

czasowych doświadczeń powodował, że polscy migranci i azylanci utożsamiali władzę z represjami. Niełatwo było im porzucić dotychczasowe zasady i poznać nowe, oparte o takie cechy, jak współpraca, zaufanie i demokracja. Rozmówcy przyznawali, że nawet po wielu latach pobytu za granicą czuli się nieswojo podczas rozmów z urzędnikami administracji państwowej lub policjantami. Wspominając przeszłość śmiali się z własnej nieporadności i bezpodstawnych obaw, jednocześnie tłumacząc, iż tego typu nieuzasadnione reakcje były spuścizną po latach spędzonych w komunistycznej Polsce. Zgodnie podkreślali, że w Norwegii najtrudniej było im się nauczyć, że może być inaczej, że da się żyć bez ciągłej niepewności i strachu. Wyrażali to przy pomocy sformułowań: <nie muszę kombinować>, <nie muszę się zamartwiać>, <wszyscy mnie szanują>, <nikt nie kradnie>, <państwo mi pomaga>, <urzędy są dla ludzi>. Możliwość dokonywania porównań między oboma krajami była czynnikiem przyspieszającym zmiany kulturowe, ale i niezwykle trudnym doświadczeniem. Ważnym elementem przyspieszającym proces uczenia się zachowań charakterystycznych dla ustroju demokratycznego była dynamiczna akulturacja ich dzieci, które zaczęły uczęszczać do szkół, przebywały w środowisku rówieśniczym i to głównie tam nabywały lokalnych kompetencji kulturowych. Te elementy, które dorośli z trudem wdrażali w swoim życiu, dla dzieci były naturalne. Obszarami trudnymi do zaakceptowania przez dorosłych były na przykład: lojalność wobec państwa, zaufanie wobec rządu, obowiązujący system podatkowy, sposoby dążenia do dobrostanu ogółu społeczeństwa, ideały zdrowia fizycznego, sposoby spędzania wolnego czasu i podmiotowość obywatela.

O różnicach między Polską a Norwegia przypominały Polakom, już w czasie ich pogłębiającej się integracji, różne wydarzenia. Obraz Polski, jej władz, panującego ustroju, sposobu traktowania obywateli, powracał przy okazji wizyt w placówkach dyplomatycznych, które były niezbędne planując wizytę w kraju pochodzenia. Rozmówcy rozpamiętywali, że podczas każdego takiego spotkania w konsulacie/ambasadzie towarzyszyła im obawa, wręcz strach, że już się stamtąd nie wydostaną, a karą za emigrację będzie deportacja do Polski. Nawet te osoby, które uzyskały po kilku latach norweskie obywatelstwo (najszybciej w przypadku mieszanych małżeństw, 2–3 lata), nie czuły się komfortowo podczas przekraczania polskiej granicy państwowej, ponieważ funkcjonariusze niejednokrotnie słowami lub choćby mową ciała (zaczepekki, krzywe uśmiechy) wyrażali wobec nich swoją wyższość i pogardę. Był to jeden z aspektów życia migranta wychowanego w warunkach dalekich

od demokratycznych. Opowieści o wspomnianych sytuacjach budziły nawet po kilku dekadach wiele emocji, były szczegółowe i niemal traumatyczne, choć maskowane uśmiechami i żartami<sup>82</sup>. Podczas rozmów podkreślali, że wtedy najbardziej cieszyli się, że nie zostali w Polsce.

W trakcie następnej fali wychodźstwa (II), po 1989 roku, zmieniły się podstawowe powody wyjazdów. Stopniowa demokratyzacja życia w kraju skutkowałą dynamicznym rozwojem szerokich kontaktów zagranicznych, zarówno zawodowych, jak i prywatnych. Najbardziej widowym znakiem zmian było udostępnienie obywatelom paszportów. Swoboda przekraczania granicy i coraz łagodniejsze przepisy wizowe dla Polaków, wprowadzane przez władze krajów ościennych powodowały, że wyjeżdżali oni za granicę znacznie precyzyjniej określając swoje cele. Nieznane były im uczucia pożegnania z ojczyzną i, jak wcześniej, nieodwracalności decyzji opuszczenia kraju. W tym czasie w Norwegii dokonały się już poważne zmiany gospodarcze, które sprawiły, iż kraj ten zaczął być postrzegany jako ekonomicznie stabilny, bogaty, w którym znaleźć można pożądane przez Polaków perspektywy.

[Wyjechałem] w 2002. I to było takie wakacyjne. Przyjechałem na dwa miesiące. Potem przyjechałem na pół roku i stwierdziłem, że zostaję [25/M/2004/O].

Jedna z rozmówczyń wspominała, że zakochała się w Norwegu i wzięła z nim ślub, lecz nie chciała ostatecznie zamieszkać poza Polską. Posiadała w kraju ustabilizowaną i satysfakcjonującą sytuację zawodową, grono dobrych znajomych. Bała się, że może to wszystko utracić, a <życie gospodyni domowej> zupełnie jej nie odpowiadało. Obawy, iż wyjazd zbyt odmieni jej życie sprawiły, że porządkowanie spraw trwało miesiącami i chęć wyjazdu z kraju zmniejszała się. Lecz, gdy w końcu kobieta zdecydowała się zamieszkać w Oslo, to całą swą energię skierowała na poznanie języka, który stał się narzędziem jej pracy w nowym miejscu i który pozwolił wykorzystać kompetencje zdobyte w Polsce. Zobrazowała to następująco:

[Język to] absolutny priorytet. Ja siedziałam i kułam. W 1993 już pracowałam po norwesku. A to mąż mi pomógł. Pewnego pięknego dnia

<sup>82</sup> W skrajnych sytuacjach osobom pochodzenia polskiego, z dokumentami podróznymi wydanymi przez inne państwo, zabraniano wjazdu na obszar PRL. Taki wypadek przywołuje Jerzy Sarnecki w wywiadzie prowadzonym przez Ewę Koszowską 27.07.2017 <https://magazyn.wp.pl/informacje/artykul/najbardziej-rozpoznawalny-polak-w-szwecji-z-polski-zostal-wygnany>

postanowiłam, że już żadnego więcej słowa po angielsku, tylko po norwesku. I wtedy człowiek jest zmuszony. [...] Tak, że ja byłam w dobrej sytuacji, bo ja się zawsze porównuję z Polakami, którzy się nie pobrali, nie ożenili, czy nie wyszli za Norwega, [...] Znam wiele małżeństw, w których język, (.) no, kuleje, [...] bo w domu rozmawia się po polsku, a ja mówiłam po angielsku [...] Tym bardziej, że przez to bardzo się zbliżyłam do jego rodziny [27/K/1991/O].

Przytoczony fragment wypowiedzi pokazuje, że przenosiny do innego kraju dla osoby dorosłej, mającej już jasno określone priorytety życiowe są bardzo trudne. Aby zrekompensować sobie rozmaite „utruty” podjęła wzmózone wysiłki, by móc zacząć uczestniczyć w pełni w nowym otoczeniu kulturowym. Znajomość języka była w tym kontekście tylko warunkiem wstępnym. Późniejszymi etapami okazały się poznawanie lokalnej kultury, historii, literatury i pozostawanie otwartym na nowe elementy, które nie są dla migranta oczywiste. To otwarcie na inność, chęć jej zgłębiania, okazały się być warunkiem wstępnym do wrastania w nową kulturę, przejęcia jej zasad i uznania ich za własne. Zdaniem kobiety, to także podstawa osiągnięcia ostatecznego sukcesu migracyjnego. W przemyśleniach, którymi dzielili się także inni rozmówcy, powtarzały się stwierdzenia, iż osoby, które nawet po wielu latach życia za granicą nie odrzuciły nawyku porównywania kultury, w której wyrosły i kraju zamieszkania, wciąż tłumaczyły specyfikę państwa przyjmującego przy pomocy pojęć i odczuć zakorzenionych w swej narodowej przeszłości. Tym samym miały poczucie niezrozumienia, nawet odrzucenia, były sfrustrowane i nieszczęśliwe. Charakterystyczne dla takich osób stawało się założenie, iż inni mieszkańcy postrzegają je jako migrantów, obcych. Nie mieli poczucia swojskości, a w rezultacie izolowali się, kontestowali miejscową kulturę, co nie przyczyniało się do integracji, a one same się marginalizowały. Tak najczęściej rozmówcy tłumaczyli mi przyczyny powrotów do Polski osób znajomych lub nawet rozszerzali te opinie na wszystkich niedostosowanych migrantów.

W czasie trwania II fali migracyjnej wyjazdu do Norwegii stały się częste nie tylko ze względu na polepszający się stan tamtejszej gospodarki. Ważna okazała się fizyczna bliskość Polski, a co się z tym wiąże, niekłopotliwa i tania możliwość odwiedzania kraju pochodzenia, co zapewniało komfort psychiczny w pierwszych latach migracji. Wyjazd z Polski nie wiązał się już z, dość upokarzającym dla wielu, zamieszkaniem/zameldowaniem w obozach przejściowych w trakcie starań o uzyskanie statusu azylanta politycznego

i konieczności przeprowadzenia długotrwałej procedury udzielenia stosownej wizy pobytowej<sup>83</sup>. Co dla niektórych było bardzo ważne, nie wymagał rezygnacji z dotychczasowego obywatelstwa i stania się na pewien czas „bezpaństwowcem”. Obojętnie, jak bardzo ktoś niegdyś chciał opuścić Polskę i jak traumatyczne przeżycia tej decyzji towarzyszyły, nie spotkałem ani jednej osoby, dla której polska narodowość byłaby obciążeniem. Naturalizowani migranci nie musieli zrzekać się polskiego obywatelstwa, stąd często posiadają status podwójnego obywatelstwa.

Poakcesyjna fala migracyjna (III, od 2004 roku), jak wynika z przeprowadzonych rozmów, została zdominowana przez ludzi wykształconych i równocześnie zdeterminowanych. Zamierzali oni osiągnąć sukces życiowy, choć drogi do tego prowadzące były rozmaite. Osiedlenie się w Norwegii było wynikiem zbiegu okoliczności, wydarzeń, przypadków, które doprowadziły do wizyty w tym kraju, a potem podejmowano decyzję o pozostaniu <na jakiś czas>.

Poznaliśmy się 2 lata temu [z obecnym mężem, Norwegiem – przyp. RB]. Ja tu przyjechałam w sumie do swojego byłego chłopaka, Polaka, który tutaj przyjechał wcześniej. I tak pomyślałam, że czemu nie, można spróbować. [...] Przyjechałam, chłopaka nie ma. Praca została. [...]. Nigdy nie planowałam wyjechać. To się stało tak bardzo nagle. [...] Przyjechałam na wakacje. W sumie przyjechaliśmy tutaj razem. [...] stwierdziłam, że może ja wyjadę do tej Norwegii i zobaczymy [10/K/2005/O].

Oslo oferowało warunki, o których przyjeżdżający często nawet nie marzyli w chwili wyjazdu. Gdy wyjątkowo dobre zarobki okazywały się faktem, zaczęli myśleć o pozostaniu. Na ogół wyznaczali sobie kilkuletni okres pobytu, który wraz z upływającym czasem na emigracji, kolejnymi celami do zrealizowania, budowaniem sieci znajomych, realizacji inwestycji zlokalizowanych w Oslo lub w jego pobliżu, był przedłużany i kończył się stałym zamieszkaniami. Te, dość powszechne przemiany charakteryzuje kolejna opowieść:

---

<sup>83</sup> Różne państwa rozwiązywały tę kwestię w odmienny sposób. Powyższe stwierdzenie dotyczące obozów przejściowych dotyczy np. Austrii. W przypadku Norwegii zameldowanie w obozie, we wstępnym okresie nauki języka, nie łączyło się z koniecznością przebywania w punktach zbornych. Ci, którzy uzyskali promesę wizy przed wyjazdem zajmowali przygotowane dla nich mieszkania (najczęściej w budynkach przeznaczonych dla adaptujących się migrantów pochodzących z różnych państw).

Ja jestem 10 lat [...] Jak zarobiłem pierwsze cztery tysiące złotych, po dwóch tygodniach, to był kosmos. (.) To było 10 lat temu. Ja dymałem w Polsce trzy–cztery miesiące na to, a tu w dwa tygodnie cztery koła dostałem. Wysłałem żonie, żeby spłacić jakieś karty kredytowe, z których wziąłem ostatnie dwa i pół tysiąca złotych [przed wyjazdem – przyp. RB]. Przyjechałem Polonezem [11/M/2004/O].

Nawet po latach niektórzy migranci twierdzili, że zamieszkanie w Norwegii było dziełem przypadku, lecz na miejscu okazało się, że to wymarzone miejsce do życia:

[...] Wyjechaliśmy [w 2005 roku – przyp. RB], żeby trochę poznać, poznać język. Ogólnie chcieliśmy poznać język angielski, zatem dość (.) Planowaliśmy wyjazd do Anglii, Irlandii (.) Zatem myśleliśmy o angielskojęzycznych krajach. Właściwie mój mąż zaczął szukać pracy (.) Pracowaliśmy oboje w Warszawie. Nie wiem, w jaki sposób szukał, ale dostał oferty z Norwegii, Kanady i Niemiec. Więc w finale nie było żadnego angielskiego kraju. I w sumie wybraliśmy Norwegię. [Mąż] jest bardzo zainteresowany Wikingami, i tak (.) więc (.) [Zaraz po studiach – przyp. RB], ja – budownictwo, [mąż] – informatykę” [02/K/2005/O].

Dla nowoprzybyłego migranta najważniejsze było znalezienie pierwszego zatrudnienia, rzadko w wyuczonym zawodzie. Zdobycie źródła utrzymania stawało się potwierdzeniem zdolności do funkcjonowania na obczyźnie i początkiem stabilizacji w obcym środowisku. Niektórzy moi rozmówcy w trakcie rozmów kwalifikacyjnych ukrywali swe niekompetencje zawodowe i językowe po to, by dostać zatrudnienie. <Byle się zaczepić> było początkiem nowej drogi. Wkrótce potem przychodził czas na wykorzystanie sprytu, powiązanie umiejętności wyniesionych z Polski z wymaganiami pracodawców, dyskontowanie swych kontaktów handlowych w kraju rodzinnym. Tego typu działania były charakterystyczne dla wstępnego okresu adaptacyjnego:

Byłem (.) po technikum mechanicznym. [...] Zacząłem pracować jako spawacz. [...] Później do Oslo przyjechałem. [...] Różnie pracowałem. [...] W fabryce parkietów, miałem swoją firmę handlową. [...] Kupowałem i sprzedawałem. [...] Między innymi bombki polskie sprzedawałem. [...] Nawet te krasnale, kurcze, sprzedawałem, te ogrodowe [23/M/1981/O].

Nieomal zachwyt oferowanymi w Skandynawii startowymi warunkami pracy powtarzał się w każdej rozmowie, powiązany z różnymi wydarzeniami:

Ja to poczułam najbardziej, kiedy zaczęłam pracę w mojej firmie. Poczułam różnicę między pracą w (.) [Polsce – przyp. RB], a pracą w Norwegii. Ja byłam w szoku. Naprawdę, nie potrafiłam zrozumieć, że w pracy na etacie może być aż tak dobrze. 7,5 godziny plus pół godziny na lunch. Pensja bez żadnych problemów. Mogę kupować co chcę. Wyjeżdżamy kiedy chcemy i gdzie chcemy. Bez żadnych, w zasadzie, ograniczeń [02/K/2005/O].

Młode pokolenie mogło dowolnie kształtować swe strategie wyjazdowe po akcesji Polski do Unii Europejskiej, choć niekoniecznie Norwegia miała być miejscem docelowym. By osiągnąć zamierzony rezultat, i zamieszkać poza Polską, wielu z nich zamierzało uprzednio podnieść swój status zawodowy. W tym celu odbywali praktyki zagraniczne w trakcie studiów (w ramach programów międzynarodowych, wolontariatów w rozmaitych fundacjach, placówkach dyplomatycznych) oraz doskonalili znajomość języków obcych (głównie angielskiego). Determinacja części z nich wynikała z niskiego kapitału społeczno-edukacyjnego charakteryzującego niedoinwestowane regiony pochodzenia. Niektórzy z moich rozmówców już do szkół ponadpodstawowych uczęszczali poza rodzinną miejscowością, podobnie jak w okresie studiów, zdając sobie sprawę że wyjazd za granicę będzie jedną w niewielu możliwości oderwania się od otoczenia i zrealizowania ambitnych celów.

Tak, ja chciałem Szwecję. Bardzo. Bo ja byłem w Danii, ale bardzo mi się w Szwecji podobało, Jeśli chodzi o Szwecję, Malmö, Sztokholm – to stolica Skandynawii, to (3).[...] Niestety, stamtąd dostałem negatywny zwrot, a z Norwegii właśnie dostałem, a nie byłem w Norwegii. Dałem sobie tydzień na znalezienie pracy. A nie znałem wtedy norweskiego, tylko angielski. Ale udało się z angielskim. I tak to wszystko zaskoczyło [20/M/2008/O].

Część zdecydowała się spróbować innego życia, ponieważ praca w Polsce nie przynosiła im spodziewanej satysfakcji. Kilku spośród rozmówców podczas studiów, bądź krótko po ich ukończeniu, straciło lub było zmuszonych zmienić miejsce zatrudnienia. Ten fakt skłonił ich do podjęcia ważnej



decyzji dotyczącej przyszłości i dalszego kierunku osobistego rozwoju. Pośród rozważanych opcji znalazł się wyjazd za granicę, niekoniecznie określony ściśle co do kierunku, jak i długości pobytu, a także sprecyzowanych celów, które zamierzali tam osiągnąć. W tego typu narracjach pojawiał się, różnorodnie artykułowany, element gotowości podjęcia próby:

No to też było takie trochę nie[pewne]. No i stwierdziliśmy, że dlaczego nie spróbować. Jesteśmy jeszcze młodzi i tak dalej (.) Wszyscy wyjeżdżają (.) Wtedy akurat Polska rok wcześniej weszła do Unii Europejskiej, można było bez kłopotu (.) Więc, dlaczego nie wyjechać? Tak spróbować. W sensie, nie było żadnych większych planów. W zasadzie to było na trochę, żeby zobaczyć, jak jest gdzie indziej. I plan był w Norwegii, na rok. Pojechać do Norwegii, zobaczyć jak jest. Może dalej, może powrót do Polski. Nie było jakichś sprecyzowanych do końca planów, ale że na rok [02/K/2005/O].

W zbliżonej sytuacji znalazł się jeden z inżynierów, który stracił pracę w Polsce. Znajomi namówili go do zaprzestania poszukiwań w kraju, przyjazdu do Norwegii i spróbowania swych sił właśnie w tym kraju.

Teraz to myślę o swojej firmie, ale wtedy [...] Straciłem pracę. To znaczy w Polsce (.) i mocno mnie to zirytowało [...] Miałem mnóstwo kolegów, którzy tu, w Norwegii się ustawili [...] Przyjechałem na próbę (.) i zostałem [15/M/2010/O].

W gronie rozmówców byli i tacy, którzy zdobyli w Polsce umiejętności i kompetencje ukierunkowane na znajomość norweskiej kultury i języka i świadomie wiązali swoją przyszłość z tym krajem. Ilustracją tej szczególnej sytuacji mogą być losy studentki skandynawistyki [06/K/2002/O], która mieszkała przez rok w Norwegii podczas obowiązkowego stażu (jako opiekunka dzieci, 1998 rok), a w 2002 roku, po ukończonych studiach magisterskich, przejechała ponownie, żeby studiować w Oslo swój następny, wymarzony kierunek. Ostatecznie ukończyła w Norwegii dwa fakultety artystyczne, wyszła za mąż za Norwega i zdecydowali się osiedlić. Przywołana historia jest wyjątkowa na tle innych, zarówno jeśli idzie o drogę do migracji, jak i rozległość kompetencji, głównie językowych (osoba ta włada biegle pięcioma językami, które na co dzień wykorzystuje w pracy urzędniczej). Równocześnie to coraz częstszy obraz współczesnej strategii życiowej wdrażanej

przez młodych ludzi. Najistotniejszą jej częścią jest znalezienie dogodnych warunków do realizacji swych celów oraz nabywanie i wykorzystywanie kompetencji edukacyjnych.

Osobną grupę współczesnych migrantów stanowiły osoby pochodzące z największych miast w Polsce, które ukończyły prestiżowe szkoły średnie i studia wyższe na czołowych, krajowych uniwersytetach. Dla nich wyjazd był niemal naturalną konsekwencją wcześniejszego życia. Od najmłodszych lat odczuwały przynależność do Europy, często wcześniej podróżowały z rodzicami w czasie wakacji. Wielekroć korzystały z dodatkowych lekcji językowych, zadbano o ich wykształcenie, a ich kapitał kulturowy był bardzo wysoki. Tacy rozmówcy tym bardziej nie odczuwali kompleksu niższości w kontaktach z mieszkańcami innych, w domyśle: bogatszych od Polski krajów świata. Mieli poczucie, że poradzą sobie gdziekolwiek. Pozostawione w kraju zaplecze powodowało, że czuli się ponadto bezpiecznie. W razie niepowodzenia, zawsze mogli wrócić do Polski. Wyjazd stanowił dla nich element próby własnej wartości.

[Mąż – przyp. RB] przyjechał już z kontraktem (.) Ja dołączyłam do niego jakieś pół roku później. [...] Szukałam pracy przez cztery miesiące, bez skutku, żadnego. Wysyłałam mnóstwo. Codziennie siedziałam, szukałam, Nikt się nawet nie zgłaszał. No, ale stwierdziliśmy, że musimy mieć cokolwiek [...] W sensie opieka nad dzieckiem, to coś, żeby mieć jakieś dodatkowe pieniądze. [...] Na a później zaczęłam pracę w swojej firmie [norweskiej – przyp. RB]. Tej, w której pracuje do dzisiaj (2) Nadal tam pracuję, już 9 lat. [...] Ale Norwegia była jeszcze wciąż trochę zamknięta, przez ten język. Było naprawdę ciężko. [...] Miałam 3 rozmowy kwalifikacyjne, żeby dostać tę pracę. [...] Myślę, że ogólnie dali mi szansę. Tak na próbę, żeby zobaczyć, czy się sprawdzę. No i w sumie wyszło wszystko w porządku. [...] Wszyscy się do mnie (.) To znaczy pomogli mi. Zaczęli mnie uczyć norweskiego, co naprawdę było bardzo pozytywne, bo byli bardzo mili, bardzo przyjemni i (.) chcieli mnie nauczyć. Więc oni powiedzieli, że nie będą do mnie mówić po angielsku, tylko po norwesku (2). Więc nie było to może zbyt proste, ale dzięki temu się nauczyłam języka [02/K/2005/O].

Innym rysem najnowszej, III fali migracyjnej okazał się drenaż osób wysoko wykształconych. W okresie boomu gospodarczego bardzo potrzebni byli w Norwegii doświadczeni inżynierowie różnych branż, geodeci, geolo-

dzy, specjaliści w zakresie ochrony środowiska, melioracji, architektki i inni profesjonaliści. Ważkim argumentem przemawiającym za poszukiwaniem kadry zarządzającej wśród Polaków było zatrudnianie dziesiątek tysięcy polskich robotników w branżach budowlanych i usługowych. Wiele zarządów firm zorientowało się, że Norwegom trudno się z nimi porozumieć, zarówno w zakresie językowym, jak i mentalnym. Dlatego łatwiej, i taniej, było postarać się zatrudnić kompetentnych Polaków na stanowiska kierownicze.

Mnie tutaj wyjęła jakaś firma headhuntingowa do gotowej pracy, gdzie złożono mi taką ofertę, że myślałem, że to ukryta kamera i rozglądałem się naokoło, ale to jednak była prawda. (.) Dostałem na start bardzo dobre zaplecze, oprócz bardzo dobrej pensji. Tak na dzień dobry. Dom do dyspozycji, samochód, miejsce parkingowe, wszystko co się liczy. I kupili mnie po prostu z Polski. [...] Jak się później okazało, moja żona jest bardzo otwarta na takie pomysły. [...] Od razu powiedziałem, że albo jadę z nimi, to znaczy z moją córeczką malutką i z żoną, albo nie jadę w ogóle. I moja żona powiedziała, czemu nie? W Norwegii jeszcze nie byłam [07/M/2006/O].

W takich przypadkach liczyło się, doświadczenie, ale i przebieg dotychczasowej kariery zawodowej, opinie w środowisku, potencjał pracownika. Decyzji o zatrudnieniu dokonywano bardzo rozważnie. Firmy norweskie lub międzynarodowe z siedzibą w Oslo, szukały osób gotowych na uczestniczenie w ogromnych przedsięwzięciach biznesowych, wartych miliardy koron. To odrębna kategoria wyjątkowych pracowników, którzy rozważali propozycje pochodzące ze wszystkich kontynentów. Byli otwarci na wyzwania, które stanowiły dla nich rodzaj dowartościowania siebie samego, obietnicę osiągnięcia następnych szczebli kariery. Mężczyzna, którego fragment wypowiedzi cytuję, został pozyskany do spółki norweskiej z dobrze prosperującej firmy w Polsce, z kapitałem skandynawskim.

Wiedziałem, że potencjał jest tutaj ogromny. Ten kraj będzie się dopiero budował. I, oczywiście, zarobki. Dla młodego inżyniera to były dwa różne światy. No i to było właśnie coś, że trzeba się było przerzucić na coś innego. Obrac odpowiednią strategię, czyli zapisać się na kurs norweskiego. I tak się odbyły te rozmowy kwalifikacyjne. [...] Trzeba się było z tym zmierzyć. [Wcześniej] nieraz byłem wyśmiewany. Gdzie ty chcesz? [09/M/2007/O].

Jest to przykład jednego z wyrazistych profili profesjonalistów, w których życie zawodowe wpisany jest wymóg, by podejmować pracę na kolejnych stanowiskach, w różnych państwach. Mój rozmówca, cytowany wyżej, zdecydował się ostatecznie zakończyć pracę w norweskiej korporacji, osiąść w Oslo i założyć własną firmę. Działa z wielkim powodzeniem.

Na podstawie analizy treści wywiadów mogę stwierdzić, że osoby, które zdecydowały się na osiedlenie w Oslo, posiadały dość spójne cechy wspólne. Łączył je wysoki poziom determinacji, świadomość konieczności samodzielnego kształtowania swego życia, spełniania ambicji (na ogół wyższych niż poprzedniego pokolenia). Osoby migrujące odczuwały silne więzi rodzinne, lecz najczęściej podczas etapu studiowania w dużym mieście, do którego musiały się na ten czas wyprowadzić, uświadomiły sobie konieczność liczenia na siebie samych, poradzania sobie w nie zawsze sprzyjających warunkach. Były to osoby zorientowane na odniesienie sukcesu życiowego. Część z nich chciała wyrwać się z dotychczasowych uwarunkowań: miejsca urodzenia i wychowania, stygmatu ukończenia nie najlepszych szkół, <małomiasteczkowości>. Znalezienie się za granicą było dla nich otwarciem <nowego rozdziału życia>. Etapu całkiem samodzielnego, w który angażowali się na własnych zasadach. Podjęcie pracy, z czasem bycie docenionym przez przełożonych, uzyskanie stabilizacji życiowej i mentalnej, były potwierdzeniem słuszności wysiłków, celowości obranej strategii wyboru państwa zamieszkania.

## **Konfrontacja z Polską**

Opowiadając o wstępnym okresie swego zamieszkiwania za granicą, prawie wszyscy rozmówcy nawiązywali do swej pierwszej od chwili wyjazdu wizyty w Polsce. Odbyli ją po uzyskaniu dokumentów pobytowych, inni – obywatelstwa i otrzymaniu obcego paszportu lub po wyjaśnieniu swego statusu prawnego. Bliskość Polski paradoksalnie powodowała, że nie trzeba było jej często odwiedzać i utrzymywać żywe kontakty ze znajomymi i rodziną. Niektórym migrantom wystarczała świadomość możliwości odwiedzin w dowolnym momencie:

I to powiem Panu szczerze, Od tamtego czasu to zjechałem na trzy miesiące. I przez pierwsze trzy lata to był okres, taki jakby łączony. A po tych trzech latach, przez sześć lat nie było mnie wcale w Polsce [25/M/2004/O].

Konfrontacja z ojczyzną widzianą po latach, spotkania z krewnymi, znajomymi, warunkami życia, refleksje nad perspektywami dostępnymi w obu miejscach, powodowały wyciszenie niepokojów, ograniczały wątpliwości, i skutkowały decyzją o pozostaniu. Większość osób dokonywało w tym momencie rozrachunku z własną przeszłością. Mierzyły się one z poczuciem winy w związku z opuszczeniem rodziców, czy rodzeństwa. To moment, gdy po raz pierwszy, silnie zatęsknili za swoim nowym domem i zdali sobie sprawę, że wiele więcej łączy ich już z Norwegią niż z Polską. Poniższy cytat ukazujący te kwestie pochodzi od osoby migrującej w trakcie III fali.

Bardzo się cieszyłam, gdy dostałam tę pracę. I właściwie wtedy jakoś przestaliśmy myśleć o powrocie. Ciągle jeszcze były te myśli. Tęskniliśmy za rodziną, znajomymi (.) Te pierwsze lata wiadomo, że jest ciężko. Nikogo się nie zna. Poznaje się tutaj nowych ludzi, ale wiadomo, że tęskni się za rodziną, że nie jest się tak blisko, nie widzi się ich tak często (2). Więc na początku przewoziliśmy rzeczy z Polski, książki, ogólnie jakies rzeczy, to wywoziliśmy to z powrotem. Żeby mieć tak minimum rzeczy w Norwegii. Więc wszystko było wywożone, jak jeździliśmy (.) A później to przestaliśmy. Więc w sumie wjechaliśmy z jedną walizką, a teraz to jedna @wielka ciężarówka@ [02/K/2005/O].

Podkreślali, że po raz pierwszy odczuwali, do jakiego stopnia wtopili się w miejscowe społeczeństwo. Ilustracją takiej przemiany może być wypowiedź migranta z I fali:

[...] Nauczyłem się języka, nieźle piszę, tak że ja nazywam siebie, że jestem znorweżonym Polakiem [03/M/1982/O].

Migranci powracający chwilowo do swego dawnego domu, dostrzegali w wolnej Polsce wiele możliwości biznesowych. W trakcie pobytu w Norwegii uzyskali pakiet gospodarczych i demokratycznych kompetencji. Czasami decydowali, by inwestować w Polskę, wykorzystać doświadczenie zdobyte w Norwegii. Skutki tej współpracy były jednak różne. W części przypadków przez kilka lat udawało się prowadzić biznes z powodzeniem. Potem zazwyczaj przedsięwzięcia upadały z powodu <niekompatybilności stylu pracy>, do którego Polacy zamieszkali w Norwegii już przywykli i sobie przyswoili, a Polacy w kraju nie potrafili go zrozumieć. Nie potrafili <zwalczyć bylejakości>. Nie mogli pogodzić się z <polskim kombinatorstwem, ła-

pówkarstwem>, znieść <bałaganu w urzędach>, przepisach prawnych, <tych wszystkim chwilowych rozwiązań, które potem trwają przez dekady>. Głód sukcesu w Polsce przełomu lat 80. i 90. wiązał się z dość powszechną wizją konieczności maksymalizacji zysków, niekoniecznie z pełnym poszanowaniem prawa lub za sprawą wykorzystania licznych luk prawnych. Odwiedzającym ojczyznę po latach trudno było zaakceptować na powrót rodzime normy zachowań, od których zdążyli odwyknąć, a jakie, po okresie długiej nieobecności, uznawali za absurdalne, nieznośne, pokrętne, <zaściankowe i niedemokratyczne>. W ojczyźnie dominowało myślenie krótkofalowe, a norwescy Polacy patrzyli w przyszłość. Okazywało się, że dawni przyjaciele, <koledzy z podwórka, na których można było zawsze liczyć>, w tym gronie znajomi z opozycji solidarnościowej, niekoniecznie byli kryształowo czystymi postaciami. Te tematy, poruszane w rozmowach po dekadach od zdarzeń, wciąż nacechowane były intensywnymi emocjami, a niekiedy wręcz złością wobec niesolidnych kompanów, oszukańczych firm, <niepoważnego państwa polskiego>, dziwacznych i zmiennych przepisów. <Tam się nic, nigdy nie zmieni>. Jak to wielokrotnie określano, były to <partyzanckie czasy> w krajowej gospodarce.

    Nie jeździłem do Polski do 80. (2) 89 roku, no nie? Bo byłem uchodźcą politycznym i nie mogłem pojechać, i (2) i dopiero jak ten Okrągły Stół przyszedł [...] i amnestia [...] to pojechałem w 90. roku. Po ośmiu latach pojechałem do Polski. [...] Zobaczyłem, że jest taka możliwość i otworzyłem fabrykę. [...] Z moim kolegą wcześniejszym ze szkoły. [...] Bardzo dobre robiliśmy meble, bo te technologie mieliśmy, kurcze, stąd, prawda? Wysokiej jakości, i zaczęliśmy prowadzić sprzedaż do (2) Tu, w Norwegii, ponad 100 sklepów kupowało od nas meble. W Holandii sprzedawaliśmy, Irlandia wtedy też bardzo dobrze wtedy stanęła (.) Bo wtedy taki boom był (.) To te kraje (.) i do jeszcze Stanów. [...] Mieliśmy takie dobre modele robione pod tą klasę wyższą (.) a nie takie tanie meble [...] Tego kombinatorstwa [w Polsce – przyp. RB] nie mogłem znieść [...] Fabrykę trzeba było zamknąć [23/M/1981/O].

Podstawowym wymiarem sukcesu migracyjnego była dla rozmówców możliwość korzystania ze zdobytej stabilizacji w państwie przyjmującym. Nawet tym, którzy stracili majątki w Polsce, na skutek wyjazdu lub w trakcie prowadzenia działalności gospodarczej, dość łatwo było się pogodzić ze stratą i powrócić do planowania w nowym miejscu osiedlenia. Podczas opowia-

dań stwierdzali, że nabytego spokoju już <nikt mi nie odbierze>. Norwegia stała się dla nich podstawowym miejscem odniesień.

## Motywacje migracyjne Polaków ze Sztokholmu

Przebieg współczesnych migracji Polaków do Szwecji, a w szczególności do Sztokholmu, można podzielić na niemal tożsame czasowo fale, które miały miejsce w przypadku Norwegii. Wychodźstwo odbywało się w trzech okresach. Końcówka lat 60., wraz z tak zwaną falą solidarnościową (I<sup>84</sup>), migracje po 1989 roku (II) oraz wyjazdy po akcesji Polski do Unii Europejskiej, czyli dokonywane po roku 2004 (III).

Nieporównanie częstszym zjawiskiem w gronie rozmówców ze Sztokholmu były mieszane małżeństwa, zarówno te zawarte w Polsce, jak i za granicą. Niewielka liczebność grupy respondentów nie pozwala na wysunięcie ogólnych wniosków. Z obrazu zarysowanego w trakcie rozmów wydaje się, że kontakty z obywatelami Szwecji były częstsze niż w przypadku Norwegów, jak też dotyczyły głównie kobiet, które po wyjściu za mąż realizowały się zawodowo. Taka sytuacja ułatwiała proces adaptacyjny i późniejszą integrację, ponieważ Polki wkraczały w gotową sieć społeczną i zyskiwały możliwość szybkiego nabycia kompetencji językowych.

Jedna z rozmówczyń mająca zamożnych rodziców <nie mogła się pogodzić z szarzyzną życia w Polsce>. Twierdziła, że mieszkając w Warszawie <czuła się podduszona>, mimo że rodzice dobrze zarabiali, mogła studiować i często wyjeżdżać za granicę. Wspominając ten młodzieńczy okres, na różne sposoby określała go jako <zamknięcie>. Do Sztokholmu przeprowadziła się z Danii, gdzie zaczęła pracować jako tłumacz w 1979 roku. Tam wyszła za mąż za Szweda, który po krótkim pobycie w Helsinkach dostał pracę w swoim kraju i wspólnie zdecydowali się na wyjazd. Na etapie adaptacji najcenniejszym dla niej okazał się kapitał edukacyjny.

[...] Na miejscu najważniejszy okazał się rosyjski (.) i potem polski (2).  
Trzeba było tłumaczyć różne urzędowe papiery [26/K/1981/S].

---

<sup>84</sup> Szwecja i Sztokholm były jednym z głównych kierunków wyjazdów Polaków żydowskiego pochodzenia w latach 1968–1969. <https://www.worldjewishcongress.org/en/about/communities/SE>; [jewishvirtuallibrary.org](http://jewishvirtuallibrary.org); Sweden: Polish Jews Arrive In Sweden To Start New Life. - British Pathé ([britishpathe.com](http://britishpathe.com)). Materiał filmowy z 5 grudnia 1969, dostęp 16.10.2015.

Na początku lat 80. Sztokholm oferował przyjeźdźcom dobre warunki mieszkaniowe, a wiele mieszkań czynszowych było gotowych do zasiedlenia. Pozwalało to Polakom na szybką adaptację i budowanie stabilnej codzienności w kraju przyjmującym. <Nie mogłam już wytrzymać w tym kraju> (w Polsce – przyp. RB):

Nie znałam języka [...] Ze słownikiem szukałam i znalazłam (2), pracę i mieszkanie. W tym czasie, wtedy było 900 pustostanów, jak przyjechałam. Rozmawiałam z szefem. Dostałam ileś kluczy, mogłam wybierać w mieszkaniach, jak w ulęgałkach [26/K/1981/S].

Kolejną rozmówczyni przyjechała do Sztokholmu w 1976 roku, na zaproszenie koleżanki. Podczas wakacji letnich zdecydowała się uczestniczyć w kursie języka szwedzkiego dla cudzoziemców.

[...] Nic nie zaczęłam załatwiać. Miałam jeszcze paszport ważny. Polski, prawda? Więc od razu poszłam (.) W tym czasie były kursy szwedzkiego w różnych miejscach. I moja znajoma mówi: [...] idź sobie na kurs, co ci szkodzi. Więc zaczęłam chodzić na kurs języka szwedzkiego. Bo to była mała grupka ludzi. Żadnych cudzoziemców. Byli Węgrzy. Ja byłam. Nas było dwóch, dwoje (2) Polaków [08/K/1976/S].

Nietypowym przykładem migracji są losy kobiety, która ostatecznie wyszła za mąż za Szweda w 1976 roku i zdecydowała się pozostać w Sztokholmie.

[...] Polska nie była wtedy zamknięta. [...] Zaczęłam podróżować po Europie już w latach studenckich. Najpierw pociągiem studenckim na olimpiadę w Monachium w 1972. (2) Potem pracowałam. (.) Różne takie prace wakacyjne, w Niemczech, Francji, potem też w Szwecji. Ale nie zostałam. Wróciłam (do Polski – przyp. RB). Potem znowu do Szwecji [07/K/1976/S].

Jej dalsze dzieje są interesujące, bowiem nie wpisują się w stereotyp za-możnego życia za granicą. Aby móc utrzymać rodzinę (wychowywać dziecko) i studiować, podejmowała się rozmaitych, dorywczych zajęć. Był to kilkuletni okres codziennych dylematów związanych z emigracją i jej sensem. W tym szczególnym przypadku mąż okazał się osobą wielce niezaradną, a kobieta, pochodząca z tak zwanego dobrego domu, przyzwyczajona była do



dostatku. W międzyczasie mąż musiał odbyć obowiązkową służbę wojskową (7 miesięcy)<sup>85</sup>. Sytuacja życiowa kobiety była tak zła, iż rodzice dosyłali jej z Polski niezbędne produkty żywnościowe. Po dwóch latach uzyskała obywatelstwo szwedzkie (zrzekła się polskiego) i dopiero z paszportem osoby naturalizowanej odwiedziła ojczyznę. Jej stabilizacja nastąpiła później, w wyniku podjęcia samodzielnych decyzji życiowych, rozstaniu z mężem i uzyskania dobrego stanowiska w pracy zgodnej z wykształceniem.

Po dwóch latach jednak mogłam pojechać do rodziców, ale to też trwało, ten okres. Kiedy był bardzo intensywny (2) tego żalu, że nie mam paszportu, wszystko jest nieuregulowane, dopóki nie dostałam obywatelstwa. I to trwało (.). Miałam ułatwione jako żona Szweda, ale, ale to trwało i to była mokra poduszka, noc w noc [07/K/1976/S].

W dalszej części rozmowy kobieta przyznała, że nauka bardzo jej się podobała, Przystawianie wiadomości językowych przychodziło jej z łatwością i już po krótkim czasie rozpoczęła pracę jako nauczycielka. Kontynuowała tę profesję do chwili przejścia na emeryturę. Podkreślała, że decyzja o wyjeździe była <najlepszym, co mogłam zrobić>.

Nie zawsze wyjazd z komunistycznej Polski odbywał się na zasadzie <palenia mostów>. Wielu rodaków próbowało dostać się na Zachód i nacocznie przekonać, jak wygląda życie w innym, wolnym kraju. Zakładali, że trochę pomieszkają poza Polską, postarają się o pracę, odłożą jakiś kapitał, będą podróżowali i zwiedzali świat.

[Wyjechałem] kiedy po raz pierwszy [brat<sup>86</sup> – przyp. RB] wysłał mi zaproszenie. Bo bez zaproszenia nie można było wyjechać. [...] Ja wyjechałem tu najpierw w 1972 roku, ale wtedy Szwedzi mnie nie przyjęli [16/M/1974/S].

Mężczyzna zdecydował się ukończyć studia inżynierskie i spróbować wyjechać ponownie. Okazało się to jednak niełatwe, ponieważ za pierwszym razem poważnie naruszył termin powrotu (miał pozwolenie na miesiąc,

---

<sup>85</sup> W Szwecji obowiązkowa służba wojskowa (do 2010 roku) obejmowała mężczyzn, w wymiarze 7, 9 lub 11 miesięcy, w zależności od specjalności. Potem nabór zawieszono, ale od stycznia 2018 wznowiono obowiązkową służbę wojskową (11 miesięcy), przy czym komisje uzupełnień przyjmują tylko niektórych kandydatów.

<sup>86</sup> Brat mojego rozmówcy wyjechał po kilku latach na powrót do Polski, ale jego szwedzkie doświadczenia bardzo się przydały w początkowym okresie adaptacji.

a został sześć) i w związku z tym wielokrotnie był wzywany na przesłuchania przez służby bezpieczeństwa. Zakładał, że jeśli znowu otrzyma paszport, to może być już ostatni raz. Ten fakt zmienił jego nastawienie i mężczyzna postanowił opuścić Polskę na zawsze. Wspominał, że w swoim zawodzie otrzymywał bardzo niskie wynagrodzenie Górny Śląsk, skąd pochodził i gdzie mieszkał, odwiedzało wielu naturalizowanych w Niemczech Polaków o wiele gorzej wykształconych niż on sam. Zazdrościł im, jak to młody człowiek, samochodów, odzieży, zamożności i buntował się przeciwko takiej niesprawiedliwości.

Nie chciałem tak pracować, jak ojciec. Tęskniłem za lepszym życiem [16/M/1974/S].

Podczas drugiego wyjazdu (1974 rok) również nie dostał pozwolenia na pobyt w Szwecji. Został zatrudniony w warsztacie o profilu podobnym do ojcowskiego. Tam mógł się wykazać posiadanym doświadczeniem, a jego pracodawca wystąpił dla niego o pozwolenie na pracę<sup>87</sup>. Tym sposobem mógł zostać w Szwecji.

Udało mi się znaleźć pracę. Pracowałem w tym warsztacie do 84 [...] To był dobry człowiek. [...] Ciężko pracował [...] Jak mój ojciec [...] Ja dopiero tam zrozumiałem, jak ciężko mój ojciec pracował dla nas. [...] W Szwecji robiłem dokładnie to samo, co u ojca w warsztacie [16/M/1974/S].

Po latach mężczyzna wykupił firmę od swego pracodawcy i prowadził ją całe życie zawodowe. Im był starszy, tym bardziej rozumiał, jak wiele przekazał mu rodzic, nie tylko w zakresie umiejętności technicznych, ale poszanowania i zasad pracy, szacunku do klientów, konieczności doksztalcania się. Te nauki zjednały mu najpierw przychyłność pracodawcy, a później stały się fundamentem jego szybkiej integracji w Szwecji i udanego życia rodzinnego ze szwedzką małżonką i czworgiem dzieci.

Osoby, spośród moich rozmówców, które wyjazd z Polski traktowały jako ostateczny były w przypadku Szwecji zdecydowanie w mniejszości.

Jeśli chodzi o mnie to był wyjazd na zawsze. Tak sobie pomyślałam i dlatego to wiem, bo później, jak zaczęliśmy przyjeżdżać do Polski, to

---

<sup>87</sup> Formalnie w takich sytuacjach uzyskiwano pozwolenia na pracę na trzy miesiące, potem na kolejne trzy, pół roku i dopiero na stałe, łącznie z prawem pobytu.

bardzo dużo ludzi się pytało o to, kiedy wracacie. A ja mówiłam: nigdy nie wrócimy. Ja byłam w 86 roku, a X był w 88 (w Polsce, po raz pierwszy od wyjazdu – przyp. RB) [09/K/1982/S].

Kolejny przykład strategii migracyjnej wskazuje, że czasami, by wyjechać z kraju potrzebna była wielka doza determinacji, zainwestowanie znacznych środków finansowych, pomoc rzeszy znajomych, by ostatecznie znaleźć przekupnych urzędników, od których zależało wydanie paszportu z pozwoleniem na podróż do krajów Zachodu.

Moja siostra była tutaj od 76 (w Sztokholmie – przyp. RB). [...] Wyszła za mąż [...] Rodzice się martwili [...] W każdym razie ja przyjechałam do niej w 78 roku. Zobaczyłam, jak tutaj to wszystko wygląda. [...] Wróciłam [...] i powiedziałam mojemu mężowi, że w tej chwili mamy rok czasu na to, żeby się spakować. [...] Cały rok nam zajęło [...] Dowiedzieliśmy się, jak to zrobić, bo wtedy były takie możliwości [...] Ktoś znał kogoś. Jakiegoś tam ministra sportu, czy innego [27/K/1980/S].

Polsko-polskie małżeństwa musiały zastosować szczególną taktykę w odniesieniu do starań o paszport. Członkowie najbliższej rodziny składający podanie równocześnie, nie miały szans na otrzymanie dokumentu podróży. Było to zbyt podejrzane dla pracowników służb bezpieczeństwa, ponieważ wskazywało na zamiar ucieczki z kraju. Znajomy urzędnik poradził, by rozmówczyni złożyła podanie pod koniec roku kalendarzowego, a jej mąż na początku następnego. Zastosowawszy tę radę w praktyce, oboje uzyskali paszporty i spotkali się po kilku miesiącach w Sztokholmie. Ich wyjazd był przez wiele lat powodem waśni rodzinnych, ponieważ przysporzył kłopotów teściowi respondentki zatrudnionemu na poważnym stanowisku w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych.

Dopiero jak przyszedł stan wojenny i Solidarność, to później napisał: dziękuję wam, bo nie mam teraz problemu. [...] Zawsze się mnie pytali, dlaczego ja wyjechałam, a ja odpowiadałam, po prostu ze względów ekonomicznych. Ja miałam bardzo dobrze ustawionych rodziców. [...] Poziom życia mieliśmy bardzo wysoki. Dlatego byłam przyzwyczajona i przez cały czas powtarzam, przez tyle lat ile żyję, że jestem ekonomiczny gamoń i że ja nie jestem w stanie sobie wypracować wysokiej stopy życiowej. [...] To, co w Polsce było luksusem, to tutaj było przeciętne. Ja

przyjechałam do tej przeciętnej nie oczekując mercedesów jakichś wielkich [...] Założyłam, jeśli o mnie chodzi, i o moje dziecko, to się sprawdzi [27/K/1980/S].

Wśród przedstawicieli tej samej fali wyjeżdżających byli także działacze Solidarności. W ich przypadku decyzja o wyjeździe nastąpiła po internowaniu w czasie stanu wojennego i późniejszym uwięzieniu. Obaj mężczyźni wyszli na wolność na podstawie amnestii z 1983 roku. Podczas przesłuchań zasugerowano im, by dobrowolnie opuścili Polskę. Otrzymali dokumenty paszportowe z pozwoleniem wyjazdu (tzw. wilcze paszporty), co w praktyce oznaczało, iż po przekroczeniu granicy stawali się bezpaństwowcami. Obaj posiadali rodziny. Nie mieli wątpliwości, że opuszczenie Polski było jedynym, rozsądnym rozwiązaniem ich bieżącej sytuacji. Zwrócili się do Ambasady Szwecji w Warszawie i uzyskali status uchodźcy politycznego, a tym samym prawo pobytu.

Oczywiście, śmiałyśmy się z kolegami, że będzie 84 rok i wszyscy wyjadą, to Komuna padnie. Więc odliczamy, ile jeszcze czasu zostało, ale to było na zasadach dowcipów studenckich<sup>88</sup>. [...] W 83 nie ma namacalnie sygnałów, że to wszystko w pięć, siedem lat upadnie, więc dobra. No, jestem odpowiedzialny za siebie, za żonę i dziecko nasze [...] Wyjeżdżamy i próbujemy [04/M/1983/S].

Dylematy osób z tamtych czasów są trudne do wyobrażenia przez większość współczesnych Polaków. Żona jednego z mężczyzn studiowała w trybie przyspieszonym na dwóch kierunkach zdając sobie sprawę z konieczności zintensyfikowania przygotowań do wyjazdu. Starła się zaliczać przedmioty z kolejnych lat, by móc podjąć pracę, gdy tylko mąż wyjdzie z więzienia, zakładając, że on w Polsce nie znajdzie zatrudnienia. Jak wspominała:

Myśmy nawet trochę przeciągali z wyjazdem, żeby chociaż, przynajmniej jedno, obronić pracę magisterską. [...] Więc ja robię pracę, pisze pracę magisterską, zaliczam praktyki [...] i tak dalej. Coś trzeba zrobić w trakcie [...]. Mam ofertę pracy, zostania na uniwersytecie, prawda. [...] że ja wyjeżdżam, pani promotorka powiedziała, że no, najlepiej to powinnam się rozwieść z mężem. No, bo ja nie wiedziałam, jakie są na-

---

<sup>88</sup> Popularnym wówczas dowcipnym powiedzonkiem charakteryzującym wzmożoną falę wyjazdów Polaków za granicę było: Ostatni gasi światło.

ciski. Ja się dopiero po latach dowiedziałam, jakie były naciski i jak się dowiadywano ze strony politycznych (pracowników uczelni – przyp. RB). Była odprawa na mój temat. W każdym razie mam ofertę pracy. Nic nie mówię, że my mamy już datę w zasadzie wyznaczoną. Ja bronię pracę magisterską jedną 11 [...], a my 22 [...]jesteśmy w Szwecji [04/K/1983/S].

Pierwsza polska fala migracyjna do Szwecji charakteryzowała się wychodźstwem licznej grupy przedstawicieli wolnych zawodów: artystów plastyków, muzyków i tancerzy. Z racji wykonywanej działalności były to osoby cechujące się dużą mobilnością. Niektórym udawało się uzyskać angaż za pośrednictwem państwowych agencji artystycznych, który umożliwiał im legalną pracę, czasami nawet kilkuletnią, poza Polską. Większość, podejmując decyzję o pozostaniu w Szwecji na stałe liczyła się z koniecznością przebranzowienia. Wszyscy podkreślali, że w Polsce z działalności artystycznej można się było z łatwością utrzymać, a w Szwecji potrzebne było inne zatrudnienie etatowe. Różnie potoczyły się ich losy artystyczne. Ambitne projekty, po latach, były przeważnie realizowane przez nich ponownie w ojczyźnie, ponieważ łatwiej było zorganizować koncert, czy wystawę Polakowi z zagranicy<sup>89</sup>. Znani w Polsce muzycy, by się utrzymać, prywatnie uczyli dzieci gry na instrumentach, kierowali kółkami artystycznymi, zatrudniali się w szkołach. Cezura kilku dekad dzieląca ich początki w Szwecji od naszej rozmowy pozwałała im na znajdowanie szeregu pozytywów decyzji migracyjnych<sup>90</sup>, ale ich odczucia sensu migracji nie były jednoznaczne. Zdawali sobie sprawę, że stali się anonimowi. Równocześnie doceniali spokojną i dostatnią codzienność, którą cieszyli się żyjąc poza Polską. Te decyzje o pozostaniu nie były spontaniczne. Dojrzewały wraz ze zmieniającymi się priorytetami życiowymi.

Charakterystyka pozostałych dwóch fal migracji do Sztokholmu była w dużej mierze zbieżna z wychodźstwem do Oslo. Zbliżone były motywacje,

---

<sup>89</sup> Rynek artystyczny rządzi się skomplikowanymi zasadami, których, przyznaję, nie rozumiem. Próbowano mi kilkukrotnie wytłumaczyć, na czym on polega w Szwecji i w Norwegii, ale nie potrafię tych wiadomości przełożyć na specyfikę Polaków-artystów na emigracji.

<sup>90</sup> Ponownie jest to nader złożona kwestia. Decyzja o wyjeździe/pozostaniu za granicą była podejmowana przez dojrzałych ludzi, z dorobkiem artystycznym. Na tym poziomie rozważań, niemożliwość kontynuowania swej drogi wiązała się z rozczarowaniem. Tyle, że równocześnie codzienność „życia artystycznego” była dla nich uciążliwa. Przeszkadzała w życiu rodzinnym, przychody były falowe, co nie zapewniało rodzinie stabilizacji. czasami dochodziły do tego początki kłopotów ze zdrowiem ze względu na niehigieniczny tryb życia, używki.

jak i przebieg pierwszych etapów adaptacyjnych. Różnice uwidaczniały się w startowych warunkach życia. Sztokholm miał zdecydowanie wielkomięjski i kosmopolityczny charakter, czego nie można powiedzieć o Oslo, w szczególności o jego profilu sprzed kilku dekad. Polacy migrujący do Szwecji w okresie przedakcesyjnym do Unii Europejskiej starali się zalegalizować swój pobyt dopiero po okresie wstępnym. Wyznaczali sobie perspektywę, kilkumiesięczną, roczną, w trakcie której poszukiwali zatrudnienia i najczęściej na tej podstawie występowali o pozwolenie na pracę oraz zamieszkanie czasowe. W owym czasie Szwecja oferowała znacznie lepsze warunki zatrudnienia niż Norwegia, dlatego wielu Norwegów pracowało w Szwecji aż do początku XXI wieku, gdy zarobki w obu państwach się wyrównały, a w niektórych branżach, jak na przykład budownictwo, przemysł wydobywczy, marketing, norweskie zaczęły przewyższać szwedzkie.

Migracje Polaków po 2004 roku były elementem starannie przemyślanej strategii życiowej. Jeszcze przed wyjazdem uzyskiwali pożądane wykształcenie, szczególnie często wyższe inżynierskie, podejmowali także prywatną naukę języka szwedzkiego, by jak najszybciej zaadaptować się na lokalnym rynku pracy. Otwarcie granic powodowało, że przed ostatecznym wyjazdem mogli odwiedzać Szwecję, zatrudniali się za okres wakacji, by uzyskać środki, ale też rozwijać własne sieci znajomych, potencjalnych pracodawców, rozpoznawać potrzeby, mentalność, sposoby życia, system bankowy i różnorodne przepisy. W kilku przypadkach, pary młodych ludzi zwiedzały Szwecję, Danię i Norwęgę, szukając dla siebie najdogodniejszego miejsca do późniejszego zamieszkania. Poza dwoma przypadkami, moi rozmówcy z najmłodszego pokolenia pozostawali w jednonarodowym związku małżeńskim zawartym w Polsce. Z pełną świadomością decydowali się, by ich rodzina rozrastała się dopiero po przyjeździe do Sztokholmu. Wykorzystanie dobrych warunków opieki socjalnej zapewniało im bezpieczny start na emigracji. Kilkoro z nich przyjechało do Szwecji z gotowym pomysłem na założenie własnej firmy, czy to podwykonawczej, czy handlowej. Dzięki wspomnianym wyżej wcześniejszym odwiedzinom w kraju docelowej migracji, potrafili znaleźć dla siebie niszę, która zapewniła im stabilność finansową niemal od chwili przyjazdu. W dwóch przypadkach młode małżeństwa były tak zdeterminowane i nastawione na sukces migracyjny, że sprzedały wszystkie swe ruchomości i nieruchomości, by móc zacząć życie w Sztokholmie od razu na pożądanym przez nie poziomie.

## Praca na emigracji

Duże różnice kulturowe pomiędzy Polską a dwoma skandynawskimi krajami uwidaczniały się w traktowaniu obowiązków zawodowych, aczkolwiek były one najjaskrawsze w przypadku Norwegii/Oslo. Zatrudnienie pełniło ważką rolę w budowaniu migranckiej stabilności bytu. Dlatego wszystko, co związane z zarobkowaniem, było w ich wspomnieniach nader ważne. W tym miejscu odnoszę się do dbałości o nienaganne wypełnianie powierzonych obowiązków. Jednocześnie i w tym przypadku lokalne wyobrażenie dobrego pracownika różniło się z polskim. Migranci musieli nauczyć się <szanować pracę>. Rzetelnym pracownikiem nie był bynajmniej ten, który <dawał z siebie wszystko>. Osoby, które przed wyjazdem za granicę były zatrudnione w różnorodnych branżach twierdziły, że zdeterminowany Polak mógłby wykonać w jeden dzień tygodniową norweską normę. Przyjęcie spokojnego tempa wykonywania czynności zawodowych nie było dla nich proste, stało bowiem w sprzeczności z wyniesionym z Polski przekonaniem, że szczególnie w nowej pracy trzeba się wykazać.

Na początku przyjąłem się jako płytkarz. Jestem inżynierem, ale to była moje pierwsza praca. No, (.) taka fucha. [...] Znajomy mnie namówił. Że niby dobrze płacą, a roboty jest nie wiadomo ile. [...] Mieliśmy zrobić podłogi w szpitalu. [...] Wszystko przygotowane. Gładko, jak stół. [...] Zacząłem kłaść te płytki. Po kilku godzinach miałem kilkadziesiąt metrów. [...] Przyszli Norwedzy, bo była przerwa. [...] Postaliby, pokiwaliby głowami. [...] W końcu jeden powiedział, to znaczy, po angielsku. Tak nie można pracować. Po co się tak spieszysz? [...] Okazało się potem, że norma była koło dziesięciu metrów. [...] Gdybym dalej robił w takim tempie, to zrobiłbym tego pierwszego dnia dziesięć dniówek [03/M/1982/O].

Polska dbałość o pracę przynosiła pożądane efekty i była pozytywnie odczytywana przez współpracowników i zwierzchników, mimo iż było to postępowanie niecodzienne, tym bardziej niewymagane. Jeden z migrantów opowiadał o swym pierwszym dniu w pracy.

[...] Ten pierwszy dzień, to ze Szwedem i z Norwegiem. Szwed nie znał tak za bardzo angielskiego, a Norweg znał angielski, ale to ja byłem tępy, bo znałem tylko ruski. To były moje pierwsze dni na budowie.

[...] komunikacji nie było, ale (.) kilka słów było podobnych do polskich. Ktoś tam powiedział kierownikowi jakiś „stempling”, coś, i coś tam pokazywał, nie? No to ja budowlaniec, szkołę kończyłem budowlaną, jakiś „stempling”, jakiś „klining”... to będę sprzątał. (2) No i (.) co mówią, jadą na śniadanie (.) A ja byłem taki podniecony, wystraszony, że w ogóle nie jadłem przez parę dni. Śniadań na pewno nie. Pojechali [...] Ja tam chwyciłem jakieś belki, podstemplowałem. [...] Podstemplowałem, zaklinowałem. Byle czym, co tam znalazłem [...] Za chwilę, klining [...] To było takie pomieszczenie z 800 metrów kwadratowych. Patrząc, miotła. Gdzie ja bym pomyślał dzisiaj w ten sposób. Bo po co sprzątać na początku budowy, nie? [...] Lało się ze mnie. Posprzątałem całą tą podłogę. Stoję. Język do pasa, czekam. Jak paw dumny. Cała chałupa posprzątana. Przyjechali [...] ten Szwed i Norweg. To była godzina? (2) Pojechali o 11, wrócili koło 12.30. Powiedzieli coś tam po norwesku, nie wiem, pewnie byli zadowoleni. I poszli do domu. To był pierwszy dzień [11/M/2010/O].

Jeśli respondenci pracowali w Polsce przed wyjazdem, byli w stanie ściśle porównać warunki pracy w obu krajach. Dla nich tylko ta różnica, twierdzili, stanowiła dostateczne potwierdzenie, że decyzja o migracji była słuszna.

Sferą, do której polscy migranci przyzwyczajali się przez długi czas, była prywatność. Dwoje rozmówców szczegółowo opowiadało o traktowaniu pracownika w Oslo, by uzmysłowić mi trudno przekładalne różnice w podejściu do zarządzania. W pracy i poza nią. <Każdy pracownik podaje przełożonemu swój numer telefonu. Tyle, że nikt nie zadzwoni w sprawach służbowych poza godzinami pracy>. Po wyjściu z pracy zatrudniony może się spotkać z pracodawcą koleżeńsko, ale na pewno szef nie ma prawa do jego czasu wolnego. Zresztą <żaden norweski szef nie będzie niepokoił> podwładnego, by coś ustalić, przedyskutować poza godzinami pracy. Czas wolny jest własnością pracownika. <On ma się wtedy oddawać życiu rodzinnemu, swojemu hobby>. Wypoczywać. Praca nie była celem samym w sobie i esencją życia. <Pracownik ma być zadowolony, wydajniej i skrupulatniej wypełnia swe obowiązki>.

Zachowanie wysokich standardów etyki pracy ma stronę, z którą polskim migrantom trudno się pogodzić. Na pracownika, kolegę czy podwładnego, nikt nie podniesie głosu, ani nie zwróci mu uwagi, nawet, gdy coś zrobił źle. Opowiedziano mi o kilku wydarzeniach, gdy czyjaś wina była oczywista. W takich sytuacjach zwierzchnik podczas zebrania nie mówił wprost, że X



nie wywiązał się ze swych obowiązków, tylko, że <będziemy musieli nad tym jeszcze trochę popracować>. Zgodnie z panującymi standardami, nie wolno było wprost powiedzieć, że X się nie nadaje do tej pracy, bo to nie pierwszy raz, gdy czegoś nie dopilnował, pomylił się, przysporzył zespołowi problemów. Nie wolno bowiem besztać pracownika, bo mogło mu być przykro, a <jego godność ludzka jest ważniejsza od spraw zawodowych>. W konsekwencji pracownik, który sobie nie radził, wykonywał mniej odpowiedzialne zadania i jego pensja nie ulegała obniżeniu. Polscy migranci odczuwali bezradność w takich przypadkach. Nie potrafili zrozumieć całkiem odmiennego systemu oceny i traktowania pracownika, a ponadto przyjąć go za własny. Po części tę frustrację łagodziły inne sformułowania: <nikt nie idzie do pracy ze ściśniętym żołądkiem>, <nikt się nie stresuje>, <dopiero tutaj nauczyłem się pracować>. Wskazywali, że podczas pracy nikt nie cierpiał, nie musiał przewyciężać swej choroby: jeśli ktoś źle się czuł, szedł do domu. Polacy nauczyli się odczuwać tę godność i budować na tym fundamencie swe życie. Zawodowe oraz prywatne. Zaznaczali, że to miłe uczucie, gdy w pracy, od pierwszych dni, można poczuć się podmiotowo. To jednak zupełnie co innego, by mieć tę godność uwewnętrznioną i stosować ją wobec innych. Nabywanie tej pewności, stabilności, trwało u nich latami. Godne traktowanie bardzo Polakom odpowiadało i je doceniali, a jednocześnie dużo o tym elemencie codzienności myśleli, co oznaczało, że taka wersja poszanowania drugiego człowieka nie była dla nich oczywista. W przeciwnym razie nie zauważaliby tak wyraźnie różnic i mieliby trudności w formułowaniu kontrastowych wątków opowiadań.

Znalezienie się w Norwegii wymagało czasami od Polaków rezygnacji z części dawnych przyzwyczajęń, nawyków i wpracowanych typów reakcji. Trzeba było nauczyć się poskramiać swój temperament, opanowywać gniew. Współwłaściciel firmy budowlanej w Oslo tak zilustrował różnice postępowania w Polsce i w Oslo:

Ruszali się, jak muchy w smole. Myślałem, że się wścieknę. [...] Zwołałem zebranie pracowników i powiedziałem wprost, że pracują zbyt wolno, niedokładnie. [...] Zaraz potem pojawił się przedstawiciel związków zawodowych i ogłosił, że pracownicy czekają na przeprosiny, że nie wolno ludzi traktować w taki sposób. [...] W sumie, to było mi wstyd, że tak wybuchłem. Ale w Norwegii to nie uchodzi. [...] Teraz zatrudniam głównie Polaków. [...] @Zdarzy mi się ich opier... @ [09/M/2007/O].

Nawyki z Polski są nieraz tak silnie zrośnięte z sytuacjami zawodowymi, że ujawniają się mimo wielu lat spędzonych na emigracji i, wydawałoby się, doskonałej adaptacji do zmienionych warunków. Polski inżynier, kierownik kolejowej brygady naprawczej, opowiadał o sytuacji wymiany jednego z odcinków trakcji elektrycznej, która, jego zdaniem, miała mi ukazać lokalny sposób traktowaniu pracowników.

Ludzie przyjechali [...] samochodami na miejsce. Zima. Mróz, jak cholera. [...] Mamy do rana skończyć, bo pociągi muszą jechać. [...] Czekamy na kabel. [...] W końcu facet przyjeżdża. [...] Sprawdziłem, co przywiózł (.) Chyba mnie coś tknęło, wtedy. [...] Za mało. Kilka metrów za mało. (Naprawa nie miała sensu, ponieważ kabel musiał być wymieniony w całości na wadliwym odcinku – przyp. RB). Czekamy na kolejny transport [...] Rano, razem z kablem przyjechała następna ekipa i zajęła się naprawą. [...] (Wszyscy z pierwszej brygady dostali wypłatę za nadgodziny, choć je przesiedzieli. Polak inżynier zgłosił sprawę dyrektorowi – przyp. RB) Pokiwał głową. Powiedział, że to tak nie może być. [...] Po tem się okazało, że wszyscy dostali wypłaty i dodatki, a temu [...] (który nawalił – przyp. RB), nie powiedział nic [12/M/2002/O].

Szeregowym pracownikom łatwiej jest takie sytuacje zaaprobować, zapomnieć o nich, nie przydawać im szczególnego znaczenia. Przedstawiciele kadry kierowniczej przez lata pobytu na emigracji oswiają się z właściwymi kulturowo reakcjami. Niemożność wskazania podwładnym, co było dobre, a co złe, pozornie uniemożliwia zarządzanie. W Norwegii brak współzawodnictwa jest codziennością, której obywatele uczą się od najmłodszych lat. Rozmówcy zaznaczali w swych wypowiedziach, że jedyną dozwoloną przestrzenią rywalizacji jest sport. Tylko w tej aktywności ktoś może wygrywać. W innych, łącznie z pracą, ważne jest, by coś robić, starać się po swojemu. Stymulacja pracownika powinna odbywać się za pomocą utwierdzenia go w jego godności. Polacy uznawali, że takie delikatne traktowanie jest przesadne, sięga zbyt daleko. Nie mają z tym problemu dopiero przedstawiciele drugiego pokolenia migrantów, ponieważ jest to jedyny, znany im sposób podejścia do człowieka.

Sztokholmskie doświadczenia Polaków wskazywały, że aczkolwiek warunki płacowe były podobne do norweskich, to etos pracy i sytuacja pracownika w Szwecji były odmienne. <Pracownik nie jest świętą krową>, a nowozatrudniony musi się wykazać, by na zasłużyć na stanowisko i szacunek. Na

porządku dziennym było przydzielanie takim osobom dodatkowych zajęć, nadgodzin, dyżurów. Kodeks zachowania pracodawców był podobny do znanego migrantom z Polski. Nie funkcjonowała opiekuńczość zwierzchników charakteryzująca sytuację w Norwegii. Trzeba było solidnie zapracować na sukces finansowy, by przełożył się on na spokój i komfort codzienny utożsamiany z sukcesem życiowym. Równocześnie dbałość o godność człowieka-pracownika była wciąż znacznie wyższa niż w Polsce. Podwładny nie był traktowany przedmiotowo nawet, jeśli się od niego wiele wymagało. Szwedzki rynek pracy charakteryzował się dużą rozpiętością zarobków, w przeciwieństwie do Norwegii. Choćby tylko z tego faktu wynikało, że w pracy występowały mechanizmy awansu, które promowały osoby aktywne, podejmujące wysiłek, doksztalcające się, sprawdzone, myślące. Poczucie sukcesu odczuwanego przez Polaków i rodzimych obywateli zmieniało się zasadniczo w trakcie prowadzenia badań. Począwszy od 2014 roku wielu Szwedów wracało z Norwegii, gdyż w ojczyźnie zaczęto poszukiwać pracowników i oferować im wyższe niż dotąd zarobki. Polacy też odczuli tę koniunkturę. Dla tych rodaków, którzy dekadę czy dwie wcześniej zdecydowali się na zamieszkanie w Sztokholmie, powroty rodowitych obywateli stanowiły ważne potwierdzenie słuszności ich decyzji o migracji do Szwecji/Sztokholmu.

## **Postrzeżanie sukcesu migracyjnego w Oslo i Sztokholmie**

Na początkowych etapach adaptacji do warunków zamieszkania i pracy za granicą, porównania były dokonywane głównie w odniesieniu do standardów życia w Polsce, jak i do sytuacji innych Polaków przybyłych do Szwecji/Norwegii w podobnym terminie. Lata zamieszkania za granicą przynosiły coraz częstsze odwołania do poziomu egzystencji rodowitych mieszkańców. Obserwacje stylów życia współobywateli, rodowitych i naturalizowanych, owocowały rozległą refleksją nad własnymi dążeniami, bywało, że ukształtowanymi w Polsce. Na tej podstawie wyznaczano sobie cele do osiągnięcia na emigracji. Owa strategia postępowania relacjonowana podczas rozmów ukazywała wzrastającą z czasem odporność migrantów na niepowodzenia. Ogniskowali oni swe wysiłki, by osiągnąć określone rezultaty, co mówiło wiele o dynamice procesów adaptacyjnych i integracyjnych.

Żeby zacząć żyć, to potrzeba między 5 a 7 lat. (.) Człowiek jest taki zakręcony na dorabianie się, no bo w ciągu tego krótkiego okresu czasu

chce nadrobić to, co Szwedzi mają od pokoleń, ale Polacy w większości, tak jak mogą powiedzieć, to sobie z tym świetnie dawali radę. W moim czasie takiego systemu oceny, kiedy się osiągnęło wtedy sukces, to były pewnego typu skórzane kanapy z fotelami, odpowiednia meblöścianka, dobry samochód i wyjazd na Wyspy Kanaryjskie [27/K/1980/S].

Drugi wymiar sukcesu polegał na uzyskaniu aprobaty ze strony rodowitych mieszkańców. Tego rodzaju odczucie i świadomość akceptacji pojawiały się na zaawansowanym etapie integracji i było trudne do uzyskania. Cele i drogi do ich realizacji, różniły się w zależności od dzielnicy, osiedla zamieszkania migrantów, przeciętnego wieku populacji sąsiedzkiej, jej charakterystyki pochodzenia i zatrudnienia. Składały się nań nie tylko apartament, czy dom, ale całościowy styl i poziom życia oraz zachowania. Życie według miejscowych wzorów obejmowało bardzo rozbudowany kompleks zachowań: od utrzymania zieleni przed domem, sposobów spędzania wolnego czasu, przez aktywność fizyczną, partycypację w działaniach społecznych, dbanie o zgodne relacje z sąsiadami, po biegłą znajomość języka i rozwijanie własnych zainteresowań.

Jednostkowe cele, oczekiwania i aspiracje przywiezione przez migrantów z ich domów rodzinnych, a także te, powstałe za granicą, musiały ulec modyfikacji i zostać dostosowane do lokalnych, zmieniających się norm. Działanie to wymagało intensywnych namysłów, by uświadomić sobie, czy jest to ich własna potrzeba warta spełnienia, czy jest podążaniem za dawnym marzeniem przywiezionym z ojczyzny. Różnice pomiędzy pierwszym a drugim sposobem postrzegania sukcesu na emigracji obejmowały również ograniczenie realizacji potrzeb materialnych. Człowiek zamożny powinien intencjonalnie zrezygnować z zewnętrznych przejawów dostatku, ponieważ, w zgodzie ze skandynawskimi wzorcami, epatowanie bogactwem było w złym tonie.

Sztandarowym przykładem rozterek kulturowych wielu polskich migrantów było podjęcie decyzji, czy kupić samochód. Współcześnie musiał on mieć napęd elektryczny, by wpisać się w bieżący trend wrażliwości ekologicznej. Z kolei posiadanie na własność samochodu okazywało się bezsensowne, tak z powodu wysokich kosztów zakupu, jak i bieżącej eksploatacji. Wielu młodych ludzi, których aktywności życiowe ograniczały się do jednej dzielnicy miasta, wybierało rowery. Użytkowanie tego rodzaju środka komunikacji wzmagало ich poczucie zintegrowania, a świetna sieć połączeń

drogowych zapewniała codzienny komfort. Nawet, gdy potrzebowali pojazd, znacznie rozsądniejszym wyjściem był wynajem. Ale tutaj dawał o sobie znać bagaż kulturowy. Jak mieli przekonać rodziców, znajomych w kraju, że im się powiodło? Gdyby przyjechali w odwiedziny dużym, nowoczesnym samochodem, nie trzeba byłoby nic więcej wyjaśniać. Osiągnięcie wysokiego statusu materialnego byłby ewidentne, a sens zamieszkania poza Polską, potwierdzony. Chęć sprostania oczekiwaniom bliskich i uzyskanie ich akceptacji, pojawiał się u migrantów przez wiele lat od chwili wyjazdu. Na emigracji żyli we własnym gronie, którego wewnętrzne reguły były dla nich jasne, podzielane i na bieżąco dostosowywane. Natomiast kontakt z krajem ojczystym był sporadyczny. Zacierała się pamięć obowiązujących w nim zasad, nie brała udziału w dokonujących się przekształceniach mentalnych i społecznych, a w związku z tym, nie wiedzieli, jakich reakcji się spodziewać, jakie role powinni odgrywać.

Można również powiedzieć, że droga do sukcesu migracyjnego to stała praca nad sobą. Migranci w pierwszym pokoleniu często obwiniali zagraniczne państwo i zamieszkujących tam ludzi o swe niepowodzenia w życiu osobistym i zawodowym. Podczas spotkań rozmówcy wskazywali wprost na nieprzystawalność swoich wyobrażeń sukcesu życiowego, które mieli w Polsce, do przejętych na emigracji. Dawny wzorzec kulturowy okazywał się mało przydatny w nowym miejscu. W trakcie pogłębionych rozmów odwoływali się do chęci doświadczenia zmiany swojego życia kształtowanego na własnych zasadach, determinacji w dążeniu do poprawy jego jakości, odrębnego od rodziców, znajomych i polskich uwarunkowań. Niemalże wszyscy moi rozmówcy sprawdzili podczas pobytów w Polsce, przynajmniej jednokrotnie, czy to, za czym tęsknili, co ich wprowadzało w stan rozstrojenia, to wartości, dla których warto byłoby wrócić do kraju. Takie doświadczenia były charakterystycznym i równocześnie dość bolesnym sposobem znalezienia się w życiu, potwierdzenia i dowartościowania swego „nowego domu”.

Zmagania z polskim bagażem kulturowym ilustruje fragment wypowiedzi rozmówczyni z Oslo (fala poakcesyjna):

Jak już jestem tutaj, to już mi nic nie brakuje. (.) Jak wrócę do Polski, i śpiewamy sobie jakieś stare piosenki, z mamą, z rodziną, to wtedy czuję taki bagaż emocjonalny, sentymentalny, (2) to tak. (.) I czasami, jak spotykam się (.) Mam tu też paru znajomych z Polski (.) No nie wiem, (.) Możemy sobie porozmawiać o Bolku i Lolku, i (.) i Wilku i Zającu,

(.) to wtedy czuję taką, wtedy czuję brak. (2) Bo ten cały bagaż jest jakby odcięty na co dzień. Aż mnie to wtedy tak, (.) nie wiem, jak to powiedzieć (.) zalewa. I ogrom tego (2) [06/K/2002/O].

W codziennym życiu najbardziej ceniono <święty spokój><sup>91</sup>. W tłumaczeniu kulturowym należałoby dodać, że owo uspokojenie, wyciszenie myśli i tempa życia, dokonuje się samoistnie wśród migrantów zaadaptowanych<sup>92</sup>. Podstawę skandynawskiego stylu życia stanowi skierowanie uwagi na siebie i swoje potrzeby. Większość respondentów wskazywała, że poczucie i rozumienie sukcesu zmieniało się w nich w trakcie lat spędzonych w Norwegii/Szwecji i były one coraz bardziej zbliżone do miejscowych kanonów. Porównując nieustannie w tym rozdziale dwie aglomeracje stołeczne można powiedzieć, że Oslo pod tym względem jest bardziej zachowawcze. Dla rozmówców oznaczało to, że <nie trzeba szarpać>, by do czegoś dojść. To była równocześnie podstawowa, uświadamiana różnica między ich wcześniejszym życiem w Polsce, a bieżącym na emigracji. Norwegia oferowała tak dobre warunki pracy i płacy, że <jeśli człowiek pracuje uczciwie>, ma etat (praktycznie jakikolwiek), to <nie brakuje mu środków na utrzymanie>. Ten wątek pojawiał się zawsze na czele listy. Sztokholm (Szwecja) nie oferował migrantom tak szerokiego wsparcia, płace były bardziej zróżnicowane, a i style życia odrębne.

Wspólnym motywem wspomnień odnoszących się do pierwszych lat spędzonych na emigracji była świadomość, iż <zaczynałem 'norweżec', <zeszwedziałem>, <zaczęłam ruszać się podobnie do miejscowych>, <wyspokojniałem>, <nie jestem tak skłonny do zachowań agresywnych, okazywania złości, pośpiechu, nerwowości, jak miało to miejsce przed wyjazdem>. Pod-

---

<sup>91</sup> Próbowano mi unaocznic lokalny „święty spokój”, namawiając mnie do obserwacji ludzi w pobliżu przystanków komunikacji miejskiej. Niemalże nikt nie biegnie, by zdążyć na tramwaj, autobus. Za kilka minut przyjedzie następny, wobec czego, jaki jest sens się spieszyć? Faktycznie, podczas wielokrotnej obserwacji dokonywanej w różnych punktach Oslo, spieszącymi okazywali się głównie pozaeuropejscy migranci. Rodowici, bądź naturalizowani obywatele pozostawali stoicko spokojni. Mieszkańcy Sztokholmu żyją nieco szybciej. Tam zdarza się zobaczyć kogoś biegnącego nie dla przyjemności i usłyszeć ponaglający dźwięk samochodowego klaksonu.

<sup>92</sup> Próby scharakteryzowania przeciętnego Skandynawa są, z oczywistych przyczyn, trudne. Najlepszą znaną mi pozycją jest *Skandynawski Raj*, Michaela Bootha (Kraków 2015). Wnikliwość, z jaką Autor dokonuje demitologizacji stereotypów wewnętrznych i zagranicznych, zasługuje na przywołanie. Jednakże wielowątkowość zjawisk przedstawiona w książce nie pozwala na dokonywanie porównań z wynikami badań własnych, jak i dostępnymi materiałami. Przekracza to bowiem ramy niniejszego opracowania.

czas badań mogłem łatwo odczuć, o jakim „spokoju” wspominali rozmówcy. Nawet w aglomeracji stołecznej Norwegii widoczne było znacznie wolniejsze niż w Polsce tempo życia. Nadto moje obserwacje proksemiczne dowodziły, że rodowici mieszkańcy Oslo zachowywali większe przestrzenie między sobą<sup>93</sup>. Nie skracali nadmiernie dystansu, jak zwykli robić to Polacy w przestrzeniach naturalnie zatłoczonych: kolejki w sklepach, w godzinach szczytu na chodnikach, w tramwajach, w metrze, na dworcach komunikacji publicznej. Norweździ nie blokowali chodników, nie potrącali się, nie wpadali na siebie, ponieważ dostosowywali swoje zachowanie do bieżących warunków panujących w przestrzeni publicznej. Na co dzień rozmówcy tego nie zauważali. Uświadamiali sobie tę różnicę podczas wizyt w Polsce. Sztokholm na tym tle przypominał inne europejskie metropolie. Ludniejszy i rozleglejszy od Oslo, kosmopolityczny, a jego mieszkańcy bardziej dynamiczni, wręcz zabiegani.

Rozmówcy, konfrontując się z wprost zadaniem pytaniem, czy mają poczucie odniesienia sukcesu na emigracji, przywoływali bardzo różnorodne fakty, w ich pojęciu przełomowe. Najczęściej były one wymieniane w formie chronologicznego zestawienia wydarzeń charakteryzujących poszczególne etapy adaptacji i integracji. Inżynier przybyły do Sztokholmu wraz z żoną i małym dzieckiem wspominał, że jako więzień w stanie wojennym nie miał wyboru, musiał wyjechać z Polski. Na wszelkie sposoby ojczyste władze uprzykrzały mu życie, pozbawiając możliwości zatrudnienia. Dla tego mężczyzny, podczas rozmowy po trzech dekadach od opisywanych zjawisk, najważniejsze były nie początki życia jako uchodźcy, ale sposób, w jaki zostali potraktowani w Szwecji:

Wszystko, co mieliśmy w głowach, nie miało żadnego zastosowania. [...] W ambasadzie mówili nam, że jak przyjedziemy trafimy do obozu dla uchodźców. [...] Ale jako rodzina [w Szwecji – przyp. RB] dostaliśmy mieszkanie. [...] W Polsce mieszkaliśmy z teściami na 49 metrach. [...] Pracowałem jako monter. Dostałem jakieś tam stanowisko testujące i tak

---

<sup>93</sup> Moje obserwacje proksemiczne poczynione podczas badań wskazują, iż zarówno przestrzeń społeczna, jak i osobista jest większa wśród Skandynawów niż Polaków. Nawet dwóch dobrych znajomych w trakcie rozmowy w przestrzeni publicznej, zachowuje dystans 1–1,5 metra. Podobnie niekonieczny jest kontakt fizyczny, uścisk dłoni, dotknięcie ramienia na pożegnanie. Na podstawie wypowiedzi rozmówców, lecz także będąc uczestniczącym obserwatorem, przekonałem się, że Skandynawowie nauczyli się rozpoznawać polskie/słowiańskie zachowania przestrzenne, a niektórym z nich się one podobają i odtwarzają je w kontaktach z Polakami: ściskają dłoń, poklepują po ramieniu, pozwalają sobie aż na objęcie, czy pocałunek w policzek.

co tydzień byłem podnoszony, awansowany, aż w końcu wylądowałem na takim stanowisku samodzielnym. [...] Nigdy w życiu nie pokazałem dyplomu ukończonych studiów. [...] Współpracowaliśmy też z Niemcami, Szwajcarami, Francuzami, Anglikami, Amerykanami, i nikt nigdy nie poprosił, pokaż jakieś papiery, kto ty jesteś. [...] Pamiętam, jak, jak [syn] się urodził w Polsce. [...] Później, po urodzeniu, raptem trochę przez okno go widziałem. A tu jest zupełnie inny świat. Tutaj żona urodziła. [...] Obok żony w szpitalu sobie siedzisz i pilnujesz. [...] Dziecko się rodzi, jeszcze mi każą przeciąć pępowinę. Biorę to dziecko jako pierwsza osoba [...] Mam prawo być, do pobytu, spędzenia nocy z żoną w szpitalu. Prawo do uczestnictwa w dniu urodzin. [...] Pomogłem. Obciąłem, wykąpałem i położyłem. Inne światy. I w tym świecie możemy funkcjonować. [...] Tak jak z potwierdzeniami kolejnymi, [...] że to my się liczymy. Myśmy nie odczuli właściwie nigdy (w Szwecji – przyp. RB), że jesteśmy jakiegoś drugiego sortu, albo co [04/M/1983/S].

W powyższej relacji mężczyzna zestawiał <upodlenie>, jakiego doznał w Polsce, z upodmiotowieniem, żal do ojczyzny, a równocześnie wdzięczność wobec kraju osiedlenia. Poczucie, że Szwecja <wcale nie musiała aż tak się starać o uchodźców>. Nie musiała im zaufać, dać szansy, <zaopiekować się przybyłą rodziną>. Miał uwewnętrznione przekonanie, że musi się spełnić i podziękować swoją pracą. Kontynuował:

Nie chciałem mieć nic wspólnego z polskim konsulem. [...] Żona wzięła paszport konsularny po 3 latach, to mogła jeździć do Polski. [...] Wybudowałem dwie fabryki. Dałem pracę, której nie było. To jest moje podziękowanie dla tych, dla tych ludzi, co tam zbierali pieniądze, jak ja byłem bezrobotny<sup>94</sup>. [...] Fabryka jest zbudowana, do dziś stoi, ludzie są zatrudnieni i chyba bardziej w Polsce potrzeba jest właśnie takich ludzi, co dają pracę. [...] No tak, to już chyba dobrze mi się powodziło. [...] Samego podatku zapłaciłem dziesiątki milionów koron. [...] Chyba oddałem z nawiązką, co kiedyś wzięłem [04/M/1983/S].

W przypadku osób wyjeżdżających/wydalonych z Polski we wspomnianym czasie, szczególnie po wcześniejszym internowaniu/uwięzieniu, w opowieściach wciąż pojawiało się wzruszenie towarzyszące opowieściom. Przyznawali, że byli tak <zbici moralnie>, że już nawet <wiele nie oczekiwali,

<sup>94</sup> Datki zbierane w Szwecji dla rodzin internowanych i uwięzionych (1982–1983) były dystrybuowane za pośrednictwem centrali związkowej Solidarności i ośrodków kościelnych.



mimo że nadal byli młodzi>. Chcieli się tylko uwolnić z opresji, zyskać bezpieczeństwa. W Oslo/Sztokholmie znaleźli warunki, o których nie marzyli. Przybywając jako azylanci, uzyskiwali mieszkanie, pieniądze na umeblowanie, jedzenie i kieszonkowe. Ich jedynym obowiązkiem była nauka języka. Nigdy dotąd nie żyli w tak dobrych warunkach. Z tego powodu odczuwali wdzięczności wobec państwa norweskiego/szwedzkiego, ale i wobec prywatnych osób na swej drodze – gotowych bezinteresownie pomóc. Ilustruję to fragmentem rozmowy z żoną azylanta politycznego, która wraz z mężem przyjechała do Sztokholmu za zgodą rządu szwedzkiego i mając oficjalne dokumenty uchodźcy.

[...] Gdy przyjechaliśmy tutaj to trafiliśmy do [...] Ale tam był taki obóz dla uchodźców, to się nazywało [kwoty], czy coś podobnego. Wszyscy mieli zgodę na przyjazd i było około 40 rodzin z Polski tam. [...] Spodziewaliśmy się, że trafimy, tak jak w Niemczech [...], że warunki będą okropne, a tymczasem dostaliśmy mieszkanie trzypokojowe. W Polsce mieliśmy dwa. Lodówka wyposażona, wszystko przygotowane na nasz przyjazd. Dzieci od razu poszły do przedszkola, a myśmy poszli do szkoły (językowej – przyp. RB). Finansowo wypłacano nam 500 koron tygodniowo, w każdy czwartek i dostawaliśmy 10 000 koron na całą rodzinę na ubrania, dwa razy do roku. [...] Polka, która nam też pomagała, była bardzo zaangażowana, tak że komuna<sup>95</sup> dała nam 20 000 na zakup mebli w tym, w tym domu. No i wszystko nam zorganizowali [09/K/1982/S].

Temat warunków pracy i płacy okazywał się, mimo upływających lat na emigracji, bardzo ważny. Odnosił się on do spłaszczonej piramidy zarobków i dość wysokiej pensji podstawowej. Poza szczególnymi zawodami (architekt, artysta, lekarz specjalista) i w ramach specjalistycznych firm, zarobki pracowników na różnych szczeblach były bardzo podobne. Wynagrodzenie każdej pracy etatowej pozwalało na godne życie. Oczywiście, w praktyce rodzina była zasobniejsza, gdy pracowali oboje małżonkowie/partnerzy. Zazwyczaj z jednej pensji mogli pokryć wszystkie stałe opłaty, a z drugiej kupować, oszczędzać, czy inwestować.

Skoro uzyskanie podstaw bytowych było dla pracujących migrantów łatwe, naturalnie zaczęli myśleć o realizacji innych celów: wyposażenia mieszkania, znalezienia wygodnego domu w dobrej dzielnicy, szkoły dla dzieci (prywatnej, kościelnej).

---

<sup>95</sup> Komuna – wspólnota mieszkańców.

Kolejnym aspektem i zarazem etapem integracji jest uświadomienie poczucie przynależności do społeczeństw przyjmujących. Polacy doświadczali, iż zostali przyjęci, a równocześnie odczuwali wdzięczność za pomoc i życzliwość, której zaznali, szczególnie w małych wspólnotach na przedmieściach Oslo. Zadbaly o nich władze, jak i mieszkańcy. Opowiadali, że gdy się wprowadzili kilkanaście lat temu, to w okolicy nie było dużych placów zabaw. Społeczeństwo bardzo szybko się starzało i nie było potrzeby utrzymywania infrastruktury dla dzieci. Wraz z pojawieniem się polskich i innych migrantów, samorządy zdecydowały o wybudowaniu placów, skwerów, wyposażeniu ich w barierki, huśtawki, zjeżdżalnie, ławki i piaskownice. Po paru latach, już dla starszych dzieci, powstały skateparki. Tym sposobem migranci doświadczali, co w norweskiej praktyce oznaczają podmiotowość, dbałość o godność obywatela, i w jaki sposób te cele są realizowane. Ponadto, często zwracano uwagę na pozytywne reakcje Norwegów ze starszego pokolenia. Zatrzymywali się oni przy placach zabaw, zagadywali, okazywali radość z obecności dzieci. Tłumaczyli, że dawno już nie było w okolicy tak wielu młodych rodzin i to dobrze, bo do ich osiedla wróciło życie. Starsi Norwedzy są bardziej bezpośredni niż osoby młode i w średnim wieku. Chętniej wchodzi w interakcję z przyjezdnymi.

W przypadku Oslo ważne było, w której jego części się zamieszkuje, wschodniej, czy zachodniej (Østkanten i Vestkanten). W rozumieniu historycznym, zachodnia część uchodziła za zamożną, mieszczańską, zamieszkaną przez elity, wschodnia była robotnicza (przybysze ze wsi). Polacy na emigracji, po kilku latach zamieszkiwania i pracy, próbowali przenieść się do części zachodniej. Ten dawny podział miasta, kontestowali jednak młodzi ludzie. Wraz z różnymi programami rewitalizacji wschodniego Oslo, niektórzy dobrze zarabiający świadomie wybierali tę część stolicy, uznając za swój priorytet integrację z nowoprzybyłymi migrantami z całego świata. Wschodnie Oslo było w trakcie badań bardziej kolorowe i wyraźnie tańsze niż prestiżowa część zachodnia. Natomiast tętniło tam życie, odbywały się liczne koncerty, wystawy, jarmarki, przedstawienia, powstawało wiele restauracji etnicznych. Atmosfera wschodniej strony przyciągała młodych urzędników, prawników, biznesmanów.

Osobną kwestią związaną z zamieszkiwaniem w stolicy Norwegii była oficjalna narracja, której sposób prowadzenia wręcz drażnił Polaków. Szczególnie ci znający czasy komunistyczne, byli wyczuleni na wątki populistyczne w wypowiedziach władarzy miasta i uważali, że na poziomie gminy, a nawet rządu norweskiego, <zakłamuje się rzeczywistość>. Zdaniem rozmówców był

to ewidentny przykład hipokryzji władzy. Wedle przekazów rządowych nie było różnic społecznych w Norwegii, wszyscy byli członkami społeczeństwa egalitarnego. Taka była obowiązująca wykładnia i przekaz mediów dostosowywał się do niej. W sytuacjach, gdy ton przekazów przeczył codzienności, stosowano <zaklinanie rzeczywistości>. Radni, burmistrz, media, tak długo mówili, że różnic społecznych nie ma, aż spora część obywateli w to wierzyła, mimo ewidentnych przejawów nierówności. Częściowo z tego powodu polscy rozmówcy podkreślali w niemal każdej rozmowie, iż <Norwedzy są naiwni> i <ślepo wierzą rządowi>. Niepochlebne dla rządu reakcje Polaków wynikały także z ich szczególnego statusu: migranta i „białego Europejczyka”. Jako przybysze dostrzegali wiele pozytywów mieszkania w Norwegii/Oslo, które nie przysłaśniały szarych i ciemnych stron. Czarno-biała narracja przedstawicieli rządu wydawała im się zbyt daleko idącym uproszczeniem i zwyczajnym kłamstwem, przejawem braku rozeznania lub nawet głupoty. Rozmówcy podkreślali, że zachowanie zdrowego rozsądku to wymiar ich sukcesu migracyjnego: <nie dam sobie wmówić>, <nikt nie zrobi mi wody z mózgu>, <zbyt wiele widziałem, żeby...>.

W trakcie prowadzenia badań wschodnia część Oslo była wyraźnie niedoinwestowana i obejmowała nieprzyjemne/niebezpieczne kwartały. Był to główny obszar osiedlania się imigrantów, w tym spoza Europy, których przyciągały ceny najmu niższe niż w drugiej części miasta. „Biali” migranci dążący do integracji pragnęli się stamtąd wyrwać. Pozbyć się stygmatu miejsca zamieszkania, bo <migrantów nie stać na kontestację podziałów społecznych>. Zostają tam czasowo, do chwili uzyskania zasobów finansowych pozwalających na zmianę dzielnicy. Klimat wyzwolonej, barwnej części miasta, łączył się bowiem na co dzień z handlem narkotykami, biedą niepracujących, działaniem gangów i przestępczością. Różne grupy narodowościowe miały we wschodnim Oslo swoje części, z własnymi barami, fryzjerami, pralniami, cukierniami, warsztatami naprawczymi, sklepami z odzieżą, nową i używaną. Pragmatyczni i przeciętni Polacy, jak i ubożsi Norwedzy, a także inni biali migranci korzystali z nich podczas zakupów spożywczych, ponieważ tamtejsze sklepy oferowały tańsze towary niż najpopularniejsze placówki sieciowe. Jednakże zakupów dokonywano tylko w świetle dnia, a najbardziej znane targowiska były zlokalizowane w pobliżu stacji metra. Pobyt w niebezpiecznej dzielnicy, jej fragmencie, ograniczano do niezbędnego minimum<sup>96</sup>.

---

<sup>96</sup> Z reguły obserwacji w opisywanych miejscach dokonywałem na skutek wątków pojawiających się w trakcie rozmów. Poglębiały one moje rozumienie zjawisk, jak też dawały

<Podziały rasowe><sup>97</sup> były dla mieszkańców ewidentne, a separację Oslo utrzymywały w ceny nieruchomości i usług. Niewielu migrantów stać było na ponoszenie podwójnych, potrójnych kosztów mieszkania w jego zachodniej części. Mieszkanie po drugiej stronie było marzeniem wielu przyjezdnych. Jednak w tym wypadku łatwo dostępne kredyty mieszkaniowe dla pracujących nie wystarczały. Potrzebne były znaczne środki, by wziąć udział w aukcjach mieszkań oferowanych na wynajem, bądź na własność, z zasobów komunalnych. Zakup takiego lokum był świetną inwestycją, bo jego wartość w rozrastającym się Oslo, rosła. Nowe mieszkania, wciąż w niewystarczającej liczbie, powstawały przede wszystkim po wschodniej stronie<sup>98</sup>.

Dla Polaków wyprowadzka z kiepskich, mających złą sławę dzielnic, była priorytetowa, także w Sztokholmie. Gdy tylko sytuacja finansowa na to pozwalała, zmieniali miejsce zamieszkania, ponieważ lokalizacja jednoznacznie określała ich status. Polacy uznawali, że <równanie w górę> jest elementem strategii awansu społecznego. To rozumienie sukcesu zostało przywiezione z Polski i znajdowało potwierdzenie w skandynawskich stolicach. Rozmówcy twierdzili, że poczucie braku barier rozwojowych i dobre warunki płacy, były przez nich traktowane jako fundament, na którego podstawie obierali własne cele, ulokowane znacznie powyżej ich dawnego wyobrażenia o sukcesie. Polacy funkcjonowali bardzo sprawnie w społeczeństwie. Dali się poznać jako kompetentni pracownicy i czerpali z tego codzienne poczucie akceptacji. Szybko uzyskiwali stanowiska kierownicze. Co więcej, byli często traktowani jak swoi, rodowici Skandynawowie, Szwedzi, Norwedzy. Byli doceniani ze względu na swe wykształcenie, jak i kreatywność.

Kilkoro rozmówców<sup>99</sup> przywołało zdarzenia ze swego życia zawodowego, gdy miejscowi właściciele firm/biur architektonicznych skarżyli się, iż nie mają komu przekazać biznesu, bo syn/córka <zupełnie się nie nadaje do

---

podstawy do pogłębiania tematu w czasie spotkań z przedstawicielami polskiej migracji, ale też podczas rozmów z rodowitymi Norwegami i Szwedami.

<sup>97</sup> Używam terminu rasizm i rasa w zgodzie z wypowiedziami rozmówców. Nie odnoszę się do trafności tych określeń w odniesieniu do zjawisk charakteryzowanych podczas spotkań.

<sup>98</sup> W czasie moich pobytów najtańszy 1 m<sup>2</sup> lokum w budynku wielokondygnacyjnym na wschodzie to ok. 80 000 NOK, odpowiednik na zachodzie, ok. 400 000 NOK. Ceny dotyczą budynków nowych. Średnie zarobki miesięczne kształtowały się na poziomie 30–35 tysięcy koron netto.

<sup>99</sup> W tej grupie znaleźli się dwaj architekci (Oslo), kierownik działu firmy budowlanej (Oslo), architekt (Sztokholm), właściciel firmy usługowej wykupionej od Szweda (Sztokholm).

kierowania przedsiębiorstwem>. Młodzi ludzie w Skandynawii (szczególnie w Norwegii), zwani w mediach „pokoleniem sukcesu”, „boomu gospodarczego”, <nie byli zainteresowani pracą>. Sytuacja gospodarcza omawianych państw była na tyle dobra, że kto nie chciał pracować, nie musiał. Wysoki zasilek społeczny wystarczał do przeżycia, a resztę wydatków mogli sfinansować (bogaci) rodzice. W razie konieczności podejmowano dorywczą pracę, w niepełnym wymiarze godzin.

To wynik powszechnego poczucia, że to państwo musi sobie ze wszystkim poradzić. Jestem Norwegiem, to muszą o mnie zadbać [32/M/2004/O].

Polacy sukcesu pielęgnowali swój dobrostan. Zauważali błędy innych migrantów z Polski, które uniemożliwiały im skuteczną integrację. Tamci, związani często z organizacjami polonijnymi/grupami narodowymi/zawodowymi, czasami nawet grupami wychodźców z jednego miasta/regionu, spotykali się na ogół we własnym gronie. Podczas spotkań towarzyskich, sąsiedzkich, współpracowników firm, skupiali się w grupki narodowe, rozmawiali po polsku i nie integrowali się. Szwedzi i Norwedzy zauważali tę nie stosowność zachowania, ale nikt z nich nie zwrócił uwagi wprost, ponieważ są nauczeni nie strofować innych i nie okazywać publicznie swych emocji.

Większość rozmówców odczuwała potrzebę zaznajomienia się z lokalną historią i kulturą, by móc zrozumieć Szwedów/Norwegów. Wraz z wydłużającym się czasem zamieszkania na emigracji pytania były coraz bardziej zniuansowane. Dotyczyły regionalizmów, specyfiki grup wiekowych/zawodowych. To poszukiwanie fundamentów miejscowej tożsamości, a przez to dookreślenie samego siebie, było bardzo ważną częścią dokonujących się procesów adaptacji i integracji. Długotrwałym etapem integracji społecznej było przetransferowanie wniosków na własne style życia. Zakładano, że w zachowaniach Norwegów/Szwedów kryją się odpowiedzi dotyczące ich samozadowolenia. Po latach Polacy dochodzili do wniosku, iż akceptacja miejscowego sposobu życia może przełożyć się na osiągnięcie sukcesu osobistego.

Zmiana stylu życia Polaków sukcesu miała niekiedy trudne do przewidzenia następstwa. W każdym z badanych małżeństw polsko-polskich, proces adaptacyjno-integracyjny przebiegał inaczej. Kobiety na ogół lepiej wykorzystywały warunki, niż ich partnerzy. Przyznawały po latach, iż emancypacja charakterystyczna dla krajów przyjmujących wymagała od ich mę-

żów zmian w myśleniu, zgodnych z dotychczasowymi, polskimi wzorami. W kilku przypadkach kobiety szybciej znalazły zatrudnienie i były bardziej zdeterminowane, by rozpocząć zupełnie nowy etap swego życia. Po latach większość mężczyzn zmieniła swoje nastawienie i związki funkcjonowały zgodnie z przyjętymi w nowym otoczeniu zwyczajami.

Sukces migracyjny miał też bez wątpienia wymiar osobisty. Po wielu odbytych rozmowach skłonny jestem konstatować, że jego osiągnięcie dotyczyło ludzi, którzy stali się w swym nowym kraju szczęśliwi. O sukcesie nie przesądzały ani świetna adaptacja, zadomowienie, prosperita własnej firmy, stworzenie miejsc pracy, posiadanie na własność domu, łodzi, ani domku letniego/zimowego nad jeziorem/fiordem/w górach. Części z rozmówców wydawało się na początku pobytu za granicą, gdy ich uwaga była skupiona na uzyskaniu stabilizacji bytowej, że gdy już osiągną zamierzone cele, to uda im się wrosnąć w lokalne struktury. Okazywało się, że to nie wszystko. Musieli nauczyć się cieszyć swym bieżącym życiem, na każdym z jego stadiów. Bieżącym, a nie wymarzonym stanem posiadania i ludźmi. Każda frustracja opóźniała integrację. Ci Polacy, z którymi miałem okazję rozmawiać i mogę ich nazwać ludźmi sukcesu, byli otwarci i potrafili czerpać zadowolenie ze swojego życia. Sami to podkreślali: <każdy dzień przekonuje mnie, że wyjazd to była dobra decyzja>, <tak marzyłam żyć>, <tak chciałem żyć> oraz <przekonałem się, że oni wiedzą jak żyć>.

Większość moich rozmówców spełniających się w trakcie życia na emigracji, to osoby zadowolone spokojne i otwarte na innych. Jako tacy są także postrzegani przez swych sąsiadów i w pracy. Zapewne zaadaptowaliby się w różnych miejscach na świecie, tylko że te inne nie dałyby im tak dużego komfortu, w tak krótkim czasie, jak stało się to w przypadku zamieszkania w Szwecji czy w Norwegii.

Rozmawiając o kwestiach zadowolenia w życiu migrantów prosiłem, by Polacy określali swe samopoczucie oraz na własny sposób zdefiniowali sukces, szczęście i powodzenie. Usłyszałem, że sukces, odczuwany przez nich najczęściej jako spełnienie, <nie jest stanem, który nie podlega zmianom>. Zależy od wielorakich czynników, a <na poczucie sukcesu, komfortu, bardzo istotny wpływ mają czynniki rodzinne>. Wskazywano przy tym najczęściej na osiągnięcia własnych dzieci. W trakcie rozmowy zaczynało sobie zdawać sprawę z elementów niedostrzeganych na co dzień. Podobnych rozterek nie przeżywali przedstawiciele drugiego pokolenia, z czego można wyciągnąć ostrożny wniosek, iż skłonność do rozważania słuszności

wyborów migracyjnych dotyczyło tylko osób znających oba konteksty kulturowe i bytowe.

W skandynawskim wydaniu integracja oznaczała, że żyjemy raczej <obok siebie, niż ze sobą>. Dla rodzimych obywateli liczył się obustronny komfort. Jego warunkiem wstępnym było zachowanie przestrzeni prywatnej, która pozwalała człowiekowi czuć się dobrze. Spędzanie czasu „po szwedzku”, czy „po norwesku”, łączyło się z wieloma nieznanymi w Polsce praktykami regulującymi współistnienie sąsiedzkie.

Podczas spotkań o stałych porach związanych z dojazdem do i z pracy, na tym samym przystanku autobusowym/tramwajowym, nie podejmowano rozmów w czasie oczekiwania na środek transportu. Nawet z osobami spotykanymi na co dzień.

Nie zaryzykują, bo nie wiadomo, czy ten drugi nie potraktuje tego, jak naruszenia swojej twierdzy, a nie opłaca się ryzykować [06/K/2002/O].

Każdy ma prawo do ochrony swej prywatności. Rodowitych mieszkańców można zorganizować w ramach wspólnej, należycie przygotowanej akcji: zbiórka odzieży, okularów, lekarstw, na rzecz Afryki, Azji lub lokalnej społeczności. Taka motywacja skłaniała Szwedów/Norwegów do podjęcia wspólnotowych działań<sup>100</sup>.

Razem, w grupie (czasami specjalnie po to organizowanej) wykonywano czynności banalne, z polskiego punktu widzenia: sadi się drzewka, zbiera uschnięte liście, stawia znaki drogowe na osiedlu, montuje huśtawki na placu zabaw, instaluje oświetlenie ulic czy stojaki dla rowerów. Integracja nie oznaczała w Szwecji/Norwegii, że mieszkańcy muszą się lubić, dyskutować o polityce, o religii, o bieżących wydarzeniach, tworzyć kosmopolityczną, wielokulturową zbiorowość. Polacy długo uczyli się, że nie muszą nikogo przekonywać do swych opinii, ani nie jest konieczne przyjmowanie zdania innych, by być akceptowanymi. Zintegrowanie po skandynawsku oznaczało, że jest się gotowym, od czasu do czasu, na pobyt w doraźnej wspólnocie i grupowe działanie, wciąż z zachowaniem kulturowo wymaganej przestrzeni osobistej. Dopiero po latach nasi rodacy byli traktowani jako „oswojoni obcy”, razem z Duńczykami i Niemcami, wobec których dystans mentalny był najmniejszy.

---

<sup>100</sup> Zwyczajowo dwa dni w roku są dedykowane pracy społecznej na rzecz wspólnoty, w dniach około przesilenia wiosennego i jesiennego. Jest to tzw. *Dugnad* (wspólnota). Ze-społowe prace mają przynieść korzyść grupie, lokalizacji przez nią zasiedlonej lub są skierowane na działania pomocowe, nawet zagraniczne.

Polacy dzieląc się ze mną swoimi spostrzeżeniami dotyczącymi wyróżników lokalnego życia nadmieniali, że dla Skandynawów w ogólności, choć rozmówcy częściej wskazywali na tego typu praktyki w Oslo niż w Sztokholmie, ważne jest podtrzymywanie istnienia wspólnoty sąsiedzkiej, poprzez zaangażowanie się w działalność klubów zbieraczy grzybów, jagód, obserwatorów ptaków i tym podobnych grup nieformalnych. Zdaniem Polaków miało to związek z przełamywaniem samotności, a takie chwilowe jednoczenia się w ramach klubów dawało im namiastkę bliskich więzi społecznych. Natomiast wspólne zbieranie runa leśnego czy wyjazd krajoznawczy, nie oznaczał dla rodzimych mieszkańców konieczności odczuwania bliskości oraz przymusu znoszenia czyjejs obecności bez przerwy. Tam, gdzie tylko jest to możliwe, zachowywano dystans, by pozwolić drugiemu spędzać czas tak, jak miał na to ochotę. Nie trzeba było podtrzymywać konwersacji. Powinno się milczeć, chodzić osobnymi ścieżkami, dbać o czyjąś przestrzeń. Ten ktoś, z kolei, zadba o naszą wygodę. Tak zachowuje się dobrze wychowany i współodczuwający człowiek.

Problem samotności, a nawet nieporadności społecznej Norwegów był poruszany w wielu wypowiedziach respondentów i relacjonowany nie tyle ze zdziwieniem, co z wyraźną troską. Jedna z Polek podzieliła się swoimi wspomnieniami z okresu studiów w Oslo:

Jeszcze jest taka rzecz, która dotyczy studiów, która obrazuje społeczeństwo Norwegów, która jest [...]. No oni nie są tacy, nie gadają ze wszystkimi [...] To muszą to mieć zorganizowane, na przykład. Na studiach (.) wszyscy nowi studenci mają takich jakby opiekunów. I są takie grupy. Ten opiekun ich prowadzi tam [...] po miasteczku studenckim itd. Potem, na każdym roku, na każdym przedmiocie są tak zwane colloquia gruppe, czyli podzielone są. (2) Trzeba zrobić takie grupy, które razem na przykład pójdą do muzeum po szkole [...] Tak jak w Polsce, to byśmy się dogadywali, żeby iść razem dokąds [...] a tutaj jest wszystko takie instytucjonalizowane [...] Jak mieszkałam w domu studenckim [...] ta obsługa domu studenckiego przychodziła. Każdy dostał taką pustą puszkę po kawie, albo po proszku, I było napisane: Jak chcesz się zaznajomić ze swoim sąsiadem, to możesz się iść zapytać, czy ma trochę kawy, albo proszku do prania [...] Takie rzeczy, które [...] Tak mnie to wtedy zaskoczyło. Jak można uczyć czegoś takiego? [...] Ale żeby uczyć tego? W Polsce nikt by na to nie wpadł. Każdy sam by się zapytał[06/K/2002/O].



Nawiązanie i utrzymanie poprawnych stosunków sąsiedzkich wymagało, zdaniem Polaków, wielkiej uwagi, Dobre układy z zamieszkującymi w pobliżu były równie ważne, jak dzielnica i gmina zamieszkania. Prośba o wycięcie drzewa na granicy między działkami mogła być rozważana latami, wracano do tego tematu co roku. Nie można zbyt mocno naciskać, bo było to odczytywane jako awanturnictwo. Polacy początkowo postrzegali te konwenanse w utrwalonych, przywiezionych kategoriach, jako nieprzystępność, niechęć do wejścia w interakcję. Skandynawowie woleli zachować dystans i spokój w stosunkach międzyludzkich. Zwyczajowa rozmowa Polaków brzmiała dla Skandynawów jak kłótnia. Wymiana zdań bywała nadto ekspresyjna, głośna, a jej tempo zbyt szybkie. Rodacy często wpadali sobie w słowo, przekrzykiwali się, co było traktowane jako niedopuszczalne.

Zobacz [...] mieliśmy tutaj drzewo (.) na granicy. Tutaj przy płocie, nie? (2) Cała korona, no może połowa, wisiała po naszej stronie. (.) My tu mamy trochę kwiatów (.) X uprawia (żona – przyp. RB). [...] Mówiliśmy naszemu sąsiadowi, żeby ściął to drzewo, bo zasłania [...] Nic się nie działo [...] Słuchaj, to trwało z dziesięć lat [...] Myślałem, że mnie szlag trafi [...] Za każdym razem mu mówiłem [...] chyba setki razy. Słuchał [...] uśmiechał się [...] i nic. [...] U nas (w Polsce – przyp. RB) to by było załatwione w tydzień, albo bym sąsiada opier.... [...] Tak to jest [18/M/1982/S].

Współistnienie społeczne obejmowało nawet takie drobiazgi, jak utrzymywanie w domu/mieszkańiu rozsądnie niskiej temperatury. To pośredni dowód na zintegrowanie. Nadmierne ogrzewanie pomieszczeń było bowiem dowodem na brak wrażliwości ekologicznej. Zupełnie nieistotne, że opłaty za energię dotyczyły tylko najemcy.

Teraz to w domu mamy chłodno (.) Tutaj wszyscy trzymają niską temperaturę. [...] Na początku, jak zamontowaliśmy (pompę ciepła – przyp. RB) sąsiedzi mówili [...] że mamy za gorąco. [...] Ale to z takim @wyrzutem@. [...] Obruszyłem się, bo co ich to obchodzi. [...] Teraz mamy chłodno, jak w szwedzkim domu [04/M/1983/S].

Na czele zbioru nieoczywistych zwyczajów regulujących współistnienie mieszkańców stała zasada, że najdrobniejsze prace prowadzone na zewnątrz domu powinny być uzgodnione z sąsiadami. Tak ze względu na ewentualny

hałas, jak i zmiany w obejściu, co do których mogli mieć inne zdanie. Dobrym, zaprzyjaźnionym sąsiadem był ten, który nie pojawiał się nieproszony. Nie wolno się narzucać, ani zapominać o rozsądnym dystansie. Poszanowanie prywatności przede wszystkim. Czas domowy jest w Skandynawii święty. Można się pozdrowić, zagadać przy płocie, ale krótko, by nie przeszkadzać. Dobry sąsiad, nawet przyjaciel, nie odwiedza zniecka, nie dzwoni, nie krzyczy przez płot, ponieważ zna dokładnie rozkład dnia codziennego i weekendowego swych bliskich znajomych. Kto i kiedy czyta gazetę, pije kawę, śpi, wychodzi z psem, czy majsterkuje. Te wszystkie czynności są integralną częścią dobrostanu Skandynawów, a zatem trzeba bardzo uważać, by ich komuś nie popsuć. Zestaw ulubionych zajęć składa się na czyjaś podmiotowość, stanowi część uzyskanej oraz wielce pielęgnowanej swobody i komfortu.

Sąsiada dobrego mam [...] za płotem. [...] Ma psa [...] i ja mam psa. Razem chodzimy [...] jeździmy nawet za miasto. [...] Dzwonię do niego [...] ale jak widzę psa na ogrodzie. [...] Jak on (sąsiad – przyp. RB) jest na ogrodzie, to mu macham. [...] Nie wołam [...] Ma prawo być sam. Nie musi ze mną gadać. [...] Wiem, że nie rozumiesz. [...] Ja też nie rozumiałem [24/1984/M/S].

Dla dużej części rozmówców z obu stolic, osobną kwestią, która rzutowała na ich dobrostan był stosunek rodzimych mieszkańców do promowanych przez rządy państw rozwiązań systemowych, a także wysoki poziom zaufania władzom i ich agendum. Polacy twierdzili, że państwo szwedzkie, nawet bardziej niż norweskie, próbuje wszelkie kwestie wewnętrzne rozwiązywać systemowo. Poza tym, w obu tych enklawach dobrobytu bardzo silne są, jak podkreślano, wręcz przejawy <myślenia maoistowskiego><sup>101</sup>. Kilka dekad wcześniej wdrażanie socjalistycznych ideałów spowodowało, że bliskie, niemalże przyjacielskie kontakty łączyły Edwarda Gierka z ówczesnym premierem Szwecji Olofem Palme. Po jednej z wizyt polskiego I Sekretarza PZPR w Szwecji (1975) usunięto z jednej z ulic w centrum miasta przedstawicielstwo Radia Wolna Europa<sup>102</sup>. Polacy, zaangażowani w walkę z reżimem komunistycznym, jak i „stara emigracja”, byli zirytowani i obawiali się kon-

<sup>101</sup> Sens zacytowanego fragmentu wypowiedzi powtarzał się wielokrotnie. Polacy mieli „uczulenie” w stosunku do państwowych, systemowych prób narzucania im czegokolwiek, myślenia za nich.

<sup>102</sup> W istocie przeniesiono sztokholmską siedzibę RWE do mniej reprezentacyjnej dzielnicy i ulokowano w podwórzu, by szyld nie był tak ostentacyjnie widoczny. Koszty związane z dzierżawą budynku nadal pokrywało państwo.

sekwencji tego zbliżenia polsko-szwedzkiego. Odczytywali je, jako poważne zagrożenie dla demokracji i początek końca neutralności.

Powyższy przykład jest świadectwem znacznie szerszego i dłużej trwającego zjawiska, z którym Polacy migrujący w różnych okresach musieli się zmierzyć. Moi rozmówcy odczuwali dużą nieufność do rządów państw swych migracji, szczególnie po 1989 roku. Podejrzliwość i dystans wobec przedstawicielstw władzy, wydawały się w świetle rozmów cechą immanentną i często negatywnie wpływającą na ich codzienność. Przybywający do Skandynawii natrafiali na wiele związanych z tym progów trudnych do pokonania. Czuli się oszukani. Wyemigrowali do państw demokratycznych, neutralnych, ale stopniowo odkrywali, że panuje tam <większa komuna niż u nas>. Jest to jeden z tych aspektów migracji do państw skandynawskich, z którym albo trzeba było się z czasem pogodzić, znaleźć jego dobre strony, albo przenieść się do innego miejsca, bądź powrócić do kraju. Kilkoro rozmówców utrzymywało, że w Szwecji nawet prywatne firmy wspomagały idee ograniczenia dowolności wyboru, a zamiast tego oferowały, promowane przez trendseterów i rząd, najlepsze rozwiązania. Takie działania prowadziła sieć IKEA<sup>103</sup>. Celowane propozycje asortymentowe w Skandynawii, obejmujące zarówno materiały, kształty, jak i kolorystykę oferty, mogą stanowić potwierdzenie przemyśleń niektórych Polaków, iż lokalne zbiorowości są manipulowane, a obywatele nie za bardzo zdają sobie sprawę, że wciąż uczestniczą w pewnego rodzaju eksperymencie społecznym. Wątek ten jest niezmiernie trudny do omówienia, ponieważ wymagałby prowadzenia równoległej narracji z dwóch, odmiennych perspektyw kulturowych. Projektowanie przestrzeni i stosowne przepisy funkcjonują w każdym państwie, jednakże w Skandynawii dopracowywanie szczegółów, by w praktyce narzucić obywatelom optymalne rozwiązania, <graniczy z ubezwłasnowolnieniem>. Nieufni z natury Polacy uznawali, że działania agend rządowych, instytucji pracujących na zlecenie władz, zarządy korporacji, umykały uwadze rodowitych mieszkańców. Stwierdzali, iż oni <nie dość, że są manipulowani, to jeszcze im z tym dobrze>. W wypowiedziach pojawiały się określenia: <wieki brat>, <komuna>, <dom dla lalek>. Wskazywali na świadectwo lokalnego podejścia do regulacji społecznych w trakcie powojennych projektów, których celem było

---

<sup>103</sup> Spotkania i rozmowy na temat obowiązujących, najpopularniejszych rozwiązań wzorniczych nie były przypadkowe, ponieważ rozmówcami byli artyści plastycy, designerzy, inżynierzy środowiska, architekci. Ich spojrzenie na przestrzeń, kolor, wzór, są unikalne, ze względu na świadomość problemu.

wprowadzenie ułatwień w życiu codziennym, poprzez unifikacji rozwiązań wzorniczych i przestrzennych.

Zobacz na tym budynku. Wszystkie tablice są takie same. Kolor, czcionka [...]. W Polsce to mnie teraz denerwuje. Każdy sobie robi, jak mu się podoba. Duże, małe [07/M/2006/O].

Drugi rozmówca kierował mą uwagę na sposób postrzegania codzienności przez designera:

Powiem szczerze, że w pierwszym momencie nawet zafascynowało mnie [...] świadomość wyboru bardzo oszczędnych fortnite, jak, jak jest powiedzmy Ikea, która bazuje wyłącznie na funkcjonalności i praktyczności. I ta oszczędność w środku wyrazu. Nie ma niepotrzebnych elementów, pokazuje nam, że te rzeczy codziennego użytku mogą być proste. Żeby niepotrzebnie nie zaśmiecać naszej uwagi. [...] Ludzie myślą o urządzaniu mieszkań i różnych takich swoich wizjach, tego typu ludzie. Kiedy jest ta IKEA, to pewne klocki mamy już gotowe. Jakby unikamy tu pewnej konfrontacji ze złożonością. Znakomita propozycja dla człowieka, który pracuje w estetyce. [...] Świetna alternatywa, ale drugi biegun to, [...] że ktoś za ciebie podejmuje decyzję. [...] [Myśleniem] bardzo schematycznym, ograniczając się jedynie do funkcji danego przedmiotu [23/M/2005/S].

Ograniczone wybory podsuwane społeczeństwu, presja wzornicza, były zauważalne przez wszystkich rozmówców. Ten element życia w Szwecji i Norwegii zasadniczo kłócił się z „polskim nonkonformizmem”. Dotyczyło to głównie pierwszego pokolenia, którego przedstawiciele ugruntowali swój styl estetyczny w Polsce. Ich dzieci <powoli przekonują się do skandynawskich standardów> w ramach procesu enkulturacji<sup>104</sup>. Mała różnorodność dostępnych dóbr konsumpcyjnych, najjaskrawiej widoczna w Oslo, była początkowo dla Polaków problemem. W przypadku tych osób, które wyjeżdżały z kraju jako dorosłe, lecz przed 1989 rokiem, miejscowa oferta towarów

---

<sup>104</sup> Świetnym materiałem poglądowym w kwestii unifikacji, a zarazem szwedzkiego sposobu myślenia, jest jedna z reklam telewizyjnych sieci IKEA. Stanowi ona także ilustrację częstych układów rodzinnych po rozwodzie. Nasycenie krótkiego filmu kodami kulturowymi powoduje, iż wśród polskich konsumentów byłaby ona mało zrozumiała. <https://www.wirtualnemedial.pl/artykul/skutki-rozvodu-rodzicow-dla-dziecka-w-nowej-reklamie-ikea-wideo>

odpowiadała ich <wyobrażeniom o bogactwie Zachodu>. Ich zapatrywanie zmieniło się, gdy zaczęli odwiedzać Polskę po latach. Natomiast dla przyjeżdżających do Norwegii w latach 90. i później, skromność wyboru artykułów w sklepach była jednym z pierwszych wrażeń. Pod tym względem Sztokholm zdecydowanie górował nad Oslo i Norwégią w ogóle. Młodzi Polacy narzekali na mało zróżnicowaną ofertę spożywczą.

Wchodzę do sklepu, a tam trzy jogurty, biały, waniliowy i owocowy. [...] Nie ma co szukać, więcej nie ma. [...] I tak wszystko produkuje Tine. A jak coś nie jest Tine, to zaraz Tine go wykupuje. To monopolista [10/K/2005/O].

W tej mierze tendencja ocen była dość wyraźna. Młode osoby wołałyby mieć szeroki wybór towarów, nawet jeśli z niego nie skorzystają. Starszym, z dużo większym stażem na emigracji, odpowiadało ograniczenie asortymentu. Ci ostatni uważali, iż produkcja najpopularniejszych typów ma sens, ponieważ <mniej jedzenia się marnuje>. A jeśli ktoś bardzo pragnie towarów zróżnicowanych i importowanych, to może je kupić w delikatesach. Wręcz narzekali na zbyt szeroką ofertę towarów we współczesnej Polsce, co pośrednio świadczy o zaawansowanym stopniu integracji.

W Polsce nie wiem, co wybrać. W każdym Auchan czy Lidlu, jest kilkadziesiąt rodzajów jogurtu, (.) serów, wszystkiego. [...] Zakupy robię cały dzień, bo nie wiem, co kupić. Tutaj (w Oslo – przyp. RB), załatwiam w piętnaście minut [03/M/1982/O].

Niektórzy rozmówcy wskazywali na, ich zdaniem, przesadny, lokalny patriotyzm decydujący o wyborze towarów. Nawet wyższa cena artykułu niż odpowiednika z importu nie odstraszała kupujących.

Oni kupują tylko swoje. Obojętnie, czy to pomidory, czy owoce. Swoje najlepsze. I płacą za to, jak za zboże. [...] Nawet te (2) pomidory. Mają hiszpańskie, włoskie, to nie. Norweskie są najlepsze, chociaż smaku nie mają za wiele. I drogie, jak nie wiem [01/K/2001/O].

Opowiadano także o zauważanej u siebie zmianie diety i preferencji smakowych, dokonującej się ewolucji odżywiania i trybu życia, jako jednej z nieoczywistych konsekwencji migracji do Skandynawii. Wątek ten poja-

wiał się w niemal w każdej wypowiedzi. Smaki, których brakowało Polakom to kiszona kapusta, twaróg, kwaszone ogórki, specyficzne słodczyce: wybrane gatunki cukierków, czekolad, budyni, galaretek. Można je było nabyć w polskich sklepach specjalizujących się w imporcie artykułów spożywczych lub niektóre z nich zastępowano produktami dostępnymi w placówkach z towarami rosyjskimi. Równocześnie dokonujące się zmiany preferencji smakowych mogły iść tak daleko, jak polubienie *surströmming*, kiszonych śledzi. Artykuł uważany za lokalny przysmak szwedzki nie jest wcale tak popularny, jak przedstawia się to w większości przewodników turystycznych. Spora grupa rodzimych mieszkańców uznawała, że śledzie w tej formie przetworzenia nie nadają się do jedzenia<sup>105</sup>. Okazało się jednak, że kilku z moich polskich rozmówców zasmakowało w tej potrawie i uznawało ją za ekskluzywną.

Zmiana diety to także, zdaniem rozmówców, większa niż w ojczyźnie ilość spożywanych warzyw, owoców, a mniejsza mięsa. Podkreślali, że fizycznie lepiej się czuli, schudli, świadomie się odżywiali, a poza tym, bardziej dbali o siebie niż wcześniej w Polsce. Korzystali z powszechnie dostępnych klubów fitness, uprawiali sporty, chodzili na długie spacerunki. Podkreślali, że <zawsze chcieli tak żyć, ale nie mieli na to czasu>. Wszelako tego aspektu nie powinno się rozpatrywać w oderwaniu od dobrostanu uzyskanego za granicą, który był przeważnie silnie uświadomiony i wyrażany bądź to wraz z różnymi odcieniami wdzięczności dla krajów przyjmujących, zadowoleniem z siebie i powziętej decyzji o migracji do tego właśnie państwa: <ja to mam w życiu szczęście>, bądź naśladowania postępowania lokalnych mieszkańców: <widocznie wiedzą, co robią, skoro im się dobrze żyje>.

## Adaptacja migrantów do skandynawskich zasad

System państwowy, który zdominował każdą dziedzinę skandynawskiego życia to także edukacja i traktowanie młodego pokolenia, z którego pryncypiami działania migranci, chcąc nie chcąc, musieli się oswoić. Nie zawsze było to łatwe, bowiem specyfika tamtejszego wychowania budziła wśród Polaków wiele emocji, oporów i wręcz niezgody. Skandynawowie są dumni ze swych systemów edukacji, których celem, w opinii respondentów, którzy

<sup>105</sup> <https://www.scandinaviastandard.com/everything-you-need-to-know-about-swedish-surstromming/> [dostęp 21.10.2018]

w swym bagażu kulturowym mają rozwinięte więzi rodzinne, jest rozluźnienie, a z czasem wyeliminowanie przywiązania do najbliższych. Młody człowiek miał się stawać coraz bardziej samodzielny i <w wieku 18 lat rozpocząć życie na swoim>, ze wszystkimi tego konsekwencjami. <Państwo zapewni mu środki na dalszą naukę, kredyty na mieszkanie>, które to zobowiązania <będzie spłacał już zawsze><sup>106</sup>.

Tak działa ten system. Na wszystko cię stać, z kredytu. A to napędza gospodarkę [06/M/1978/S].

Dzieci są wychowywane głównie poza domem i nacisk wywierany na nie przez instytucje szkolno-wychowawcze jest nieporównywalnie większy niż w Polsce. Zarówno w Norwegii, jak i w Szwecji, dzieci są traktowane jak <dobro państwowe, a nie rodzinne><sup>107</sup>. Codziennosc sprawiała, że choć komunikowały się one w domu po polsku, łatwiej radziły sobie w językach miejscowych, w których potrafiły się precyzyjnie wyrażać. Ten wymiar edukacji był przez rozmówców postrzegany jako naturalny i oczywisty a także niezwykle satysfakcjonujący, skutkujący dwujęzycznością i dwukulturowością potomstwa. Inne aspekty systemowego wychowania potomstwa budziły jednak w nich niepokój. Uważali, że dzieci mentalnie oddalały się od rodziców. Drugie pokolenie traciło lub nie miało częstych możliwości bezpośredniego poznawania polskiej kultury. Nie do końca rozumiało ich zainteresowanie wydarzeniami w kraju. Wiele z tych młodych osób dopiero po latach sięgać po polską literaturę, poznawać polską historię.

Dla Polaków opuszczających kraj wraz z dziećmi, które uczęszczały już w ojczyźnie do placówek przedszkolnych lub szkolnych, kontrast w funkcjonowaniu tych znanych im instytucji ze skandynawskimi był tak duży, iż stanowiło to dla nich poważny problem. Ich rodzice obawiali się zbytnej swobody dawanej młodym ludziom. Sporo kontrowersji budził nawet system oceniania.

---

<sup>106</sup> Większość banków, które prowadziła rachunki pracownicze, oferowała nisko oprocentowane kredyty już po roku stałych wpływów. W trakcie prowadzenia badań RSSO kredytu konsumpcyjnego oscylowało wokół 3%. Jednakże, gdy wpływy były stosunkowo wysokie i trwały kilka lat, można było uzyskać kredyt z RSSO 2,2–2,3%. Kredyty hipoteczne były jeszcze niżej oprocentowane, ponieważ ceny stołecznych nieruchomości zwykowały.

<sup>107</sup> Szerzej na ten temat zob. Mańkowska 2014 (głównie strony 52–57). Autorka analizuje kwestie indywidualizmu i kolektywizmu w wydaniu norweskim, ich przypuszczalne historyczne uwarunkowania, jak i współczesne programy rządowe.

Z tego samego powodu oceny w szkole są wyłącznie opisowe. Bo oni uważają, że dzieci nie powinny się stresować ocenami. No, i tak sobie żyją. W pracy też [22/M/1984/S].

Kiedys to był dla mnie problem. [...] Nie miałem żadnej zwrotnej informacji ze szkoły. Córce też to na początku przeszkadzało. (.) Te opisy były zbyt ogólnikowe [07/M/2006/O].

Tu (w Szwecji – przyp. RB) w latach 70. zaczęto wprowadzać różne reformy, jeśli chodzi o wychowanie dzieci, o różne obowiązki itd. To było za czasów Palmego, (.) czy wcześniej. Stronnictwo to całe się zrewolucjonizowało i to poskutkowało tym, że dzieci się przez wiele lat, i do tej pory, nie wychowuje, tylko się na przykład uważa, że te dzieci się wszystkiego nauczą. Ja uważam, że się nie nauczy, bo od kogo, gdy wszyscy inni też się nie nauczyli. Poza tym państwo wzięło odpowiedzialność za obywateli. [...] Jak moje dzieci poszły tu do szkoły w latach 80. to powiedziałam: w życiu. Posłałam je do szkoły prywatnej, żeby się czegoś nauczyły [13/K/1978/S].

Młodym rodzicom trudno było pogodzić się praktyką rzadkiego ingerowania w wydarzenia wśród uczniów w szkole, z opieszałością reakcji nauczycieli. Jednocześnie różnice pomiędzy systemami polskim i skandynawskim nie powstrzymywały dorosłych przed zauważeniem wielu pozytywnych stron oferty edukacyjno-pedagogicznej. Rozbudowany i wielowątkowy fragment wywiadu cytowany poniżej zawiera spostrzeżenia ojca. Rodzic ten zdawał sobie sprawę, że migracja była przeżyciem znacznie poważniejszym dla dzieci, niż dla niego i żony. Zatem obserwował wnikliwie zmiany dokonujące się w jego synu i córce<sup>108</sup>.

Podejrzewam, że dzieciaki nie odnalazłyby się już w polskich szkołach, gdzie jest jakieś tam (.) cwaniactwo. (.) [...] Polska szkoła uczy, może i dobrze nawet, ale uczy (.) kombinowania, jakiegoś rodzaju cwaniactwa nawet. [...] Tutaj dzieciaki są (.) takie (.) prostolinijne. [...] Nie wolno ściągać, to nie wolno [...] Nie z mojego doświadczenia, ale z opowiadań mojej znajomej, które pracuje tutaj w świetlicy, mówi, że to jest (.) Zna

---

<sup>108</sup> Szczególnie w Norwegii „przerzucenie odpowiedzialności za wychowanie dzieci” na instytucje państwowe ma swoje uzasadnienie w przyjętym w tym państwie programie wychowania młodego pokolenia (zob. np. Mańkowska 2014, 63–66). Autorka używa tamże terminu „industrializacja dzieciństwa”.



norweskie dzieci, które jedzą przez cały rok kanapkę z pasztetem. [...] To nie jest kwestia oszczędzania. [...] To jest błąd organizacyjny tutaj. To jest jakieś niedbanie ze strony rządzących. [...] Bo ta sama matka może wydać na jakieś pierdoły trzy razy tyle. (.) Po prostu jej się może nie chce. [...] Jaki jest tutaj rząd, który nie dba o (.) narybek? A dba o więźniów w więzieniach, którzy mają pięć dań do wyboru. Przy czym dwa do wyboru są halal, bo muszą być dla społeczności kryminalistów, która przyjechała z krajów islamskich. I dwa są dla nie-halal, no i jeszcze jest dla jakichś wegetarian, czy jakichś. [...] To dzieci muszą jeść. (.) To jest akurat rzecz, z którą nie bardzo możemy się pogodzić i nie motywuje nas do następnego dziecka, żeby jeszcze raz przechodzić przez kwestię przedszkoli [07/M/2006/O].

Polka-nauczycielka z blisko trzydziestoletnim stażem wskazywała na błędy lokalnego systemu pedagogicznego uniemożliwiające egzekwowanie właściwych zachowań uczniów<sup>109</sup>.

Miałam dyżur (.) na przerwie. To znaczy ja i jeden Szwed, matematyk. [...] Widzę, że się odwraca i odchodzi. [...] Podbiegłam do tej grupy, a tam dwóch [...] się leje. Nie tak (.) Porządnie się lali. Pięciami. (.) No, to nie wytrzymałam, krzyknęłam na nich, (.) a oni nic. Dalej się biją. [...] Chwyciłam go za ramię, pociągnęłam i mówię: idziemy do dyrektora. A ten zaraz zaczął krzyczeć, że go biję, że mu ręce wykręcam. [...] Ten mój kolega zniknął zupełnie. [...] Zaprowadziłam go do dyrektora, a ten (.) zaraz go puścił. [...] Następnego dnia (.) na lekcji, wchodzi jakiś ojciec, ciemny, i wrzeszczy na mnie (.) przy uczniach, że on się poskarży, że zbiłam jego syna. [...] że kobieta mu nie będzie rozkazywała. Że ja nie mam prawa. [...] Bo widzi pan. Łatwiej się nie narazić. [...] Dziecka nie wolno bić. Jasne, że nie wolno. [...] Ale żeby nie reagować? (.) Mają się pozabijać? Ten system jest chory [29/K/1988/S].

Polacy uważali, iż bezstresowe wychowanie dzieci skutkuje umocnieniem ich podmiotowości, może nawet pomaga im to w podejmowaniu ważnych decyzji życiowych, lecz równocześnie hamuje zdolność do empatii, osłabia wrażliwość w postrzeganiu innych. Polacy skarżyli się na ten, ich zdaniem powszechny, wymiar kształtowania młodego pokolenia. Po okresie

---

<sup>109</sup> Ten fragment rozmowy dotyczył zmieniających się warunków pracy w szkole ze względu na coraz większy napływ dzieci z rodzin migrantów pochodzących z krajów pozaeuropejskich. Wybrałem z niego tylko część dotyczącą niesubordynacji.

szkolnym usamodzielnienie młodzieży przebiegała bardzo szybko. Podstawowym wspomoczeniem na pierwszych etapach wkraczania w dorosłe życie była dostępność wielorakich kredytów i zapomóg. Znow, w opinii polskich migrantów, szczególnie rodziców, promowany model skandynawskiego wychowania i szybkiego usamodzielnienia miał wiele luk, a młodzi obywatele byli coraz bardziej egoistyczni.

Osobnym wątkiem okazał się brak prywatności stanu finansów. Skandynawskie systemy bankowe były postrzegane przez migrantów przybyłych z komunistycznej Polski jako część państwa opiekuńczo-inwigilującego. Na początku swego pobytu migranci oburzali się, bo chcieli mieć dostęp do takiego życia, jakie wiodą Skandynawowie, ale bez tej <natrętnej opieki>. Zadawali sobie pytania: <Jak to? Wszystko wiedzą. Jakie mam wydatki, na co, gdzie kupuję>. Obawiali się, że <oni na nas żerują>. Z czasem nowoprzybyli zaczęli doceniać, że norweski Urząd Podatkowy (*Skatteetaten*), czy jego odpowiednik w Szwecji, mając pełną wiedzę o obywatelu, jego dochodach i specyfice dokonywanych zakupów – prawie wszystkie transakcje są dokonywane elektronicznie, automatycznie odliczały od podatku wydatki poniesione na edukację, wyposażenie dzieci, opłaty za kursy zawodowe, szkolenia i promowane inwestycje proekologiczne. Obawy związane z transparentnością życia zanikały, ponieważ Polacy zauważali sens tego, wciąż dla nich obcego systemu. Rozumieli, że nie jest to spisek przeciwko nim, czy zamach na demokrację. Powoli uczyli się, że <agendy rządowe działają nie po to, by okradać obywatela lub utrudniać mu codzienność, ale by ułatwić mu życie>. Odkryli, że lokalny system istotnie opierał się na inwigilacji i sprawdzaniu, ale celem tych działań było czuwanie nad dobrostanem obywateli i <objęcie ich opieką państwa>.

Temat finansów pojawiał się dość często w rozmowach z rodzicami-migrantami i ich dziećmi wychowanymi już w kraju osiedlenia. Polacy uczyli się, by nie traktować zobowiązań kredytowych w bankach skandynawskich z podobną ostrożnością, jak w kraju ojczystym. To ważny składnik procesu adaptacyjnego. Poznając miejscowe warunki pracy i usług bankowych, z czasem przestawali się bać uwiązania, niewypłacalności, ponieważ sprawnie działał system ochrony obywatela-pożyczkobiorcy. Mimo to wielu rozmówców chciało wspomóc własne dzieci na początku ich samodzielności. Mając za sobą trudne doświadczenia ze swej młodości, znając niedostatek i związane z nim problemy, woleli by dzieci nie zaczynały dorosłości od zaciągania kredytów. Uważali, że skoro mogą pomóc, stać ich na to, to lepiej

pożyczyć potrzebną kwotę na zakup mieszkania, samochodu, zrealizowania wymarzonej podróży, niż pozwolić, by dziecko się zadłużyło. Troje rodziców przyznało, że w pełni umorzyło dzieciom wcześniejsze pożyczki, a kilkoro postanowiło zrezygnować z większej części zaciągniętego u nich długu. Z kolei ich dzieci podkreślały, że ich lokalni rówieśnicy/współpracownicy zazdroszczą im utrzymywania dobrych relacji z ojcem, matką i rodzeństwem, możliwości skorzystania z ich doświadczenia oraz wspólnego obchodzenia chwil świątecznych.

Na moja prośbę młodzi ludzie z drugiego pokolenia migrantów starali się mi wytłumaczyć, jak na co dzień kształtują się relacje międzypokoleniowe w miastach. Mówili, że każdy, niezależnie od wieku, żyje własnymi sprawami i nie powinno mu się przeszkadzać. Zasady podmiotowości, w rozumieniu poszanowania czyjegoś czasu i rozkładu zajęć, obowiązywały także w przypadku kontaktów między generacjami. Rdzenni Szwedzi/Norwedzy, nie oczekiwali częstych odwiedzin i przeżywania części swego życia wraz z dorosłymi dziećmi (i wnukami). Dzieci Polaków wychowywane były inaczej. Przyzwyczajone do częstych odwiedzin, powiadamiania o swoich sprawach, w zamian mogły liczyć na radę, opiekę i poparcie. Rozumiały, że przyjdzie moment, w którym będą musieli ich otoczyć opieką. A rodzice-migranci niejednokrotnie myśleli o swoich późnych latach emerytalnych. Posiadali rozległą wiedzę na temat systemu opieki społecznej i uważali, iż skandynawskie <podmiotowe wychowanie dzieci> skutkowało nie tylko izolacją i samotnością starszych osób, ale powodowało brak empatii wśród młodych wobec seniorów.

Wszystkiemu winny system. Na starość opiekę też ma przejąć państwo. Bo całe dotychczasowe życie przekonywało młodych, że to państwo jest za wszystko odpowiedzialne. Gdy jest jakiś problem, to państwo powinno jakoś zadziałać [37/M/1984/O].

Poruszyłem w kilka rozmowach tematykę starości i usłyszałem, że domy opieki zostały już wybrane. Polacy mówili, że zdecydowali się mieszkać samodzielnie <tak długo, jak będzie to możliwe>, a potem przeniosą się do placówek opiekuńczych. Jedna z rodzin zaprezentowała mi z dumą swój wybrany dom. Obsługa powitała ich z uśmiechem i zagadnęła, z czego wnosili, że pojawiają się tam nie pierwszy raz. <Nie chcemy sobą obarczać dzieci>, mówili, a <warunki są tutaj luksusowe>.

Inni podkreślali, że przez dekady skandynawskie rządy zwracały uwagę na poprawianie warunków bytowych swych obywateli, a nie układów międzyludzkich. Zgodnie z tym podejściem odpowiedzialność indywidualna była redukowana do schematu: <pracuję, płacę podatki, reszta ode mnie nie zależy>. Jako ilustrację powyższego, nader złożonego zjawiska, można przytoczyć uwagi dwóch osób w wieku 60+, które pokazały mi naklejki z oznaczeniami priorytetowych miejsc siedzących w komunikacji publicznej w Oslo. Pojawiły się one dopiero w 2014 roku. Napisy na nich głosiły: „Zwróć uwagę, czy wokół ciebie ktoś bardziej nie potrzebuje miejsca siedzącego”, „Dla kobiet w ciąży”, „Dla osób chorych”. Wskazywano tym sposobem na potrzebę myślenia społecznego, zauważania innych, ich ograniczeń fizycznych, mentalnych i budżetowych.

Przeciętny, młody Norweg, nie uważa, by komuś się coś należało. Jest miejsce, siada. Myślenia o innych po prostu nie ma. (2) To nie złośliwość, tylko brak jakiegokolwiek współodczuwania [34/K/1976/O].

Dopiero niedawno, w ostatnich latach, naprawdę w ostatnich latach, zaczęto mówić, że my nie mamy tylko praw, ale mamy też obowiązki. Więc w związku z tym, że ludzie są wychowani, że mają tylko prawa, to robią, co im się żywnie podoba. Demokrację źle tłumaczą, bo demokracja to są prawa, ale jeśli masz też obowiązki. Demokracja nie polega na anarchii [...] Ale jednocześnie musimy myśleć, że ludzie, są różni ludzie i mają różne (.) możliwości. Że stary (.) człowiek (.) nie ma siły, i nie może stać i trzeba jemu pomóc, co zupełnie zaniknęło tutaj. Nie ma tutaj respektu do starszych ludzi. W tunnelbahn, czy w autobusach młodzi siedzą, starzy stoją. [...] To jest znieczulica. Znieczulica i bezmyślność. Oni po prostu nie myślą, bo ich nikt tego nie nauczył. Bo w domu, w szkołach się nie uczy, że jak ktoś starszy to pomóż, podejdź, podnieś tą torbę, pomóż wsiąść do autobusu, tego się nie uczy [13/K/1978/S].

Zasygnalizowany problem był wierzchołkiem góry lodowej problemów społecznych. Zachowanie nieaprobowane przez Polaków, a także przez część starszego pokolenia Skandynawów, mogło być rezultatem szczególnej demokracji wychowania dzieci – programu rządowego wdrażanego od końca XX wieku. W jego konsekwencji oprócz pożądanej samodzielności, asertywności, uzyskano zachowania niekoniecznie poszukiwane<sup>110</sup>, a zdaniem mo-

---

<sup>110</sup> Por. Mańkowska 2014, 62–63.

ich rozmówców, z których to rezultatów rządowe agendy odpowiedzialne za wdrażanie systemu, nie zdawały sobie sprawy.

## Dobrostan polskich migrantów w skandynawskich stolicach

Samookreślenia Polaków na emigracji dotyczące dobrostanu, sukcesu, poczucia szczęścia, odnosiły się najczęściej do kwestii zarobków, jako fundamentu spokojnego życia. By to zrozumieć, trzeba poznać uwarunkowania skandynawskiego systemu wynagrodzeń, podatków, przy niezmienniej dbałości o podmiotowość człowieka, tym razem pracownika. Elementy te łącznie stanowią ważną część odrębności kulturowej Norwegii i Szwecji. Wykonywanie prostych czynności niewymagających wykształcenia, pomoc w barze, sprzątanie, kierowanie pojazdem, nie określało wartości człowieka, nie było postrzegane społecznie jako upokarzające i stygmatyzujące<sup>111</sup>. Wynagrodzenie pracowników nisko i średnio wykwalifikowanych pozwalało im na utrzymanie się. Taka sytuacja sprawiała, że skandynawski<sup>112</sup> system był nieprzekładalny na polskie realia, lecz dla wielu migrantów korzystny. Każda osoba pracująca mogła godnie żyć, na nieporównanie wyższym poziomie niż w ojczyźnie. Ten fakt automatycznie dowartościowywał migrantów. Ci, którzy nie zawsze radzili sobie w Polsce, nagle, na podobnym stanowisku zostali docenieni, otrzymali kilkukrotnie wyższe wynagrodzenie, a jak wynikało z wypowiedzi rozmówców, przekładało się to nawet na relacje w ich związkach, bo <mniej było powodów do zwad z powodu trosk o sprawy bytowe>.

Migranci z fali poakcesyjnej potrafili „twórczo” wykorzystać opiekę państw skandynawskich. Dwie młode rodziny, bezdzietne w chwili wyjazdu, postanowiły starać się o potomstwo dopiero w kraju docelowym. Ci rozmówcy dysponowali sporym kapitałem edukacyjnym (zarówno mężczyźni, jak i kobiety), ale i dużymi zasobami środków finansowych, bowiem świadomie zdecydowali się na migrację, po uprzednich rekonesansach w różnych

---

<sup>111</sup> Upodmiotowienie człowieka, pracownika, jest powszechne, zarówno w Norwegii, jak i w Szwecji. Natomiast nie odnoszę się do najbogatszych warstw, z której przedstawicielami miałem ograniczony kontakt. Zdaniem rozmówców, ta właśnie część jest odseparowana od reszty. Bywa, mieszka, pracuje i zaopatruje się w enklawach dla bogaczy, do których reszta nie ma dostępu. (Informacje niesprawdzone).

<sup>112</sup> Spłaszczenie średniej zarobków było wyraźniejsze w Norwegii niż w Szwecji.

częściach Europy. Przed wyjazdem sprzedali w Polsce wszystko. Mężczyźni podjęli zakontraktowaną wcześniej pracę, natomiast ich żony zatrudniły się legalnie jako sprzątaczkę. Dzięki takiej strategii kobiety w ciąży (powyżej trzeciego miesiąca) musiały, w zgodzie z przepisami prawa pracy, zaprzestać wykonywania czynności wymagających kontaktu z chemikaliami. Do końca ciąży, nie pracując, otrzymywały pełne wynagrodzenie. Młodzi ludzie zdecydowali, że ten okres żony powinny poświęcić na ukończenie kursów językowych i zawodowych, które pozwolą im wrócić do pracy z rozleglejszymi kompetencjami. W jednej z opisywanych rodzin doczekali się dwójki dzieci, a w drugiej, kobieta była w trzeciej ciąży. Polacy wykorzystali ten czas na podróże, zwiedzanie Skandynawii, wyjazdy do Polski. Bez szczególnego wysiłku i pośpiechu ustabilizowali swoją pozycję zawodową, finansową oraz rodzinną.

Częścią uświadamianego dobrostanu była sformalizowana możliwość kształtowania swego życia w państwach skandynawskich, poprzez uczestnictwo w życiu społecznym i politycznym. Polacy, jak i migranci z innych krajów, szybko uzyskiwali szansę realizacji tych celów. Już po trzech latach pobytu mogli skorzystać z biernego prawa wyborczego na poziomie gmin. Pełne prawa wyborcze były dostępne tylko dla obywateli, a naturalizacja po pięciu (Szwecja) i siedmiu latach stałego zamieszkiwania (Norwegia). W praktyce migrant miał wówczas możliwość współkształtowania sceny politycznej. Wśród grupy moich rozmówców zainteresowanie polityką lokalną było bardzo wysokie, co wskazywało na ich chęć zintegrowania się. Uczestnictwo w działaniach obywatelskich było w Skandynawii znacznie powszechniejsze niż w Polsce. Tej kompetencji społecznej migranci musieli się nauczyć i przynosiła im ona satysfakcję. Działania oddolne charakteryzowały codzienność szkolną, komunalną, mieszkaniową i sąsiedzką. To jedna z praktycznych sfer, która wynikała z wyrażania przez obywateli swej podmiotowości. Jednak w Norwegii, gdzie Polacy stanowili najliczniejszą grupę migrantów, ale nie potrafili wystawić swych wspólnych kandydatów na wysokie stanowiska we władzach samorządowych i parlamentarnych. Działalność zaledwie kilkorga Polaków obecnych w wielkiej polityce nie odzwierciedlała znaczenia obecności tej grupy narodowej w skali państwa.

Staranne budowanie zasobów dobrostanu i dbanie o swój komfort obejmowało konieczność zrozumienia i uwewnętrznienia sensów różnic występujących w odniesieniu do kultury wyjściowej migrantów. Dotychczas, rozważając różnorodne konteksty sukcesu migracyjnego, odwoływałem się

głównie do związków/mażeństwach polsko-polskich, lecz odrębności kulturowe ujawniały się przede wszystkim w związkach mieszanych<sup>113</sup>. W tej grupie to Polki częściej decydowały się na zawarcie związku z Norwegami/Szwedami, niż mężczyźni Polacy z miejscowymi kobietami<sup>114</sup>, a wzorce rodziny wyniesione z krajów pochodzenia, ścierały się<sup>115</sup>. Opowiadający o swych związkach<sup>116</sup> byli zgodni, że <dbałość o trwałość rodziny maleje>. Przyznawali, że stałość związku <nie jest ich bezwzględny priorytetem>. Wspólne mieszkanie/mażeństwo miało na celu ułatwienie realizacji własnych dążeń, rozwoju zawodowego i osobistego. Osiągnięcie tych celów było ważniejsze niż dobre samopoczucie, szczęście partnera. Mówili, że <trzeba myśleć o sobie>. Inwestowanie w indywidualny rozwój niejednokrotnie powodowało, że młodzi ludzie spotykali się dopiero wieczorami, po pracy. Mieli osobne grona znajomych, ulubione restauracje, zainteresowania i rozbieżne światopoglądy. Zdarzało się, iż nawet na wakacje jeździli osobno.

[Jestem w związku] z miejscowym, @tak@ [...] serce nie wybiera. Ja sobie nigdy nie wyobrażałam, że się przeprowadzę do Norwegii, po drugiej, że będę mieć norweskiego narzeczonego. W życiu. [...] Ja jestem taką osobą, która się bardzo dopasowuje. Ja mogę mieszkać w każdym miejscu na ziemi [...] Wydaje mi się, że różnice są osobowe (2), jak to się mówi. Że nie kultura jest inna, tylko różnice są jednostkowe. [...] Oprócz tego, że na przykład uważam, że Norwedzy są mniej męscy (.) znaczy, że nie jest dla nich odruchem otworzyć drzwi, podnieść walizkę (.) No, jak mamy przenieść worki z drzewem do piwnicy, to nie jest tak, jak w Polsce. W Polsce to by oczywiście powiedzieli – to usiądź sobie kochanie. A tutaj nie ma tak. Oboje musimy, A jeszcze, jak go boli kolano, to ja @muszę@ nosić [06/K/2002/O].

---

<sup>113</sup> Odnoszę związki mieszane do polsko-norweskich/polsko-szwedzkich, ponieważ, poza jednym wyjątkiem, tylko z takimi osobami rozmawiałem.

<sup>114</sup> Przewaga Polek w związkach z miejscowymi mężczyznami odpowiadała tendencji statystycznej, lecz wątku nie pogłębiam, ponieważ tego rodzaju preferencje/praktyki/charakterystyka, nie były przedmiotem badań.

<sup>115</sup> Z relacji rozmówców wynikało, że dominujące rozumienie związku, zarówno partnerskiego, jak i małżeńskiego dwojga ludzi, to „tylko szczególna forma umowy”. W razie wystąpienia problemów raczej się go „kończy, niż próbuje leczyć, czy łącać”.

<sup>116</sup> Wśród rozmówców z Oslo znalazły się trzy młode kobiety pozostające w związkach mieszanych, dwie kobiety w średnim wieku oraz dwóch mężczyzn, także z pokaźnym stażem pobytu za granicą. Z kolei w Sztokholmie cztery rozmówczynie poślubiły Szwedów (trzy w średnim wieku, jedna młoda osoba), a dwóch mężczyzn w średnim wieku miało za żony Szwedki.

Poglądy i postępowanie osób w średnim wieku były bardziej zbliżone do polskich, tradycyjnych standardów. W narracjach rozmówców poruszano zagadnienie trwałości związków, aczkolwiek w innym kontekście niż w przypadku osób młodych. Zarówno kobietom, jak i mężczyznom pozostającym w związkach mieszanych, zależało na dbałości o swego partnera/swą partnerkę. Uznawali, że skoro w sposób przemyślany podjęli decyzję o zawarciu małżeństwa, to warto o nie dbać, nawet kosztem ustępstw ze swej strony. Zwracano uwagę, że podjęcie decyzji o rozstaniu z partnerem, nie oznaczało, jak w przypadku polskich realiów, znaczącego obniżenia poziomu życia. W takich przypadkach zaczynały działać mechanizmy opiekuńcze, gotowe schematy finansowe, prawne i zwyczajowe, które zabezpieczały obie strony. Gdy w trakcie trwania związku narodziły się dzieci, opieka nad nimi była równo rozłożona pomiędzy ojca i matkę. Najczęściej rodzice opiekowali się swym dzieckiem/dziećmi przez tydzień, naprzemiennie. Była to sytuacja bardzo częsta, biorąc pod uwagę wysoki odsetek rozwodów, na którą były przygotowane żłobki, przedszkola i szkoły.

Różnice kulturowe wzbudzały w Polakach początkowo silne dysonanse. Obejmowały one także skandynawskie pojmowanie płciowości. Rozmówcy przyznawali, iż na początku byli niedostatecznie przygotowani do zrozumienia tego punktu widzenia, co powodowało wiele codziennych nieporozumień. Skandynawski dyskurs wszedł w taką fazę, iż na jednym ze szwedzkich uniwersytetów zdecydowano, by toalet nie oznaczać jako przeznaczonych dla określonej płci. Zastąpiły je <przybytki koedukacyjne>. W treściach publicznych upowszechnianych przez państwowe rozgłośnie radiowe i telewizyjne, zauważalny był zwrot ku zaimkowi *den* – ono, zamiast dawnych *han* – on i *hon* – ona. Tym samym Skandynawia znajdowała się w światowej awangardzie tych zmian. Zdaniem zdecydowanej większości rozmówców szukanie rozwiązań językowych i praktycznych po to, by nikogo nie urazić, przyjmowało niejednokrotnie groteskowe formy. W tym samym nurcie lokowały się zachowania uprzejmościowe, którym hołowali, przynajmniej okolicznościowo, niektórzy Polacy. Na pytania o rodzaje praktyk wynikających z odgrywania ról płciowych przenoszonych na grunt skandynawski, otrzymywałem bogate wypowiedzi, co wskazywało, iż ta tematyka była przez nich uznawana za ważną. Inżynier budowlany wspominał, że celowo stosował w pracy i życiu codziennym <dżentelmeńskie zachowania> wyniesione z Polski, by sprawdzić, czy działają w Oslo, na kobiety i mężczyzn. Był dumny z przeprowadzonych eksperymentów.



Kłaniałem się, @przesadnie@, przytrzymałem drzwi, całowałem kobiety w rękę. [...] Zawsze dbałem o eleganckie ubranie. To mi zostało z biura (w Polsce – przyp. RB) [...] Nie raz panie z mojego biura mówiły innym panom (Norwegom – przyp. RB), że powinni mnie naśladować. Że to są dawne zwyczaje, o których zapomnieli [03/M/1982/O].

Rozmówcy stwierdzali dalej, że <zachowania dżentelmeńskie>, wspólnie uznawane w Skandynawii za jawnie seksistowskie, były akceptowane, tolerowane bądź nawet wychwalane, jako powszechnie znane i kojarzone z dawnymi czasami, dobrym wychowaniem i *savoir-vivre* wyższych warstw społecznych. Rzadko kto obrażał się, gdy zostały zastosowane wobec niego nienachalnie, szczególnie przez cudzoziemca. Kobiety w Szwecji/Norwegii z przyjemnością odbierały awanse Polaków, stanowiły one bowiem przeciwwagę wobec coraz powszechniejszego zrównywania płci, czy wreszcie <pozbawiania człowieka jego płci>, z którymi to praktykami nie godziła się duża część starszego społeczeństwa.

## Uwagi końcowe

Podjęte przez mnie badania dotyczyły migracji Polaków tylko do stołecznych aglomeracji Oslo i Sztokholmu. Miasta te zdecydowanie inaczej funkcjonują niż reszta krajów, a szczególnie obszary nieurbanizowane. Dlatego wniosków z badań nie można w prosty sposób transponować na wymiar państw. W odniesieniu do etapów adaptacji i integracji oraz ich postrzegania, odpowiedzi uzyskane w obu stolicach były podobne, zatem przedstawiam je łącznie. Różnic między innymi trzeba upatrywać w wielkości tych miast i sposobach życia mieszkańców, w dużej mierze uwarunkowanych historycznie. Oslo, poza ścisłym centrum, nie miało wielkomiejskiego charakteru<sup>117</sup>. Natomiast Sztokholm był znacznie większy, charakteryzował się starannością rozplanowania i posiadał rozległą Starówkę<sup>118</sup>.

---

<sup>117</sup> Populacja Norwegii wynosiła 5,5 mln osób. Biorąc pod uwagę liczbę osób zamieszkującą Oslo i pobrzeża (niemal 1,7 mln) i Bergen (niemal 300 tysięcy), 2/5 populacji państwa koncentruje się wokół tych dwóch miast.

<sup>118</sup> Sztokholm liczył około 1,650 miliona mieszkańców (wraz z suburziami ponad 2,5 mln), a całkowita populacja Szwecji wynosiła około 10 milionów osób (2020).

Osiągnięcie satysfakcjonującego poziomu życia, poczucia sukcesu, było różnorodnie rozumiane, charakteryzowane i interpretowane przez moich rozmówców, aczkolwiek określenia pojawiające się w narracjach umożliwiały wyróżnienie dwóch wymiarów. Odnoszę się przede wszystkim do kategorii konstruowanych przez respondentów. W pierwszym ujęciu sukces był postrzegany przez Polaków-migrantów jako zaspokojenie swych ambicji, uzyskanie pożądanego poziomu życia, stabilizacja i zestaw innych walorów uznanych przez nich za cenne. Kompleks tych wartości składał się z wielu warstw,. Należały do nich tak odległe elementy, jak możliwość korzystania z oferty edukacyjnej dla dzieci, zgodnej z aspiracjami rodziców, odpowiedni do oczekiwań zestaw posiadanych dóbr konsumpcyjnych, czy swoboda realizowania wakacyjnych podróży zagranicznych i krajowych. Łącznie tworzyły one obraz dobrostanu.

Strategie dbania o swój dobrostan w kraju przyjmującym w niewielkim stopniu różnicują Polaków mieszkających w Oslo od tych ze Sztokholmu. Pierwszym skojarzeniem z poczuciem sukcesu, który ujawniał się w trakcie rozmów, był najczęściej <spokój wynikający z komfortu finansowego>. Tego typu odpowiedzi występowały w obu miejscach badań. Rozmówcy wskazywali dodatkowo na dwa kompleksy uwarunkowań, które, ich zdaniem, były związane z osiągnięciem i utrzymaniem poczucia sukcesu. Część czynników zależała od indywidualnych wysiłków migranta, pozostałe związane były z lokalnymi uwarunkowaniami kulturowymi, postępowaniem zwyczajowym, jak i państwowym systemem zarządzania.

Zamieszkanie poza Polską wzbudziło w rozmówcach zwiększoną potrzebę autorefleksji i obserwacji lokalnych zachowań społecznych. Migranci musieli, przynajmniej w podstawowym wymiarze, określić, które cechy własne są dla nich ważne. Które z nich koniecznie chcą zachować, a które godzą się i zamierzają w sobie zmienić. Musieli sobie wielokrotnie odpowiadać na pytania o własną tożsamość, osiągnięte i wyznaczone na dalszych etapach pobytu za granicą cele.

Dla wyjeżdżających „polskość” była fundamentem ich tożsamości, ale na emigracji, coraz rzadziej śledzili na bieżąco wydarzenia w kraju. Doniesienia z Polski męczyły ich, niekiedy drażniły, tym bardziej, im dłużej byli pozbawieni kontaktu ze szczegółowymi kontekstami wydarzeń. Na poziomie deklaracyjnym, w domach dominowała polska tożsamość narodowa, aczkolwiek praktykowanie i uczestnictwo w rodzimej kulturze było zdecydowanie intensywniejsze wśród osób z dawnej niż migracji poakcesyjnej. W tej

mierze najsilniej obecne w czasie rozmów były odniesienia do szczątkowego zachowania kultury wyjściowej: smaków potraw i kultywowania zwyczajów wyniesionych z domów rodzinnych. Przyjęty wariant obchodzenia dni świątecznych i zwyczajów na emigracji był poddawany modyfikacjom. Rozmówcy, którzy przebywali za granicą dwadzieścia lat i więcej, dzięki czemu mogli spojrzeć na problem z szerokiej perspektywy, dostrzegali, iż w pierwszych latach bardziej dbali o bliską polskiej oprawę świąteczną, o szczegóły, nastroj, ceremonialność, dobór potraw. Robili to dla swych dzieci. Były to momenty, w których <pozwalali sobie na sentymentalizm>. Większości <w tych dniach było najciężej>. Mieli poczucie oderwania od Polski, rodziny, znajomych, wszystkiego, co im się pozytywnie kojarzyło z czasem świątecznym, a co z czasem romantyzowali. Po latach, szczególnie gdy dzieci się usamodzielniały, pozostała dbałość o rytuał, ale pojawiało się coraz więcej elementów obcych, ozdób zewnętrznych domu i wewnątrz, zgodnych z tradycjami protestanckimi. Na wzór sąsiadów stosowano powszechnie wieńce adwentowe i gwiazdy (lampiony)<sup>119</sup>.

Podczas badań prowadzonych w stołecznych metropoliach Szwecji i Norwegii starałem się, wraz z moimi rozmówcami, rozpoznać zjawisko migracyjnego sukcesu Polaków. Dotrzeć do jego rdzenia znaczeniowego i praktycznego, zarówno w ujęciu indywidualnym, jak i zbiorowym. Sukcesu opisywanego własnymi kategoriami migrantów.

Odniesienie sukcesu migracyjnego, rozumiane jako uświadomione, skuteczne zaadaptowanie się do nowych warunków zamieszkania, zajmowało polskim migrantom najmniej 5–6 lat (rzadko), do około 20 lat. Dynamika tego procesu była wprost uzależniona od kapitału edukacyjno-społecznego i osobistych zdolności adaptacyjnych. Przyspieszenie następowało dzięki nabyciu przydatnych kompetencji przed wyjazdem: przyswojeniu sobie zrębów kanonu kulturowego państwa docelowego, zbudowaniu sieci powiązań na emigracji, zdobyciu początkowego kapitału finansowego i określeniu swych priorytetów. Część polskich migrantów, szczególnie przedstawiciele najnow-

---

<sup>119</sup> Jesień i zima to czas szarości i ciemności na północy. Każdy sposób, by ją rozjaśnić jest pożądany. Jednym z ważnych kontrastów kulturowych, na który natychmiast zwracają uwagę przybysze z Polski, jest wielość sklepów z oświetleniem i mnogość lamp w mieszkaniach. Popularne jest także zawieszanie punktów świetlnych we wnęce okiennej, czasami niemal przy samej szybie. Przebywający we wnętrzu człowiek ma wówczas wrażenie, że na zewnątrz jest wciąż jasno. W okresie jesienno-zimowym dzień jest bardzo krótki, a światło słoneczne „przygaszone, jakby szare”. Wielu mieszkańców o ustabilizowanej sytuacji materialnej wyjeżdża w sezonie jesienno-zimowym do „ciepłych krajów”, w pogoni za słońcem.

szych fal wychodzących, starannie planowała przeprowadzkę. Wielokrotne wyjeżdżali z kraju po to, by gromadzić doświadczenia. Chcieli przekonać się, czy warto migrować, a dopiero potem podejmowali decyzję dotyczącą kierunku wyjazdu. Później odbywali wyjazdy rekonesansowe już do państwa wybranego jako docelowe, podczas których najczęściej znajdowali swe przyszłe miejsce pracy i życia. Równolegle intensywnie przygotowywali się do zmian. Zdobywali przydatne wykształcenie, brali udział w kursach szkoleniowych i poznawali potrzebny język. Niektóre osoby były do tego stopnia przekonane i zdeterminowane, by migrować właśnie do Norwegii bądź Szwecji, że podejmowały decyzje o sprzedaży swego majątku zgromadzonego w Polsce, a zdobyte w ten sposób zasoby finansowe pozwalały im na rozpoczęcie nowego życia na wyobrażonym poziomie zamożności. Takie osoby najłatwiej się adaptowały. Miały one jasno określone cele, które chciały zrealizować i silnie dążyły do urzeczywistnienia swych planów. Współczesne wychodźstwo Polaków odnoszących sukces migracyjny nie jest przypadkowe, ale celowe. Dominowały w nim osoby młode. W odróżnieniu od nich, migranci z okresu solidarnościowego i post-solidarnościowego nie mieli tak rozległej wiedzy o możliwościach wyjazdowych, ale zarazem ich oczekiwania w stosunku do poziomu życia za granicą były mniejsze. W ich przypadku procesy adaptacyjno-integracyjne były wydłużone, mimo że posiadali znacznie bardziej rozbudowane zdolności dostosowawcze. Tamtym, dawnym wyjazdom, nie towarzyszyło poczucie dobrowolności podjęcia decyzji. Różnorodne czynniki wypychające były tak silne, że ówczesni migranci czuli się bądź to zmuszeni do opuszczenia Polski, bądź bardzo chcieli spróbować innego życia, na jakiś czas. Część z nich chciała zdobyć środki na poprawę standardu swego późniejszego życia w kraju, podczas gdy polscy uchodźcy polityczni oczekiwali od kraju przyjmującego niewiele więcej, niż znalezienia w nim bezpiecznego schronienia dla siebie i swoich dzieci.

Przeprowadziłem kilkadziesiąt wywiadów z osobami, które skutecznie zintegrowały się ze społeczeństwami przyjmującymi. Na podstawie treści tych rozmów mogę stwierdzić, że nie ujawniły się bardzo istotne różnice pomiędzy dwoma skandynawskimi stolicami, ani wśród różnych pokoleń migrantów. Zarówno Szwecja, jak i Norwegia, zaoferowały przybywającym wysoki poziom poszanowania ich godności i zapewniły dobre warunki życia. Odrębności w narracjach Polaków pojawiały się w odniesieniu do szczegółów trybu podjęcia i warunków pracy, wczesnych etapów adaptacyjnych, doświadczeń, odczuć oraz związków mentalnych z ojczyzną.

Polscy migranci osiedleni w obu skandynawskich stolicach stwierdzali zgodnie, iż uzyskanie podstaw bytowych było dla nich łatwiejsze niż zakładali. Znacznie trudniejsze zaś było poznanie i zrozumienie lokalnych kodów kulturowych, które warunkowały sprawne funkcjonowanie w społeczeństwie przyjmującym. Nauczenie się, a na późniejszym etapie przyswojenie sobie zachowań adekwatnych kulturowo sprawiało Polakom spore problemy przez wiele lat pobytu w nowych krajach. Dopiero niemal pełne przejęcie lokalnych wzorców myślenia i postępowania powodowało, iż integracja stawała się możliwa. Na tak zaawansowanym etapie przynależności migranci przekonywali się, że aby sprawnie funkcjonować nie muszą bezkrytycznie naśladować rodzimych obywateli.

Wielkim ułatwieniem integracji w państwach skandynawskich okazała się uwewnętrzzona gotowość mieszkańców do uznania Polaków „za swoich”. Wtedy uzyskiwali oni wiele praw, dotychczas dla nich nieosiągalnych. Otoczenie społeczne, sąsiedzi, współpracownicy, przygodnie spotkane osoby, gotowe były zaakceptować ich specyfikę, zgodnie z pryncypiami poszanowania człowieka, jego godności i podmiotowości. Ten wymiar współzystencji, w ocenie rozmówców, miał niewiele wspólnego z kategorią społeczeństwa wielokulturowego. Rodzimi obywatele mogli tolerować, okazywać szacunek i obdarzyć kredytem zaufania przyjezdnych z rozmaitych stron świata, lecz to wcale nie oznaczało, że chcą się z nimi integrować. To był przywilej, który oferowali tylko wybranym osobom.

W przypadku osób, które zdecydowanie odniosły sukces migracyjny najistotniejsza była ich determinacja skierowana na osiągnięcie satysfakcjonującego poziomu życia, przy równoczesnej integracji ze społeczeństwem przyjmującym. Z drugiej strony, dla dużej części rozmówców dbałość o utrzymanie kontaktów z rodziną w kraju pochodzenia była inwestycją związaną z przyszłością drugiego pokolenia, ponieważ znajomość języka polskiego ułatwiała im odbiór polskiej kultury, poznanie kontekstów przeszłości własnych rodziców. W tym także podłoża decyzji o migracji. Rodzice podkreślali, że odczuwali swego rodzaju dumę, mogąc pokazać dzieciom polskie zabytki architektury, przyrodę, swe ulubione miejsca. Ta forma zaznajamiania kolejnego pokolenia z Polską miała dla nich pierwszoplanowe znaczenie<sup>120</sup>. Narratorzy podkreślali, że każdorazowe wyjazdy do Polski były

---

<sup>120</sup> Podczas rozmów uzupełniających przeprowadzanych z dorosłymi dziećmi polskich migrantów, czworo z nich podkreśliło, iż kontakty z Polską były dla nich ważnym doświadczeniem. Miło wspominali odwiedziny u dziadków, ale równocześnie mieli świadomość,

<wypełnione atrakcjami>. Zależało im, by dzieci <dobrze zapamiętały Polskę>, by <zobaczyły jak najwięcej>, <poznały swój kraj>. Dbanie o częsty i głęboki kontakt własnych dzieci z krajem wychodźstwa oraz zamieszkującymi go ludźmi nie było działaniem sentymentalnym. Dorosłym migrantom zależało, by ich dzieci zyskały drugą, pełną tożsamość narodową, która by je wzbogaciła. Zdawali sobie sprawę, iż swą decyzją o migracji zmusili je do życia pomiędzy kulturami.

## Literatura

- Baba M.L., C. Dahl-Jørgensen. 2010. *Work Migration from Poland to Norway: A New Institutional Approach*. Work Migration from Poland to Norway: A New Institutional Approach (intergraph-journal.net), dostęp 20.11.2016/.
- Banaś M. 2010. *Szwedzka polityka integracyjna wobec imigrantów*. Kraków: Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego.
- Beckmann-Dierkes N., J.C. Fuhrmann. 2011. *Immigration country Norway – Demographic trends and political concepts*, KAS International Reports, 2.2011: 36–48. Immigration Country Norway – Demographic Trends and Political Concepts (kas.de), dostęp 10.10.2015.
- Bengtsson T. 2010. *Förändrat flyttmönster från Polen, Fokus på näringsliv och arbetsmarknad..* 55–62. Stockholm: Statistiska centralbyrån SCB.
- Bjørklund T., J.G. Andersen. March 1999. *Anti-Immigration Parties in Denmark and Norway: The Progress Parties and the Danish People's Party*. Arbejdspapirer fra Institut for Økonomi, Politik og Forvaltning. Aalborg Universitet, University of Oslo. [https://vbn.aau.dk/ws/portalfiles/portal/93212/35031999\\_4.pdf](https://vbn.aau.dk/ws/portalfiles/portal/93212/35031999_4.pdf), dostęp 12.10.2015.
- Booth M. 2015. *Skandynawski raj. O ludziach prawie idealnych*. Tłum. Barbara Gutowska-Nowak. Kraków: Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego.
- Bourelle J.S. 2014. *The Social Guidebook to Norway. An Illustrated Introduction*. Oslo: Mondå AS. / A Frog in the Fjord/

---

że poznanie Polski, jej przeszłości historycznej, literatury, sztuki, wzmocniło ich poczucie podmiotowości. Dwójka z nich dała się rodzicom namówić do oglądania dawnych polskich filmów, przedstawień teatralnych, a w trakcie prowadzenia badań, kontynuowali ten rodzaj związku z kulturą kraju pochodzenia rodziców we własnych domach.

- Chodubski A. 1996. „Kultura polityczna współczesnej emigracji polskiej (na przykładzie zbiorowości polonijnych w Niemczech, Szwecji, Włoszech)”. W: *Kultura polityczna w Polsce. Przeszłość i teraźniejszość*, redakcja M. Kosman, Poznań: Wydawnictwo Naukowe Instytutu Nauk Politycznych i Dziennikarstwa UAM.
- Chodubski A. 1997. „Aktualne tendencje przemian zbiorowości polonijnych w Skandynawii, na tle przeobrażeń cywilizacyjnych świata”. W: *Polacy w Skandynawii*, redakcja E. Olszewski, Lublin.
- Chodubski A., E. Olszewski. 1997. „Stan badań nad zbiorowościami polonijnymi w Skandynawii”. W: *Polacy w Skandynawii*, redakcja E. Olszewski, Lublin.
- Cooper B. *Norway: Migrant Quality, Not Quantity*, 1 May 2005. <https://www.migrationpolicy.org/article/norway-migrant-quality-not-quantity>, dostęp 15.10.2015.
- Frączek A. 2012. „Polonia w Szwecji. Skrót dysertacji pt. Stymulatory migracyjno-polonijne w funkcjonowaniu polsko-szwedzkich małżeństw mieszanych”. *Studia Gdańskie. Wizje i rzeczywistość IX*: 349–381.
- Garczyński-Gąssowski L. 1992. „Organizacje polskie w Szwecji w latach 1971–1989”. W: *Polacy w Szwecji po II wojnie światowej. Materiały Sympozjum*, 31–42. Sztokholm: Kongres Polaków w Szwecji.
- Gmaj K., K. Iglicka. 2018. *The story of the Icy Paradise: Polish migration to Norway after the EU Enlargement (2004) in the light of Research and Statistical Data*. 156–161. CBU International Conference on Innovations in Science and Education, March 21–23, Prague, Czech Republic. [www.journals.cz](http://www.journals.cz) 156, ss.. file:///C:/Users/User/Downloads/1149-Article%20Text-2887-2-10-20181030.pdf
- Hajduk B., 2011, „Polskie uchodźstwo niepodległościowe w Norwegii i jego wsparcie dla opozycji demokratycznej w PRL w latach 1945–1989”. *Slavica Lundensia* 26: 177–202.
- Hajduk W. 2014. „The Swedish Trade Union, Swedish Society and Polish Pro-Independent Emigration in Sweden Toward the Independent Self-Governing Trade Union Solidarity and the Democratic Opposition in the Polish People’s Republic in the years 1980–1990”. *Studia Maritima*, 27/1: 153–173.
- Helgertz J. 2010. *Immigrant Careers. Why Country of Origin Matters*. Lund: Lund Studies in Economic History 53.

- Iglicka K., K. Gmaj, A. Wierzejski. 2016. „The Poles in Norway – We Wanted Workers but People Arrived”. *Mysł Ekonomiczna i Polityczna* 1 (52): 116–138.
- Jensen A. 1931. „Migration Statistics of Denmark, Norway and Sweden”. W: *International Migrations, Volume II, Interpretations*, redakcja W.F. Willcox, 283 – 312, National Bureau of Economic Research. <http://www.nber.org/chapters/c5113>
- Kobierecka A. 2016. *Między wielokulturowością a integracją. Ewolucja polityki Szwecji w świetle zmieniających się wyzwań migracyjnych*. Łódź: Ibidem.
- Kowalski G.M., *Wybrane aspekty polskiej emigracji do Norwegii od XIX wieku do 1980 roku*, 1–35. <https://www.opam.no/assets/files/polen/G.M.Kowalski-Wybrane.pdf>, dostęp, 20.11.2016.
- Liebig T. 2009. *The Labour Market Integration of Immigrants and their Children in Norway*. Paris: International Migration Division Directorate for Employment, Labour and Social Affairs OECD. <http://www.oecd.org/els/migration/integration/>, dostęp 10.09.2015.
- Lisiński M. 1992. „Organizacje polskie w Szwecji 1945–1970”. W: *Polacy w Szwecji po II wojnie światowej*, 23–29. Sztokholm: Materiały Sympozjum. Kongres Polaków w Szwecji.
- Łobodzińska A. 2012. „Polacy w Norwegii – wybrane cechy społeczno-demograficzne”. W: *Człowiek – Społeczeństwo – Przestrzeń*, t. 2: 25–40.
- Mańkowska A. 2014. *Przemiany wartości społeczno-kulturowych w norweskim szkolnictwie obowiązkowym*. Poznań: Wydawnictwo Naukowe UAM.
- Miłaszewicz D., A. Milczarek, R. Nagaj et al. 2015. „Determinants of Polish international migration in the area of the European Union after 2004”. *Journal of International Studies* 8/3: 62–78.
- Molęda K. 2015. *Szwedzi. Ciepło na Północy*. Warszawa: Czarna Owca.
- Napierała J. 2008. „Imigranci na norweskim rynku pracy”. Centre of Migration Research, seria: Prace Migracyjne, Wydział Nauk Ekonomicznych UW, 31/89, January: 1–38. Microsoft Word - 31\_89\_poczatek.doc (uw.edu.pl), dostęp 23.08.2015.
- Nowakowski T. (red.). 2013. *Leksykon Emigracji Polskiej w Szwecji. Do 2012 roku*. Sztokholm: Wydawnictwo Polonica.
- Olkiewicz A. 2016. *Jak żyć szczęśliwie w innym kraju. Niezbędnik emigranta*. Warszawa: Czarna Owca.



- Østby L. 1990. *International Migration to Norway, 1988. Report for the Continuous Reporting System of Migration of OECD (SOPEMI)*. Oslo–Kongsvinger: Statistisk Sentralbyrå. [https://www.ssb.no/a/histstat/rapp/rapp\\_199008.pdf](https://www.ssb.no/a/histstat/rapp/rapp_199008.pdf), dostęp 12.10.2015.
- Patek W. 1992. „Polacy w Szwecji w latach II wojny światowej”. W: *Polacy w Szwecji po II wojnie światowej. Materiały Sympozjum*, 9–12. Sztokholm: Kongres Polaków w Szwecji.
- Piotrowski B. 1998. „Powojenna współpraca Skandynawów: osiągnięcia, alternatywy, prognozy na przyszłość”. *Czasy Nowożytne* 5: 103–118.
- Pokróctce o Szwecji*. 1978. Sztokholm: Instytut Szwedzki.
- Poland – past and current migration outflows with the special emphasis on Norway* (A background paper for TRANSFAM prepared within the scheme of WP 1), Reports and Analyses 4/2014. [www.csm.org.pl](http://www.csm.org.pl) (support K. Iglicka, K. Gmaj).
- Sokół-Rudowska M. 2011. „Polacy wśród śniegów Północy. Zjawisko polskiej migracji do Norwegii na przestrzeni dwustu lat”. *Studia Humanistyczne AGH* 10/2: 101–113.
- Semmingsen. 1960. „Norwegian emigration in the nineteenth century”. *Scandinavian Economic History Review* 8, Issue 2: 150–160. <https://doi.org/10.1080/03585522.1960.10411427>, dostęp 20.11.2016.
- Slany K. 1994. „Współczesne emigracje z krajów Europy Środkowo-Wschodniej do głównych krajów imigracji kontynentalnej i zamorskiej”. *Przeгляд Polonijny* z. 1: 41–78.
- Slany K., M. Ślusarczyk, P. Pustułka et al. (red.). 2018. *Transnational Polish Families in Norway. Social Capital, Integration, Institutions and Care*. Frankfurt am Main: Peter Lang.
- Sparenberg O. 2016. „Frozen Fillets from the Far North: German Demand for Norwegian Fish”. W: *Industrial Collaboration in Nazi-Occupied Europe: Norway in Context*, redakcja O. Frøland, H. Ingulstad, M. Scherner, 63–85. London: Palgrave MacMillan.
- Stola D. 2000 (Marzec). „Emigracja pomarcowa”. *Seria: Prace Migracyjne UW34*, UW: 2–21.
- Swedish Migration Agency (Migrationsverket) Citizenship for adults - Swedish Migration Agency ([migrationsverket.se](http://migrationsverket.se)), dostęp 12.06.2016.
- Szulecki K., 2014. „Polaczki” kontra „Norki”. Wokół norweskiego serialu „Walka o byt”. *Kultura Liberalna*, 307, 47, 25 listopada. Polaczki. Norki. Walka o byt ([kulturaliberalna.pl](http://kulturaliberalna.pl)), dostęp 12.10.2015.

- Ugla N.A. 1996. *Polacy w Szwecji w latach II wojny światowej*. Gdańsk: Wydawnictwo Uniwersytetu Gdańskiego.
- Vertovec S. 2012. *Transnarodowość*. Tłum. Izabela Kołbon. Kraków: Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego.
- Właż A. 2014. „Polish Community in Norway: From a new ‘Protestant Work Ethics’ to a ‘Self-fulfilling Pole’ Syndrome. Conversation with Professor Nina Witoszek”. W: *Polish Community in Norway. Opportunities and Challenges. Conference Materials. Oslo, 20 November 2014*, 89–95. Warsaw: Ministry of Foreign Affairs of the Republic of Poland. European Policy Department.

## **Polish migrants' experiences in Oslo and Stockholm (Summary)**

Strategies for taking care of one's well-being in the host country largely unify Poles living in Oslo and those in Stockholm. Factors that respondents believe are related to achieving and maintaining migration success include individual efforts, as well as local cultural conditions, customary behaviours, and the state management system. The first association with a sense of success was usually "peace of mind resulting from financial comfort".

Living outside of Poland aroused in the interviewees an increased need for self-reflection and observation of social behaviour around them. For those who emigrated, "Polishness" was the foundation of their identity, but in exile, they usually did not keep up to date with the events in their country of origin. The news and reports from Poland tired them, and sometimes irritated them, the longer they were deprived of contact with specific, local contexts. On the declarative level, Polish national identity dominated in homes, although practicing and participating in the native culture was much more intense among people from the old than post-EU accession migration.

During the research conducted in the capital metropolises of Sweden and Norway, I tried, together with my interviewees, to recognize the phenomenon of the migration success of Poles. To reach its semantic and practical core, both individually and collectively. A success as it was described by the migrants in their categories. Achieving migration success, understood as a conscious, effective adaptation to new living conditions, took Polish migrants at least 5–6 years (rarely), up to about 20 years. The dynamics of this process directly depended on educational and social capital and personal adaptability. Some of the Polish migrants, especially the representatives of the latest waves of emigration, carefully planned their move and prepared themselves for it intensively. They received useful education, took part in training courses, and learned the language they needed. Such people were the easiest to adapt. They had clear goals that they wanted to achieve and were strongly determined to make their plans a reality. The contemporary emigration of successful Poles is not accidental, but deliberate, and it is dominated by young people (25–35 years).

In contrast, migrants from the Solidarity and post-Solidarity period did not have such extensive knowledge of their mobility options, but at the same

time, their expectations were lower concerning the standard of living abroad. In their case, the adaptation and integration processes were prolonged, despite that they had much more extensive adaptive abilities. Those old journeys were not accompanied by a sense of voluntariness in making a decision. Various pushing factors were so strong that the migrants of that time felt either forced to leave Poland or wanted to try a different life for some time. Some of them wanted to raise funds to improve the standard of their later life in their country of origin, while Polish political refugees expected little more from the host country than to find a safe haven for themselves and their children.

I have conducted dozens of interviews with people who have successfully integrated into host societies. Based on the content of these conversations, I can say that there are no very significant differences between the two Scandinavian capitals, nor among the different generations of migrants. Both Sweden and Norway have offered the newcomers a high level of respect for their dignity and good living conditions. Differences in the narratives of Poles appeared in relation to the details of the mode of employment and working conditions, the early stages of adaptation, experiences, feelings, and mental ties with the homeland.



## POLSCY MIGRANCI SUKCESU I ICH DOŚWIADCZENIA – UWAGI KOŃCOWE

ALEKSANDER POSERN-ZIELIŃSKI

Przedstawione w kolejnych rozdziałach tej książki doświadczenia polskich migrantów w pięciu metropolitalnych obszarach Europy Zachodniej, oparte głównie na badaniach empirycznych typu etnograficznego, potwierdziły w dużym stopniu wstępne hipotezy realizowanego projektu, wynikające z wcześniejszego rozpoznania polskich środowisk migracyjnych. Badania te pozwoliły jednocześnie na znaczne poszerzenie i pogłębienie wiedzy na temat bieżącej sytuacji polskich migrantów i zastosowanych przez nich strategii integracyjnych. Dzięki tym obserwacjom obraz współczesnej polskiej diaspory w środowiskach wielkomiejskich Europy zachodniej, objawił się w całej swej złożoności, ukazując przy tym ważny segment tej migracyjnej grupy, który określiliśmy metaforycznie mianem Polaków sukcesu.

Bezpośrednie rozpoznanie polskiego środowiska migrantów pozwoliło odpowiedzieć na szereg szczegółowych pytań istotnych dla zrozumienia doświadczeń tej kategorii przybyszów. Zebrane informacje dały wgląd w przyczyny podejmowania decyzji wyjazdowych, ukazały charakter ich zmagania adaptacyjnych, sposób pokonywania kolejnych barier, podejmowania nowych wyzwań, pozwoliły na identyfikację zastosowanych strategii sprzyjających integracji oraz dróg prowadzących (lub nie) do osiągnięcia satysfakcjonującej pozycji w kraju zamieszkiwania.

Studia prowadzone w pięciu stolicach europejskich pozwoliły również na uzyskanie wiedzy na temat specyfiki polskiej diaspory sukcesu w każdym z tych miast, warunków życia migrantów, ich zróżnicowania zawodowego, odmiennych doświadczeń generacyjnych, znaczenia instytucji polskich (polonijnych), funkcjonowania w warunkach wielokulturowości i roli kontaktów interetnicznych, kształtującej się stopniowo aktywności polskich migrantów w społeczeństwach lokalnych oraz w sferze polityczno-samorządowej. Wiedza ukazująca charakter i zróżnicowanie środowisk, w których żyją polscy migranci, była pomocna w toku dociekań nad relacjami łączącymi „sukces migra-

cyjny” ze specyfiką konkretnego stołecznego miasta i kraju zamieszkiwania, a także analiz nad związkami zachodzącymi pomiędzy dążeniem do stabilizacji i dobrostanu a procesami adaptacji, integracji, akulturacji i asymilacji.

## **Pięć stolic – zbliżone doświadczenia**

Na tą specyfikę warto raz jeszcze w formie skondensowanej zwrócić uwagę, wypuklając najbardziej istotne cechy, przewijające się w zanotowanych wypowiedziach migrantów. Badania prowadzone w Berlinie przez A. Szczepaniak-Kroll ukazały, że sytuacja polskich migrantów w tym mieście ma charakter szczególny, przede wszystkim ze względu na bliskie położenie niemieckiej stolicy od granicy z Polską. Ta dynamicznie rozwijająca się metropolia przyciągała przybyszów z wielu krajów, w tym i z Polski, ze względu na swą atrakcyjność (ekonomiczną, wielkomięjską, wielokulturową). Nie bez znaczenia była również znaczna tam obecność Polaków osiadłych w tym mieście w wyniku kilku powojennych fal migracyjnych. Wszystkie te czynniki sprzyjały wyborowi Berlina jako potencjalnego miejsca zamieszkania i pracy poza krajem. Aby ten cel osiągnąć, wykorzystywano przeważnie dostępne sieci społeczne (szczególnie w przedakcesyjnych falach migracji) lub też samodzielnie rozpoznawano lokalne warunki w trakcie wcześniejszych rekonesansów rozpoznawczych (wyjazdów handlowych, turystycznych, prac sezonowych, pobytów edukacyjnych). Berlin oceniany był jako miasto ułatwiające migrantowi stabilizację oraz sukces, jednocześnie przyjazne i tolerancyjne dla przybyszów, wygodne do życia, oferujące wiele atrakcji i możliwości zatrudnienia, sprzyjające podejmowaniu odważnych decyzji życiowych, a także zapewniające dobre samopoczucie oraz zmniejszające wyobcowanie przybysza (bliskość kraju).

Całkowite otwarcie Niemiec na migrantów z Polski (w r. 2011) zainspirowało do migracji falę młodych ludzi w większości niemających „sieci” kontaktów, ale za to dysponujących znacznym kapitałem kulturowym (kompetencjami). W sumie udany proces integracji, a co za tym idzie i osiągnięte cele możliwe były w dużym stopniu dzięki typowi osobowości migranta, niebojącego się wyzwania, chcącego poznać inne życie i niewahającego zanurzyć się w metropolitalne środowisko wielokulturowe. Strategie prowadzące ku stabilizacji prowadziły nierzadko od pracy poniżej kwalifikacji (w okresie przedakcesyjnym także wykonywanej „na czarno”) do osiągnięcia pozycji

zawodowej zgodnej z oczekiwaniami lub/i rozpoczęcia nowego typu aktywności, w tym często prowadzenia samodzielnej działalności gospodarczej, również o transnarodowym profilu. Istotne na tej drodze były: uważna obserwacja otoczenia i trafne wyciąganie z niej wniosków, umiejętność wykorzystywania możliwości rozwoju w ramach dostępnych warunków (w latach 80. i 90. XX w. bardzo trudnych), starania o praktyczne przyswojenie nowego języka, samozaparcie, konsekwencja w działaniu, podnoszenie kwalifikacji, a także oszczędzanie środków na realizację dalszych zamierzeń. W miarę coraz większej stabilizacji i wrastania Polaków w tkanę miejską pojawiały się w Berlinie nowe miejsca spotkań polskich migrantów, które stały się współczesną alternatywą dla „tradycyjnej” miejscowej Polonii, nie tylko bardzo frakcyjnie i pokoleniowo rozbitej, ale także nieprzyciągającej swą tradycyjną ofertą nowej generacji przybyszów. Ich powstanie zainicjowali migranci sukcesu, którzy po osiągnięciu swoich celów postanowili skoncentrować się na społecznej działalności na rzecz swoich rodaków. Stopniowo styl życia migrantów w sposób naturalny stawał się coraz bardziej „berliński”, choć w sferze prywatnej obecne nadal były wartości i niektóre tradycje polskie (dbałość o język, relacje rodzinne). Sprzyjały temu dogodne i częste kontakty transgraniczne (biznesowe, rodzinne, usługowe, wakacyjne).

Jednocześnie zachodziły w tym środowisku stopniowe zmiany w zakresie tożsamości. Widoczne stały się tendencje ku dwukulturowości, co zdecydowanie przyspieszało integrację. W rezultacie Polacy w Berlinie, podobnie jak i w całych Niemczech, przestali być „widzialni” i rozpoznawalni, choć sami utrzymywali dość żywy kontakt z krajem, a szczególnie z regionem/miastem swego pochodzenia. Stopniowo, wraz z postępującym zakorzenianiem się w Niemczech starsi migranci, przybyli z komunistycznego kraju, obciążeni kompleksami, pozbywali się uczucia „wstydu” towarzyszącego im często na początku pobytu, czy też skłonności do intencjonalnego ukrywania swej polskości. Młodszy, rzadko wstydzili się pochodzenia. W zależności od fali osadniczej obserwować można całe spektrum różnych odmian tożsamości diasporowych, począwszy od silnej narodowej, ku „transnarodowej” (paralelnej, polsko-niemieckiej), aż do różnych form hybrydowych łączących tożsamości polskie, niemieckie, europejskie i kosmopolityczne. Ważnym elementem tożsamości migrantów staje się także poczucie lokalności polegające na uznaniu Berlina za nowe, ale własne miejsce na ziemi (swoisty *Heimat*) połączone z sentymentalnym przywiązaniem do miejscowości rodzinnej w Polsce uważanej za małą ojczyznę pochodzeniową. Bliskość granicy oraz



powszechne wykorzystywanie polskich mediów informacyjnych sprawiało, że migranci z Berlina dysponowali dobrą orientacją w sprawach bieżących zarówno Niemiec, jak i Polski.

Warto zauważyć, że sukces migracyjny Polaków w Berlinie, osiągnięty we wcześniejszych falach wychodźczych (przedakcesyjnych) nie był tak wyraziście skorelowany z wykorzystaniem kapitału kulturowego, opierał się bowiem bardziej na cechach osobowościowych migrantów, na ich przebojowości, determinacji, pomysłowości i szczęśliwych zbiegach okoliczności. Migranci z XXI w. zdobywali te pozycje w sposób zdecydowanie łatwiejszy, dysponując już przed wyjazdem przydatnym do rozpoczęcia nowego życia kapitałem, często do tego świadomie uzupełnianym jeszcze w Polsce (kursy językowe, zawodowe, rekonesansy rozpoznawcze itp.). Do tego dodać trzeba, że w tej najnowszej populacji migrantów, znajdowało się sporo ludzi skłonnych do podejmowania ryzykownych wyzwań, potrafiących uruchomić swą kreatywność i posiadających umiejętność elastycznego dostosowywania się do nowych warunków. Sukces migracyjny oceniany był przez nich jako rezultat pomyślnej realizacji własnych aspiracji, osiągnięcia upragnionej stabilizacji życiowej, zdobycie poczucia równowagi w świecie klarownych reguł zabezpieczających przyszłość i pozwalających egzystować w warunkach harmonii między życiem zawodowym i osobistym.

Londyn, w jeszcze większym stopniu aniżeli Berlin, jest miastem wielkich możliwości, szczególnie dla migrantów, zarówno tych poszukujących tylko lepszych zarobków, jak i tych marzących o zawodowej karierze i życiowym sukcesie. Podobnie jak i Berlin jest ośrodkiem o długiej tradycji obecności polskiej diaspory, a więc współtworzy środowisko sprzyjające przybyłym dzięki wykorzystywaniu etnicznych sieci, tym bardziej, że wcześniejsze generacje polskich migrantów rozwinęły tam szereg diasporowych instytucji. Do tego jest również Londyn metropolią niezwykle atrakcyjną i przyciągającą migrantów ze względu na swój kosmopolityczny, wielokulturowy i wieloetniczny charakter. Badania prowadzone w tym mieście przez A. Szymoszyn pokazały, że te cechy miały niebagatelne znaczenie dla wyboru i późniejszej akceptacji nowego miejsca osiedlenia, szczególnie dla ludzi młodych, pragnących „wyrwać się z zaścianka” do „wielkiego świata”. Londyn był dla nich swoistym magnesem, przyciągającym szczególnie ludzi wyposażonych w swoisty „gen mobilności”, szukających odważnie nowych wyzwań i nowego stylu życia.

Polacy w Londynie, z ostatnich fal migracyjnych, dzielą się w gruncie rzeczy na dwie zbiorowości – na grupę o niskich kwalifikacjach trzymającą się tradycyjnie „polskich” dzielnic i słabo zakorzenioną, oraz na diasporę rozproszoną, niewidzialną, dobrze zintegrowaną, z reguły o wyższych kompetencjach profesjonalnych. Znaczny udział w tej ostatniej grupie mają migranci młodzi wiekiem, dobrze wykształceni, ze znajomością języka angielskiego i ambitnymi planami na ułożenie sobie życia. Ich pozytywny stosunek do nowego otoczenia sprzyjał postępowi integracji i przyspieszał osiągnięcie sukcesu. Ludzie ci szybko przystosowywali się do nowych warunków i rozpoznawali miejscowe kody kulturowe, co pozwalało im na efektywne funkcjonowanie zarówno w środowisku angielskim, jak i wieloetnicznym Londynu. Podobnie jak migranci z Berlina, Polacy w Londynie liczyli na zdecydowanie wyższe dochody aniżeli w kraju, ale także zależało im na rozwoju zawodowym, na uzupełnieniu wykształcenia, na zabezpieczeniu swego losu na przyszłość, a w momencie założenia rodziny także i na zapewnieniu dobrego startu życiowego swym dzieciom. Ważnymi motywami kierującymi poczynaniami migrantów były również takie czynniki, jak satysfakcja z warunków pracy i panujących tam relacji międzyludzkich, nacechowanych wzajemnym szacunkiem i rzetelną oceną kompetencji, szybkość awansowania oraz stabilizacja życia, nawet w momencie ewentualnej zmiany czy utraty miejsca pracy.

Duże znaczenie w okresie przygotowań do migracji i wczesnej fazie zamieszkiwania w nowym środowisku miały sieci społeczne zarówno krajowe, jak i londyńskie, które zapewniały w początkowej fazie „miękkie” lądowanie w obcym mieście. Z biegiem stabilizacji stawały się one mniej istotne i zastępowane były nowymi sieciami londyńskimi, zarówno o profilu etnicznym (polskim, w obrębie własnej „klasy”), jak i wielokulturowym (w kręgu zawodowym). Jednocześnie słabło zainteresowanie instytucjami „polonijnymi”, jako etnicznymi agendami uważanymi za niedostosowane do potrzeb najnowszej fali migrantów. Co ciekawe, w miarę wrastania w londyńskie środowisko i umacniania swych profesjonalnych pozycji migranci zaczynają powoływać własne instytucje etniczne (dla określonych kręgów zawodowych), aby w tych ramach realizować swe społeczne potrzeby wspólnotowe. Z pewnością uznać te działania można jako jedną z widocznych cech sukcesu indywidualnego i grupowego tych migrantów, którzy z racji osiągniętej pozycji postanowili zmanifestować w sposób organizacyjny swe istnienie, nie kryjąc przy tym swego pochodzenia, a wręcz przeciwnie, podkreślając swą et-

niczność wraz ze swym cenionym statusem zawodowym. Podobne zjawisko zaobserwowane zostało również i w Berlinie, czego przykładem może być znany w tym mieście „Klub Nieudaczników”. W miarę upływu lat zaobserwować także można rosnące zaangażowanie w działalność stowarzyszeniową (ale nie-polską), a więc np. w strukturach związkowych, profesjonalnych czy lokalnych grupach celowych dbających o wyższy standard życia dzielnicy. Taka aktywność jest niewątpliwie przejawem stopniowego utożsamiania się migrantów z Londynem jako miejscem uznanym za „swoje”.

Wraz z tym zjawiskiem ulega zmianie także tożsamość migrantów, która zaczyna oscylować między nadal silną polską etnicznością a ideami transnarodowymi, czasami nawet splecionymi z elementami europejskiego kosmopolityzmu. Przemiany te są naturalnym wynikiem życia w przestrzeni społecznej zawartej między wielokulturowym Londynem a monokulturową Polską. Niewątpliwie migranci w pierwszym pokoleniu czują się Polakami, ale coraz częściej także mieszkańcami UK czy Brytyjczykami; natomiast w sensie lokalnym uważają się już za londyńczyków, gdyż z tym miastem są emocjonalnie bardzo związani. Migranci, mocno już zakorzenieni w miejscowej tkance społecznej przynależą w większości do kategorii Polaków sukcesu. Dzięki swej odwadze w podejmowaniu kluczowych decyzji życiowych, elastyczności adaptacyjnej, udanej integracji z wielokulturowym środowiskiem stołecznym, zdobyciu szanowanej pozycji zawodowej, podniesieniu na wyższy poziom swych umiejętności językowych i stabilizacji rodzinnej, uzyskali oni satysfakcjonujący poziom życia, aspirujący do londyńskiego standardu klasy średniej.

Dublin, a więc trzecia stolica, w której prowadzono badania, przed wejściem Polski do Unii Europejskiej oraz uruchomieniem w marcu 2005 r. takich połączeń lotniczych (linia Ryanair), z pewnością nie był tak atrakcyjnym celem dla polskich migrantów, jak Berlin i Londyn – miasta o randze europejskich i światowych metropolii. Do tego dodać trzeba, że Irlandia nie była wcześniej obecna na szlakach polskiego wychodźstwa a znajomość „zielonej wyspy” w Polsce ograniczała się głównie do kilku romantycznych stereotypów (obchody św. Patryka, udana walka o niepodległość, muzyka celtycka i piwo Guinness). O tym kierunku wędrówki migracyjnej zdecydował również nagły rozwój gospodarczy Irlandii, przekształcający wyspę z kraju emigracyjnego w państwo imigracyjne, chętnie absorbujące młodych, zdolnych, pracowitych, wykształconych i ambitnych przybyszów. Duże znaczenie dla atrakcyjności tego kraju miała także jego anglojęzyczność, do funkcjo-

nowania w której przygotowywano młodych Polaków systemowo od 1989 r. Szybkie powstanie pierwszych przyczółków migracyjnej diaspory, rozpoznanie miejscowego rynku pracy oraz wiarygodne wieści co do poczucia bezpieczeństwa socjalnego zapewnianego przez agendy państwowe udrożniły korytarz migracyjny z Polski do Dublinia (i innych miast tego kraju).

Jak wynika to z badań prowadzonych w Dublinie przez kolejnego członka zespołu, Łukasza Kaczmarka, większość migrantów z nad Wisły nie udała się do Irlandii z intencją, aby w tym kraju pozostać na stałe, ale w miarę wrastania w nowe środowisko i odkrywania pozytywnych stron życia imigracyjnego, zaczęła formować się tam nowa polska diaspora. Tworzyli ją ludzie zdecydowanie młodzi, wśród których sporo było osób mających już osobiste doświadczenia z wcześniejszych pobytów zagranicznych w Europie zachodniej, a także ze zmianami miejsc zamieszkiwania w Polsce (w związku z nauką, stypendiami i pracą). Wielu migrantów dysponowało użytecznym kapitałem społecznym (doświadczenia zawodowe), pozwalającym im stosunkowo szybko uzyskać satysfakcjonującą stabilizację materialną, a część z nich postanowiła uruchomić niewielkie własne przedsiębiorstwa, uzyskując w ten sposób ekonomiczną samodzielność.

Dla polskich migrantów, podobnie jak w Londynie, istotą sukcesu była satysfakcjonująca stabilizacja, którą oceniano jako rezultat pomyślnie wykorzystanej „życiowej szansy”, zrealizowanej dzięki przesiedleniu się do Irlandii. Ta kluczowa decyzja spowodowała, że zniknęły dotkliwie kłopoty finansowe, z czasem pojawiła się realna możliwość założenia rodziny i jej powiększenia, można było spokojnie i bez ryzyka „korzystać z życia” oraz planować przyszłość, mając świadomość obecności materialno-prawnego parasola bezpieczeństwa wynikającego z polityki społecznej państwa. Dla migrantów z Polski istotne były nie tylko satysfakcjonujące zarobki, ale również bardzo pozytywnie oceniane relacje w miejscu pracy, zdecydowanie różniące się w ich opinii od tych znanych im z Polski. Byli jednak świadomi tego, że ich poczucie stabilizacji nie jest im na zawsze przypisane, bowiem trzeba o nie systematycznie zabiegać, a najlepiej czynić wysiłki, aby jeszcze bardziej móc podnieść swój standard życia. W ocenie Polaków znaczącą wartością było poczucie możliwości pięcia się w górę i realizacji swych ambicji. Nawet świadomość tego, że aktualne płace, warunki zamieszkania i rodzaj wykonywanej pracy odbiegają nadal od miejscowych standardów klasy średniej, nie zmieniła ich pozytywnego przekonania o słuszności imigracyjnego wyboru. Osiągnięcie tylko „małej stabilizacji” w Irlandii, czy częściowa ko-

nieczność rezygnacji z wymarzonych planów nie podważyły także przekonania migrantów, że „żyje im się teraz lepiej” i bardziej „normalnie”, aniżeli w Polsce (w czasach podejmowania decyzji o wyjeździe). Tak więc ich sukces migracyjny oceniany był przede wszystkim na tle doświadczeń wyniesionych z Polski z pierwszej dekady XXI w. Większość nie zamierzała powrócić do ojczyzny, choć jednocześnie nie wykluczała w sposób zdecydowany takiej ewentualności w przyszłości.

Jeśli chodzi o Skandynawię, to obie stolice półwyspu przyciągały poakcesyjnych migrantów w równym stopniu, z tym, że Norwegia, a zatem i Oslo, podobnie jak Irlandia i Dublin nie były wcześniej celem polskiego osadnictwa zarobkowego. Nieco inaczej przedstawiała się sytuacja w Szwecji i jej stolicy Sztokholmie, tam bowiem przez cały okres zimnej wojny i czasów PRL-u docierały, wprawdzie niezbyt wielkie, ale zauważalne grupy polskich obywateli. Poakcesyjna fala migracji sprowokowana została nie tylko otwarciem granic w Europie i relatywną łatwością legalizacji pobytu w Skandynawii, ale przede wszystkim dość nagłym gospodarczym rozwojem tego regionu. Decyzje migracyjne, a po latach ich uzasadnienia, nie zawierały tak wyraźnych odniesień, spotykanych wśród Polaków z Berlina i Londynu, podkreślających pozaekonomiczne walory (wielkomięską atrakcyjność) wybranych do życia metropolii. Skandynawskie stolice przyciągały migrantów przede wszystkim wysokimi zarobkami, dużą chłonnością rynku pracy, a w przypadku wykształconych specjalistów, przekonaniem, że przybysze napotkają tam znaczne możliwości pięcia się ku górze oraz zabezpieczenia socjalne gwarantowane przez opiekuńcze państwo. Co ciekawe, migranci docierający do Oslo i Sztokholmu w dużej mierze planowali swój wyjazd wcześniej, przygotowywali się do niego logistycznie, wykorzystywali własne kanały informacyjne i sieci wsparcia, redukując ryzyko wynikające z decyzji spontanicznych i żywiołowych, o których często wspomina się w relacjach polskich migrantów osiadłych w innych krajach. W większości przypadków osoby te już przed zapuszczeniem korzeni w Skandynawii charakteryzowały się znaczną mobilnością, determinacją, by realizować własne ambicje, chęcią wyrwania się z dotychczasowego środowiska (pracy, miejsca) i kraju, który w ich ocenie nie dawał im wielkich szans na spełnienie swych planów. Wśród polskich migrantów sporo było specjalistów zwerbowanych w ramach „drenażu mózgów”; spotkać można było również i takich, którzy nie zamierzali osiąść na stałe, ale po odkryciu swych możliwości awansu i stabilizacji zdecydowali się zmienić swe plany.

Badania prowadzone w Oslo i Sztokholmie przez Rafała Beszterdę ujawniły, że osiągnięcie sukcesu migracyjnego zależało przede wszystkim od dwóch czynników: kapitału kulturowego przybyśsza z Polski oraz jego zdolności adaptacyjnych. W przekonaniu migrantów ten drugi element był bardzo istotny, przede wszystkim ze względu na znaczne różnice mentalne i kulturowe charakteryzujące Polaków i Skandynawów. Aby skutecznie podążać szlakiem ku integracji, istotne było dostosowanie się do miejscowego stylu życia zarówno w pracy, miejscu zamieszkiwania, jak i w przestrzeni publicznej. Wiązało się to ze znacznym wysiłkiem, koniecznością zrozumienia odmiennych schematów mentalnych oraz z elastyczną umiejętnością rezygnacji z części własnych nawyków, przyzwyczajzeń i wzorców, które nie pasowały do nowego otoczenia. Należało również przyzwyczać się do egalitarnej filozofii społecznej, wstrzemięźliwych i mało emocjonalnych relacji międzyludzkich oraz onnipotencji państwa ingerującego w życie prywatne, celem zapewnienia obywatelom poczucia bezpieczeństwa i dobrostanu. Przy dość łatwym uzyskaniu satysfakcjonującego poziomu materialnego, prawdziwym wyzwaniem dla migrantów była pomyślna adaptacja oraz osiągnięcie dzięki niej, nie tyle poziomu, co stylu życia Skandynawów, świadczącego o udanej integracji. Tak rozumiana integracja traktowana była jako ważny element sukcesu. Określany był on podobnie jak w innych stolicach Europy, jako zmieniający się stopniowo, satysfakcjonujący stan egzystencji, zaspakajający na danym etapie życia migracyjnego wymagania, ambicje i plany. Wraz z dalszym dorabianiem się, wrastaniem w miejscowe społeczeństwo, pojawianiem się nowych możliwości kariery, ulegała również ocena sukcesu, który początkowo „mierzone” „małymi” migracyjnymi osiągnięciami, zwykle porównywanymi z polskimi realiami, ale z biegiem lat oceniano go już częściej według standardów skandynawskich. Stąd też przekonanie, że o sukcesie stale trzeba zabiegać, choć zgodnie z miejscowymi wzorcami, nie należy się nim nadmiernie chwalić. Wystarczy po prostu „być szczęśliwym”, a więc usatysfakcjonowanym z własnych osiągnięć i nie frustrować się sytuacją, że wprawdzie żyje się w dobrobycie, to jednak z dala od ojczystego, swojskiego świata. Polscy migranci sukcesu w Skandynawii, ze względu na łatwość przemieszczania się utrzymują dość regularny kontakt z Polską, zarówno o charakterze biznesowym, jak i rodzinno-wakacyjnym. Jednocześnie coraz częściej angażują się w sprawy swych lokalnych wspólnot w miejscu swego zamieszkiwania, aby zademonstrować w ten sposób, że są ich integralną częścią.

Badania prowadzone w pięciu miastach Europy zachodniej pokazały, że mimo istotnych różnic charakteryzujących te stolice oraz odmiennych systemów prawnych w zakresie polityki migracyjnej, strategie adaptacyjne i integracyjne zastosowane przez polskich migrantów były w dużej mierze bardzo zbliżone względem siebie. We wszystkich obserwowanych przypadkach napotymano na podobne mechanizmy wykorzystywania kapitału kulturowego i sieci migracyjnego wsparcia, dużej elastyczności względem miejscowego rynku pracy, pozytywnego podejścia do miejscowych norm i zasad czy wykorzystywania transnarodowych możliwości kontaktów i biznesów. Zbliżone warunki życia i pracy w krajach Europy Zachodniej uruchomiły w polskich migrantach, o dość wspólnym profilu generacyjnym i tych samych doświadczeniach krajowych, podobne strategie konstruowania nowej egzystencji, w celu osiągnięcia upragnionej stabilizacji i satysfakcjonującego standardu życia.

## **Polacy sukcesu i ich strategie migracyjne**

Bliższe poznanie doświadczeń polskich migrantów pozwoliło stwierdzić, że sukces migracyjny przejawia się w wielu alternatywnych wariantach, zależnych od stażu migracyjnego (im jest on dłuższy, tym większe szanse na osiągnięcie zamierzonego celu), wykonywanego zawodu (im bardziej atrakcyjny na miejscowym rynku pracy tym szybszy sukces), posiadanego kapitału edukacyjnego i społeczno-kulturowego (im lepsze kompetencje intelektualne, zawodowe, językowe tym większe szanse na sukces), zdolności wykorzystania nowych potencjalnych szans awansu, oraz adaptabilnej osobowości migranta (przebojowości, elastyczności w podejmowaniu nowych wyzwań).

Prowadzone badania ukazały, że ocena osiągniętego sukcesu migracyjnego nie tylko ulega zmienności z biegiem lat, ale jest również zależna od wielu subiektywnych kryteriów odniesienia. Dla jednych migrantów sam fakt opuszczenia kraju, wydobywania się z uciążliwej sytuacji materialnej i/lub psychicznej oraz urządzenia sobie nowego życia w innym otoczeniu może już być znaczącym sukcesem. Dla innych ważnym wyznacznikiem satysfakcji życiowej jest osiągnięcie w kraju osiedlenia takiego statusu (zarobków, mieszkania, dóbr materialnych itp.), którego zdobycie w ojczyźnie byłoby bardzo trudne lub wręcz nierealne. Wreszcie są i tacy, dla których punktem odniesienia jest poziom życia klasy średniej (czy też ludzi o zbliżonym stop-

niu kwalifikacji i kompetencji zawodowych) w kraju obecnego zamieszkania. Osiągnięcie takiego standardu jest dla wielu migrantów faktycznym sukcesem i dowodem tego, że dyskomfort, wynikający z opuszczenia kraju i oddalenia od osób bliskich oraz trudnych zmagañ o przetrwanie w nowym środowisku, został skutecznie zdyskontowany.

Ten, z pewnością niepełny, zestaw potencjalnych postaw migrantów, zauważony również w innych krajach Europy zachodniej (a nie uwzględnionych w ramach projektu), a także w Stanach Zjednoczonych, Australii czy Kanadzie, uwidacznia, że droga do sukcesu i/lub osiągnięcia satysfakcji migracyjnej nie jest prosta, oczywista i z biegiem lat może ewoluować od ocen bardziej krytycznych ku postawom zdecydowanie pozytywnie określającym nową sytuację życiową. Trzeba w tym miejscu podkreślić, iż indagowani rozmówcy odwoływali się do swego nowego doświadczenia, wskazując, że dzięki migracji i pomyślnemu zakorzenieniu się w kraju swego wyboru, mogą wreszcie prowadzić „normalne życie”, zadbać o przyszłość rodziny, mieć poczucie bezpieczeństwa socjalnego, stabilizacji ekonomicznej. Podkreślali, że istotną dla nich osiągniętą wartością jest „godne życie”, a więc takie, które pozwala realizować codzienną imigracyjną egzystencję „na satysfakcjonującym poziomie”. Wszystkie te wyrażenia nacechowane pozytywną oceną własnej sytuacji w kraju zamieszkiwania były jednocześnie wyrazem krytyki pod względem ich położenia w Polsce przed okresem migracji. W ten sposób migranci podkreślali wyraźnie, iż dzięki swej decyzji migracyjnej wyrwali się skutecznie z warunków wymagających stale balansowania na granicy niestabilnej sytuacji finansowej, często braku możliwości zapewnienia podstawowych potrzeb (np. zakupu mieszkania), czy niepewnych perspektyw na przyszłość. Wypowiedziane przez nich słowa świadczą także i o tym, że swój migracyjny sukces i satysfakcjonujący poziom życia oceniali nadal przede wszystkim w odniesieniu do swych polskich (a więc wcześniejszych) doświadczeń, choć stopniowo pojawia się również autorefleksja co do potencjalnych możliwości uzyskania takiego poziomu „dobrobytu”, który jest udziałem rodzimego społeczeństwa.

Polscy migranci podkreślali często pozytywne cechy rynku i warunków pracy: wskazywali na to, że po przejściu przez okres adaptacji i pokonaniu podstawowych trudności nie było im trudno znaleźć dobrze płatną pracę, uzyskać porządne socjalne zabezpieczenie dla siebie i rodziny, czy pokonywać, biurokratyczne bariery, oceniane z reguły jako znacznie łatwiejsze, od tych znanych z Polski. Dla wielu z nich sukcesem była finansowa stabiliza-



cja. Stąd też zdecydowana większość polskich migrantów, i to niezależnie od swej realnej pozycji w nowym kraju, pozytywnie oceniała swoje migracyjne decyzje i w konsekwencji uważała się za ludzi, którzy odnieśli życiowe powodzenie. Często też, nawiązując do swych migracyjnych doświadczeń, wyrażali oni pewnego rodzaju dumę, przede wszystkim z tego, że z powodzeniem udało się im samodzielnie pokonać wiele przeszkód i barier, że nie bali się sprostać nowym wyzwaniom, wreszcie że osiągnęli stabilną pozycję życiową i to bez pomocy krewnych, przyjaciół, czy też dwuznacznej protekcji.

Dla zdecydowanej większości migrantów dobrze zintegrowanych z nowym otoczeniem, ich sukcesem jest osiągnięta stabilizacja życiowa, połączona jednak zazwyczaj także z niematerialnymi warunkami egzystencji. Z jednej strony chodzi tu o napotkanie sprzyjających warunków (systemowych, kulturowych, ekonomicznych) pozwalających na samorealizację swych ambicji, na możliwość kontrolowania i kształtowania swego życia. Z drugiej strony wysoko cenione są niektóre zastane w nowym kraju zasady współżycia społecznego i dominujące wartości przejawiające się poprzez zabezpieczenia socjalne, dobre stosunki w miejscu zatrudnienia, uznanie dla dobrze wykonywanej pracy i sprawiedliwe nagradzanie osób wyróżniających się swą aktywnością, możliwości zdobywania nowych kwalifikacji i umiejętności, tolerancję względem przybyszów. Takie przeświadczenie wyrażane było nierzadko w formie mocnego podkreślenia, iż osiągnięta stabilizacja cechuje się bardzo wysoko ocenianą równowagą między sferą pracy (warunkami, zarobkami) a sytuacją osobistą migranta. W tym przypadku chodziło głównie o to, aby realizacja zadań, obowiązków i ambicji zawodowych wspierać mogła plany osobiste umożliwiając spokojne, bezstresowe życie całej rodziny. Taka sytuacja znów ostro kontrastowała z oceną warunków w Polsce, w której zamiast koncentrować się bez reszty na własnej pracy, trzeba było szukać dodatkowych źródeł dochodu oczywistym kosztem zawodowej kariery oraz życia rodzinnego.

Warto zauważyć, że dla migrantów wywodzących się z kręgów robotniczych, wiejskich czy małomiasteczkowych migracyjny sukces nie odnosił się wyłącznie do uzyskanego poziomu „godnego” czy „normalnego” życia (stabilnego dobrostanu), ale był/jest silnie powiązany z poczuciem, iż ich obecna sytuacja finansowa i materialna nie była by dla nich możliwa do osiągnięcia w stronach rodzinnych. Natomiast dla migrantów lepiej wykształconych, absolwentów techników i wyższych uczelni sukcesem było przede wszystkim znalezienie się w warunkach „normalności”, a więc takiej sytuacji,

w której można było osiągnąć standard życia odpowiadający posiadanym kwalifikacjom i poziomowi edukacji. Dla nich istotnym elementem sukcesu była najpierw możliwość realizacji zawodowych aspiracji, a następnie urządzić swego życia na poziomie odpowiadającym standardom miejscowej klasy średniej (zamieszkanie w „dobrej dzielnicy”, dysponowanie wygodnym mieszkaniem, posłanie dzieci do „dobrych” szkół, spędzanie wakacji zagranicą, częste podróże itp.). W obu wspomnianych wyżej przypadkach dość różniące się samooceny migracyjnego sukcesu pojawiają się jednak dwie wspólne cechy, a mianowicie znaczna doza dumy z osiągniętej stabilizacji, pozycji, sytuacji materialnej wraz z przekonaniem, że realizacja podobnych celów życiowych byłaby niemożliwa lub bardzo trudna w kraju ojczystym. Migranci są oczywiście w pełni świadomi tego, że ich osobisty sukces był możliwy dzięki zachodniemu systemowi organizacji społeczeństwa i państwa w dużej mierze „opiekuńczego”, ale jednocześnie bardzo mocno podkreślają swój własny wkład w swe życiowe powodzenie, wskazując na takie cechy jak aktywność, determinacja, ambicja czy zdolność do podejmowania ryzykownych wyzwań.

W wielu wypowiedziach migrantów pojawiają się pozytywne wypowiedzi o systemach wsparcia przybyszów, które miały znaczny wpływ na szybkość i skuteczność adaptacji do nowych warunków pracy i egzystencji. Dostrzegają jednak, iż sytuacja w tym względzie jest zmienna, bowiem coraz częściej programy pomocowe kierowane są w większym stopniu do przybyszów z poza Unii, ograniczając tym samym „przywileje” migrantów europejskich. Doceniają oni łatwy dostęp do kursów językowych, niezbędnych w początkowych fazach pobytu oraz możliwość uczestniczenia w różnego rodzaju szkoleniach zawodowych umożliwiających zdobycie nowych umiejętności lub poszerzenie posiadanych kompetencji. Z tą kwestią wiąże się także podkreślana w wielu wywiadach konstatacja na temat „odkrywania” przez migrantów u siebie nowych zdolności i umiejętności, z których potencjalnego istnienia nie zdawali sobie sprawy przed okresem migracyjnym. Sytuacja migracyjna wyzwoliła w nich nowe pokłady energii pozwalające na pokonywanie przeszkód, uwolniła w nich kreatywne myślenie umożliwiające podejmowanie ambitnych wyzwań. Tego rodzaju wyznania najczęściej pojawiały się w ustach tych migrantów, którzy zdecydowali się porzucić swą oficjalną profesję (zdobytą jeszcze w Polsce), aby w nowym kraju rozpocząć z powodzeniem inną aktywność zawodową np. samodzielną działalność gospodarczą.

„Migranci sukcesu” zdają sobie w pełni sprawę, że jednym z ważnych elementów ich powodzenia w nowym środowisku były warunki rynkowo-ekonomiczne kraju zamieszkiwania, powiązane z brakiem niektórych kategorii pracowników i specjalistów, sprzyjające nie tylko decyzjom migracyjnym, ale także ułatwiające już na miejscu dalszą karierę. Odnosi się to szczególnie do sytuacji napotkanej w Norwegii, ale również i do Irlandii oraz Anglii. Tak więc migranci z Polski, a szczególnie ci, którzy oceniają swą sytuację jako stan osiągniętego sukcesu życiowego wskazują z jednej strony na „obiektywne” uwarunkowania swej pomyślnej stabilizacji (rozwinęty i chłonny rynek oraz społeczne wsparcie imigrantów), z drugiej jednak bardzo mocno akcentują swoją aktywność, inicjatywę i przebojowość. Wskazują oczywiście również na pewne znaczenie elementu „szczęścia” obecnego w ich pomyślnej drodze życiowej (spotkanie pomocnej osoby, natrafienie na atrakcyjną ofertę, znalezienie się we właściwym czasie we właściwym miejscu, itp.), ale jednocześnie mocno podkreślają, iż takie nieoczekiwane wydarzenia mogą w sposób pomyślny wykorzystać tylko osoby zdeterminowane, pracowite i inteligentne.

Z pewnością można stwierdzić, iż wśród czynników sprzyjających sukcesowi życiowemu migrantów, a znajdujących się w ich rękach, trzy z nich mają szczególne znaczenie. Po pierwsze jest to kapitał społeczny, edukacyjny, kulturowy, zawodowy zdobyty jeszcze w „starym kraju”, a więc wszystkie te elementy, które współtworzą potencjalną formację i profil migranta. W niektórych przypadkach kapitał ten jest powiększany jeszcze przed migracją, i to tak aby wspierać mógł przyszedły awans zawodowy (np. nauka języka norweskiego przez studentów medycyny i pielęgniarstwa, szlifowanie kompetencji w języku niemieckim, wyjazdy edukacyjne i stażowe a także krótkie pobyty o charakterze rozpoznawczym). Po drugie jest to właściwe zrozumienie mechanizmów funkcjonowania nowego środowiska, celem zwiększenia efektywności adaptacyjnej przybycia i uniknięcia podstawowych błędów. Takiej strategii sprzyja z pewnością wcześniejsza znajomość języka angielskiego czy niemieckiego oraz choćby powierzchowna orientacja co do sposobu życia, respektowanych wartości i warunków ekonomiczno-społecznych nowego kraju, nierzadko uzyskana w trakcie wcześniejszych okazjonalnych wizyt i/ lub zaczerpnięta w ramach „konsultacji” z ludźmi już osadzonymi zagranicą. Wreszcie po trzecie, cechy osobowościowe ułatwiające przetrwanie w obcym świecie (adaptabilność) i pozwalające pokonywać kolejne przeszkody (silna

motywacja) oraz konsekwentnie dążyć do wyznaczonych celów (umiejętność planowania kariery).

W trakcie badań okazało się, że podejmowane strategie prowadzące do migracyjnego sukcesu są bardzo silnie skorelowane z wysiłkami na rzecz przyspieszonej adaptacji a następnie pomyślnej integracji. Jednym z ważnych elementów tego procesu, jest wykorzystanie kapitału kulturowego i intelektualnego przywiezionego z kraju. Istotne w tym przypadku okazują się przede wszystkim wartości i wzorce zachowań przekazane przez środowisko rodzinne w okresie poprzedzającym doświadczenia migracyjne (szczególnie takie jak: samodzielność, odpowiedzialność, rzetelność, uczciwość) oraz zdobyta w Polsce edukacja lub/i przeświadczenie, że dalsze kształcenie się jest właściwą drogą ułatwiającą awans, stabilizację i pomyślną integrację w nowym otoczeniu. Można zauważyć, że migranci, o których tu mówimy, nie zadowolili się biernymi formami integracji, wynikającymi z wymogów pracy, sprawnej komunikacji językowej i umiejętności poruszania się w obrębie podstawowych spraw formalno-prawnych. Większość z nich to ludzie, którzy dążą do tego by stać się częścią miejscowego społeczeństwa i starają się świadomie o to, aby nie być postrzeganymi jako „obcy”. Można byłoby określić to ich podejście jako formę aktywnej strategii integracyjnej. Przejawia się ona w wieloraki sposób, po przez dostosowanie się do stylu życia miejscowego społeczeństwa, do wzorców, zwyczajów i zachowań obowiązujących w miejscu pracy (np. korporacji) i zamieszkania, do głębszego poznawania lokalnego otoczenia i historii kraju zamieszkiwania, do śledzenia na bieżąco tego co dzieje się w miejscowej gospodarce i polityce. Wszystkie te skłonności razem wzięwszy kształtują postawę lojalności względem kraju pobytu, która to postrzegana jest jako naturalna forma pozytywnego stosunku względem państwa, które dało im szansę życiowej stabilizacji i/lub sukcesu. Z tego też powodu coraz częściej zauważyć można rosnące zainteresowanie polskich migrantów kwestiami obywatelskimi, co sprawia, że stopniowo angażują się oni w społeczne działania lokalne, w aktywność samorządową, a nawet i polityczną.

Co interesujące, badania pokazały także, że osiągnięcie satysfakcjonującej pozycji w nowym środowisku migranta nie jest zazwyczaj powiązane z utrzymywaniem silnych, bezpośrednich relacji z ustabilizowanym środowiskiem polskiej diaspory (klubami, parafiami, organizacjami). Wprawdzie w czasie początkowej adaptacji do nowego otoczenia tego rodzaju zbliżenie do własnego środowiska etnicznego jest dość często zauważalne, ale w miarę stabilizowania się sytuacji kontakty te ulegają osłabieniu, by w końcu zaniknąć lub

też przybrać charakter okazjonalnego uczestnictwa w ważnych lub istotnych symbolicznie spotkaniach (np. religijne lub/i narodowe święta, wydarzenia artystyczne znacznej rangi związane z występami artystów z Polski). Ten proces relatywnej izolacji od środowiska „polonijnego” obejmuje głównie tych migrantów, którzy żyjąc w dużym rozproszeniu, wolą bardziej realizować swe potrzeby społeczne w osobistych sieciach towarzyskich i zawodowych, skorelowanych zwykle z generacyjnym profilem. Takie strategie widoczne są szczególnie u migrantów młodszej generacji, którzy umiejętnie funkcjonują w dwóch (lub kilku) kulturach. Odniesiony przez nich osobisty sukces wpływa na kształtowanie się wśród nich stylu życia zbliżonego do wzorców miejscowych i wyzwolonego (po części) z etnicznych norm kulturowych. Jednakże zaobserwować także można i tendencję przeciwną, pojawiającą się zwykle wśród migrantów ustabilizowanych a polegającą na próbach powoływania „nowych” struktur organizacyjnych, bardziej dostosowanych do potrzeb ludzi migracyjnego sukcesu, szczególnie zawodowego. W ramach tych tendencji pojawia się także wyraźne zjawisko dystansowania się „migrantów sukcesu” od tych przybyszów, którzy są słabo zintegrowani, przynależą do środowisk uznanych za klasowo niższe pochodzą z prowincji, dysponują niskim poziomem edukacji i wykonują „proste” prace, zwykle o charakterze fizycznym. Kontakty między tymi dwoma zbiorowościami są ograniczone, przede wszystkim w zakresie towarzyskim, gdyż solidaryzm etniczny ustępuje w tym przypadku wspólnocie wartości klasy średniej.

Procesy zaawansowanej integracji, w tym coraz głębsze wrastanie w nowe społeczeństwo i przyjmowanie miejscowego stylu życia, a po części i sposobu postrzegania i oceniania otaczającej rzeczywistości, oddziałują również na kształt tożsamości migrantów. W tym kontekście ujawniły się dwie równoległe tendencje. Z jednej strony zauważyć można postępujący proces przemian tożsamości indywidualnej stopniowo wiodący (w miarę postępów integracji i asymilacji) ku formom transnarodowym i postawom charakterystycznym dla europejskiego kosmopolityzmu; z drugiej strony pojawia się skłonność do utrzymywaniu kontaktów (budowy sieci) z rodakami (migrantami) o zbliżonym statusie, przebywającymi w tej samej metropolii, jak i podtrzymywanie kontaktów z bliskimi zamieszkałymi na stałe w Polsce. W obu tych przypadkach postawy te łączą się z wykorzystaniem różnorodnych społecznych sieci powiązań; zawodowych, biznesowych i towarzyskich – w pierwszym, a rodzinnych, koleżeńskich, czasami także biznesowych w drugim.

Zauważano także, że sukces migracyjny i życiową satysfakcję osiągają szybciej ci migranci, którzy potrafią swobodnie funkcjonować w wielokulturowym i wieloetnicznym środowisku, jakim są stołeczne aglomeracje. Nie jest ta konstatacja tak oczywista jakby się mogło na pierwszy rzut oka wydawać, bowiem miasta te, ze względu na dość duże populacje mieszkańców polskiego pochodzenia stwarzają także możliwości relatywnego odseparowania się od „obcego” otoczenia i ograniczenia kontaktów do kręgu własnych rodaków i rodzimej kultury. Nie dotyczy to jednak tej kategorii migrantów, którzy żyją w znacznym rozproszeniu, pracują w środowisku „nie-polskich firm” i są skłonni by czynić postępy w integracji. Takie dość głębokie zanurzenie migranta z Polski, nie tylko w innym kraju, ale również w wielokulturowym mieście zdecydowanie zmienia jego optykę i strategię postępowania przyspieszając jego integrację, a tym samym sprzyjając szybszemu uzyskiwaniu migracyjnego sukcesu. Jego adaptacja do tak zróżnicowanego środowiska pozwala mu dość szybko czuć się swobodnie w codziennych sytuacjach między-etnicznego kontaktu, a takie przeświadczenie pogłębia z kolei poczucie satysfakcji z tego, że to początkowo „obce” otoczenie staje się stopniowo oswojonym, niemal naturalnym środowiskiem codziennej egzystencji.

Badania etnograficzne prowadzone wśród polskich migrantów w pięciu wybranych stolicach zachodnioeuropejskich miast pozwoliły zwrócić baczniejszą uwagę na tę kategorię przybyszów, którzy należą do „diaspory rozproszonej”. Większość z nich przynależy do kategorii określonej w tej pracy mianem „Polaków sukcesu”, gdyż w wyniku zastosowanej strategii integracyjnej osiągnęli oni swój migracyjny sukces pojmowany w subiektywnych kategoriach, jako udana życiowa stabilizacja. Stanowią oni ważny segment współczesnej polskiej diaspory, choć nie zawsze doceniany z polskiej perspektywy oraz słabo dostrzegany w oczach analityków, polityków czy dziennikarzy kraju ich zamieszkiwania. Ta niezbyt widoczna i rozproszona zbiorowość stale się powiększa, w miarę wchłaniania nowych przybyszów, pomyślnie osiągających profesjonalną i życiową stabilizację. Proces awansu migracyjnego powinien sprzyjać zmianie stereotypowego obrazu współczesnego polskiego migranta jako osoby przybywającej „z biednej Europy wschodniej i z wdzięcznością podejmującej się prac, którymi miejscowi nie chcą się trudnić”. Niestety ten sposób postrzegania Polaków żyjących w innych krajach, choć stopniowo słabnie, to jest jednak nadal obecny w naukowym, publicystycznym i codziennym dyskursie obywateli krajów zamieszkiwania polskich migrantów.

Ważnym czynnikiem w procesie osiągnięcia migracyjnego sukcesu jest reorientacja mentalności związana z przyjęciem i akceptacją nowych wzorów i wartości, bardziej dopasowanych do środowiska przebywania migranta. Migranci sukcesu to w większości ludzie dość słabo (lub wcale) powiązani z dotychczasową polską instytucjonalną diasporą i dystansujący się od tych kategorii przybyszów, którzy swym zachowaniem i niską pozycją społeczną utrwalają niekorzystne stereotypy etniczne. Jednocześnie ci sami migranci rozwijają różnorodne formy transnarodowych relacji, także z krajem swego pochodzenia, ale czynią to głównie na poziomie indywidualnym (prywatnym). Natomiast w miarę stabilizacji i coraz większego utożsamiania się z miejscowym środowiskiem pojawiają się tendencje ku zakładaniu nowych organizacji bardziej dopasowanych do potrzeb Polaków sukcesu oraz zwiększa się zainteresowanie udziałem w życiu społecznym miejsca zamieszkiwania, co jest świadectwem postępującej integracji.

Osiągnięta stabilizacja życiowa i zawodowa, postępy w integracji, satysfakcja z migracyjnego sukcesu, to (obecnie) główne czynniki wygaszające ewentualne plany powrotu do ojczyzny. Długi staż pobytowy (z reguły już ponad 10-letni), silne osadzenie korzeni rodzinnych (dzieci) zagranicą, a także naturalna obawa przed kolejną w życiu (re)migracją o nie w pełni rozpoznanych konsekwencjach, to z pewnością najważniejsze czynniki nie sprzyjające takim ideom. Niektórzy z migrantów rozważają wprawdzie tego rodzaju rozwiązania w przyszłości, choć głównie w odniesieniu do czasu przejścia na emeryturę, ale nic nie wskazuje obecnie na to, aby tego rodzaju tendencje miały zyskać szerszą aprobatę.

Ze względu na znaczną dynamikę zmian zachodzących w trakcie bieżących procesów migracyjnych, rozwijanych strategii adaptacyjnych i używanych celów integracyjnych wynikających z ogólnej sytuacji zarówno w Polsce jak i w krajach Europy Zachodniej przedstawiony w tej pracy obraz współczesnej polskiej diaspory pokazuje to środowisko w odniesieniu do czasu sprzed Brexitu, europejskiego kryzysu migracyjnego i restrykcji COVID-owych. Jest to zatem obraz – jakby „zatrzymany w kadrze” – ukazujący realia życia i poglądy migrantów z Polski, który dziś należy już traktować po części jako przynależący do historii. Z pewnością dalsze badania nad „polskimi migrantami sukcesu” przyniosą kolejne ustalenia pozwalające pogłębić wiedzę na temat życia i doświadczeń tego segmentu diaspory.

## **Polish migrants of success and their experiences – conclusions (Summary)**

The last chapter (Polish successful migrants and their experiences) summarizes empirical research results in five European capitals. The most important findings regarding the situation of Polish migrants in Berlin, London, Dublin, Oslo, and Stockholm are presented here in concise form. The general research results as an effect of a comparative analysis of all five cases were presented here against this multisided background. They allowed us to show the main features of successful Poles and their common patterns of achieving satisfying life goals. The general characteristics of Polish migrants made it possible to obtain an answer to the working hypotheses regarding the relationship between migration success and social capital as well as between successful advancement and “othering” strategy.

Despite significant differences between the cities under study and a variety of legal systems in migration policy, the adaptation and integration strategies applied by Polish migrants were largely very similar to each other. Also, important differences in terms of the potential impact of Polish diasporas, already existing there before the last wave of migration (Berlin, London, Stockholm) or their absence (Dublin, Oslo) did not turn out to be significant. Such features as similar mechanisms of using cultural capital and migration support networks, high flexibility in the local labor market, a positive approach to local patterns and rules, and the use of transnational connections and business opportunities were encountered in all analyzed cases. Similar living and working conditions in Western European countries triggered similar migration strategies to achieve the desired stability and a satisfactory standard of living.

At the same time, Polish migrants were fully aware that one of the significant elements of their success in the new home was the market and economic conditions of the country of residence, related to the need for some categories of employees. Such a situation triggered not only migration decisions but also facilitated further careers. It applies particularly to Norway, but to some extent to Ireland and England as well.

Studies carried out among successful Polish migrants, have found that the concept of “success” is often avoided in conversations. Instead, they prefer to describe their newfound position and improved financial income, as



achieving “life satisfaction” or a “good life”. This is because each person defines their achievements due to their experiences, values, needs, and expectations. It is important to note that according to field data, migration success should be seen as a process; its subjective evaluation is frequently changed over time due to different life conditions. Initially, success is associated with successful migration and satisfactory stabilization in a new place compared to the home country. Later it is perceived as successful integration, and finally, it is conceptualized as an adaptation to the local lifestyle and substantial advancement in one’s professional career.

The division of migrants into “losers” and “winners” existing in many studies does not fully correspond to the situation of Polish migrants, the majority of whom are considered satisfied, because of the improved level of income and potential opportunities. The important difference takes place between those who are more willing to integrate and those who are deeply immersed in the ethnic diaspora. According to the perception of “winners” in our study, they describe their situation as a “normality”, “normal life”, “regular life”, “easy life”, “life performed on a satisfactory level” not affected by limited family budget and bureaucratic barriers, they experienced before migration.

The new social and cultural environment opens to migrants new possibilities of self-realization. They appreciated their new experiences and discovered many previously unknown abilities. For many of them their success is expressed as pride in overcoming all the trouble, they encountered after migration. At the same time, they are quite conscious, that their success was facilitated thanks to the Western system of economy and social security. However, all migrants stress that without their engagements, determination, sometimes risky choices, hard work, and ambitions, it would be impossible to reach the projected goals. One of them, especially expressed among well-educated and professionally skilled migrants, was a strong drive to join the local “middle class”, and to start living according to its pattern.

Polish successful migrants point out, that they discovered very quickly the proper way to guide them to professional advancement. They also stress, that they were able to concentrate fully on their professional careers, without spending time on additional job activities necessary to supplement their budget, which was a common economic necessity in Poland. One of the factors functioning in favor of success – according to migrants – is a favorable atmosphere in workplaces combined with a reliable attitude toward performed

duties, which is not only appreciated but also rewarded by the supervisors. They also stress that they discovered their power to overcome obstacles, some hidden abilities to animate their creative mind, and the strength to struggle with new challenges. Because of these attitudes, it should be pointed out, that the success appeared as the result of synchrony between migrants' potential and possibilities existing in the receiving country. An additional important feature in migrant advancement was serendipity (good luck and/or unexpected situations) which – according to the newcomers – could have been used properly by smart, well-prepared, and laborious persons only.

Empirical studies conducted in five European capitals fully confirmed two main working hypotheses, however, revealing some specificity regarding successful Polish migrants. First, we found that the crucial role in the process of achieving success/satisfaction/good life has been played by social, educational, and cultural capital, mainly inherited from the home country and partly acquired in a new place through additional education. This capital facilitated adaptation, especially in the first period of migration, accelerated integration into the mainstream of receiving society, and made it easier to fit into the specificity of the new workplace environment, and into the lifestyle of the native middle class.

The second hypothesis was the assumption, that the migrant success could be achieved much easier in relative isolation from the own ethnic group (diaspora). This suggestion has been fully justified. During the first period of stay the relationships of the newcomers with their ethnic community were usually strong. However, over time such connections have become weaker to stabilize on the very occasional and/or symbolical level. It does mean, however, that successful migrants are eager to break completely their relations with their compatriots. They only locate their natural need for familiar/ethnic relations in other, more intimate spheres, building new nets composed of Polish colleagues from similar social strata. Simultaneously they stress their loyalty toward the receiving country, explaining, that such an attitude should be a logical reimbursement for all opportunities they have encountered in the new land.

Polish migrants under study achieved their success thanks to a set of several factors, of which three more are worth mentioning: a) proper understanding of new social and economic reality and life conditions, b) open and flexible personality characterized by determination, motivation, consistency in life planning, ability to overcome troubles and confront challenges, c) positive

attitude toward society/country of settlement, facilitating elimination of barriers and the reorientation of migrants' mentality to the new values. Polish successful migrants, after many years abroad, have established a solid ground for their life stabilization, they invest in flats and houses, their remittances sent to family at home have been gradually shrinking, and they plan carefully the education of their children in the new homeland. All that means that the majority of them are not potential candidates for return migration at the moment.

## Nota o Autorach

**Aleksander Posern-Zieliński**, członek PAN i PAU, profesor senior w Instytucie Antropologii i Etnologii UAM w Poznaniu, współpracownik Instytutu Archeologii i Etnologii PAN. Prowadził badania w Hiszpanii, Niemczech, Skandynawii, UK, Irlandii, USA, Kazachstanie, w Ameryce Południowej oraz na Mikronezji. Główne zainteresowania naukowe to studia etniczne, polonijne i migracyjne, badania dziejów polskiej antropologii, oraz studia poświęcone ludności tubylczej w Ameryce andyjskiej.

e-mail: [alpoz@amu.edu.pl](mailto:alpoz@amu.edu.pl)

ORCID ID: <https://orcid.org/000-0003-1249-8478>

**Agnieszka Szczepaniak-Kroll**, dr hab. etnologii w Instytucie Archeologii i Etnologii PAN w Poznaniu, prowadzi badania dawnych (pознаńscy Bامbrzy) i współczesnych migracji w kontekście polsko-niemieckim. Główna tematyka to: procesy, którym podlegają migranci (adaptacja, akulturacja, integracja, inkluzja, transnacionalizacja, style życia, przemiany tożsamości), oraz migracyjne dziedzictwo kulturowe.

e-mail: [a.szczepaniak-kroll@iaepan.edu.pl](mailto:a.szczepaniak-kroll@iaepan.edu.pl)

ORCID ID: <https://orcid.org/0000-0002-6577-8425>

**Anna Szymoszyn**, dr etnologii w Instytucie Archeologii i Etnologii PAN w Poznaniu, także mgr teologii i licencjonowana nauczycielka międzynarodowa geografii IB. Zajmuje się problemami migracji, antropologią religii, studiami nad miastem i dziedzictwem kulturowym. Prowadziła badania w Polsce, Czechach, Wielkiej Brytanii, Indiach, Nepalu, Tybecie i Stanach Zjednoczonych.

e-mail: [a.szymoszyn@iaepan.edu.pl](mailto:a.szymoszyn@iaepan.edu.pl)

ORCID ID: <https://orcid.org/0000-0002-0014-8123>

**Łukasz Kaczmarek**, dr antropologii w Instytucie Antropologii i Etnologii UAM w Poznaniu, zajmuje się społeczeństwami postkolonialnymi i zagadnieniami migracji z perspektywy antropologii polityki (relacje władzy, polityka tożsamości) oraz antropologią społeczną (mobilność, stratyfikacje, wy-

kluczenia, sprawczość, dobrostan, aspiracje). Prowadził badania w Polsce, Irlandii, Anglii, Niemczech oraz na Fidżi i Jamajce.

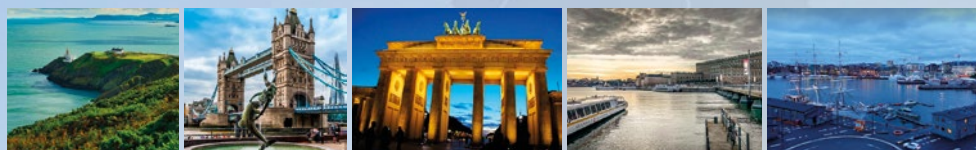
e-mail: lukaszk@amu.edu.pl

Orcid ID: <https://orcid.org/0000-0002-4824-1888>

**Rafał Beszterda**, dr antropologii w Katedrze Etnologii i Antropologii Kulturowej UMK w Toruniu. Prowadził badania kultur regionu Himalajów oraz Indonezji, zajmując się głównie międzykulturowymi oddziaływaniami, etnografią apikultury oraz relacjami człowieka z bytami nie-ludzkimi.

e-mail: tbeszterda@umk.pl

ORCID ID <https://orcid.org/0000-0001-9486-9986>



Książka o metaforycznym tytule – „Polacy sukcesu” – ukazuje doświadczenia tych polskich migrantów, którzy mieszkając za granicą w Europie Zachodniej osiągnęli wyznaczony cel, czyli stabilizację zawodową i życiową dzięki pomysłnej integracji ze społeczeństwem krajów swego osiedlenia.

Ich obecność jest zauważalna głównie w wielkich miastach, bowiem tam migranci mają największe szanse realizacji swych planów. Stąd też autorzy książki przyglądają się życiu Polaków w kilku europejskich stolicach: w Berlinie, Londynie, Dublinie, Sztokholmie i Oslo, skupiając się na przebiegu ich adaptacji i integracji w pięciu odmiennych kontekstach. Znaczną uwagę zwrócono na losy migrantów poakcesyjnych, choć nie pominięto również osób migrujących w okresach wcześniejszych.

W oparciu o wypowiedzi „Polaków sukcesu” uzyskane w wywiadach i swobodnych rozmowach ukazane zostały ich doświadczenia oraz strategie prowadzące do osiągnięcia satysfakcjonującego poziomu życia. Takie podejście umożliwiło uchwycenie zmian w sposobach postrzegania przez migrantów własnego położenia i jego oceny w kategoriach subiektywnego sukcesu. Pozwoliło to także na identyfikację tych cech, w tym kapitału społecznego i kulturowego, które sprzyjały osiągnięciu dobrostanu w nowym środowisku. Ponadto autorzy przeanalizowali, w jakim stopniu sukces migracyjny wpłynął na poczucie narodowej tożsamości migrantów i podtrzymywanie więzów z Polską (jej kulturą, tradycjami, historią, polityką), często w formie transnarodowych powiązań.

Zawarte w publikacji „Polacy sukcesu” konkluzje są wynikiem etnograficznych badań terenowych, prowadzonych w latach 2015-2018 przez zespół antropologów z kilku ośrodków naukowych, związanych z poznańską Pracownią Etnologii Instytutu Archeologii i Etnologii PAN. Z pewnością pogłębią one zrozumienie natury migracyjnego sukcesu w XXI w. oraz wypełnią lukę w wiedzy na temat współczesnej polskiej diaspory w krajach Europy Zachodniej.

